

TADEUSZ ZUBIŃSKI



WOJNA DOMOWA
W HISZPANII

1936-1939



TADEUSZ ZUBIŃSKI

WOJNA DOMOWA
W HISZPANII
1936-1939



WYDAWNICTWO
POZNAŃSKIE

Copyright © Tadeusz Zubiński, 2015

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2015

Redakcja merytoryczna: Roman Sidorski

Redakcja i korekta: Lidia Wrońska-Idziak

Projekt okładki: Dawid Czarczyński

Mapy wykonał Mariusz Mamet

Ilustracje ze zbiorów Wydawnictwa Poznańskiego

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2015

ISBN 978-83-7976-201-9

Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853 99 10

fax: 61 853 80 75

redakcja@wydawnictwopoznanskie.com

www.wydawnictwopoznanskie.com

SPIS TREŚCI

[Wstęp](#)

[Narodziny burzy](#)

[Historia dwóch nienawiści](#)

[Spiskowcy, oratorzy i doktrynerzy](#)

[Pasażer „Dragon Rapide”](#)

[Rebelia w raju](#)

[Lwy Alkazaru](#)

[Śmierć sztuki](#)

[Teutoni i Rzymianie](#)

[Biała Europa](#)

[Hiszpania appassionata](#)

[Brodaci bolszewicy i niebieskookie *rubias*](#)

[Złoto](#)

[Jak Franco płacił za swoją wojnę?](#)

[Frankofile](#)

[Byli wszyscy z wyjątkiem Szekspira](#)

[Krew na arenie](#)

[Ogień wokół Madrytu](#)

[Paracuellos-Katyń](#)

[Gdy płakała cała czerwona Hiszpania](#)

[Jest taka dolina w Hiszpanii nazywana Jaramą](#)

[Lanie włoskie pod Guadalajarą](#)

[Guernica](#)

[La Pasionaria](#)

[Wojna w wojnie](#)

[Żar Brunete](#)

[Wojna atlantycka](#)

[Na Saragossę](#)

[W przestworzach, na morzach, na tyłach i w eterze](#)

[Teruel – boje w śniegach i w górach](#)

[Marsz na Levante](#)

[Ebro – decydujące starcie](#)

[Upadek Katalonii](#)

[Agonia i victoria](#)

[Krajobraz po bitwie](#)

[Przypisy](#)

[Indeks osobowy](#)

[Nota o autorze](#)

[Mapy i zdjęcia](#)

WSTĘP

Hiszpania jest największym potencjałem moralnym dla Europy.

François-René de Chateaubriand^[1]

Wojna domowa w Hiszpanii w latach 1936-1939 była największym konfliktem zbrojnym okresu międzywojnia. Dwie duże wojny tamtego czasu: japońsko-chińska o Mandzurię (1931) i włosko-abisyńska (1935-1936) toczyły się jednak na obrzeżach ówczesnego świata. Domowa wojna hiszpańska była zarazem i poligonem wojskowym, i polityczną próbą sił dwóch skonfliktowanych agresywnych bloków: z jednej strony państw osi Berlin-Rzym, w mniejszym stopniu salazarowskiej Portugalii, a z drugiej – ZSRR oraz kierowanej przez Stalina Międzynarodówki Komunistycznej.

Jej wyjątkowość i znaczenie polegały także na samym miejscu konfrontacji: newralgiczny punkt Europy na styku z Afryką, kontrolujący dostęp na Morzu Śródziemnym i z Morza Śródziemnego na Atlantyk. Znaczenie miał również czas jej trwania: prawie trzy lata. Istotna była masowa skala zastosowanych sił i środków, co już było wielkim wyzwaniem dla gospodarki i intendentury, ponadto zakres toczonych zmagania przez armie liczące łącznie ponad 1,5 mln, sprawdzenie bezpośrednio na polu walki nowych typów broni i nowych teorii prowadzenia działań wojennych, szerokie zastosowanie wojsk kombinowanych (tzw. kolumn) oraz brygad mieszanych, ogromny udział milicji partyjnych po obu stronach, co było nowością, gdyż była to w zasadzie pierwsza wojna na tak masową wojskowo-cywilną skalę, a jednocześnie ze znacznym użyciem wojsk kolonialnych i kawalerii, komand partyzanckich etc. Była pierwszą wojną, która rozpoczęła się od pierwszego w dziejach wojen mostu powietrznego, ale także jedną z kilku już, w której użyto gazów bojowych. Wojna toczyła się na lądzie, na morzu (także pod wodą) i w powietrzu, trwała na tyłach, rozgrywała się w wysokich górach, w śniegach, ale też i w saharyjskiej spiekocie. Toczyła się również na falach radiowych: duże znaczenie miały tajne radiostacje

wywiadowcze, pracujące na terenie wroga, i ich wykrywanie. Można więc ją także uznać za pierwszą wojnę elektroniczną. Szczególnie wiele wysiłku i środków materialnych na pozyskanie dla swojej sprawy międzynarodowej opinii publicznej przeznaczyła strona republikańska.

Była wojną na ideologię i na symbole, wykreowała wiele białych mitów i czarnych legend. Co więcej – stała się pierwszą tak powszechnie sfeminizowaną wojną. Po stronie republikańskiej walczyły oddziały milicji partyjnych złożone z kobiet i nierzadko dowodzone przez kobiety. Takim przykładem są żeńskie kompanie rekrutujące się z członkiń anarchistycznej organizacji Agrupación Mujeres Libres – Ugrupowanie Wolne Kobiety. Tysiące hiszpańskich kobiet stanęło za obrabiarkami, zasiadło za kierownicami samochodów, zastępując mężczyzn, którzy poszli na front.

Podczas tej wojny dwukrotnie na lewicy rozegrały się wyniszczające wojny w wojnie. Po raz pierwszy odnotowano wówczas zmasowane, wręcz terrorystyczne naloty lotnicze na wielkie metropolie, ale jednocześnie chyba po raz ostatni duże znaczenie odegrały brawurowe szarże kawalerii oraz szaleńcze ataki piechoty na bagnety. Mocarstwa światowe wykorzystały wojnę w Hiszpanii dla sprawdzenia nowych teorii prowadzenia wojny oraz nowszych typów uzbrojenia i pionierskich technik. Ta wojna przeważała, że samoloty dwupłatowe zaczęły odchodzić do lamusa. W latach 30. szczególnym zainteresowaniem cieszyły się teorie o rozstrzygającym znaczeniu lotnictwa w przyszłej wojnie, jej największym propagatorem był włoski generał Giulio Douhet. Orędownikami błyskawicznej wojny pancерnej byli Anglicy John Fuller i Basil Liddell-Hart oraz sztabowcy niemieccy, między innymi Heinz Guderian i Ludwig von Einmansberger. Inni sztabowcy lansowali teorię o wyższości pełnego zmechanizowania sił lądowych, tę, która stała się obsesją Mussoliniego. Modny stał się dogmat o prymacie armii zawodowej nad armią z poboru, propagowany między innymi przez pułkownika francuskiego Charles'a de Gaulle'a i niemieckiego generała Hansa von Seeckta. Była okazja sprawdzenia teorii tak zwanej wojny totalnej, którą opracował niemiecki generał Erich Ludendorff.

Teoretycy i planiści wojskowi zgadzali się w jednym: przyszła wojna będzie wojną manewrową przez masowe użycie nowoczesnych środków technicznych: lotnictwa i czołgów. Oczywiście teren tej sprawdzającej wojny – górzysta i rozległa, o zróżnicowanym klimacie Hiszpania – mógł doskonale zweryfikować wszystkie teorie oraz założenia taktyczne i strategiczne. Sztabowcom w zacisznych gabinetach wszystko zgadzało się na papierze i w wyliczeniach,

więcej – doskonale wychodziło w grach wojennych prowadzonych na poligonach. Ale prawdziwym sprawdzianem mogła być tylko realna wojna i to toczona na ogromną skalę w znacznym przedziale czasowym, w konfrontacji z wrogiem podobnie wyposażonym technicznie i znacznym ilościowo. Wojna domowa w Hiszpanii stała się najbardziej zmitologizowanym konfliktem zbrojnym w dziejach wojen, choćby nawet z tego powodu, że walczyli w niej przedstawiciele blisko 70 narodów. Tyleż powszechnie, co błędnie uchodzi za wojnę intelektualistów, pisarzy, poetów, chociaż zaowocowała wieloma znaczącymi dziełami literackimi i plastycznymi. Na pewno była pierwszą wojną tej skali tak na bieżąco relacjonowaną przez korespondentów wojennych, którzy zostali uznani za klasyków gatunku, jak: Cirył Conolly, Ernest Hemingway, Hubert Knickerbocker, Jay Alen, Harold Cardozo, Martha Gellhorn, Hank Gorrell, Guy de Traversay, Louis Fischer, Frank Hanighen, George Steer, Hugh Slater, Webb Miller, Edmond Taylor, Liston Oak, Kitty Bowler, Henry Buckley etc. Obliczono, że w Hiszpanii podczas tej wojny przebywało i pracowało 948 reporterów zagranicznych.

Również w kinie światowym ta wyjątkowa wojna i jej geneza znalazła swoją bardzo obfitą prezentację. Tylko do roku 1976, jak obliczył w swej pracy *La guerra de España y Cine* Carlos Fernández, nakręcono 343 filmy krótkometrażowe i 145 pełnometrażowych poświęcone tej tematyce.

Jeszcze jedno wyróżnia tę wojnę spośród tylu wojen. Otóż jej historię opisali nie, jak to jest regułą, zwycięscy, ale pokonani, co stało się ewenementem w całej historii świata. Republikanie przegrali wojnę faktycznie na polu walki, ale wygrali ją medialnie: w sercach, w przekazie artystycznym i w pamięci milionów ludzi na całym świecie. Jeszcze wtedy, gdy trwały walki, bohaterowie lewicy, jak: Enrique Líster, La Pasionaria, Juan Modesto albo Buenaventura Durruti, czy także grupowe formacje, jak: Brygady Międzynarodowe albo z drugiej strony Legion Condor, bądź miejscowe, na przykład Guernica czy bitwa nad Ebro, stały się ikonami popkultury tamtej epoki. Światową karierę zrobiły określenia powstałe na tej wojnie, jak *¡No pasarán!*, piąta kolumna bądź koktaile Mołotowa.

Jednak do tej pory w mainstreamowym przekazie medialnym geneza, przebieg i skutki tego bratobójczego konfliktu wciąż są zafałszowane, zwłaszcza tak jest w Polsce, gdzie „nadal obowiązuje schemat interpretacyjny sprzed półwiecza. Nad Wisłą celebruje się wizję konfrontacji z faszyzmem” – napisał jeszcze w ubiegłym wieku Jan Kieniewicz, historyk i ambasador Polski w Hiszpanii w latach 1990-1994. Ten z czytelników, któremu historia Hiszpanii tamtego

czasu kojarzy się wyłącznie z wyuczonym w szkole, super zaangażowanym politycznie plakatem bardziej niż wierszem Władysława Broniewskiego *No pasarán!* będzie zaskoczony, a może poruszony tą lekturą. Jest bardzo mało prawdopodobne, aby odczuł spodziewane potwierdzenie swojej „tej jedynie słusznej”, dekadami hołubionej prezentacji tego złożonego i wielowątkowego konfliktu. Tym bardziej że w Polsce kompetencje i szczerść nigdy nie były opłacalne, gdyż – jak to przepowiedział stary Terencjusz – *Veritas odium parit* – prawda rodzi nienawiść.

Pani Profesor Amelia Serraller Calvo, slawistka i badaczka madryckiego Uniwersytetu Complutense (UCM)[\[2\]](#), specjalizująca się w dorobku, między innymi Ryszarda Kapuścińskiego, o pracy *Hiszpańska wojna domowa 1936-1939* napisała w liście do autora między innymi: „Czytałam z przyjemnością Pana esej, który uważam za ciekawy i jednocześnie zbyt sensacyjny. Cieszę się, że w przeciwieństwie do niektórych Polaków, Pan opisuje wady i okrucieństwa strony frankistowskiej. Moim zdaniem jednak, portret strony republikańskiej jest o wiele słabszy”.

NARODZINY BURZY

Jak zauważył Oskar Wilde, „Szczęśliwy jest naród, którego historię czyta się ze znużeniem”. Zarówno Hiszpanie, jak i Polacy do takich szczęśliwych narodów na pewno się nie zaliczają.

Przybliżmy historyczno-społeczną scenerię oraz rozliczne społeczne, kulturowe i mentalne okoliczności tej niezwyklej wojny, która do dziś jest dla Hiszpanów najbardziej bolesną narodową traumą w całej historii państwa i narodu, z którą wciąż nie mogą sobie dać rady.

Cały wiek XIX w historii Hiszpanii to jedno krwawe pasmo wojen domowych i kolonialnych, obcych interwencji, buntów chłopstwa, rebelii przy narastającym marazmie gospodarczym i postępującej petryfikacji struktur społecznych. Hiszpania w trakcie XIX w. albo stanęła w miejscu, albo – jak chcą niektórzy – cofnęła się w rozwoju gospodarczym. Około roku 1800 dochód narodowy w Hiszpanii na jednego mieszkańca oscylował w granicach 94% dochodu Anglika lub Francuza, a około roku 1875 spadł do 55%. W roku 1800 Hiszpania liczyła 11,5 mln mieszkańców, Wielka Brytania 10,9 mln, Niemcy 24,5 mln. W roku 1900 było w Hiszpanii 18,6 mln ludności, w Wielkiej Brytanii 37 mln, w Niemczech 50,6 mln, czyli w Hiszpanii nastąpiła zapaść demograficzna. Podczas gdy inne kraje zachodniej Europy wkroczyły już w erę przyspieszonej industrializacji, Hiszpania opierała swą gospodarkę na zacofanym rolnictwie i iluzorycznej eksploatacji kolonii.

W roku 1871, wieku rozbuchanych żywiołów, czyli wieku rewolucji i przewrotów, przyjechał do Hiszpanii Francuz Paul Lafargue, zięć Karola Marksa, który zaczął głosić idee komunistyczne. I niestety się zaczęło. W tym samym czasie włoski inżynier Giuseppe Fanelli skutecznie zaszczepił w Hiszpanii anarchizm.

Dopiero po sromotnej klęsce w wojnie z USA w 1898 r. nastąpiło pewne ożywienie gospodarcze peryferyjnej i zacofanej technologicznie Hiszpanii. Z zamorskich kolonii Hiszpania zachowała już tylko niewielkie fragmenty

dzisiejszego Maroka i peryferyjne skrawki w Afryce Równikowej. Tym samym z dawnego światowego mocarstwa kolonialnego i potęgi morskiej, ojczyzna Cervantesa stała się krajem, o którym złośliwie mówiono, że z nikim nie ma zatargów, bo nikt się nim nie interesuje.

W roku 1902 zaczęły dymić wielkie piece hutnicze Baskonii i działać tamtejsze nowoczesne stocznie, w Asturii powstały fabryki nawozów sztucznych i rozbudowano kopalnie. W Katalonii nastąpił boom przemysłu włókienniczego i maszynowego. Jedną z przyczyn ożywienia gospodarczego pierwszych lat XX w. było wycofanie kapitałów hiszpańskich z Filipin i Kuby. Drugim pozytywnym impulsem pobudzającym gospodarczy rozwój stały się wzmożone inwestycje kapitału zagranicznego, na przykład niemieckiego i brytyjskiego w hiszpańskie koleje, stocznie, kopalnie, huty, drogownictwo i sieć energetyczną. Wraz ze wzrostem zamożności regionów uprzemysłowionych nastąpił wzrost świadomości odrębności narodowej mieszkających w Hiszpanii mniejszości narodowych. Najsilniejsze narodowe przebudzenie odnotowano w industrialnej Katalonii, gdzie działał Enric Prat de la Riba i Sarra, urodzony i zmarły w Barcelonie (9 XI 1870-1 VIII 1917), człowiek, który obudził katalońską świadomość narodową, polityk, prawnik, dziennikarz i pisarz. W roku 1901 r. Prat de la Riba sytuację zniewolonych Katalończyków porównał do tragedii Polaków ciemnionych przez trzech zaborców, tym samym walkę Polaków o własne państwo postawił Katalończykom jako wzór do naśladowania i przykład wytrwałości przez całe dekady. Świadomość narodowa Basków znacząco zaznaczyła się dopiero w latach dyktatury generała Primo de Rivery, a mieszkańców Galicji na początku lat 30. Ale w innych regionach nie było już tak nowocześnie. Luis Buñuel powiedział kiedyś o swoim dzieciństwie i wczesnej młodości przeżytych w Calanda, zapadłym kącie Aragonii, że tam średniowiecze trwało do I wojny światowej. Podobnie było też w takich regionach, jak Estremadura, Andaluzja czy Nowa Kastylia. W roku 1910 48% ludności w Hiszpanii stanowili analfabeci, podczas gdy we Francji było ich tylko 13%. W roku 1975, kiedy odszedł Franco, skala analfabetyzmu wynosiła 8,7%, przy czym w takich regionach jak Murcja sięgała 28%^[3], a w kraju Basków albo w Asturii nie odnotowano nawet jednego procenta analfabetów.

Dzięki zachowaniu neutralności w okresie I wojny światowej Hiszpania wykorzystała koniunkturę i wydajnie zwiększyła produkcję przemysłową oraz eksport surowców. Szczególnie korzystne były dwa lata: rok 1917 i 1918. Pomyślny okres w gospodarce nie przełożył się na modernizację całego

społeczeństwa. W roku 1920 skala analfabetyzmu pozostawała ogromna: 52,23% ludności nie umiało czytać ani pisać. Powodem takiego stanu mógł być brak kadry: nauczycieli wszelkiego typu szkolnictwa było jedynie 26,5 tys.

Korzystne procesy ekonomiczne wzmocniły miejską burżuazję oraz wielkich latyfundystów, nastąpił też przyrost proletariatu robotniczego. Wciąż przez część XX w. Hiszpania pozostawała biednym krajem rolniczym. W rolnictwie i działach pokrewnych pracowało nadal 70% Hiszpanów, często żyjących w nędzy, szczególnie na południu kraju, gdzie bezrolni chłopci ciężko pracowali na ogromnych latyfundiach w półniewolniczym systemie. Na wsi w roku 1910 mieszkało 66% ludności, z czego 2 mln stanowili bezrolni, kiepsko opłacani parobkowie, ale po skoku cywilizacyjnym, jaki nastąpił w okresie I wojny światowej, w roku 1930 ludność wiejska stanowiła już tylko 45,1%. W okresie 1900-1930 z Hiszpanii do Ameryki Łacińskiej wyemigrowało znacznie ponad milion osób. Głównie kierując się za chlebem udawali się do Argentyny, Chile, Urugwaju, Wenezueli, Meksyku, Kolumbii, Peru i na Kubę, a także, w mniejszym stopniu, do Francji lub Szwajcarii. Mimo to Hiszpania wrywkowo modernizowała się. Król Alfons XIII 17 października 1919 r. z wielką pompą otworzył pierwszą linię metra w Madrycie – raptem 3,5 km. W roku 1924 metro powstało też w Barcelonie, w której pobudowano nowoczesne zakłady samochodowe Hispano-Suiza. Znacznie poprawiła się infrastruktura kolejowa i drogowa, rozwinął się hiszpański przemysł filmowy. W Madrycie z inicjatywy króla rozpoczęto wznoszenie nowoczesnego kampusu uniwersyteckiego.

W pierwszych dwóch dekadach XX w. cechował Hiszpanię brak stabilizacji politycznej, rządy zmieniały się dosłownie z dnia na dzień. W pierwszym dwudziestoleciu (1903-1923) panowania króla Alfonsa XIII były 33 gabinety, za regencji jego matki, w ciągu 16 lat rządów, było tylko 11. Jednak rozwojowi gospodarczemu i technologicznemu nie towarzyszyły przemiany w życiu społecznym. Najbardziej wymownym przykładem takiej sytuacji jest niski procent kobiet pracujących zawodowo. Jeszcze w roku 1930 tylko 13% Hiszpanek było czynnych zawodowo, oczywiście nie licząc kobiet zatrudnionych w rolnictwie i działach pokrewnych, ponadto liczba służących i pomocy domowych stanowiła tak zwaną ciemną liczbę. Kobieta w Hiszpanii była wówczas na pewno dyskryminowana politycznie, obyczajowo i ekonomicznie. Dopiero w kwietniu 1933 r. Hiszpanki po raz pierwszy poszły do urn wyborczych, ale już w roku 1919 ustawowo wprowadzono w Hiszpanii 8-godzinny dzień pracy.

W tym okresie w korzystnej rzeczywistości doskonale odnalazł się Kościół katolicki. Obrósł w majątności i rozrósł się kadrowo. Na przykład jezuici mieli znaczne akcje udziałowe w koncernie samochodowym Hispano-Suiza, posiadali też całe dzielnice Madrytu, Barcelony i innych miast. Oblicza się, że w Hiszpanii było w tym czasie około 100 tys. księży i około 500 tys. zakonnic i zakonników. W latach 30., w chwili wybuchu wojny domowej, jeden duchowny katolicki przypadał na 500 mieszkańców. Bardzo wiele kleru hiszpańskiego powróciło po klęsce roku 1898 z Kuby i Filipin do Hiszpanii. Pod względem liczby kleru Hiszpania była krajem anachronicznym.

Wieś i prowincje rolnicze pozostawały mentalnie w wieku XIX, z kolei w wielkich aglomeracjach industrialnych zaczęły narastać nastroje antyklerykalne, dające pożywkę ruchom skrajnym i lewicowym. Na bazie wzmożonego uprzemysłowienia i procesu laicyzacji umocnił się ruch robotniczy oraz wyrosłe z niego partie polityczne. Szczególnie zyskały na znaczeniu: Partia Socjalistyczna (PSOE) i dwie masowe centrale związkowe: socjalistyczna (UGT) i anarchosyndykalistyczna (CNT).

Jednak gdy wojna się skończyła, skończyły się zamówienia eksportowe i nastąpił kryzys. Lawinowo zamykano fabryki, odnotowywano wzrost inflacji i bezrobocia. Narastało społeczne niezadowolenie, po kraju rozlała się druga fala strajków^[4]. W roku 1920 w około tysiąca strajków wzięło udział ponad 250 tys. robotników, wieś hiszpańską, zwłaszcza Andaluzję, ogarnęły strajki i rebelie chłopskie.

Gdy w roku 1923 w wyborach zwycięstwo uzyskały stronnictwa liberalno-reformistyczne, skrajna prawica i reakcyjni oficerowie odpowiedzieli puczem, któremu 13 września 1923 r. przewodził generał Miguel Primo de Rivera y Orbaneja, dowódca okręgu wojskowego Katalonii. Generał de Rivera proklamował w całym kraju stan wojenny pod hasłami ocalenia ojczyzny. Król Alfons XIII, który w dniu puczu spędzał letnie wakacje w San Sebastián, powrócił do Madrytu następnego dnia i zaakceptował nowy porządek. Miguel Primo de Rivera, siwy, ale wciąż energiczny andaluzyjski ekscentryk, pretendujący do bycia hiszpańskim Mussolinim, urodził się 8 stycznia 1870 r. Objął dyktatorską władzę za przyzwoleniem króla Alfonsa XIII, zresztą admiratora faszyzmu. Dał temu wyraz będąc w podróży do Indii (dokąd udawał się na polowanie). Przejeżdżając przez Włochy, rozmawiał z marszałkiem Italo Balbo, czołowym eksponentem faszyzmu, i 19 listopada 1923 r. wypowiedział znamienne słowa: „Podziwiam faszyzm. Wy jesteście szczęśliwi, że kończycie wasze dzieło. My

swoje dopiero zaczynamy”. Generała Miguela Primo de Riverę monarcha nazywał swoim Mussolinim.

Swój program polityczny Miguel Primo de Rivera streścił w jednym zdaniu: „Przybyłem, żeby walczyć z komunizmem”. Dyktator rozwiązał parlament (las Cortes – Kortezy), zdelegalizował partie polityczne, zaprowadził cenzurę, wzmógł represje wobec oponentów. Trochę groteskowy dyktator, wzorując się na faszyzmie próbował stworzyć szeroki blok narodowy Unión Patriótica (Unia Patriotyczna) – taki BBWR w późniejszym stylu Piłsudskiego. De Rivera był ze wszech miar oryginalny, także pod innym względem. Jego ulubioną postacią nie był Mussolini (jak mu to często przypisywano), ale bajkowy Harun al Raszyd z *Opowieści 1001 nocy*. Niektórzy określali go ledwie karykaturą Mussoliniego.

Generała interesowały tylko trzy rzeczy: konie, kobiety i wino – tak przynajmniej twierdził Gerald Brenan^[5]. Trudno się pozbyć wrażenia, że na czele państwa dyktator stanął trochę przypadkiem: albo dla zabawy, a co jeszcze bardziej prawdopodobne – dla przeżycia wielkiej przygody. To był dyktator bardzo widowiskowy, jak z opery, i bardzo hiszpański jak na tamte czasy. Zaprowadził stan wojenny, zdelegalizował partie polityczne, urzędników na prowincji zastąpił wiernymi sobie oficerami, ale administrowanie, a tym bardziej codzienna urzędnicza rutyna go mierzyły. Parady, przemówienia, bale, rauty – to mu odpowiadało najbardziej, ale na tym kończył się jego zapał do rządzenia. Jako rzeczowy oficer, przywykły do rozkazywania, nie znosił długich narad ani nie tolerował dyskusji, nie miał zrozumienia tak typowego dla hiszpańskich polityków gadulstwa i zbędnych popisów oratorskich. Decyzje podejmował spontanicznie i bez namysłu, w iście andaluzyjskim żarze. Gdy miał do rozwiązania zawiłą sprawę, wołał jej w ogóle nie podejmować i mawiał wtedy: „Będzie, jak zechce Pan Bóg”. Religijny barokowo był jednak tylko w słowach, w czynach odzywała się w nim andaluzyjska dusza. Do pracy stawiał się już o ósmej, ale w południe, jak w Andaluzji nakazuje zwyczaj, zakładał szlafmycę i szedł na sjęstę. Każdego wieczoru grywał w karty w stołecznych kawiarniach albo urządzał popijawy z kolegami w klubach dla elity. Chętniej niż doradcami otaczał się kobietami. Owdowiał w wieku 38 lat, jego żona zmarła w połogu, rodząc szóste dziecko. Potomstwo oddał na wychowanie siostrze, a sam namiętnie romansował. Zamiast przy biurku, widywano go w kabaretach, na wyścigach konnych, w teatrzykach i na ukochanej przez niego korridzie z coraz to innymi kochankami: „Otaczały go przyjaciółki ze wszystkich warstw społecznych i całego świata. Filipinki, Kubanki, Brytyjki” – pisał Brenan.

Generał Primo de Rivera, sam zawodowy wojskowy, postulował zamianę kosztownej i nieproduktywnej armii z poboru na profesjonalną armię zawodową i odcięcie wydatków na wojsko. Do roku 1930 cięcia stanów osobowych w korpusie oficerskim wyniosły 10%, a stan sił zbrojnych zmniejszył się o 25%. Działo się to w okresie wielkiego kryzysu. To też tłumaczy niskie poparcie, jakiego korpus oficerski udzielił nowatorskiemu dyktatorowi.

W pierwszym okresie rządów, dzięki rządowemu programowi robót publicznych de Rivera na krótko ożywił gospodarkę. Na przykład wybudowano 9 tys. km szos, po których zaczęły jeździć auta osobowe i ciężarówki. W roku 1929 w Barcelonie odbyła się bardzo udana Wystawa Światowa EXPO 29, co poprawiło na chwilę nie najlepsze humory Hiszpanów. W Sewilli w roku 1929 zorganizowano Wystawę Iberoamerykańską.

Kryzys, który ogarnął wówczas cały świat, dotknął również Hiszpanię, wskutek czego bardzo podupadła pod względem ekonomicznym. Znowu pojawił się milion bezrobotnych w rolnictwie i pół miliona w przemyśle. W Barcelonie tylko 30% robotników w sektorze budowlanym miało pracę. Kapitał obrotowy, czyli paliwo inwestycyjne gospodarki, spadł z 2 tys. mln peset w roku 1928 do 50 mln peset w 1933 r. Symptomem regresu stał się spadek liczby urodzeń: z 29,0 na tysiąc mieszkańców w roku 1928 obniżył się do 25,7 w roku 1935.

Hiszpania wiejska wciąż pozostawała znacznie uwięziona w średniowieczu. Najwięcej ziemi znajdowało się w rękach latyfundystów – grandów z wielkich rodów. Na przykład w roku 1932 diuk de Medinaceli władał 79 147 ha, diuk de Peñaranda był właścicielem 51 016 ha, diuk de Villahermosa posiadał 47 203 ha, diuk Alba 34 455 ha, a markiz de la Romana 29 095 ha. To były *de facto* małe państewka. Arystokracja i latyfundiści w omawianym okresie byli w posiadaniu łącznie 179 467 ha, a cała Hiszpania wraz z koloniami liczyła 562 528 ha.

Wraz z pojawieniem się kryzysu drastycznie wzrosły koszty utrzymania. Znowu krajem zaczęły wstrząsać strajki i demonstracje. Mnożyły się spiski i rosła w siłę opozycja republikańska. W sferze polityki zagranicznej dyktator groteskowo podjął próbę odbudowy hiszpańskiej potęgi kolonialnej wplątując kraj w szereg kosztownych i długotrwałych wojen marokańskich. Nie był przekonany to tego rodzaju wojenek, ale chciał odwrócić uwagę opinii publicznej od bieżących kłopotów i skonsolidować wokół siebie naród.

Dzień 17 czerwca 1925 r. przyjmuje się za datę narodzin hiszpańskiej radiofonii. Tego dnia spółka La Sociedad Unión Radio nadała przemówienie radiowe króla, a na ulicach Madrytu montowano głośniki uliczne, wpisujące się

na stałe w pejzaż większych hiszpańskich miast na kilka dekad.

Dyktatura generała Miguela Primo de Rivery upadła 28 stycznia 1930 r., bo się kapryśny dyktator znudził rutyną rządzenia i mu się odechciało. Dyktator z zarzuela[6], generał Miguel Primo de Rivera rządził Hiszpanią od 13 września 1923 r. przez 6 lat, 4 miesiące i 15 dni. To były właśnie te złote albo szalone lata 20. Zagrożony zbiegł do Francji i od razu z emigracji wszczął przygotowania do drugiego puczu. Zmarł jednak wkrótce (16 III 1930) w skromnym hoteliku w Paryżu. Uwielbiał słodkości, które stały się przyczyną jego śmierci: zmarł na cukrzycę, choć są przesłanki, że do jego śmierci przyczyniła się masoneria.

Owszem, były dyktator cierpiał na cukrzycę, ale był pod stałą kontrolą lekarską. W tym czasie ambasadorem Hiszpanii w Paryżu był bojowy mason Quinones de León. Mówi się, że w dzień przed swoją śmiercią generał don Miguel jadł kolację z pewnym Żydem sefardyjskim, bankierem i masonem. Charakterystyczne jest to, że ciało generała nie poddano zwyczajowej obdukcji, choć lekarz ambasady, Francuz Bandelac de Pariente, chciał tego dokonać, miał bowiem wątpliwości, co do przyczyny tak nagłego zejścia osoby jakoś tam chorej, ale której stan zdrowia nie zapowiadał tak nagłego i radykalnego pogorszenia w tak krótkim czasie. José Antonio przed sądem w Alicante przedstawił romantyczną wizję śmierci swojego ojca: „Don[7] Miguel zmarł na wygnaniu w Paryżu z powodu ataku melancholii, która go trapiła od chwili, gdy musiał porzucić ukochaną ojczyznę”.

W roku 1929 José Ortega y Gasset opublikował w gazecie serię artykułów pod tytułem: *La rebelión de las masas* [Bunt mas]. Ugrupowania antymonarchistyczne i lewicowe 17 sierpnia 1930 r. zawarły pakt współpracy w San Sebastián, co stało się prelude do obalenia monarchii. Z balkonu hotelu, w którym obradowano, wywieszono republikański sztandar. Układające się strony, z PSOE na czele, utworzyły Komitet Rewolucyjny, zgodziły się w jednym w 100%, że Katalonia powinna otrzymać autonomię. Uczestników zjazdu w San Sebastián aresztowała policja. W skali całego kraju w 450 klubach republikańskich[8] zjednoczyło się około 100 tys. antymonarchistów. Na Plaza de Torros w Madrycie 29 września odbył się mityng republikański, w którym wzięło udział ponad 20 tys. osób, z entuzjazmem reagujących na zapowiedź odsunięcia króla od władzy.

W piątek 12 grudnia 1930 r. doszło w garnizonie w Jaca (prowincja Huesca) do kolejnej próby buntu, tym razem znacznie poważniejszej. Pucz wszczęła grupa oficerów masonów o poglądach skrajnie republikańskich. Trzej kapitanowie: Fermín Galán – komunista, Angel García Hernández, Luis Salinas ogłosili detronizację monarchy i proklamowali powstanie republiki. Fermín Galán

poprowadził 300 najbardziej oddanych mu ludzi na Huesca. Po 19 godzinach marszu przeszli 86 km i zostali rozbici przez siły rządowe. Puczyści walczyli aż do wyczerpania amunicji z wojskami przybyłymi z Saragossy. Przywódcy puczu mieli sposobność przebicia się do francuskiej granicy, ale ze względu na swoje przekonania nie skorzystali z tego. Dwa dni później, w niedzielę o 14.00, dwaj kapitanowie – komuniści i masoni jednocześnie – Fermín Galán, Angel Gracia Hernández zostali rozstrzelani. Kapitan Salinas, porucznicy Muñoz i Fernandez oraz podporucznik Gisbert otrzymali karę dożywotniego więzienia. Kapitan Fermín Galán, zawzięty mason, odrzucił wsparcie duchowe księdza. Pałac papierosa, stanął przed plutonem egzekucyjnym z okrzykiem: „Niech żyje republika!” Poeta Rafael Alberti poświęcił przywódcom puczu wiersz pt. *Bohaterom z Jaca*.

Do kolejnej próby puczu przeciw monarchii doszło 15 grudnia 1930 r. W ten spisek znów był wplątany major Ramón Franco, który przymierzał się do zbombardowania pałacu królewskiego^[9]. Puczem kierował generał Gonzalo Queipo de Llano y Sierra, który po fiasku puczu wywiesił białą flagę nad bazą, a sam uciekł samolotem za granicę. Młodszy brat generała Franco włączył się w ten romantyczny bunt w szkole lotniczej na lotnisku Cuarto Vientos – jak sam później przyznawał – pod wpływem emocji. On i jeszcze kilku spiskowców rozrzucili nad stolicą ulotki, ogłaszające Hiszpanom, że proklamowano republikę. Pucz był tyleż samo romantyczny, co partacki. Generał Mola, szef ówczesnych służb bezpieczeństwa, bez problemów zgarnął puczystów do aresztu. Franco odwiedził brata w więzieniu, był przybity jego nierozsądnym postępowaniem.

Już w okresie republiki, w roku 1931 major Ramón Franco, młodszy brat przyszłego *el caudillo*, opublikował książkę opisującą podkoloryzowane kulisy i przebieg puczu w Cuarto Vientos pt. *Madrid bajo las bombas* [Madryt pod bombami]. Tytuł tyleż efektowny, co zwodniczy, gdyż tym razem ani jedna bomba nie spadła na stolicę.

W wyborach municypalnych z 12 kwietnia 1931 r. przyjęto, że wygrały stronnictwa republikańskie i szeroko liberalne. Tego dnia, jak powiedział premier admirał Juan Bautista Aznar Cabañas (1860-1933), „Hiszpania obudziła się republiką”. Ta wygrana republikańska była co najmniej dyskusyjna, gdyż system wyborczy drastycznie premiował większe ugrupowania i bloki, chociaż stronnictwa szeroko uznawane za republikańskie uzyskały w skali całego kraju aż 22 150 foteli w radach, a monarchiści jedynie 5775. Gwoździem do trumny

monarchii stała się telegraficzna proklamacja z nocy z 12 na 13 kwietnia, jaką wydał generał i mason José Sanjurjo, będący dowódcą Guardia Civil^[10], obwieszczająca, że jego oddziały nie wystąpią przeciw republikańskiemu powstaniu. Republikanie, którzy mieli swoich ludzi w urzędach pocztowych, odpowiednio ją nagłośnili.

W obronie tronu król Alfons XIII nie zareagował, tym bardziej że był przygnębiony niedawną śmiercią swojej matki. Monarcha obawiał się, że jego rodzinę i jego samego czeka los rodziny Romanowów, powiedział: „Kandydatów na hiszpańskiego Lenina jest aż nadmiar”. W tym przypadku król Alfons XIII miał nosa, gdyż w roku 1920 na II Zjeździe Bolszewików w sowieckiej Rosji Lenin prorokował: „Zapewniam, a historia przyzna mi rację, że drugim krajem europejskim, w którym zwycięży dyktatura proletariatu, stanie się Hiszpania”. Lenin był bliższy prawdy, bardziej niż Trocki, który stawiał na Niemcy. *Á propos* Lenina. Na tym samym zjeździe, po wysłuchaniu tyrady wodza rewolucji październikowej o zaletach komunizmu, obserwator i sympatyk z Hiszpanii, brodaty Andaluzyczyk Fernando de los Ríos (1879-1949), umiarkowany socjalista, dociekał: „No dobrze, a gdzie tutaj jest ta obiecowana wolność?” Włodzimierz Iljicz prychnął: „Wolność? A po co komu wolność?” Może to nieco zdziwić, ale Hiszpania nawiązała stosunki dyplomatyczne z ZSRR dopiero w lipcu 1933 r.

Eksmonarcha był słabym i chutliwym sybarytą, jedynakiem rozpieszczonym przez swoją matkę Marię Krystynę z rodu Habsburgów, nazywaną Christą. W dzieciństwie zwracano się do niego z niemiecka Bubi, był wychowany w kręgu kobiet, w miarę zdolny do języków (szybko opanował angielski, niemiecki, francuski), dobry kawalerzysta, ale jeszcze lepszy, acz brawurowy kierowca. Miał do swej dyspozycji najnowsze modele takich marek, jak: Renault, Hispano-Suiza, Packard, które, jak mówił, osobiście ujeżdżał. W kwestii automobilizmu ufał tylko swemu mechanikowi – Antoniowi Sambeat, który był jego pierwszym kierowcą i pracował dla niego ponad 30 lat.

Alfons XIII obsesyjnie polował, ale polowania z jego udziałem to były prawdziwe rzezie. Na przykład 30 grudnia 1915 r. brał udział w polowaniu, na którym ubito 450 przepiórek, 130 królików i 40 zajęcy, na innym ustrzelono 436 przepiórek, 95 królików i 35 zajęcy. Polował z arystokracją hiszpańską, która w najważniejszej chwili go opuściła. Był kiepskim golfistą, posługiwał się specjalnym zestawem kijów – darem od małżonki, wykonanym dla niego w Anglii, bo był leworęczny. Jego ulubionymi wierzchowcami były klacz Pítima

i ogier Appleby. Grał w polo do 38 roku życia, mając problemy z oddychaniem. Polityka go nudziła, mówiono, że dla niego polowanie znaczyło więcej niż rządzenie. Był osobą słabą, niesystematyczną, wręcz leniwą, ale ambitną, choć łatwo sterowalną. W zamian Pan Bóg obdarzył obficie wszelkimi zaletami jego małżonkę: Angielkę, księżniczkę Wiktorię Eugenię de Battenberg (1887-1969), nazywaną Eną^[11], gdyż takie było jej czwarte, rzadko spotykane imię.

Było coś na rzeczy z tym przysłowiowym już, rozpasanym królewskim erotyzmem Burbonów, bo wiadomo, że pasjonat filmów pornograficznych król Alfons XIII bardzo wydajnie pomnażał populację hiszpańskiej stolicy swoimi dziećmi z pozamałżeńskiego łoża. Tylko z okresu madryckiego pochodzi co najmniej siedmiu nielegalnych synów tego władcy. Małżonka króla do erotycznych podbojów męża podchodziła z dystansem. Po latach tak zwierzyła się swemu biografowi: „Mój drogi, Hiszpanie są bardzo złymi mężami. To prawda, zenią się z miłości, ale bardzo szybko stają się niewiernymi mężami. Chcę myśleć, że to jest naturalny rys hiszpańskiej mentalności”. Królowa Wiktorja Eugenia zaciskała zęby i cierpiała, a lud jej współczuł. Może była to jeszcze jedna z przyczyn, dlaczego naród hiszpański tak szybko zaakceptował republikę?

Królowa^[12] miała nie tylko nordycką, w typie tycjanowskim, urodę, ale i twardego charakter. Zachowała się relacja wiele mówiąca o jej zimnej krwi i prawdziwie angielskiej flegmie. Otóż kiedy 14 kwietnia 1931 r. o 17.00 królewski małżonek bardzo zdenerwowany wpadł do jej garsoniery i drżącym głosem zapowiedział, że jeszcze tego wieczoru muszą opuścić Hiszpanię, bo ich życie znajduje się w niebezpieczeństwie, królowa Wiktorja Eugenia spokojnie, klasycznie, po angielsku, zaproponowała, aby przedtem spożyli uroczystą kolację tylko we dwoje, jak wcześniej zaplanowali. Odradzała też mężowi stawianie oporu, gdyż, jak zadeklarowała „Władza królewska nie jest warta kropli krwi hiszpańskiej”.

Gdy król Alfons XIII^[13] w pośpiechu opuszczał pałac królewski El Oriente, nie pożegnał się z nim ani jeden grand Hiszpanii, nikt, z kim polował i grał w golfa. Jednak około stuosobowy personel: lokaje, szoferzy, kuczerzy, kucharze, pokojówki, ogrodnicy etc. wyrazili chęć złożenia ostatniego hołdu uchodzącemu monarsze. Znamienne, że król opuścił Hiszpanię za kierownicą swego samochodu, kierując się do Kartaginy, a stamtąd, na pokładzie krążownika „Príncipe Alfonso”, udał się morzem do Marsylii. Królowa wraz z infantami (następca tronu księżę Asturii w beciku) wybrała wygodniejszy środek lokomocji: salonką udała się do Paryża. Do paryskiego ekspresu musieli wsiąść

paręnaście kilometrów za Madrytem, w Galapagar^[14], aby nie prowokować rozszalałej tłuszczy. Wielki pisarz Ramón María del Valle-Inclán powiedział, że Hiszpanie wyrzucili Burbona nie dlatego że był królem, ale dlatego, że był złodziejem. Faktycznie Alfons XIII zdeponował w bankach Londynu i Paryża 48 mln peset.

Republikę ogłoszono bez oporu, przy neutralnej postawie wojska, w obronie monarchii nie padł ani jeden strzał. Na ulice hiszpańskich miast wyległy rozentuzjasmowane wielotysięczne tłumy, wiwatujące na część nowego reżimu, większość narodu przepajał nierzadko animalny optymizm. W Barcelonie Francesc Macia ogłosił powstanie Republiki Katalońskiej, co chwilowo nie miało żadnych poważniejszych następstw, choć pobudziło separatystów katalońskich do szerokiej współpracy z nowym rządem.

W roku 1931 Hiszpania liczyła 24,693 mln mieszkańców, a średnia długość życia w roku 1930 wynosiła 50 lat. Duży postęp odnotowano w grupie kobiet studiujących na uniwersytetach: podczas gdy w roku 1900 była tylko jedna studentka, w roku 1931 było ich już 1700. Jedna osoba duchowna – ksiądz, zakonnik lub zakonnica – przypadała na 493 obywateli. Przeciętna dniówka wynosiła 4,27 peset. W dniu 22 grudnia 1931 r. odbyła się na żywo pierwsza radiowa transmisja z losowania Loterii Narodowej.

Na ziemi hiszpańskiej po raz drugi w historii nastąpiła republika. Pierwsza istniała w latach 1873-1874, a tę drugą nazwano na wyrost: Niña Bonita – Piękna Dziewczynka. Rzesze katolików w zasadzie poparły narodziny republiki. Także większość biskupów i masowa Akcja Katolicka byli za nowym reżimem. W wielu kościołach odśpiewano uroczyste *Te Deum*. Było to uzasadnione tym bardziej, że początkowo nowe republikańskie władze deklarowały szacunek dla religii i instytucjonalnie nie zwalczały jej struktur. Ale ta idylla trwała krótko. Na progu lat 30., jeszcze za monarchii, załamał się sojusz ołtarza i tronu, gdyż Kościół katolicki znalazł się w dużym kryzysie, także kadrowym. Męski kler zakonny to już tylko 20 tys., żeński około 60 tys., księży świeckich było 35 tys. Hiszpanie powszechnie odwracali się od Kościoła, 2/3 było wierzących często dekoracyjnie, ale nie praktykujących. Wśród elit w kręgach finansowych, medialnych, intelektualnych zaczęli dominować ekspansywni antyreligijni masoni.

Pierwsze loże masońskie w rycie szkockim podporządkowane Wielkiej Loży Anglii zakładali w Hiszpanii Anglicy. Pionierska loża powstała 15 lutego w 1728 r. w Madrycie, a jej założycielem był Anglik książę Philip Wharton. Jej

współzałożycielami też byli angielscy bracia fartuszkowi: Charles Labridge, Thomas Hatton, Richards, Eldridge Dinsdale, Andrew Galloway. Król Ferdynand VI wydał 2 lipca 1751 r. w Aranjuez dekret zakazujący masonerii, ale to już nie powstrzymało lawiny. Masoneria zakazana przez inkwizycję bardzo rozpowszechniła się za panowania króla Karola III. Wówczas do masonerii przystępowała licznie liberalna arystokracja, a również ministrowie królewscy. Pierwszym Hiszpanem, który został w 1789 r. wielkim mistrzem, był Pedro Pablo Abarca de Bolea hrabia de Aranda, przyjaciel Woltera. Silnym impulsem do dynamicznego rozwoju masonerii w Hiszpanii stała się w 1808 r. inwazja Napoleona na Hiszpanię. Nie był to krótkotrwały sukces, gdyż w latach 20. XIX w. szacuje się, że liczba masonów wynosiła około 80 tys.

Po raz pierwszy masoni weszli do hiszpańskich Korteżów w roku 1820 i od razu pierwszy mason Augustín Argüelles 3 kwietnia 1820 r. objął kluczowy resort spraw wewnętrznych. Pierwszym masońskim premierem Hiszpanii został w roku 1871 Manuel Ruiz Zorilla.

Po czasowym osłabieniu w połowie XIX w., już z końcem tego wieku masoni efektywnie i licznie weszli do wszystkich możliwych struktur antysystemowych. W roku 1868 to masoni, tacy jak Eleuterio Maisonave, Sigismundo Moret, Juan Prim y Prats, Manuel Becera, Práxedes Mateo Sagasta i wielu innych, usunęli z tronu królową Izabellę II. Stanęli na szczytach władzy zarówno z prawa, jak i z lewa, począwszy od anarchistów (z charyzmatycznym liderem Francisco Ferrerem Guardia), poprzez raczkujących wówczas socjalistów (jak Juan Simeón Vidarte y Franco Romero, Rodolfo Llopis, Fernando de los Ríos), republikanów różnych kierunków politycznych (jak Alejandro Lerroux, Diego Martínez Barrio, Miguel Maura, Santiago Casares Quiroga), autonomistów katalońskich (jak Lluís Companys i Jover), wojsko (generał Eduardo López de Ochoa). Co prawda podczas rządów generała Primo de Rivery nie mógł się odbyć kongres masoński w Madrycie, ale odbył się znakomicie w Barcelonie pod egidą generała Barrera. Przyjmuje się, że około 10% kadry nauczycielskiej w tym czasie stanowili masoni albo osoby silnie sympatyzujące z ideami masońskimi.

Kolejne loże polowe w garnizonach floty bardzo produktywnie zakładał początkowo skromny chorąży marynarki Ángel Rizo (ur. 6 VI 1885 w Madrycie), który na początku lat 30. przystał do konspiracyjnej Lewicy Republikańskiej (Izquierda Republicana – IR). W okresie II Republiki Ángel Rizo – już mason 32. stopnia – wybił się na deputowanego do parlamentu i dyrektora generalnego floty handlowej. Niektórzy badacze widzą w nim *de facto* pierwszego masona

Hiszpanii lat 30. XX w. W pierwszych republikańskich Kortezach na 458 deputowanych masoni stanowili dokładnie 39,08%, czyli było ich 183. W liczącej 21 osób komisji parlamentarnej, opracowującej nową republikańską konstytucję, było dziewięciu masonów z przewodniczącym komisji Luisem Jiménezem de Asúa na czele. W gremiach wykonawczych rychło masoni mieli 17 ministrów, 17 dyrektorów generalnych ministerstw, 7 wiceministrów, 5 ambasadorów, a w wojsku 20 generałów. Od 27 grudnia 1933 r. rozpoczął się proces „oczyszczania wojska z elementów reakcyjnych” – jak to ujął oficer Armando Reig Fuertes, mason.

Gerald Brenan, znakomity brytyjski hispanista, mieszkający wówczas w Andaluzji, w książce *El laberinto español* [Hiszpański labirynt] odnotował znaczenie i wpływy masonów w elitach hiszpańskich tymi słowami:

Przed rokiem 1931 prawie wszyscy politycy i większość wojskowych była masonami. Prawdopodobnie nawet sam król był masonem. Około roku 1930 do hiszpańskiej masonerii zaczęły przenikać idee republikańskie i antyreligijne [...] Masonami byli Prieto, ale nie Largo Caballero, Alcalá Zamora i Miguel Maura, ale nie Gil-Robles, generałowie Sanjurjo, Mola, Queipo de Llano, Batet, Godod, ale nie Franco.

W dniu 22 lutego 1935 r. w Hiszpanii 9 generałów dywizji i 12 generałów brygady, w tym generał brygady José Miaja Menant, było masonami. Według zbliżonych danych na początku lata 1936 masonami u samego wierzchołka władzy byli: Prezydent Republiki Manuel Azaña, szef rządu Santiago Casares Quiroga, przewodniczący Kortezów Diego Martínez Barrio – mason 33. stopnia, minister administracji Augusto Barcia Trelles, minister marynarki José Giral, minister gospodarki Juan Moles Ornella, Dyrektor Generalny, czyli Szef Służb Bezpieczeństwa José Alonso Mallol, komendant koszar Pontejos Ricardo Burillo Stolla, kapitan Guardia Civil Fernando Condés, dowódca komanda, które zamordowało José Calvo Sotela, Juan Simeón Vidarte, Franco – szef PSOE – kochanek posłanki Margarity Nelken i człowiek numer dwa w strukturach PSOE, czołowi politycy lewicy – Marcelino Domingo z Lewicy Republikańskiej i Lluís Companys – przywódca autonomistów katalońskich.

Gdy się pisze o najbardziej prominentnych masonach tamtej epoki w Hiszpanii, należy przybliżyć postać Manuela Muñoz Martíneza. Inicjacji masońskiej dostąpił w 1924 r., w wieku 36 lat. Konspirował konsekwentnie przeciw Kościołowi i monarchii do upadku króla, awansując w hierarchii masońskiej szybko. W chwili proklamowania II Republiki był już fartuszkowym bratem 28. stopnia. Dzięki temu i swoim talentom organizacyjnym oraz bezwzględności

i okrucieństwie został dyrektorem generalnym republikańskiej bezpieki La Seguridad. Formalnie nie należał do żadnej partii, ale został deputowanym do Kortezów z listy Izquierda Republicana – formacji Azañy. W roku 1935 w sierpniu kandydował na Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Hiszpanii. Choć wybory przegrał, otrzymał 33. stopień masońskiego wtajemniczenia[15].

Konserwatywny historyk Joaquín Arrarás w *Historii II Republiki Hiszpańskiej* pisze wręcz, że Hiszpanią *de facto* rządziła wówczas tajnie wielka piątka masonów: Manuel Azaña, Alejandro Lerroux, Diego Martínez Barrio, Fernando de los Ríos i Francisco Largo Caballero (sic!!!). W chwili wybuchu powstania lipcowego w roku 1936 doliczono się w Hiszpanii około 5 tys. masonów. Rzesza może niezbyt liczbowo imponująca, ale była to ta grupa, która dzierżyła władzę. Masoni programowo sięgali po najlepszych ludzi, kaperowali elitę intelektualną i finansową, polowali na jednostki najbardziej wpływowe we wszelkich sferach życia.

Masoneria hiszpańska była szczególnie bojowo antyklerykalna. To ona przeforsowała dekrety o delegalizacji jezuitów i przejęciu ich majątku na rzecz skarbu państwa (3 I 1932) oraz wiele innych aktów antykościelnych, w tym artykuł 26. republikańskiej konstytucji[16], mówiący w punkcie 1a, że władze państwowe mają prawo rozwiązać każdy związek religijny, jeśli jego działalność zagraża bezpieczeństwu państwa, a w punkcie 4. zakazujący wszelkim związkom i organizacjom religijnym podejmowania i prowadzenia działalności gospodarczej, przemysłowej i oświatowej. W republikańskiej Hiszpanii 2 marca wprowadzono rozwody, co było jaskrawym naruszeniem wciąż obowiązującego konkordatu z 1851 r. Masoni hiszpańscy mieli mocne powiązania zagraniczne, szczególnie z masoneriami brytyjską i francuską. Bardzo silnie spenetrowali zwłaszcza PSOE – partię socjalistyczną – największą siłę na lewicy oraz ugrupowania autonomistów.

Pierwszy tymczasowy rząd republikański powołał na prezydenta Niceto Alcalá Zamorę z partii republikańsko-konserwatywnej. Ministrem finansów został Indalecio Prieto z PSOE, a ministrem wojny Manuel Azaña, jeszcze wówczas z Akcji Republikańskiej. Resort pracy i spraw socjalnych objął Francisco Largo Caballero z PSOE. W nowych realiach, przy dominacji medialnej lewicy, 28 czerwca 1931 r. odbyły się pierwsze republikańskie wybory do Kortezów. Frekwencja wyniosła 70%. Socjaliści zdobyli 116 mandatów, 56 radykalni socjaliści, 26 przypadło Akcji Republikańskiej, 36 Lewicy Katalońskiej, 36 radykałom pod wodzą Alejandra Lerroux, prawica wyszła pokonana tylko z 90

mandatami, pozostałe 41 miejsc w parlamencie zdobyli kandydaci niezależni i ci z mniejszych ugrupowań. Komuniści w skali całego kraju uzyskali tylko 4,4%, najwięcej w baskijskiej prowincji Vizcaya – 20,8% i w Maladze – 15,8%.

Ważną postacią ówczesnej hiszpańskiej sceny politycznej był Alejandro Lerroux García (4 III 1864-27 VI 1949) parokrotny minister w rządach po 1931 r. W roku 1933 stanął na czele rządu i funkcję tę sprawował od 12 września do 9 października i od 16 grudnia do 28 kwietnia 1934 r. Z większym sukcesem w październiku 1934 r. poprowadził swoją partię do rządowej koalicji z prawicową CEDA, której przewodził José María Gil-Robles y Quiñones. Był to człowiek o niezwykle bujnej naturze, pasjonat pojedynków, król nocnego życia, dziwkarz, finansista, polemista, dziennikarz. Na wieść o puczu z 18 lipca 1936 r. uciekł do Portugalii. Z Portugalii nachalnie listownie przymilał się Franco, dlatego powrócił do kraju w 1947 r., osiadł w Madrycie. Był antyklerykałem, ale choć wyszedł z ruchu autonomistów sprzeciwiał się autonomizacji Hiszpanii. Przed śmiercią pogodził się z Kościołem i jego ciało włożono do trumny w habicie mnisim.

Zaznaczmy, że pierwszy komunistyczny deputowany wszedł do Korteżów dopiero w roku 1933, był nim Cayetano Balívar z Malagi, który jeszcze pojawi się na kartach tej książki. Duchowym szefem rządu został umiarkowany socjalista Julián Besteiro, który jednak nie potępił aktów lewicowego terroru, deklarując, że rozumie rozgoryczenie mas pracujących manifestujące się gwałtami i napadami. Wzmocniony republikański rząd przeforsował drastyczną reformę armii, polegającą głównie na redukcji stanu kadry oficerskiej. Do rezerwy lub do cywila przeszło zgodnie z ustawą z dnia 13 czerwca 1931 r. 64% kadry oficerskiej. Podczas prac nad projektem nowej konstytucji 13 października 1931 r. Manuel Azaña oświadczył z emfazą i na wyrost: „Hiszpania przestała być katolicka”. Te słowa zostały mu zapamiętane na wieki wieków.

Nową republikańską konstytucję przyjął hiszpański parlament 9 grudnia 1931 r. Zniesiono senat, Kortezy stały się parlamentem jednoizbowym. Artykuł 1. nowej konstytucji głosił: „Hiszpania jest republiką demokratyczną wszystkich klas pracujących, które ją współtworzą w imię Wolności i Sprawiedliwości”.

Kortezy 10 grudnia wybrały na prezydenta Republiki don Niceto Alcalá Zamorę y Torres (urodził się w Priego de Cordoba 6 VII 1877, zmarł na emigracji w Buenos Aires 18 II 1949). Tym samym pierwszym prezydentem II Republiki został były minister monarchii, umiarkowany konserwatysta i katolik i, jak wiele wskazuje, również mason. Zamora był wielkim latyfundystą z Andaluzji,

banalnym mówcą o świdrującym spojrzeniu, typem człowieka powierzchownego. Nie był *homo novus* w polityce, był ministrem królewskim, ba, ponoć nawet przyjacielem monarchy. Lecz do czasu, gdyż czując wiatr nadchodzących przemian ogłosił się republikaninem. Miał jakiś luźny związek z republikańskim puczem w Jaca, gdyż po jego stłumieniu trafił do więzienia Modelo w Madrycie, co przysporzyło mu chwały jako bojownikowi z królewską tyranią. Gdy wybuchła hiszpańska wojna domowa, Zamora wojażował wraz z rodziną po Wyspach Brytyjskich; właśnie z Edynburga wybierał się na Islandię. Odcięty od informacji, zdany na pogłoski wahał się czy wrócić do kraju, ale doszły go wieści, że republikańscy milicjanci splądrowali jego dom, ukradli, co się tylko dało, a nawet zagrabili manuskrypt jego wspomnień. Postanowił więc pozostać poza krajem. Do roku 1940 mieszkał we Francji, a w styczniu 1942 r., za zgodą władz niemieckich i rządu Vichy, osiadł w Buenos Aires. W Argentynie utrzymywał się z odczytów, dziennikarki, honorariów autorskich za swoje książki o tematyce prawniczej i politycznej, zasadniczo w godny sposób klepał emigrancką biedę. Odnajmował mieszkanie w Buenos Aires, pisał poezję i eseje, które wydał pt. *El pensamiento de „El Quijote” visto por un abogado*. Gdy zmarł, ani rząd argentyński, ani frankistowski nie złożyły rodzinie kondolencji. Jego prochy powróciły do ojczyzny w 1979 r. i zostały złożone na cmentarzu La Almudena w Madrycie. Syn Zamory ożenił się z córką powstańczego generała Gonzalo Queipo de Llano. Konsekwentnie odmawiał powrotu do Hiszpanii Franco, mimo że władze frankistowskie usilnie go do tego zachęcały, składając lukratywne obietnice.

Wybory czerwcowe nie przyniosły uspokojenia rozbuchanych żywiołów. W dniu 6 lipca wybuchł strajk w koncernie Telefonica, połączony z aktami terrorystycznymi, kierowany przez CNT. W Sewilli odbył się strajk generalny, w Barcelonie hutnicy i robotnicy przemysłu maszynowego i metalurgii (42 tys.) pod przywództwem anarchistów strajkowali przez cały sierpień, a górnicy z Asturii domagali się wprowadzenia 6-godzinnego dnia pracy. Szczególnie zradykalizowali się anarchiści, którzy próbowali zbrojnie powoływać swoje komuny w zagłębiach górniczych i przemysłowych Katalonii. Rządowi udało się spacyfikować nastroje i wczesną jesienią przywrócić względny porządek w kraju.

Z początku nowe władze republikańskie prowadziły politykę rozsądnych reform. Przeprowadzono sekularyzację, zaczęto wprowadzać świeckie małżeństwa, z dniem 1 stycznia 1932 r. weszło w życie prawo do rozwodów, 24 stycznia rozwiązano Towarzystwo Jezusowe, a majątek Towarzystwa został

skonfiskowany na rzecz skarbu Republiki, zarząd cmentarzy 27 stycznia przejęło państwo, zakazano finansowania instytucji kościelnych i nauki religii ze środków publicznych, władze republikańskie zlikwidowały część klasztorów. Najwyższa legislatura przyznała prawo wyborcze kobietom. Podjęto dyskusje i prace legislacyjne nad kształtem autonomii bliskiej czasowo dla Katalonii, a w przyszłości dla Baskonii. Oczywiście nowy reżim musiał mieć odrębne atrybuty państwowe. Zmieniono godło i flagę.

Okres od 16 grudnia 1931 do 12 września 1933 r. jest nazywany w historii Hiszpanii czasem modernizacji i reform Azañy. Skrajna lewica, czyli komuniści i trockiści, zarzucała Azañie połowiczność jego umiarkowanych reform, na przykład to, że w momencie wybuchu powstania lipcowego władze rozparcelowały jedynie 712 tys. ha obszarniczej ziemi. Nowe władze republikańskie chciały zaskarbić sobie przychylność pracowników oświaty, którzy mieli stać się tymi pierwszymi inżynierami dusz i zastąpić reakcyjny kler. Znacząco podniesiono płace nauczycielom i profesorom. Nauczyciele szkół elementarnych po nowych regulacjach płacowych zarabiali rocznie od 2 do 2,5 tys. peset, wykładowcy akademicki często otrzymywali wyposażenie powyżej 5 tys. peset na rok.

W kwietniu 1934 r. już prawicowe Kortezy przyjęły rozsądną ustawę o majątku Kościoła. Z drugiej strony od początku widoczne były sygnały, że nowy reżim pójdzie na bezpośrednią konfrontację z Kościołem. Władze republikańskie 12 czerwca 1931 r. wydalily z kraju prymasa Hiszpanii kardynała Pedra Segura y Saenza[17]. Była to drastyczna reakcja na antyrepublikański list pasterski z 7 maja, jaki do wiernych rozesała jego eminencja oraz akt odwetowy w stosunku do Watykanu, który 30 maja odmówił akredytacji nowemu republikańskiemu ambasadorowi Hiszpanii. Kardynał Segura z emigracji, a dokładnie z Rzymu, porozsyłał poufne listy do biskupów, nakazując im transfer własności Kościoła za granicę. W roku 1932 rozpoczęło się rozkręcanie antykościelnej śruby na poważnie. Prezydent Zamora dostał się pod wpływy masonów, podpisał dekret nakazujący usunięcie krzyży z klas szkolnych, zaczęto szykanować prasę katolicką, zamknięto ważny katolicki dziennik „El Debate”.

Takie działania musiały spotkać się z reakcją. Warstwy i klasy dotąd uprzywilejowane podjęły przeciwdziałania. Szczególnie hiszpańska hierarchia kościelna okazała się głucha na potrzeby i ambicje biedniejszych klas społecznych, tym samym popychając je w stronę lewicy. Jak napisał Gerald Brenan: „Konserwatywny, często reakcyjny, zwłaszcza ten hierarchiczny Kościół

był wielkim obszarnikiem, wielkim bankierem, wielkim przedsiębiorcą, głównym cenzorem”. No i wielkim konsumentem państwowych funduszy, gdyż na początku lat 30. hiszpańskie państwo dotowało kler sumą 67 mln peset. W tym samym czasie w samym tylko Madrycie 80 tys. dzieci nie uczęszczało do żadnej szkoły! Trzeba pamiętać, że o ile klasztory i wyżsi hierarchowie byli przeciwnikami Republiki, o tyle kler parafialny, bliższy ludziom, był bardziej zróżnicowany w wyborach politycznych. Uniesiony tą falą konserwatywnego oburzenia i mając poparcie Kościoła, fanfaron generał José Sanjurjo 10 sierpnia 1932 r. z samego rana podjął nieudaną próbę przewrotu, tak zwaną sanjurjadę. Hasła, jakimi się kierował to: restauracja monarchii, zniszczenie antyklerykalnego reżimu Azañy i zlikwidowanie separatyzmu katalońskiego.

Puczystom, którzy zapewnili sobie udział miejscowych karabinierów i części tamtejszej Guardia Civil udało się opanować jedynie przejściowo Sewillę. Wtedy związkowcy w całym kraju ogłosili strajk generalny i zaczęli podpalać kluby, restauracje i lokale, w których zbierały się klasy wyższe. W Madrycie najpierw spod Muzeum Artylerii około 30 spiskowców w sześciu samochodach z okrzykami: „Niech żyje Hiszpania!”, „Niech żyje republika!” dotarło na Plaza de Cibeles, gdzie zatrzymała ich policja. Puczyści spróbowali wdrzeć się do budynku Ministerstwa Wojny, stojącego przy tym placu, ale dwóch strażników poradziło sobie z intruzami. Doszło do krótkiej bijatyki. Manuel Azaña, którego te krzyki obudziły, w szlafroku z balkonu Ministerstwa Wojny obserwował całe zajście, flegmatycznie paląc cygaro. Upewniwszy się, że generał Franco nie ruszył się z La Coruña, zapowiedział, myśląc o puczystach: „Ci ludzie poddadzą się zanim zapadnie noc”. Już przygotowania do puczu były partackie, a o tym, że Sanjurjo coś szykuje przeciw Republice, plotkowały panie z towarzystwa u fryzjera czy u modystki^[18].

Znamienne jest to, że pucz monarchisty Sanjurjo poparło tylko dwóch hiszpańskich grandów z ogólnej liczby 262. Widać arystokracja nie zapomniała, że Sanjurjo opuścił monarchę w krytycznych dniach kwietnia 1931 r. Uciekającego nieudolnie Sanjurjo pojmano na granicy portugalskiej w Ayamonte. Sądzonego wraz ze 150 uczestnikami puczu. Sanjurjo nie został skazany na karę śmierci, trafił do więzienia, choć na jego stracenie nalegał prezydent Meksyku Plutarco Elias Callas. Manuel Azaña, wówczas minister wojny, przeciwstawiał się temu, zdając sobie sprawę, że egzekucja Sanjurjo tylko nakreśli spiralę przemocy. Pierwotnie zasądzoną mu karę śmierci zamieniono na dożywotne więzienie.

Po przeprowadzeniu plebiscytu w sprawie autonomii 2 sierpnia 1931 r.

Katalonia otrzymała autonomię – Estat Català, opowiedziało się za nią aż 59 2961 osób, przeciw było 3276. Na czele lokalnego rządu (la Generalitat) stanął Francesc Macià[♦] (1859-1933), popularnie nazywany po katalońsku *l' avi* – dziadek. Autonomię zatwierdzono na podstawie przyjętego przez Kortezy statutu autonomicznego dla Katalonii. Pierwszy punkt tego aktu głosił, że Katalonia jest regionem autonomicznym w ramach państwa hiszpańskiego, z dwoma językami równorzędnymi: katalońskim i kastylijskim. Władze autonomiczne w Katalonii przejęły kontrolę nad edukacją, podatkami, utrzymaniem porządku publicznego etc. Podzwonnym dla partackiej sanjurjady stało podpisanie dekretu o amnestii dla uczestników puczu z 10 sierpnia 1932 r. przez prezydenta Zamorę, mającego wsparcie prawicowego rządu z 25 kwietnia 1934 r.

Cel długiego marszu lewicy po totalną władzę wskazał Francisco Largo Caballero, deklarując 8 listopada 1933 r.:

Musimy walczyć tak długo, aż na wieżach budynków rządowych nie będzie powiewała trójkolorowa flaga republiki burżuazyjnej, ale zawiśnie czerwony sztandar rewolucji socjalistycznej.

José María Gil-Robles^[19], jeden z dwóch czołowych liderów prawicy, stworzył w marcu 1933 r. katolickie stronnictwo: Confederacion Española de Derechas Autonomas (CEDA) – Hiszpańską Konfederację Praw Autonomicznych. Program CEDA dopuszczał liberalne zmiany w życiu społecznym, pewne koncesje socjalne na rzecz lewicy i proletariatu oraz przyznanie autonomii regionom, na przykład Katalonii i Walencji. Jednak wciąż na bazie jednolitego państwa – demokratycznej Republiki, z kluczową rolą religii katolickiej, choć w praktyce politycznej CEDA odwoływała się do wzorów włoskiego faszysty.

Do wyborów do Kortezów doszło 19 listopada roku 1933 r. (już z udziałem kobiet). Zwycięsko z nich wyszły partie centrowe i prawicowe: CEDA uzyskała 115 mandatów przy frekwencji wyborczej 67,46%. Premier Lerroux rozszerzył swoją bazę poparcia w parlamencie, kooptując do swego rządu trzech, a potem, po przesileniu w kwietniu 1934 r., jeszcze jednego ministra z CEDA. W tym okresie, jak piszą badacze lewicowi, zmieniające się ekipy rządowe, przybierały coraz ostrzejszą prawicową formę. Proletariat burzył się, ludzie wrzeli, agitacja antyrządowa szalała, nastroje ulicy stawały się coraz bardziej podatne na komunistyczną agitację. W całej Hiszpanii 5 czerwca 1934 r. wybuchł strajk robotników rolnych, najdrastycznej objawił się w Andaluzji. W Madrycie

8 września odbył się strajk powszechny z udziałem 200 tys. ludzi.

Trzeba choćby skrótowo zarysować tło i przebieg tej pierwszej małej hiszpańskiej wojny domowej. Kolejna wojna domowa w wersji ograniczonej, czyli preludium do tej wielkiej rzezi domowej, rozegrała się w Asturii. W Hiszpanii uważa się Asturyjczyków za ludzi krnąbrnych, przewrażliwionych na punkcie swego honoru, buntowniczych, ale pracowitych i bardzo upartych. Popularna pieśń poety z Asturii Gerarda Diego (choć rodem z Santander) opiewa cechy rodowitego Asturyjczyka słowami: „Nigdy nie zaznałem strachu, bo jestem z Oviedo”. Asturia to kolebka hiszpańskiej państwowości. Stąd rozpoczęła się rekonkwista. Z racji swej waleczności jest nazywana bohaterskim księstwem. Pierwszym chrześcijańskim władcą był hrabia Pelagiusz don Pelayo, który skutecznie stawił opór Maurom w bitwie pod Covadonga, w asturyjskich górach Picos de Europa w 718 r. Asturyjczycy są trochę inni niż pozostali Hiszpanie. Piją cydr, a nie wino jak większość lub piwo jak Katalończycy, objadają się fasolą z kiełbasą, mają swój dialekt bable, wytwarzają najlepsze sery w Hiszpanii, mają bowiem najlepsze mleko. Charakterystyczną cechą jest także to, że u nich stale pada. Są bardzo gościnni, solidarni, ale bywają też bezceremonialni.

Zaczęło się od oferty, jaką czołowy mason i socjalista Juan Simeón Vidarte złożył przywódcy frakcji związkowej w PSOE Francisco Largo Caballerowi. Dotyczyła ona ścisłego współdziałania w myśl deklaracji, że socjalizm i masoneria są jednością. Vidarte powiedział: „Marks, Engels, Jaurès, Lafargue, Babel i nawet Lenin byli jednocześnie masonami i socjalistami”.

Ogniwem łączącym oba skrzydła w PSOE był inteligentny, ale cyniczny Indalecio Prieto, który od razu przystąpił do działania. Kierowany przez niego organ PSOE „El Socialista” 25 września 1934 r. ogłosił: „Rewolucja pokojowa w obecnym świecie jest utopią i należy przejść do fazy rewolucji czynnej”. Prieto swoją deklarację poprzedził czynami, 9 września 1934 r. jednostki Guardia Civil zaskoczyły bowiem aktywistów socjalistycznych w trakcie rozładowywania przemyczonej broni ze statku „Turquesa”^[20], u ujścia asturyjskiej rzeki Prava. Część szmuglu znajdowała się już na ciężarówkach, będących w gestii administracji lokalnej, całkowicie opanowanej przez PSOE. Był to chwilowy sukces władz, ponieważ ledwo miesiąc później, nocą z 4 na 5 października 1934 r., około 12 tys.^[21] dobrze zorganizowanych robotników z fabryk metalurgicznych i górników Asturii wszczęło strajk generalny z motywów socjalnych^[22], który szybko przerodził się w rebelię. Najpierw grupa związkowców z UGT zajęła siedzibę Guardia Civil w Oviedo, dokonując aktów

wandalizmu. Jeszcze przed świtem rebelianci zwoływali się telefonicznie, gdyż okupowali miejską centralę telefoniczną. Tych 50 tys. górników i robotników z Asturii to była siła świetnie zmotywowana i doskonale zorganizowana. Asturyjscy górnicy byli wówczas najlepiej opłacaną grupą zawodową proletariatu w Hiszpanii. Sztygar miał gażę równą generalskiej i mógł żyć dosłownie jak wielki pan. Nawet Franco w swych wspomnieniach pisał: „Nie mógłbym sobie pozwolić na taki standard życia jedynie z gaży generalskiej”.

Na wezwanie prowodyrów około 8.30 rano następnego dnia do stolicy regionu, Oviedo, weszło 8 tys. uzbrojonych w dynamit i karabiny maszynowe zdeterminowanych ludzi, którzy nie mieli sprecyzowanego programu ani jednolitego kierownictwa. Rebelianci zaatakowali i zdobyli koszary św. Klary, przejmując w ten sposób władzę w całym mieście. Tłum radykałów i fanatyków w południe 8 października opanował wytwórnię broni i amunicji w Trubii pod Oviedo. Ogromna ilość uzbrojenia, w tym 30 tys. ręcznych i maszynowych karabinów, znalazła się w rękach zanarchizowanych cywili. W ręce rebeliantów szybko przeszły także fabryki zbrojeniowe w La Vega, La Vega del Rey, Campomares i Mieres, razem z nawet 90 tys. karabinów, 33 tys. pistoletów, 10 tys. skrzynek z dynamitu, 30 tys. granatów i 330 tys. naboju. Tak wzmocnieni lewicowi rebelianci, kierowani już przez agentów komunistycznych, opanowali większość prowincji i proklamowali republikę socjalistyczną. Zajęli również miejscową rozgłośnię radiową w Turónie, którą wykorzystywali jako swoją tubę agitacyjną. Zarządzili pobór do czerwonego wojska wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat.

O tym, że elementy skrajnie antyklerykalne przejęły kontrolę nad rebelią, świadczą okrutne fakty. Otóż powstańcy zniszczyli katedrę w Oviedo oraz pałac arcybiskupa, wysadzili dynamitem kaplicę z VIII w. i wymordowali bestialsko 34 lub 35 kapłanów. Już pierwszego dnia rebelii tłum zlinczował na ulicy 22-letniego kleryka Amadea Andrésa. W szkole katolickiej w Turónie zabito w okrutny sposób 8 zakonników i nowicjuszy (najmłodszy miał 16 lat) oraz ich preceptora księdza pasjonistę. Ta dziewiątka oraz zakonnik salezjanin z Tarragony, brat Jaime Hilario Barbar zamordowany w 1937 r., została beatyfikowana w 1990, a kanonizowana 21 listopada 1999 r. To byli pierwsi hiszpańscy święci wyniesieni na ołtarze za męczeństwo na rodzimej ziemi. Ukrywającego się w szpitalu, bo ранego w nogę, karmelitę ojca Eufrazio od Dzieciątka Jezus, wydało dwóch chorych. Rozstrzelano go po procesie, który okazał się parodią. Rozszalały motłoch jednego z zamordowanych kapłanów

powiesił na haku rzeźnickim i przyczepił do jego zwłok kartę z napisem: „Sprzedaje się mięso wieprzowe”. W amoku niszczenia burżuazyjnego porządku rewolucjoniści zgwałcili mniszki z klasztoru adoracjuszek, oślepiли 20 dzieci z rodzin policyjnych w Trubii, mordowali też fabrykantów, rozkradali prywatne mienie. W dzielnicach robotniczych miasta proklamowano komunizm wojenny i swobodę seksualną, a w całym mieście zniesiono pieniądze, wprowadzając przydział żywności na kartki. Władzę w zrewoltowanym mieście i regionie przejął Komitet Rewolucyjny, złożony z dwóch komunistów, dwóch socjalistów i dwóch anarchistów, kierowany przez przywódców górników z PSOE: Ramóna Gonzáleza Peñę, Belarmina Tomása Álvareza^[23] i Teodomira Menéndeza.

Władze centralne w Madrycie ogłosiły w zrewoltowanej prowincji stan wojenny, a minister wojny Diego Hidalgo Dúran z Partii Radykalnej polecił młodemu i rzutkiemu generałowi Franco przywrócić w Asturii porządek za każdą cenę. Przed wyruszeniem na stłumienie rebelii Franco spotkał się z prezydentem Alcalá Zamorą. Prezydent powiedział uspokajająco: „Wyruszajcie spokojnie, panie generale, komunizm nie może zwyciężyć”. Franco zareplikował trzeźwo: „Tego nie jestem taki pewny, panie prezydencie”. Franco popisał się makiaweliczną sztuczką: wysłał jednocześnie do boju swoich legionistów z 3. Legii pod dowództwem podpułkownika Juana Yagüe Blanco – w trzech zgrupowaniach – oraz jednostki regularnej armii, dowodzone przez generała Eduarda Lópeza de Ochoę^[24], mającego opinię dobrego republikanina i rzetelnego masona.

Niezwykle sprawny podpułkownik Yagüe desantował się z 9 października w El Musel pod Gijón z 2 tys. ludzi, a generał López de Ochoa z głównymi siłami^[25] uderzył od zachodu. Od południa kolumną dowodził podpułkownik Bosch-Balmes (od 5 października), a od wschodu wojska afrykańskie prowadził podpułkownik Solchaga. Gijón zostało ostrzelane przez artylerię pokładową krążownika „Libertad” i eskadry niszczycieli. Wzięte w cztery ognie zrewoltowane Oviedo poddano zmasowanemu ostrzałowi artylerii, zostało zasypane pociskami z dynamitem, co trwało od 12 do 19 października. Lotnictwo rządowe bombardowało stolicę Asturii w dniach 8, 9 i 10 października. Ostatecznie bunt został stłumiony, lecz bilans przywrócenia porządku okazał się tragiczny: 1377 zabitych, w tym 1050 cywilów oraz 2954 rannych, wśród nich 2051 cywilów, zrujnowane miasto (spalone lub zniszczone 730 budynków użyteczności publicznej w tym: 58 świątyń, 26 fabryk, zniszczonych 58 mostów etc.), łącznie z kompleksem uniwersyteckim oraz

strasznie doświadczony region. Same straty materialne oszacowano na milion funtów szterlingów. Według innych danych zginęło nawet 3 tys., a rany odniosło 7 tys. osób. Wojska pacyfikujące też poniosły wysokie straty: 300 lub 320 zabitych. Jeden z oficerów – karlista – pacyfikujący rebelię na ulicy w Oviedo zastrzelił dziennikarza Luisa Sirvala pracującego dla dziennika „La Libertad” za opisywanie okrucieństwa sił rządowych.

Symbolem żołdactwa reakcyjnego w kontekście pacyfikacji czerwonej Asturii stał się Lisardo Doval Bravo. Urodził się w La Coruña w 1888, a zmarł w Madrycie 15 X 1975 r. Oficer GC, znany psychopata. W dzieciństwie przyjaźnił się z Francisco Franco, także studiowali w tej samej uczelni wojskowej w Toledo. W początkowym okresie wojny domowej dowodził milicją falangistowską. W roku 1953 został awansowany do stopnia generała Guardia Civil. Ten zwyrodniały major GC Lisardo Doval Bravo, przesłuchujący zatrzymanych buntowników tak się wsławił bestialstwem, że zagrożony postawieniem przed sądem wojskowym porzucił mundur i zbiegł z Hiszpanii, ale jego niesława przesłoniła znacznie liczniejsze występki strony rewolucyjnej. Powrócił do kraju, gdy wybuchło powstanie lipcowe.

Według Césara Vidala straty po stronie wojska to 324 zabitych i 903 rannych, 6 żołnierzy uznano za zaginionych. Według szacunków w rewolcie wzięło udział około 70 tys. robotników i górników, głównie członków i sympatyków central związkowych UGT i CNT. Do więzień wtrącono 15 tys. rebeliantów[26], większość z nich zwolniono w ciągu kilku najbliższych miesięcy w obawie przed kolejnym wybuchem społecznego niezadowolenia. Na śmierć w pierwszej instancji skazano 17 liderów rewolucji. Jednak pod naciskiem szerokich mas i prasy międzynarodowej większości kary złagodzano.

W Paryżu wielki humanista i pisarz noblista Romain Rolland zachwycał się: „Niczego bardziej pięknego jak rewolucja w Asturii świat nie widział od czasów Komuny Paryskiej”. W pierwszym dniu lutego 1935 r. rozstrzelano dwóch z wyłapanych prowodyrów asturyjskiej rewolty. Jednym z nich był major katalońskich mossos[27] Pèrez Farras, który w ogniu walki przeszedł na stronę rebeliantów, drugim był górnik Jesús Argüellos, który sam zabił 8 jeńców z GC. Niektórzy badacze podają jeszcze jednego rozstrzelanego: dezertera sierżanta Vázquez. Wielu uczestników powstania zbiegło za granicę. Niektórzy z nich przedostali się do ZSRR. Tam pracowali przy budowie moskiewskiego metra i sowieci ich totalnie skomunizowali. W roku 1936, po ogłoszeniu amnestii, powrócili do kraju jako agenci sowieccy i bojowi towarzysze.

Na mniejszą skalę zamieszki i strajki inspirowane przez komunistów, autonomistów i anarchistów wybuchły w Katalonii, na głębokim południu, w regionie La Rioja, w Saragossie i w prowincji León. Lluís Companys 6 października na wyrost proklamował w Barcelonie Republikę Katalońską w ramach Federacji Iberyjskiej, co było już jawnym złamaniem prawa. W tej złożonej sytuacji prawicowe władze centralne, nie chcąc otwierać kolejnego frontu konfrontacji z lewicą i Katalończykami, robiąc dobrą minę do złej gry, wyciszyły konflikt i nie posunęły się do zastosowania radykalnych środków. Oskarżony o bunt lider separatystów Companys wraz z czołową autonomistów katalońskich znalazł się w więzieniu. Przywódców rebelii więziono na statku „Ciudad de Cádiz”, zakotwiczonym w barcelońskim porcie. Warunki internowania nie były ciężkie, Companys na przykład regularnie czytał prasę i prowadził obfitą korespondencję poza cenzurą, zaś Azaña bez przeszkód przyjmował gości i towarzyszy partyjnych na konferencje i odprawy.

Od kwietnia 1934 r. José Dencás, jeden z oficerów Mossos d'escuadra w Katalonii, o ambicjach napoleońskich, przejął część młodych i z najbardziej szowinistycznie nastawionych mossos sformował plutony (po katalońsku – *escamots*), które umundurowane zostały w zielone koszule. Dla swoich ludzi przyjął znaki i rytuał faszystowski. Jego zwolennicy, uzbrojeni w broń myśliwską i muzealne pistolety, patrolowali korytarze i aule uniwersytetu w Barcelonie, strzegąc czystości krwi katalońskiej, dbając, aby studenci katalońscy nie zadawali się z Kastylijkami lub aby nikt nie rozmawiał po kastylijsku. W październiku José Dencás, kolejny fanfaron na hiszpańskiej scenie politycznej, ogłosił się nawet szefem rządu niepodległej Katalonii. Od 4 października 1934 r. do końca miesiąca tumulty i strajki inspirowane głównie przez PSOE objęły w różnym natężeniu 26 hiszpańskich prowincji. Według oficjalnych danych rządowych śmierć w nich poniosło znacznie ponad 1400 osób. W skali całego kraju władze uwięziły ponad 30 tys. buntujących się^[28].

Drugi rząd^[29] – Alejandra Lerroux Garcí – elastycznego polityka, upadł we wrześniu 1935 r. w związku z aferą straperlo. Jej nazwa pochodzi od zbitki nazwisk dwóch holendersko-żydowskich aferzystów: Daniela Straussa i Perle *vel* Perlovitza. Ci wysokiej klasy hochsztaplerzy 12 sierpnia 1934 r. w San Sebastián^[30] uruchomili kasyno. Nielegalne, bo z zakazaną w Hiszpanii ruletką. Gubernator cywilny San Sebastián zamknął ten ciemny interes i skierował sprawę do sądu. W trakcie przesłuchania Strauss wyjawiał, że nad jego szemranym interesem rozłożony został parasol ochronny przez niektórych

istotnych ludzi z aktualnego rządu. Przyciśnięty przyznał się, że przekupił siostrzeńca premiera Lerroux luksusowymi prezentami: złotymi zegarkami, z których część miała trafić do członków rządu z Partii Radykalnej^[31]. W tę aferę korupcyjną byli zamieszani prawdopodobnie również: Manuel Azaña i Indalecio Prieto. Jednak ani premier łapówkarz, ani dwaj inni oskarżeni politycy przed sądem nie stanęli, gdyż wszyscy trzej byli ustosunkowanymi masonami.

Po upadku powstania w Asturii Partia Komunistyczna zmodyfikowała sposób swego działania: wystąpiła z inicjatywą tak zwanych szerokich frontów ludowych, które miały grupować stronnictwa lewicowe i radykalne. Takie powszechne wrzenie rewolucyjne było dowodem, że hiszpańscy komuniści okrzepli.

Partia Komunistyczna (PCE) powstała w Hiszpanii w 1920 r., wskutek rozłamu w PSOE, dokonanego przez grupkę radykałów podpuszczonych przez bolszewików: Andrésa/Andreu^[32] Nina, *notabene* nauczyciela z zawodu, Joaquína Maurína, Daniela Anguiano Mangado, Francisco Morę Méndeza, Antonia Garcíę Quejido. Przez ponad dekadę PCE była marginesem folkloru politycznego, bardziej krzykliwym klubem dyskusyjnym fanatyków niż realną siłą polityczną. W roku 1931 PCE liczyła zaledwie 189 członków, rok później rozrosła się do 800 członków, ale już w marcu roku 1936 w jej szeregach było 3 tys. towarzyszy. W styczniu 1937 r. osiągnięto apogeum – 200 tys. członków.

Pod koniec roku 1933 komuniści zorganizowali własną siłę zbrojną – Milicias Antifascistas Obreras y Campesinas (MAOC) – Milicję Antyfaszystowską Robotniczą i Chłopską, której komendantem został Juan Modesto, przyszła gwiazda wojsk republikańskich, autentyczny talent dowódczy, przyszły komunistyczny marszałek Ney. Pierwszy raz komuniści zaplanowali zbrojne powstanie już latem roku 1921. Miało się ono rozpocząć w Bilbao, ale oczywiście było to nierealne. W roku 1930 na tajnym spotkaniu w Pampelunie podjęto drugą próbę wszczęcia przygotowań do kolejnej zbrojnej czerwonej rebelii, ale też bez powodzenia. Pierwszy legalny kongres PCE odbył się 17 marca 1932 r. w Sewilli. W demaskatorskiej książce z roku 1939, wydanej w Madrycie pt. *Yo fui un agente de Stalin [Byłem agentem Stalina]*, były sowiecki generał Walter G. Kriwicki^[33] podaje następujące dane: „W końcu 1933 komuniści mieli około 30 tys. sympatyków, w kwietniu 1932 r. tylko 26 komunistów zostało wybranych do samorządów na ogólną liczbę 16031 radnych. W wyborach do Kortezów z 1933 r. zdobył fotel tylko jeden komunista”. Ten rodzynek nazywał się Cayetano Bolívar. Został rozstrzelany pod koniec wojny domowej w Maladze.

Od roku 1932 nowy gensek – José Díaz – tchnął w partię komunistyczną bojowego ducha, naturalnie za duże sowieckie pieniądze i PCE stała się poważnym i groźnym graczem na politycznej mapie kraju. Na progu lata 1936 hiszpańska Kompartia była kierowana przez dynamiczny zarząd, w którym znaleźli się: José Díaz Ramos, Vicente Uribe, Jesús Hernández, Dolores Ibárruri Gomez – La Pasionaria. Wtedy, w momencie wybuchu powstania lipcowego w roku 1936, partia liczyła już 25 tys. ideowych członków, a rzesza sympatyków była znacznie, ale to znacznie liczniejsza.

Na prawicy, w nagrodę za stłumienie rebelii asturyjskiej w grudniu tego samego roku, generał Franco otrzymał nominację na głównodowodzącego hiszpańskich sił zbrojnych w Maroku. Nie na długo zresztą, albowiem wkrótce został po raz kolejny doceniony. W dniu 17 maja 1935 r. został szefem Sztabu Generalnego, czyli *de facto* pierwszym żołnierzem Republiki. Nominację podpisał José María Gil-Robles z CEDA, który 6 maja zmienił Diego Hidalgo Dúrana, ministra wojny w rządzie Alejandra Lerroux z Partii Republikańskich Radykałów (PPR). Razem z nominacją na szefa Sztabu Generalnego władze republiki wyróżniły generała Franco *la Gran Cruz del Mérito Militar* – Wielkim Krzyżem Orderu Zasługi Wojskowej.

Franco szybko wspiął się na szczyt kariery wojskowej. W 1912 r. został porucznikiem, w roku 1915 kapitanem, w 1917 komendantem (czyli w naszej nomenklaturze majorem), w 1923 r. podpułkownikiem, a w 1925 pełnym pułkownikiem. Pierwszy awans generalski, na generała brygady, uzyskał 3 lutego 1926 r.

HISTORIA DWÓCH NIENAWIŚCI

Wskutek bezładu ośrodków rządowych, w tym wyjścia z kolacji rządowej największej partii – prawicowej chadeków z CEDA, kierowanej przez Gil-Roblesa – oraz nacisków opozycji, 7 stycznia 1936 r. nastąpiło przedterminowe rozwiązanie Korteżów. W atmosferze terroru i zastraszania ugrupowań prawicowych przez lewicowe bojówki 16 lutego 1936 r. odbyła się w Hiszpanii pierwsza tura przyspieszonych wyborów (druga tura 1 marca), w których Front Ludowy, powstały formalnie 15 stycznia (socjaliści, komuniści, anarchosyndykaliści, republikanie, trockiści, autonomiści katalońscy), zdobył większość parlamentarną, z poparciem 34,3% przy 71,4% frekwencji. Lewica otrzymała 4 654 116 głosów, prawica 4 503 524, a centryści i nacjonałiści baskijski z PVN tylko 526 615 głosów, czyli zwycięstwo lewicy nie było oszałamiające. System wyborczy był oczywiście tak skonstruowany, że preferował zablokowaną lewicową kolację. Frekwencja wyborcza wyniosła 73%.

Ostatecznie łącznie po dwóch turach wyborczych Front Ludowy uzyskał 278 miejsc w parlamencie, partie centrowe, które w trakcie wojny domowej podzieliły swoje sympatie mniej więcej po 40 miejsc, prawica 130 miejsca. Trzy miejsca nie zostały obsadzone. Lewicy nie spodobały się wyniki pierwszej tury wyborów do Korteżów i wiele mandatów prawicy unieważniono. Front Ludowy wygrał w Madrycie, Asturii, regionie walencjańskim, Katalonii, Andaluzji i Estremadurze i, co dziwne, w uchodzącej za zachowawczą część Galicji. Prawica odniosła zwycięstwo w Kastylii, Aragonii, Nawarze, Kraju Basków oraz na Balearach. Na wyspach Kanaryjskich i w jednym regionie Galicji wygrały ugrupowania centrowe. Prawica utrzymywała co prawda, że w trakcie wyborów, a zwłaszcza w drugiej turze, dochodziło do masowych cudów nad urnami na korzyść lewicy przy udziale policji, która zastraszala wyborców. Szczególnie było to widoczne w La Coruña, Sewilli, Cáceres, Kordobie. Lider chadeckiego obozu José Gil-Robles mówił nawet o 400 tys. głosów, które miały paść na prawicę i centrum, a przypisano je Frontowi Ludowemu. Dzień 18 lutego, gdy ogłoszono

wyniki wyborów, okazał się kolejnym czarnym dniem w dziejach Hiszpanii. Od tej daty nasilają się podpalania kościołów i klasztorów, napady na kler i eliminacja fizyczna działaczy opozycyjnych. Techniczny rząd Manuela Porteli Valladoresa, polityka rodem z Galicji, nazywanego „masonem niestrudzonym”, który rządził Hiszpanią w dwóch rozdaniach personalnych od 15 grudnia 1935 r., upadł 18 lutego 1936 r.

Manuel Azaña 19 lutego utworzył rząd przejściowy złożony prawie wyłącznie z ministrów republikańców o orientacji lewicowej. Zawodowy oficer Carlos Masquelet Marci objął tekę ministra wojny, a ministrem pracy i spraw socjalnych został Enrique Ramos y Ramos. Lider PCE José Diaz Ramos^[34] ogłosił, że celem nowego rządu powinny stać się „dyktatura proletariatu i sowietyzacja Hiszpanii”. Nowy rząd, mający większość w parlamencie, znacznie bardziej lewicowy i bardziej radykalny, postanowił prowadzić politykę gruntownych reform. Głównymi postulatami El Frente Popular – Frontu Ludowego – były: szeroka amnestia dla więźniów politycznych, ulga podatkowa dla prowincji, intensyfikacja kredytów rolnych, przyspieszenie reformy rolnictwa, przegląd eksmisji dłużników i rozszerzenie przywilejów socjalnych oraz rozwój robót publicznych. Naczelnym celem politycznym działania Frontu Ludowego był jednak sprzeciw wobec polityki prawicy, która od 1933 r. stawiała się coraz bardziej radykalna, a jej skrajne skrzydło brnęło w kierunku faszyzmu i autorytaryzmu.

Dzień 20 lutego przyniósł dwa ważne wydarzenia: amnestię dla 30 tys. więźniów politycznych oraz dekret rządowy, zakazujący zwalniania pracowników ze względów politycznych lub za działalność związkową, czyli *de facto* wprowadzający terror właścicieli. Okazało się, że La Niña Bonita (Piękna Dziewczyna), czyli II Republika, która zawitała na ziemię hiszpańską, była postrzegana zupełnie inaczej, kiedy ją oczekiwano w czasach monarchii; wówczas wydawała się znacznie powabniejsza, niż gdy stała się rzeczywistością. Poprzednie formy autonomii, które zawiesiły rządy prawicowe, przywrócono Katalonii 26 lutego. Rząd autonomiczny powołał Lluís Companys. Autonomii zaczęli domagać się Baskowie i mieszkańcy Galicji, którzy łącznie z Katalończykami stanowili 30% ludności kraju. Na ulicę Madrytu 1 maja wyszły wielotysięczne tłumy (mówiło się nawet o 100 tys.), wznoszące pięść w proletariackim pozdrowieniu i skandujące: Chcemy rządu robotniczego! Niech żyje armia czerwona! Czerwona ideologia przeniknęła w każdy aspekt życia. Po wyborczym zwycięstwie Frontu Ludowego w lutym 1936 r. oba wielkie

madryckie kluby, mianowicie ten niegdyś i dziś Real (wówczas tylko Madrid FC, bez królewskiej korony oczywiście) i konkurencyjny Atlético Madrid, ogłoszono klubami proletariackimi i przydzielono im ideologiczną czapę w postaci Towarzystwa Przyjaciół Związku Radzieckiego w ramach Federacji Sportowo-Kulturalnej Związków Zawodowych. Grupa falangistów w Madrycie 19 marca ostrzelała z broni krótkiej mieszkanie Francisco Largo Caballera. Strzelali aż do opróżnienia zapasowych magazynków. W dniu 14 kwietnia 1936 r. rozpoczęła się w Madrycie defilada wojskowa z okazji Święta Narodowego. Na trybunie honorowej stanęli: prezydent Republiki Zamora, premier Manuel Azaña[35], przewodniczący Korteżów Diego Martínez Barrio[36], liderzy partii wchodzących w skład Frontu Ludowego, generalicja, notable i korpus dyplomatyczny. Gdy o godzinie 11.30 pod trybuną eksplodował ładunek wybuchowy, zrobił się straszny tumult, wszyscy dygnitarze upadli na podłogę, ambasador Portugalii otworzył parasol, tylko Azaña i Barrio stali jak posągi. Co się okazało? Jeden z gwardzistów GC po cywilnemu wymierzył do Azañy z pistoletu. Jednak milicjant z socjalistycznej milicji Guardia de Asalto był szybszy i zastrzelił niedoszęłego zamachowca. Jeden osoba została poważnie ranna, kilka lekko, ale nikt z republikańskich prominentów nie odniósł szwanku. Z kolei w Écija pod Sewillą 13 maja aktywiści falangistowscy spacyfikowali wiec PSOE. Najpierw przy bierności tłumu obili kijami Juana Negrína, jednego z socjalistycznych oratorów, i pewnie by go zabili, gdyby nie wkroczyła policja. Drugi z mówców – Prieto – salwował się ucieczką przy akompaniamencie szyderczych okrzyków. Na innych liderów PSOE poleciały z tłumu kamienie i butelki.

Sukces skrajnej lewicy w wyborach oraz konsolidacja programowa i rozsmakowanie się w sprawowaniu władzy zachęciły hiszpańską lewicę do zaostżenia kursu wobec Kościoła i opozycji. Przełożyło się to na wzmożenie terroru i narastanie chaosu. Staczenie się Hiszpanii po równi pochyłej w przepaść wojny domowej było oczywiste. Tylko w okresie od 16 czerwca do 13 lipca odnotowano 13 podpaleń kościołów, 11 brutalnych rabunków połączonych z mordem, 17 napadów na banki przeprowadzonych w klasycznym westernowym stylu, 32 bezprawne najścia na majątki rolne, 15 branżowych strajków generalnych, 129 nielegalnych parcelacji ziemi, wybuchły 74 bomby i 58 petard, zamordowano 9 księży, zabito 61 osób, 224 zostały ranne. Zwłaszcza na południu kraju nasiliły się nielegalne, choć tolerowane przez władze, poczynania włościańskich komitetów rewolucyjnych, które zajmowały bezprawnie ziemię obszarników i z podpuszczenia komunistycznych agitatorów

tworzyły kołchozy. W jednej tylko prowincji Badajoz w marcu 1936 r. doliczono się 1934 przypadki takiego bezprawia.

Strajki stały się powszechną plagą. W okresie od 1 maja do 18 lipca było ich 719. Od wyborów do wybuchu wojny domowej w mordach z przyczyn politycznych zginęło 330 osób, a 1511 zostało rannych. W roku 1936 znacznie przed rebelią Franco, hiszpański rząd – jak to określił prof. Norman Davies, osoba znana ze swoich jednoznacznych lewicowych poglądów – „stracił panowanie nad krajem”. Chłopi opanowywali nieswoje majątki, morderstwa polityczne były codziennością, podpalano kościoły.

Liderami opozycji chadeckiej i prawicowej w Kortezach zostali José María Gil-Robles i José Calvo Sotelo, najzdolniejszy minister Miguela Primo de Riveru. Sotelo, świetny orator, twierdził dobitnie: „Demokracja nie zahamuje komunizmu” i utrzymywał, że: „Demokracja to nic innego jak tyrania mas”. Gdy z trybuny parlamentarnej Calvo Sotelo apelował do rządu o pilne uchwalenie prawa przeciw narastającemu bezhołowiowi i potęgującemu się terrorowi, Margarita Nelken, posłanka z listy PSOE, odkrzyknęła mu, że to będzie jeszcze dalej trwać.

W opozycji do republikańskiego reżimu poza parlamentem ożywili się karliści, ultraprawicowi rojaliści.

Czym był i jest już antykwarycznie karlizm w historii Hiszpanii?

Otóż król Ferdynand VII w swym testamencie^[37] przekazał koronę swemu jedynemu dziecku: trzyletniej córeczce Izabeli. Do czasu jej pełnoletności regencję miała sprawować jej matka, trzecia żona Ferdynanda VII, Maria Krystyna, księżniczka neapolitańska. Spór zrodził się na tle interpretacji prawa do sukcesji tronu. Otóż w roku 1713, zgodnie z układem pokojowym w Utrechcie, kończącym hiszpańską wojnę sukcesyjną, Filip V, nowy król Hiszpanii z nowej dynastii Burbonów, wydał dekret regulujący dziedziczenie tronu. Dwa punkty są istotne: pierwszy mówił, że nie można dziedziczyć tronu po linii żeńskiej – i to jest prawo salickie – a drugi wymagał, ażeby infant – następca tronu – był księciem krwi urodzonym na ziemi hiszpańskiej. Ten drugi punkt był ważny, gdyż zapobiegał *de facto* aneksji słabszej Hiszpanii przez silniejszą Francję. Jednak 60 lat później musiał być zmieniony, gdyż kolejny następca tronu, król Karol IV, urodził się poza Hiszpanią, w Neapolu. W sekrecie zwołano Kortezy, które zaaprobowały obie zmiany. Ten utajony akt nosił nazwę sankcja pragmatyczna i publicznie został ogłoszony w 1789 r. Legitymiści utrzymywali, że jeden król nie ma prawa zmieniać dekretów innego króla i tym samym prawo

salickie nadal obowiązuje. Zgodnie z taką wykładnią, prawa do dziedziczenia tronu są wyłącznie po linii miecza, następcą króla Ferdynanda VII powinien być jego brat don Carlos hrabia Molina, ultratradycjonalista. Najkrócej mówiąc, za żadnym korony za wszelką cenę don Carlosem, który sam ogłosił się królem Karolem VI po śmierci swego brata króla Ferdynanda VII w roku 1833, stanęły stare obyczaje i jeszcze starsze tradycje oraz konserwatywne kręgi kleru, szlachty, zwłaszcza arystokracji, chłopstwa (tego szczególnie na północy kraju), także Katalończycy i Baskowie. Wyjątkowo górzysta i zawsze krnąbrna Nawarra – hiszpańska Wanda – stała się bastionem karlizmu. Drugim takim matecznikiem karlizmu była magnacka Andaluzja. Tak czy inaczej don Carlos (1788-1855) nie miał żelaznych podstaw prawnych, żeby sięgać po koronę. Z drugiej strony nasuwa się logiczny wniosek, że król Ferdynand VII formalnie miał prawo przekazać koronę swojej córeczce. Inna rzecz czy było to w interesie królestwa? Za regentką Marią Krystyną, która przejęła władzę w imieniu swej trzyletniej córeczki, późniejszej (od 1845) królowej Izabeli II, opowiedziała się większość burżuazji i wojska, aparat urzędniczy, wolne zawody oraz masoni.

Oczywiście w czasach omawianych w tej pracy karliści stali się programowymi wrogami republiki i wszelkiej lewicy. Karliści w dużej mierze składali się z urodzonych żołnierzy z dziada pradziada, wojaczkę mieli więc we krwi. Nie należy zapominać, że Hiszpanię pustoszyły trzy wojny karlistowskie w latach: 1833-1840, 1846-1849 i 1872-1876.

Dowódcą *requetés* – oddziałów karlistowskich – był zdymisjonowany z wojska przez władze republikańskie generał brygady José Enrique Varela Iglesias (1891-1951). Polityczny lider karlistów, Manuel Fal Conde (1894-1975), skazany zaocznie na karę śmierci i poszukiwany listem gończym, ukrywał się. Najpierw z nadgranicznego Biarritz, a potem z Portugalii kierował przygotowaniem do powstania. W pierwszych chwilach powstania karliści byli pozbawieni swojego naczelnego dowódcy, generała José Enrique'a Vareli, który 17 lipca^[38] został aresztowany przez czerwonych. Podczas jego uwięzienia karlistami dowodził Antonio de Lizarza Iribarren (1891-1974) oraz Falanga Hiszpańska, ruch quasi-wojskowy, szermujący hasłami populizmu, założony i kierowany przez charyzmatycznego lidera José Antonia Primo de Riverę, najstarszego syna zmarłego dyktatora.

Gdy rodziła się II Republika faszyzm i komunizm w Hiszpanii były zjawiskami marginalnymi. Pionierami myśli faszystowskiej stali się doktor José María Albiñana Sanz i Ramiro Ledesma Ramos, grupujący się wokół pisma „La Revista

de Occidente”, któremu patronował sam Ortega y Gasset.

José María Albiñana Sanz, urodził się 13 października 1883 r. w Enguera pod Walencją. Z zawodu był lekarzem neurologiem, propagatorem medycyny, członkiem Królewskiej Akademii Medycyny, autorem książek lekarskich, filozofem i doktorem nauk prawnych, publicystą, teoretykiem prawniczym. Był także autorem trzech powieści autobiograficznych. W latach 20. mieszkał, tworzył i pracował w Meksyku, w roku 1928 prezydent Meksyku Plutarco Elias Calles, lewicowy mason, wyrzucił go z kraju. Po powrocie Sanz zamieszkał w Burgos, gdzie udzielał się jako filantrop i brał udział, ale bez większych sukcesów, w życiu politycznym. Jego akcent meksykańsko-walencjański w ortodoksyjnym językowo mateczniku języka kastylijskiego, jakim jest Burgos, przysporzył mu na początku wielu kłopotów. Wraz z Manuelem Delgado Barreto (1879-1936), narodowcem i dziennikarzem, założył Partido Nacionalista Español – Nacjonalistyczną Partię Hiszpanii. Został zamordowany 23 sierpnia 1936 r. w madryckim więzieniu Modelo.

Manuel Delgado Barreto, drugi z ojców założycieli hiszpańskiej radykalnej prawicy, zewnętrznie odwołującej się do faszyzmu, był orędownikiem powstania Bloku Narodowego, który miał być przeciwwagą dla późniejszego Frontu Ludowego. W lutym roku 1933 został pierwszym wydawcą i redaktorem efemerycznego tygodnika „El Fascio”. Barreto został aresztowany 20 lipca 1936 r., uwięziony i prawdopodobnie zamordowany 5 listopada 1936 r. w nieznanym miejscu nowej dyslokacji.

José Antonio Primo de Rivera w roku 1933 w tygodniku „El Fascio” opublikował programowy artykuł pt. *Wskazówki dla nowego państwa*, będący atakiem na liberalizm i republikanizm, ale żarliwą pochwałą faszyzmu. Był wszechstronnie utalentowanym, sprawnym organizatorem, potrafił zjednywać sobie ludzi i – co najważniejsze – cechowała go autentyczna wiara w to co robi, żarliwe poczucie misji. Stosował nowoczesne metody dotarcia do wyborców, objeżdżał kraj, przemawiał wszędzie: na wsiach i w miasteczkach, w wielu różnych miejscach. A wszystko na szeroką skalę. Po powrocie z Włoch Mussoliniego José Antonio Primo de Rivera 29 października 1933 r. założył wodzowską Falange Española – Falangę Hiszpańską. Zebranie założycielskie Falangi odbyło się w madryckim kinie „Komedia”. Program Falangi, owe historyczne 27 punktów, na pewno oparte było na wzorach i ideologii faszyzmu włoskiego. Naturalnie program był zmodyfikowany, podlany hiszpańskim sosem i zaprezentowany w hiszpańskiej pompatycznej retoryce oraz chętnie

posługujący się hasłami sprawiedliwości społecznej. Warto odnotować, że prawą ręką José Antonia w pionie syndykatów został Manuel Mateo, były sekretarz PCE w Madrycie. Prawica, która niczego się nie nauczyła, oskarżała José Antonia o nacjonalistyczny bolszewizm. Zaś Claude Bowers, ambasador USA, z emfazą nazwał José Antonia Primo de Riverę bohaterem płaszcza i szpady.

Program Falangi opowiadał się za rozdziałem państwa od Kościoła, solidaryzmem społecznym, głosił trzecią drogę rozwoju gospodarczego pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem. Co ważne, Falanga nie nawoływała do restauracji monarchii. Dopóki na czele Falangi stał charyzmatyczny przywódca José Antonio, ścierały się w niej różne prądy i rywalizowały różne frakcje. Jednak sama Falanga programowo dążyła do monopolu władzy. Jej wizja państwa pokrywała się z projekcją państwa jednopartyjnego w typie wzorowanym na Włoszech Mussoliniego. Taktycznie współdziałała z innymi odłamami prawicy, ale pod warunkiem zachowania zawsze swojej przewagi i posiadania ostatniego słowa.

Dzięki rodzinnym koneksjom José Antonio wszedł do parlamentu z okręgu w Kadyksie, na kadencję od 30 listopada 1933 do 7 stycznia 1936 r. Jednak elitarna Falanga, grupująca osoby ideowe, silnie zmotywowane moralnie w myśl zasady „w połowie mnich, w połowie żołnierz”, wciąż pozostawała ugrupowaniem kadrowym, gdyż w następnych wyborach, w lutym 1936 r. uzyskała jedynie 44 tys. głosów. Oznaczało to, że zaufała jej niecały procent wyborców, a dokładnie otrzymała tylko 0,7% głosów tych Hiszpanów, którzy udali się do urn wyborczych, czyli Falanga nie zdobyła ani jednego mandatu.

José Antonio zdawał sobie sprawę, że przez wybory nie sięgnie po dyktatorską władzę. Pozostała mu droga spiskowa, a w konsekwencji powstanie zbrojne z pomocą wojska. Tym łatwiej doszedł do takiego wniosku, że był zafascynowany dekadentem Spenglerem, stał się wyznawcą polityki pięści i pistoletu. Zaczął przygotowania do zbrojnego przejęcia władzy już na przełomie 1934 i 1935 r. Opracował kilka wariantów przewrotu, szukał sojuszników, a może tylko wygodnych narzędzi pośród wysokich oficerów: Moli, Franco, gdyż sam widział się szefem rządu powstańczego. W czerwcu 1935 r. zarząd Falangi zebrał się w luksusowym ośrodku wypoczynkowo-hotelowym klasy *parador* w Sierra de Gredos. Ustalono, że powstanie rozpocznie się w Fuentes de Oñoro, wsi leżącej na samej granicy z Portugalią. Taka lokalizacja miała być korzystna dla przybycia (i zarazem ewentualnej ucieczki w przypadku fiaska) generała Sanjurjo, który wówczas przebywał na przymusowej emigracji w Portugalii. Podczas tajnych

obrad egzekutywy Falangi José Antonio Primo de Rivera zapowiedział: „Pójdziemy konsekwentnie do wojny domowej”. W listopadzie de Rivera wystąpił z kolejnym planem rebelii. Tym razem powstanie miało się rozpocząć w sercu Hiszpanii, w Toledo, a jego dowódcą wojskowym miał zostać pułkownik Moscardó. Żaden z tych planów nie wyszedł poza stadium rozmów i studiów. Nieco bardziej obiecująca miała być rozmowa José Antonia z szefem Sztabu Generalnego generałem Franco. Ten jednak, udając że nie zrozumiał sugestii lidera Falangi, szybko zmienił temat rozmowy na neutralny.

Tymczasem Falanga krzepła kadrowo i ideowo oraz umiejętnie budowała swój wizerunek braterskiego stronnictwa idealistycznych rycerzy patriotów, także walczącego altruistycznego zakonu. Hymnem Falangi szybko stała się gromka pieśń, która sama niesie nogi: *Cara al Sol* [Twarzą do słońca]. Jej powstanie ma swoją niezwykłą historię. Otóż 3 grudnia 1935 r. czołówka liderów Falangi: José Antonio Primo de Rivera, José María Alfaro, Augustin de Foxá, Jacinto Miquelarena, Dionisio Ridruejo, Pedro Murlane Michelarena, Rafael Sánchez Mazas, markiz de Bolarque, zeszła się w baskijskim barze „Cueva del Or Kompon” przy ulicy Miguel Moya w Madrycie. Ten bar miał wystrój bardzo baskijski, był ozdobiony obrazami przedstawiającymi urodę krajobrazów baskijskich i scenami rodzajowymi z polowania, portretami wybitnych Basków, także duchownych, nacjonalistów itp. W tym lokalu już biesiadowali, a raczej zawczasu zabezpieczali teren, ochroniarze: Agustín Aznar i Luis Aguilar. Przy piwie i winie zabrano się kolektywnie do układania słów pieśni programowej – jak zapowiedział José Antonio. Twórcy słów bardzo, co najmniej twórczo, zainspirowali się wierszem kubańskiego wielkiego poety José Martí *La rosa blanca* [Biała róża]. Znaczące, że w tekście ani razu nie pada słowo Bóg, chociaż protagonista deklaruje: „zajmę miejsce u boku moich towarzyszy stojących na warcie ponad gwiazdami”.

Gdy kierownictwo Falangi uporało się z tekstem, który pod względem literackim jest dobry, przemawia i pobudza, przypadkowo José Antonio zagadnął o muzykę grajka barowego, też Baska, niejakiego Juana Tellería, który oprócz talentu muzycznego miał jeszcze silny pociąg do alkoholu. Absolutny talent muzyczny – Tellería – był sierotą od siódmego roku życia, niebieskim ptakiem, cyganem, żebrakiem, organistą kościelnym i grajkiem knajpianym, muzykusem na ulicy, także trochę alfonsem i drobnym złodziejaszkiem. Ale – trzeba dodać – Juan Tellería Arrizabalaga, a więc rdzenny Bask, urodzony 12 lipca 1895 r. w Cegama, w prowincji Guipuzcoa, posiadał gruntowne wykształcenie muzyczne,

także w zakresie muzyki poważnej, nabyte między innymi w Paryżu. Tellería, niesamowity melodysta, za 15 peset i kilkanaście piw, od ręki skomponował znakomitą marszowo-sprężystą, pobudzającą do czynu melodię. Faktycznie ułatwił sobie znacznie zadanie, bo do własnej, wcześniejszej piosenki *Amanecer en Cegama* [Świt w Cegama] dorobił nową aranżację. Pieśń Falangi *Cara al Sol* po raz pierwszy została odśpiewana jako hymn partyjny 2 lutego 1936 r. w kinie „Europa”, na mityngu w Madrycie.

To jeszcze nie koniec tej historii. Gdy wybuchło powstanie, Tellería został w Madrycie. Oddziały powstańcze szturmowały Madryt śpiewając *Cara al Sol*. To rozwścieczyło republikańskich milicjantów i Tellerię wtrącono do więzienia. Pewnie by go rozstrzelano jako apologetę faszystów, gdyby nie gest republikańskiego dowódcy majora Daniela Ortegi Martíneza, który zasłynął jako jeden ze skutecznych obrońców madryckiego miasteczka uniwersyteckiego w listopadzie 1936 r. Daniel Ortega Martínez (1898-1941) – komunistyczny deputowany z Kadyksu, choć urodzony pod Burgos, był komisarzem politycznym V Pułku. Pułkownikiem został w 1937 r. W starszej literaturze można się spotkać z tezą, że został rozstrzelany podczas puczu pułkownika Casado. W sprawie Tellerii Ortega orzekł: „Sztuka nie jest przestępstwem”. Po takim wstawiennictwie Tellería wyszedł na wolność. No, nie do końca na wolność, bo przydzielono go do pracy w republikańskim radiu, ponadto musiał komponować muzykę do pieśni sławiących republikańskich żołnierzy. Pisał też muzykę do propagandowych filmów republikańskich, jak *Defendemos nuestra tierra* [Bronimy naszej ziemi]. Po wojnie Tellería powrócił do Falangi i skomponował między innymi hymn *División Azul* – Błękitnej Dywizji. Juan Tellería zmarł w Madrycie 25 lutego 1949 r. Notatki i szkice słów pieśni – hymnu z tamtego wieczoru z grudnia 1935 r. – zachowały się do naszych czasów dzięki Ángeli Ridruejo, siostrze Dionisia, szefowej sekcji kobiecej Falangi w Segowii, która przechowała je z narażeniem życia.

W pierwszych dwóch dekadach rządów Franco *Cara al Sol* pełniła funkcję drugiej pieśni państwowej. Za kanoniczne uchodzi wykonanie *Cara al Sol* mezzosopranu legendarnego hiszpańskiego tenora lirycznego, tak zwanego *spinto*, i żarliwego falangisty Miguela Burro Fleta. Miguel urodził się w Albacete de Cinca, w prowincji Huesca, 1 grudnia 1897 r. Był synem Vicente Burro Gayána, który w czasach republiki był księgowym w administracji lokalnej, i Maríi Fleta Esparraguerri – Baskijki. Rodzina była więcej niż biedna i bardzo liczna. Urodziło się w niej czternaścioro dzieci, przeżyło tylko siedmioro. Opromieniony

światową sławą Fleta wstąpił oficjalnie do Falangi w lipcu 1936 r., bo sympatyzował z nią już od roku, od słynnej kolacji z José Antoniem Primo de Riverą w roku 1935, w madryckiej „Café de Paris”. Fleta szybko stał się pierwszym głosem Falangi, jak mówiono „z ciała i z duszy”. W lipcu, tuż przed powstaniem, objeżdżał własnym samochodem ulice Madrytu, śpiewając pieśni patriotyczne i biorąc żywy udział w mityngach falangistowskich. Pierwszy bard Falangi zmarł w La Coruña 29 maja 1938 r. na przewlekłą uremię.

Realne zagrożenie dla republikańskiego systemu znajdowało się jednak gdzie indziej. Byli nimi prawicowi, często reakcyjni wyżsi oficerowie oraz coraz bardziej radykalizująca się prawicowo kadra niższych szarż oficerskich, szczególnie zlokalizowana w tak zwanych zielonych garnizonach i w koloniach. Union Militar Española (UME) – prawicowy Związek Oficerów Hiszpańskich – powstał już w roku 1934, jego twórcami byli podpułkownik Valentin Galarza i kapitan Sztabu Generalnego Bartolome Barba. Po krótkim okresie ożywionej działalności UME popadał w marazm, ale gdy na jego czele w roku 1936 jako honorowy przywódca stanął generał Sanjurjo nastąpiła wyraźna zmiana. Faktycznym kierownikiem ruchu spiskowego został dynamiczny generał Mola, niewątpliwie bardzo przenikliwy taktyk, który zdawał sobie sprawę, że przebywający poza krajem w Portugalii generał Sanjurjo, ma większą swobodę i możliwości działania niż on, w każdym momencie dostępny w kraju dla władz republikańskich. Ponadto Mola uważał, że generał Sanjurjo, pozbawiony własnych kontaktów w Hiszpanii i z bardzo ograniczoną bazą kadrową, będzie jego użytecznym figurantem, nigdy nie miał najlepszego zdania o kwalifikacjach politycznych generała Sanjurjo. Oprócz tego Mola musiał zмагаć się jeszcze z dwoma wrogami: z jednej strony z lewicowym rządem, a z drugiej – z własną reakcją, która niczego się nie nauczyła.

Prawicowi wyżsi oficerowie przystąpili do spiskowania przeciw Republice na własną rękę. Na początku 1936 r. roku mieli właściwie całe hiszpańskie siły zbrojne pod swoją kontrolą. Szefem Sztabu Generalnego był Franco, jego zastępcą bardziej zdecydowanie nastawiony antyrepublikańsko generał Joaquin Fanjul Goñi, awansowani zostali Varela i Yagüe Blanco. Także generał Manuel Goded Llopis, dowódca lotnictwa, był przeciwny istniejącemu reżimowi. Spiskowcy mogli więc działać skutecznie, kontrolując najważniejsze instytucje wojska i jego główne ośrodki decyzyjne. Szykowali się do puczu, gromadząc konieczne zapasy żywności, uzbrojenia i sprzętu w kilku kluczowych punktach kraju. Podczas tradycyjnych jesiennych manewrów w roku 1935 w Sierra de

Guadarrama wybudowali silne umocnienia obronne, nowe magazyny, gdzie ukryli znaczne ilości broni, amunicji, paliwa i innego zaopatrzenia wojskowego, które miało być użyte w przewidywanych walkach wokół Madrytu.

W dniu ogłoszenia wyborów lub 19 lutego spiskujący generałowie zamierzali dokonać zamachu stanu. W ostatnim momencie, z przyczyn, które nie są jasne do dziś, szef junty generał Goded wydał rozkaz o wycofaniu się. Jako oficjalny powód podał trudności, które się pojawiły nagle i na szerszą skalę. Prawdopodobnie przyczyną rezygnacji były tarcia personalne wewnątrz junty. Gdy generał Goded został przeniesiony na daleką Majorkę, spiskujący oficerowie 8 marca dokonali wyboru nowej junty. Jej formalnym szefem został przebywający na emigracji w Portugalii generał Sanjurjo, a wszystkim faktycznie kierował generał Rodriguez del Barrio. Generał Franco do tego czasu jeszcze czynnie w działalność spiskową przeciw Republice się nie zaangażował. Od kwietnia 1936 r. już bardziej formalnie liderem spiskowców został prawicowy republikanin generał Emilio Mola Vidal, o pseudonimie Director. Tym samym centrum decyzyjne spisku przeniosło się z Madrytu do nawarskiej Pampeluny, gdzie Mola kwaterował. Kolejny termin wystąpienia przeciw Republice generał Mola wyznaczył na 12 lipca. Ale znów ten termin nie został dotrzymany, gdyż zawiódł jeden z komponentów konspiracji – karliści, którzy zażądali gwarancji spełnienia ich rojalistycznych żądań. Na to nie mogła się zgodzić republikańska większość spiskowców. Mówi się, że podczas pewnego tajnego konwentyku spiskowców generał Mola wyłożył *credo* polityczne swego obozu: „Jesteśmy nacjonalistami, bo nacjonalista jest odwrotnością marksisty”.

Już pod batutą generała Moli plany przejęcia władzy siłą przez wojskowych spiskowców w głównych zarysach były następujące. Ponieważ wielkie centra gospodarcze Hiszpanii – Barcelona, Madryt, Walencja, Asturia lub Kraj Basków – stały się bastionami republikańskiej lewicy, generałowie wybrali wariant puczu błyskawicznego. Nie mając zaufania do wojsk stacjonujących na kontynencie, postawili na wojska bazujące poza półwyspem. Tym samym główną rolę w spisku miały odegrać Afrykańskie Wojska Kolonialne. Po opanowaniu własnego zaplecza wojska z Maroka miały desantować na półwyspie i możliwie najkrótszą drogą dotrzeć do stolicy, następnie opanować Madryt, zanim skonsoliduje się republikańska obrona. Mówiąc w dużym skrócie zawodowi żołnierze – moros i legioniści – mieli najpierw zaskoczyć, a następnie pobić republikańskie wojsko z poboru. Wystąpienie zbrojne karlistów i falangistów miało mieć znaczenie uzupełniające.

Oczywiście rząd lewicowy nie był aż tak ślepy, żeby nie zdawać sobie sprawy z narastającego zagrożenia. W marcu 1936 r. przywrócił karę śmierci, 14 marca zdelegalizował Falangę, która skutecznie zesłała do czynnego podziemia, bo już wieczorem tego samego dnia falangista podłożył bombę w mieszkaniu Largo Caballera, którą jednak w porę wykryto i rozbrojono. Incydent z bombą w mieszkaniu prominentnego polityka lewicy dał władzy pretekst do zaareztowania następnego dnia przywódcy Falangi, José Antonia Primo de Rivery^[39]. Jako oficjalny powód zatrzymania podano, że José Antonio nielegalnie posiada broń. Lewica zdawała sobie sprawę, że przemalowanie Hiszpanii na czerwono nie pójdzie tak łatwo, albowiem 3 kwietnia 1936 r., upojony sukcesem wyborczym Francisco Largo Caballero powiedział do amerykańskiego dziennikarza Louisa Fischera: „Reakcyjniści mogą osiągnąć swoje cele jedynie drogą przewrotu zbrojnego”. W dniu 15 kwietnia przywódca PCE José Diaz zagroził w Kortezach Gil-Roblesowi, krnąbrnemu liderowi chadeckiej opozycji, śmiercią. Ambasador brytyjski w Madrycie, sir Henry Chilton 1 maja raportował: „Perwersyjna propaganda komunistyczna skutecznie otumania młodych ludzi”.

Wszyscy w Hiszpanii mieli świadomość, że ten stan zawieszenia nie może trwać wiecznie, że niebawem brat będzie strzelał do brata, ojciec będzie wojował z synem. Kraj się podzielił dramatycznie, wkrótce w śmiertelnych zapasach zwały się dwie Hiszpanie. Również świata sztuki i literatury nie ominęło to tragiczne rozdarcie. Jako klasyczny przykład takiego rozdarcia ideowego i intelektualnego potencjału narodu wskazuje się braci Machado. Obaj byli wielkimi poetami, pisarzami, obaj urodzili się w Sewilli, Manuel^[40] w roku 1874, Antonio w 1875. Starszy brat większość wojny domowej spędził w Burgos, opowiedział się po stronie powstańczej, zmarł w Madrycie w roku 1947. Antonio wytrwał przy Republice, wraz z matką lata wojny przeżył w Madrycie, zmarł w lutym 1939 r. na emigracji we Francji. Manuel opiewał heroiczne czyny i święte imię męczennika José Antonio Primo de Rivery. Z kolei Antonio wielbił szlachetne serce i żar rewolucyjny bojów na iberyjskich błoniach generała i komunisty Enrique Listera, dowódcy znad Ebro. Jednak należy pamiętać, że Antonio Machado był już wówczas poważnie chory i bardzo osłabiony intelektualnie.

Do pierwszego głośnego morderstwa na tle politycznym doszło w Salamance. Ofiarą był Carlos Faraudo y de Micheo/Miches (urodził się i zmarł w Madrycie 19 IV 1901-9 V 1936) oficer wojsk saperskich, wywodzący się ze starej, dobrej burżuazyjnej rodziny, który nawrócił się na bojowy marksizm służąc w Asturii.

Faraudo w latach 1932-1933 pracował w Boliwii jako instruktor wojskowy. Brał udział w wojnie o Chaco: Boliwia – Paragwaj. Po powrocie do Madrytu przypadkowo jedna z jego dwóch córek pozdrowiła Largo Caballera. Od tego niewinnego gestu zaczęła się znajomość kapitana Faraudo z liderem PSOE. Kapitan Faraudo jako specjalista wojskowy zaczął szkolić milicjantów z Guardia de Asalto, którzy potem walczyli w powstaniu komunistycznym w Asturii. Z tego tytułu oraz za odmowę spacyfikowania strajkujących tramwajarzy w Madrycie został uwięziony. Zwolniono go wkrótce ze względu na stan zdrowia. Wieczorem 8 maja 1936 r., gdy z żoną wracał do swego domu w eleganckiej dzielnicy Salamanki, na ulicy Liszta, będąc już blisko celu, został ostrzelany z przejeżdżającego samochodu przez bojówkę falangistowską. Zamachowcy użyli pocisków dum-dum. Kapitan Faraudo zmarł następnego dnia rano. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją lewicy. Została nakręcona spirala krwawego odwetu.

W tych gorących dniach majowych, po przepychankach w parlamencie, ostatecznie lider lewicy, mason, marksista i socjalista Manuel Azaña został 10 maja 1936 r. drugim prezydentem II Republiki. Wybrano go przytłaczającą większością głosów: za kandydaturą opowiedziało się 754 głosujących, tylko 5 było przeciw, a 88 wstrzymało się od głosu. Tym samym cała władza znalazła się w rękach lewicy, coraz bardziej zradykalizowanej, której ton zaczęli nadawać sprawnie kierowani przez José Diaza komuniści. Miguel de Maura Gamaro^[41], jeden z przywódców skrajnej lewicy, 18 czerwca na łamach rządowej prasy w rewolucyjnym zapale domagał się zaprowadzenia dyktatury republikańskiej w stylu bolszewickim i postulował, aby przeciwników lewicy wyjąć spod prawa, a partie opozycyjne zdelegalizować. W Barcelonie 2 lipca strajkujący robotnicy fabryki tekstylnej zabili jej właściciela, Anglika Josepha Michtella Hooda. Poruszyło to mocno brytyjską opinię publiczną, a kapitałowi międzynarodowemu uzmysłowiło, że Hiszpania ostro skreśliła na lewo, i rząd nie radzi sobie z opanowaniem rozhisteryzowanych żywiołów.

Jednak, według Hiszpanów, bezpośrednią przyczyną powstania wojskowych były dwa następujące tuż po sobie mordy polityczne. W Madrycie 12 lipca 1936 r. został zamordowany komunista, porywczy Andaluzyjczyk, porucznik José del Castillo Saenz de Tejada, urodzony w roku 1901, uczestnik powstania w Asturii, którego Falanga obwiniła za spacyfikowanie jej marszu na Kortezy i śmierć jednego ze swych członków. Nie był to pierwszy zamach na tego oficera Guardia del Asalto. Już wcześniej strzelano do niego w kawiarni, jednak wówczas udało mu się wyjść bez draśnięcia. W niedzielę 12 lipca, w upalny madrycki wieczór,

porucznik Guardia de Asalto José del Castillo o godzinie 21.00 wyszedł ze swego domu w centrum miasta przy ulicy Augusto Figueroa, aby udać się na służbę. Ulice były pełne spacerujących ludzi. O 9.30 do porucznika del Castillo oddało z tłumu strzały rewolwerowe czterech ludzi. Sprawcy sprawnie wmieszali się w tłum przechodniów i zbiegli. Del Castillo został zaatakowany na oczach żony Marii Consuelo, która całe zajście widziała z okna. Najbardziej wiarygodną z wersji kim byli zabójcy jest ta, która mówi, że wywodzili się z falangistowskiej Centurii im. Luisa Hernandezza.

Peter Wyden nieco inaczej opisuje to zajście. Według niego o 22.15 porucznik del Castillo spacerował z żoną, która była w zaawansowanej ciąży, po ulicy Augusto Figueroa. Powracali z przyjęcia urodzinowego ojca pani del Castillo. Na rogu ulicy Hortaleza, prawie pod domem, del Castillo pocałował żonę na pożegnanie, bo udawał się na służbę. Gdy zrobił kilka kroków, zbliżyło się do niego od przodu trzech ludzi, a czwarty zaszedł go od tyłu. Ten czwarty miał wykrzyknąć: „Tak to ten!” Najpierw oddali strzały ci trzej, potem ten czwarty. Wszyscy strzelali celnie: trafili w głowę. María Consuelo, słysząc strzały, podbiegła do leżącego męża, ale ten był już martwy. Wiadomo, że skrajnie lewicowi oficerowie Guardia de Asalto otrzymali zgodę, tylko nie wiadomo kiedy dokładnie – według pewnych przekazów albo według innych źródeł nawet rozkaz – na zatrzymanie najważniejszych liderów opozycji prawicowej od ministra administracji i spraw wewnętrznych Joana Molesa y Ormella. Ten kataloński adwokat, publicysta i mason urodził się w Barcelonie w roku 1891, a zmarł w Meksyku w 1943, albo w 1945 r. Pewne jest, że sprawował ten wysoki urząd od 13 maja do 18 lipca 1936 r.[\[42\]](#)

Na wieść o śmierci lubianego del Castillo w koszarach Guardia de Asalto zawrzało. Jeden z poruczników wykrzyknął: „Musimy pomścić śmierć naszego towarzysza, natychmiast!” Po 2.00 w nocy w poniedziałek 13 lipca 1936 r. z koszar Guardia de Asalto Pontejos wyjechała ciężarówka marki Hispano-Suiza, przystosowana do przewozu osób, oznaczona numerem 17, a należąca do wyposażenia Guardia de Asalto. Prowadził ją gwardzista Orencio Bayo Cambronero. W szoferce, na miejscu obok kierowcy, zasiadł pochodzący z La Coruña Luis Cuenca Estevas, członek sekcji la motorizada – Zmotoryzowanej Guardia de Asalto, kierowanej przez PSOE. Cuenca uchodził za osobistego ochroniarza Indalecio Prieto. Inni członkowie komanda zajęli miejsca na czterech ławkach w części pasażerskiej. Bojówka likwidacyjna oficjalnie nosiła nazwę patrol numer 36. Większość gwardzistów była w ubraniach cywilnych,

najczęściej mówi się, że było ich 16. Komandem zabójców dowodził mason, kapitan Fernando Condés Garcia, bliski przyjaciel zabitego porucznika del Castillo, jego zastępcą był José del Rey Hernandez, przydzielony do ochrony posłanki z PSOE Margarity Nelken.

Najpierw napastnicy wtargnęli do domów Gil-Roblesa^[43] i Goicoeche'a, ale nie zastali ich. Niestety, ten trzeci z listy do likwidacji – José Calvo Sotelo y Pradera – był w swoim mieszkaniu. Kamionetka numer 17 dojechała z koszar Pontejos na podjazd domu numer 98^[44] przy ulicy Velázquez, w eleganckiej i zamożnej dzielnicy Salamanka, w niecałe 10 minut. Luis Cuenca i José del Rey byli ubrani po cywilnemu, dwaj inni gwardziści byli w mundurach. Kapitan Condés pilnującym dwóm policjantom powiedział: „Idziemy do mieszkania Calvo Sotelo, aby go zaaresztować!” Policjanci potulnie odsunęli się. Wszyscy czterej podeszli do drzwi domu, w którym mieszkał Calvo Sotelo i załomotali krzyżąc: „Otwierać! Policja! Mamy nakaz rewizji, jeśli nie otworzycie będziemy strzelać przez drzwi”. Obstawiono również drugie wyjście z budynku, wychodzące na ulicę Diego de León. Najpierw, zaniepokojony hałasami o tak późnej nocnej porze, wyszedł na balkon Sotelo, którego obudziła służąca. Może nawet dziewczyna nie musiała go budzić, ponieważ poprzedniego dnia wieczorem Calvo Sotelo wrócił z wypoczynku w górach i wciąż porządkował zaległe dokumenty, przeglądał korespondencję, pisał na maszynie i słuchał płyt gramofonowych z muzyką Wagnera i Albeniza. Sotelo domagał się, ażeby nachodzący go, nawet jeśli to byłaby policja, powrócili, gdy się rozwidni, gdyż w chwili tego zajścia było niewiele minut przed trzecią w nocy. Gdy dwaj policjanci, których zadaniem było strzec jego bezpieczeństwa, parokrotnie potwierdzili, że to policja niepokoi deputowanego o tak niezwyklej porze, Calvo Sotelo uległ i kazał otworzyć drzwi do budynku. Tuż przed trzecią dozorca wykonał polecenie. Kiedy otworzono kolejne drzwi, tym razem do mieszkania Sotelo, znajdującego się na drugim piętrze, kapitan Fernando Condés, który był w ubraniu cywilnym, przedstawił się jako kapitan Guardia Civil^[45] i zażądał rozmowy z gospodarzem. Gdy Calvo Sotelo wyszedł ze swego gabinetu, wtedy, w obecności jego żony Enriquety, napastnicy poturbowali opozycjonistę, który bezskutecznie próbował zasłaniać się immunitetem poselskim. Oznajmiono mu, że jest zatrzymany. Dwaj synowie Calvo Sotelo byli w łóżkach i być może dlatego pozostali przy życiu. Jeden z napastników zerwał linię telefoniczną. Służąca – młoda i odważna dziewczyna – widząc, że telefon w mieszkaniu jest uszkodzony, chciała pobiec do mieszkania obok, aby zadzwonić o pomoc. Brutalnie ją

zatrzymano. Tutaj pojawiają się pewne sprzeczności. Peter Wyden podaje, chyba żeby ocieplić wizerunek kapitana Condésa, że ten zezwolił, aby Calvo Sotelo pożegnał się ze swoimi małymi synkami.

Z kolei według Carlosa Rojasa obyło się bez rękoczynów. Calvo Sotelo opuścił mieszkanie spokojnie, gdyż kapitan Fernando Condés mu szepnął, że przybyli z polecenia *de parte de el Director*, czyli szefa spisku wyższych wojskowych, którym był wówczas Mola. Tak czy inaczej, przy braku reakcji z przydzielonej przez ministra spraw wewnętrznych zagrożonemu liderowi opozycji ochrony, Calvo Sotelo został wywleczony z domu. Opuszczając mieszkanie obiecał, że w miarę możliwości przedzwoni i zwracając się do żony dodał: „Oni mnie zabierają, aby strzelić do mnie cztery razy”. Rodzina i służąca wyszli na balkon. Już po tym morderstwie Fernando Condés García tłumaczył się, że on tylko zamierzał Calvo Sotelo przetransportować do Urzędu Bezpieczeństwa na przesłuchanie. W momencie, gdy José Calvo Sotelo wchodził do furgonetki numer 17, jeden z gwardzistów nie wytrzymał i strzelił w tył głowy lidera opozycji. Kula wyszła przez prawe oko. Od tego momentu lewicowcy ten sposób likwidacji wrogów nazywali: *Tiro de Calvo Sotelo* – strzałem Calvo Sotelo. To jedna wersja śmierci Calvo Sotelo, najbardziej krwawego mordu w całej hiszpańskiej historii.

Inną wersję tego zabójstwa opowiadał Aniceto Castro Delgado, jeden z gwardzistów porywaczy, który siedział bezpośrednio obok Calvo Sotelo na czwartej (lub trzeciej^[46]) ławce. Gdy samochód ruszył, Calvo Sotelo spostrzegł, że nie kieruje się on do koszar ani na policję, więc wykrzyknął: „Dokąd jedziemy? Przecież to nie jest droga do koszar?” Wtedy, według relacji Aniceto Castro Delgada, Sotelo został już zastrzelony w jadącym samochodzie, na skrzyżowaniu ulicy Velázquez z ulicą Ayala. Zabójcą był gangster, zwykły rzezimieszek, Luis Cuenca Estevas^[47], rodem z Galicji (ur. 1910), który przystał do milicji socjalistycznej i był przez nią używany jako cyngiel. Cuenca siedział bezpośrednio za ofiarą. Gdy trafiony w głowę Calvo Sotelo upadł na prawy bok, Cuenca oddał drugi strzał, w kark ofiary, i wykrzyknął: „Już jeden zginął od del Castillo!” Fernando Condés García i José del Rey porozumiewawczo się uśmiechnęli. Luis Cuenca Estevas był na tyle przytomny, że zabrał teczkę z dokumentami należącą do Calvo Sotelo. Ciało ofiary zabójcy podrzucili na municypalny cmentarz del Este, znajdujący się we wschodniej części stolicy. Kiedy grupa morderców powracała do koszar, mijając Plaza de Toros (arenę do korridy), José del Rey^[48] zagroził kompanom: „Trzeba mówić, że to było

samobójstwo, kto się wyłamie, tego zabijemy jak psa”. Kierowca miał obawy i powiedział: „Ktoś może nas zadenuncjować. Ludzie przecież widzieli”. Kapitan Condés uspokoił go: „Co się przejmujesz, nic takiego się nie wydarzy”. Ciało Calvo Sotelo odnaleziono następnego dnia rano, o godzinie 6.00. José Alonso Mallol, szef republikańskiej bezpieki, wysokiej rangi mason, chronił skutecznie zabójców. W tym haniebnym procederze żarliwie go wspomagali: komisarz policji Antonio Perez-Gonzalez i sędzia śledczy Urcesino Gómez Carbajo. Głównych sprawców mordu zatrzymano chyba dlatego, że ostentacyjnie jeździli po Madrycie w odkrytym samochodzie. Kapitan Condés i bezpośredni zabójca Cuenca byli na tyle „uprzejmi”, że wkrótce zginęli w walce z powstańcami w górach Guadarrama, prawdopodobnie 25 lipca 1936 r. Po latach, w roku 1978, kapitan Urbano Orad de la Torre, były, a teraz skruszony mason wyznał, że decyzja o likwidacji czołowych liderów opozycji zapadła na tajnym posiedzeniu zarządu loży masońskiej Gran Comisión Permanente del Grande Oriente Español – Wielkiej Komisji Stałej Wielkiego Wschodu Hiszpanii w dniu 9 maja 1936 r. z udziałem i za aprobatą prezydenta i premiera Republiki: Azañy i Casaresa Quirogi.

Ale wróćmy do gorącego lipca 1936 r. Bask Julián Zugazagoitia Mendieta (1898-1940), jeden z umiarkowanych liderów socjalistycznych, na wieść o mordzie na osobie lidera opozycji powiedział: „Ten zamach to wojna”. Generał Mola, który porozumiewał się znakomicie z karlistami, a znacznie gorzej z generałem Franco, 14 lipca oświadczył: „Nie mogę czekać ani minuty dłużej. Rząd nas wszystkich wyłapie i zlikwiduje”. Dnia 15 lipca rząd zamknął 185 lokalnych działaczy Falangi i opieczętował wiele lokali partyjnych falangistowskich i innych ugrupowań prawicowych, akcja była przeprowadzona ze szczególnym nasileniem w Barcelonie. Cenzura była tak drakońska, że uniemożliwiała publikację tytułów opozycyjnych. PCE wystąpiła 13 lipca z projektem ustawy o zdelegalizowanie CEDA i innych partii opozycyjnych, w tym monarchistycznych. Projekt w drugiej fazie szedł dalej, gdyż dążył do ograniczenia działalności ugrupowań anarchistycznych, a zwłaszcza centrali CNT. Procedowanie projektu zaplanowano na 14 lipca, ale Martínez Barrio, spiker Korteżów, przetrzymał go, deklarując, że najpierw należy skończyć ze strzelaniną. W dzienniku „El liberal de Bilbao” 14 lipca Prieto napisał: „Dziś trzeba powiedzieć, że tragiczna śmierć seniora Calvo Sotelo posłuży do sprowokowania rebelii, o której tak się ostatnio dużo mówi”. Liderzy partii i ugrupowań tworzących Front Ludowy zebrali się na 10-minutowe pilne

spotkanie w „Casa del Pueblo” i ustalili wspólne stanowisko, głoszące: „Będzie to bój na śmierć i życie”.

Stanley Payne, uważny badacz problematyki wojny domowej i jej genezy, utrzymuje, że PSOE szykowała się do wojny domowej i orężnej rozprawy z wrogami ludu już od roku 1933. W dniu 15 lipca odbyła się nadzwyczajna sesja Kortezów, na której Gil-Robles, w kolejnym dramatycznym wystąpieniu, podał przerażające liczby tylko z ostatniego miesiąca: 61 zabitych, 224 rannych, 74 zamachy bombowe na mieszkania prywatne, posiadłości wiejskie, nieruchomości kościelne i lokale ugrupowań prawicowych. Po nim, w imieniu bloku monarchistów, wystąpił Fernando hrabia de Vallellano, oświadczając, że jego ugrupowanie wycofuje się z parlamentu na znak protestu przeciw ohydному mordowi na osobie Calvo Sotelo oraz stwierdził, że w kraju panuje anarchia. Posiedzenie odroczone do wtorku 21 lipca, ale nikt już nie wierzył, że się w ogóle odbędzie. Kilka godzin później przywódcy opozycji w pośpiechu zaczęli opuszczać Madryt. Gil-Robles powrócił do wypoczywającej w Biarritz małżonki.

Z kolei José Díaz, lider komunistów, replikując z trybuny parlamentu, zagroził opozycji: „Przygotowaliśmy projekt ustawy dla rządu, która delegitymizuje wszystkie organizacje nieakceptujące aktualnego stanu prawnego, w którym obecnie żyjemy”. Bezpośrednio po mordzie na Calvo Sotelo, w kontekście narastającego zagrożenia odwetem ze strony prawicy, czołowi przywódcy PSOE, UGT, PCE złożyli pilną wizytę premierowi Casaresowi Quirodze stanowczo domagając się wydania masom pracującym broni w imię obrony Republiki.

Z drugiej strony barykady generał Mola, pierwszy spiskowiec, 15 lipca nadał do spiskowców wcześniej ustalone hasło: „Siedemnastego o siedemnastej”, co oznaczało, że bunt rozpocznie się wcześniej, bo 17 lipca o godzinie 17.00. Była to zmiana, gdyż według pierwotnych planów Armia Afrykańska miała rozpocząć powstanie 18 lipca o godzinie 5.00 rano. Według scenariusza generała Moli, następnego dnia po buncie wojska w Maroku miały się przyłączyć do rewolty garnizonu na półwyspie. W Maroku Hiszpańskim Legia Cudzoziemska i tamtejsze oddziały karlistów miały stworzyć Armię Afrykańską, co w pewien sposób mogło uniezależnić je od dowództwa w Madrycie i tym samym dać tak pożądaną elastyczność decyzyjną. Godzinna różnica czasu pomiędzy Marokiem Hiszpańskim a Hiszpanią miała pozwolić na opanowanie protektoratu i przerzucenie sił Armii Afrykańskiej do kontynentalnej Hiszpanii. Miejsce rebelii nie było przypadkowe, Maroko Hiszpańskie od zwycięstwa Hiszpanii w wojnie

z Rifenami i zagarnięciu terytorium Rifu w 1926 r. znajdowało się pod jurysdykcją wojskową.

SPISKOWCY, ORATORZY I DOKTRYNERZY

O bie walczące strony miały swoich charyzmatycznych wodzów. W miarę szybko powstańcom zaczął przewodzić jeden człowiek – generał Franco, który „dzierżył władzę żelazną ręką, ale w jedwabnej rękawiczce”. Strona republikańska nie dorobiła się tak znaczącego wodza, choć miała kilku wybitnych polityków. Jednak żadnej osobowości porównywalnej z *el caudillo*. Nie był nią ani dogmatyczny i zapiekły w swej nienawiści do religii prezydent republiki Manuel Azaña, ani żaden z trzech wojennych premierów: przejściowy Giral, idealny azañista, bezwolne narzędzie, skumany z anarchistami, zużyty politycznie i mentalnie Largo Caballero czy najbardziej przebojowy z premierów Juan Negrín López, który drugą fazę swoich rządów oparł na sojuszu z komunistami.

Francisco Largo Caballero był człowiekiem z ludu, krzepkim proletariuszem, dobrodusznym wujkiem, swoim chłopem, powszechnie nazywanym towarzyszem premierem, jowialnym, nawet grubiańskim. Lubił bratać się z klasą robotniczą, ścisnąć proletariackie spracowane ręce. Był popędliwy, spontaniczny, ale i szczery. Nie wysferzył się ze środowiska, z którego wyszedł, ale przesadnym hegemonem intelektu nigdy nie był. Jego przeciwieństwem był już pan premier – tak się kazał tytułować – oschły i zadufany, milczący Juan Negrín. Człowiek katedry uniwersyteckiej i laboratoryjnych gabinetów, intrygant i ponurak, potrafiący na najlepszym europejskim forum, jak Liga Narodów w Genewie, zaimponować intelektem i znajomością języków. Bystry obserwator Prieto tak go opisał: „Negrín był człowiekiem ukształtowanym przez Niemcy, obcym w swym zachowaniu Hiszpanom”.

Dla formalności podaję za Marią Teresą Puga wykaz szefów rządów republikańskich w czasie wojny domowej i czas ich rządów: Diego Martínez Barrio^[49] – 18 dni: od 19 lipca do 5 sierpnia 1936; José Giral Pereira – dokładnie jeden miesiąc: od 5 sierpnia do 5 września; Francisco Largo Caballero – łącznie 6 miesięcy i 13 dni: od 5 września do 18 maja 1937 r. oraz Juan Negrín, który

szefował dwóm rządóm: od 18 maja 1937 do 1 marca 1939 r.

Pierwszym symbolem personalnym II Republiki został Manuel Azaña i to w wielu dziedzinach: jako prezydent Republiki, jej parokrotny premier i minister, ponadto pisarz, publicysta, ideolog. Manuel Azaña y Díaz urodził się 10 stycznia 1880 r. o 11.30 w Alcalá de Henares przy ulicy Imagen, czyli był krajanem Miguela Cervantesa. Urodził się jako drugi z trojga dzieci, starszy był brat Gregorio, młodsza – siostra Josefa. Wywodził się z dynastii notariuszy i prawników. Jego ojciec, Esteban Azaña Catarineau, krzykliwy liberał i szlachcic kastylijski, był wówczas alkadem Alcalá de Henares oraz autorem historii swego miasta. Rodzinny dom Manuela Azañy stał pomiędzy dwoma klasztorami. Dzieciństwo miał surowe, samotne i ponure, chociaż nie biedne. Szybko został sierotą: matka, Josefa Díaz-Gallo y Muguruza, zmarła 25 lipca 1889 r., a ojciec 10 stycznia 1890 r. [50], pół roku później. Jurny rodzic libertyn jeszcze na łożu śmierci zdążył się ożenić ze swą kochanką Jesúsą Vicario. Fizjonomia Azañy bardzo zaważyła na jego życiu i stosunku do świata. Od zawsze, nawet jako dziecko, był fizycznie odrażający, wiecznie opuchnięty, oszpecony widocznymi krostami na prawym policzku, okularnik, szybko wyłysiał i roztył się. Nie bez przyczyny nazywano go Frankensteinem: brzydki, ale prymus, cechujący się jakobińską inteligencją. W lipcu 1936 r. na falach powstańczego radia z Pampeluny generał Mola tak podsumował prezencję Azañy: „Maszkara, która wydaje się bardziej wytworem absurdalnego wynalazku doktora Frankensteina, niżli owocem miłości kobiety” [51]. Azaña nigdy nie był młody. Mizantrop, stronił od ludzi, szczególnie unikał kobiet, jego światem były książki i idee, jego ołtarzami – stolik kawiarniany, biurko pisarza i mównica parlamentarna.

W roku 1893 r. surowa babka, która przejęła nad sierotą opiekę, wyekspediowała Manuela do królewskiego kolegium ojców augustianów San Lorenzo w El Escorial. Uczył się tam w latach 1893-1897. Nazwa oficjalna tej elitarnej szkoły głosiła, że jest to: Królewskie Kolegium Studiów Wyższych im. Marii Krystyny. W tym okresie, jak sam przyznał, tracił wiarę. Od roku 1897 podjął współpracę z miejscowym pismem „Brisas de Henares” pod pseudonimem Salvador Rodrigo. Pod tym samym pseudonimem od roku 1890 współdziałał z kolejnym pismem „Gente Vieja”. Szybko został obwołany jednym z tych młodych i bardzo zdolnych ludzi, przed którymi stoi kariera i sukcesy. Już w wieku 17 lat, w roku 1898, ukończył bowiem prawo (licencjat) na uniwersytecie w Saragossie. Doktorat obronił w Madrycie, rezonerską dysertacją pt. *La responsabilidad de las multitudes* [Odpowiedzialność w tłumie]. Wtedy też

wszedł w ten wielki liberalny świat Madrytu, zapoznał się z Niceto Alcalá Zamorą.

W roku 1903 wraz z bratem spróbował sprawdzić się w biznesie. Założyli w Henares fabryczkę wyrobów elektrycznych, utopili w tym interesie cały spadek po rodzicach i ponieśli całkowitą klęskę. Z konieczności w roku 1909 został podrzędnym rejentem, ale notariat nie zaspokajał jego potrzeb intelektualnych. Już w 1911 r. współpracował z pismem „La Correspondencia de España”, pisząc pod kolejnym pseudonimem: Martín Piñol. Od zawsze był wielkim frankofilem, więc gdy tylko zdobył pieniądze wyruszył do ukochanego Paryża, aby uzupełnić studia prawnicze i zanurzyć się we francuskiej kulturze. Liberalną prasę w Hiszpanii regularnie zasilał tekstami literackimi i korespondencjami z Paryża. W roku 1913, po powrocie z Paryża, wstąpił do Partii Reformistycznej kierowanej przez Melquíadesa Álvareza. Został wybrany na sekretarza klubu „Ateneo” w Madrycie, grupującego rezonujących liberałów. Tam zapoznał się z dziennikarzem, reżyserem, scenografem i dramaturgiem i, co istotne, biseksualistą Cipriano Rivas Cherifem (ur. 1891 Madryt – zm. 1967 Meksyk), który szybko stał się jego bardzo bliskim przyjacielem, pomocnikiem, później szwagrem i biografem. Gdy Manuel Azaña został prezydentem Republiki, mianował szwagra szefem swego gabinetu politycznego.

W roku 1916 Azaña wyjechał na front wojny we Francji. Pobyt na froncie jeszcze wzmocnił w nim miłość do Francji, dlatego w 1917 r. ostro zwalczał panujące w hiszpańskich elitach germanofilstwo. W prasie i na mównicy zdecydowanie opowiadał się po stronie Francji, za co otrzymał Francuską Legię Honorową.

Od roku 1918 regularnie już pisywał do francuskich pism, między innymi do „Figaro”. Spróbował zaistnieć w polityce, ale przegrał w wyborach, kandydując z okręgu w Toledo. Na tę porażkę miała wpływ aura skandalu obyczajowego. Otóż jego wrogowie nazywali go sarkastycznie, chyba nie bez przyczyny, Doña Manolita. Był prawdopodobnie homoseksualistą, ale nie ma na to twardych dowodów. W okresie madryckim prawdopodobnie był uczuciowo związany z Ángelem Ganivet Garcią, co najmniej emocjonalnie. Szczególnie w latach 1898-1909, mieszkając w Madrycie, obracał się w kręgach młodzieży artystycznej i czołowych koryfeuszy hiszpańskiego życia intelektualnego tamtego okresu. Były to środowiska bardzo liberalne, aby nie powiedzieć liberyńskie w sferze obyczajowej i seksualnej, nawet jak na nasze czasy, przeżarte syfilisem oraz cechujące się różnymi dewiacjami. Warto zwrócić uwagę na zainteresowanie

młodzieżą męską, występujące u Ortegi y Gasset, oraz znaną niechęć do kobiet, pojawiającą się u Miguela de Unamuno. Takim sztandarowym przykładem seksualnego rozpasania owego czasu i owego środowiska był chutliwy Andaluzyjczyk Ángel Ganivet Garcia (13 XII 1865-29 XI 1898). Pisarz i dyplomata, który znajdując się w ostatnim stadium syfilisu, popełnił samobójstwo skacząc dwukrotnie (bo raz go odratowano) do Dźwiny w Rydze.

Intelektualista Azaña uwielbiał Francję i Cromwella. Kiedyś wyznał, że bliższy mu jest Robespierre niż Marek Aureliusz. Był kompletnym ignorantem w sprawach ekonomii, dlatego pozwalał komunistom i anarchistom demolować hiszpańską gospodarkę. Był przekonany, że republika musi być radykalna albo zniknie i powróci monarchia, której obłądnie nienawidził. Pierwsze pieniądze piórem zarobił tłumaczeniami z angielskiego. Tłumaczył dzieła Bertranda Russella, przetłumaczył *Biblię w Hiszpanii* angielskiego historyka Georga Borrowa. Następne jego prace przekładowe były tłumaczeniami dzieł Chestertona i Woltera. Ponadto publikował powieści, opowiadania, wspomnienia, szkice krytyczne i polityczne. Prowadził regularnie dziennik. Jego oryginalne produkcje literackie nie przetrwały próby czasu, prawdopodobnie jako zbyt rezonujące i mało oryginalne stylistycznie.

W atmosferze nagonki prasowej i presji bardziej konserwatywnych członków w roku 1920 Azaña został zmuszony do zrzeczenia się funkcji sekretarza klubu „Ateneo”. W zamian wraz z Rivasem Cherifem założył czasopismo literackie „La Pluma” [„Pióro”]. Ale samo pisarstwo już mu nie wystarczało. Stał się zwierzęciem politycznym i w roku 1925 założył grupę polityczną Acción Política (tak ją sam nazywał) i rozpoczął pracę nad swoją najlepszą biograficzną powieścią: *La vida de Juan Varela*^[52] [Życie Juana Vareli], za którą w 1926 r. otrzymał Narodową Nagrodę Literacką. W roku 1927 opublikował drugą znaczącą powieść zatytułowaną *El jardín de los frailes* [Ogród braci zakonnych], jeszcze bardziej autobiograficzną i jeszcze bardziej jadowitą wobec Kościoła – regularny pamflet.

Azaña, ten bojowy antyklerykał, 27 lutego 1929 r. wziął ślub kościelny w prestiżowym kościele San Jerónimo el Real w Madrycie. Poślubił Dolores Rivas Cherif (1904-30 IV 1993), nazywaną Lolą bądź Doña Lolą, młodszą siostrę swego serdecznego przyjaciela. Państwo Azaña podróż poślubną odbyli po Francji i po Holandii.

W roku 1930, w innej już atmosferze, Azaña został prezesem klubu „Ateneo”. Wydał wówczas zbiór esejów *Plumas y parabras* [Pióra i słowa] oraz dramat *La*

corona [Korona]. Jak napisał César Vidal, Azaña, dotąd zwolennik monarchii konstytucyjnej, w okresie od lutego do czerwca 1930 r. przeszedł na pozycje republikańskie.

W Republice 14 kwietnia 1931 r. w tymczasowym rządzie objął tekę ministra wojny. Od 25 kwietnia rozpoczął reformę wojska, która sprowadzała się do redukcji kadry oficerskiej, a 29 października zaprowadził znów w wojsku karę śmierci.

Swój pierwszy rząd jako premier utworzył 14 października 1931 r., w którym jeszcze nie zasiadali sami lewicowi ultrasi. Szukał złotego środka pomiędzy prawicą a lewicą, co było przyczyną upadku jego gabinetu 9 września 1933 r. Za sprawą Azañy, bratnia krew w Hiszpanii połała się wcześniej niż rozpoczęła się wojna domowa. W styczniu 1933 r. bojówka Guardia de Asalto, dowodzona przez kapitana Rojasa, w wiosce Casas Viejas pod Kadyksem spaliła żywcem rodzinę anarchistów, która zamieszkała w slamsie. Ci sami kaci wymordowali jeszcze co najmniej 12 innych wieśniaków. Te zbrodnie łączy się z Manuelem Azañą, który w ten drastyczny sposób chciał wymusić posłuszeństwo na lewicy, gdyż w Katalonii i właśnie pod Kadyksem anarchiści rosnący w siłę próbowali wzniecić ogniska buntu.

W kwietniu 1934 r. Azaña założył, a właściwie scalił z mniejszych ugrupowań, nową partię Izquierda Republicana (IR). Partia szybko stała się silnie antyklerykalna, bo była zmonopolizowana przez masonerię. Jednym z założycieli i pierwszym szefem Izquierda Republicana był Marcelino Domingo San Juan (25 IV 1884 Tarragona-2 III 1939 Tuluza), dziennikarz, nauczyciel, minister rolnictwa i wybitny mason. Kolejnym wybijającym się działaczem tej partii, który krwawo zaznaczył się w historii Hiszpanii, był Manuel Muñoz Martínez (13 III 1888-1 XII 1942) el director general de Seguridad – szef republikańskiej Służby Bezpieczeństwa w najpotworniejszym okresie jej zbrodniczego działania: od 31 lipca do 31 grudnia 1936 r. O jego masońskiej proveniencji wspomniano już wcześniej. Żeńską liderką IR była Victoria Kent Siano (3 III 1889-22 IX 1987) prawniczka i działaczka polityczna. W roku 1931 została mianowana Naczelnym Dyrektorem Więziennictwa. Niby feministka, a sprzeciwiała się przyznaniu praw wyborczych kobietom, uważając że najpierw powinno się je wyzwolić spod wpływu kleru. Po upadku Republiki udała się na emigrację do USA.

Azaña, egotysta, w sumie polityk elokwentny, w okresie kreacji i krzepnięcia Izquierda Republicana stawał się coraz bardziej mroczną figurą, gnuśniał i dziwaczał. Z jednej strony salonowy marksista, z drugiej fanatyczny mason,

choć świeżej daty, bo dopiero od marca 1932 r., stąd z neoficką gorliwością bardzo się zradykalizował w trakcie wojny. Azaña do tego stopnia przesiąkł masonerią i stał się promotorem karier masońskich, że nawet komunistka Dolores Ibárruri napisała: „Prezydent Republiki Manuel Azaña i wszystkie osoby z jego otoczenia są masonami”. Ale sam Azaña jeszcze w roku 1933 udzielając wywiadu amerykańskiemu dziennikarzowi Johnowi Guntherowi^[53] zadeklarował: „Jestem intelektualistą, liberałem i burżujem”.

W końcu września 1934 r. Azaña został zatrzymany podczas zamieszek w Barcelonie (próby wzniesienia rewolucji przez separatystów katalońskich) i trafił na pokład statku-więzienia. Gdy był uwięziony, zmarł jego brat Gregorio. Ten kombatancki epizod swego życia wykorzystał pisząc ni to dziennik, ni to esej polityczny pt. *Mi rebelión en Barcelona* [Moja rebelia w Barcelonie]. W roku 1935 został oczyszczony z zarzutów o działalność antypaństwową.

Po zwycięstwie Frontu Ludowego 19 lutego 1936 r. powiedział: „Czasem trzeba zebrać pszenicę jeszcze zieloną”, a w kontekście podpaleń i grabieży katolickich świątyń stwierdził^[54]: „Wszystkie klasztory Madrytu nie są warte życia jednego republikanina”. Ten czołowy intelektualista i sprawny lider republikańskiej lewicy nie mógł sobie poradzić z komplikującą się sytuacją gospodarczą i falą strajków. Gdy w lutym 1936 r. obejmował ponownie urząd premiera w swoim *exposé* przed parlamentem wypowiedział słowa rezygnacji: „Oto stoi przed wami zmęczony człowiek”.

Generał Franco doceniał determinację i walory intelektualne Azañy. Uważał go za swego najgroźniejszego wroga. Do Camilo Alonso Vega, zaufanego towarzysza broni, powiedział: „Ten człowiek jest zdecydowany wykończyć mnie, ale ja będę tym, który skończy z nim i wy musicie być o tym przekonani”^[55].

Gdy wybuchło powstanie i czołówki wojsk powstańczych zaczęły operować pod Madrytem, Azaña popadł w paranoję. Wszędzie węszył spiski i widział zamachowców na swoje życie^[56]. Wyprowadzał gości na balkon Pałacu Narodowego i pokazując jakieś przypadkowe albo wydumane dymy, na przykład z ogniska, wołał spanikowany: „Oni już tu są, za parę dni spotkamy ich na placu Oriente przed tym pałacem”. Po takim spektaklu Josep Tarradellas, jeden z liderów autonomii katalońskiej, wypowiedział prorocze słowa: „Ten człowiek pewnego dnia ucieknie”.

W październiku 1936 r. prezydent Azaña w obliczu zagrożenia upadkiem czerwonego Madrytu uciekł do Barcelony, z Barcelony w roku 1937 przeniósł się do Walencji, a tam coraz bardziej stawał się figurą dekoracyjną, a coraz mniej

istotnym graczem politycznym. Mając poczucie narastającej bezradności zajął się pisaniem pamiętników, napisał sztukę *La Velada en Benicarló* [Czuwanie w Benicarló] oraz cztery szkice historyczne, które weszły w skład książki eseistycznej *Hiszpanie w wojnie*^[57], poprzedzonej wstępem Antonia Machado. Z Walencji Azaña w roku 1938 powrócił do Barcelony. Osiadł w pałacu parlamentu autonomicznego i wszedł w otwarty konflikt z coraz bardziej skomunizowanym premierem Negrínem. Właściwie już znaczył bardzo niewiele, jego akcje polityczne spadły, ośrodek decyzyjny znalazł się przy premierze. W trakcie wojny był coraz dalej odsuwany na boczny tor. Pozostawiono mu mało znaczące funkcje reprezentacyjne, a ograniczano moc decyzyjną. Madrycka ulica mówiła, że stał się kukłą w okularach uwięzioną w Pałacu Narodowym. On sam miał świadomość swojej bezsilności. W grudniu 1938 r. skonstatował: „Jestem prezydentem zdemoralizowanym i fasadowym”. Już wcześniej Miguel de Unamuno nazywał Azañę z pogardą: „Faraon z pałacu El Pardo”. Mówi się, że Azaña dwukrotnie był bliski złożenia urzędu prezydenckiego. Po raz pierwszy tuż po sierpniowych rzeziach w więzieniu madryckim, a drugi raz w końcu listopada 1936 r., gdy dopadły go złe przeczucia, co do losów hiszpańskiego złota deportowanego do ZSRR.

Po ucieczce z kraju do Francji osiadł na dłużej w Pyla-sur-Mer pod Bordeaux, w posiadłości swojej rodziny. W lutym 1940 r. poważnie się rozchorował. Przygnębiony coraz bardziej pragnął wyciszenia i spokoju. We Francji też nie czuł się bezpieczny, Pierre Laval stwierdził: „Azañy nikt do Francji nie zapraszał”. Gdy Pyla-sur-Mer znalazło się w strefie bezpośredniej okupacji niemieckiej, zbiegł w karetkie sanitarnej do Montauban, znajdującego się już w strefie Vichy. Stało się to wtedy, gdy jego szwagier Rivas Cherif został zatrzymany przez Gestapo, a następnie wydany rządowi Franco. W Hiszpanii Rivasa Cherifa skazano najpierw na karę śmierci, potem mu tę karę zmieniono na 30 lat więzienia. Ułaskawiono go w 1946 r. i pozwolono na podjęcie pracy artystycznej w Hiszpanii. Ostatecznie wyjechał do Meksyku, gdzie założył słynny później teatr hiszpański w Ameryce.

W poczuciu odpowiedzialności za szwagra Azaña odmówił przyjęcia pomocy ze strony premiera Negrína, który załatwił państwu Azaña ewakuację greckim statkiem do Anglii. Na wyjazd do USA na zaproszenie prezydenta Roosevelta albo ewakuację do Meksyku z kolei nie zgodzili się Niemcy. Dostał się pod nadzór sił specjalnych rządu w Vichy. Najpierw zamieszkał w wynajętym mieszkaniu przy ulicy Michelet pod numerem 35, w podpirenejskim Montauban. Musiał jednak

opuścić ten lokal i ostatecznie zgorzkniały i osamotniony zmarł 3 listopada 1940 r. w hotelu Grand Midi na atak serca. Pobyt w tym hotelu opłacał rząd meksykański. Jego przyspieszony pogrzeb odbył się 5 listopada, aby nie kłopotać marszałka Petaina, który znacznie wcześniej zapowiedział swoją wizytę w Montauban. Władze francuskie nie zezwoliły na przykrycie trumny flagą republikańskiej Hiszpanii. Jak utrzymuje Miguel Ángel Criado, trumnę ostatecznie nakryto flagą Republiki Meksykańskiej.

Często pojawia się pytanie, czy – jak chcą niektórzy badacze – Azaña pogodził się z Bogiem? Nie ma stuprocentowej pewności, bo nie można tego ani potwierdzić, ani temu zaprzeczyć. Ale wiadomo, że Dolores do łoża konającego męża kazała wezwać biskupa Montauban Pierre'a-Marię Thèasa^[58], aby ten wypowiadał i udzielił umierającemu ostatnich sakramentów. *Notabene* Dolores Azaña miała opinię osoby wierzącej, ale niepraktykującej. Inna wersja głosi, że choć w ostatnich dniach życia Azañę poraziła amnezja, w przebłysku świadomości zapragnął powrócić do Kościoła katolickiego, w czym pomógł mu biskup Thèas. Duchowny utrzymywał, że Azaña odszedł z tego świata odrzuciwszy swój antyklerykalizm: „W pokoju pojednany z Bogiem”. Na pewno zażyczył sobie pogrzebu katolickiego, czym bardzo zirytował ambasadę meksykańską. Nawet wdowa Dolores w kwestii powrotu małżonka na łono Kościoła podawała dwie sprzeczne informacje, jednak po śmierci męża szybko opuściła Francję i przenieśli się do masońskiego Meksyku.

PASAŻER „DRAGON RAPIDE”

W chwili wybuchu powstania lipcowego Hiszpania liczyła 25 mln obywateli. Czytać i pisać umiało 75% ludności. W Maroko właśnie zbuntowało się wojsko i nie było wiadomo, kto będzie nim dowodził. Najlepszą z możliwych opcji na to stanowisko była osoba generała Francisco Franco, który już raz się sprawdził, skutecznie pacyfikując komunistyczne powstanie w Asturii i jako były szef Sztabu Generalnego miał doświadczenie w dowodzeniu wielkimi związkami taktycznymi. Problem był jednak w tym, że Franco był zablokowany na Wyspach Kanaryjskich i należało go stamtąd jakoś wydostać. Przewidywano oczywiście, że władze będą ze wszystkich sił i na wszystkie sposoby temu przeciwdziałać. Spiskowcy sięgnęli po pomoc logistyczną za granicę, konkretnie na Wyspy Brytyjskie.

Tak naprawdę ojcami założycielami powstania z lipca 1936, zostały cztery różne, acz równie niezwykle osoby. Na początku lipca 1936 r. ziarno intrygi posiał Juan Ignacio Luca de Tena, producent filmowy, dziennikarz, właściciel wpływowego dziennika „ABC de Sevilla” [59], wzywając do swojej willi w Biarritz Luisa Antonia Bolína, swego pracownika, korespondenta dziennika „ABC” w Londynie.

Juan Ignacio Luca de Tena (1897-1975) II markiz de Luca de Tena, odpoczywał wówczas taktycznie w Biarritz. Ten magnat prasowy wspierał całą awanturę w pierwszej fazie dyskretnie, acz skutecznie. W wypoczynku towarzyszył mu Juan March, ale o nim i jego roli w tej historii jeszcze będzie mowa. Przy kolacji Juan Ignacio Luca de Tena, zwracając się do Bolína, postawił sprawę jasno: „Wynajmiesz w Anglii hydroplan, którym z Wysp Kanaryjskich, tajnie, należy przetransportować ważną osobę do Maroka Hiszpańskiego. Jeśli nie hydroplan, to ostatecznie może być samolot”. Ustalono, że w następną sobotę w Casablance w hotelu „Carlton” zjawi się agent z hasłem: „Galicia pozdrawia Francję”.

Wykorzystując swoje londyńskie znajomości Luis Antonio Bolín odegrał główną rolę w wynajmie samolotu, którym w rozstrzygającym o wszystkim dniu

18 lipca przemieszczał się generał Franco. Bolín zaprosił do swego domu, w eleganckiej dzielnicy Londynu Kensington, przy ulicy Hornton Street, Juana de la Ciervę, swego ziomka z Murcji. Juan de la Cierva y Codorniu (ur. 21 X 1895 w Murcji) od lat pracował na lotnisku Croydon i wielokrotnie wykonywał już podobne zlecenia, poza tym był fachowcem w branży lotniczej. Był bowiem nie tylko znakomitym pilotem, ale i równie dobrym inżynierem lotnictwa oraz monarchistą. To on zaprojektował jeden z typów helikoptera, który był w stanie wystartować w pełni wertykalnie (w tamtym czasie!!!) i był twórcą autogiro, czyli automatycznego pilota już w 1923 r. Juan de la Cierva y Codorniu tak życie, jak i śmierć, która dopadła go wkrótce, miał lotnicze. Zginął startując we mgle na lotnisku w Croydon 9 grudnia 1936 r., kiedy rozpoczął rejs kursowy do Amsterdamu około godziny 10.30.

Przy *whisky and soda* odradził Bolínowi wynajęcie hydroplanu. „Tylko samolot, tylko samolot nadaje się do takiej misji, wygodny, bezpieczny, dwusilnikowy na sześć osób” – stwierdził. Pomysł z blondynkami podsunęła Bolínowi jego żona Mercedes, trzeźwo zauważając: „Wynajmujecie sześciuosobową maszynę dla jednego pasażera, przecież to bardzo podejrzane”.

Bolín miał niezwykłą żonę, bo sam też nie był zwyczajnym dziennikarzem, więcej – nie był zwyczajnym człowiekiem. Krótka notka biograficzna tej postaci jest niezbędna: Luis Antonio Bolín Bidwell (ur. 1894 w Máladze, zm. 3 IX 1969) adwokat, dziennikarz, działacz związkowy, dyplomata. Pochodził z bogatej rodziny plantatorów trzciny cukrowej i handlarzy winem o szwedzko-angielskich korzeniach, studiował w Granadzie, Madrycie i Londynie. Prawdopodobnie mason, ale w rycie szkockim. Szef Narodowego Syndykatu Hotelarzy, deputowany do Korteżów od 1942 do 1952 r. W latach 1952-1963 był radcą prasowym ambasady hiszpańskiej w Waszyngtonie. Należał do osób bardzo ustosunkowanych w londyńskim *high life*, wśród jego znajomych byli między innymi Winston Churchill i Herbert George Wells, a jego wujem był Manuel Bidwell y Hurtado, biskup pomocniczy Westminsteru^[60].

Bolín – szeroki w ramionach, z wąsikami, ostrzyżony na jeża, zawsze elegancko ubrany, wizerunkowo wzorcowy angielski arystokrata – wzbudzał zaufanie. Był człowiekiem wielu talentów, doskonale sprawdził się także w biznesie. W dniu 30 stycznia 1938 r. został dyrektorem urzędu turystyki rządu powstańczego i pełnił tę funkcję przez 15 lat. Nie był jedynym człowiekiem w swej rodzinie z głową do interesu, gdyż smykałką do biznesu w rodzie Bolínów obdarzonych było wielu. Jego bratanek na przykład, Enrique Bolín Perez-Argemi, alkał małego

miasteczka Benelmadena, zorganizował u siebie prestiżowy festiwal filmowy.

W roku 1938 Luis Bolín organizował wycieczki objazdowe *la Ruta de la guerra del Norte* – „Szlakiem wojny na północy”. Obwoził autobusami francuskich i angielskich mieszczuchów po polach bitew w Kraju Basków i w Asturii, a 1 września 1938 r. osiągnął znaczący sukces komercyjny, gdyż tego dnia małżonka premiera Wielkiej Brytanii Neville’a Chamberlaina wsiadała do jednego z takich autobusów. Ponadto pani Chamberlain zwiedziła Santiago de Compostela, a w swej posiadłości El Pazo de Meirás przyjęła ją pani Franco.

W lipcu 1936 r. Bolín (w towarzystwie Juana de la Ciervy) zwrócił się do kapitana Olleya, właściciela firmy, z prośbą o wynajęcie odpowiedniej maszyny z załogą na trzy tygodnie, ponieważ w najbliższym czasie zamierza przeprowadzić pilne negocjacje handlowe na Wyspach Kanaryjskich, w Maroku i niewykluczone, że także będzie musiał dotrzeć do Dakaru. A w innej wersji kamuflażu kursuje wariant, że spiskowcy jako cel wynajmu samolotu podawali safari i przewóz myśliwych, którzy w Maroku zamierzali polować na lwy. Dyskretny i rzeczowy kapitan Gordon Percy Olley (29 IV 1893-18 III 1958), as lotnictwa brytyjskiego z okresu I wojny światowej, zachował się jak dżentelmen i nie zadawał zbędnych pytań. Zaprowadził obu Hiszpanów do hangaru i wskazując samolot powiedział: „To jest dokładnie to, czego panowie potrzebują”.

Samolot nosił dumną nazwę „Dragon Rapide” – „Szybki Smok”^[61]. Była to dwupłatowa i dwusilnikowa maszyna, wyposażona w silniki Gipsy Queen Wright 9, oba 6-cylindrowe, o mocy 200 KM każdy. Bardzo nowoczesna konstrukcja angielska, wyposażona w radio – udany produkt koncernu de Havilland DH-89 – przeznaczona do lotów długodystansowych, z sześcioma do ośmiu miejsc pasażerskich. Ważyła netto 2 tony, mogła rozwijać szybkość 155 mil na godzinę i wzbić się na wysokość 18 tys. stóp. Była maszyną dalekiego zasięgu, mogła dolecieć nie tylko na Wyspy Kanaryjskie, ale i dotrzeć do Dakaru. Identycznym samolotem latał książę Walii.

Jednak personalnie – podpisem i nazwiskiem – to Juan de la Cierva był tym, który wynajął odpowiednią maszynę w agencji usług lotniczych Olley Airways Company Services na Croydon. Rodzi się pytanie, dlaczego w dokumentach dokonał tego formalnie Juan de la Cierva, a nie mógł zrobić tego sam Bolín? Stało się tak, żeby nie wzbudzić podejrzeń, posłużono się osobą najmniej z możliwych podejrzaną, Bolín był bowiem osobą politycznie bardzo jednoznacznie kojarzoną z prawicą hiszpańską.

Podobno całość przedsięwzięcia omówiono na lunchu 5 lipca, w ekskluzywnej restauracji u Simpsona^[62], przy ulicy Strand. Tym, który powiązał wszystkie nitki okazał się Anglik Douglas Francis Jerrold, konserwatywny katolik (sympatyk faszyzmu) i dziennikarz, wydawca „English Review”, wysoce prawdopodobne, że także agent Secret Intelligence Service (SIS). Właśnie ta ostatnia supozycja miała swoje znaczenie. Jest mało prawdopodobne, aby SIS nie zauważyła tajnych zabiegów duetu Bolín-Juan de la Cierva pod swoim nosem. Bolín zaprosił Jerrola na kolację, zapowiadając, że chce z nim omówić bardzo poufną sprawę. Gdy przyszli do Simpsona okazało się, że najbardziej dyskretny stolik w kącie mniejszej sali jest zajęty przez dwóch konwersujących Anglików. Bolín poprosił ich, aby się przesiedli. Gdy tak się stało, Jerrold zapytał: „Po co takie przedstawienie?” Kiedy kelner się oddalił, Bolin odpowiedział szeptem: „Jestem w kłopotcie, pilnie potrzebuję dwóch blondynek, dodatkowo kogoś, komu mogę w pełni zaufać, aby poleciał na wybrzeże Afryki Zachodniej”. Jerrold natychmiast jako członek załogi polecił majora Hugh Pollarda, rezydującego w posiadłości wiejskiej Whitelands, w hrabstwie Sussex. Według Jerrola Pollard miał już „doświadczenie rewolucyjne” oraz naturę ryzykanta.

Najpierw Jerrold zadzwonił do Pollarda z pytaniem: „Czy nie przeleciałby się pan do Afryki Zachodniej z dwiema blondynkami?” Pollard opowiedział ze śmiechem: „To zależy tylko od blondynek, proszę przyjechać, ustalimy szczegóły”.

Jerrold z Bolínem pojechali do Whitelands. Pollard w mig pojawił w czym rzecz i zadeklarował: „Możecie na mnie liczyć!” I to on wybrał pilota Bebba, pracownika Olley Airways Company.

Kontrakt na wynajem na 3 tygodnie (do dnia 31 lipca) tego konkretnego samolotu wraz załogą (z pilotem, nawigatorem) opiewał na sumę 1010 funtów i 4 szylingi. To był bardzo duży wydatek, ale – jak zauważył przytomnie kapitan Olley – ryzyko całej eskapady było jeszcze wyższe. Należność uregulowano z góry, z rachunku Juana Marcha, który na ten cel wystawił czek *in blanco* do banku w City: Kleinwort Sons and Company Ltd.^[63], na nazwisko Hiszpana Mayorga, który był tylko pośrednikiem. Juan March po raz pierwszy zasilił spisek kwotą 10 tys. ówczesnych funtów, co w przeliczeniu na dolary dawało 49 tys.

Trzecim asem akcji „dostarczymy Franco bezpiecznie na miejsce i na czas” był finansista, zatem podstawowy sponsor, Juan March Ordinas (1884-1962), bez którego pieniędzy pucz Franco nie miał szans powodzenia, ba, nawet by nie wystartował, no bo za co? Juan March, brzydki, łysy i niski, antykomunista, na

samym początku sfinansował powstanie, można powiedzieć z własnej kieszeni, dając kredyt w wysokości 600 mln peset. Ten syn chłopskiej rodziny, wychowanek kolegium franciszkańskiego, niesamowicie uzdolniony matematycznie, rozpoczął karierę biznesową od hodowli świń. Na nierogaciźnie nie stracił, ale przerzucił się na statki i ten interes też mu się udał. Jednak dopiero gdy zakupił fabrykę tytoniową w Algierze, wtedy, na handlu tytoniem, zarobił grube miliony i stał się krezusem. Podobno nie wzbierał się przed kontrabandą tytoniu na ogromną skalę. W Maroku wyrósł na monopolistę tytoniowego.

Wkrótce March^[64], wielokrotny milioner, otworzył własny bank, kolejne zarobione miliony zainwestował w budowę trakcji tramwajowych na Majorce i na Wyspach Kanaryjskich. Były to trafione inwestycje, przynoszące stabilny dochód. W okresie II Republiki znalazł się w więzieniu, oskarżony o swoje skrajne antylewicowe poglądy. W dniu 4 listopada 1932 r. brawurowo uciekł z więzienia w Alcalá de Henares i w limuzynie, wygodnie, pojechał do Gibraltaru, oczywiście za sute łapówki. Z racji swych przekonań i bizantyjskiego rozmachu bywał nazywany „ostatnim piratem Morza Śródziemnego”.

Rano 11 lipca, o 7.15, wynajęta maszyna pilotowana przez kapitana lotnictwa morskiego JKM C.W.H. Bebb wystartowała z lotniska w Croydon. Załogę stanowiło dwóch ludzi. Pierwszym był kapitan lotnictwa morskiego JKM i zarazem zawodowy pilot tak zwanych taksówek powietrznych Charles William Henry, popularnie nazywany Cecil Bebb (27 IX 1905-2002). Kapitan Bebb, prawdopodobnie agent SIS, miał świadomość rzeczywistego celu lotu, ale skusiła go „wielka przygoda”, no i wysoka gaża. Był on wesołym rudowłosym i piegowatym awanturnikiem o celtyckich korzeniach. Jeszcze jedno: kapitan Cecil Bebb został w roku 1970 udekorowany przez Franco bardzo wysokim odznaczeniem. Tym drugim – nawigatorem i radiooperatorem – był poznany już przez nas major lub pułkownik^[65] – w tym wypadku są rozbieżne informacje – Hugh Pollard (6 I 1888-1966). Żarliwy katolik, pasjonat myślistwa i strzelectwa, kolekcjoner broni palnej, agent brytyjskiego wywiadu. O tym, że był szpiegiem najlepiej świadczy fakt, że w roku 1940 Pollard został szefem placówki brytyjskiej MI6 w Madrycie. Na pokład samolotu jako kamuflaż Pollard zabrał dwie blondynki: swoją córkę Dianę (lat 19) i jej przyjaciółkę, Amerykankę Dorothy Watson (lat 21). Dziewczyny były zachwycone perspektywą takiej powietrznej przygody. Diana wykrzyknęła do Bolína, który też był pasażerem^[66]: „Ależ to wspaniałe, nie mogę uwierzyć!” Luis Bolín doleciał tym samolotem

(pierwotnie planowo tylko) do Biarritz. W rejestrach lotów lotniska Croydon wpisano, że był to lot wycieczkowy.

Po trzech godzinach i kwadransie lotu maszyna „Dragon Rapide” lądowała w Bordeaux, kolejne międzylądowanie było pod Biarritz. W Bordeaux Pollard pofolgował sobie przy stole, normalnie opił się. Ten drugi postój został połączony z wypoczynkiem i noclegiem, i tam, w Biarritz, Bolín spotkał się z Marchem i Luçą de Tena. Trzecie międzylądowanie odbyło się na lotnisku wojskowym pod portugalskim Porto. Następnie Bolín i markiz Mérito (spiskowiec drugiej gildii, który dołączył albo w Biarritz, albo w Porto) na „Dragon Rapide” polecili do Lizbony, ażeby spotkać się z generałem Sanjurjo.

Samolot wylądował 12 lipca na lotnisku Alverca pod Lizboną, nad brzegami Tagu. Bolín zupełnie przypadkowo zauważył^[67] generała Sanjurjo, jadącego samochodem lizbońską ulicą. Dopędził go i na bocznej uliczce poinformował o swej misji. Sanjurjo przyjął te rewelacje chłodno, ale życzył powodzenia. W Lizbonie Bebb opuścili także Hugh Pollard i obie dziewczyny, które nad Portugalią dostały ataku morskiej choroby i zbuntowały się: miały dosyć powietrznych wojaży. Dalszy lot odbył Bebb z Bolínem, kierując się radiem do Casablanki. Tutaj rzeczywiście do Bolína zgłosił się agent w hotelu „Carlton” z hasłem: „Galicia pozdrawia Francję”. Agent podał dalsze informacje: samolot ma zabrać z Wysp Kanaryjskich i przewieźć do Maroka Hiszpańskiego wyjątkowego pasażera. Tym vipem miał być niejaki doktor Gabarda, zamieszkały w Santa Cruz de Tenerife przy ulicy Viera y Clavijo pod numerem 52, obywatel hiszpański, a w rzeczywistości – Franco. Hasłem kontaktowym było: „Samolot już przybył”. Ważne jest to, że samolot „przybył”, a nie „przyleciał”.

Bolín pozostał w Casablance, a już lecący w pojedynkę Bebb na kolejnym przystanku, w Cabo Yubi, mocno sobie podchmielił na bankiecie i dalszy lot odbył na rauszu. „Dragon Rapide” bez większych przygód 14 lipca dotarł na Wyspy Kanaryjskie. Pierwotnie planowano, że samolot wyląduje na lotnisku Rodeos na Teneryfie, jednak mgła to uniemożliwiła, z konieczności wylądował na lotnisku Gando, na sąsiedniej wyspie Gran Canaria, z głównym miastem Las Palmas de Gran Canaria. Na lotnisku kapitan Bebb miał masę kłopotów. Trudno było mu się wytłumaczyć, dlaczego wylądował właśnie tutaj bez odpowiednich dokumentów. Nie mając nic lepszego do roboty, siedział w kantine lotniska, nudził się i pił swoją whisky z lodem. Wiedział już, że ma przetransportować ważną osobę do Tetuanu, domyślał się też, że chodzi o wysokiej rangi oficera. Ale tych hiszpańskich generałów Bebb jeszcze nie odróżniał. Pozostało mu tylko

czekanie, whisky i tropikalna melancholia.

O powstaniu dowiedział się o 13.00. z miejscowej rozgłośni Radio Club de Tenerife. Podawano ten komunikat w czterech językach na okrągło, przy akompaniamencie ostatnich taktów pasodoble: *Los Voluntarios* [Ochotnicy]. Radio informowało, że od godziny 5.00 obowiązuje stan wojenny na Wyspach Kanaryjskich. Posługaczka, która przybiegła z miasta, doniosła, że socjaliści ogłosili strajk generalny i wysłali swoją milicję na ulicę. Oczywiście Bebb nie wiedział, że spiskowcy mieli problem jak Franco może się przedostać na sąsiednią wyspę, nie wzbudzając podejrzeń władz. Franco znalazł się w sytuacji bez wyjścia, mógł tylko liczyć na cud, czyli, jak mówią Francuzi, wystawił się na ostrzu szpady. Stał się ten cud, znów bowiem jego osobista *la baraka*^[68] przysłała mu z pomocą.

W tym miejscu uzasadniona jest pewna dygresja. Otóż przyjmuje się powszechnie, że Franco podjął ostateczną decyzję o przystąpieniu do spisku 14 lipca, wstrząśnięty wiadomością o mordzie na osobie Calvo Sotelo. Prawdopodobnie tak właśnie było. Przed informacją o śmierci Sotelo, Franco 13 lipca^[69] wysłał wiadomość, że nie akceptuje planu powstania opracowanego przez generała Mole. Hasło wątpliwe, zawarte w zdaniu: *Geografia poco extensa* – „Geografia (zbyt) mało obszerna”, dotarło do generała Valentína Galarza, sprawującego przy generale Moli funkcję konspiracyjnego szefa sztabu. Tym samym generał Mola otrzymał sygnał, że Franco jeszcze się nie zdecydował. To wahanie Franco pobudziło jego radykalnych kolegów, spiskowców z UME, do nazwania go z przekąsem: „Franco Miss Wysp Kanaryjskich 1936 roku”. Nawet generał Sanjurjo pokpiwał: „Czy z Franquito, czy bez niego ocalimy Hiszpanię”. Ale jak mówią Persowie: „Dobry kogut zapieje i w jajku” – Franco podbijał swoją cenę. W tym stanie rzeczy Mola, chcąc nie chcąc, musiał sięgnąć po zgraną kartę pod tytułem „generał Sanjurjo” i wyprawił po generała awionetkę do Portugalii.

Gdyby Franco wtedy wcześniej się zdecydował, prawdopodobnie generał Sanjurjo by nie zginął, ale Franco na pewno miałby z nim mnóstwo kłopotów. Po czasie wiemy, że tak naprawdę, to te trzy (hiszpańskie) słowa zadecydowały o historii Hiszpanii na dalsze cztery dekady XX wieku. W hiszpańskiej tradycji politycznej utrwaliła się praktyka, że wojskowi wielokrotnie interweniowali w „bieg polityki, gdy zagrożone są porządek i prawo w państwie”.

W jednostkach kawalerii stacjonujących w Maroku, stało się powszechnym zwyczajem, że oficerowie i generalicja po spożyciu obiadu gromko domagali się kawy, krzycząc chórem: Café! Ale CAFE było także skrótem hasła: *¡Camarada*

Arriba la Falange Española! – „Towarzyszu naprzód Falango hiszpańska!” Z tym hasłem Falanga wyruszyła do powstania 18 lipca.

W wojskach kolonialnych gotowało się od dawna. We wspomnieniach Guillermo Cabanellasa znajdujemy opis dwóch bankietów, jakie się odbyły pod Ketama po zakończeniu manewrów pod kryptonimem „El Llano Amarillo” – „Równina Żółta”^[70], na terenie Maroka Hiszpańskiego. Na tych przyjęciach pułkownik Yagüe, dusza rebelii – jak go nazywa pamiętnikarz – otwarcie mówił o przygotowaniach do buntu w obecności dowódcy wojsk hiszpańskich w kolonii generała Augustína Gómeza Morato. Manifestacyjnie pułkownik Yagüe na zakończenie biesiady pod cedrami zarządził odegranie hymnu piechoty hiszpańskiej zamiast znienawidzonego przez niego republikańskiego *Himno de Riego*.

Niestety, nie znamy daty dziennej, kiedy w drugiej dekadzie lipca w Santa Cruz de Tenerife pojawił się *incognito* José Antonio Sangroniz, kurier dyplomatyczny. Przywiózł tajne plany spiskowców, paszporty oraz hasła bankowe do kont, które udostępnił Franco i jego rodzinie finansista Juan March. Wiadomo, że stało się to na pewno przed wylotem generała Franco z Gran Canaria do Maroka. Samo przekazanie kodów i dokumentów odbyło się w łazience, przy akompaniamencie spuszczonej wody. Kombinowane długie kody liczbowe i słowne Franco zapamiętał od razu. Na pytanie czy potrzebny mu jest ich zapis, odpowiedział: „Nie, w żadnym wypadku”.

Nasuwa się jednak pytanie, w jaki sposób Franco mógł się przedostać na wyspę Gran Canaria nie wzbudzając podejrzeń? Szczęśliwym trafem dla puczystów, wieczorem 17 lipca Franco został zobowiązany do uczestnictwa w uroczystościach pogrzebowych generała Amadeo (*vel* Jaime) Balmesa, gubernatora wschodniego okręgu wojskowego Wysp Kanaryjskich w Las Palmas de Gran Canaria, i właśnie tam, na wyspie Gran Canaria, czekał na lotnisku „Dragon Rapide”. Generał Balmes poniósł śmierć w trakcie ćwiczeń strzeleckich na lotnisku. Inna wersja o przyczynach jego śmierci mówi, że stało się to w jego gabinecie, podczas rutynowego czyszczenia osobistej broni. Niektórzy z republikańców, jak na przykład Jesús Pérez Salas, utrzymywali, że do jego śmierci przyczynili się spiskujący prawicowi oficerowie, znający twarde republikańskie przekonania generała. Nie ma na tę tezę silnych dowodów, ale Franco wyraźnie się obawiał, że zostanie zatrzymany jako inspirator tego tragicznego wypadku^[71]. Generała Balmesa nazwano pierwszą ofiarą hiszpańskiej wojny domowej. Do udziału w pogrzebie zobowiązał generała

Franco telefonicznie wiceminister wojny generał Cruz Boullosa.

Na Gran Canaria dotarł Franco rano 17 lipca o 8.30 promem pocztowym „Viera y Clavijo”, wraz z żoną i córką oraz gronem zaufanych współpracowników. Hugh Thomas pisze, że Franco wyruszył o godzinie 00.30 w towarzystwie żony i córki, co wydaje się mało możliwe. Franco miał ze sobą jedynie paszporty dyplomatyczne dla siebie, żony i córki.

Niby wszystko było w porządku, ale czuło się nadchodzącą burzę, iskrzyło. Franco po egzekwiach pogrzebowych nie powrócił na Teneryfę do swego stałego miejsca zakwaterowania. Wymawiając się późną porą, udał się na noc do hotelu „Madryt”, w którym już czekał na niego generał Luis Orgaz Yoldi, szef konspiracji na Gran Canaria. Obu Carmen – żony i córki – strzegli kapitan Espejo i porucznik Martín, który śpiącą dziewczynkę niósł na rękach.

Franco był już ubrany galowo: w wysokich butach, przepasany czerwoną wstęgą orderową przy wszystkich orderach i odznaczeniach oraz szpadzie. Towarzyszyli mu Fuset i Pacón. Pacón 18 lipca o 1.00 w nocy otrzymał depezę od pułkownika [\[72\]](#) Solansa z informacją, że wojsko rozpoczęło powstanie i że w Melilla panuje już absolutny spokój. W budynku władz cywilnych w sobotę 18 lipca o godzinie 5.15 generał Franco – dowódca zachodniego okręgu wojskowego Wysp Kanaryjskich – w swej nowej kwaterze w Las Palmas de Gran Canaria podpisał dekret o stanie wojny, zredagowany wcześniej przez Fuseta i Pacóna. Jeszcze przed 5.00 Franco porozsyłał depesze do dowódców dywizji stacjonujących na kontynencie, nakazując wojsku przyłączenie się do powstania. Te depesze były pierwszymi dokumentami, które podpisał jako przywódca powstania. Telefonicznie połączył się z garnizonami Ceuta, Tetuan, Melilla, Larache w Afryce, następnie upewnił się [\[73\]](#), czy Maroko Hiszpańskie znalazło się w jego rękach. Kiedy okazało się, że tak, miał pod swoją komendą 30 tys. ludzi i 12 tys. Marokańczyków. Inne dane mówią, że w chwili wybuchu puczu Afrykański Korpus liczył 45 186 osób w tym 2126 oficerów, co stanowiło aż 25% całego stanu osobowego hiszpańskich sił zbrojnych. Ale nie w samej liczbie zasadzała się siła hiszpańskiego żołnierza. Były to oddziały najlepiej wyszkolone i najlepiej wyposażone w nowoczesny sprzęt oraz dowodzone przez najbardziej utalentowanych dowódców sprawdzonych w realnym boju. Te akty Franco sygnował stopniem Generał Dywizji i funkcją Dowódca Wojsk Wysp Kanaryjskich [\[74\]](#), a podpis złożył „antycznie”, bo gęsim piórem. Obok, na biurku, zastygł w profetycznym milczeniu lew z brązu. Za generałem znajdował się obrazek przedstawiający scenę z polowania na lwy. Świadomi doniosłości chwili

Fuset^[75] i Pacón (obaj w mundurach polowych) stanęli na baczność. Generał Franco spojrzął na zegarek: dekret wyszedł w świat o 6.10.

Był to właściwie obszerny, bo na dwie strony rozpisany polityczny manifest, napisany bardzo emocjonalnie. W punkcie pierwszym proklamował stan wojenny, a zakończył się wezwaniem: W imię trójcy: „Braterstwo, Wolność, Równość. Hiszpanie, niech żyje Hiszpania! Niech żyje szlachetny naród hiszpański! Niechaj będą przekłęci ci, którzy zamiast wypełniać swoje obowiązki zdradzają Hiszpanię”. Ciekawe, że w całym tekście nie padają ani razu słowa Bóg, monarchia, ale parokrotnie mamy odniesienia do świętej miłości do ojczyzny, o kierowaniu rządem przez zagranicznych emisariuszy, o ohydnych gloryfikowaniu rewolucji w Asturii i promowaniu separatyzmu w Katalonii, o wszechwładzy i bezkarności nasłanych (przez Moskwę) wrogów ojczyzny. Franco ubolewał, że w miejsce wolności i braterstwa władze zaprowadziły tyranie i libertynizm. Jednocześnie na podstawie artykułów o numerach 36 (paragrafy 7, 12, 9, 3) i 171 kodeksu wojskowego generał Franco zaprowadził na Wyspach Kanaryjskich 11-punktowy reżim stanu wojennego. Dokument był datowany 18 lipca 1936 r., miejscem wydania było Las Palmas. Dekret miał być rozpowszechniony w ciągu maksymalnie pięciu godzin. Najszybciej wprowadzono cenzurę, zakazano zebrań i manifestacji publicznych, zawieszono działalność partii politycznych i związków zawodowych, nakazano zdeponowanie broni, także białej. Oba dokumenty zostały napisane na starym underwoodzie.

Właśnie maszynista skończył przepisywanie, gdy zameldował się kapitan: „Panie generale melduję, że pierwsza kompania zajęła telefony, pocztę, telegrafy i budynek radia. Druga kompania wyruszyła, aby zająć lotnisko”. Franco uśmiechnął się i powiedział łagodnie: „Dobrze, możecie odejść kapitanie”. Trzasnęły kapitańskie obcasy. Franco wraz z oficerami wyszedł na balkon, aby odebrać defilujące wojsko i pozdrowić wiwatujących cywili.

Czas dojrzał. Wiała bryza, świeciło białe afrykańskie słońce. Z okna żona Carmen i córka Carmencita widziały, jak generał wsiada do samochodu. Na pytanie Carmencity skierowane do ochroniarza z GC nazwiskiem Miró: „Dokąd jedzie papa?” odpowiedział wchodzący do pokoju major GC García González: „Pan generał właśnie wyrusza na lotnisko, na którym wsiądzie do samolotu, aby polecieć do Maroka”.

Francisco na lotnisko nie pojechał, ale popłynął. Miał do wyboru kanonierkę „Canalejas” lub holownik „España”. Wybrał holownik jako mniej rzucający się

w oczy. Ta ostrożność była wskazana, w mieście bowiem burzyli się socjaliści, na ulicach pojawili się uzbrojeni ludzie. Było pewne zagrożenie, które zostało szybko zażegnane. Po drodze do portu San Temo Franco wystąpił przed mikrofonem lokalnego Radio Las Palmas, wygłosił krótką mowę zakończoną słowami: „Niech żyje Hiszpania! Niech żyje szlachetny naród hiszpański!” W przemówieniu zaakcentował trzy filary swojej przyszłej polityki: „Braterstwo, wolność i równość”.

Franco przekazał dowództwo wojsk na Wyspach Kanaryjskich zaufanemu generałowi Luisowi Orgazowi. Morze było spokojne, dał tylko lekki wietrzyk, widoczność wyśmienita, idealna pogoda do lotu. Bebb czekał na lotnisku Gando, które łączyło się z plażą. Sprawdził stery, silniki i śmigła, wszystko było w najlepszym porządku. Zapytał hiszpańskiego mechanika: „Czy zbiorniki paliwa są pełne?”, ten odpowiedział mu z porozumiewawczym uśmiechem: „Wszystko jest gotowe, sami to przygotowaliśmy”. Nie pozostało nic, jak tylko czekać na tego tajemniczego pasażera.

Bebb nudził się, gdy nagle pod lotnisko podpłynął holownik „España”. Od holownika odbiły łodzie wiosłowe, pojawili się uzbrojeni marynarze, brodzili w wodzie, mając podwinięte nogawki spodni. Za nimi postępowało kilku oficerów, którzy z wyraźną rewerencją towarzyszyli tajemniczemu cywilowi. Był to mężczyzna niski, o przyjemnym wyglądzie, ciemnych, falujących włosach, w szarej marynarce amerykańskiego kroju. Jeden z oficerów wskazując na Bebba powiedział: „Panie generale, oto ten lotnik”. Cywil podszedł do Bebba, uważnie mu się przyjrzał i podając dłoń przedstawił się: „Jestem generał Franco”. W sobotę 18 lipca Franco wyleciał z Las Palmas de Gran Canaria do Maroka na pokładzie „Dragon Rapide”. Zegar pokładowy samolotu pokazywał godzinę 14.10.

Zgodnie z prawem wojennym, generał Luis Ordaz przejął w Las Palmas (za aprobatą szefa miejscowej Lufthansy Otto Bertrama) niemiecki samolot Lufthansy, transportowy, trzysilnikowy Junkers 52 – numery D-APOK. Pilotował go Alfred Henke, przemianowany na Maxa von Müllera.

Junkers przewoził jednorazowo do 40 legionistów upchanych jak sardynki w puszcze. Jego standardowa pojemność pasażerska wynosiła 16 osób. Max von Müller krążył między Villa Cisneros – Sahara Zachodnia – a Tetuanem wielokrotnie. Max von Müller z Tetuanu do Berlina przewiózł trójkę emisariuszy Franco do Hitlera startując 23 lipca o godzinie 17.00.

Zanim na lotnisku na Wyspach Kanaryjskich Franco – odpowiedzialny mąż

i czuły ojciec – wsiadł do samolotu „Dragon Rapide” zadbał o swoją rodzinę. Przed podjęciem akcji żonę z córką mądrze wyekspediował do Francji. Obie miały powrócić do kraju, kiedy sytuacja się wyklaruje. Franco oddał je pod kuratelę Lorenza Martíneza Fuset. Przed południem 17 lipca w Gran Canaria obie panie i Fuset zaokrętowali się na niemiecki statek „Wald”. Dopłynęli *via* Lizbona do Hawru, gdzie oczekiwał ich Antonio Barroso Sanchez-Guerra, były już attaché wojskowy ambasady hiszpańskiej w Paryżu, który przeszedł na stronę powstania. Barroso całą trójkę konwojował do Bajony, pod opiekuńcze skrzydła madame Claverie.

Przed lotem Franco zamienił mundur na ciemnoszary garnitur^[76], założył przeciwsłoneczne okulary, kapelusz z szerokim rondem i zgolił charakterystyczne wąsiki. Miał przy sobie tylko małą walizeczkę. Dlaczego nie poleciał w mundurze? Otóż liczone, że samolot będzie lądować na lotnisku we francuskim Maroku, a wtedy naprawdę wszystko się mogło wydarzyć. Towarzyszyli mu Pacón, jego adiutant, mający wówczas stopień podpułkownika, oraz jako drugi pilot, hiszpański lotnik Villalobos.

Właśnie, kim był Pacón? Francisco Franco Salgado-Araújo, zwany Pacón, urodził się w roku 1890. Był bliskim kuzynem Franco i jego towarzyszem zabaw w dzieciństwie. Do Akademii Piechoty w Toledo wstąpił w 1908 r. Uczestniczył w wojnie marokańskiej, przez dziesiątki lat był cieniem i prawą ręką Franco. Pacón, już jako generał pułkownik, u schyłku życia opublikował swoje wspomnienia pod bardzo trafnym tytułem *Mi vida junto a Franco* [Moje życie u boku Franco], które są kopalnią wiadomości i anegdot. Zmarł w Madrycie 1 maja 1975 r.

Franco szczęśliwie doleciał do Agadir, obyło się bez niespodzianek. Na drugim przystanku, w Casablance, na lotnisku czekał na niego Bolín, cały w nerwach do czasu, kiedy zobaczył, że do lądowania zbliża się maszyna migająca znanymi mu światłami: zielonymi i czerwonymi. Na wieży kontrolnej odezwał się głos radiooperatora z podchodzącego do lądowania samolotu: „Czy kapitanowi Bebbowi udało się dolecieć do lotniska?” O 21.15 samolot pomyślnie wylądował. Bolín zarezerwował pokoje hotelowe w „Carltonie” na krótki odpoczynek, wpisując się do rejestru hotelowego jako Tony Bidwell z Londynu. W hotelu dosyć dyskretnie przywitał się z Franco, mówiąc szeptem: „Pamiętaj, że jestem Anglikiem i nie mówię po hiszpańsku”. Chodziło o to, że obsługa hotelowa wyraźnie sympatyzowała ze stroną republikańską, na stolikach wszędzie leżały powykładane gazety z krzykliwymi nagłówkami: „Calvo Sotelo został

zamordowany w Madrycie”; „Wojska hiszpańskie na Wyspach Kanaryjskich zbuntowały się”; „Gdzie się ukrywa generał Franco?”

W pewnym momencie Bolína wezwano do pilnego telefonu. Z Tangeru oficer spiskowiec albo markiz Mérito podał umówione hasło: „U nas brakuje mandarynek”. Znaczyło to, że Tanger nie jest bezpieczny, teraz w grę wchodził tylko Tetuan. Należało się spieszyć. Na odjeźdźnym Bolín dał komendantowi lotniska nazwiskiem Mouchenino 500 franków napiwku, a właściwie była to łapówka. W momencie gdy kapitan Bebb grzał silniki, do „Dragon Rapide” zaczęła się zbliżać grupa francuskich celników i oficerów. Te wręczone w samą porę 500 franków zadziałało, bo Mouchenino coś powiedział do prowadzącego kolumnę i po chwili niebezpieczeństwo się oddaliło.

„Dragon Rapide” oderwał się od ziemi o brzasku, równo o 5.00. Gdy samolot był w powietrzu, Bolín powiedział: „Przeznaczenie i w sekrecie Mouchenino byli po naszej stronie”. W trakcie lotu Franco ponownie uległ metamorfozie: ubrał galowy mundur generalski.

„Dragon Rapide” doleciał nad Tetuan 19 lipca, w niedzielę rano o 7.00. Lądując w Tetuanie Franco ryzykował, nie wiedział bowiem czy lotnisko jest w rękach powstańczych, czy utrzymują je siły rządowe, gdyż jego kuzyn – Ricardo de la Puente Bahamonde – komendant lotniska, nie przyłączył się do buntu. Buntownicy zdołali go zaarrestować wraz dwoma generałami, cywilnym komisarzem i kilkoma innymi oficerami i notablami wiernymi rządowi. Franco nakazał pilotowi, żeby wykonał kilka rund, możliwie nisko nad płytą lotniska. Już za pierwszym podejściem wypatrzył pośród czekających pięciu osób sylwetkę kogoś, komu ufał – Eduardo Saenza de Buruaga y Polanco, swego kolegi z Akademii Piechoty w Toledo^[77]. Uratowany wykrzyknął: „Możemy lądować, zobaczyłem Rubito [blondynka]”. Po pomyślnym wylądowaniu Bolín serdecznie uściskał Bebbę ze słowami: „Pewnego dnia zda pan sobie sprawę z tego, czego pan dokonał. Brakuje słów, aby wyrazić panu naszą wdzięczność”.

W Tetuanie 19 lipca Franco wręczył Bolínowi pismo poniższej treści:

Upoważniam pana Luisa Bolína do dokonania pilnych zakupów samolotów i broni w Anglii, Niemczech i Włoszech koniecznych dla wojsk hiszpańskich niemarksistowskich.

19 lipca, Tetuan, generał Francisco Franco.

Poniżej znalazł się dopisek:

Dwunastu bombowców, trzech myśliwców, bomb lotniczych; 1000 sztuk o wadze 50 kg, 100 sztuk

o wadze 500.

W stolicy protektoratu, za powstaniem opowiedział się najważniejszy z kalifów – Muley ben Ismail – zwierzchnik społeczności muzułmańskiej. I właśnie tu, w Tetuanie, w pokojach komisarza cywilnego Franco zainstalował swoją tymczasową kwaterę. Było niemiłosiernie gorąco.

Z chwilą wylądowania Franco przesiadł się już na hiszpańskie samoloty. Bolín 19 lipca wyleciał do Lizbony na „Dragon Rapide”, aby odbyć konferencję z generałem Sanjurjo. Okazało się jednak, że „Dragon Rapide” jest zbyt dużą maszyną i nie może wylądować na lądowisku pod Cascais. Wówczas Bolín zdecydował się polecieć dalej, do Biarritz, gdzie spotkał się z markizem Luçą de Teną i hrabią de Andes.

Na kanwie opisywanych wydarzeń, Jaime Camino^[78] w roku 1986 wyreżyserował film pt. *Dragon Rapide*, kolorowy oczywiście, trwający 105 minut. Rolę generała Franco zagrał Juan Diego (etatowy Franco hiszpańskiego kina tamtych czasów), jego żonę Carmen – Polo Victoria Peña, generałem Molą został Manuel de Blas, w Luisa Bolína wcielił się Santiago Ramos, a jako Calvo Sotelo wystąpił Josè Luis Pellicena.

Po latach Bebb wspominał, że spodziewał się jakiegoś nudnego krzykliwego oficera z kolonii, jaki jest wykpiwany w londyńskich wodewilach. Jednak się mylił, bo Franco na pewno nie był banalnym, jeszcze jednym z generałów. Zewnętrznie nie imponował^[79]. Był niski i szczupły, z czasem przytył, miał banalną drobnomieszczańską, wręcz pocziwą twarz naczelnika prowincjonalnej stacyjki kolejowej z ostentacyjnym wąsikiem. Był archaiczny do tego stopnia, że regularnie nosił getry, a na zdjęciach z roku 1936, kiedy był już dowódcą powstania, widać, jak podpisuje urzędowe akty gęsim piórem.

Francisco Franco Bahamonde (pełne nazwisko Francisco Paulino Hermenegildo Teódulo Franco y Bahamonde Salgado Pardo) przyszedł na świat 4 grudnia 1892 r., w dniu świętej Barbary, patronki artylerii, co bardzo lubił podkreślać. Urodził się w nocy, o 2.30, z 3 na 4 dzień grudnia 1892 r. w domu przy ulicy Frutos Saavedra, którą popularnie nazywano la Calle de María, czyli ulicą Marii.

Na początku sierpnia 1956 r. burmistrz El Ferrol poprosił o zgodę na zamienienie domu, w którym urodził się i spędził dzieciństwo *el caudillo*, na jego muzeum. Inicjatywę szybko podjęła pani Franco, ale po lustracji zawiedziona była przeciętnością budynku i typowością jego wnętrza. Zarządziła ogólną

przebudowę nazywając ją remontem generalnym, nie szczczędając państwowych środków. Wnętrza zostały umeblowane zgodnie z jej oczekiwaniami, a nie wymogami epoki. W sumie powstało nie muzeum, a prezentacja wykwintnego wyobrażenia pani Franco^[80].

Francisco został ochrzczony 17 grudnia 1892 r. w pobliskiej parafii wojskowej pod wezwaniem św. Franciszka. Zachowało się zdjęcie, prawdopodobnie wykonane tuż po ceremonii religijnej. Widzimy na nim jego rodziców: ojca, o pół głowy wyższego od matki, eleganckiego, z brodą, nonszalancko trzymającego ręce w kieszeniach, i matkę wyglądającą nobliwie w stroju zasznurowanym pod szyję, z dzieciątkiem na ręku; wydaje się jakaś przygaszona. W okresie dzieciństwa Francisco parter domu rodzina wynajmowała pewnej samotnej damie z niezamężną córką. Na pierwszym piętrze mieszkał ojciec matki, już wówczas wdowiec, Ladislao. Gdy matkę Francisco porzucił definitywnie niesforne małżeństwo, zeszła na dół do ojca i z nim zamieszkała.

Franco uczył się początkowo w Kolegium Świętego Serca, a potem w Kolegium Marynarki. Bardzo ciągnęło go nad morze i ta miłość do morza towarzyszyła mu przez całe życie. Już jako *el caudillo* lubił prezentować się w mundurze admirałskim, zwłaszcza na pokładzie swego jachtu „El Azor”. Do roku 1907 Paquito dzielił pokój z młodszym bratem Ramónem. Obaj mieli podobne usposobienie, byli raczej domatorami, w przeciwieństwie do starszego brata, Nicolása, który miał naturę żywszą, lubił włóczyć się godzinami po ulicach i porcie. Nie wiadomo, który z braci wywiesił na drzwiach do ich pokoju afisz: „Żadnego alkoholu, żadnych księży i żadnych kobiet”. Dla Paquito najważniejszą osobą w domu była matka. Ta, która dbała o religijne i moralne wychowanie dzieci. To matka stała się pierwszym mentorem syna. Franco wspominał^[81]: „Moja matka zawsze mi powtarzała, ażebym patrzył pewnie na ludzi i rzeczy. Mówiła: «Paquito, ty masz oczy, które oneśmielają»”. Chłopiec przepadał za jej opowieściami o synach, z których mogą być dumne ich matki. Lubiał, jak mu opowiadała bajki, zajęta przy tym robótkami ręcznymi. Rodzinie dobrze się wiodło, mieli służbę, sam Franco wspominał, że gdy szedł z rodzeństwem łowić ryby, towarzyszyła im służąca. Wybiegając znacznie w czasie muszę napisać, że Ramón był pierwszym z braci, którego zdjęcia pojawiły się na pierwszych stronach hiszpańskich gazet. Został bowiem człowiekiem (był już wtedy majorem), który 22 stycznia 1926 r. przeleciał nad południowym Atlantykiem do Argentyny, rok wcześniej niż Charles Lindbergh. Pokonał bezmiar Oceanu Atlantyckiego z portu Palos^[82] (prowincja Huelva) do Buenos Aires wraz

z kapitanem lotnictwa marynarki Julio Ruizem de Aldą oraz dwoma mechanikami: porucznikiem marynarki Juanem Manuelem Duránem i mechanikiem Pablo Radą na hydroplanie „Plus Ultra” konstrukcji niemieckiej: Dornier DOJ Wal. Nazwa samolotu „Plus Ultra” nie była przypadkowa – tak nazywała się loża w Paryżu, w której masońską inicjację przeszedł Ramón Franco. Lot na trasie 10 270 km, począwszy z Palos do Buenos Aires z przystankami na Wyspach Kanaryjskich, Wyspach Zielonego Przylądka, trzema w Brazylii i jednym w Urugwaju, trwał 59 godzin i 39 minut.

Ale powracając do losów przyszłego *el caudillo*. W roku 1913 Franco, jeszcze w stopniu porucznika, przeżył swoją pierwszą dojrzałą miłość. Miała na imię Sofia, nazywała się Subíran de Martin-Pinollos, była córką pułkownika, a także krewną generała Luisa de Aizpuru. Panienska z arystokratycznego domu, która grała na pianinie i pięknie śpiewała. Była bardzo szczuplutka, o czarnych oczach tak ogromnych, że chciałoby się powiedzieć rozbiegających się na połowę buzi. Najważniejsze, że była młodzieńca, prawie dziecko, miała niespełna 16 lat, a wyglądała jeszcze młodziej. Franco pisał do niej pełne żarliwego uczucia listy, acz „bez tych rzeczy”, wystawał godzinami w oknie, aby ujrzeć jak obiekt jego adoracji spaceruje po ulicy w Melilla. Jednak jego miłość wygasła w sposób banalny: Franco otrzymał przeniesienie (może z dyskretną pomocą ojca dziewczyny?). Poniósł porażkę w cesarstwie Wenery, ale odnosił sukcesy w królestwie Marsa.

Sofia Subíran po śmierci Franco, będąc w roku 1977 leciwą wdową, wspominała, że w czasie kiedy Franco starał się o jej względy, był jak na adoratora zanadto poważny, kiepsko tańczył, był niezręczny i gdy inne pary tańczyły, on wolał siedzieć przy niej i gadać. W roku 1978 w Barcelonie ukazały się listy Franco do Sofii, pisane w latach 1912-1913, komercyjnie na wyrost nazwane listami miłosnymi.

Franco służył w wojskach afrykańskich, z przerwami na służbę w garnizonie w Oviedo, w latach 1912-1926, łącznie ponad 10 lat. W Oviedo poznał swą przyszłą żonę Carmen Polo y Martínez Valdès (11 VI 1900 – 6 II 1988)^[83], córkę bogatej i szacownej rodziny, „wysoko noszącą głowę”, wielkooką i czarnoooką, wyższą od niego, elegancką brunetkę. Biograf Franco Ramón Garriga opisał ją tymi słowami: „Bez wątplenia była pięknoscią, posiadającą arystokratyczny profil, ruchy eleganckie i zachowanie znamionujące dobrą rasę”. Spotkali się we wrześniu, podczas upalnego lata 1917 r., w trakcie romerii – zabawy ludowej – w wiosce Tarna. Od pierwszej chwili między młodymi nawiązała się nić sympatii,

której wyrazem była korespondencja prowadzona od jesieni 1917 r., kiedy Carmen powróciła na zakonną pensję u sióstr urszulanek. Franco był tak zakochany, że swojej wybrance ujmował lat, utrzymywał, że jest od niej starszy o lat 10. W chwili gdy poznał swoją przyszłą żonę jego gaża oficerska wynosiła 400 peset miesięcznie, co nie było fortuną. Carmen Franco po latach tak wspominała okres pierwszego zauroczenia: „Wydawało mi się, że śnię, albo że czytam piękną powieść o sobie samej”. Przyszła pierwsza dama Hiszpanii była drugim dzieckiem Felipe Polo y Flores de Veretera, adwokata (1860-21 VI 1926) i Ramóny Martínez Valdès (1870-1914). Kiedy młodzi się poznali, Carmencita lub Carmina, jak ją nazywano w domu, była już półsierotą. Uczęszczała na pensję do sióstr urszulanek, z której wyniosła wykwintne maniery, oschłość, przekonanie, że jest powołana do wzniosłych celów oraz biegłą znajomość angielskiego i francuskiego.

Ojciec Carmen, Felipe Polo, mógł sobie pozwolić na prowadzenie życia na bardzo wysokiej stopie głównie dzięki dzierżawom, w jakie korzystnie oddał swoje majątki ziemskie, znajdujące się w prowincji Palencia. Wywodził się z rodziny tak zwanych Indian, czyli tych, którzy wzbogaciwszy się w Ameryce powrócili do Hiszpanii. Był szlachcicem, koniarzem i liberałem, osobą kulturalną i bardzo czytana, nie tolerował wojskowych, mówił: „Wydać moją córkę za oficera, to tak samo jakby wydać ją za toreadora”. Wątpiąc w walory umysłowe konkurenta do ręki córki, na początku ich znajomości zadał mu następujące pytanie: „Proszę powiedzieć, jakie książki nosi pan w swojej walizce?”

Carmen Polo y Martínez Valdès, przyszła pani Franco, z racji swej dystynkcji i bardzo wysokiej opinii o samej sobie nazywana była w domu Marquesa de Meirás – Markiza z Meirás^[84]. Ostatnią boną Carmen była Francuzka, madame Calverie, osoba władcza, z charakterem, bardzo oddana swojej podopiecznej. Madame Calverie w wysokim stopniu ukształtowała charakter Carmen, to za jej sprawą ulubioną postacią historyczną przyszłej pani Franco stała się Eugenia de Montijo, hiszpańska hrabianka, żona cesarza Francuzów Napoleona III. Po latach, to właśnie we Francji, w domku madame Calverie pod Bayonne, dwie Carmen Franco znalazły schronienie w gorącym lecie roku 1936.

Przyszła pani Franco miała troje rodzeństwa: jednego brata – Felipe (29 X 1897-23 V 1979) i dwie siostry – Isabel (26 VIII 1902-11 IV 1993) oraz Ramónę, zwaną Zitą (24 VII 1907-21 II 1993), wszyscy urodzili się w Oviedo, a zmarli w Madrycie.

O ile rodzic uległ naleganiom córki i przystał na jej ślub, o tyle sprzeciwiała się

temu ciotka Izabela, siostra Felipe, która po śmierci matki Carmen zajmowała się czwórką osieroconych dzieci. Ciotka Izabela miała prawo nosić wysoko głowę, gdyż była zamężna z siostrzeńcem markiza Canillejas, a był to jeden z najlepszych domów Hiszpanii. Nie bez przyczyny nazywano ją *contessa* – hrabina.

W okresie znajomości z panną Polo Franco zaliczył w El Ferrol drobny romans, tak naprawdę bardziej flirt, z córką inżyniera i przemysłowca Marią de los Ángeles Barcon, bez żadnych konsekwencji, jak to skwapliwie zauważają jego biografowie.

Po sześciu latach znajomości, a nie narzeczeństwa^[85], jak się często pisze, w 1923 r. Franco ożenił się z Carmen Polo y Martínez Valdès. On, parweniusz, wziął za żonę pannę pochodzącą jednocześnie i z arystokracji, i z burżuazji. Ślub odbył się w samo południe, w poniedziałek 22 października w kościele Świętego Jana Króla w Oviedo. Franco, nazywany *el Africano* – Afrykańczyk, opromieniony sławą najmłodszego od czasów Napoleona generała w Europie i bohatera wojny marokańskiej, i ona – wyjątkowo piękna – wzbudzali ogromne zainteresowanie. Już o godzinie 10.00 kościół był pełen, a sąsiednie ulice zapełniły się ciekawskimi. Świadkiem pana młodego był sam król Alfons XIII, którego reprezentował generał Antonio Losada Ortega, wojskowy gubernator Oviedo.

Jeszcze w tym samym miesiącu młodzi małżonkowie zostali przyjęci w Madrycie na obiedzie przez parę królewską. W roku 1963 królowa Wiktoria Eugenia wspominała, że Franco okazał się nieśmiałym i małymównym oficerem. Królowa oczarowała Franco. Później wdzięczność i podziw Franco dla królowej przybrały wymiar bardziej konkretny. Nastąpiło to w sierpniu 1955 r., kiedy generał Francisco Franco Salgado-Araujo-Pacón otrzymał polecenie od Franco, aby byłej królowej Wiktorii Eugenie tytułem stałej pensji przekazywać rocznie 250 tys.; za podstawę wypłaty Franco przyjął ustawę z 23 marca 1906 r. Po wizycie u królewskiej pary Franco powrócił do Afryki, a jego żona udała się do Oviedo.

Państwo Franco doczekali się jednego dziecka, córki, która urodziła się w Oviedo rano 14 września 1926 r. o godzinie 9.30. Jedyńaczka – Maria del Carmen Ramóna Felipa Maria de la Cruz Franco y Polo – znana była częściej pod zdrobniałymi imionami Nenuca, Carmencita czy Morita.

Franco znany był z tego, że nie znosił palenia w swoim otoczeniu, kazał usunąć popielniczki i sopluczkę. Mówi się, że programowo nie pił alkoholu, krążyło nawet takie określenie: „Franco to człowiek, który nie pije”. Nie do końca tak było, on sam w swoich wspomnieniach dosyć obszernie rozpisywał się na ten

temat. Owszem, nie pił tak jak inni, ale poza godzinami służbowymi pił wino, zwłaszcza jeśli winem był jerez, wypijany pod dobry ser, bo wierzył w powiedzenie starożytnych, że wino i ser łączą się w pocałunek. Miał sentyment do szampańskiego wina marki Piper Brut Extra, które przypominało mu chwile miodowego miesiąca. Do obiadu wypijał jedną szklankę, wyjątkowo dwie, lekkiego wina andaluzyjskiego Manzanilla. W starszym wieku na śniadanie pijał soki, słabą herbatę i jadał lekkie tosty. Nie znał się na dobrej kawie, zadowalała go nawet ta bezkofeinowa. Przed snem wypijał w łóżku szklankę mleka. Lubił jak żona (nawet przy ludziach) zwracała się do niego *per* Paco – Franek.

Jadał zdrowo i skromnie (w znaczeniu ilościowym), według zalecanej przez osobistego lekarza diety. W roku 1917 miał jakieś przejściowe kłopoty żołądkowe – pewnie był to objaw hipochondrii – i od tego czasu bardzo ufał wszelkim zaleceniom lekarzy dietetyków w tej kwestii. Gustował w gęsich wątróbkach, ale, zgodnie z zaleceniami lekarzy w latach 60. zarzucił ten ciężkostrawny smakołyk. Do pewnego czasu objadał się czekoladą z pistacjami. Pedro Sainz Rodríguez opisał scenę, kiedy, jeszcze w Salamance, zastał Franco pałaszującego swój ulubiony przysmak, a po jego bokach, na dwóch krzesłach, w dwóch wielkich stertach leżały akta sądowe: były to wyroki śmierci. Te po lewej ręce przed momentem zatwierdził, a po prawej czekały na zatwierdzenie.

Był podejrzliwy, zadbał, aby nadzór nad posiłkami jego i jego rodziny sprawował sprawdzony wielokrotnie kucharz – podoficer z Guardia Civil. I co ważne: Franco nie przejadał się, regularnie się wysypiał, zażywał bardzo dużo ruchu na świeżym powietrzu. Grał w tenisa i golfa, namiętnie jeździł konno, polował i wędkował, do pewnego czasu także prowadził samochód.

Wojsko jako takie mu odpowiadało. Głos miał co najwyżej przeciętny^[86], a w większych dawkach nawet irytująco piskliwy. Jego brat Ramón publicznie oświadczył: „Mój brat przemawia coraz gorzej, powinien włożyć sobie do ust włoski orzech, może nauczy się wtedy mówić jak człowiek”. Jeśli mógł, to unikał bezpośredniego kontaktu z masami, nieufny, ciągle dopatrywał się spisków, wolał opierać się na dokumentach niż na bezpośrednich relacjach. Miał łatwość formułowania swoich myśli na piśmie. Sam redagował najważniejsze listy i dokumenty, pisał swoje przemówienia. W kontaktach osobistych robił wrażenie kogoś łagodnego i ciepłego, ale swoje rozkazy i dyrektywy potrafił skutecznie egzekwować. Rządził żelazną ręką, swoim nie pobłażał, a dla przeciwników bywał bezwzględny. W momentach zagrożenia dawał dowody wyjątkowej politycznej zręczności, ale znane są też przykłady bestialskiego

okrucieństwa.

Bywał bezwzględny nawet w stosunku do członków swojej najbliższej rodziny. Otóż w lipcu 1936 r. Ricardo de la Puente Bahamonde (ur. 1895), kuzyn i przyjaciel Franco z dzieciństwa, dowódca lotniska Sania Ramel w Tetuanie, nie przyłączył się do lipcowego buntu. Ricardo, szczerzy republikanin, został aresztowany, skazany na śmierć i ostatecznie 5 sierpnia 1936 r. o godzinie 17.00 rozstrzelany w twierdzy Hacho. Franco mógł go ułaskawić albo obniżyć mu wymiar kary. Generał i jego kuzyn Ricardo mieli diametralnie różne poglądy polityczne. W trakcie pewnej dyskusji w gronie rodziny na temat rebelii w Asturii Franco wykrzyknął: „Pewnego dnia będę cię musiał rozstrzelać!” I co? Dotrzymał słowa.

Franco był bardzo odważny, nie tracił zimnej krwi w obliczu wroga, w okresie wojen marokańskich wielokrotnie prowadził ludzi do ataku, dosiadając swego siwego konia. Cechował się też odwagą cywilną, potrafił powiedzieć w oczy komuś wyższemu stopniem, co o nim myśli. W 1924 r. podczas kolacji wygarnął generałowi Primo de Riverze, co myśli o jego fatalnym sposobie prowadzenia wojny w Maroku i o projektowanym przez dyktatora opuszczeniu Maroka przez wojska hiszpańskie. W warunkach wojennych bywał bezwzględny i okrutny, jego zachowanie ocierało się nieraz nawet o patologię. W dzienniku wojennym z 1922 r. skrupulatnie opisał, jak chorąży z jego jednostki obciął ucho marokańskiemu jeńcowi. Wraz z 12 legionistami zaatakował marokańską wioskę, wyrznął jej obrońców, doszczętnie spalił domy. Z pacyfikacji legionišci powrócili z głowami zabitych wrogów nasadzonymi na bagnety. Kiedy dyktator generał Miguel Primo de Rivera w 1926 r. wizytował Maroko, powitał go batalion legionistów w pełnym składzie pod komendą Franco, również z głowami zabitych Marokańczyków zatkniętymi na bagnetach. Podobno podczas swoich afrykańskich czasów wykazał się bezwzględnością krańcową także w stosunku do swoich ludzi. Gdy jeden z legionistów wściekły cisnął na ziemię przydzieloną rację żywności, krzyząc, że nie będzie jadł tego świństwa, Franco spokojnie powiedział: „Jak ci nie smakuje, to tego nie jedz” i zabił żołnierza strzelając mu w głowę^[87].

Nosił zabójcze wąsiki, które Hiszpanie nazywają *la mosca* – mucha; w tamtych czasach były one nieodłącznym atrybutem prawdziwego hiszpańskiego mężczyzny. Unikał pokazywania się obok wysokich osób. Dręczył go napoleoński kompleks wzrostu, był niski, mierzył tylko 164 cm^[88]. Kłóciłoby się to z wykazem wzrostu, jaki odnotowały rejestry wstępujących do Akademii Piechoty w Toledo,

wykazujące, że kadet Franco mierzył 164,5 cm i to już w wieku 14 lat. Stanley G. Payne w swojej pracy *Franco. El Perfil de la Historia* twierdzi, że dorosły Franco miał 167 cm wzrostu^[89]. Co do tego, że w młodości był bardzo szczupły, chuderlawy – wszyscy autorzy są zgodni.

Wiadomo, że Franco wykazywał fobie antymasońskie w stopniu aberracyjnym. Uważał się za znawcę masonerii, twierdził autorytatywnie, że „Tylko masoneria brytyjska i holenderska toleruje religię, inne ją zwalczają, a szczególnie już katolicyzm”.

Był praktykującym katolikiem na co dzień, nie wyłącznie na pokaz. Od dziecka okazywał wielką religijność, wiemy, że przed Pierwszą Komunią Świętą płakał z ekstazy. Do końca życia zachował obraz uwielbianej matki, zatopionej w modlitwie przed obrazem Najświętszego Serca Jezusowego, który wisiał w ich rodzinnym domu. W roku 1911 wstąpił do bractwa dewocyjnego i żarliwie oddawał się całonocnym adoracjom Przenajświętszego Sakramentu.

Generał Franco był religijnym bardzo barokowo i bardzo szczerze. Jeśli tylko obowiązki mu pozwalały, zaczynał dzień od wysłuchania mszy, odmawiał z rodziną różaniec. Od lutego 1937 r. do końca wojny domowej w jego sypialni znajdowała się relikwia Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Relikwia tej świętej – fragmencik ręki – towarzyszyła mu podczas wypraw na front. Był to dar od karmelitów bosych z Rondy pod Malagą. Z tą relikwią nie rozstawał się także podczas pobytów na froncie. Relikwiarz nosił za nim specjalny oficer, jak dziś za Obamą albo Putinem chodzi „na zasadzie plecaka” oficer z walizeczką, zawierającą kody do odpalenia rakiet z bronią jądrową.

Bardzo blisko z Franco był jego kapelan, ojciec José María Bulart Ferrándiz, Katalończyk, rocznik 1900, wówczas protegowany arcybiskupa Salamanki, a rychło prymasa Hiszpanii, Enric Pla i Deniel^[90]. Wódz krucjaty swoją wojnę traktował jak akt wiary. Deklarował: „Victoria narodu wraz ze mną pokonała wrogów prawdy”. Taktycznie ograniczał własną rolę do funkcji wykonawczych, naczelnym wodzem miał być sam Bóg.

W trakcie wojny domowej angielski redaktor dziennika „The Daily Express”, Australijczyk Noel Monks, tak opisał swoje wrażenia ze spotkania z Franco: „Jest postacią najmniej wojenną jaką dotąd widziałem. Już wyhodował sobie brzusek i gnuśne rysy twarzy, ale jego spojrzenie pozostało twarde, jakby z wykute z marmuru”. Z kolei dziennikarz amerykański, John T. Whitaker, tak przedstawił generała^[91]: „Osobiście uważam, że Franco to bystrzak. Rozmawiałem z nim dwukrotnie: pierwszy raz, gdy był jeszcze szczupły, drugi – gdy już znacznie

przytył. Jest niziutki, muskularny, ale jego delikatna dłoń jest dłonią kobiecą. Przy obu spotkaniach wyczułem, że się poci z przepracowania. Bardzo się stara zrobić wrażenie osoby łagodnej, jego głos jest piskliwy i ostry w tonie. Nigdy nie spotkałem człowieka bardziej nieszczerego”. Felix Correia, portugalski dziennikarz dziennika „Diario de Lisboa” 7 sierpnia 1936 r. w imponującym pałacu markizy de Yanduri w Sewilli spotkał się z generałem Franco, który udzielił mu obszernego wywiadu. Portugalczyk tak opisał wodza powstania: „Człowiek średniego wzrostu, przepełniony patriotyzmem, w typie Hitlera”.

Niewątpliwie na plus Franco jako dowódcy trzeba zapisać to, że umiał posługiwać się transportem. Jego żołnierze docierali na pozycje pociągami, a nawet samolotami, podczas gdy republikańskie oddziały maszerowały do walki ze śpiewem na ustach, wymachując sztandarami – może to i groźnie wyglądało, ale z punktu widzenia wojskowego nie było skuteczne. Franco wiele uwagi poświęcał służbom tyłowym, zaopatrzeniu i wyekwipowaniu. Ambasador włoski w Hiszpanii, przenikliwy Roberto Cantalupo, nie był już aż tak radykalny w swoich ocenach^[92]: „Co prawda nie jest on wielkim strategiem, zgoda, ale wie praktycznie jak wygrać wojnę i zniszczyć wroga”.

Franco, jak stwierdził niemiecki generał Wilhelm Josef baron von Thoma (1891-1948), nie miał serca do technicznych nowinek. Innowacje w wojsku go nie interesowały, podobnie jak marszałka Piłsudskiego, który mawiał, że ślusarze nie są mu potrzebni w wojsku. Za to Franco doceniał znaczenie środków wojny psychologicznej. Na przykład 19 stycznia 1937 r. powołał w Salamance powstańcze radio – Radio Nacional de España (RNE), które rychło stało się jego efektywną tubą propagandową.

Prywatnie trochę już wtedy zajmował się malarstwem. Rysował i szkicował po amatorsku już w latach 20. W roku 1922 zadebiutował też jako autor, publikując w Madrycie dziennik wojenny *Marruecos. Diario de una bandera* [Dziennik Marokański. Dzieje jednego batalionu]. Jego wrogowie rozsiewali plotki, że właściwym autorem tej pracy był kataloński dziennikarz Juan Ferragut, ale to były wyłącznie oszczerstwa. Uzupełnieniem *Dziennika* stała się seria artykułów wspomnieniowych z wojen marokańskich, jakie Franco zamieścił w *la Revista de Tropas Coloniales* [Przeglądzie Wojsk Kolonialnych]. Dużo czytał, był ciekawy świata. Gdy wybuchło powstanie, pilnie uczył się angielskiego. Znał też francuski. Mówiono o nim, że jest świadomy swoich ograniczeń i ta samowiedza stała się jego największą siłą.

Przybywszy na półwysep, swoją kwaterę Franco zainstalował najpierw

w Sewilli, w pałacu markizy de Yanduri. Kolejna dyslokacja nastąpiła 26 sierpnia do pałacu Golfines de Arriba w Cáceres. Tutaj dotarli do niego żona i córka oraz brat Nicolás. Od Nicolás Franco dowiedział się, że w Burgos powstaje junta de Defensa, która mogła być zagrożeniem dla jego wodzowskich ambicji. W Cáceres Franco zaczął prowadzić politykę zagraniczną; miał już bowiem przy swojej kwaterze przedstawiciele Niemiec, Włoch i Portugalii.

Następna lokalizacja kwatery głównej wojsk powstańczych, za zgodą biskupa Enrica Pla i Deniela, mieściła się w cieniu katedry, w pałacu arcybiskupim w Salamance. Po Salamance, od 12 sierpnia, Franco wybrał na swoją siedzibę Burgos. Przeniesienie sztabów i urzędów zabrało sporo czasu, gdyż kwatera naczelną wojsk Franco, kryptonim Terminus, definitywnie zajęła swoją siedzibę w Burgos 1 października. Identyczną nazwę – Terminus – nosiła kolumna samochodowa, którą Franco przemieszczał się w drodze na front.

Jedną z przyczyn zmiany było to, że Burgos i jego okolice są matecznikiem języka hiszpańskiego. Tutaj się on narodził i tutaj okrzepł. Burgos miało znaczenie symboliczne dla rycerskiej Hiszpanii. Jeszcze dziś rdzenni mieszkańcy miasta i jego okolic z dumą grandów i hidalgów są przekonani, że to oni najpiękniej i najszlachetniej wysławiają się po hiszpańsku. Język, którym mówią mieszkańcy miasta i prowincji Burgos, syntezy Kastylii i matecznika el Cid Campeadora, jest do dziś traktowany jako wzorcowy. Drugą równie ważną przyczyną było jednoznaczne pokazanie, że to Franco jest przywódcą powstania, a nie generał Mola, który wcześniej w Burgos zainstalował swoją kwaterę. Na potrzeby generalissimusa powstania i jego rodziny luksusową willę La Isla, właściwie pałacyk z dużym ogrodem, użyczyła wdowa de Maguiro^[93]. Znów Franco mógł wrócić do swoich rutynowych zajęć. Prowadził więc życie zgodnie z ustalonym rytmem: wstawał rano o 8.00, wysłuchiwał mszy i o 9.30 zasiadał do pracy w swym gabinecie. Obiad w gronie rodzinnym spożywał zwykle około 15.00, po czym następował spacer po ogrodzie, zwykle w towarzystwie Fuseta. Kolację jadał o 21.00 i zazwyczaj krótko po północy udawał się na spoczynek. Na niedzielną sumę Franco z rodziną chodził do kościoła de la Merced w Burgos.

Miał zwyczaj odbierania codziennych telefonicznych raportów od najważniejszych swoich dowódców z chwilą zachodu słońca. Ostatnim raportującym był szef sztabu. Z tego okresu pochodzą też wyliczenia, jakie zrobił Fuset. Obliczył on, że średni koszt posiłku na jedną osobę dla członka rodziny Franco wynosił 4 pesety.

Jego lekarzem osobistym został Vicente Gil, nazywany Vinceton. Doktor Gil

szybko zauroczył się generałem Franco, o którym powiedział: „Franco jest prawdziwym cudem natury”. Vinceton, zdeklarowany falangista, miał też swoje obsesje, a nawet rojenia, którymi, bywało, także zadręczał Franco, na przykład wierzył w sny i przecucia. Zdarzyło się, że kiedyś obudził generała w nocy i ostrzegł go, żeby następnego dnia nie wypływał w morze na połów ryb, jak wcześniej zaplanował. „Dlaczego mam jutro nie wypływać w morze? Z jakiego powodu?” – zapytał Franco. „Bo się Wasza Ekszelencja narazi na zamach człowieka-żaby (nurka) albo atak torpedy wystrzelonej z łodzi podwodnej”.

Sztab wojskowy Franco stanowili: generał Alfredo Kindelán – dowódca lotnictwa, flotą dowodził admirał Juan Cervera Valderrama, wojskami lądowymi generałowie Fidel Davila, Espinosa de los Monteros, Antonio Aranda Mata, Luis Orgaz – oni się zmieniali. Generał Antonio Aranda Mata (1888-1979) był kolejnym uśpionym masonem w otoczeniu Franco. W lipcu 1936 r. wszczął bunt w garnizonie w Oviedo, po prawie trzech miesiącach stłumiony przez wojska rządowe. Największym jego sukcesem wojskowym było zajęcie Walencji w marcu 1939 r. Jednak najbardziej wyróżniającym się sztabowcem był monarchista Alfredo Kindelán. Ramón Franco powiedział o nim tak: „Czy ktoś widział choćby raz człowieka wyższego wzrostem, bardziej niesympatycznego i bardziej brzydkiego niż Kindelán?”

Rzeczywiście, pionier hiszpańskiego lotnictwa wojskowego, inżynier wojskowy, nie był przystojny, ale był śmiałym lotnikiem, dowódcą lotnictwa wojskowego Hiszpanii już za króla Alfonsa XIII oraz mentorem Ramóna Franco. Urodził się w rodzinie irlandzkiej na Kubie, 13 marca 1879 r. w Santiago de Cuba, zmarł w Madrycie 14 grudnia 1962 r. Oczywiście w najbliższym otoczeniu wodza znajdowali się: Pacón, który na tym etapie sprawował funkcję majordomusa, i szwagier Felipe Polo – osobisty sekretarz Franco. W roku 1937 w Buenos Aires wyszła chyba pierwsza wartościowa biografia generała Franco, autorstwa Joaquína Arrarása. Franco był nią zachwycony.

Powróćmy do lipca 1936 r. W tamtym czasie sytuacja na szczytach władzy powstania wciąż była płynna. Jak już wcześniej wspomniano, pierwotnie zaplanowano, że wodzem wojsk powstańczych bazujących w Maroku ma być generał José Sanjurjo Sancanell. Mniej zgody było pośród spiskowców. Zastanawiano się więc, czy ma on zostać przywódcą całego powstania, bo na przykład w tej roli widział się generał Mola i nie tylko on jeden. Tak czy inaczej generał Sanjurjo, tyleż silny człowiek w mundurze, co nieudolny polityk w garniturze, przewidywany na zbawcę ojczyzny w pierwszych godzinach zrywu

powstańczego, rocznik urodzenia 1872, wojaczkę miał we krwi. Bił się mężnie na Kubie, w Maroku, został dwukrotnie ranny. Natura nie wyposażyła go w zbyt lotny umysł, ale miał sprawne oko do wyszukiwania zdolnych oficerów. W Maroku już w roku 1922 poznał się na talentach i walorach Franco, po czym stał się jednym z jego mentorów i promotorów. Choć swego faworyta traktował pobłaźliwie, tytułował go złośliwie Franquito, co było przytykiem do niskiego wzrostu Franco. Ale Franco też nie pozostawał mu dłużny. Z przekąsem stwierdzał: „Sanjurjo nie był tak skromny jak należało wnosić z jego wieśniaczej prezencji”.

Generał Sanjurjo był bliskim przyjacielem ekscentrycznego dyktatora generała Miguela Primo de Rivery, wsparł go podczas puczu z 13 września 1923 r. W zamian za trafne ulokowanie swoich sympatii politycznych Sanjurjo w roku 1928 został dyrektorem generalnym Guardia Civil i karabinierów. Z kolei za zasługi w wojnie marokańskiej od króla Alfonsa XIII otrzymał tytuł markiza Rifu. Ale jego zwolennicy obwołali go Lwem Rifu. Po proklamowaniu Republiki, głęboko przekonany o słuszności swoich poglądów, został jej zdecydowanym wrogiem. Próbował ją nieudolnie obalić w sierpniu 1932 r. (tzw. sanjurjada). Przegrał, bo w intrygach i spiskowaniu okazał się dyletantem. Był zbyt pazerny, wszystkim i wszystkimi chciał sam dowodzić, dlatego jego pucz miał zasięg regionalny – andaluzyjski. Gdy kiepsko przegrał, równie nieudolnie próbował zbiec do Portugalii. W Huelva wpadł w ręce republikańskiej policji. Pierwszy wyrok – kara śmierci – został zamieniony na dożywotnie więzienie. Zwolniono go po dwóch latach i wówczas wyjechał z kraju. Generał Sanjurjo zginął w bardzo dziwnych okolicznościach. Śmierć dopadła go w Portugalii, gdzie się schronił fizycznie zagrożony linczem w kraju.

Gdy wszystko zaczynało się burzyć, a Franco wciąż się wahał, generał Mola wysłał po generała Sanjurjo – Lwa Rifu – do Estoril maleńki dwupłatowiec „Pussy Moth”. Major Juan Antonio Ansaldo 19 lipca jechał przez Pampelunę pełną rozentuzjasmowanych tłumów czerwonych karlistowskich беретów na podmiejskie lotnisko Noáin. Przed startem miał jeszcze odebrać rozkaz i informacje o swoim zadaniu od generała Moli. Przed El Círculo Tradicionalista, siedzibą władz naczelných karlistów, brawurowo powiewała rojigualda – jedyny sztandar uznawany w Nawarrze.

Silna osobowość i pierwszy motor napędowy spisku antyrepublikańskiego, a ściślej rzecz ujmując antylewicowego, generał Mola (pseudonim konspiracyjny Director, sam zdeklarowany republikanin przeciw), przyjął Ansaldo po krótkiej

chwili oczekiwania. Nie podnosząc oczu znad papierów rozporządził rzeczowo:

Majorze Ansaldo, pana misja ma kardynalne znaczenie dla losów Hiszpanii. Poleci pan majorze niezwłocznie do Portugalii i dostarczy pan nam tutaj generała Sanjurjo. To jest konieczne dla dobra Hiszpanii. Może pan przekazać generałowi, że oczekujemy go z miłością i z niepokojem. Dostarczy pan generała do Burgos. Jutro rano przenosimy się do Burgos. Na lotnisku w Burgos będzie czekał na pana biały znak, to znaczy, że miasto jest w naszych rękach, gdyby tego znaku nie było, poleci pan dalej do Pampeluny. Gdyby i w Pampelunie nie zobaczył pan takiego umówionego znaku, musi pan dolecieć do Biarritz i stamtąd skontaktować się z Marokiem i Sewillą. To wszystko. Nie zatrzymuję pana, życzę powodzenia.

Mola wybrał do tej misji najlepszego człowieka: młodego monarchistę majora Juana Antonia Ansaldo, wielkiego entuzjastę generała Sanjurjo. W powietrzu zasłynął jako as lotniczy. Podczas jednej z wojen w Maroku brawurowy Ansaldo wsławił się powietrznym atakiem solo na kwaterę Abd el Krima. Na ziemi dał się poznać jako skuteczny donżuan, były organizator bojówek Falangi, a nade wszystko osoba żądna wszelkich przygód. To elokwentny Ansaldo nakłonił generała, ażeby razem polecili pod Madryt. Poproszono go do jadalni. Szarymi oczyma, które zniewalały kobiety, obejrzał skromne pomieszczenie w drobnomieszczańskim stylu. Ansaldo zastał generała Sanjurjo w jego willi przy radiu, w otoczeniu 40 jego entuzjastów. Zaczął z najwyższego diapazonu: „Na rozkaz waszej ekscelencji melduje się major Ansaldo Szefowi Państwa Hiszpańskiego”.

Stolica Hiszpanii miała być, jak zapewniał solennie Ansaldo, rychło zdobyta przez wojska powstańcze. Ansaldo teatralnie, z wrodzoną swadą roztoczył przed Sanjurjo wizję przyszłego wodzostwa. Presja była na tyle silna, że generał zgodził się polecieć z Ansaldo. Jednak wynikły problemy z władzami portugalskimi, ponieważ Sanjurjo przebywał na terenie Portugalii oficjalnie jako turysta, a Portugalczycy nie chcieli sobie psuć stosunków z rządem w Madrycie. W konsekwencji Ansaldo musiał przejść przez komorę celną i sam odlecieć na Wyspy Kanaryjskie.

Już nielegalnie Ansaldo powrócił do Portugalii 20 lipca^[94], wylądował na opuszczonej drodze pod Cascais, w La Marinha, na opuszczonym torowisku kolejowym nazywanym Gęba Piekła. O 13.30, gdy Ansaldo spożywał obiad, pogoda zaczęła się pogarszać, o 14.30 pojawiła się gęsta mgła. Na tym prowizorycznym lądowisku generał Sanjurjo, karykaturalny bufon, zjawił się jakby już wybierając się na paradę zwycięstwa. Przywłókł ogromną walizę, zapakował do niej: mundur galowy, komplet swoich odznaczeń, szablę, nawet

ostrog, tylko mu konia brakowało. Generał zawsze był wielkiego mniemania o sobie. Nie mógł na przykład przeboleć, że Alfons XIII nie udekorował go Orderem Złotego Runa. Sanjurjo był przekonany, że w takim paradnym uniformie i w takim oporządzeniu wkrótce zaprezentuje się na trybunie w Madrycie w roli zwycięskiego wodza i zbawcy ojczyzny. Wsiadając do samolotu wykrzyknął pompatycznie: „Niech żyje Hiszpania panowie!” Operetkowy generał odlatywał na oczach liczego towarzystwa swoich zwolenników, wielu dam, w tym swojej żony.

Gdy „Pussy Moth” kołowała, aby się ustawić pod wiatr, Ansaldo poprosił pasażera: „Panie generale proszę mi zrobić łaskę i nieco podnieść się, ogon nie może być tak obciążony”. Sanjurjo zgodził się mówiąc: „Zrobiłem tak, jak pan powiedział, w samolocie to pan dowodzi”. Przeładowana awionetka nie wzniosła się niestety ponad koronę drzew. Śmigło zaplątało się w gałęzie, a zaznaczyć jeszcze trzeba, że major Ansaldo, jak to było wówczas w powszechnym zwyczaju, przewoził w samolocie dodatkowy pojemnik z benzyną. Awionetka zapaliła się i spadła na ziemię. Pilot, młody, sprawny, i co najważniejsze, szczupły, w porę wyczołgał się z zaczynającego się palić samolotu. Ansaldo ocalał, choć odniósł poważne obrażenia. Jego kombinezon spłonął na nim. Przewieziono go do szpitala w Cascaes. Generał Sanjurjo korpulentny, prawdopodobnie stracił przytomność w momencie, gdy awionetka gruchnęła na ziemię. Zwęglił się na miejscu w okamgnieniu. Pilotowi pierwszej pomocy udzielił portugalski pasterz nazwiskiem Pires, któremu startująca awionetka rozpędziła owce. Na wyrost mówiło się, też o bombie, jaką mieli podłożyć hiszpańscy anarchiści.

Na wiadomość o śmierci generała Sanjurjo, markiz de Quintanar wznosił proroczy okrzyk: „Zginął generał Sanjurjo, niech żyje generał Franco!”

REBELIA W RAJU

Władze republikańskie w Madrycie, odległym od miejsca zdarzenia, jednoznacznie zlekcewały marginalny bunt garnizonu wojsk kolonialnych w Melilli w Maroku Hiszpańskim w piątek 17 lipca 1936 r. Pierwsze skrzypce wśród spiskowców odegrali: pułkownik Luis Solans Labedian *vel* Lavedan^[95] (?- 5 X 1951), następnie przywódca lokalnej Falangi pułkownik Juan Seguí Almuzara i drugi falangista pułkownik Dario Gazapo Valdés.

Falanga w Melilla, tej granicznej placówce, była silna, liczyła 282 członków, ponadto była tam też bardzo aktywna sekcja żeńska. Jednak i tu nie wszystko poszło zgodnie z planem. Spiskowcy spotkali się w koszarach w Melilli na odprawę 17 lipca, wcześniej rano, w sali map. Pułkownik Juan Seguí podał wówczas zebranym dokładną datę rozpoczęcia powstania – 5.00 rano w sobotę, czyli nazajutrz. Ale już przed południem został odkryty plan buntu. Zdradził go prawdopodobnie falangista Álvaro González de la Cruz, porucznik rezerwy. Za Luisem Romero podaje się też inne osoby, które mogły zdradzić. Tu pada nazwisko kapitana Carmelo Medrano Ezquerro z 9. banderii Legii lub porucznika Julia de la Torre.

Komendant garnizonu generał Manuel Romerales Quintero, chociaż lojalny wobec republiki, wahał się, zwlekał z podjęciem radykalnych działań. Co prawda wysłał porucznika Zaro z plutonem wojska i grupą milicjantów z Guardia de Asalto, aby ten zrewidował powracających po posiłku oficerów (spiskowców) do sali map oraz obszukał gmach. Lecz porucznik Zaro zrobił to tak nieudacznie, że niczego podejrzanego nie znalazł. Wdał się w jakieś słowne przepychanki z pułkownikiem Darío Gazapo, aktywnym falangistą. Darío Gazapo po telefonicznym upewnieniu się u generała Manuela Romeralesa, że porucznik Zaro rzeczywiście otrzymał rozkaz przeszukania pomieszczeń, też telefonicznie wezwał jednostkę Legii Cudzoziemskiej. Legioniści nie cackali się i rozbroili ludzi porucznika Zaro. Przyszło im to tym łatwiej, że jak odnotował Hugh Thomas – „Romerales był bardzo grubym czterdziestolatkiem, którego łatwo

było wystrychnąć na dudka”. Widząc takie hamletyzowanie dowódcy, zdeterminowani spiskowcy na czele z pułkownikiem Solansem zareagowali błyskawicznie. Do gabinetu generała Romeralesa wtargnął pułkownik Segui, który przystawił swemu dowódcy pistolet do skroni. Romerales 17 lipca o 16.30 skapitulował.

Do miasta wkroczyły wezwane przez spiskowców jednostki Legii Cudzoziemskiej oraz ochotnicy karlistowscy. Melilla została szybko zdobyta, a pułkownik Solans natychmiast rozesłał telegram do dowódców pozostałych miast garnizonowych w hiszpańskim Maroku. Pod Melillą znajdowała się baza hydroplanów w Atalayón, gdzie komendantem był major Leret Ruiz Este, który opowiedział się za Republiką. Major z małą grupą wiernych przysiędże żołnierzy podjął walkę z powstańczym drugim szwadronem taborów Regulares, który poprowadził do ataku kapitan Corbalán. Podczas utarczki zginęli sierżant Regulares Labasen ben Mohamed i szeregowy Mohamed ben Ahmed de los Regulares. Tutaj konieczne małe wyjaśnienie: *tabores de Regulares* ma dwa znaczenia: pierwsze, to tradycyjne tabory z zaopatrzeniem etc., drugie oznacza jednostkę mieszaną po około 100 piechurów i około 100 konnych w stanie pokojowym. Podczas wojny tabor – jednostka mieszana – rozrastał się do 450 ludzi. Tu warto przypomnieć, że bandera Legii, czyli batalion, liczyła zarówno w czasie pokoju, jak i wojny około 600 ludzi.

Na odgłos walki major Regulares Mohamed ben Mizzian, który prowadził pierwotnie swoich ludzi na Melilla, skierował się na Atalayón. Przewaga po stronie powstańców była tak wyraźna, że dalszy opór stracił sens, tym bardziej że ludzom majora Leret Ruiz Este wyczerpała się amunicja. Schwymano majora Lereta Ruiza Este ze strzaskanym barkiem, a dwóch jego chorążych – Armanda Gonzáleza Corrala, Luisa Calvo Calavia – o świcie 18 lipca rozstrzelano.

Pojmanego generała Romeralesa spiskowcy też rozstrzelali, były jeszcze i inne śmiertelne ofiary represji, jak kapitan lotnictwa inżynier Virgilio Leret Ruiz – to byli ci, którzy odmówili przyłączenia się do rebelii. Żonę Ruiza, dziennikarkę, pisarkę, dramaturga i feministkę Carlotę O. Neill (matkę dwóch córeczek) z pochodzenia Meksykankę, po szybkim procesie przed trybunałem wojskowym skazano na 6 lat więzienia za czyny jej męża oraz, dosłownie, „za znajomość języka rosyjskiego”. W więzieniu odsiedziała 5 lat z zasądzonego wyroku. Za drugim podejściem pucz w Tetuanie udał się znakomicie. Przywódcy spisku, pułkownik Eduardo Saenz de Buruaga y Polanco i podpułkownik Carlos Asensio Cabanillas^[96], zaaresztowali Artura Álvareza Buylla, cywilnego komisarza rządu,

którego parę miesięcy później stracono.

Lokalna rozgłośnia radiowa z Ceuty 17 lipca o godzinie 17.00 nadała hasło: „Całe niebo nad Hiszpanią jest bezchmurne”. Z pozoru niewinne, bo umiejętnie wplecione w aktualną prognozę pogody, ale tak naprawdę było to hasło dla spiskowców na półwyspie – czas rozpoczęcia rebelii przeciw II Republice. Z kolei Hugh Thomas pisze: „W Ceucie o godzinie 23.00 z 17 na 18 sprawny pułkownik Yagüe z drugim batalionem Legii przejął miasto bez konieczności oddania choćby jednego wystrzału”^[97]. W Larache, porcie nad Atlantykiem, powstanie rozpoczęło się o 2.00 w nocy 18 lipca. Podczas drobnych utarczek zginęło dwóch powstańczych oficerów i pięciu milicjantów z Guardia de Asalto. Spiskowcy zaarrestowali 225 prominentnych funkcjonariuszy Republiki w całym hiszpańskim Maroku. Ludzi niepewnych, jak policjanci, w liczbie ponad tysiąca zgromadzili na polu w Zeluan.

Wojsk hiszpańskich w Maroku i na Wyspach Kanaryjskich oraz na hiszpańskiej Saharze była znacząca siła – 8 dywizji, łącznie 115 tys. sprawdzonego w bojach żołnierza, świetnie zaprawionego w bojach. Trzon sił afrykańskich, nazywanych również marokańskimi, stanowiły Fuerzas Regulares Indigenos – Siły Zbrojne Regularne Miejscowe, w skrócie Regulares. Piechota i jazda złożona z tak zwanych Marokańczyków Hiszpańskich – moros, przed wybuchem wojny domowej liczące około 30 tys., w trakcie wojny rozrosły się do 60 tys. Kiedy cała Afryka Hiszpańska znalazła się już w rękach spiskowców, przyszła kolej na sam półwysep.

W Madrycie w upalną noc z 17 na 18 lipca generał Sebastián Pozas Perca – dyrektor generalny Guardia Civil, który spędził ten czas grozy i niepewności w Ministerstwie Administracji – został pilnie wezwany przez adiutanta do telefonu. Z Tetuanu odezwał się przez radio czyjś podniecony i przerażony głos:

Madryt, halo czy to Madryt? Mówi Tetuan, tutaj zgłasza się dyżurny sierżant radiotelegrafista, zbuntowali się legioniści i Regulares, przechodzę na odbiór. – Tu Madryt, Madryt odpowiada Tetuanowi, czy jest obok dyżurny oficer? Proszę odpowiadać. – Nie ma, jestem sam, Madryt, budynek jest otoczony, przez wojska zbuntowane, przechodzę na odbiór. – Słuchaj Tetuan, nie wykonuj rozkazów oficera dyżurnego, domagam się, aby udzielał ci ich na piśmie, to jest twój obowiązek i musisz go wypełniać bez względu na okoliczności. – Madryt, a co mam zrobić jak oni zmuszą mnie siłą? Po chwili – Madryt, słyszę że rebelianci zatrzymali gubernatora cywilnego, są już blisko, podchodzą korytarzem pod stację nadawczą, Madryt, Madryt co mam robić?

Potem nastąpiło dramatyczne przerwanie połączenia.

Przewodniczący Korteżów, Diego Martínez Barrio, 17 lipca o 17.30 prowadził

posiedzenie komisji gospodarczej parlamentu. Minister pracy, Katalończyk Joan Lluhí, właśnie referował projekt rządowy, gdy nagle wbiegł na salę bardzo podniecony premier Casares Quiroga, który szorstko przerwał referentowi: „Wystarczy Lluhi, proszę niech pan już nie kontynuuje. Przed godziną w Maroku zbuntowało się wojsko, muszę pójść do Ministerstwa, aby wydać pilne dyspozycje”.

Równolegle Benjamín Balboa (1901-1976), skrupulatny Galisyjczyk i gorliwy mason, Żyd sefardyjski urodzony w Maroku, bosman radiotelegrafista Ministerstwa Marynarki z siedzibą w Ciudad Lineal^[98] (dzielnica Chamartín), w gorący poranek 18 lipca o 7.10 odebrał radiotelegram z Santa Cruz de Tenerife skierowany do dowódcy bazy morskiej w Kartagenie, w którym generał Franco wzywał flotę do przyłączenia się do powstania, przesyłając braterskie pozdrowienia. Lipcowa noc z 17 na 18 była wyjątkowo gorąca. Benjamín Balboa palił papierosa za papierosem, w kieszeni miał odbezpieczony prywatny stary browning z trzema magazynkami. Balboa legitymista był zdecydowany użyć broni w obronie Republiki. To on zaalarmował załogi okrętów, blokując w ten sposób ich wyjście w morze, dzięki czemu pozostały w rękach republikańskich.

Jednocześnie Fernando Bastarache, dowódca eskadry niszczycieli, kapitan fregaty, zdeklarowany republikanin, z szybkością 30 węzłów poprowadził swoje trzy okręty („Admiral Valdés”, „Lepanto”, „Sánchez Bárcaiztegui”) ku brzegom Afryki. Ale była to już decyzja spóźniona. Co prawda te trzy okręty ostrzelały lotnisko pod Melillą, Tetuan i miejscowość Tauíma, ale nie wyrządziły większych szkód powstańcom.

Dopiero w drugiej kolejności Balboa zadzwonił do Ministerstwa Wojny. Najpierw odebrał portier, po chwili słuchawkę przejął jakiś urzędnik. Urzędnicy, jak to urzędnicy na całym świecie, myślą wolno, ale za to są bardzo asekuracyjni. Biurokrata z Ministerstwa Wojny zażądał, ażeby Benjamín Balboa przesłał mu meldunek na piśmie. Balboa wyzwiał służbistę, kazał mu znaleźć jakiś samochód, ale tym samym tracił cenny czas. Wtedy z dalekopisu zaczęła się wysuwać kolejna wiadomość: „Generał Franco zbuntował się na Wyspach Kanaryjskich”. Powrócił oficer służbowy wraz z bladym i wzburzonym szefem stacji radiotelegraficznej komandorem podporucznikiem (capitán de Corbeta) Castorem Ibáñezem Aldecoa: „Moment Balboa, powiedzcie na jakiej podstawie uzurpowaliście sobie prawo do wydawania rozkazów?” – ryknął. Szef wyrwał Balboi z ręki przygotowany meldunek i chciał z nim wybiec. Wtedy Balboa zrozumiał, że Ibáñez jest po stronie spiskowców. Błyskawicznie wyciągnął swój

prywatny stary browning i wymierzył w stronę przełożonego ze słowami: „W imieniu rządu aresztuję pana”. Odebrał broń swemu dowódcy i zamknął go w podręcznym magazynku. Kolejne sygnały, że w Maroku się burzy i że był bunt, odebrał Balboa 18 lipca po południu, o 15.10.

Wczesnie rano 18 lipca, w barze „Rex”, mieszczącym się w budynku Kortezów, czołowy polityk PSOE Indalecio Prieto jeszcze przed posiedzeniem zarządu partii powiedział do grupy dziennikarzy (od 6 do 8 osób): „Garnizon w Melilla zbuntował się”. Skąd tak szybko miał taką wiadomość?

Otóż było tak: 18 lipca o 6.30 Lucas^[99], dyżurny młodzieżówki socjalistycznej PSOE w Walencji, otrzymał zaszyfrowaną wiadomość z Maroka Francuskiego o treści: „Michalina musiała pojechać do kliniki, operacja trudna, powiadomcie ojca”. Podpisano Étienne. Znaczyło to, że wojska kolonialne w Maroku Hiszpańskim zbuntowały się. Pod kryptonimem Étienne krył się oficer francuski, tajnie współpracujący z socjalistami hiszpańskimi, a na zewnątrz udający faszystę, dzięki czemu wkradł się w łaski spiskowców. Lucas zadzwonił do centrali PSOE w Madrycie. Domagał się rozmowy ze „starym” – Largo Caballerem. Jednak było to niemożliwe, albowiem Caballero właśnie w nocy powrócił z Londynu i Paryża (był na kongresie Federacji Związków Zawodowych) i odsypiał uciążliwą podróż. Lucas przekazał tę ekstra nowinę Wenceslao Carrillo, ojcu Santiago i jednemu z liderów PSOE.

Poruszony premier Casares Quiroga próbował skontaktować się z dowódcą wojsk w Maroku, generałem Agustínem Gómezem Morato. Po wielu próbach w końcu zlokalizował go w kasynie w Larache, w którym generał popijał wino. Oderwany od biesiadnego stołu do pilnego telefonu ze stolicy, generał był zaskoczony.

- Panie generale, co się dzieje w Melilli? – zapytał premier.
- W Melilli? A co ma się dziać? – zdziwił się szczerze generał.
- To nic pan generał nie wie?
- Nic nie wiem, panie premierze.
- Zbuntował się garnizon!
- Osobiście sprawdzę to na miejscu, panie premierze.

Generał (i mason) Agustín Gómez Morato (urodził się i zmarł w Walencji 1879-1 II 1952) wszedł do samolotu i poleciał do Melilli. Kiedy wylądował, aresztowano go^[100].

Rząd republikański 18 lipca o 15.10 wydał oficjalne oświadczenie, w którym

stwierdzono:

Bunt nie spotkał się z poparciem na półwyspie i ograniczył się jedynie do małej części wojsk, jakie Republika Hiszpańska utrzymuje w Maroku.

Premier Casares Quiroga, który coraz bardziej tracił realne rozpoznanie sytuacji, tego samego dnia (18 lipca) planował wysłać generała Miguela Núñez del Prado, cieszącego się znacznym kredytem zaufania wojsk marokańskich, do Afryki. Del Prado miał skłonić buntowników do powrotu do koszar. Na lotnisku Cuarto Vientos czekał już specjalny samolot, gdy doszła wiadomość, że ostatnie lojalne republikanom lotnisko w Tetuanie dostało się w ręce powstańców.

Rano 18 lipca, gdy do stolicy dotarły informacje o marokańskim puczu, rządowe Radio Madryt najpierw ogłosiło uspokajający komunikat: Rząd całkowicie panuje nad sytuacją i rebelia została stłumiona. Szybko nastąpiła korekta: tym razem ogłoszono, że rebelianci zostali odizolowani i trwa akcja likwidacji ognisk faszystowskiego puczu. Tak naprawdę rząd nie zareagował na pierwsze informacje o puczu i nieprzewidywanych terminarzami dyslokacjach wojsk, natomiast szybko zareagowały wszystkie lewicowe centrale związkowe, ogłaszając strajk generalny. Bardziej skuteczne było rozpoczęcie przez związkowców blokad koszar i akty sabotażu przeciwko próbującym się z nich wydostać żołnierzom.

Wieczorem 18 lipca przed mikrofonem madryckiego radia, zainstalowanym w gmachu Ministerstwa Administracji, stanęła kobieta średniego wzrostu, w średnim wieku, brunetka, koścista, z twarzą o białej cerze pociętej siatką zmarszczek. Spiker ją zapowiedział: „Uwaga, Uwaga! Tutaj radio Unión de Madrid ze swoimi mikrofonami zainstalowanymi w Ministerstwie Administracji! Uwaga, uwaga! Przemówi do was Dolores Ibárruri, komunistyczna deputowana do Kortezów z Asturii”. La Pasionaria w długiej płomiennej mowie wykrzyczała między innymi:

Pracujący, antyfaszyści, ludu roboczy, wszyscy do szeregów stawiajcie się do obrony Republiki [...] pod hasłem „Faszyzm nie przejdzie, nie przejdą kaci z października”.

Katami z października nazwała La Pasionaria wojskowych, którzy w październiku 1934 r. krwawo spacyfikowali rewoltę górników w Asturii. Dowodził nimi wówczas generał Franco. W całej Hiszpanii ludzie zaczęli przykładać ucho do radiodbiorników i nie tylko dlatego, żeby wysłuchiwać apeli

La Pasionarii.

Już na dobre rozpoczęła się wojna propagandowa, wiadomości płynęły z dwóch stron: stacji republikańskich i powstańczych, tych z Saragossy, Valladolid, Ceuty^[101] i Sewilli. Wojna na idee i wizje już trwała. Jeszcze przed powstaniem, wczesnym latem 1936 r., José María Peman (1897-1981), przyszły bard powstania, z igrasze hiszpańską emfazą obwieścił:

Jest to pora wyboru pomiędzy Chrystusem a Barabaszem.

A już jako piewca powstania na falach powstańczego radia w Sewilli głosił:

Walczymy jednocześnie za Hiszpanię i za cywilizację europejską. Nie walczymy sami, 20 wieków cywilizacji zachodniej i chrześcijaństwa stanęło za nami [...]. Bijemy się za Boga, za naszą ziemię i za naszych zmarłych [...]. Dlatego ta wojna jest świętą wojną i krucjatą cywilizacji.

Aby kontynuować tę linię poetycką, musimy wybiec dwa lata naprzód, do roku 1938, kiedy to José María Peman opublikował napisany rok wcześniej poemat programowy pt. *Poema de la bestia y el ángel* [Poemat o bestii i aniele]. Oto jego najbardziej wymowne fragmenty:

Drugi to raz już na księżde niebieskiej pławi się
jasność poczęta w najszlachetniejszym złocie
Palec Pana ukazał gwiazdę przeznaczania dla Hiszpanii.
Święty Jerzy potyka się ze smokiem,
Święty Michał zmagą się z szatanem
i wróg ten sam przybywa – Deprawator ze Wschodu
Nie ma ani ciała ani ducha
nie ma już Lucyfera ani nie ma Boga.

[tłum. – T. Z.]

W lipcu 1936 r. ulice i uliczki w Madrycie wokół Casa del Pueblo – siedzibie zarządu PSOE przy ulicy Piamonte – zapełniły się tysiącami proletariuszy. Nad stolicą jak grzmot burzy przewalał się jeden okrzyk, jeden apel wielu tysięcy gardeł: *¡Armas!* – Broni! Podobne wystąpienia odbyły się też w innych miastach.

Po 72 godzinach, bo tyle zgodnie z planem dawali sobie rebelianci na opanowanie kraju, znaleźli się w defensywie. Masy ludowe zdecydowanie stanęły przy rządzie, zwłaszcza w dużych centrach przemysłowych. Maroko oraz Wyspy Kanaryjskie zostały zdobyte dla powstania, ale wojska powstańcze zostały zablokowane, brakowało środków, by przerzucić je na półwysep. Z drugiej strony

początkowo rząd republikański odmawiał wydania broni organizacjom robotniczym i związkom zawodowym, które domagały się tego coraz energiczniej i na coraz to większą skalę.

Na żądania ludu rząd nie reagował, gdyż w egzekutywie republikańskiej doszło do przesilenia. W nocy z 18 na 19 lipca podał się do dymisji słaby od początku rząd Santiago Casaresa Quirogi. Quiroga został premierem z przypadku, gdy 13 maja Azaña został prezydentem Republiki. Nie miał już ani werwy, ani zaplecza politycznego, stał się marionetką lewicowych ultrasów. Ponadto był schorowanym człowiekiem, chorował na gruźlicę.

Santiago Casares Quiroga urodził się w La Coruña w Galicji 23 października 1884 r. Był bogatym prawnikiem, urząd premiera sprawował od 13 maja do 19 lipca 1936 r. Zmarł w Paryżu 23 grudnia 1950 r. Określany jest także jako twórca autonomizmu galisyjskiego. Sarkastycznie pytał: „Jaką karierę może zrobić człowiek w Galicji? Zostać kolejarzem?” A przecież La Coruña to hiszpański Lwów, bardzo wielu wybitnych ludzi urodziło się w tym mieście. Quiroge, który, co jeszcze zabawniejsze, był także ministrem wojny, nazywano z pogardą Civilón. Civilón to byk, który świetnie hasa z początkującymi toreadorami, ale gdy przychodzi stanąć do walki na śmierć i życie – ucieka. Tym samym upadł rząd „pionka szachowego z ulicy Real w La Coruña”, jak nazwał Quiroge Calvo Sotelo.

Misję utworzenia nowego gabinetu otrzymał umiarkowany republikanin Diego Martínez Barrio^[102], ale poniósł fiasko. Jednak zanim złożył urząd, zdążył telefonicznie połączyć się z generałem Molą. Premier *in spe* zaapelował: „Panie generale, powinniśmy skończyć z tym barbarzyństwem”. Mola był stanowczy, rygorystycznie odpowiedział: „Jest już zdecydowanie za późno, już wszystkie mosty łączące dotąd obie Hiszpanie zostały zniszczone”^[103]. Diego Martínez Barrio zaproponował generałowi Moli Ministerstwo Wojny w swoim gabinecie.

Madrycki dziennik „El Sol” w numerze z niedzieli 19 lipca zamieścił nawet skład nowego gabinetu. Ministrem wojny miał zostać generał Miaja, sprawiedliwości Manuel Blasco Garzón, a dla José Giral przewidziany był resort marynarki. Obok, rozstrzelonymi literami, obwieszczono, że generałowie: Queipo del Llano, Cabanelles, Franco, González Lara i Goded zostali zdymisjonowani. Ulice stolicy zaroily się spontanicznymi manifestacjami ludu, wrogimi wobec kapitulacyjnego rządu Diego Martíneza Barrio, który opuścił Madryt i pojechał do Walencji na letni wypoczynek.

Powiodła się druga próba przezwyciężenia kryzysu gabinetowego. Nowy rząd powołał azanista, profesor José Giral Pereira. José Giral nie chciał objąć urzędu

i w Pałacu Narodowym, tak od 14 kwietnia 1931 r. nazywał się pałac królewski El Oriente, błagał Azañę: „Panie prezydencie, co mam zrobić, aby pana przekonać, że ja nie nadaję się na premiera, mam wyskoczyć tym oknem?”

W grę wchodziły jeszcze dwie kandydatury: Indalecia Prieto i Largo Caballera. Tutaj jest okazja, aby przybliżyć postać Indalecia Prieto y Tuero, jednego z czołowych graczy na ówczesnej scenie politycznej Hiszpanii po lewej stronie. Urodził się w Oviedo 30 kwietnia 1883 r., potem rodzina przeprowadziła się do Bilbao. Na chleb zarabiał jako grafik, dziennikarz. Był masonem. Doskonały mówca, zdolny, pracowity, wyposażony w cięte pióro polemisty osiągnął sukces komercyjny, gdy został naczelnym redaktorem, a wkrótce właścicielem dziennika republikańskiego „El Liberal”. Został deputowanym z listy PSOE, wybrano go w 1919 r. w baskijskiej prowincji Vizcaya. Mało kto wie, że miał propozycje przejścia do Falangi i objęcia w niej kierowniczej funkcji. W rządzie Largo Caballera został ministrem lotnictwa i marynarki. O dalszej jego karierze politycznej w trakcie wojny będzie w dalszej części narracji. Zmarł w Meksyku w 1962 r.

Prieto uchodził za reprezentanta pragmatycznego skrzydła w PSOE. Ale to on został twórcą republikańskiej bezpieki. Hiszpańskimi czekistami zostali agenci Servicio de Investigación Militar (SIM) – Wojskowej Służby Śledczej – w iście bolszewickim stylu czeki. Prieto powołał ją dekretem z 6 sierpnia 1937 r., będąc wówczas ministrem wojny (w republikańskiej nomenklaturze komisarzem). SIM wykonywał także zadania specjalne, wywiadowcze. Na przykład niemiecki komunista Alfred Hertz kierował jej wydziałem, zbierającym donosy na przebywających w Hiszpanii cudzoziemców i sporządzającym listy osób do likwidacji. Funkcjonariuszami SIM byli prawie wyłącznie komuniści, niekoniecznie hiszpańscy. Jej zbrojnym ramieniem była *de nomine* Guardia de Asalto. SIM zorganizowała republikańskie obozy koncentracyjne, jednym z jej zadań było wymuszanie posłuchu wśród ludności cywilnej. W Madrycie w odrażający sposób w tej dziedzinie wsławił się oddział SIM o nazwie Estrella (Gwiazda), którym dowodził wyjątkowy oprawca, niejaki Klett.

W zawodach bezmyślnego okrucieństwa z madrycką czeką rywalizowała barcelońska. Jeden z barcelońskich oddziałów SIM, który przejął na swoją siedzibę klasztor San Elias, wykazał się szczególnym bestialstwem. Otóż ciałami swoich ofiar spasał 52 wieprze, hodowane w ramach chowu gospodarczego. Zadaniem SIM, która podlegała Ministerstwu Wojny, było utrzymanie w bezwzględnym posłuszeństwie zarówno wojska, jak i ludności cywilnej. To

była hiszpańska wersja czeki, bazująca na sowieckich wzorcach. W samym Madrycie SIM użytkował co najmniej 200 katowni.

Frankistowski generał Casas de la Vega ocenił, że ofiarami madryckich republikańskich służb bezpieczeństwa tylko w okresie od sierpnia do października 1936 r. padło 3200 osób. W katowni walenckiej czeki, umieszczonej w byłym klasztorze św. Urszuli, szalał oprawca przysłany z ZSRR, polsko-rosyjski Żyd Szaja Kindeman^[104], który „pracował” według nowatorskich metod śledczych osławionego GRU.

Republikanie mieli też swoje łagry, nazywane eufemistycznie Obozami Pracy Poprawczej. Pierwszy republikański obóz w Tetuanie, w Murcji, stworzył anarchista Juan García Oliver, minister sprawiedliwości. Dla niewolników tamtych czasów Oliver miał dwie rady: „Pracuj i nie trać nadziei”. Hasło to umieścił na powitalnym plakacie przy bramie wjazdowej do obozu. W tym wzorcowym „obozie pracy” republikanie zamęczyli między innymi biskupa Manuela Medinę Olmosa^[105], 30 kapłanów, 9 świeckich działaczy katolickich oraz ponad 380 parobków i chłopów. W roku 1937 w obozie Campo de Albaterra pod Alicante w 16 barakach więziono około 2500 prawicowców, którzy pracowali przy naprawie torów i prowadzili prace nawadniające.

Specyficzną formą represji, praktykowaną w szerokim zakresie przez reżim republikański, były upiorne statki-więzienia. W samej Katalonii było ich co najmniej kilkanaście, na przykład: „Uruguay”, „Isla de Menorca”, „Ciudad de Mahón”, „Cabo Cullera” czy „Rio Segre”, w Bilbao cumowały „Altuna Mendi” i „Cabo Quilates”, w Santander „Alfonso Pérez”, w Murcji „España 3” i „Rio Sil”, a w Maladze „J.J. Sister”.

Nowy premier José Giral (ur. się w Santiago de Cuba 23 X 1879, zm. 23 XII 1962), jako ten pierwszy z premierów republikańskiej Hiszpanii czasów wojny domowej, miał najbardziej splamione ręce bratnią krwią. To za jego rządów prześladowania przeciwników były najokrutniejsze i najbardziej masowe. Nie był komunistą, był lewicowym masonem, założycielem Acción Republicana, z zawodu chemikiem i wykładowcą akademickim. Był premierem przejściowym do 4 września 1936 r. W rządach Largo Caballera i Negrína był ministrem.

Kiedy stało się jasne, że faszyci wystąpili przeciwko Republice, w Madrycie i innych większych miastach rozpoczęło się regularne polowanie na prawicowców i nastąpiła eksplozja linczów. Masowo rozstrzeliwano oficerów. Tylko jednego dnia, 23 lipca, w samym Madrycie odnotowano aż 23 takie zbrodnie. Cudem z takiej opresji wyszedł Ignacio Hidalgo de Cisneros, owszem,

arystokrata, ale bardzo czerwony.

Ludzie zagrożeni, w tym liczni oficerowie, przemysłowcy, szlachta, kler, uciekali ze stolicy albo chronili się na terenie placówek dyplomatycznych. Jednak ambasady francuska i brytyjska unikały udzielania azylu; bardziej przyjazne okazały się ambasady krajów hiszpańskojęzycznych. Ambasada Chile, na przykład, udzieliła azylu 1800 zagrożonym, a chilijski ambasador Aurelio Núñez Morgado wielokrotnie wstawiał się u władz republikańskich za prześladowanymi. W dniu 13 września 1936 r. o godzinie 17.00 pojawił się pod murami Alkazaru, aby przedstawić obrońcom kolejne już, korzystniejsze warunki kapitulacji. Oczywiście Núñez Morgado nie przekonał Lwów Alkazaru do poddania się. Powracając do ambasady skonstatował z podziwem: „To jest ojczyzna walecznych ludzi”.

Wybuch powstania zaskoczył większość wyższego korpusu dyplomatycznego na wakacjach w San Sebastián. Dlatego w tych gorących lipcowych dniach ich placówkami kierowali dyplomaci niższej rangi.

Ambasada brytyjska najczęściej odmawiała udzielenia azylu, była w tej mierze najbardziej rygorystyczna. Mieściła się w sześciu budynkach i była największą z ambasad w całym Madrycie. W tych rozstrzygających o życiu lub śmierci chwilach kierował nią George Ogilvie-Forbes, który odmówił azylu markizie de Balboa z dwuletnim synkiem na ręku. Markiza została rozstrzelana przez republikańskich milicjantów. Z kolei francuscy dyplomaci nie pomogli dwóm braciom Serrano Súañera i obaj zostali rozstrzelani. Ten nikczemny czyn Francuzów miał stać się przyczyną obsesyjnej nienawiści Ramóna Serrano Súañer do Francji.

Szacuje się, że azyl pod flagami obcych państw znalazło około 3 tys. osób, co oczywiście przysporzyło placówkom dyplomatycznym kłopotów (na przykład z wyżywieniem tych politycznych podopiecznych). W ambasadach i konsulatach zaczęto powszechnie hodować kozy i króliki, a zadbane do niedawna gazony i trawniki zamieniono na grządki warzywne i pola kartoflane oraz, niestety, także na miejsca pochówku. Według niektórych autorów to agent sowiecki Kolcow wykreował w Madrycie fałszywą placówkę dyplomatyczną: ambasadę Syjamu, która posłużyła republikańskim siłom bezpieczeństwa do wyłapywania naiwnych. Inni z kolei podają, że ta fałszywa ambasada z roku 1938 była dziełem socjalisty i kokainisty Ángela Pedrero z SIM. Ángel Pedrero, wprowadzając naiwnych do luksusowych wnętrz, miał zwyczaj obwieszczać: „Jesteście państwo gośćmi hotelu SIM” [\[106\]](#).

Swego rodzaju atrakcją czerwonego Madrytu i dowodem na liberalizm władz był markiz de Carbiñana – czerstwy staruszek. Miał ponad 80 lat, a na koncie 20 wygranych pojedynków, nie licząc zdobytych kobiet; był autorem hiszpańskiego kodeksu honorowego. Spacerował podpierając się laską, w której miał zamontowaną szpadę, pił kawę i czytał gazety na tarasach znanych kawiarni, chadzał do teatru, nikt go nie niepokoił. Był tolerowany przez republikanów na zasadzie maskotki i wabika dla dziennikarzy zagranicznych.

Nowy już rząd Giral 19 lipca wydał decyzję o otworzeniu arsenałów i wydaniu broni ludowi, czyli *de facto* komunistom i anarchistom. W Madrycie w ręce cywilów trafiło 65 tys. sztuk broni, ale tylko 5 tys. z nich posiadało zamki. Te brakujące zamki znajdowały się w arsenałach koszar Montaña. Przeciw wydaniu broni cywilom był generał Miaja – nowy minister wojny.

Ponoć tego samego dnia premier Giral otrzymał telegraficzne zapewnienie o pomocy ze strony francuskiego rządu Frontu Ludowego, który powstał pod prezesurą Leona Bluma^[107] dwa miesiące wcześniej. Tym samym domowa wojna w Hiszpanii stała się wojną europejską.

Premier José Giral 20 lipca rano przez radio zaapelował do narodu o wytrwałość i wierne stanie przy rządzie Republiki. W jego wystąpieniu pojawiała się zapożyczona fraza: *¡Que los enemigos de la Republica no pasarán!* – „Wrogowie Republiki nie przyjdą!”

Notabene po raz pierwszy w historii hasła: „Nie przyjdą!” użył marszałek Petain w bitwie pod Verdun w 1916 r.

Wypadki następowały lawino. W niedzielę 19 lipca o 5.00 rano generał Miguel Cabanellas Ferrer ogłosił w Saragossie stan wojenny w imieniu „tradycji demokratycznych, miłości do Hiszpanii i do Republiki”. Bez większych problemów opanował większość Aragonii. Ponoć wcześniej generał Miguel Cabanellas^[108] miał chwilę wątpliwości, ale jeden z poruczników przystawił mu pistolet do głowy i dał swemu dowódcy minutę czasu do namysłu.

Na Wyspach Kanaryjskich, które bez oporu przeszły w ręce powstańców, zabito podczas całej wojny co najmniej 2500 osób. Na Balearach już tak łatwo nie poszło. W 1939 r. Allan Hillgarth, konsul brytyjski na Majorce, ewakuował 450 republikanów z wyspy Minorka na pokładzie HMS „Devonshire”, ocalając im życie. Na Minorce zginęło jednak 176 republikanów, rozstrzelanych przez karlistów i legionistów. Na Ibizie i Formenterze zginęło 130 osób. Na Majorce zamordowano około 2 tys. osób, w tym jednego księdza, którego okrzyknięto masonem, i wiele kobiet. Innego księdza skazano na 30 lat więzienia, dlatego że

jego brat był lewicowym alka-dem. Rzezi byłoby więcej, gdyby nie interwencja francuskiego pisarza katolickiego George'a Bernanos u biskupa Majorcki Josepa Mirallesa.

Powstańcy zdobyli Ibizę we wrześniu 1937 r., na krótko wojskom rządowym udało się wyspę odbić, ale pod koniec miesiąca znalazła się w rękach powstańców i tak już pozostało do końca wojny. Większość Balearów dla powstania zdobył, a raczej zajął, generał Manuel Goded, gdyż opór republikański był minimalny. Tylko Minorka pozostała w rękach republikańskich aż do 1939 r.

Na trzy dni przed wybuchem powstania generał Mola wyekspediował do Biarritz pod opiekę Juana Marcha swoją najbliższą rodzinę: żonę, trzy córki – Marię Consuele, Marię Ángele, Marię Dolores i syna Emilina. Na wieść o puczu w Nawarze ludzi ogarnął powszechny entuzjazm. Gdy generał Mola ogłosił stan wojenny, w nawarskiej stolicy stawiło się 6 tys. *las boinas rojas* – karlistowskich ochotników w czerwonych beretach. Cała 6. Dywizja stacjonująca w Nawarze stanęła do boju po stronie powstania. Pampelunę, stolicę Nawarry, objęła euforia. Biły dzwony we wszystkich kościołach, ludzie tańczyli na ulicach, strzelano na wiat, tysiące ludzi gromko śpiewało hymn karlistów *Oriamendi*. Miejscowy dziennik „Diario de Navarra”^[109] wyszedł w dwóch nadzwyczajnych wydaniach.

Nocą 19 lipca 1936 r. Manuel Fal Conde przyleciał z Andaluzji samolotem do Pampeluny, aby objąć kierownictwo polityczne powstania karlistów i – jak planował – rozmówić się z generałem Franco. Rozmowa odbyła się, ale znacznie, znacznie później. Fal Conde miał czas, aby zaprowadzić swoje porządki. Po przybyciu do Nawarry samodzielnie, bez zgody Franco, 8 grudnia zorganizował Królewską Akademię Wojskową^[110], w której miały być szkolone kolejne kadry „czerwonych beretów”. Tym samym wszedł w konflikt z Franco, który przed przywódcą karlistów postawił alternatywę: sąd wojenny albo przymusowy wyjazd do Portugalii do końca wojny. Fal Conde zaciskając zęby podporządkował się Franco i wyjechał z walczącego kraju jeszcze w grudniu 1936 r. Fal Conde musiał się poddać, tym bardziej że rezydujący w Wiedniu, aktualny karlistowski król Alfons Karol I (1849-1936) wydał dekret nakazujący członkom wspólnoty karlistowskiej podporządkowanie się wojskowej juncie bez stawiania jakichkolwiek warunków politycznych.

W niedzielę 19 lipca na czołówkach gazet znalazły się już wiadomości wojenne. „Diario Regional” z Valladolid ogłaszał: „Już nie jest przestępstwem okrzyk: ¡Arriba España!, „ABC” z Sewilli w cenie 15 centów dało tytuł nadrzędny: ¡Viva

España! nad wstępniakiem, informującym, że „generał Queipo de Llano zainstalował swój sztab w siedzibie dowództwa dywizji”. W dodatku nadzwyczajnym z 22 lipca „ABC” stawiało przed czytelnikiem wybór: „Wojna i śmierć pomiędzy Rosją czerwoną a Hiszpanią świętą”. Organ PSOE „El Socialista” z dnia 21 lipca obwieszczał na wyrost: „Wielka zdrada. Faszyzm pokonany przez Republikę”.

W Barcelonie „La Humanitat” zapowiedział: *¡No Han Passat!* – Nie przejdą!, a nad tytułem wyczernił: „Tragiczne dni w Barcelonie”.

Na północy półwyspu, w *zona de Mola* – strefie Moli – zdecydowanie lepiej poszło powstańcom. Już 19 lipca generał Mola wysłał swego adiutanta bojowego, Andaluzyjczyka, pułkownika Francisco Garcíę Escamez e Iniesta, na czele kolumny złożonej z piechoty falangistów w sile 1600 ludzi, aby ten zajął Guadalajarę. Jego rajd przez Logroño był entuzjastycznie przyjęty przez miejscową ludność. Pod nogi żołnierzy kobiety sypały kwiaty, do tłumu przyłączył się deputowany do Kortezów Luis Arellano. W samym Logroño do powstania dołączył jeszcze pułk artylerii lekkiej oraz miejscowi nieliczni karliści w swoich ogromnych czerwonych beretach. Ochotników było tak wielu, że zabrakło dla nich broni i García Escamez musiał ich odsyłać do domu. Jednak gdy powstańcze czołówki doszły do celu, na 30 kilometrów w Sigüencia okazało się, że Guadalajara została obsadzona przez liczną i dobrze uzbrojoną milicję republikańską, znacznie przewyższającą powstańcze siły. García Escamez zdobył jeszcze 21 lipca Sorię, a dnia 22 lipca dotarł do Atienza i się zatrzymał. Nie wycofał się jednak, tylko zmienił kierunek uderzenia: ruszył na Sierra de Guadarrama, naturalny górski szaniec, chroniący Madryt od północy. Droga poprzez Sierra de Guadarrama to trzy przełęcze. Jedną z nich, Somosierra, prowadzi z Madrytu do Burgos i dalej do Francji.

Wojska powstańcze obsadziły dwie kluczowe przełęcze: 22 lipca południową Paso Alto del Leones, a 25 lipca po południu północną Somosierrę. Do 1 sierpnia zepchnięto republikanów na płaskowyż, przejmując pełną kontrolę nad tym strategicznym łańcuchem górskim. Front się ustalił: 3 km przed miastem Buitrago (w rękach rządowych), La Cabeza, San Mamés i Gargantilla – w sumie już 50 km od Madrytu. Niezależnie od tych działań, 19 lipca grupa młodych monarchistów (alfonsistów, czyli zwolenników powrotu króla Alfonsa XIII na tron) z Madrytu, kierowana przez braci Miralles, zajęła i utrzymała do czasu nadejścia pomocy strategiczny tunel kolejowy w Sierra Guadarrama (pod Atienza) na magistrali Madryt – Paryż.

Straceńcami dowodził Luis Miralles Álvarez de Aymerich, zastępcami byli jego bracia: Manuel i Carlos. Grupa liczyła siedmiu ochotników, był jeszcze ósmy – José Garret hrabia de Villajimena, były oficer hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej, lecz zginął w przypadkowej strzelaninie z cywilami jeszcze przed podjęciem obrony przed nacierającym republikańskim wojskiem. Z tych siedmiu wspaniałych tę desperacką obronę przeżyło tylko dwóch. Z Madrytu w Sierra Guadarrama w pierwszych godzinach powstania wyszło znacznie więcej monarchistów, lecz byli to karliści. Luźne dowodzenie nad nimi przejął kapitan Cañas. W walkach pod Somosierrą zginęło 90 madryckich karlistów, a 187 zostało rannych. Ricardo de la Cierva podaje, że z tej pierwszej grupy karlistowskiej, która poszła walczyć w góry w lipcu 1936 r., wojnę przetrwało tylko czterech.

Burgos to serce Kastylii. Kastylija narodziła się na południe od Kantabrii, na północ od Burgos i na wschód od La Rioja. Jej geneza ma swoje źródła w hrabstwach lennych królestwa León, które zjednoczył Fernán González w X w. W trakcie wieku XI zostały one przekształcone w niezależne królestwo pod berłem Fernanda I, syna Sancho Starszego, króla Nawarry. Burgos rywalizuje z Valladolid^[111] w konkurencji, w którym z tych dwóch miast piękniej i bardziej poprawnie rdzenni mieszkańcy wysławiają się po kastylijsku. W Burgos powstańcy odnieśli pełny sukces, obyło się bez jednego wystrzału. Burgos uchodziło za najbardziej konserwatywne miasto w całej Hiszpanii.

O orientacji politycznej mieszkańców Burgos hrabina de Vallellano wypowiedziała się: „Tutaj nawet kamienie są nacjonalistami”. W niedzielę, przy wielotysięcznym tłumie, przed katedrą w Burgos odśpiewano uroczyste *Salve Regina*. Karliści przedefilowali pod czerwono-złocistym rojalistycznym sztandarem rojigualda. Już na oczyszczonym polu generał Mola ogłosił się dowódcą VI Okręgu Wojskowego w Burgos, po czym w nocy z 18 na 19 lipca aresztował swojego przełożonego, generała Domingo Bateta Mestre (1872-1937), dowódcę 6. Dywizji. Został on rozstrzelany w lutym 1937 r.

Z pewnymi problemami powstańcy opanowali Valladolid, też mającego opinię bastionu kastylijskiego konserwatyizmu. Przeszkodą okazał się dowódca miejscowej dywizji generał Nicolás Molero Lobero – mason i były minister wojny. Po południu, o 16.00, doszło do krótkiej wymiany ognia, dwóch oficerów poległo. Z kolei w dzielnicy robotniczej związkowcy próbowali stawić opór, ale przewaga była po stronie powstańców. Przed północą w Valladolid zapanował całkowity spokój.

W nocy z 18 na 19 lipca generał Andrés Saliquet Zumeta (1877-1959), nowy już dowódca 7. Dywizji, zadekretował stan wojenny w swoim okręgu wojskowym. Gdy na głównej ulicy Valladolid kapitan odczytał dekret o wprowadzeniu stanu wojennego, ludzie byli zdezorientowani. Pytali, co znaczy stan wojenny, jak będzie teraz? Inni, wydaje się bardziej rozeznani, odpowiadali: „Normalnie, teraz będą rozstrzeliwać każdego kogo zechcą”.

Nie wszędzie było aż tak pompatycznie. Dionisio Ridruejo[\[112\]](#), jeden z liderów Falangi, wspominał jak w ręce powstańców przeszła Segowia[\[113\]](#). W gorących dniach lipca Ridruejo przebywał w Segowii w odwiedzinach u będącej w szpitalu siostry, gdy zaczęły się rozchodzić pogłoski o puczu w Maroku, Nawarze i Valladolid. Ridruejo nie był sam, paru miejscowych falangistów ochraniało jego siostrę. Było to konieczne, gdyż skrajni lewicowcy odgrążali się, że jeśli nie dopadną samego Ridruejo, odegrają się na jego siostrze.

Ridruejo zadzwonił do Valladolid i ktoś go poinformował, że w mieście wybuchła rewolucja narodowo-syndykalistyczna. Zmotywowany tą nowiną wydobył z kryjówki cały arsenał, jakim dysponowała Falanga na tym terenie. Były to 3 sztuki broni krótkiej, jemu przypadł archaiczny pistolet z kilkoma nabojami. Mało broni, ale i tak w całej Segowii nie znalazło się więcej niż 12 falangistów. Porywczy Ridruejo na niebieską koszulę Falangi założył marynarkę, pistolet wsunął za pasek spodni i wkroczył do miejscowej kwatery Guardia de Asalto. Dowódcą Guardia de Asalto był młody porucznik, który do miasta przybył ledwo przed pięcioma dniami i był zupełnie zdezorientowany. Ridruejo postanowił zagrać *va banque*. W pierwszym zdaniu zdeklarował się, że jest z powstańcami i zapytał: „Pan jest z nami czy przeciw nam, panie poruczniku?” Zdezorientowany porucznik wyprężył się, zasalutował i zameldował: „Jestem na rozkazy”. Zatem Ridruejo wydał mu pierwszy rozkaz: „zatrzymać w areszcie domowym cywilnego gubernatora miasta wiernego Republice, kapitana artylerii Castro”.

Na głównym placu Segowii zebrała się grupa zwolenników Republiki wykrzykując antyfaszystowskie hasła, śpiewając *Międzynarodówkę* i wygrażając rebeliantom proletariackim salutem. Przybyła z Valladolid kompania z pułku artylerii lekkiej już swym pojawieniem się rozpendziła obrońców Republiki. W sumie przewrót odbył się łagodnie, nikt nie został ranny, nawet nikt nie był poturbowany, nie wybito ani jednej szyby, nie oddano ani jednego strzału. W ten banalno-operetkowy sposób Segowia znalazła się w powstańczej zonie.

Luis Romero nieco inaczej przedstawia zajęcia Segowii przez powstańców.

Według niego 19 lipca dwaj pułkownicy – José Sánchez Guitiérrez, dowódca pułku artylerii lekkiej numer 13 i dyrektor Akademii Artylerii w Segowii – rozmawiali w gabinecie dyrektora o zaistniałych wypadkach, gdy z megafonów zainstalowanych w koszarach GC rozległ się czyjś nieznany głos, nakazujący: „Ogłoś stan wojny w Segowii, Saliquet”. Była to transmisja z radia Valladolid, już opanowanego przez powstańców. Obaj pułkownicy nie wiedzieli, kim jest ów Saliquet, wydający im rozkaz. Dotąd wiedzieli że dowódcą 7. Dywizji stacjonującej w Valladolid był generał Nicolás Molero Lobero. Jednak nie dano im wiele czasu, aby rozwikłać tę zagadkę. Zapukano do drzwi. Stawił się służbowy oficer z meldunkiem: „Panie pułkowniku, na zewnątrz czeka na przyjęcie porucznik Guardia de Asalto Feijoo”. Kazano go wprowadzić. Porucznik, młody i podniecony, wyprężając się zameldował: „Panie pułkowniku, melduję, że właśnie zatrzymaliśmy gubernatora cywilnego miasta Segowii”. W Segowii w ręce powstańców wpadł Paco, syn Francisco Largo Caballera. W Salamance i Ávili w przejmowaniu miast wzięli udział falangiści, których wypuszczono z więzienia, byli to między innymi: Onésimo Redondo Ortega – szef Falangi na całą Kastylię i José Andino – szef Falangi w Burgos.

Już wolny Onésimo Redondo przekonał kawalerię stacjonującą w Ávili do przyłączenia się do Falangi. Onésimo Redondo Ortega urodził się 16 lutego 1905 r. w prowincji Valladolid w miejscowości Quintanilla de Abajo, w rodzinie obszarniczej. Dzięki swoim zdolnościom ukończył prawo na uniwersytecie w Salamance. Ale już dzięki wsparciu możnych znajomych od roku 1927 był lektorem języka niemieckiego na uniwersytecie w Mannheim. Zafascynował się nazizmem i przetłumaczył *Mein Kampf* na hiszpański, w Valladolid przetłumaczył i opublikował *Protokoły mędrców Syjonu*.

Był drugim czy trzecim liderem, bo formalnie numerem jeden w Falandze został Ramiro Ledesma Ramos, José Antonio zadowolił się numerem dwa, Onésimo Redondo został trójką, zaś lotnik Ruiz de Alda, przyjaciel Ramóna Franco, czwórką.

Onésimo Redondo, nazywany *el caudillo* de Castilla, był wierny zasadzie, że *la letra con sangre entra* – „ideę realizuje się kosztem krwi”. Z płomienną mową wystąpił 19 lipca przed mikrofonami radia Valladolid. Wybitny orator i przystojny mężczyzna w niebieskiej koszuli falangisty z czarną koalicijką. Miał wtedy 31 lat, falujące czarne włosy, był wysoki i szczupły, miał głos młodzieńczy, wibrujący i porywający. Wygłosił kilkunastuminutową tyradę przeciw kapitalistom, kolonizacji Hiszpanii przez Rosję, przeciw liberałom, masonom

kończąc ją hasłami: *¡Arriba España!* – „Chleb dla wszystkich, taka sama sprawiedliwość dla wszystkich, Hiszpania jedna, Hiszpania wolna, Hiszpania wielka!” Wkrótce, bo w czwartek 24 lipca, równo w południe, Onésimo Redondo zginął pod Segowią, w miejscowości Labajos, gdy usiłował uszkodzić ciężarówkę wiozącą republikańskich milicjantów. Według innej wersji 24 lipca Onésimo razem ze swoim bratem Andrésem i towarzyszymi z Falangi: Eduardo Martíнем Alonso Calero, Jesúsem Salcedo, Agustínem Sastre przyjechali do wsi Labajos, przekonani, że są jeszcze w strefie powstańczej. Po prostu zapędzili się. Doszło do strzelaniny z grupą anarchistów z CNT, która dla Onésimo zakończyła się tragicznie. Został podziurawiony jak sito. Stał się kolejnym męczennikiem i pierwszym świętym bojownikiem Falangi, poległym już w czasie powstania. Wdowa po nim, Mercedes Sanz Bachiller, założyła fundację pomocy charytatywnej Auxilio de Invierno – odpowiednik niemieckiej Pomocy Zimowej, przekształconą w Auxilio Social.

W Salamance doszło do walk 19 lipca przed południem. Liczono, że zginęło nawet 20 osób, potem ta liczba została zredukowana do pięciu. Aby nie psuć pięknej niedzieli, ciała zabitych wniesiono do kościoła San Martín. Wojsko przemaszerowało głównymi ulicami miasta przy werblach i fanfarach, przed katedrą odczytano dekret o wprowadzeniu stanu wojennego. Teraz każde zgromadzenie powyżej trzech osób stawało się automatycznie przestępstwem.

Jednak mieszkańcy najstarszego uniwersyteckiego grodu Hiszpanii powrócili do picia kawy i komentowania bieżących wypadków. Na tarasie kawiarni „Novelty” siedział samotnie Miguel de Unamuno i pił kawę wystawiając czcigodne oblicze do słońca. Zapytany co sądzi o tym, co się teraz dzieje, filozof odpowiedział: „Mój syn cieszy się z wami, że wojsko przejmuje władzę, ale pan prezydent Azaña może się pogniewać”.

W Oviedo zbuntował się garnizon w koszarach Santa Clara, dowodzony przez pułkownika Antonia Aranda Mata, którego władze nie łączyły ze spiskiem. Arandę do buntu przekonał telefonicznie generał Mola, który, aby przechytrzyć wroga, podał, że dzwoni z czerwonego Bilbao, a nie z karlistowskiej Pampeluny. W nocy 18 lipca Antonio Aranda Mata odebrał telefon, był już w piżamie. Zaspany i rozczochrany zameldował się i zapytał: „Jaką pilną sprawę ma pan generał o tak nietypowej porze?” Mola poinformował rzeczowo: „Aranda, nie mam czasu na wyjaśnienia, jutro o 6.00 myślę się zbuntować”. W obecności swoich oficerów pułkownik Aranda – prawicowy mason – siedział rano 19 lipca w swoim gabinecie za biurkiem trzymając niebieską taśmę dalekopisu z tajną i pilną

informacją, która przyszła z Ministerstwa Wojny. Odczytał ją, a potem oświadczył: „Moi panowie, ten rozkaz nie zostanie wykonany, albowiem od tej chwili ja buntuję się przeciw rządowi w Madrycie”. Pierwsi do rebelii przyłączyli się pułkownik dowódca pułku Milan i kapitan artylerii. Wzmocniony poparciem swoich oficerów Aranda wziął pióro i napisał odpowiedź dla rządu: „Odmawiam wykonania rozkazu, ponieważ jest on przeciw honorowi oficera i interesom Hiszpanii”.

W regionie i mieście Aranda dysponował regimentem piechoty w Gijón, Milan w Oviedo regimentem piechoty oraz dwoma bateriami artylerii górskiej. Ale jego jednostki miały obniżone stany osobowe z uwagi na wakacje. W czerwonym mieście znajdowały się silne jednostki Guardia de Asalto pod majorem Alfonso Rose. Najgorsze, że Aranda nie był pewny swoich ludzi, mógł zaufać tylko swemu adiutantowi: kapitanowi Epifanio Loperenie oraz 600 falangistom. Ale w Asturii republikanie sami się osłabili, bo na wieść o puczu do stolicy wyruszyło specjalnym pociągiem i konwojem ciężarówek 4 tys. górników komunistów. Rano o 8.00 powstańcy zajęli siedzibę władz cywilnych. Był piękny gorący dzień. Najpierw zaczęto strzelać w parku Don Francisco. Milicjanci bez powodzenia próbowali wyprzeć powstańców z ratusza. Górnicy, bojowi komuniści, którzy wyruszyli do Madrytu na wieść o rebelii w Asturii, 20 lipca o 1.00 w nocy zawrócili pociąg w León.

W powstaniu w Oviedo wziął udział były pierwszy gensek PCE Óscar Pérez Solís (ur. w Bello w Aragonii w 1882 r., zm. w 1951 r. w Valladolid). Był kapitanem artylerii i pisarzem. Rozczarował się do komunizmu do tego stopnia, że w okresie II Republiki związał się z Falangą. W Gijón do powstania przyłączyła się piechota z koszar Simancas i saperzy pod wodzą pułkownika Antonia Pinilla. Pinilla ogłosił stan wojenny 20 lipca, na ulicę miasta wyszły powstańcze patrole. Ale Gijón był twierdzą anarchosyndykalistów. Izolowani powstańcy nie doszli do Oviedo i musieli się bronić samodzielnie. Ogniem swojej artylerii wspierał ich powstańczy krążownik „Admirante Cervera”.

Oblężenie Oviedo trwało od 19 lipca do 17 października. Siłami republikańskimi dowodzili pułkownicy Francisco Martínez Dutor i Francisco Ciutat. Aż 10 tys. milicjantów wspieranych przez silną artylerię i lotnictwo oblegało około 2500 ludzi pułkownika Arandy. Preludium do upadku Oviedo stało się zdobycie 21 sierpnia portowego Gijón i skierowanie przez siły rządowe całego nacisku na osamotnione Oviedo. Milicjantom udało się odciąć dostawę wody do centrum miasta, w którym najdłużej bronili się powstańcy. Wśród

obrońców i ludności cywilnej zaczęły się szerzyć choroby. Komuniści milicjanci przypuścili generalny szturm 4 października, w rocznicę rewolucji w Asturii z roku 1934. Lotnictwo rządowe poddało miasto silnemu bombardowaniu, walki przeniosły się do centrum miasta, walczono wręcz. W tym dniu wojska powstańcze, idące z odsieczą od strony Galicji, znajdowały się 40 km od miasta.

Dopiero 16 października wojskom powstańczym z Galicji udało się dojść z pomocą oblężonym, którzy praktycznie byli już bez amunicji. Następnie, pod naciskiem sił republikańskich, powstańcy wycofali się w góry, na zachód od miasta, utrzymując korytarz Galicia-Oviedo, pozwalający na ewakuację. Ostatecznie Oviedo przejęli republikanie. Znane są straty strony oblegającej: około minimum 2500 do maksymalnie około 5 tys. zabitych, rannych oraz zaginionych (ale tylko do 4 października 1936 r.). Nie ma wiarygodnych danych o stratach powstańców, choć pisze się, że mogły sięgnąć nawet 2/3 stanów wyjściowych.

W czerwonym Santander nie zaznaczył się nawet cień puczu. Spośród trzech prowincji baskijskich tylko w Álavie, w połowie zamieszkałej przez nie-Basków, spiskowiec generał Ángel Garcia Benitez i pułkownik Camilo Alonso Vega relatywnie łatwo opanowali teren.

Wcześniej, w piątek 17 lipca, w domu myśliwskim pod Andoain w Baskonii, przy piwie i grze w pelotę odbyło się posiedzenie najważniejszych osób w regionie. Od kolejarzy uzyskano informację, że wojsko w Maroku się burzy i Baskowie musieli się opowiedzieć, po której stronie staną w tym konflikcie. Spotkaniu przewodniczył Manuel Irujo, Bask, deputowany do Kortezów z prowincji Guipúzcoa. Brali w nim udział reprezentanci nacjonalistycznej baskijskiej partii politycznej Euskadi Buru-Batzar, Partido Nacionalista Vasco (PVN) oraz deputowany z tej prowincji José María Lasarte, nie będący członkiem PVN, a także gubernator cywilny prowincji Guipúzcoa Jesús Artola z Lewicy Republikańskiej, który demonstrował euforyczny optymizm. Był też znany w całej Baskonii mistrz gry w pelotę, bokser Paulino Uzcudun. Po długich i burzliwych naradach i konsultacjach z najwyższymi czynnikami w Madrycie oraz z innymi ośrodkami decyzyjnymi Basków w Bilbao, Vitorii i Pampelunie ustalono, że rząd republikański przyzna Baskom autonomię – la Autonomia de Euzkadi. Jej zakres miał być równy autonomii, jaką już cieszyła się Katalonia. To zadecydowało, że Baskowie staną po stronie republiki, i z taką deklaracją Manuel Irujo wieczorem pojechał do Madrytu.

W San Sebastián rano doszło do aresztowania gubernatora wojskowego,

pułkownika Leóna Amilibii Carrasco, pomimo że ten wcześniej zadeklarował się jako lojalny wobec Republiki oraz że jego oddziały pozostaną w koszarach. Nie wiadomo, czy Carrasco był puczystą, czy też wystawił go republikanom generał Mola, też republikanin, który podejrzewał Carrasco o samodzielne działanie na rzecz monarchistów. W koszarach Loyola w San Sebastián zbuntowani żołnierze dowodzeni przez podpułkownika Vallespína wytrzymali tydzień, po czym się poddali. Republikanie bez sądu rozstrzelali 19 oficerów rebeliantów. Pokłosiem tej hipotetycznej próby buntu na tym terenie było rozstrzelanie 6 września 1936 r. w forcie Guadalupe koło San Sebastián głównego teoretyka karlizmu Víctora Pradery y Larumbe (1873-1936) wraz z synem Javierem i innymi zakładnikami^[114]. W czerwonym Bilbao nie było nawet próby powstania, ale na wieść o rebelii w Afryce do punktów rekrutacyjnych ustawili się wielotysięczne kolejki ochotników. Galicia, rodzinne strony Franco, przeszła w ręce powstańców bez większego oporu. W tym w zasadzie zachowawczym regionie idee republikańskie nie znalazły szerokiego poparcia. W Vigo organizatorem spisku po linii cywilnej był José Pasaván, emisariusz z Madrytu; pod tym nazwiskiem występował Manuel Hedilla, jeden z liderów Falangi. W Vigo, które było unikatowe jak na Galicję, bo było bastionem lewicy i twierdzą masonerii, spiskowcy spotykali się w barze „Derby”.

Manuel Hedilla Larrey to była bardzo ciekawa postać. Urodził się we wsi Ambrosero w Kantabrii 18 lipca 1902 r., zmarł w Madrycie 4 lutego 1970 r. Wyszedł ze skromnego domu, wcześniej osierocił go ojciec, drobny urzędnik. Edukację zdobywał z ogromnym trudem, ponieważ po prostu był biedny. Uczył się w szkole katolickiej w Bilbao, ale musiał iść do pracy zarobkowej, zamiast edukować się dalej. Zdobył zawód mechanika w specjalizacji budownictwo okrętowe. Gdy przyszedł kryzys, a z nim redukcja zatrudnienia, znalazł się na bruku. Jako bezrobotny i gniewny związał się z Falangą i dostał się pod kuratelę José Antonia. Dzięki takiemu poparciu dostał pracę w katolickiej mleczarni w Madrycie. W Falandze przewodził jej lewemu skrzydłu, a w kwietniu 1937 r. podjął rywalizację o naczelne przywództwo z liderem prawego skrzydła Falangi Sancho Dávila. W swych aspiracjach wodzowskich uzyskał poparcie ambasadora Niemiec przy rządzie powstańczym, co wzbudziło podejrzenia Franco.

W El Ferrol, który był dużą bazą floty, 20 lipca zbuntowali się młodszy oficerowie. W miejscowym arsenale marynarki według jednych autorów wystąpiły walki, a według innych – zamieszki. Brak danych o ofiarach. Kontradmirał Manuel Azarola zachował bierną postawę lojalnego oficera. Nie

wystąpił przeciw rządowi, ale też nie podjął radykalnych środków, aby stłumić rebelię. Podczas gdy miasto wrzało, na pancerniku „España” odbywał się mityng załogi. Marynarze i oficerowie mieli się wypowiedzieć, za kim się opowiadają. Po długich słownych przepychankach były też rękoczynny, ustalono, że pancernik „España” przyłączy się do powstania. Identycznie postąpiła załoga krążownika „Admirante Cervera”. Naturalnie powstańcy, gdy zajęli La Coruña, stolicę regionu, 24 lipca rozstrzelali: Francisca Pereza Carballa – byłego cywilnego gubernatora, szefa Guardia de Asalto, Manuela Quesada – szefa Guardia de Asalto i kapitana wojsk republikańskich Gonzalo Tejero. Żona eks gubernatora Juana była w zaawansowanej ciąży, pod wpływem szoku poroniła, a potem też ją rozstrzelano. W Santiago de Compostela rozstrzeliwano z błahych powodów, na przykład tego, kto kiedyś pozdrowił kogoś zaciśniętą pięścią albo powiedział, że chciałby zobaczyć, jak żyją ludzie w Rosji. W prowincji La Coruña liczba ofiar represji to 1400 osób, a w innych prowincjach galisyjskich, jak Pontevedra – 1100, Lugo – 600, Orense – 400. W La Coruña 9 listopada rozstrzelano dwóch generałów, którzy nie złamali przysięgi złożonej Republice: byłego dowódcę okręgu, 65-letniego Enrique Salcedo^[115], oraz kalekę i aktualnego republikańskiego dowódcę Rogelio Caridad Pita.

W Barcelonie już 4 lipca kapitan Vicente Guarner, były wykładowca taktyki w Wyższej Szkole Wojskowej w Madrycie, weteran wojen marokańskich, biegły znawca arabistyki, autor słownika i gramatyki języka arabskiego, dialektu saharyjskiego tak zwanego massani, w gabinecie swego szefa sił bezpieczeństwa^[116], kapitana Federico Escofet Alsina, przedstawił poufny raport. Według informacji Vicente Guarnera na przywódców rebelii wojskowych byli wyznaczeni generałowie: Queipo de Llano – w Sewilli, Saliquet – w Valadollid, Mola – w Burgos, Villegas – w Madrycie, Cabanellas – w Saragossie, Goded – w Walencji, a w Maroku Hiszpańskim – Franco. Według tych samych informacji duszą spisku w Barcelonie był kapitan artylerii górskiej Luis López Varela – przywódca miejscowej komórki UME.

Republikańskie służby bezpieczeństwa 17 lipca dyskretnie zatrzymały kilku spiskowców, w tym kapitana Pedra Valdés Martela z 8. kompanii sił bezpieczeństwa. Podczas przeszukiwania w jego domu znaleziono płytę gramofonową z nagraniem deklaracji o proklamowaniu stanu wojny w Katalonii, który firmował generał Manuel González Carrasco, jako dowódca sił zbrojnych w Katalonii. Wraz z Martelem zostali zatrzymani dwaj porucznicy z Guardia de Asalto – Conrado Romero Montreal i Manuel Villanueva de la Pradill. Niedoszli

puczyści poddani torturom wszystko wyśpiewali[117]. Ich zeznania i zebrane dowody przedstawiono dowódcy 4. Dywizji, generałowi Francisco Llano de la Encomienda, który kazał aresztować około 50 zaangażowanych w spisek oficerów. Okazało się, że spisek był znacznie szerszy, niżby się ktoś spodziewał. Gdyby spiskowcom się powiodło, mogli liczyć na 6 tys. oddanych sobie ludzi, którzy mieli na swoim wyposażeniu: 24 działa, 48 ckm-ów i 20 moździerzy. To byłby nokaut[118].

Kapitan Vicente Guarner, który przejął dowodzenie neutralizacją spisku, miał pod swoją komendą 7 kompanii policji, 4 niepełne kadrowo bataliony Guardia de Asalto, 2 szwadrony kawalerii oraz 300 ochotników, który osłaniali siedzibę władz autonomicznych la Generalitat, do tego niepewną Guardia Civil generała Arangurena, a z ciężkiej broni jedynie 16 ckm-ów i 8 moździerzy. Walki w Barcelonie rozpoczęły się rano o 5.00, wtedy na ulicach milionowej metropolii pojawiły się zaledwie 4 kompanie piechoty i szwadron jazdy zbuntowanego wojska.

Planowany na dowódcę puczu w Barcelonie źle poinformowany generał Manuel Goded Llopis[119] (1882-1936) wraz z synem Manuelem i adiutantem przyleciał 19 lipca rano hydroplanem z Palma de Mallorca do Barcelony, aby, w swoim przekonaniu, objąć władzę nad 4. Dywizją i nad miastem, przejętym już przez powstańców. Czerwona Barcelona oczywiście wiernie trwała przy Republice, więc niefortunny szef puczystów bez trudu został pojmany przez władze republikańskie na lotnisku Prat.

Późnym popołudniem 19 lipca, w gmachu barcelońskiego la Generalitat odbywała się scena jak z greckiej tragedii. Przybity generał Goded musiał nagrać na płytę gramofonową upokarzające kapitulancie oświadczenie. Usiłując powstrzymać łzy wydusił z siebie: „Los odwrócił się ode mnie, jeśli chcecie zaprzestania bezsensownego przelewu krwi, pójdźcie za moim przykładem”. Więcej już nie mógł nic powiedzieć, rozplakał się, a jeszcze ponaglany, prawie szeptem wyjąkał: „Wystarczy, skończyłem, nie powiem nic więcej”. Wtedy do mikrofonu doskoczył Companys, zwycięski szef rządu autonomicznego, i wygłosił pompatyczną mowę totalnego zwycięzcy po katalońsku. Bezużyteczny już generał Goded szybko został przewieziony na pokład „Uruguay” – statku więzienia.

Jeszcze tego samego dnia, 19 lipca, po wysłuchaniu po raz któryś dojmującego wystąpienia pokonanego i upokorzonego generała Godeda w swoim gabinecie strzelił sobie w głowę kapitan Ramón Mola, brat generała Moli. Tuż przed

północą 19 lipca reszta puczystów, głównie z 9. Pułku Kawalerii, dowodzona przez pułkownika Francisca Lacasę, wyparta z ulic, schroniła się w klasztorze Karmelitów w Barcelonie przy ulicy Lauria. Wśród puczystów było wielu rannych. Pomimo sprzeciwu opata Goncala Macii Irigoyena, pułkownik Lacasa usiłował zamienić klasztor w fortecę. Zamarzył mu się drugi Alkazar, szykowało się kolejna masakra. Na początku obie strony wykazały trochę rozsądku i przystąpiły do negocjacji. Ze strony republikańskiej prowadził je szef barcelońskiej bezpieki komisarz kapitan Federico Escofet Alsina. Zabójczo przystojny kawalerzysta, operetkowo ondulowany brunet, o głosie nauczyciela rysunków, który nawet w mundurze wyglądał na cywila. Na domiar złego klasztor, oprócz sił rządowych, otoczył również żądny odwetu tłum proletariuszy, dodajmy, silnie uzbrojonych. Przyjmuje się, że powstańcy pierwsi otwarli ogień. Padli zabici. Przybyły na miejsce pułkownik Guardia Civil Antonio Escobar Huerta nie był już w stanie zapobiec tragedii. Oszałały z nienawiści tłum natarł na klasztor i zdobył go. Na miejscu zmasakrowano wszystkich rebeliantów i czterech zakonników.

Pułkownik Guardia Civil Antonio Escobar Huerta był synem bohatera wojny na Kubie, jego dwaj bracia byli pułkownikami w GC, jeden z jego synów był falangistą, drugi walczył po stronie republikańskiej, a córka była mniszka. Jego ukochany syn José poległ pod Madrytem, walcząc w oddziałach Falangi. Zresztą Escobar głośno i wielokrotnie domagał się ukrócenia szaleństw czerwonych hord masakrujących już nie tylko przeciwników politycznych, ale w ogóle tych niewygodnych, więc anarchiści dokonali na niego zamach. Tym razem ciężko ranny zachował życie. W 1939 r. wpadł w ręce powstańców. Sąd wojenny skazał go na karę śmierci. Bezskutecznie wstawiał się za nim do Franco kardynał Segura, pisząc: „Niech pan pomyśli, panie generale, że rozstrzelując Escobara nie rozstrzela pan człowieka, ale świętego”. Wybiegając w przyszłość podam, że żarliwy katolik, wierny przysiędze wojskowej, już były generał wojsk republikańskich Antonio Escobar Huerta został 8 lutego roku 1940 r. rozstrzelany przez frankistów w fosie zamku Montjuich^[120].

W innych miejscach Barcelony powstańcom chwilowo się powiodło. Na krótko zdobyli bronione przed milicjantów z Guarda de Asalto i z milicji anarchistowskiej gmachy – Telefóniki (centrum łączności) i hotel „Colón”. Gmach Telefóniki odbił Buenaventura Durruti ze swoimi anarchistami. Do 20 lipca rebelianci stawiali opór w koszarach Ataranzas. Po południu decydujący szturm na koszary poprowadził drugi z najważniejszych liderów

anarchistycznych Francisco Ascaco. Zapłacił życiem, ale jego anarchiści zdobyli koszary. Pojmany oficerów anarchiści rozstrzelali na miejscu.

Republikanie zgromadzili 20 lipca w Barcelonie pojmany buntowników w zamku Montjuich. Syn generała Godeda, Manuel, nie miał złudzeń. Powiedział: „Te bestie nas rozstrzelają”. To się sprawdziło. Generałowie Manuel Goded i Alvaro Fernandez Burriel, po farsie sądowej 12 sierpnia zostali rozstrzelani w fosie zamku Montjuich, a w kolejnych dniach, w tym samym miejscu, rozstrzelano pozostałych liderów puczu. César Vidal podaje inną informację. Według tego autora Manuel Goded został uwolniony w październiku 1937 r. Zwycięska barcelońska ulica, oszałała z nienawiści, 19 lipca po południu zdobyła park artyleryjski i koszary Sant Andreu. Cywile, głównie milicje anarchistyczna i trockistowska, przejęli wówczas 30 tys. sztuk broni.

Zemsta czerwonej ulicy Barcelony skupiła się na świątyniach katolickich. Tylko w ciągu dwóch dni – 19 i 20 lipca – podpalono i splądrowano 12 kościołów. Nie jest możliwe podanie liczby ofiar po obu walczących stronach w tych walkach, chociaż Carlos Rojas^[121] pokusił się jednak i odnotował następujące dane. Po stronie rebeliantów było zabitych co najmniej 3 kapitanów i 50 szeregowych oraz 300 rannych; po stronie rządowej, z wyłączeniem strat anarchistów – na przykład poległ lider CNT Francisco Ascaso (1891-1936) – zabitych było 2 oficerów i 32 milicjantów i żołnierzy, rannych zaś 6 oficerów, 12 sierżantów i 205 szeregowych z różnych formacji.

Od 21 lipca w Barcelonie, instytucjonalnie, jak przekazała agencja Reuters, nastąpiła eksplozja nienawiści wobec kleru. Księża umierali w mękach, modląc się za swych oprawców. Z klasztorów wyprowadzano siłą mniszki oraz mnichów i rozstrzeliwano ich na najbliższej ulicy. Oczywiście lewica tworzyła mity, że po kościołach i klasztorach reakcyjny kler poukrywał broń i dawał schronienie reakcji. Tak na przykład obwieścił 23 i 24 lipca organ katalońskiej Lewicy Rewolucyjnej „La Humanitat”.

Jeśli już jesteśmy przy karmelitach, to inny klasztor Karmelitów, w Toledo, dominujący nad drogą do Madrytu, został przez grupę powstańców z Guardia Civil zamieniony na twierdzę, dodajmy, za zgodą zakonników. Jeden z mnichów, brat Placido, ochoczo przyłączył się do walczących. Kolumna republikańska, czyli oddział lotny generała Manuela Riquelme, 22 lipca zdobyła klasztor i urządziła w nim rzeź obrońców.

Na początku sierpnia w samej Barcelonie zostało zabitych około 500 osób o poglądach prawicowych. Dochodziło do fali samosądów, tłum wtargnął na

statek więzienie „Uruguay” – były liczne ofiary. Trudno podać konkretne dane, gdyż zabitych po prostu wrzucano do morza. Bestialski komendant Federacion Anarquista Iberica (FAI) – Iberyjskiej Federacji Anarchistycznej, anarchista Aurelio Fernandez Sanchez, pochwalił tę spontaniczną akcję proletariatu. Odwet trwał dłużej. W Barcelonie 16 sierpnia 1936 r. zlinczowano we własnym domu karlistowskiego publicystę Miguela Junyento i Rovira (1871-1936). Mordercy zapamiętali mu wcześniejszą, sprzed czterech lat, obronę kościołów przed podpalaczami. W Lérida, 19 lipca po południu, dowódca garnizonu pułkownik piechoty Rafael Sanz García wyprowadził swoich żołnierzy na ulicę. Na wiadomość o klęsce puczystów w Barcelonie poddał się. Miejscowi anarchiści kontrolujący miasto rozstrzelali czołowych spiskowców. Podobnie było w Tarragonie. Z kolei 21 lipca powstały w Huesca *ad hoc* Komitet Milicji Antyfaszystowskiej wyparł w góry niedobitki rebeliantów i przejął kontrolę nad miastem i regionem.

W Walencji, bastionie anarchistów, szefem powstania miał zostać przybyły z Madrytu generał Manuel Gonzalez Carrasco, ale już na miejscu wycofał się, podobno przeżył załamanie psychiczne. Zastąpił go pułkownik Bartolome Barba, były szef UME, *notabene* niegdyś przyjaciel Azañy. Walencja to był szczególnie trudny teren dla spiskowców. W mieście i regionie bardzo silna była lewica, a wpływy prawicy ograniczone. W samym regionie działało 216 grup socjalistycznych i komunistycznych. Nawet mniejsi posiadacze ziemscy byli za republiką i socjalizmem. Miejscowi falangiści tydzień przed 18 lipca podjęli próbę zajęcia siłą miejscowej rozgłośni. Zostali jednak wyparci z gmachu przez bojówki lewicowców i albo znaleźli się pod kluczem, albo musieli się ukrywać. Rojalistów była garstka, a Luis Lucia, lider miejscowej partii prawicowej Derecha Regional Valenciana, stanowczo odżegnywał się od rozwiązań siłowych.

Dwaj kapitanowie kawalerii, spiskowcy, wyprowadzili swoje szwadrony na plac maneżowy i już mieli wyruszyć na ćwiczenia strzeleckie, które miały być pretekstem do zajęcia lotniska, gdy w ostatnim momencie pułkownik, ich przełożony, odwołał rozkaz i kazał rozkulbaczyć konie. Spiskowcy działali niemrawo i całkowicie utracili najważniejszy swój oręż – zaskoczenie. W międzyczasie bowiem robotnicy kierowani przez anarchistów opanowali ulicę i zablokowali skutecznie koszary oraz przejęli port. Dodatkowo proletariusze spustoszyli i podpalili, niejako przy okazji, kilka kościołów. Gubernator wojskowy Walencji – generał Fernando Martínez Monje – też się wahał, i co rusz wysyłał sprzeczne sygnały. Znacznie bardziej operatywny okazał się gubernator

cywilny, który nie cackał się i zdymisjonował swego wojskowego odpowiednika, co już ostatecznie pogrzebało nadzieje spiskowców na sukces. Z punktu widzenia prawa cywilny gubernator Brazulio Solsona (osobisty przyjaciel Casaresa Quirogi) nie miał takiego prawa, bo gubernator wojskowy, czyli dowódca garnizonu, mu nie podlegał. Generał Martínez Monje z ulgą przyjął fakt, że ktoś inny podjął za niego decyzję i nie oponował. Tymczasem czas działał na korzyść republikanów, zwłaszcza że oficerowie lewicowi, dowodzeni przez kapitana Manuela Uribarriego z GC, zaczęli masowo wydawać broń z arsenałów wojskowych robotnikom. Do wieczora republikanie całkowicie już kontrolowali miasto i jego okolice.

W Madrycie 18 lipca wieczorem pułkownik Augustin Huelin Gómez zaprowadził w mieście stan wojenny i jego wojska zaatakowały siedziby władz cywilnych. Jednak nazajutrz rano (19 lipca) wojska powstańcze, nie mając oparcia wśród mieszkańców miasta, wycofały się do koszar Kapucynów, a bezkarna tłuszcza wznieciła wiele pożarów w mieście. Rabowano sklepy i domy prywatne, dewastowano ogrody. To była orgia destrukcji pod hasłem: „Śmierć faszystom, śmierć oficerom, śmierć księżom!” Rozwydrzony tłum skutecznie podjudził marynarzy z dwóch niszczycieli zakotwiczonych w porcie do wyrżnięcia oficerów. Pułkownik Augustin Huelin Gómez, niefortunny przywódca puczu, został rozstrzelany.

Spisek w Almerii został zdradzony przez dotąd anonimową osobę. Juan Peinado Vallejo, gubernator cywilny z Lewicy Republikańskiej, przy użyciu karabinierów i milicjantów z Guardia de Asalto zatrzymał głównych spiskowców. Rozstrzelano ich. W tym gronie znalazł się podpułkownik Guardia Civil Juan Huertas Topete, ojciec szesnaściorga dzieci.

W Kordobie 19 lipca o godzinie 18.00 stare centrum miasta opanowały 3 baterie artylerii ciężkiej. W nocy o 24.00 wojsko zajęło główne budynki administracyjne. Miasto znalazło się pod kontrolą dowódcy 1. regimentu artylerii ciężkiej pułkownika Ciracio Casaco Ruiza, pozostało jednak również w izolacji, otoczone przez siły wierne rządowi. Przez kilka dni jedyną łączność z Sewillą i z generałem Queipo de Llano zapewniały zuchwałe rajdy kawalerzystów dowodzonych przez porucznika Eduarda Quero Goldiniego. Na placach przed kościołami, ratuszami, na skrzyżowaniach najważniejszych ulic, na targowiskach i przed gospodami tysiące *los pregoneros*[\[122\]](#) donośnym głosem obwieszczało Hiszpanom rygory stanu wojny.

Jak jest wojna, zawsze na początku jest trochę bałaganu. W Madrycie do

Ministerstwa Komunikacji 19 lipca zaczęły napływać telegramy z prowincji. Pierwszy był z Palenca. Brzmiał dokładnie tak: „O szóstej minut trzydzieści dziś ogłosiłem stan wojenny. Niech żyje Republika!”. Bez podpisu. Następne informacje o wprowadzeniu stanu wojennego zaczęły nadchodzić lawinowo: z Huesca, Jaca, Ávili, León, Salamanki, Burgos, z Pampeluny. Te już były podpisane.

Puczyści w Alcalá de Henares skapitulowali 21 lipca. W Guadalajara major spiskowiec Rafael Ortiz de Zárate został wydany przez jednego ze swoich ludzi i 22 lipca rozstrzelany. W Madrycie lud stanął po stronie Republiki. Madryt był czerwoną twierdzą. Cywilne narodowe podziemie, kierowane przez Miguela Primo de Riverę, brata José Antonia, pułkownika Augustína Muñoz Grandesa i Álvareza Rementerí, zdołało zmobilizować tylko 3 tys. falangistów, 15 tys. karlistów i pewną liczbę monarchistów – alfonisistów. Pomimo że powstańcy opanowali największe koszary stołeczne, kompleks Montaña (2 pełne pułki wraz z zapleczem i służbami) – zlokalizowany przy pryncypialnej arterii stolicy Paseo de Rosales – miasto pozostało im wrogie. Pierwotnie generał dywizji Rafael Villegas Montesinos był przewidziany na przywódcę buntu w Madrycie. Z niejasnych przyczyn zastąpił go generał Fanjul. W niedzielę 19 lipca generał Fanjul jechał w ubraniu cywilnym w towarzystwie majora Castillo i syna majora José Ignacia – porucznika i lekarza wojskowego – w małym konwoju ulicami Madrytu. Choć była niedziela i panowała piękna pogoda na ulicach było mało spacerujących ludzi, stoliki przed kawiarniami były puste, ale wszędzie krążyły patrole uzbrojonych cywili i milicjantów Guardia de Asalto. Samochody podjechały pod kompleks koszar od ulicy Ferraz, wjechały na dziedziniec boczną bramą. Masywne dwupiętrowe czerwone koszary Montaña, ogromne, mocarne jak twierdza, mogły zaimponować. Warta była pod bronią, w hełmach. Wyczuwało się napięcie. Generał Joaquín Fanjul szybko przemierzył plac apelowy. Spojrzał na zegarek, była 12.30. Naprzeciw generała na schody wybiegł niski, pogodnie uśmiechnięty pułkownik Moisés Serra Bartolomé, kolega z jednego roku generała Fanjula z Akademii Piechoty w Toledo i jego współtowarzysz walk w Afryce, dowódca 1. pułku piechoty. Koledzy serdecznie się przywitali. Moisés Serra, wyraźnie rozpromieniony, z emfazą ogłosił: „Panowie, jest z nami generał Fanjul, wszystko będzie dobrze”. Generał Fanjul uśmiechnął się z pewnym zażenowaniem i odpowiedział: „Pójdę się przebrać, przecież nie mogę wydawać rozkazów w cywilnych łachach, od tej chwili jestem dowódcą 1. Dywizji”.

Ocenia się, że koszary Montaña zaatakowało około 3 tys. milicjantów Guardia de Asalto i gwardzistów z GC oraz ponad 5 tys. oszalałych z nienawiści cywilów. Bronić się miało około 2 tys. oficerów i żołnierzy, wspomaganych przez 500 ochotników falangistów i monarchistów obu skrzydeł. Karlistami dowodził kapitan Hermosa. W poniedziałek 20 lipca rano podjudzony tłum cywilów, wspomagany przez dwie kompanie Guardia de Asalto i dwa działa 7,5 cala i jedno 15 mm, poderwał się do szturmu na koszary. Rebelianci otworzyli ogień z karabinów maszynowych, plac przed koszarami zaścieliły dziesiątki ciał. Samolot republikański zrzucił bomby na buntowników, nie licząc się z ofiarami wśród oblegających. Po odparciu pierwszego ataku cywile i milicjanci cofnęli się, aby z jeszcze większą zjadłością rzucić się do szturmu. Wściekli cywile zdobyli koszary i zmasakrowali rebeliantów. To był obłęd. Jedna z oszalałych od nienawiści kobiet kaleczyła ciała martwych rebeliantów nożem, rozpruwając im klatki piersiowe. Jakiś olbrzymi milicjant wyrzucał przez okno na bruk rozbrojonych oficerów i żołnierzy. Z drugiego okna inny milicjant, którego odurzyła krew i stracił orientację, strzelał do swoich z ręcznego karabinu maszynowego.

W koszarach 1. pułku saperów 20 oficerów strzeliło sobie w głowę z okrzykiem *¡Arriba España!* Komendanta koszar z grupą pojmanych oficerów z ckm-u rozstrzelał na patio milicjant z Guardia de Asalto – „Taka jest sprawiedliwość ludu” – podsumował swoje upiorne dzieło. Tłum klaskał zachwycony. Bestialski tłum zlinczował 14 oficerów, zginął bohaterski pułkownik Serra, ranny został generał Fanjul. Po godzinie 10.00 przed południem było już po wszystkim. Przy okazji zdobywania koszar Montaña tysiące jednostek broni (i duże ilości amunicji), poza kontrolą władz przeszły w ręce cywilów i różnych milicji partyjnych.

Gdy szturmowano koszary Montaña, w madryckim Domu Prasy odbywała się premierowa projekcja filmu pt. *Anioł ciemności* z Merle Oberon i Frederikiem March. Rozstrzelano mężnego generała Joaquína Fanjula Goñię (30 V 1880-17 VIII 1936), weterana wojny kubańskiej, przywódcę rebelii w madryckich koszarach Montaña. Generał Fanjul przegrał, lecz odszedł z tego świata w romantycznych okolicznościach. Przed egzekucją ożenił się z wdową, która podczas przygotowań do puczu była jego łączniczką. Ale żonę generała i jego syna rozstrzelano również.

Krwawym pokłosem buntu w koszarach Montaña stała się masakra więźniów 22 sierpnia. Tego dnia nastąpił spontaniczny atak tłumu na więzienie madryckie

Modelo, w którym przetrzymywano polityków prawicowych. Wielu z nich zmasakrowano. Trudno oszacować, ile było ofiar. Carlos Rojas pisze o dziewięciu. Jest bardziej niż prawdopodobne, że napastnicy byli inspirowani i osłaniany przez milicję republikańską. W Modelo, już ci oficjalni republikanie, 23 sierpnia zamordowali brata José Antonia, Fernanda Primo de Riverę (ur. 1908). Zaczęło się w nocy, od pożaru w więzieniu. Do dziś nie wiadomo kto podłożył ogień. W piwnicach więzienia rozstrzelano, w ramach tak zwanej rozwałki, 30 działaczy falangistowskich i prawicowych, ale również i tych swoich, niewygodnych lub już niepotrzebnych lewicy. Wśród zamordowanych był między innymi Pedro Durruti, brat Buenaventury szefa FAI; Pedro był „cynglem”, wykonywał wyroki śmierci z ramienia FAI. Wraz z nim rozstrzelano jeszcze jednego „pistoleta” FAI, niejakiego Ribagorza. Tych „cyngli” nazywano *los pistoleros* – gangsterami. Wśród zamordowanych znaleźli się: dwaj byli ministrowie w rządzie premiera Alejandra Lerroux – Rico Abello i Álvarez Valdés, agent generała Moli w strukturach republikańskiej policji – Santiago Martin Baguenas, który szykował zamach na Azañę, czołowy falangista Ruiz de Alda oraz czterech odstępców z partii komunistycznej, którzy przeszli do Falangi. Rozstrzelano również Gabriela Bustos Plazę, czternastolatka, wesołego blondynka, łącznika 4. centurii Falangi, którego rannego pojmano 20 lipca, podczas szturm na koszary Montaña. Rozkaz rzezi wydał dyrektor służby bezpieczeństwa Manuel Muñoz Martinez, deputowany do Kortezów z listy Lewicy Republikańskiej (IR). Znacznie więcej by zamordowano, gdyby nie interwencja jednego z liderów PSOE Juana Simeóna Vidarte, który znalazł się przypadkiem w więzieniu. Naczelnny kat Manuel Muñoz Martinez mętnie się tłumaczył, że wcześniej uciekło mu 200 ważnych więźniów, którzy rychło przyłączyli się do rebeliantów. Również Juan Negrín, podobno przerażony rozmiarem krwawej łaźni, spóźnił się z interwencją.

Gdy nazajutrz rano doszły do Azañy te straszne wiadomości był przybity i zrezygnowany. Według relacji jego szwagra, dramaturga Cipriana de Rivas Cherifa, zdesperowany Azaña nosił się nawet z zamiarem złożenia urzędu prezydenta. „To horror, to zemsta, tępy odwet, to takie przygnębiające, zamordowali Melquíadesa” – krzyczał i szeptał na przemian. Był roztrzęsiony, nie mógł się uspokoić. Pośród ofiar z poprzedniego dnia znalazł się bowiem jego osobisty przyjaciel, polityk liberalny i mentor polityczny, prominentny mason Melquiades Alvarez (1864-1936), na początku kariery umiarkowany polityk, do 1930 r. monarchista, w roku 1912 założył Partię Reformistyczną.

Świadectwem jak głęboka była trauma prezydenta, była powieść Azañy *La velada en Benicarló* [Czuwanie w Benicarló], w której, w całej grozie, ekspresyjnie opisał egzekucję bezbronnych więźniów nocą na cmentarzu. Powieść ukazała się w kwietniu 1937 r. Benicarló w tytule to miasteczko portowe i mały kurort^[123], z pałacem markiza de Benicarló – niegdyś własność rodu Borja^[124]. Benicarló znajduje się w regionie walenckim, w prowincji Castellón de La Plana. W tym pałacu znalazły również swą siedzibę najwyższe władze Republiki po ucieczce z Madrytu w listopadzie 1936 r. Okrucieństwa i zbrodnie wstrząsnęły Hiszpanami po obu stronach frontu. Już w sierpniu Indalecio Prieto, jeden z liderów lewicy, na łamach dziennika „El Socialista” zaapelował do swoich: „Nie naśladujcie ich, proszę was o to, błagam was o to, na ich okrucieństwo – litość wasza, na zbrodnie wroga – nasze przebaczenie powszechne”. Oczywiście nikt go nie posłuchał, a swoi najmniej.

Po zdobyciu koszar Montaña odbył się bankiet z udziałem Lístera, który w chwili wybuchu powstania był komendantem koszar piechoty numer 1, słynnych Wad Ras, i żelazną ręką wymusił posłuszeństwo, oraz La Pasionarii. Do La Pasionarii w pewnej chwili podszedł milicjant i zapytał: „Jeśli wygra Republika, to do kogo będzie należeć ziemia?” La Pasionaria odpowiedziała: „Do tego, który na niej pracuje”. Milicjant drążył temat dalej: „A kto zagwarantuje, że tak będzie?” La Pasionaria odpowiedziała z naciskiem: „Wy”. Milicjant pomyślał chwilę i powiedział: „My, to teraz trzeba zabijać”. Kolejny spiskowiec, generał Miguel Garcia de la Herrin (1880-1936), poległ 20 lipca, w walce w Madrycie, atakując siedzibę władz dzielnicy Carabanchel. Po nieudanym szturmie na magistrat w Carabanchel podpułkownik Julio Mangada wyprowadził z miasta niedobitków – cywili i żołnierzy – kierując się na Ávilę. Do José Antonia Primo de Riveri, przetrzymywanego w więzieniu w Alicante, 20 lipca trafił gryps od nieznanego mu osoby. Jego treść była następująca:

Generał Queipo de Llano przemawia przez radio w Sewilli. Informuje o postępach powstańców. W Asturii rozpoczęło się powstanie po naszej stronie. Pewien pułkownik opanował Oviedo. W Madrycie rząd uzbroił lewicowych ekstremistów, ale zamki do karabinów wciąż znajdują się w koszarach Montaña, w których patrioci się bronią. W Carabanchel i Getafe zbuntowała się artyleria. W Albacete Guardia Civil opowiedziała się po naszej stronie. Z Huelva rząd wysłał kolumnę wojska do walki z naszymi w Sewilli. Jednak gdy kolumna doszła do Sewilli, przyłączyła się do powstania. Wojska marokańskie desantowały się w Algecieras i okupowały La Línea. Ostatnie wiadomości: nasze są Nawarra, Stara Kastylia i Aragonia. Przyjaciel. PS Proszę o zniszczenie tej karteczki, kiedy ją przeczytacie. Mogłaby zaszkodzić wam i mnie. Dziękuję.

Na południu półwyspu pierwszym celem powstańców stało się opanowanie przyczółka na kontynencie, koniecznie z dużym portem. Wybór, a nie był wcale taki wielki, padł na Kadyks.

Generał brygady José López-Pinto Berizo – dowódca garnizonu w Kadyksie – 18 lipca o godzinie 1.00 w nocy zapewnił gubernatora cywilnego prowincji Kadyks o swej lojalności dla Republiki, a już o 4.00 nad ranem przyłączył się do rebelii. Owa generalska deklaracja lojalności była wybiegiem, gdyż w Kadyksie uwięziony był generał José Enrique Varela Iglesias^[125] i chodziło o jego bezkolizyjne odbicie. A było o kogo zabiegać – Varela był pierwszym żołnierzem karlizmu, jego militarnym przywódcą. Znakomity żołnierz i nieprzejednany wróg Republiki, brał udział w puczu generała Sanjurjo. Po fiasku próby przewrotu został uwięziony, ale udało mu się uciec z więzienia i w przebraniu księdza ojca Pepe zbiec za Pireneje. Generał Varela powrócił do kraju po ogłoszeniu amnestii, aby wziąć udział w pionierskich przygotowaniach do powstania. Władze miały go na oku, albowiem w kwietniu 1936 r. został ponownie aresztowany i wtrącony do więzienia w Kadyksie. Szczęśliwie dla niego już 18 lipca Kadyks przeszedł w ręce powstańcze i uwolniony Varela stanął do walki po stronie powstańców.

Spiskowcy dowodzeni w pierwszych chwilach przez generała José López-Pinto Berizo, następnie przez odbitego generała brygady José Enrique'a Varela Iglesiasa – przyszłą karlistowską gwiazdę powstańczej generalicji – zgromadzili pod swą komendą 300 żołnierzy, 50 falangistów i tuzin gwardzistów z GC. Opór stawiało im około 50 gwardzistów z Guardia de Asalto. Większość garnizonu pozostała bierna, podobnie jak urzędnicy municypalni, którzy przy kawie oczekiwali na rozwój wypadków.

Przed północą do portu w Kadyksie przybił niszczyciel „Churruca” i statek handlowy „Ciudad de Algecieras” z pierwszym transportem wojsk afrykańskich. Mniej więcej w tym samym czasie powstańcy przejęli panowanie nad całym Kadyksem. Nie bardzo wiadomo dlaczego alkad Kadyksu, Manuel de La Pinta Leal, który w momencie przewrotu znajdował się poza miastem i w ogóle nie udzielał się w tych wypadkach, we wrześniu został zatrzymany w Kordobie, przewieziony do Kadyksu i tam rozstrzelany.

Powstańczy generał Gonzalo Queipo de Llano 18 lipca zdobył czerwoną Sewillę. W zdobywanie miasta po stronie powstańców włączyli się, jak to w Sewilli bywało, między innymi artyści cyrkowi, a nawet jeden torrero – José García Carranza – o pseudonimie Pepe el Algabeño. Wyjątkowo zażarcie milicjanci z Guardia de Asalto bronili się w hotelu „Inglaterra” 18 lipca po południu.

Powstańcy musieli wprowadzić do walki artylerię, która waliła w siedzibę władz cywilnych miasta. W pierwszych godzinach powstańcy dominowali w centrum Sewilli, przedmieścia i dzielnice biedy pozostawały w rękach rządowych. Wieczorem 18 lipca o godzinie 21.00 kapitan Manuel Gutierrez Flores zapisał między innymi: „Wojsko jest panem głównych ulic miasta, opór utrzymuje się w dzielnicach San Julián, San Marcos, San Bernardo, La Maracena. Tamtejsza ludność wznosi barykady i samorzutnie przyłącza się do lewicowych milicji”. Powstańcy zdusili opór do godziny 22.00, a do rana broniła się jeszcze położona na prawym brzegu rzeki dzielnica z charakterem – legendarny matecznik torreadorów: Triana. Wraz z brzaskiem i tam na balkonach pojawiły się białe flagi.

W Sewilli 18 lipca rozstrzelano pięknego anarchistę, atletę, nazywanego El Pineda, który posłużył rzeźbiarzowi Agustínowi Sánchez-Cid Agüero (1886-1955) jako model Chrystusa Nuestro Padre Jesús Cautivo y Rescatado, w kaplicy świętego Józefa.

W zajęciu stolicy Andaluzji nie obyło się bez elementów zaskakujących, nieraz nawet komicznych. Kiedy generał Queipo de Llano na czele szpicu swoich ludzi wkroczył do komendy garnizonu, zastał totalny bałagan i paru wystraszonych, głównie cywilnych urzędników. Niektórzy pochowali się, gdzie się dało: jeden zamknął się w szafie, inny w toalecie. Queipo de Llano zapowiedział, że nikt nie może opuścić gmachu i rozkazał natychmiast zamknąć drzwi. Okazało się, że nie ma klucza. Generał znalazł i na to radę, wezwał jednego ze swoich kaprali i rozkazał mu: „Ty będziesz kluczem. Stań przy drzwiach i zastrzel każdego, kto będzie chciał wyjść z budynku”. Ten brawurowy numer generał Gonzalo Queipo de Llano z komendy garnizonu powtórzył, wkraczając do koszar San Hermenegildo tylko ze swoim adiutantem majorem Césarem Lópezem Guerro Portocarrero. Wartownik oddał im honory wojskowe i generał Queipo de Llano zatrzymał dowódcę 2. Dywizji – generała José Fernández de Villa-Abrille – legitymistę, a przy okazji innego generała, Lópeza Viotę, pijącego z nim kawę.

Na lotnisku w Sewilli 20 lipca wylądowało dziewięciu pierwszych legionistów dowodzonych przez porucznika Francisco Gassolso z 5. batalionu Legii Cudzoziemskiej. Na generalski rozkaz w Andaluzji zapanował krwawy terror. W robotniczej dzielnicy Sewilli, Trianie, 16 sierpnia znaleziono ciała dwóch falangistów. Odwet był straszny. Rozstrzelano 70 mężczyzn z okolicznych ulic. Dzielnice robotnicze Triana, La Macarena, San Julian i San Marcos spłynęły krwią. Wysadzono wiele domów, a mury miasta pokryły insygnia Falangi. Kiedy aktor

Edmundo Barbero przybył do Sewilli, uderzył go widok miejscowych kobiet – wszystkie chodziły ubrane na czarno. Miasto było w żałobie, mimo że generał Gonzalo Queipo de Llano przez miejscowe radio, afisze i na łamach gazet zabronił noszenia żałoby.

Wieczorem 20 lipca pokojówka hotelu „Londres” w Sewilli odkryła w wannie łazienki numer 17 ciało szwedzkiego malarza i rysownika Pera Torstena Jovinge^[126]. Szwedzki plastyk był świadkiem okrutnego zdobywania miasta przez oddziały powstańcze i utrwalił swoje wrażenia w cyklu ekspresyjnych szkiców. Przyjmuje się, że powstańcy zlikwidowali niebezpiecznego świadka ich bestialstw. A może miała to być perfidna akcja komunistycznej jaczejki, gdyż Szwed miał wielu przyjaciół wśród miejscowych falangistów. Ogólnie sytuacja powstańców była tragiczna. Dzień 20 lipca, który według ich założeń miał być dniem decydującym, okazał się czarnym poniedziałkiem. Ambasador III Rzeszy z Madrytu raportował do centrali: „Jeśli nie nastąpi coś nieprzewidywalnego, to trudno spodziewać się, mając na uwadze sytuację militarną, że zwyciężą powstańcy”.

W koszarach 5. pułku piechoty w Madrycie 21 lipca odbyło się utajnione posiedzenie Biura Politycznego PCE. Uczestniczyli w nim: La Pasionaria, Pedro Checa, Vicente Uribe, José Díaz – gensek, Jesús Hernández – szef pionu propagandy i agitacji PCE i Antonio Mije – szef madryckiej organizacji PCE. Posiedzenie nadzorowali: Palmiro Togliatti, Ernö Gerö ps. Guere, Vittorio Codovilla ps. Medina i Jacques Duclos z ramienia Kominternu. Na tym zamkniętym zebraniu opracowano strategię długiego marszu po władzę nad Hiszpanią. Czołówka komunistyczna nie miała złudzeń: ta wojna będzie długa i bardzo krwawa.

W pierwszym okresie wojny rząd republikański nie dysponował odpowiednio liczną kadrą oficerów, którzy mogliby dowodzić żołnierzami z poboru. Do walki posyłał z konieczności formacje milicyjne, podporządkowane partiom PSOE, FAI, POUM oraz centralom zawodowym, takim jak UGT i CNT.

Republikanie utrzymali w swych rękach kopalnie surowców strategicznych do prowadzenia długiej wojny: żelaza, potasu, węgla, ołowiu, utrzymali żyzne i dobrze uprawiane ziemie Lewantu nad Morzem Śródziemnym, dysponowali zasobami złota, praktycznie całą flotą handlową. We władzy republiki pozostawały dwie największe wytwórnie amunicji: Trubia pod Oviedo i Eibar pod Bilbao oraz główne porty. Trzy największe miasta kraju również pozostały przy Republice: Madryt, Barcelona i Walencja. W strefie republikańskiej było

ponad 14,5 mln ludności.

Nastąpił podział kraju na dwie Hiszpanie: republikańską – industrialną, nowoczesną i zamożniejszą i tę konserwatywną, rolniczą – powstańczą.

Powstańcy opanowali hiszpańskie Maroko, Wyspy Kanaryjskie, wszystkie kolonie: Saharę (późniejsza), Gwineę Równikową, enklawę Ifni^[127], większość archipelagu Balearów, całą Galicję, przejściowo Oviedo, większość Starej Kastylii, całą Nawarrę, część Kraju Basków, większość Aragonii. Na starcie utrzymali się w izolowanych garnizonach w Kordobie, Sewilli, Granadzie, Kadyksie. W strefie powstańczej znalazło się dwie trzecie pól ze zbożem, połowa z ziemniakami i warzywami, 90% upraw cukru: buraka i trzciny.

W chwili wybuchu puczu siły walczących stron były nierówne.

Stan potencjału w ludziach pod bronią ukształtował się na koniec lipca następująco. Strona republikańska: 1) siły lądowe – 58 240, 2) lotnictwo – 3200, 3) flota – 12 990, 4) siły policyjne i paramilitarne – 42 062, 5) siły ekspedycyjne w Afryce – 0. Razem 116 501. Siły powstańcze odpowiednio: ad 1) 59 136, ad 2) 2107, ad 3) 6996, ad 4) 25 477, ad 5) 47 127. Łącznie 140 604^[128].

Republika dysponowała na przykład 60 nowoczesnymi samolotami Breguet z łącznej liczby 86 i 29 hydroplanami Savoia-Marchetti z liczby 36. W roku 1936 hiszpańskie siły zbrojne wszystkich rodzajów służb i wojsk liczyły około 16 tys. generałów i oficerów. W zonie republikańskiej znalazło się ich 49,6%, pozostali byli w strefie powstańczej albo z różnych względów za granicą. Republikanie rozstrzelali 1500 oficerów, w tym 21 generałów, 1500 wtrącili do więzień, 1000 zdołało na różne sposoby zbiec, na przykład wielu ukryło się w ambasadach i konsulatach.

Powtórzył się schemat znany z wojny domowej w Rosji: nastąpił krwawy bój białego oficera z czerwonym żołnierzem. Wymowa liczb jest jednoznaczna: 3500 oficerów stanęło do walki po stronie Republiki, z tej liczby 500 padło w bojach.

Przed powstaniem oficerowie o przekonaniach republikańskich i szerzej lewicowych powołali swoją legalną organizację: Unión Militar Republicana Antifascista (UMRA) – Unia Oficerów Republikanów Antyfaszystów, która nie była wyłącznie klubem dyskusyjnym. Na jej czele stanęli kapitan Eleuterio Diaz Tendero oraz pułkownicy Carratala i Mangada. A jak przedstawiał się stan hiszpańskich sił zbrojnych w roku 1936? Kadra i poborowi w stanie pokojowym składali się na 175 007 ludzi pod bronią, w tym 84 generałów, 10 469 oficerów, 8560 podoficerów i 155 894 szeregowych. Zgrupowani byli w 8 dywizjach na lądzie, odpowiadających 8 okręgom wojskowym na półwyspie. Dywizja piechoty

liczyła około 6 tys. ludzi w stanie pokojowym, pułk artylerii – 700 ludzi. Wyposażenie to 2300 ckm-ów, 1040 dział, 625 tys. karabinów i 30 czołgów, a właściwie muzealnych tankietek z czasów I wojny światowej: francuskich Renault FT 17, z załogą dwóch ludzi, z armatą 37 mm i jednym karabinem maszynowym. Były to zabytki, ich prędkość wynosiła jedynie 7,7 km/h. Piechur hiszpański chronił głowę udanym hełmem wzór 26, produkowanym w fabryce w Trubia w Asturii, przepasywał się pledem polowym wzór 1926. Bronią piechura był udany model karabinu typu Mauser wzór 1893, hiszpańskiej produkcji. Jego wymiary: długość 1285 mm, waga 3,95 kg, zasięg do 4 km, kaliber 7 mm; łódka – magazynek naboju – mieściła 5 pocisków; bagnet miał długość 24,9 cm. Broń krótka, jaką się posługiwano, to hiszpański pistolet Astra 400^[129], ośmiostrzałowy, o kalibrze 9 mm.

Lotnictwo hiszpańskie tamtego czasu było przestarzałe. Dysponowało co prawda 303 maszynami, co było sporą liczbą, liczba pilotów była również imponująca, bo 483, a w całym lotnictwie służyło 5307 ludzi. Bombowcami były maszyny francuskiej produkcji Breguet XIX Sesqui o maksymalnej szybkości 215 km/h, hiszpańskie bombowo-myśliwskie CASA Vickers Vildebest – 230 km/h, samolotem myśliwskim Hispano-Nieuport Nid-52 z barcelońskiej fabryki Hispano-Suiza o maksymalnej prędkości 260 km/h. Lotnictwo morskie było wyposażone we włoskie hydroplany Savoia-Marchetti SM-62, o maksymalnej prędkości 200 km/h. Flota to 2 pancerniki, 2 ciężkie krążowniki, 4 lekkie, 12 niszczycieli, 5 kanonierek, 11 torpedowców, 9 okrętów obrony wybrzeża i 12 łodzi podwodnych. W marynarce i piechocie morskiej służyło 19 986 marynarzy i oficerów.

Do buntu przyłączyło się około 70% stanu osobowego wojsk lądowych. Kadry^[130] marynarki, a zwłaszcza lotnictwa, przeciwnie – dochowały wierności Republice. Jeszcze jedno należy dopowiedzieć: za buntem opowiedziało się od 80 do 85% kadry oficerskiej. Jednak wbrew temu, co się myśli, wyższe szarże nie podeszły entuzjastycznie do powstania. Samorzutnie przyłączyło się do niego tylko 4 z 17 generałów dywizji i 18 z 32 generałów brygady. *Notabene* generał Mola w chwili wybuchu powstania był tylko generałem brygady, Franco już generałem dywizji. Powstanie poparli zdecydowanie i masowo młodszy oficerowie, także ci z zielonych garnizonów. Dlatego rebelia na półwyspie objęła 44 garnizony z 53.

Za wierność Republice przez powstańców zostali rozstrzelani między innymi: generał Miguel Núñez Prado w Saragossie, generał Caridad Pita w La Coruña;

generał López Viota w Sewilli; generał Mena Zueco w Burgos, pułkownik Carrasco Amilibia w Logroño, generał Gómez Caminero w Salamance, wspomniany już generał Romerales w Melilli, pułkownik Legii Cudzoziemskiej Luis Molina Galano w Ceucie, pułkownik artylerii i zarazem dyrektor fabryki uzbrojenia w Trubia José Franco Mussio i jeszcze wielu innych.

Na północy nad Atlantykiem, na ziemiach, które pozostały przy Republice, wytworzyła się sytuacja swoistej dwuwładzy. Obszary baskijskie kontrowali nacjonaści z PVN i w mniejszym stopniu aktywiści z CNT i UGT. Ale jak pisze Fernando Schwartz, ludziom żyło się tam „po drobnoburżuazyjnemu”, szczególnych wyczynów nie odnotowano. W Asturii już nie było tak miło, gdyż w Gijón żelazną ręką rządził gubernator cywilny Belarmino Tomás. Ale ulice należały do bojówek FAI i JSU, które pastwiły się nad realnymi albo domniemanymi wrogami. Z kolei w Andaluzji, w części republikańskiej, z dala od centrów i głównych arterii komunikacyjnych, anarchiści w rejonach wiejskich zaczęli wprowadzać swoje utopijne porządki według zasad Bakunina.

W strefie powstańczej generał Mola 24 lipca powołał Radę Obrony Narodowej bez konsultacji z generałem Franco. Siedzibą Rady stał się rycerski gród El Cida – Burgos. Mola 25 lipca mianował na jej szefa generała Miguela Cabenellasa (1862-1938), co ważne – masona, którym spodziewał się kierować. Tego samego dnia Rada dokonała dwóch nominacji: generał Mola został dowódcą wojsk powstańczych na północy, a generał Franco na południu i w Maroku.

Rząd republikański zarządził 30 lipca wcielenie do szeregów mężczyzn w wieku od 20 do 45 lat. Republikanie szykowali się na długą i wyczerpującą wojnę, tym bardziej że 31 lipca 1936 r. generał Mola uciął wszelkie spekulacje, co do możliwych rokowań z rządem w Madrycie. W tamtym czasie w prasie francuskiej pojawiły się pogłoski, że z ofertą rokowań wystąpił ze strony republikańskiej Indalecio Prieto. Mola nie pozostawił złudzeń: „Układać? Nigdy! Ta wojna ma za zadanie skończyć z wrogami Hiszpanii”.

Na progu wojny domowej hiszpańska gospodarka była poddana silnej kontroli kapitału obcego. Miguel de Unamuno określił ten stan „afrykanizacją Hiszpanii”. Już w roku 1870 spółka rodziny Rothschildów uruchomiła słynne kopalnie rtęci w Almadén. Amerykański kapitał posiadał decydujące znaczenie w branży samochodowej (fabryki Forda, General Motors, Firestone Rubber). Amerykanie byli silni w telekomunikacji, na rynku paliw, w tekstyliach. Brytyjczycy dominowali w wydobywaniu miedzi i pirytów. Brytyjska kompania Amstronga miała jedną trzecią udziału w obrocie korkiem dębowym. Kanalizacja

i wodociągi w Sewilli były własnością brytyjską. Brytyjczycy byli pierwszymi inwestorami na rynku hiszpańskim – 194 mln dolarów w stosunku do całości 970 mln dolarów inwestycji zagranicznych. Francuzi dominowali w kopalnictwie ołowiu i miedzi oraz na kolejach. Belgowie mieli znaczący udział w kopalniach węgla, tramwajach i produkcji drzewnej. Kanadyjczycy dominowali w produkcji i dystrybucji energii elektrycznej w Katalonii. Oblicza się, że w roku 1936 wartość zagranicznych inwestycji ulokowanych długoterminowo w Hiszpanii sięgnęła ponad 1 mld dolarów. Trzeba pamiętać, że wówczas rozwinięte kraje Zachodu traktowały zacofaną Hiszpanię jak Trzeci Świat.

W tym czasie głównymi partnerami handlowymi Hiszpanii w imporcie były następujące kraje: USA – 34% Niemcy – 28%, Wielka Brytania – 22%, Francja – 12%. W eksporcie Wielka Brytania 43%, Niemcy – 26%, Francja – 12%, USA – 10%.

LWY ALKAZARU

Pompatyczne preludium hiszpańskiej wojny domowej nosi nazwę El Asedio/Sitio del Alcázar de Toledo – Oblężenie Alkazaru w Toledo – trwało od 21 lipca do 27 września 1936 r.

Epopeja fortalicji toledańskiej rozpoczęła się banalnie, ale wzruszająco. W czasie pięknej pogody, 18 lipca, krótko przed 10.00, pułkownik José Moscardó Ituarte, członek Zarządu Hiszpańskiego Komitetu Olimpijskiego pożegnał się z dwoma synami, ucałował żonę i wsiadł do małego czarnego forda na Santa Clara, eleganckim przedmieściu Toledo. Zabrał ze sobą stary słownik hiszpańsko-niemiecki, bo wybierał się do Madrytu, aby w stolicy wsiąść do pociągu udającego się do Berlina. Miał wejść w skład hiszpańskiej reprezentacji olimpijskiej. W lipcu 1936 r. Moscardó, sympatyk karlizmu, był dyrektorem Centralnej Szkoły Sportowej Hiszpańskich Sił Zbrojnych, zlokalizowanej na przedmieściu Toledo. Wysoki, ponad 180 cm, maskował swoje nieregularne rysy twarzy i słabą żuchwę siwą brodą, wcięty w talię jak Prusak, o zupełnie niehiszpańskim wyglądzie, był powszechnie nazywany „Wielki Fofó”^[131]. Jechał w galowym mundurze z kompletem medali.

W radiu Uni6n usłyszał coś o jakiś niepokojach w6ród wojsk kolonialnych w Maroku. W pierwszym momencie uznał to za oznakę niesubordynacji: „U nas to by się nie mogło wydarzyć – burknął poirytowany. – Teraz sport jest wazniejszy od polityki” – pomy6sł i wjechał na szosę prowadzającą do odległego od Toledo o 75 km Madrytu: *carretera de Marid*. Ale co6 go jednak tchnęło i zawrócił. Podjechał na plac Zacod6ver w centrum miasta i wysiadł z wozu przed kawiarniá „Goya”. Wlascie zaczynała się pi6kna, lipcowa sjesta. Popatrzył na g6rujący nad miastem pi6ciopi6trowy kompleks Alkazaru z czterema wiezami po rogach, na mury z szarego kamienia, na jego czerwone piwnice. Wzruszył się, przecieź był absolwentem Akademii Piechoty w Alkazarze z rocznika 1898 (tę samá uczelnię kończył Franco z rocznika 1907).

W tym samym czasie w Toledo zbuntowała się czę6ć garnizonu. Buntownicy

obsadzili miejscową zbrojownię – El Alcázar. Obrońcami zbrojowni dowodził sentymentalny pułkownik José Moscardó Ituarte, ten, który spóźnił się na berliński pociąg. W tej dramatycznej chwili miał pod swą komendą: 800 ludzi z Guardia Civil, 8 kadetów Akademii Piechoty, 1 z Akademii Artylerii i 110 cywilów, oraz tylko 2 działa. Wraz obrońcami w twierdzy przebywało 670 osób cywilnych, w tym 500 lub 520 kobiet i 50 dzieci. Osoby cywilne należały do rodzin wojskowych, było też 18 osób służby domowej. Henry Matthews utrzymywał, że osób cywilnych, w tym kobiet i dzieci, było 570 i że były traktowane jako zakładnicy i przetrzymywane w fortalicji wbrew swojej woli^[132]. Nie byli to wszyscy przebywający w Alkazarze, gdyż Moscardó 5 lipca 1939 r. wspominał, że zabrał ze sobą do Alkazaru cywilnego gubernatora miasta z kilkoma członkami jego rodziny oraz paru lewicowców jako zakładników.

Bohaterski dowódca pułkownik José Moscardó w wywiadzie prasowym podawał następujące dane wyjściowe na temat liczby obrońców tolekańskiego Alkazaru: oficerowie różnych rodzajów sił zbrojnych – 100 ludzi, Guardia Civil – całość oficerowie, podoficerowie i szeregowi – 100, załoga twierdzy, czyli Alkazaru, nazywana Akademią – 150 ludzi, uczniowie i kadra Wojskowej Szkoły Gimnastycznej, której Moscardó był komendantem – 40 ludzi, członkowie Falangi i innych antylewicowych milicji około 200 ludzi, plus różnego rodzaju ochotnicy i osoby cywilne zagrożone śmiercią. Tych ostatnich trudno było mu oszacować. Ogółem miał pod swoimi rozkazami maksymalnie 1300 ludzi. Do tej liczby należy doliczyć 550 kobiet i 50 dzieci.

Lwy Alkazaru odgryzały się znakomicie oblegającym. Na przykład 30 minut po północy 24 sierpnia obrońcy Alkazaru zrobili wycieczkę poza mury twierdzy i wzięli zakładników: według jednych zapisów 3 kobiety i 1 mężczyznę, według innych kilka osób, w tym 2 wyższych działaczy republikańskich: deputowanego socjalistycznego do Kortezów i kapitana Albę z wojsk republikańskich. Przy innej wycieczce w ręce obrońców dostał się komunista, nauczyciel Francisco Sanchez López.

Patrol milicjantów republikańskich 23 lipca 1936 r. przeszukiwał Akademię Wojskową w Grenadzie i natknął się na młodego człowieka, który wyraźnie chciał się ukryć. Okazało się, że był to Luis, syn pułkownika Moscardó. Prawdopodobnie mitem była dramatyczna rozmowa, jaką odbył pułkownik Moscardó z synem Luisem, będącym zakładnikiem w rękach republikańskich. Republikanie, którzy sprokurowali tę rozmowę, liczyli że zaszantażują dowódcę obrońców, a ten, ratując życie syna, podda Alkazar. Jak chce legenda, stało się na

odwrót, gdyż to syn zmotywował ojca do dalszej walki. W wersji mniej możliwej owa rozmowa odbyła się już 23 lipca. Przytaczam ją za Peterem Wydenem^[133]. Najpierw zgłosił się Cándido Cabello^[134], republikański prokurator wojskowy^[135], który dla szyderstwa nosił „zdobyczny” biret arcybiskupa Toledo Isidro Gomá, grożąc: „Daję panu 10 minut na poddanie Alkazaru^[136], jeśli pan tego nie zrobi, rozstrzelam pańskiego syna Luisa, który stoi teraz przy mnie”. Następnie w słuchawce Moscardó usłyszał znajomy głos: „Ojczy!^[137] – Mój synu, co słyhać? – Nic, ale oni mówią, że mnie rozstrzelają, jeśli ty się nie poddasz. – Więc poleć swoją duszę Bogu synu i umieraj jak patriota wołając: niech żyje Chrystus Król! i niech żyje Hiszpania! – Całuję cię mocno, ojczy!”

Gdy Cándido Cabello ujął ponownie słuchawkę telefonu, Moscardó dobitnie mu odpowiedział: „Możecie darować sobie czas, jaki daliście mi do namysłu. Rozstrzelacie mojego syna, ale Alkazar nigdy się nie podda”. Taką wersję potwierdzili świadkowie: García-Rojo i Malaquíás Martín-Macho, obaj lewicowcy, którzy podsłuchali tę rozmowę. Co najmniej z dwóch źródeł, od historyka Manuela Aznara, związanego z powstańcami, i Herberta L. Matthews, amerykańskiego dziennikarza sympatyzującego z republikanami dowiadujemy się, że rozmowa ojca z synem odbyła się 23 sierpnia. Ta druga data jest bardziej uzasadniona.

Faktem jest, że w nocy 26 sierpnia republikanie rozstrzelali 70 jeńców, w tym syna pułkownika Moscardó. Peter Wyden podaje że stało się już to 23 sierpnia. Wraz z Luisem rozstrzelano jeszcze 14 zakładników i stało się to na Plaza de Torros, w odwecie za powstańcze zbombardowanie placu Zocodóver, w trakcie którego zginęło wielu cywilów.

Co najmniej kilku autorów, wśród nich Luis Quintanilla Isasi, Isabelo Herreros, podało, że owa dramatyczna rozmowa ojca z synem nie miała w ogóle miejsca, gdyż Luisa Moscardó republikanie rzeczywiście rozstrzelali, ale w madryckim więzieniu Modelo. Herbert Southworth posunął się nawet do ironicznej uwagi: „Wszystko to jest zbyt literackie”. Dodam, że w rękach republikanów znalazło się podobno dwóch synów pułkownika Moscardó: starszy, 24-latek Luis, i młodszy, 16-letni Carmelo. Młodsze republikanie oszczędzili. Jednak bardziej realne jest to, że Carmelo wraz z matką ukryli się skutecznie w miejscowym szpitalu dla obłąkanych.

Wniosek: *Se non è vero, è bien trovato* – wiemy, pamiętamy. Włosi zwykle w takich wypadkach z rozrzewnieniem i szczyptą ironii tak powiadają. Jeśli nawet nie jest to prawdziwe, to przynajmniej dobrze wymyślone. Postarał się

o to ówczesny szef służby prasowej powstańców Alfonso Merry del Val. Już w trakcie oblężenia Alkazaru strona powstańcza bardzo zadbała o wykreowanie tego mitu. Posłużyła się między innymi dwoma prawicowymi pisarzami francuskimi: Henri Massis'em i Robertem Brasillach, którzy w agitacyjnej broszurce: *Kadeci z Alkazaru* (która ukazała się we wrześniu 1936 r.) z emfazą i patosem opisywali jak to pułkownik Moscardó był telefonicznym świadkiem egzekucji swego syna, jak republikanie zafundowali mu makabryczną transmisję. Przy okazji Francuzi podali błędną datę rozstrzelania Luisa Moscardó – 14 sierpnia, i odmłodziли ofiarę z 24 na 17 lat.

Obrońcy Alkazaru mieli dostateczną ilość amunicji, ale psychologicznie byli przybici. Dlatego Moscardó zareagował w iście hiszpański sposób. Aby podnieść na duchu swoich ludzi, zarządzał uroczyste parady, zbiorowe śpiewy, pokazy gimnastyczne, prezentacje musztry i popisy tańców flamenco. Nawet w miarę ograniczonych możliwości terenowych rozgrywano mecze piłki nożnej. Jednak bardziej obrońcy Alkazaru zostali wzmocnieni 17[138] sierpnia, gdy po raz pierwszy nawiązali kontakt z siłami powstańczymi. W tym dniu nad twierdzą przeleciał powstańczy samolot i zrzucił ulotki zawierające słowa zachęty do dalszej obrony, podpisane przez dwóch przywódców powstania: Franco i Molę. Później lotnictwo powstańcze i lotnicy niemieccy parokrotnie dokonywali jeszcze zrzutów zaopatrzenia i poczty.

Strona republikańska atakująca Alkazar chaotycznie i bez planu, wyłącznie potężną siłą, bo masą 5500 ludzi, wspartych czołgami i samolotami, oraz posiadająca miażdżącą przewagę w artylerii, ugrzęzła na całe tygodnie, sukcesywnie ogniem artylerii niszcząc zabytkowy kompleks warowny. Od końca sierpnia 25 górników komunistów, wezwanych z Asturii przez Margaritę Nelken[139], na cztery zmiany drążyło tunel od ulicy Juan Labrador pod Alkazarem, bo jak zapowiedziała Nelken: „Trzeba wysadzić dynamitem Alkazar!”

Górnikom udało się przebić tunel długości 70 m. Amerykański dziennik „The New York Times” z 2 września na pierwszej stronie zapowiedział: „Z ostatniej chwili. Lojaliści zamierzają wysadzić dynamitem Alkazar”.

Tego dnia porucznik Luis Barber, inżynier i saper, złożył pułkownikowi Moscardó raport. Według jego szacunków republikanom brakowało maksymalnie 10 dni, aby podłożyć pod fortecę ładunki. I pewnie tak by się stało, gdyby nie asturyjscy górnicy, którzy zwyczajnie przedobrzyli i zaczęli przebijać drugi chodnik, dzieląc się na dwie drużyny.

Drugi fakt też jest nie do przecenienia. Otóż nagłośniony przez media całego

świata zbrodniczy pomysł, aby wysadzić w powietrze obiekt, w którym znajdują się także cywile – chorzy, kobiety i dzieci, ranni i zakładnicy – byłby dla Republiki porażką wizerunkową. Były też inne podobnie „znakomite” pomysły. Na przykład Luis Quintanilla Isasi^[140], malarz i komunista, zaproponował, ażeby obrońców Alkazaru wytruć gazem (francuskiej produkcji) jak szczury. Rzeczywiście, 9 sierpnia republikański samolot zrzucił na obrońców Alkazaru pojemniki z gazem łzawiącym.

Termopile nad Tagiem, nowa Numancja, były solą w oku republikańskiego reżimu. Świat z podziwem patrzył na zmagania niewielu setek obleżonych z wieloma tysiącami oblegających. Było to bardzo symboliczne i nośne propagandowo. Bo czym była owa Numancja? Hiszpańska Numancja to gród Celtoiberów, którzy w latach 143-133 p.n.e. skutecznie opierali się Rzymianom. Znajdował się w pobliżu dzisiejszej Sorii. Po dziesięciu miesiącach obleżenia bohaterscy obrońcy zostali pokonani przez tyfus i głód. Nie skapitulowali. Poszli za przykładem swego wodza Theogenesa: zabili swoje dzieci i żony, podpali miasto, a ci, którzy przeżyli, urządzili pomiędzy sobą szermierczy turniej na śmierć i życie. Republikanie, tak jak Celtoiberowie, za wszelką cenę starali się zdobyć Alkazar, choćby medialnie.

Jeden z republikańskich tytułów prasowych z datą 28 lipca ogłosił kłamliwą informację: „Piątkami, bez broni, z rękami podniesionymi do góry opuszczają twierdzę rebelianci, którzy bronili się w toledańskim Alkazarze”.

Dochodziło do scen patetycznych. Republikanie przerwali ostrzał 8 września o 22.30. Zamilkło działo kalibru 155 mm, strzelające z odległości zaledwie 250 m. Oficer republikański przez megafon obwieścił: „Akademia!^[141] Major Rojo chce rozmawiać z pułkownikiem Moscardó albo kapitanem Alamánem”. Kapitan Alamán był zastępcą pułkownika Moscardó i znajomym majora Rojo, tego, którego później lewicowi badacze nazywali generałem, który upokorzył generała Franco. Ustalono zawieszenie broni od 1.00 w nocy do 9.00 rano 9 września.

Dowódca republikański, major Vicente Rojo, jako delegat władz madryckich 9 września wszedł do Alkazaru, żeby rozmówić się z pułkownikiem Moscardó w sprawie możliwej kapitulacji i przerwania przelewu krwi. Major Vicente Rojo był znany osobiście Moscardó. Obaj oficerowie spotkali się w twierdzy, w gabinecie pułkownika Moscardó, pełnym pyłu i gruzu. Komendant Rojo pierwszy wyciągnął rękę, pułkownik Moscardó nie odwzajemnił gestu. Rojo zaprezentował 10 punktów honorowej kapitulacji. Cywile i kobiety w zasadzie mieli wyjść z twierdzy bez żadnych konsekwencji, ale wojskowi – żołnierze

i oficerowie – mieli stanąć przed sądem polowym, co sprowadzało się *de facto* do ich rozstrzelania.

Pułkownik Moscardó, choć w podartym i brudnym mundurze, odmówił z dumą: „Pozwolimy, aby Alkazar stał się cmentarzem, ale nigdy nie zostanie kupą gnoju!” Poprosił tylko o przysłanie księdza, który mógłby ochrzcić dwoje dzieci, jakie się urodziły w trakcie oblężenia. Rojo wychodząc zostawił na biurku żołnierski prezent: paczkę tytoniu i wielkodusznie zgodził się na dopuszczenie księdza do oblężonych. Wynegocjowano drugie zawieszenie ognia od 15.00 9 września do 9.00 rano 11 września. W mury oblężonej twierdzy 10 września wszedł kanonik Vázquez Camarasa, sympatyk Republiki. Wcześniej dwaj zaufani oficerowie komendanta Rojo potwierdzili jego tożsamość. Ksiądz ochrzcił nowo narodzone dzieci, wyspowiadał chętnych i odprawił mszę. Jako ołtarz posłużył mu stół nakryty banderą rojalistyczną. Na odchodnym kanonik nie wytrzymał i zapytał pułkownika Moscardó: „Czy ceną, aby zadowolić miłość własną pana pułkownika stanie się wysadzenie minami wszystkich? Nie, panie pułkowniku, na Boga, nie!” Pułkownik Moscardó nie stracił zimnej krwi, zwrócił się do wezwanego adiutanta: „Czcigodny ojciec będzie opuszczał Alkazar. Eskortujcie go”.

Szpice powstańcze 21 września przełamały opór wojsk republikańskich w kluczowej Maqueda. Tym samym znalazły się 38 km od Toledo i 40 od Madrytu. W kwaterze głównej sił powstańczych w Salamance 23 września odbyła się narada. Tematem zasadniczym była decyzja, gdzie najpierw uderzyć: na stolicę czy na Toledo. Pułkownik Yagüe usilnie nalegał, żeby ruszyć na Madryt, podobne zdanie prezentował generał Kindelán, ostrzegając wahającego się Franco: „Toledo może kosztować Pana Madryt”. Franco po dłuższym namyśle powiedział: „Pójdziemy na Toledo. Tydzień opóźnienia w zdobyciu Madrytu nie zrobi większej różnicy”. Widząc, że oficerowie nie są przekonani do jego decyzji, wygłosił przy tym swoje *credo* tej wojny: „Czynniki moralne liczą się w każdej wojnie, a szczególnie w wojnach domowych”.

Franco okazał się sentymentalny. Zamiast skoncentrować wszystkie siły na kierunku Madryt i wziąć miasto z marszu, skierował swoje uderzenie na odblokowanie oblężonego przez czerwonych Alkazaru w Toledo. Rekapitulując Franco romantyk odblokował Alkazar, ale stracił czas, dał stronie przeciwnej okrzepnąć. Nie zakończył wojny w trzy miesiące, chociaż było to prawdopodobne. Super drogo zapłacił za swoje sentymenty, „zapłacił nerką”, jakby powiedzieli Hiszpanie, czyli bardzo słono.

Radio portugalskie 23 września podało, że szpice powstańcze dobiły do wioski

Torrijos, do Toledo miały już tylko 29 km. W chłodny poranek 25 września młody chorąży, obdarzony doskonałym słuchem, zameldował: „Słyszę ich, idą do nas!” Po pewnym czasie głos powstańczej artylerii usłyszeli inni. Obrońcy padli na kolana i na przemian modlili się i płakali ze szczęścia.

Czołówki wojsk powstańczych 25 września przekroczyły rzekę Guadarrama o 8 km na zachód od Toledo. Miasto zaatakowały dwie grupy wojsk powstańczych. Pierwszą poprowadził wzdłuż osi szosy z Ávila pułkownik Barrón, drugą – pułkownik Asensio, zdobywając 26 września na lewym skrzydle miasteczko Bargas, blokujące podejście do Toledo. Tym samym linia obrony republikanów utrzymana przez 12 tys. żołnierza pękła.

Republikanie 27 września o 5.30 wysadzili pod Alkazarem minę. Powstał krater szerokości 30 m i głębokości 8 m, który paradoksalnie stał się znakomitą fosą, uniemożliwiającą republikanom ostateczny szturm. W czarnym dymie, kurzu milicjanci rzucali bomby benzynowe na ruiny twierdzy. Było to bezsensowne, bo spadały one na kamienie i uwięzionym w piwnicach obrońcom nie robiły żadnej szkody. Ostatnim punktem oporu były piwnice ruin Alkazaru w jego wschodnim segmencie^[142]. Pierwsi do walki na ulicach miasta Toledo wyszli ludzie z taborów *regulares*, dowodzeni przez majora Del Oro, i 5. batalion Legii Cudzoziemskiej.

Wieczorem 27 września o godzinie 18.30 z piwnicy ruin Alkazaru kapitan, jeden z ludzi pułkownika Moscardó, wyjrzał na zewnątrz, posługując się czymś w rodzaju prymitywnego peryskopu. Zobaczył, że w kurzu i dymie zbliżają się od placu Zocodóver obnażeni do pasa żołnierze, którzy pomrukują i powarkują jak psy. Był to powszechnie znany zwyczaj walczących moros, czyli wojsk marokańskich.

- Kim jesteście? – wykrzyknął kapitan.
- Jesteśmy *los regulares* z Tetuanu.
- Moros są na północnym tarasie^[143].

Ludzie Moscardó i moros wpadli sobie w ramiona, całowali się. Moros częstowali obrońców Alkazaru papierosami i prowiantem. Nauczyciel historii, zmobilizowany do wojsk powstańczych, wydobył z plecaka 3 butelki szampana. Kobiety, które przetrwały oblężenie nie chciały wyjść z piwnic, dopóki nie została spalona ich zawszona odzież i nie dostarczono im nowej.

Do nocy całe Toledo znalazło się w rękach powstańczych, gdyż republikanie

w samym mieście nie stawiali twardego oporu. Wycofali się przez most Puente de Alcántara na prawy brzeg Tagu. Lwy Alkazaru, jak ich okrzyknęła propaganda nacjonalistyczna, broniły się dzielnie, ale bez pomocy z zewnątrz ich upadek był kwestią czasu. Karlista generał José Enrique Varela Iglesias przerwał oblężenie Alkazaru dosłownie w ostatnim momencie. W dniu 28 września o godzinie 19.00 pułkownik Moscardó zameldował swemu wybawicielowi, generałowi Vareli: *¡Mi general, sin novedad en el Alcázar!* – „Panie generale, bez zmian w Alkazarze!”

Tego samego dnia na falach radia Pampeluna prymas Hiszpanii, kardynał Isidro Gomá y Tomas, arcybiskup Toledo, wyrażając radość z odsieczy Alkazaru mówił o „duszy bastarda synów Moskwy i o tym, że Żydzi i masoni chcieli opętać duszę narodu opętańczymi i absurdalnymi doktrynami”. Ten bojowy kapłan urodził się w La Riba w 1869 r. Był profesorem i rektorem seminarium duchownego w Tarragonie, od 1927 r. arcybiskupem Toledo. Stale protestował przeciw represjom republikańskim w stosunku do religii, kleru i wierzących. Żarliwie popierał powstanie. Zmarł w Toledo, w 1940 r.

Oblężenie i heroiczny bój obrońców Alkazaru trwały 69 dni. Przez 69 dni z Alkazaru wychodził jeden i ten sam meldunek: *¡Sin novedad en el Alcázar!* – „Bez zmian w Alkazarze!” Ogólne straty obrońców nie były aż tak ogromne: 48 zabitych, 438 rannych i 22 zaginionych, w trakcie oblężenia przyszło na świat dwoje dzieci. Manuel Aznar, historyk o orientacji frankistowskiej, podaje inne dane dotyczące strat: zginęły 82 osoby, 5 osób zmarło z przyczyn naturalnych, 3 popełniły samobójstwo, 30 zaginęło, rany odniosło 430 osób. Nie wiadomo, co się stało z republikańskimi jeńcami: czy zostali zabici przez obrońców, czy zginęli w trakcie bombardowań, bo przecież kule i bomby na żadnej wojnie nie wybierają.

Dwa dni po odblokowaniu Alkazaru, czyli 29 września, Franco wizytował twierdzę. Był poruszony i bezpośrednio tam, na polu walki i chwały – na placu Zocodóver, przylegającym do ruin Alkazaru – udekorował pułkownika Moscardó Krzyżem Świętego Ferdynanda – najwyższym hiszpańskim orderem wojskowym. Dziękując, pułkownik Moscardó zdobył się na patos rekapitulując: „Znajdziecie Alkazar zniszczony, ale honor pozostał nienaruszony”. Franco był równie patetyczny. Ogłosił: „Bohaterowie Alkazaru napisali stronicę najbardziej chwalebłą w historii Hiszpanii. Położyli fundamenty pod nowe hiszpańskie imperium”.

Po uroczystości Moscardó powlókł się krokiem narciarza ulicą, na której republikanie rozstrzelali jego syna Luisa. Szedł w kierunku hotelu Castilla,

w którym czekała jego żona. Ci co widzieli, zapamiętali, że był przybity, drżały mu kolana, wyglądał jak chory w malignie. Moscardó miał trzech synów, ale w tej wojnie stracił już dwóch, tego drugiego, José, republikanie rozstrzelali w Barcelonie.

W hotelu Moscardó, wykonując rozkaz Franco, szczegółowo opisał epopeję obrony Alkazaru. Zaczął tak: „Strzały z działa kalibru 155 mm – 3500, naloty – 30, narodziny – 2”. Inni byli bardziej szczodrzy w swoich relacjach. Harold Cardozo, dziennikarz londyńskiego „The Daily Mail”, obecny przy dekoracji pułkownika Moscardó relacjonował: „Obrońcy wyglądali jak postacie z obrazów El Greco, a scenariusz jakby został napisany przez Dantego”.

José Moscardó Ituarte był dzielnym oficerem, był także dobrym trenerem piłkarskim. Z hiszpańską drużyną piłkarską był na dwóch igrzyskach olimpijskich: w 1948 i 1952 r. A już całkiem prywatnie, *con amore*, został przewodnikiem i kuratorem Muzeum Obrony Alkazaru. Świetny dowódca urodził się i zmarł w Madrycie (26 X 1878-12 IV 1956). Po obronie Alkazaru został awansowany na generała brygady, w roku 1939 został generałem dywizji. W 1948 r. został nobilitowany na pierwszego hrabiego Alkazaru.

Na froncie pod Toledo krew się lała także poza murami twierdzy. W Toledo i okolicy republikanie zamordowali 3152 wrogów Republiki, w tej liczbie 10% stanowił kler, była to połowa księży całej prowincji. Po wejściu do miasta powstańców Luis Bolín zadbał, aby przez dwa pierwsze dni żaden z zagranicznych korespondentów nie miał dostępu do Toledo. Jezuita ojciec Alberto Risco, obecny przez ten czas w mieście, napisał wstrząśnięty: „Po Toledo rozlała się krwawa łaźnia, szczególnie okrutny był ten drugi dzień”. Webb Miller z UP powiedział do ambasadora USA w Madrycie, że 27 września widział na uliczkach ciała milicjantów republikańskich poddane dekapitacji. Wojska republikańskie 2 października podjęły nieudaną próbę odbicia Toledo, ale było to działanie czysto propagandowe. Odrzucającym je siłom powstańczym udało się ich dostrzec 30 km od rogatek stolicy.

Epopeja heroicznej obrony Alkazaru w Toledo zainspirowała wielu twórców. Włoski reżyser Augusto Genina w roku 1940 nakręcił batalistyczny obraz wiernie przedstawiający ten bohaterski epizod, oczywiście eksponujący hart i szlachetność obrońców. Reżyser miał ambitne zamiary, chciał się zmierzyć z arcydziełem Sergieja Eisensteina *Pancernik Potiomkin*. Głosił, że film sowiecki jest manifestem rewolucji destrukcyjnej, a jego dzieło – symbolem rewolucji konstruktywnej. Tytuł hiszpański filmu brzmiał: *Sin Novedad en el Alcázar*

[Żadnych nowości z Alkazaru], a włoski: *L'assedio dell'Alcazar* [Obleżenie Alkazaru]. Obraz nakręcono z rozmachem w studiach Cinecitta, na festiwalu w Wenecji w 1940 r. otrzymał nagrodę Mussoliniego. Dziś, ze zrozumiałych względów, jest w Hiszpanii bardzo trudno dostępny.

Bohaterska postawa powstańców, obrona Alkazaru pobudziły do tworzenia nie tylko filmowców i poetów. Za pióra chwycili pisarze i historycy, dziennikarze, propagandziści, sztabowi analitycy. Jeszcze w roku wydarzeń w Saragossie ukazała się pierwsza obszerna relacja spółki autorskiej Emilio Colás Laguía i Antonio Pérez Ramírez zatytułowana *Epopeja Alkazaru*. To był dopiero początek, pierwszy kamyk, który poruszył prawdziwą lawinę wydawniczą. W roku następnym pojawiało się opracowanie jeszcze obszerniejsze. Otóż w dalekim ekwadorskim Quito wyszła książka zatytułowana *Bohaterom Alkazaru w Toledo*, w Lipsku opublikował swoją pracę analizującą wojskowe aspekty obleżenia niemiecki sztabowiec Erich Dietrich, w Londynie major Geoffrey McNeill-Moss swoje opracowanie zatytułował *Epopeja Alkazaru*. Także w Londynie w roku 1937 pojawiła się praca Amerykanina Huberta Renfra Knickerbrockera pod tytułem *Obleżenie Alkazaru*. Również we Włoszech w 1940 i 1941 r. wyszły na ten temat dwie prace.

Heroizm obrońców Alkazaru znalazł też swoje poetyckie świadectwo. Poeta z generacji 1927, Gerardo Diego [\[144\]](#), napisał patetyczne strofy, które przez całe lata rządów frankistowskich dręczyły hiszpańskie dzieci:

Och, na zgłiszczach Alkazaru
ja nie mogę ciebie dojrzeć
drży kwiat jesieni bez lęku
piastun dzielnych kapitanów
gniazdo krogulcze
w nim jajo orła złożone, którego imię brzmi Franco.

Hitler był pod wrażeniem sukcesu Franco w Toledo. Do Hiszpanii wyleciał Wilhelm Canaris, który dostał polecenie, aby zapoznał się z Franco i wyrobił sobie na jego temat zdanie. Canaris raportował: „Franco zasługuje na zaufanie i pomoc”.

W święto Wniebowstąpienia Matki Boskiej, 15 sierpnia, na oczach tłumu, na balkonie Zarządu Miasta Sewilli, Franco ucałował sztandar monarchii. Ale powstańcy wciąż pozostawali republikanami, gdyż w 23 lipca 1936 r. w Sewilli została opublikowana deklaracja Franco, która kończyła się zawołaniem: „Niech

żyje Hiszpania i Republika!” Tego samego dnia w Burgos ukonstytuowała się pierwsza wojskowa junta kadłubowa pod kierownictwem zdobywcy Aragonii generała Miguela Cabanellas Ferrera^[145] z równoległe władczymi generałami: Molą – na północy i Franco – na południu.

Dopiero 29 sierpnia monarchiści formalnie wywalczyli, że jako symbole państwa przywrócono rojalistyczny hymn: *La Marcha Real* [Marsz królewski] i flagę królestwa. Znow nad Hiszpanią dumnie zaczęła powiewać *la bandera roja y gualda* – flaga purpurowa i złocista. Symbolikę flagi królewskiej tłumaczono: krew i materia (ciało) albo w innej wersji: krew i złoto.

Król Karol III zadekretował obecne (piszę z pozycji roku 2014) barwy hiszpańskiej flagi narodowej 28 maja 1785 r. Najpierw barwy aragońskie czerwono-żółto-czerwone (hiszp. *rojigualda*) powiewały na masztach okrętów wojennych i handlowych. Za panowania królowej Izabeli II te barwy sukcesywnie zaczęły przejmować wojska lądowe i urzędy królestwa. W II Republice od 27 kwietnia 1931 r. zamieniono dolny pas czerwony – *rojo* – na fioletowy – *morado*. Miało to być nawiązanie do barw regionalnych Kastylii. Przyjęto, że kolor fioletowy to jawne świadectwo oporu lokalnych społeczności Kastylii od wieku XVI przeciw tyranii monarszej władzy i tym samym zapowiedź dążenia do republikańskiej wolności we frygijskiej czapce. Była też inna wersja tej wymiany barw, w której tłumaczono, że barwy żółta i czerwona w połączeniu dają fiolet i symbolizują jedność, ale to samo w sobie jest oczywistą demonstracją daltonizmu.

Pod Salamanką 21 września zebrała się Junta de Defensa – Junta Obrony Narodowej – w pełnym składzie. Obecni byli: generałowie Cabanellas, Fidel Dávila, Mola, Andrés Saliquet Zamora, Valdés, Gil Yuste, Franco, Queipo de Llano, Kindelán, Luis Orgaz oraz pułkownicy Federico Montaner Canet i Mariano Calderón (którzy wypełniali obowiązki sekretarzy). Wybijającą się osobowością w tym gronie był generał Miguel Cabanellas Ferrer, były podkomendny generała Franco z kampanii afrykańskiej, który dla powstania zdobył Aragonię i miał też swoje ambicje wodzowskie.

Z balkonu pałacu arcybiskupiego w Salamance, 27 września wieczorem, Franco przemówił do zgromadzonych tłumów. Ogłosił, że Alkazar został odblokowany. Wygłosił jedną z lepszych mów w swoim życiu. Będący pod wrażeniem pułkownik Yagüe powiedział w szerokim gronie oficerów i notabli: „Dziś jest wielki dzień, ale jutro będzie jeszcze większy. Mamy generała, który nas poprowadzi do zwycięstwa. Tym generałem jest generał Franco”.

W Salamance zebrała się 12 i 28 września Junta Obrony Narodowej i wybrała Franco na generalissimusa sił lądowych, morskich i powietrznych oraz szefa Rządu Narodowego^[146]. Franco podobno wykrzyknął: „Ten moment jest najważniejszy w moim życiu!” Jego rywalem był generał Mola, ale przegrał w głosowaniu. Mola, pierwszy spiskowiec przeciw Republice, łudził się, że po zwycięstwie przejmie władzę polityczną.

Dlaczego właśnie Franco? José Antonio był w rękach republikanów, generał Sanjurjo i Calvo Sotelo zginęli, generał Mola jako antyfalangista i antymonarchista był trudniejszy do zaakceptowania, z kolei generał Queipo de Llano był znanym republikaninem i ośmieszał się swoimi radiowymi pogadankami. Zatem tylko on, Franco, mógł scementować różne siły i prądy walczące z Republiką i zagrożeniem komunistycznym w jeden spójny i efektywny blok. Gdyby nie było kogoś takiego jak Franco, butni generałowie skoczyliby sobie do gardła.

Oficjalnie wydrukowano obie uchwały w „Urzędowym Biuletynie Państwa”, datowanym na 30 września 1936 r. Jako wodzowi naczelnemu sił powstańczych przyznano Franco najwyższy tytuł w hierarchii wojskowej: generalissimusa. Nastąpił również proces konsolidacji w jednym ręku dwóch stanowisk: głowy państwa i szefa rządu. Szefem państwa – el Jefe del Estado, czyli głową państwa, nie jego regentem ani prezydentem, został ogłoszony 1 października 1936. Hiszpania na tym etapie była po prostu państwem bez zdefiniowanego ustroju, czyli hybrydą, jakiej dotąd nie znała historia.

Od tego momentu w obozie powstańczym zaczęto w stosunku do Franco stosować tytuł *el caudillo*. Termin *el caudillo* ma kilka znaczeń, najważniejsze są dwa bloki semantyczne: pierwszy – dowódca naczelnych sił zbrojnych, drugi – bohater, przywódca, przewodnik (także wycieczek), lider, a nawet herszt szajki. Stąd *el caudillaje* – przywództwo, kierownictwo, wódzostwo, w angielskim – *leadership*, niemieckim – *Führer*, wywodzące się od *Führerprinzip*, włoskim *duce* etc.

Uroczyste *el Día del Caudillo* odbyło się w gmachu dowództwa okręgu wojskowego w Burgos. Obecni byli ambasadorowie Niemiec, Włoch i Portugalii. Uroczystość odbyła się z ogromną pompą, z udziałem oddziałów wojska, karlistów i Falangi. Sam akt nie wyglądał krzepiąco, gdyż generał Miguel Cabanellas Ferrer – niski, siwy i brodaty, z sylwetki podobny do Franco (ale tego 20 lat później) – przekazał absolutną władzę komuś, kto też nie imponował posturą. To wyglądało tak, jakby starszy brat ustępował miejsca młodszemu.

Przy tej okazji generał Cabanellas wytłumaczył się Franco ze swego akcesu do masonerii. Otóż będąc z wykształcenia cywilnego inżynierem, kierując firmą budowlaną, przystąpił do masonerii, gdyż to ułatwiało mu prowadzenie działalności gospodarczej. Od tego dnia Franco jako szef państwa był nazywany *el caudillo*, a hasłem programowym stał się slogan: *Una Patria, un Estado, un Caudillo* – „Jedna Ojczyzna, jedno Państwo, jeden Wódz”. Franco, dziękując za zaufanie z patosem i buńczucznie zadeklarował: „Teraz wojna jest wygrana”.

Pierwszą jego decyzją jako *el caudillo* stało się zadekretowanie powołania narodowych sił zbrojnych, a drugą mianowanie generała Luisa Orgaza Yoldi dowódcą wojsk kolonialnych w Maroku. Następnie krok po kroku dążył do zjednoczenia wszystkich sił w jeden obóz polityczny. Była to konieczność, ale i ogromne wezwanie. W październiku 1936 r. wyjawiał swój pogląd na ówczesną sytuację polityczną, jaka ukształtowała się po powstańczej stronie barykady. Po pierwsze, uważał, że koncepcja zastosowana w III Rzeszy – czyli połączenie w jednym ręku funkcji głowy państwa i szefa rządu – jest najlepsza. Po drugie, nie był to odpowiedni moment na rozpoczęcie dyskusji o restauracji monarchii. Po trzecie, należało wypracować wypośrodkowaną platformę programową, którą mogliby zaakceptować falangiści, karliści, alfonsiści, chadecy i prawicowa kadra wojskowa, zarówno o poglądach republikańskich, jak i rojalistycznych. Ten trzeci punkt był wyjątkowo karkołomny.

Powstańców połączyło na pewno jedno: nienawiść do masońskiej antynarodowej republiki, którą sterowały mroczne zewnętrzne siły: komuniści i Stalin. Poszczególne ugrupowania miały jednak swoje, czyli różne wizje Hiszpanii po zwycięstwie. Najbardziej zachowawczy karliści walczyli za karlistowskiego króla i Chrystusa, alfonsiści przelewali krew w nadziei na powrót na tron Alfonsa XIII, falangiści optowali za autorytarnym państwem świeckim, chadecy widzieli przyszłość Hiszpanii opartą na nauce Kościoła, zarówno w monarchii, jak i w republice, nie odrzucali rządów demokracji parlamentarnej w stylu brytyjskim.

Ze względów także praktycznych już w lipcu 1936 r., czyli na samym początku powstania w swojej strefie – południowej – generał Francisco Franco przywrócił jako flagę narodową sztandar monarchistyczny w miejsce republikańskiego trójkoloru. W strefie północnej powstania generał Mola przez jakiś okres walczył jeszcze z lewicową Republiką pod tym samym co i ona trójkolorowym sztandarem.

Chociaż Franco nigdy nie zadeklarował się, że jest falangistą, to bez wątpienia

zaadaptował główne założenia ideologii falangistowskiej jako postawę swojego obozu politycznego. Rząd powstańczy w Burgos 27 lutego 1937 r. ustanowił jako oficjalne pieśni powstania równorzędnie: monarchistyczny hymn *La Marcha Real* [Marsz królewski], hymn Falangi *Cara al Sol* [Twarzą do słońca], pieśń karlistów *Oriamendi*^[147] i hymn hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej *Himno de la Legion*, zwany popularnie *El novio de la muerte* [Narzeczony śmierci]. Ponieważ Franco nie chciał zrażać republikańskiej części swoich zwolenników *La Marcha Real* był nazywany faktycznie *Marszem grenadierów*.

Dla porządku trzeba przypomnieć, że republikanie walczyli pod flagą republikańskiej Hiszpanii, którą tworzyły trzy równe horyzontalne pasy w kolorach (licząc od góry): *rojo-amarillo-morado*, czyli czerwony-żółty-fioletowy^[148]. Hymnem republiki był masoński *Himno de Riego*^[149] [Hymn Riego].

W chwili wybuchu powstania lipcowego uaktywnili się monarchiści z linii króla Alfonsa XIII. Jego syn, książę Asturii don Juan, mężczyzna rośli i wysoki, w pełni sił witalnych, poczuł w sobie przyływ odwagi. Postanowił zawalczyć o swoje dziedzictwo z karabinem w rękę. Najpierw zamierzał wstąpić do oddziałów Falangi, pod mało wyszukany pseudonimem Juan López, jako zwykły ochotnik. Potem zmienił zamiar i wcale nie zachowując tajemnicy, pojawił się w ojczyźnie 1 sierpnia 1936 r., dwa dni po narodzinach swojej pierwszej córki. Dotarł do ojczyzny z Francji, przez zajętą przez karlistów Nawarrę. Granicę przekroczył w nocy pod Dancharinea. W żadnej mierze nie narażając się, wałęsał się w rejonie Burgos, Segowii, Ávili, Valladolid, dotarł pod przełęcz Somosierra. Spotkał się z generałem Juanem Vigónem, który starał się ostudzić jego zapędy.

Krótko mówiąc, bezsensownie wojażował około tygodnia. Wyglądał bardzo malowniczo, wyposażył się w błękitny kombinezon robotnika i czerwony karlistowski beret. Przemieszczał się, jak na przyszłego władcę przystało, godnie i wygodnie: z asystą, w bentleyu prowadzonym przez szofera w liberii. W „małej asyście”, jak pisze Paul Preston, bo towarzyszyła mu śmietanka hiszpańskiej monarchistycznej elity: infant José Eugenio de Baviera, hrabia Juan Claudio de Ruiseñada, markiz de Elisada, Luis Maria Zunzunegui, Eugenio Vegas Latapié. Infant, chociaż pompatycznie deklarował, że jego celem jest walka z karabinem w rękę na pierwszej linii, na front nie raczył się pofatygować. Zapiski, jakie poczynił podczas tego osobliwego objazdu jego preceptor, Juan Vigón y Suerodíaz, są świadectwem parodii i groteski.

Don Juan wraz z towarzystwem włączył się bez planu i bez celu. Zatrzymywał

się w najlepszych hotelach, stołował w najlepszych restauracjach, rachunków nie uiszczał. A na dodatek uaktywnił się politycznie, prowadził agitację monarchistyczną, starał się przeciągnąć na swoją stronę lokalnych notabli. Z samego rana w luksusowym hotelu „Aranda de Duero” kapitan Guardia Civil doręczył mu szorstki list od generała Moli, przebywającego w tym czasie na froncie pod Somosierrą. Ponadto ów kapitan, tak od siebie, strofował go z wyrzutem: „Wasza wysokość powinna w innej formie wkroczyć do Hiszpanii”.

Po tygodniu, czując się zignorowany, czmychnął na powrót do Francji, razem dwoma monarchistami nieprzekonanymi co do szans na sukces powstańców. Równie ważna dla decyzji o rejteradzie była wiadomość, że generał, znany antymonarchista, wydał rozkaz zatrzymania płaczącego się na zapleczu frontu niefrasobliwego „błękitnego” Burbona w czerwonym berecie. Przy samym wyjeździe z ojczyzny spotkało go dodatkowe upokorzenie. Dowódca miejscowych karlistów, hrabia de Rodezno, bezceremonialnie odebrał mu czerwony karlistowski beret jako uzurpatorowi. Don Juan powrócił na Riwierę i tutaj okazało się, że przed jego willą gromadzą się sympatycy Republiki hiszpańskiej, hałaśliwie demonstrują i grożą linczem jemu i jego rodzinie. A jeszcze, nieco poniewczasie, królowa matka – Wiktoria Eugenia – natarła mu uszu za ten niegodny przyszłego króla pomysł. Według byłej królowej: „Książę krwi może się potykać z wrogami, jedynie mając otwartą przyłbicę”.

ŚMIERĆ SZTUKI

Granada po drobnych utarczkach 20 lipca po południu przeszła w ręce powstańców. W lecie 1936 r. wielki poeta i dramaturg, rysownik, muzyk o światowej sławie Federico García Lorca (1898-1936) był potrójnie zagrożony: po pierwsze, że żył w Grenadzie, mieście najbardziej reakcyjnym w całej Hiszpanii, po drugie – był czynnym lewicowcem i antyfaszystą, w roku 1934 deklarował: „Zawsze będę z tymi, którzy nic nie posiadają”, a po trzecie – był znanym homoseksualistą. Chociaż, jak napisał Pió Moa, García [\[150\]](#) Lorca zaczął odchodzić od czynnego udziału w życiu politycznym w roku 1936, kiedy zaczęły się wzajemne polowania na czerwonych i na białych. W lipcu Lorca postanowił wrócić z Madrytu do rodzinnej Grenady. Jeszcze w Madrycie jego przyjaciel, pisarz i falangista Augustín de Foxá, odradzał mu: „Jeśli chcesz wyjechać, jedź nie do Granady, ale do Biarritz”. Lorca odpowiedział: „Nic mi nie grozi, nie jestem wrogiem nikogo”. W Grandzie 9 sierpnia schronił się w domu swego przyjaciela, Luisa Rosalesa, poety, najpierw falangisty, a wkrótce żarliwego monarchisty.

Powstańcza Guardia Civil 16 sierpnia dokonała nalotu na dom rodziny Rosalesów. Od Luisa Rosalesa [\[151\]](#) wiemy, że Lorcę rozpoznał pisarz pravicowy Ignacio Augustí na stacji benzynowej tuż za domem Rosalesa. W przeszukiwanym domu wraz z Lorcą znajdował się były deputowany do Korteżów z CEDA (czyli chadek) Ramón Ruiz Alonso. Sterroryzowany Ruiz Alonso oskarżył Lorcę, że jest szpiegiem bolszewickim, twierdził, że komunikował się z wysłannikiem Moskwy i że posiada w ukryciu nadajnik radiowy ogromnej mocy, który służy mu do przekazywania tajnych informacji do ZSRR [\[152\]](#). Zadenuncjował wielkiego poetę 45-letniemu José Valdésowi Guzmánowi, legionście i skrajnemu pravicowemu ultrasowi, który miał już ręce zbrukane krwią niewinnych. Valdés wyspecjalizował się w polowaniu na lewicowych adwokatów, nauczycieli, artystów i pisarzy.

Nawet taki prostak jak Valdés, który zdawał sobie sprawę, kogo ma w swoich rękach, zawahał się i zwrócił się po instrukcje do generała Gonzalo Queipo de

Llany. Zapytał, co ma zrobić z Lorcą? Otrzymał odpowiedź: „Daj mu kawy, dużo kawy!” Zdezorientowany José Valdés Guzmán zapakował poetę do buicka i wyruszył w stronę Toledo.

Nie ma na to dowodów, ale przypuszcza się, że chciał wymienić Lorcę na syna pułkownika Moscardó. W niejasnych okolicznościach strzelono do Lorki dwukrotnie o 4.45 nad ranem 18 sierpnia 1936 r., na drodze pomiędzy Alfacar a Víznar (bliżej Alfacar), na północny wschód od Grenady. Wraz z poetą śmierć ponieśli nauczyciel Dióscoro Galindo i dwóch anarchistów, w tym jeden chłopiec, nazywany Manolo el Comunista.

Ian Gibson w swej bardzo obszernej pracy *Vida, pasión y muerte de Federico García Lorca (1898-1936)*[\[153\]](#) twierdzi, że zabójstw dokonano przed 2.00 w nocy, tuż obok drzewa oliwnego, które dotąd tam rośnie. Autor pisze, że poeta nie zginął od pierwszego strzału i oprawcy musieli zdobyć się na strzał łaski. Bezpośrednim zabójcą był Juan Luis Trescastro. Miejsce kaźni znajduje się niedaleko Fuente de las Lágrimas – Źródła Łez, miejsca znanego już od czasów kolonizacji arabskiej[\[154\]](#). W pobliżu pracował wiatrak La Colina, więc prowadzony na śmierć poeta mógł słyszeć, jak jego skrzydła rozpruwają powietrze.

Kiedy Herbert George Wells w imieniu Międzynarodowego Pen Clubu wystąpił z pytaniem do gubernatora Grenady, co się dzieje z Federikiem Garcíą Lorcą, otrzymał lakoniczną odpowiedź: „Nie jest mi znane miejsce jego pobytu”. W dzienniku „ABC” 23 września ukazał się artykuł pt. *W Grenadzie rozstrzelano wszystkich masonów*. Nazwisko Federica Garcíi Lorki znalazło się na liście rozstrzelanych. Poeta Antonio Machado śmierci poety poświęcił słynny poemat pt. *Zbrodnia w Grenadzie*. Lewica w odwecie za śmierć Lorki zamordowała jezuitę Jesús Casanovasa, wybitnego znawcę myśli świętego Ignacego Loyoli oraz pisarza prawicowego Francisco Valdésa. Paul Claudel zaapelował do intelektualistów europejskich o potępienie również tych dwóch zbrodni, jednak nie doczekał się reakcji.

Ale znacznie więcej intelektualistów i artystów o poglądach prawicowych i centrowych poniosło śmierć głównie z rąk rozszalałej w nienawiści milicji anarchistycznej lub komunistycznej, zwłaszcza w pierwszych miesiącach tej bestialskiej wojny, niż ich lewicowych odpowiedników ze strony powstańczej. W tym morderczym szaleństwie lewicowcy wycinali także swoich. Na przykład w lutym 1937 r. z podjudzenia sowieckich agentów zamordowano lektora języka hiszpańskiego na uniwersytecie John Hopkins w Baltimore, tłumacza[\[155\]](#)

i pisarza, szczerego republikanina^[156], przyjaciela Johna Dos Passosa – José Roblesa Pazosa (urodzonego w Santiago de Compostela w 1897 r.), pod sfalszowanym oskarżeniem o zdradę, choć jego wina polegała na tym, że „Za dużo mówił i za dużo wiedział”. Milicjanci republikańscy w Walencji ze szczególną zjadłością ścigali artystów homoseksualistów. Ich ofiarami byli malarz realista, scenograf Vitin Cortezo – intymny przyjaciel Lorki, malarz Manuel Moreno Díaz, poeta Luis Cernuda, który uratował głowę, ale w roku 1938 uciekł z czerwonej Hiszpanii.

Podwójną ofiarą, bo jako duchowny katolicki i prawicowy intelektualista czerwonych rzeźników, stał się biskup Ciudad Real Narciso de Estenága y Echeverría (ur. 29 X 1882). Wywodził się z dołów społecznych, był osobowością największego formatu duchowego i intelektualnego. Wybitny eseista, znawca literatury, sztuki, architektury, myśli teologicznej, wyborny stylistą języka hiszpańskiego, autor doskonałej biografii kardynała Aragóna, uchodzący za największego znawcę hiszpańskich katedr swego czasu. Rano 22 sierpnia 1936 r. do pałacu biskupiego w Ciudad Real wdarła się horda milicjantów i siłą porwała biskupa wraz z jego kapelanem Juliem Melgar Salgado. Obu duchownych zastrzelono dwoma strzałami w kark jakieś 8 km od miasta.

Także 22 sierpnia 1936 r. pod murem cmentarnym w Maladze republikanie rozstrzelali wraz z ojcem i bratem czołowego poetę, surrealistę z generacji 27 José Marię Hinojasa (urodzonego w Maladze 17 października 1904 r.), syna ziemianina, ale gdzieś do pierwszych lat 30. skrajnego lewicowca. *Notabene* Hinojas zabłysnął iście hiszpańską fantazją w roku 1928 lądując w ZSRR w kompletnym stroju torreadora. Był także scenarzystą filmów Buñuela, a jego poezje zainspirowały Picassa. Po powrocie z ZSRR gwałtownie przeszedł na pozycje prawicowe, nawet skrajnie prawicowe, i skonfliktował się z byłymi przyjaciółmi.

Z Falangą związana była śmietanka twórców Hiszpanii tego okresu. Na przykład wybitny malarz, ilustrator książek Baltasar González Ferrández (urodzony w Borja pod Saragossą 5 stycznia 1861 r.) został zastrzelony przez republikańskich milicjantów 18 września 1936 r. w Tierga pod Saragossą. Jeszcze większym talentem obdarzony był bardziej zdeklarowany falangista Alfonso Ponce de León, przez całe dekady uchodzący za artystę przeklętego. Dopiero w roku 1984 rozpoczął się jego artystyczny renesans. Alfonso Ponce de León urodził się w Maladze w 1906 r., pierwsze nauki pobierał w konwiktach jezuickim. W latach 1923-1926 kształcił się w Akademii Sztuk Pięknych Świętego

Ferdynanda w Madrycie. Wówczas, z brawurą okrzyknięty wielką nadzieją hiszpańskiego malarstwa, wszedł w świat stołecznej bohemy. To jemu Federico García Lorca zadedykował poemat *Śmierć miłości*. Alfonso Ponce de León był jednym z pionierów hiszpańskiego ekspresjonizmu, w wersji hiszpańskiej określanego realizmem magicznym. Jego obrazy: *Martwa natura*, *Młodość Greta Garbo*, *Autoportret*^[157] były sukcesami. Wystawiał w najlepszych galeriach w kraju oraz za granicą, na przykład w Berlinie. Projektował też okładki książek, pracował dla filmu, malował murale (na przykład na frontonie kinoteatru „Figaro” w Madrycie). W grudniu 1932 r. zbliżył się do José Antonia Primo de Rivero. W niedzielę 29 października 1933 r. uczestniczył w zebraniu założycielskim Falangi, które odbyło się w madryckim kinoteatrze „La Comedia de Madrid”. Sala pękała w szwach. W lipcu 1918 r. jako aktywista Falangi z entuzjazmem przyjął wybuch powstania. Został zatrzymany 20 września 1936 r. przed drzwiami swego mieszkania w Madrycie. Przewieziono go do katowni czeka Fomento, gdzie był torturowany i ostatecznie zamęczony. Jego okaleczone zwłoki porzucono przy małym uczęszczanej drodze do Vicálvaro.

Wyjątkowo twardym życiem może się pochwalić inny uczestnik zebrania założycielskiego Falange Española – Fernando Monguió Becher. On w tym historycznym okresie był dla hiszpańskiej prawicy ledwie ochroniarzem, ale wkrótce stał się przede wszystkim uznanym adwokatem, wybitnym historykiem, cenionym heraldykiem i oryginalnym malarzem. Gdy wybuchło powstanie lipcowe, Becher został wtrącony do madryckiego więzienia Modelo. W dniu 22 sierpnia wyprowadzono go wraz z kolejną partią więźniów, postawiono pod murem i pluton egzekucyjny oddał salwę. Trafiło go sześć pocisków w ręce i nogi, ale żaden nie uszkodził istotnego organu. Padł bez czucia. Podoficerowi, który oddawał strzał łaski zaciął się pistolet. Żołdak machnął ręką i mruknął: „Niech się faszysta wykrwawi” – i odszedł. Nieprzytomnego Bechera wyniósł na plecach jego przyjaciel Fernando Reyes, który bliskiego śmierci dostarczył do domu matki. Dzięki niemieckim przyjacielom udało się przerzucić go do Niemiec na leczenie. Niemiecka sztuka medyczna sprawdziła się – Becher wrócił do zdrowia. Wydobrażał na tyle, że powrócił do walczącej Hiszpanii przez Hendaya i włączył się do walki po stronie powstańczej. Został promowany do stopnia chorążego czasu wojny, a z uwagi na świetną znajomość niemieckiego i wciąż marne zdrowie, skierowano go jako instruktora do Akademii Wojskowej w Fuencliente pod Miranda del Ebro. W czasie wojny udało mu się ukończyć studia prawnicze. Po wojnie z sukcesem działał jako handlowiec, malarz, historyk, heraldyk,

prawnik i eseista na Wyspach Kanaryjskich, w Arcos, w Sanlúcar, w El Puerto i w Sewilli. Zmarł 29 października 1995 r. Oficjalnie w rejestrach w Madrycie przy jego nazwisku znajdowała się adnotacja: „Zamordowany w Madrycie w sierpniu 1936”, a on żył w El Puerto z żoną i dziesięciorgiem dzieci.

To tylko parę przykładów artystów i intelektualistów, którzy ponieśli śmierć z czerwonych rąk. Francisco Agramunt Lacruz^[158] na kilkunastu stronach wymienia straty hiszpańskiej kultury, powstałe z przyczyn prawej strony.

TEUTONI I RZYMIANIE

Mimo że była to wojna domowa, jej kontekst międzynarodowy był znacznie szerszy. Konflikt ten bywa uważany za wstęp, poligon i próbę sił przed II wojną światową. Obie strony wojny uzyskały bowiem wsparcie z zagranicy. Pierwsi po taką pomoc sięgnęli powstańcy.

Wokół Hiszpanii zaczęły krążyć sępy głodne żeru. Nagle, znienacka, zjawił się Anglik (dziennikarz) Douglas Francis Jerrold, który oferował dostawę 50 karabinów maszynowych i pół miliona pocisków. Do generała Sanjurjo w Portugalii zgłosili się pośrednicy, którzy chcieli sprzedać na kredyt samoloty niemieckiego Junkersa. Również Portugalczycy, zachęceni przez swego prezydenta Carmonę, udzieli pomocy w broni i sprzęcie oraz wsparcia logistycznego powstańcom.

Pierwsza prośba o broń i amunicję ze strony powstańców poszła do Niemiec 22 lipca. Gdy emisariusze Franco (kapitan Francisco Arranz Monsterio, Johannes Franz Bernhardt i Adolf Langenheim) z jego krótkim listem (bezpośredni kontakt z Hitlerem ułatwił emisariuszom Rudolf Hess, z którym spotkali się dzień wcześniej) dotarli do Hitlera w południe 25 lipca 1936 r., adresat był na festiwalu wagnerowskim w Bayreuth.

Johannes Bernhardt był numerem jeden w tym poselstwie. Niski, prawie łysy i – jak go opisywano – „agresywny, ale bardzo wymowny”. Był to Niemiec pruskiego pochodzenia, handlował cukrem, ale w roku 1929 zbankrutował. Przybył do Maroka, aby zacząć nowe życie. Sprzedawał piece centralnego ogrzewania i urządzenia energetyczne, na przykład dla ciepłowni. Ten drugi to Adolf Langenheim, Ortsgruppenleiter – przywódca nazistów (AO – Auslandsorganisation) w Tetuan. Był inżynierem górnictwa, handlował też bronią dla osobistych korzyści. W Tetuanie i okolicach kolonia niemiecka liczyła 13 tys. osób, do NSDAP należało 600.

Na początku operacja ta nazywała się Das Zauberfeuer – Magiczny Ogień. Kryptonim wywodzi się z *Walkirii*^[159], opery Ryszarda Wagnera. Kiedy

przedstawiciele Franco przybyli, nie zastali Hitlera, był właśnie na spektaklu *Walkirii* (orkiestrę prowadził wówczas charyzmatyczny Wilhelm Fürtwänger). Przedstawienie skończyło się o 23.15, wysłannicy czekali na spotkanie od 22.00. Na drugim piętrze historycznej willi Wahnfried, w skromnie umeblowanym pokoju (tylko dwa stoliki i cztery fotele) przyjęła ich śmietanka III Rzeszy. Oprócz Hitlera byli Goebbels, Ribbentrop i generał Werner von Blomberg (1879-1946). Nawet wobec takich osobistości Johannes Bernhardt, kramarz z Tetuanu, ale przecież także *parteigenosse Führera*, nie stracił głowy i sprawnie, klarownie przedstawił z czym przybywają.

Najpierw Hitler zaserwował swoim gościom prawie dwugodzinny monolog na temat Hiszpanii. Potem, gdy się wyczerpał, w milczeniu odebrał ręcznie napisany list od Franco, który podpisał się: dowódca sił zbrojnych hiszpańskiego Maroka. Franco prosił o dostarczenie: 10 samolotów transportowych, 6 myśliwskich Heinkel i znaczne ilości materiału wojennego. Hitler zapytał Bernharda: „Jakim budżetem dysponuje na tę chwilę Franco, 20 mln peset?” Johannes Bernhard odpowiedział zgodnie z prawdą: „4 mln peset”. Hitler złapał się za głowę i zdumiony zaczął krążyć po pokoju. Goebbels i Ribbentrop spojrzeli po sobie wymownie.

Reakcja Hitlera była dwuznaczna, kazał udzielić pomocy, ale cierpko stwierdził: „Tak się wojny nie rozpoczyna”. Poleciał wysłać od razu 20 samolotów i zadeklarował: „Przeznaczcie generałowi Franco, że może liczyć na moją pomoc”. Od deklaracji Hitler szybko przeszedł do czynów, bo już 8 sierpnia dostał 6 myśliwców Heinkel oraz 95 pilotów i mechaników, nominalnie ochotników z Luftwaffe. Drogą powietrzną wysłano w 868 rejsach blisko 14 tys. ludzi (średnio od 5 sierpnia po 500 ludzi na dobę), 44 działa i 500 ton wojennego wyposażenia. To był pierwszy w historii most powietrzny działający od lipca do października 1936 r. na trasie Tetuan – Kadyks/Sewilla. Ale było to bardzo ryzykowne przedsięwzięcie, gdyż samoloty transportujące żołnierzy nie miały osłony myśliwców. W tym okresie niebo nad Hiszpanią należało do lotników republikańskich.

Johannes Bernhardt – major w stanie spoczynku – i Hiszpan Fernando de Carranza-Fernández-Reguera 31 lipca 1936 r. zarejestrowali spółkę handlową HISMA (Sociedad Hispano Marroquí de Transportes, Sociedad Limitada) w Tetuanie u notariusza Tomás Sùñera y Ferrera. Adresem firmy został adres domowy Bernhardta: Tetuan przy ulicy O' Donnell 12. Zadaniem HISMY było przejmowanie i przerzut samolotów wraz z personelem lotniczym z Lufthansy

do Maroka dla potrzeb logistycznych powstania. Na polecenie Göringa sekretarz stanu w Ministerstwie Lotnictwa Erhard Milch powołał Sonderstab W – specjalny sztab do kierowania niemiecką pomocą dla powstańczej Hiszpanii. W ramach tego sztabu Niemcy powołali jeszcze dwie niby niezależne agendy: ROWAK, która miała zajmować się dostawą hiszpańskich surowców do Niemiec, i Union, kierowane przez majora von Scheelego, które miało być przykrywką niemieckich dostaw wojennych dla strony powstańczej. Było to działanie na tyle skuteczne, że do Tetuanu wkrótce dotarło drogą powietrzną 20 maszyn transportowych Ju 52, a morską 6 myśliwców He 51 z załogami i obsługą naziemną. W pewnym okresie działania sztabu W były na tyle wydajne, że do Maroka trafiały średnio 4 maszyny w tygodniu.

Pikanterii w tej sprawie dodaje osoba Helmutha Wilberga, generała porucznika Luftwaffe, który był koordynatorem sekretnej pomocy dla Franco z Berlina. Był to sprawdzony człowiek, specjalista od takich delikatnych zadań. To on wcześniej organizował tajne szkolenia niemieckich pilotów na lotnisku w Lipiecku w ZSRR. Generał Wilberg – pedantyczny grubas, niemiecki szowinista – nie miał okazji bezpośrednio zetknąć się z wodzem III Rzeszy, któremu tak wiernie służył. Dlaczego? Hitler fizycznie brzydził się kontaktu z Wilbergiem. Wilberg był bowiem w połowie *Halbjude* – Żydem^[160].

Nie wszystko Niemcom szło tak sprawnie w powietrzu. André François-Poncet – ambasador Francji w Berlinie – 12 sierpnia przedstawił wyjaśnienia rządu republikańskiego w sprawie niemieckiego samolotu wojskowego Junkers, który zboczył z trasy i zamiast wylądować 9 sierpnia w Sewilli, wylądował w Madrycie. Jednocześnie François-Poncet zaprosił Niemcy do przystąpienia do układu o nieinterwencji.

Niemiecki minister spraw zagranicznych von Neurath 15 sierpnia 1936 r. odpisał André François-Poncetowi, że Niemcy w zasadzie mogą przystąpić do układu o nieinterwencji, ale pod pewnymi warunkami. I podał warunki, które były następujące: 1) zwolnienie niemieckiego cywilnego samolotu, który republikanie zaaresztowali w Madrycie, 2) przyłączenie się do układu także innych krajów produkujących sprzęt i uzbrojenie wojskowe, także tych, których nie wymienia nota francuska, 3) rozszerzenie zakazu na organizację, partię i osoby prywatne, 4) zakaz wyjazdu ochotników do Hiszpanii.

Hiszpanie, niezależnie od nacisków niemieckich, 15 sierpnia zwolnili wspomnianą maszynę, aby nie komplikować starań francuskiego ministra Delbosa, też znanego masona.

Na ziemi, zanim powstał Legion Condor, pułkownik Wilhelm Josef baron von Thoma (11 IX 1891-30 IV 1948), bitny Bawarczyk, podjął dowodzenie pierwszymi niemieckimi oddziałami po stronie Franco. W Hiszpanii pojawił się już 23 września 1936 r. i był tam do 6 czerwca 1939 r., nadzorując ewakuację Legionu Condor. Najpierw dowodził grupą Imker – Pszczelarz, złożoną z pancerniaków ochotników, wywodzących się z 6. pułku pancernego Neuruppin, wchodzącego w skład 3. Dywizji Pancerniej. Na początku park czołgów stanowiły maszyny lekkie, które były kodowane jako Drohnen – Trutnie. Grupa Drohnen chętnie przejmowała i użytkowała zdobyczne sowieckie czołgi T-26. Na początku września jednostka Imker w Sewilli składała się z dwóch kompanii czołgów, kolumny transportowej, kompanii łączności i dwóch baterii artylerii przeciwpancernej. Sam von Thoma lubił bezpośrednią walkę, wielokrotnie wyruszał do boju na czele swoich żołnierzy. Deklarował, że wziął udział w 192 bitwach i potyczkach z udziałem swoich czołgistów. A w powietrzu w Hiszpanii od września 1936 r. walczyły dwie eskadry niemieckiego lotnictwa: Pablos i Pedros. Szefem niemieckich operacji wojskowych w Hiszpanii został pułkownik Walter Warlimont, przedstawiciel niemieckiego sztabu przy kwaterze Franco.

Dowódcami Legionu Condor, działającego od 7 listopada 1936 r. do 6 czerwca 1939 r., byli: generał Hugo Sperrle, używający w Hiszpanii pseudonimu Sander, po nim, przez rok, generał Helmuth Volkmann, ale najsłynniejszym dowódcą był Wolfram baron von Richthofen (10 X 1895-12 VII 1945), kuzyn Manfreda von Richthofena, legendarnego Czerwonego Barona z I wojny światowej. Generał major Hugo Sperrle, pierwszy dowódca Legionu, był gruby, niski, nosił monokl, uchodził za zaufanego człowieka Hitlera oraz za najbardziej brutalnego oficera w armii niemieckiej.

Wolfram baron von Richthofen był pierwszym szefem sztabu Legionu Condor^[161]. Zasłynął jako świetny pilot, szczycił się piękną kartą pilota wojennego z I wojny światowej, w której walczył pod rozkazami swego słynnego kuzyna. Był również nielada ekscentrykiem: do munduru zakładał zielony myśliwski kapelusz z orlim piórkim, jakby wybierał się na polowanie w Tyrolu. Palił dwie paczki papierosów na dobę, choć miał tylko jedno płuco. Swego mercedesa 3.7 – osobisty dar od Hitlera – prowadził szaleńczo, jak kierowca wyścigowy. W podręcznym bagażu, w kufrze z książkami przewoził swą ulubioną lekturę – biografię Bismarcka oraz flet. Mówił płynnie po hiszpańsku. W dziedzinie lotnictwa był wybitnym fachowcem: posiadał dyplom inżyniera lotnictwa.

W Berlinie 6 lipca 1939 r. odbyła się defilada Legionu Condor. Przy Hitlerze stanął już generał Wolfram baron von Richthofen, którego w trakcie II wojny światowej Hitler wyróżnił stopniem marszałka polnego. Wolfram baron von Richthofen zmarł w roku 1945 na raka mózgu. Pozostawił po sobie bardzo ciekawe wspomnienia z wojny hiszpańskiej, napisane z talentem i w miarę obiektywnie.

Legion Condor latał na bombowcach trzysilnikowych Junkers Ju-52, Heinkel He-111, myśliwcach Heinkel He-51, Messerschmittach Bf-109B, samolotach rozpoznawczych Heinkel He-99 i Heinkel He-70. W warunkach frontowych stan kadrowy Legionu Condor liczył 6500 osób. W Legionie walczyły przyszłe asy niemieckiego lotnictwa, jak: Werner Mölders (1913-1941), Adolf Galland (1912-1996), Wolfgang Schellmann, Walter Oesau, Max hrabia von Hoyos, Heinz Trettner. Uważa się, że Werner Mölders był dodatkowo zmotywowany, był bowiem żarliwym katolikiem, zwycięzcą 14 pojedynków powietrznych na hiszpańskim niebie. Adolf Galland, późniejszy generał Luftwaffe, zaliczył w Hiszpanii 300 misji bojowych, latał na bombowcach, był dowódcą 3. eskadry He-51 Mickey Mouse. Dopiero podczas bitwy o Wielką Brytanię w 1940 r. przesiadł za stery myśliwca. Heinz Trettner w roku 1964 został czterogwiazdkowym generałem i naczelnym dowódcą Bundeswhery w roku 1966. Max hrabia von Hoyos dowodził eskadrą bombowców Ju-52. Porucznik Heinrich Brücker, przyjemny blondynek, o buzi dziecka został (na rozkaz) pierwszym w historii dowódcą eskadry stukasów.

Najwyższym pilotem w Legionie i największym pasjonatem tenisa ziemnego był porucznik Hannes Trautloft. Zdarzało się, że do kabiny samolotu wskakiwał w szortach i w białych tenisówkach, przybiegając prosto z kortu. Trautloft był pierwszym niemieckim pilotem, który na hiszpańskim niebie zestrzelił samolot nieprzyjacielski. Był wyjątkowym talentem lotniczym. Na swoim messerschmitcie 109[162] potrafił wykręcić 75 węzłów (figura akrobacji lotniczej), podczas gdy dobry pilot był w stanie wykonać 50. Latał na maszynie, którą zdobiło ogromne serce w kolorze zielonym na cześć jego rodzinnej lesistej Turynгии.

Ale chyba wszystkich przebił Rudolf Bubb baron von Moreau, który szybko stał się legendą Legionu Condor. Miał na swoim koncie wiele sukcesów: ustanowił rekord przelotu na trasie Berlin–Nowy Jork–Berlin na Focke-Wulfie Fw-200 Condor, brał udział w pierwszym w historii 48-godzinnym moście powietrznym Maroko–Kadyks. Mógł się pochwalić tym, że 11 sierpnia przyjął go w pałacu

w Salamance Franco i publicznie wyściskał, dziękując za to, że zrzucił zaopatrzenie dla oblężonego Alkazaru. Prywatnie był znakomitym cukiernikiem, jego *Kaiserschmarren* był cudem. Ale najbardziej zasłynął ze swej miłości do... starego kapelusza hiszpańskiego pasterza, poplamionego niemiłosiernie oliwą spożywczą, w którym stawił się w rezydencji Göringa w Carinhall. No i był bardzo przystojny, miał aparycję amanta filmowego. Baron von Moreau zginął w 2 kwietnia 1939 r. w katastrofie lotniczej: oblatywał nowy model messerschmitta.

Przyjmuje się że Legion Condor został sformowany w Sewilli w listopadzie 1936 r. Składał się z jednostki lotniczej – ogółem maksymalnie do 600 samolotów, pułku czołgów (lub dwóch kompanii czołgów, jak podają niektóre źródła) średnich, pułku artylerii przeciwlotniczej wyposażonego w znakomite działa przeciwlotnicze kalibru 88 mm oraz służb tyłowych: kolumny transportowej, kompanii łączności, dywizjonu artylerii przeciwpancernej itp. Niemiecki dowódca legionowych czołgów pułkownik von Thoma obliczył, że jego czołgi brały udział w 192 bitwach i potyczkach. Podstawowym typem był Panzerkampfwagen I. Czołgów niemieckich miało być 200 sztuk.

Przez Legion Condor przewinęło się ponad 19 tys. Niemców. W 1937 r. przeszedł do tej formacji legionista hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej, wyjątkowy psychopata, kat powstańczej Warszawy w 1944 r., Oskar Dirlewanger (1895-1945).

Jeden z niemieckich badaczy – Manfred Merkes – bardzo precyzyjnie obliczył, że w Hiszpanii walczyło 15 990 Niemców: wojskowych i cywilów. Nieprawdziwe są informacje, jakie się spotyka w starszej polskiej literaturze, że nawet 50 tys. Straty w ludziach, jak obliczono, to 298 zabitych i zmarłych z różnych przyczyn oficerów i żołnierzy.

O tym że Niemcy traktowali Hiszpanię jako doskonały poligon, najlepiej świadczy fakt, że nie udostępniłi Hiszpanom swoich najlepszych maszyn myśliwskich typu Messerschmitt Bf-109B, które dysponowały o 100 km większą szybkością niż maszyny republikańskie. Ta maszyna osiągała 550 km/h, miała radio, aparaturę tlenową, szczelną kabinę pilota, na uzbrojeniu dwa karabiny maszynowe. Jedynym sposobem zestrzelenia tego samolotu była walka, jak to mówią piloci, twarzą w twarz, wtedy dobry pilot miał szanse 50 na 50. Specjalistką w tej metodzie walki powietrznej po stronie republikańskiej była Joan de Milany, as lotnictwa, latająca na Polikarpowie I-15.

W operacji santanderskiej latem 1937 r. Niemcy po raz pierwszy wypróbowali swoją nową broń lotniczą: bombowce nurkujące Junkers Ju-87 – słynne stuka[163]

– sztukasy. Do Hiszpanii skierowano ich równy tuzin. Stukas zabierał bomby o łącznej masie 500 kg, miał na uzbrojeniu 3 karabiny maszynowe oraz był wyposażony w syrenę paralizującą republikańską piechotę. Piloci myśliwscy powstańczego lotnictwa latali na starszych niemieckich He-51 i maszynach włoskich.

Utrzymanie i wyposażenie Legionu Condor kosztowało III Rzeszę ponad 230 mln marek. Koszt całej interwencji niemieckiej zamknął się kwotą ponad 500 mln marek (1650 mln peset), w tym 88 mln marek przeznaczonych było na szeregowych żołnierzy i gaże oficerskie. Po rocznym pobycie w Hiszpanii praktycznie każdy legionista był promowany na wyższy stopień. Ponadto byli bardzo dobrze opłacani. Na przykład kapral Legionu Condor otrzymywał miesięcznie 600 marek żołdu, tyle samo, co jego odpowiednik w Rzeszy, plus premię w wysokości 1000 marek za każdy miesiąc pobytu w Hiszpanii, czyli zbijał fortunę. Legionistów Condora Niemcy nie tylko wyposażyli w nowego typu samoloty, wysokie pobory, specjalne mundury (koloru khaki, zbliżone krojem i kolorem do uniformów hiszpańskich), ale również w specyficzny farmaceutyk – Previtin, rodzaj niemieckiej amfetaminy. Dla nich powstał w Burgos polowy puff z 20 gabinetami. Pracownice tego przybytku były badane raz w tygodniu przez niemieckiego lekarza wojskowego, a funkcję burdelmamy pełnił sierżant intendentury.

Na tajnej naradzie 5 listopada 1937 r. Hitler oświadczył, że w interesie III Rzeszy jest przedłużenie wojny hiszpańskiej jeszcze co najmniej o trzy lata. Niemcy dostarczali powstańcom dużych ilości materiału wojennego. Były one na tyle znaczące, że w kulminacyjnym momencie bitwy nad Ebro ambasador niemiecki w Burgos pilnie depeszował do Berlina: „Franco prosi o szybką dostawę pocisków 88 mm oraz silników BMW. Bez tych dostaw sytuacja na froncie Ebro stanie się krytyczna”. Niemcy Hitlera tylko do czerwca 1938 r. dostarczyły powstańcom (wyłączając uzbrojenie, wyposażenie i sprzęt Legionu Condor): 650 samolotów, 200 czołgów, 700 dział, 8 trałowców, 5 kutrów torpedowych i wiele ton materiału wojennego na sumę 270 mln marek.

W kwietniu 1938 r. Heinrich Himmler ustanowił regularną współpracę z generałem Severiano Martínez Anido – ministrem spraw wewnętrznych [\[164\]](#) rządu powstańczego. Gestapo było zainteresowane szczególnie wyłapywaniem niemieckich antyfaszystów walczących w Hiszpanii oraz Żydów. W dniu 31 lipca 1938 r. strona hiszpańska dała Gestapo swobodny dostęp do swych zasobów archiwalnych. Był pewien wentyl bezpieczeństwa, chroniący ofiary przed

deportacją do Niemiec, ale ostateczną zgodę musiał wyrazić Franco, który rzadko kiedy odmawiał Niemcom.

Generał Martínez Anido zmarł pod koniec 1938 r., jego obowiązki i urząd przejął Ramon Surenno Suñer i współpraca III Rzeszy z powstańczą Hiszpanią naprawdę mocno się rozwinęła, zwłaszcza że okresowo Ministerstwo Spraw Zagranicznych wcielono do Ministerstwa Administracji.

Franco 22 lipca zwrócił się o pomoc do Mussoliniego. Tego samego dnia, w środę, Luis Bolín i markiz de Viana zostali przyjęci w Rzymie przez ministra Galeazzo Ciano. Rozmowa była krótka, ale rzeczowa. Zięć Mussoliniego obiecał włoską pomoc. Tego samego dnia Ciano spotkał się z republikańskim ambasadorem Aguirre de Cárcer, któremu w trybie ultymatywnym zakomunikował, że Włosi wyślą do Barcelony dwa okręty wojenne, aby chronić i ewakuować zagrożonych obywateli włoskich. W tym samym czasie były król, Alfons XIII, skutecznie interweniował u ministra Ciano, w sprawie zakupu samolotów Savoia-Marchetti i Fiat.

Pomoc włoska też była znaczniejsza i przyszła równo z niemiecką. Mussolini, co może wydawać się paradoksem, w pierwszym momencie bardziej stawiał na „kontynentalnego” generała Molę i karlistów, niż na lokalnego dowódcę armii kolonialnej, jakim był generał Franco bez zaplecza politycznego. Najpierw jednak wysłanników Franco – Bolína i Lukę de Tena Torcuato – przyjął minister Ciano. Włosi zdecydowali się wysłać na wojnę hiszpańską 12 maszyn Savoia-Marchetti SM-81 i bardzo szybko i sprawnie włączyli się w działania wojenne. Już 30 lipca 12 włoskich samolotów wyleciało z Sardynii do Maroka Hiszpańskiego, tyle że piloci trzech bombowców nie popisali się, ponieważ wylądowali, owszem, w Maroku, ale już tym francuskim. Lotnictwo włoskie 5 sierpnia zaatakowało republikańskie okręty ostrzeliwujące port w Larache na atlantyckim wybrzeżu Maroka Hiszpańskiego znajdujący się w rękach powstańców.

Główna narada dotycząca zakresu zaangażowania się Włoch po stronie powstańców odbyła się 6 grudnia pod przewodnictwem Mussoliniego, z udziałem ministra Ciano, generała Roatty oraz szefów sztabów trzech rodzajów wojsk i milicji faszystowskiej. Na wojnę do Hiszpanii Mussolini posłał głównie ochotników: swoje Czarne Koszule (*camicies neres*) z milicji faszystowskiej, w pierwszym rzucie 3 tys., oraz ostrzelanych w bojach weteranów wojny abisyńskiej z wyborowej 4. Dywizji Littorio^[165] pod komendą generała Anibale’a Bergonzoli. To była elita włoskiego wojska. Pierwsze nadeszły włoskie samoloty, zresztą o doskonałych wówczas osiągnięciach Fiat CR-32 Savoia-Marchetti, 40

maszyn wraz z 16 oficerami i żołnierzami. W drugiej kolejności dotarły lekkie tankietki, działa kalibru 65 mm, które sprawdziły się na wojnie w Abisynii. Z Gaety 18 grudnia wypłynął transatlantyk „Lombardia”, z którego przed Bożym Narodzeniem w Kadyksie wyokrętowała się pierwsza transza: 4 tys. Czarnych Koszul. Już cztery dni później w powstańczej strefie w Kadyksie było 6 tys., a po tygodniu już 9 tys. Włochów. W sumie do końca 1936 r. tylko w Kadyksie wyładowało się ze 106 statków 6 tys. włoskich żołnierzy wraz ze sprzętem.

Na spotkaniu w Rzymie 23 stycznia 1937 r. Mussolini powiedział Göringowi, że ma już w akcji w Hiszpanii 44 tys. wojska, co było jednak samochwalstwem.

Głównie Włosi (w mniejszym stopniu Niemcy) dostarczyli powstańcom sprzęt pancerny – przede wszystkim tankietki do wsparcia piechoty – wystarczający do wyposażenia sześciu brygad. Włosi, którzy byli wyznawcami wojny na kołach, do połowy stycznia przetransportowali do Hiszpanii ponad 1800 ciężarówek. To nie był przypadek. Włoskie dowództwo w warunkach bojowych, klimatycznych i terenowych, chciało sprawdzić lansowany przez Mussoliniego program pełnej motoryzacji nowoczesnej armii.

W celach propagandowych 25 stycznia 1937 r. Niemcy i Włochy wydały oficjalnie zakaz werbunku ochotników na wojnę hiszpańską. Oczywiście był to jedynie manewr dyplomatyczny, mający na celu wprowadzenie w błąd światowej opinii publicznej. W końcu stycznia 1937 r. Franco mógł już włoskimi oddziałami – 10 tys. ludzi – obsadzić linię frontu: Osuna–Montilla–Cabra–Lucena.

Hrabia Grandi 23 marca 1937 r. przed Komitetem Nieinterwencji Ligi Narodów oświadczył: „Ochotnicy włoscy nie opuszczą Hiszpanii aż do chwili, gdy generał Franco osiągnie zwycięstwo całkowite i absolutne”.

W dniu 22 października 1937 r. w Rzymie odbyła się narada Mussoliniego z Ribbentropem, której tematem było uzgodnienie dalszych działań sojuszników oraz podsumowanie stanu zaangażowania finansowego na rzecz Franco. Włosi swoje wydatki związane z wojną po stronie Franco obliczyli na 4,5 mld lirów, a Niemcy na 3,5 mld lirów. Ustalono zakres i ramy czasowe dalszej pomocy oraz warunki współdziałania Rzymu i Berlina w tej kwestii, gdyż Włosi i Niemcy prowadzili rywalizację, dotyczącą przejęcia kontroli politycznej i gospodarczej nad Hiszpanią po zwycięstwie Franco.

Z Italii dalsze uzupełnienia nadchodziły stabilnie. Po czterech miesiącach, na początku roku 1937, włoskie siły w Hiszpanii osiągnęły 25 tys. Z nich 1 lutego 1937 r. sformowano w Sewilli włoski ekspedycyjny korpus niby ochotniczy (CTV – Corpo Truppe Volontarie). W jego skład wchodziły dywizje: Littorio

(całkowicie zmotoryzowana), Dio lo Vuole, Fiamme Nere, Penne Nere oraz z czasem dwie brygady mieszane hiszpańsko-włoskie. Pierwszym dowódcą CTV został generał Mario Roatta. Ażeby nadać CTV hiszpańskiego kolorytu, do części Włochów Franco dołączył 10 tys. swoich Hiszpanów. W ten sposób powstały dwie mieszane brygady włosko-hiszpańskie, tak zwane Brigadas Mixtas, najpierw w styczniu 1937 brygada Czarnych Strzał pod dowództwem włoskiego generała Sandro Pazzioniego, a w lutym brygada Niebieskich Strzał. Taka mieszana brygada liczyła około 7 tys. ludzi. Pierwsza zadebiutowała w walce w Baskonii, a druga w Aragonii. Włosi przeszli chrzest bojowy w styczniu 1937 r.

Ale jak to z Włochami bywa, wojna musi mieć coś z pompacyjnej opery, ocierającej się o szmirę. Dowódca wojsk włoskich na Majorce – Arconavaldo Bonarcossi hrabia Rossi – był postacią żywcem wyjętą z hiszpańskiej zarzueli, tej w wersji buffo. Niziutki, okrągłutki, ciemnolicy, aż prawie czarny, w czarnej faszystowskiej koszuli z białym ogromnym krzyżem, w kawaleryjskich wysokich butach, zawsze w otoczeniu swoich Dragonów Śmierci, równie barokowo przystrojonych młodych faszystów, którzy owszem, walczyli, ale chętniej oddawali się rozkoszom cielesnym w burdelach.

Lotnictwo włoskie w pierwszej fazie wojny było szczególnie cenne: te dwie grupy bombowe Savoia-Marchetti SM-81, sześć eskadr myśliwców Fiat CR-32 i grupa samolotów rozpoznawczych Ro-32 to był trzon tego, czym Franco dysponował w powietrzu. Lotnictwo włoskie operowało z dwóch baz, jedną były wyspy balearskie, a główne siły na kontynencie zostały rozlokowane w Tabladzie pod Sewillą, później przeniesiono je do Sorii. Piloci włoscy byli wówczas naprawdę najlepsi na świecie, do nich należał też syn Mussoliniego Bruno, który zaliczył w Hiszpanii 27 lotów bojowych. Bruno Mussolini był najmłodszym pilotem w historii włoskiego lotnictwa, bo został nim już w wieku 17 lat. Urodził się 22 kwietnia 1918 r., zginął śmiercią lotnika 7 sierpnia 1941 r., miał wtedy 23 lata.

Wyróżniającym się pilotem włoskiego lotnictwa w Hiszpanii był Guido Presel, urodzony 3 grudnia 1913 r. w Trieście. Student politechniki, który wstąpił do Regia Aeronautica^[166], a w kwietniu 1934 r. przyłączył się do Aviación Legionaria, razem z 18 innymi ochotnikami z Regia Aeronautica, którym przewodził kapitan Vincenzo Dequal. Już 14 sierpnia 1936 r. Presel w Hiszpanii zdobył przydomek *il Sammartano* – Samarytanin. Zginął w stopniu sierżanta w bitwie pod Jaramą, rano 18 lutego 1937 r. Presel zaliczył 12 samodzielnie zestrzelonych samolotów wroga (potwierdzonych) i 10 prawdopodobnie albo

z udziałem innych pilotów.

Mussolini, upojony zwycięstwem w Abisynii, uważał się za geniusza strategicznego i wyrażał opinię, że „Hiszpanie nie mają najmniejszego pojęcia o nowoczesnej wojnie”. Na własną rękę prowadził działania wojenne, nie licząc się z gospodarzami. Franco przez swego ambasadora w Rzymie parokrotnie domagał się, aby Mussolini nie wydawał rozkazów swoim formacjom lotniczym bez uzgodnienia ze stroną hiszpańską. Duce z zasady ignorował protesty Franco. Mussolini nie miał najlepszego zdania o Hiszpanach. Uważał, że na stanie narodu hiszpańskiego bardzo niekorzystnie odbiła się dominacja arabska. Dlatego według jego oceny Hiszpanie są gnuśni, lubią tylko jeść, spać, tańczyć i wiecować. A zamiast Hiszpanów w wojnie domowej dla Franco wojuje włoski kontyngent i walczy włoskie lotnictwo.

Zresztą Benito Mussolini miał swoje imperialne plany wobec przyszłości Hiszpanii. Widział ją jako monarchię, chciał ją związać z Włochami unią dynastyczną, oczywiście z Włochami jako starszym bratem. Już w końcu 1936 r. wysłał do Franco Anfuso, swego wiceministra spraw zagranicznych, z czytelnymi propozycjami:

Włochy są gotowe wysłać do Hiszpanii pełną dywizję Czarnych Koszul, pod warunkiem, że Franco w przyszłości zharmonizuje hiszpańską politykę z wymogami polityki włoskiej [...] oraz nie zezwoli na tranzyt francuskich wojsk kolonialnych przez swoje terytorium [...] Hiszpania miałaby się zobowiązać do wybudowania szeregu lotnisk na potrzeby współpracy włosko-hiszpańskiej.

Moment został wybrany celowo, po pierwszym nieudanym szturmie powstańców na Madryt. Franco w zasadzie zaakceptował żądania. Mussolini, idąc za ciosem, w marcu 1937 r. sondował przez Roberto Farinacciego – sekretarza Włoskiej Partii Faszystowskiej – możliwość osadzenia na tronie Hiszpanii księcia Aosty^[167], kuzyna króla włoskiego i wnuka niefortunnego króla Hiszpanii Amadeusza I. Książę Aosta z dynastii sabaudzkiej był wówczas wicekrólem Abisynii. Franco wtedy odpowiedział:

Proszę przekazać Duce moje słowa, że monarchia to nie jest coś, co można posadzić^[168] w miejscu nieprzygotowanym. Najpierw ja muszę stworzyć naród, potem dopiero zobaczymy, czy dobrym pomysłem jest mianować króla.

Naciski włoskie zaniepokoiły Niemców. Ambasador Rzeszy w Rzymie napisał do Berlina: „Rzym zmierza do podporządkowania sobie Hiszpanii lub zapobieżenia zbliżeniu Hiszpanii do Anglii i Francji”. Max Gruen, niemiecki

profesor, geopolityk i politolog, na konferencji zwołanej w celu omówienia ogólnoeuropejskich aspektów wojny domowej w Hiszpanii 6 lutego 1938 r. jednoznacznie stwierdził: „Ta wojna toczy się o supremację nad Morzem Śródziemnym”.

Sprzęt wojenny na wyposażenie swoich jednostek powstańcy kupowali także u sojuszników włoskich i niemieckich. W ciągu dwóch pierwszych miesięcy powstania Włosi na korzystnych warunkach sprzedali powstańcom 125 maszyn Savoya-Marchetti. W tamtym czasie lotnictwo włoskie uchodziło za najlepsze w świecie, a maszyny włoskiej produkcji uważano w Hiszpanii za najbardziej nowoczesne, ale do czasu ich konfrontacji z maszynami produkcji sowieckiej. Pierwsze włoskie maszyny dotarły do powstańców 30 lipca, niemieckie dwa dni wcześniej. Lotnictwo włoskie w Hiszpanii wykonało 135 265 godzin lotu i przeprowadziło 5318 bombardowań. Działało – jak już wspomniano – z baz na kontynencie i na Balearach. W szczycie swego stanu operacyjnego w skład lotnictwa bombowego bazującego na kontynencie wchodziły: 21. pułk ciężkich bombowców SM-81, 111. pułk szybkich bombowców SM-79, 35. samodzielny dywizjon szybkich bombowców BR-20; z lotnictwa myśliwskiego: 3. pułk myśliwców CR-32, doświadczalny dywizjon G.-50, samodzielna eskadra myśliwska CR-32; z lotnictwa szturmowego: eskadra Ba-65; z lotnictwa rozpoznawczego: dywizjon Ro-37. Powietrzne siły włoskie na Balearach dysponowały: 8. pułkiem bombowców SM-79 i SM-81 oraz 10. samodzielnym dywizjonem myśliwskim CR-32.

Włosi udzielali stronie powstańczej pomocy na różne sposoby, przysyłali na przykład swoich instruktorów kolejowych, którzy szkolili hiszpańskich kolejarzy ze strefy powstańczej. Podsyłali też innych specjalistów, którzy szkolili podoficerów, radiowców, saperów powstańczych. Włoscy specjaliści wojskowi właściwie zmonopolizowali szyfrowanie i dekrypcję tajnej poczty powstańców.

W Hiszpanii powstańczej pracowały również włoskie szpitale: w Saragossie na 1000 łóżek, w Valladolid na 1500, oraz mniejsze: w Calatayud, Palencji, Sorii, Pampelunie i Vitorii. Ponadto na zapleczu frontu kursowały trzy włoskie pociągi sanitarne, które udzieliły pomocy 3501 rannym Włochom i 6136 Hiszpanom. Włoskie służby medyczne przeprowadzały szczepienia profilaktyczne powstańczego wojska i ludności cywilnej.

Włosi dostarczyli oddziałom Franco ogromne ilości sprzętu wojennego: 1930 dział, 1426 moździerzy, 3504 ckm-y, 5255 erkaem-ów, 240 747 karabinów, 7 606

000 pocisków artyleryjskich, ponad 325 naboji karabinowych, ponad 1000 ton materiałów wybuchowych, 7668 ciężarówek i samochodów osobowych, 6105 cystern, 931 radiostacji polowych, 3871 aparatów telefonicznych, około 1 tys. samolotów, 1500 silników lotniczych, 950 czołgów i tankietek oraz 75 500 ton innego wyposażenia wojskowego. Według Belforte'a: „Podczas całej wojny lufy włoskich dział [1604 sztuk] w Hiszpanii zużyły 10 mln pocisków”. Franco docenił wkład włoskiej artylerii w swoje zwycięstwo. Całej formacji przyznał La Medalila Militar, a jej dowódcy, generałowi Ettore Manca – Złoty Medal de Valor Militar.

Franco 29 kwietnia 1937 r. kupił od Włochów dwie łodzie podwodne: „Archimedes” i „Torricelli” i wcielił je do swojej floty, potem nabył stary krążownik itp. Tytułem prezentu Włosi przekazali flocie powstańczej; cztery niszczyciele, stawiacz min i kanonierkę. Niemcy podarowali Franco tylko cztery kutry torpedowe. Oczywiście nie były to działania podyktowane wyłącznie względami emocjonalnymi, gdyż Włosi szybko przejęli nadzór nad zdobytymi przez powstańców kopalniami rtęci w Almadén.

Według ocen powstańców przyjmuje się, że w jednym czasie walczyło w Hiszpanii maksymalnie około 40 tys. Włochów. Dane lewicowe podają liczbę 50 tys. Oczywiście Włosi ponosili koszty swej wojny w Hiszpanii. Te finansowe oblicza się na 14 mld lirów, straty w ludziach na około 6 tys. zabitych i 11 tys. rannych. Samych włoskich artylerzystów zginęło około tysiąca, a rany odniosło 4020. Ci tytułarni ochotnicy włoscy byli dobrze opłacani. Franco płacił im 2 pesety, a Mussolini 25 lirów dziennie. Jak kształtują się te kwoty na tle innych, najlepiej zilustrować przykładem. Dobry murarz w Rzymie tygodniowo zarabiał wówczas 150 lirów, a robotnik rolny 1 lira na godzinę. Niemieckim ochotnikom Franco nie zapłacił ani pesety.

Trzecim sojusznikiem Franco, w imię zwalczania doktryn rewolucyjnych, zwłaszcza komunistycznych i anarchistycznych, została salazarowska Portugalia. Już 1 sierpnia 1936 r. dyktator portugalski António de Oliveira Salazar^[169] oświadczył: „Zostanie udzielona pomoc powstańcom wszelkimi dostępnymi środkami, nie wykluczając interwencji zbrojnej wojsk portugalskich, jeśli będzie tego wymagała sytuacja”. Salazar także napisał do Franco pamiętne słowa: „Portugalia nie może nie pomagać Hiszpanii ze wszystkich sił, gdyż Czerwona Hiszpania w konsekwencji zrodziłaby Czerwoną Portugalię”.

Po takiej zachęcie na pomoc powstańcom przybyli ochotnicy portugalscy – początkowo pułk Legii Cudzoziemskiej, który przyjął nazwę Brygada Viriato^[170] z 700 ludźmi. Od 16 września 1936 r. Portugalczykami dowodził generał Raul

Esteves, zaufany człowiek Salazara. Z czasem coraz więcej Portugalczyków walczyło po stronie Franco, ocenia się, że nawet do 20 tys., oczywiście licząc rotację. Portugalczycy zostali przydzieleni do karlistowskich *requetes* albo do oddziałów Falangi.

Portugalia była doskonałym krajem tranzytowym dla dostaw wyposażenia i broni dla powstańców od innych państw. Już w październiku 1936 r. niemiecki statek „Kamerun” przybił do nabrzeża Santa Polonia w centrum Lizbony z dostawą tankietek, ręcznych grantów, bomb zapalających, rozmontowanych samolotów etc. W sierpniu 1936 r. do opanowanego przez powstańców Vigo trafiły pierwsze 23 wagony z uzbrojeniem portugalskim.

Pamiętajmy, że 24 sierpnia 1936 r. Portugalia, Niemcy, Włochy obłudnie przystąpiły do paktu o nieinterwencji, zaproponowanego przez Francję i Wielką Brytanię. Pierwsza portugalska dostawa dla powstańców wyszła 7 września z Lizbony pociągiem do Sewilli, między innymi z 14 samolotami. Trzeba odnotować, że strona republikańska także zabiegała o względy sąsiada. Powstał Komitet Przyjaciół Portugalii, któremu liderowali La Pasionaria i Álvarez del Vayo, który oficjalnie miał pomagać ofiarom portugalskiego faszyzmu, ale jednocześnie inspirować zamieszki i sabotaże w Portugalii. Pewne kręgi hiszpańskiej lewicy roiły sobie wizję Republiki Iberyjskiej – połączenia w jeden organizm państwowy Hiszpanii, Portugalii i Andory. Nawet jeszcze w 1935 r. Largo Caballero skłaniał się do tego projektu. Na sesji Kominternu 27 lutego 1936 r. Bela Kun i Łosowski zasugerowali nowym lewicowym władzom w Madrycie wszczęcie konfliktu zbrojnego z sąsiadem, aby żagiew rewolucji proletariackiej zanieść do Lizbony.

Bardziej realistycznie reasumując trzeba podkreślić, że siły narodowe były wspierane średnio przez 100 tys. przede wszystkim Włochów i Niemców. Oficjalne straty według strony powstańczej po stronie jej sojuszników Włoch, Niemiec i Portugalii zamknęły się liczbami: 3500 poległych i 11 300 rannych. Jednak są to dane bardzo zaniżone. Mówiąc o 100 tys., trzeba wziąć pod uwagę rotacje, osoby urlopowane lub przebywające na przykład w szpitalach, służby tyłów, zabezpieczenie wartownicze i remontowe itp. Uwzględniając rotacje przyjmuje się, że przez włoskie oddziały w Hiszpanii przeszło ponad 300 tys. Włochów. Nigdy nie było tak, żeby w jednym momencie walczyło dokładnie 100 tys. Włochów i Niemców.

Trudno zakwalifikować oddziały afrykańskie, tak zwanych moros – Maurów, nazywane też marokańskimi, jako obce siły. Latem 1937 r. Franco połączył

moros i Legię Cudzoziemską w jeden związek taktyczny: Marokański Korpus Afrykański pod dowództwem generała Yagüe. W skład tego korpusu wchodziły trzy dywizje 12. – generała Asensio, 13. – generała Barrona oraz 105. Dywizja pułkownika Jesúa Lópeza Bravo, którą stworzyli „nowi ochotnicy”.

W trakcie wojny Wojska Afrykańskie, czyli Marokańczycy – Regulares – rozrosły się, bo liczyły około 70 tys. ludzi, włącznie ze służbami tyłowymi. To Marokańczycy urządzili krwawe łaźnie w Badajoz, Granadzie, w Sewilli, na Majorce i w Kraju Basków, a potem popisali się zezwierzeceniem w Katalonii. Wraz z Legią Cudzoziemską moros osiągnęli maksymalny stan 90 tys. ludzi, co latem 1938 r. stanowiło 17% wszystkich wojsk powstańczych.

Rekapitulując: w roku 1938 na początku sierpnia po stronie Franco walczyło: 90 tys. Marokańczyków i legionistów z Legii Cudzoziemskiej, 50 tys. Włochów, 18 tys. Niemców, około 10-12 tys. Portugalczyków, co stanowiło prawie 30% całości stanu osobowego sił powstańczych.

Fundamentalne wydawnictwo *Historia Hiszpanii* Instytutu Gallach podaje trochę inne (przyjmijmy, że całościowe) dane liczbowe, mówiące że w roku 1937 Franco wspierały: Włochy – w liczbie 120 tys., Niemcy – 30 tys., Portugalia – 20 tys., Irlandia – 600. Udział Marokańczyków w tym okresie wojny domowej oszacowano na 100 tys. Najszybciej rotacji podlegali Niemcy. Dla zachowania proporcji należy podać, że w trakcie wojny Franco rozbudował swoje siły zbrojne do miliona ludzi, zgrupowanych w 58 dywizjach.

Ponadto w wojskach Franco służyło od 30 do 40 tys. lojalnych dla sprawy narodowej Katalończyków (najczęściej ochotniczo), co zadaje kłam tezie, że wszyscy Katalończycy stanęli murem za Republiką. Nie jest tak, jak się często lansuje, że wojna z lat 1936-1939 była wojną Kastylii z Katalonią. Znaczna część elity katalońskiego życia gospodarczego, kulturalnego i duchowego opowiedziała się zdecydowanie po stronie Franco. Francesc Cambó, pierwszy bankier tamtej Hiszpanii, bojowy Katalończyk, bardzo efektywnie zorganizował i finansował w Paryżu wraz z innymi znanymi Katalończykami – Llenc, Ventosą, Esterlichem^[171] – biuro propagandy i centrum szpiegowskie, działające na rzecz powstańców. Francesc Cambó wydał manifest, w którym ogłosił: „My Katalończycy potwierdzamy, że nasza ziemia pragnie przyłączyć się do innych narodów Hiszpanii na płaszczyźnie miłości braterskiej”.

BIAŁA EUROPA

Za Hiszpanię Franco walczyli również ochotnicy antykomuniści z Irlandii, pod komendą generała Eoina O'Duffy (1892-1944). Ochotników irlandzkich, którzy chcieli walczyć z komunistami było bardzo dużo, mówi się, że do zaciągu zgłosiło się ich ponad 7 tys. Musiano dokonać surowej selekcji. Główną bazę rekrutacyjną stanowiły *blue shirts* – Niebieskie Koszule, faszyzująca organizacja irlandzkich nacjonalistów założona przez byłego prezydenta Williama Cosgrave w 1932 r. Połowa szeregowych i wszyscy oficerowie byli irlandzkimi *camisas azules* – Niebieskimi Koszulami.

Ostatecznie u boku Franco walczyło 600 lub 700 Irlandczyków – w zależności od cytowanych źródeł. Ich jednostka nosiła nazwę XV Batalion. Chrzest bojowy irlandzka jednostka przeszła 19 lutego 1937 r. nad Jaramą. Nie mieli żołnierskiego szczęścia za grosz, bo już pierwszego dnia pobytu na froncie omyłkowo wdali się w wymianę ognia z patrolem powstańczym, zginęło czterech Irlandczyków. Hiszpańscy cywile, obserwując Irlandczyków wycofanych z frontu na wypoczynek do Salamanki, mówili: „Oni tylko żrą kartofle i chleją”.

Irlandczycy jako osobna jednostka walczyli do 18 czerwca, tracąc 67 ludzi. Część z nich pozostała w Hiszpanii i przyłączyła się do innych formacji powstańczych. Przykładem takiego stabilnego Irlandczyka był Daith Higgins, bojownik IRA, który poległ 8 września 1938 r. nad Ebro w starciu z *internacionales* z anglojęzycznej Brygady im. Lincolna.

Generał O'Duffy w roku 1938 opublikował swoje wspomnienia z wojny hiszpańskiej pt. *Crusade in Spain* [Krucjata w Hiszpanii]. Był irlandzkim szowinistą i cholerykiem, o którym mówiono, że „bardzo lubił wypić”. Utrzymywał, że Amerykę wielokrotnie przed Kolumbem odkryli Irlandczycy. W swej ojczyźnie widział się irlandzkim duce, przywódcą faszyzujących irlandzkich Niebieskich Koszul.

Za Hiszpanię Franco walczył tylko jeden Amerykanin, sześciu Brytyjczyków i Kanadyjczyków i około 100 Francuzów. Francuscy ochotnicy utworzyli Legion

Jeanne D'Arc pod komendą pułkownika Jeana Courcier z francuskich spahisów. Francuscy ochotnicy nosili na koalicycje trójkolorową wstążkę.

Nie mamy dokładnych danych, ilu białych Rosjan przyłączyło się do krucjaty Franco. W momencie wybuchu powstania w hiszpańskich siłach zbrojnych służyło sześciu Rosjan: dwóch w lotnictwie i czterech w Legii Cudzoziemskiej. Najczęściej podaje się liczbę 72 (w tym dwóch Gruzinów), z czego polec miało 34. W wojsku powstańczym sześciu białych Rosjan walczyło w oddziałach Falangi, dziesięciu w Legii, czterech w lotnictwie. Pozostali Rosjanie, z reguły monarchiści, walczyli w jednostkach karlistowskich. Byli to głównie dawni oficerowie carskiej armii, zatem bardzo waleczna szlachta. Do przyłączenia się do walki po stronie Franco zachęcił ich generał Jewgienij Karłowicz Miller (1867-1939), szef Rosyjskiego Związku Wojskowego (ROWS), z siedzibą w Paryżu. W Brukseli na rzecz sprawy Franco działała aktywnie wdowa po generale baronie Piotrze Wranglu.

Jednym z pierwszych dziennikarzy zagranicznych, którzy otrzymali akredytację przy rządzie powstańczym, był redaktor rosyjskiego czasopisma emigracyjnego „Czasowoj” [\[172\]](#), kapitan W.W. Oriechow. Franco udzielił mu dłuższego wywiadu, Rosjanin nawet zasugerował, aby radio powstańcze nadawało audycje propagandowe w języku rosyjskim, skierowane do rosyjskojęzycznych sojuszników Republiki. Franco podchwycił tę propozycję i w eterze pojawiły się takie audycje; prowadzili je generał Nikołaj W. Szinkarenko oraz kapitanowie Nikołaj Nikołajewicz Bołtin i Erguin.

W sierpniu 1937 r. Rosjanie sformowali pluton rosyjski (około 20 ludzi) w ramach karlistowskiej tercio Doña María de Molina. Szczególnym męstwem popisali się Rosjanie w dniach 24 i 25 sierpnia, kiedy ich tercio – 136 ludzi – powstrzymało wychodzące na Saragossę natarcie republikańskie w Codo. To były Termopile tej wojny, gdyż siły republikańskie – XV Międzynarodowa Brygada (angloamerykańska), dywizja republikańska – były przeważające, miały przytłaczającą przewagę i w lotnictwie, i w artylerii.

Często cytowanym przykładem mężnego białego Rosjanina walczącego za narodową Hiszpanię jest poeta i pisarz, a zarazem generał major Nikołaj W. Szinkarenko-Brusiłow, który wstąpił do IX Batalionu Legii Cudzoziemskiej pod pseudonimem Nikołaj P. Biełogorski (to był jego pseudonim literacki), potem przeszedł do karlistów, był sześciokrotnie ranny, w tym ciężko w głowę. Generał Szinkarenko szczególnie zasłużył się w walkach z Francuską Brygadą Międzynarodową pod Cuesta de la Reina. Zmarł w San Sebastián w 1968 r.

Inny bohater, pułkownik S. Kompelski przybył do Hiszpanii w końcu 1936 r. Walczył w kompanii karabinów maszynowych Legii Cudzoziemskiej, poległ 26 września 1937 r. pod Toledo, ratując spod ognia swojego rannego dowódcę. W walkach powietrznych śmiercią lotnika zginęli: porucznik Wsiewołod M. Marczenko i kapitan Michaił A. Krasin. Ciekawym przypadkiem był Rosjanin Boris W. Ilin, ochotnik, były dowódca Armii Czerwonej, który zbiegł z ZSRR do Rumunii. W Hiszpanii walczył bohatersko w jednostce kawalerii karlistów w tercio Borgoña. Kolejni mężczyźni biali Rosjanie walczący po stronie narodowej w Hiszpanii to między innymi: generał Anatolij W. Fok – zginął nad Ebro w 1937 r., hrabia Georgij Lamsdorff (1913-1950), kapitan W.W. Oriechow, J.J. Samsonow etc.

We wsi *nomen omen* Checa, oddalonej 236 km od Madrytu, odbyło się 9 czerwca 1938 r. poświęcenie prawosławnego krzyża, postawionego ku upamiętnieniu białych rosyjskich ochotników, walczących przeciwko komunistycznej rewolucji w Hiszpanii. Jak odnotowała rosyjska gazeta emigracyjna „Liegitimist”, w wiosce Checa od 1 września 1938 do 16 stycznia 1939 r. stacjonowała jednostka wojskowa, w której służyli także biali Rosjanie. W dniu 9 października 1938 r. w dzień św. Jana Ewangelisty, głównego święta Pułku Markowskiego, z którego wywodziło się wielu rosyjskich ochotników, protoprezbiter Alieksandr Szabaszej z Rosyjskiej Zagranicznej Cerkwi Prawosławnej odprawił mszę świętą na szczycie góry El Contadaro na wysokości 1639 m^[173].

Święto spędziliśmy w bardzo uroczystej atmosferze – donosił w prywatnym liście kapitan Nikołaj N. Bołtin (zm. w 1954 r. w Madrycie). – Rankiem ojciec protoprezbiter odprawił mszę świętą, podczas której my wszyscy byliśmy obecni, następnie odmówiliśmy modlitwę do naszego patrona niebieskiego. Śpiewał nasz chór pod kierownictwem K.A. Gonczarienki. Zbudowano prowizoryczny ołtarz na szczycie góry. Przed nim, podtrzymywane przez karabiny ustawione w kozły, dumnie powiewały, rosyjski sztandar imperialny i hiszpańska flaga narodowa. We mszy świętej udział wzięli wszyscy nasi hiszpańscy towarzysze broni i, co nas wzruszyło, po modlitwach oni wszyscy nie tylko korzyli się przed krzyżem, ale także całowali rękę ojcu Szabaszejowi. W ten sposób jakby odwdzięczali się nam za ten szacunek i względy, które okazywaliśmy w stosunku do ich duchownych. Możliwość rozpoczęcia pierwszego święta naszej jednostki od modlitwy dała nam wielką radość. Po mszy świętej ojciec Alieksandr odprawił nabożeństwo dziękczynne Świętego Jana Ewangelisty z proklamowaniem wiecznej pamięci Imperatora Nikołaja II, rodziny imperatorskiej i wszystkich rosyjskich wojowników, którzy oddali swoje życie za „Wiarę, Cara i Ojczyznę”, a następnie modlił się o długie życie Rosyjskiego Domu Carskiego, chrześcijańskiego żołnierstwa i oficerstwa oddziału rosyjskich ochotników w Hiszpańskiej Armii Narodowej. Wszyscy widzieliśmy szczęśliwy znak w tym, że podczas prawosławnej liturgii nasz własny, rosyjski sztandar był wsparty na karabinach rosyjskich ochotników, którzy ani na chwilę nie przerwali Białej Walki i przy pierwszej sposobności chwycili za broń, żeby nie słowami, ale czynem walczyć z wrogami naszej Ojczyzny. Tutaj wojna zbliża się ku swemu zwycięskiemu końcowi. My wszyscy tutaj

głęboko wierzymy, że zadany przez generała Franco ciężki cios Kominternowi będzie miał swoje reperkusje i w Rosji, a dni władzy nad Rosją tegoż Kominternu są policzone.

Franco docenił wyjątkową bitność białych Rosjan, po zakończeniu wojny nadał im stopień porucznika, z prawem do pobierania oficerskiej gaży do końca życia. Ci Rosjanie, którzy potem pozostali w Hiszpanii, w roku 1941 wstąpili do Błękitnej Dywizji.

Trudność w oszacowaniu liczby walczących występuje w przypadku ochotników z Rumunii. Będąc pod wrażeniem heroicznej walki obrońców toledońskiego Alkazaru, 24 listopada 1936 r. ochotnicy rumuńscy przepojeni poczuciem antykomunistycznej misji, wyruszyli, żeby w Hiszpanii walczyć „za Wiarę i za Krzyż”. Zabrali ze sobą woreczek z rumuńską ziemią i małą ikonę Michała Archanioła. Przez Lizbonę i Salamankę dotarli do Sorii, gdzie spotkali się z ubóstwianym przez nich (już) generałem Moscardó. Następnego dnia udali się na zwiedzanie ruin Alkazaru. W Talavera de la Reina zostali wcieleni do 21. kompanii Legii Cudzoziemskiej, dowodzonej przez pułkownika Yagüe. Po dziesięciu dniach przeszkolenia wyruszyli na front. Ośmiu Rumunów 19 grudnia 1936 r. weszło do walki pod Boadilla del Monte, dowodził nimi generał Cantacuzino-Grănicerul. W tej liczbie oprócz generała byli kapelan prawosławny i książe Alexandru Cantacuzino. W bojach poległo dwóch Rumunów: Ion Moța i Vasile Marin. Ci, którzy przeżyli, opuścili Hiszpanię z końcem stycznia 1937 r.

Polskim wątkiem w tej wojnie była podróż Ksawerego hrabiego Pruszyńskiego we wrześniu 1936 r., wówczas niespełna dwudziestodziewięcioletniego dziennikarza i publicysty o lewicowej orientacji, który wyjechał jako korespondent „Wiadomości Literackich” do czerwonej Hiszpanii. Plonem tej podróży była wydana w 1937 r. głośna książka: *W czerwonej Hiszpanii*. Autor osądzał w niej rewolucję z dwóch punktów widzenia: jako wyznawca określonych poglądów politycznych – czasem wręcz desperacko starał się szukać jej społecznych przyczyn i celów; jako moralista potępiał obie strony za krwawe metody walki, ale ostatecznie bardziej obciążał republikanów.

Na uzasadnienie mojej tezy przytoczę pewien fragment z reportażu Ksawerego Pruszyńskiego. Polski autor przytacza taki dialog z chłopami:

- Do kogo należy ta ziemia?
- Do panów.
- Co się stało z panami?
- Okazuje się, że trochę uciekło, koło czterdziestu wymordowano, trzydziestu siedzi w więzieniu. Pracują pod strażą.

- Kiedy ich zatłuczecie? – pyta Pedro [milicjant, który towarzyszył reporterowi jako tłumacz].
- Mamy czas, niech popracują do żniw. Teraz jeszcze potrzebne są w polu siły robocze – wyjaśniają praktyczni chłopci.

Praca Pruszyńskiego ukazała się w hiszpańskim przekładzie w Barcelonie, w roku 2007, w dużym wydawnictwie Alba, opatrzona błędną pisownią nazwiska autora: Ksawery Pruszyrski^[174].

HISZPANIA APPASSIONATA

Republikański premier José Giral 20 lipca wystosował bardzo emocjonalny list do francuskiego premiera Bluma. Napisał w nim: „Jestem przerażony groźbą rebelii oficerów. Proszę pana o natychmiastową pomoc w uzbrojeniu i samolotach, z braterskim pozdrowieniem Giral”.

Blum spotkał się z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Anthony Edenem w salonach londyńskiego hotelu „Claridge’s” na roboczym obiedzie. Na pytanie Edena czy Francja przychyli się do prośby Girała Blum powiedział twierdząco, Anglik był bardziej wstrzemięźliwy: „To jest pańska decyzja, ale udzielę panu rady: proszę być rozważnym, nie kierować się emocjami”.

Kilka dni później, 25 lipca 1936 r., premier Giral zaapelował do sowieckiego ambasadora w Paryżu o pomoc militarną. Republikanie szybko uzyskali znacznie bardziej masowe wsparcie lewicowych zagranicznych ochotników, w ramach Brygad Międzynarodowych, które zorganizował komunistyczny Komintern. Otrzymali pomoc rządów ZSRR, Brazylii, Meksyku^[175]. W pierwszych miesiącach wojny, za rządów Léona Bluma, wywodzącego się z Frontu Ludowego, tym razem francuskiego, Francja dostarczyła: amunicję, miny, pociski moździerzowe, samoloty Curtiss. Również 25 lipca Francja oficjalnie ogłosiła embargo na dostawę broni dla Republiki, ale dostarczyła na przykład samoloty zgodne z ustaleniami sprzed tej daty. Przed 8 sierpnia 1936 r. czerwoni zaprosili francuskich specjalistów lotniczych, żeby zbadali przechwycony przez nich egzemplarz niemieckiego messerschmitta.

Léon Blum, mason, wystąpił 1 sierpnia do rządów Wielkiej Brytanii, Włoch i Niemiec z apelem o przystąpienie do paktu nieinterwencyjnego. W myśl tego paktu, strony, które by go podpisały, miały się powstrzymać od dostaw broni i każdej innej pomocy o charakterze wojskowym dla którejkolwiek z walczących stron.

Był to układ w pierwszym momencie faworyzujący republikę. Brytyjczycy zajęli stanowisko bardziej wyważone. Sprowadzało się ono do tezy, że bez względu

jakie działania podejmie Francja czy inne państwo, wliczając Niemcy, Włochy i Zjednoczone Królestwo, Wielka Brytania nie przystąpi do wojny u boku ZSRR. Wielka Brytania 15 sierpnia oficjalnie wprowadziła embargo na sprzedaż broni dla Republiki. I tego samego dnia Brytyjczycy i Francuzi ogłosili polityczną deklarację o nieinterwencji w wojnie.

Francja, łamiąc własne zobowiązania, w ciągu roku 1937 wysłała do republikańskiej Hiszpanii 130 samolotów. *Spiritus movens* tego procederu był minister lotnictwa Pierre Côté. Od 10 do 14 września w szwajcarskim Nyon odbywała się konferencja, której inicjatorami byli szef brytyjskiego Foreign Office Anthony Eden (1897-1977) i jego francuski odpowiednik Ivon Delbos (1885-1956), *notabene* gorliwy mason. Oprócz krajów inicjatorów akt końcowy podpisały w pierwszej turze: Bułgaria, Egipt, Grecja, Rumunia, Turcja, Jugosławia i ZSRR. Pakt o nieinterwencji w tej wojnie został zawarty 14 września. Za jego technicznego organizatora uchodzi Ivon Delbos, na czele sekretariatu wykonawczego Komitetu Nieinterwencji stanął 9 września angielski dyplomata lord Plymouth.

W dalszej kolejności do Komitetu Nieinterwencji przyłączyły się: Włochy, Niemcy, Czechosłowacja, Szwecja, Polska, trzy kraje bałtyckie, Turcja nawet Albania oraz kraje Beneluksu, łącznie 26 krajów europejskich. Idąc tym tokiem rozumowania 20 lutego 1937 r. państwa uczestniczące w Komitecie Nieinterwencji zakazały swoim obywatelom zaciągu pod sztandar Republiki.

Liczącej się pomocy wojskowej począwszy od sierpnia 1936 r. udzielały Republice dwa państwa: komunistyczny ZSRR, który brał początkowo udział w pracach Komitetu Nieinterwencji, i masoński Meksyk, który od razu opowiedział się za pomocą Republice.

Arnold Toynbee, analizując ówczesną sytuację polityczną, napisał: „Ideologicznie najbliżej II Republice było do Meksyku”. Meksyk wysłał do Hiszpanii 20 tys. sztuk broni strzeleckiej, 28 mln nabojów i 8 baterii artylerii polowej oraz – trudno oszacować w jakiej ilości – ciężarówki i samoloty. Już w końcu lipca 1936 r. rząd meksykański kupował w USA samoloty niby dla siebie, ale z zamysłem, żeby je od razu odsprzedać czerwonej Hiszpanii. Gdy Amerykanie zapytali, co się stało ze sprzedanymi przez nich samolotami i dlaczego trafiły do Hiszpanii, Meksykanie odpowiedzieli, że samoloty stały się prywatną kolekcją ambasadora hiszpańskiego Félix Gordóna Ordása, a właściciel może przecież z nimi zrobić, co chce. Meksykańskie dostawy to nie był prezent, Hiszpania za te dostawy dostarczała Meksykowi surowce

i półfabrykaty. Meksyk nigdy nie przystąpił do układu o nieinterwencji, traktując go jako instrument pomocy dla Franco.

Także USA robiły interesy z czerwoną Hiszpanią. Robert Cuse, prezes korporacji Vimalert Co of New Jersey, 28 grudnia 1936 r., tuż przed ogłoszeniem amerykańskiego embargo, zlecił dwie dostawy sprzętu wojskowego do Bilbao. Obie na łączną sumę 2 mln 777 tys. dolarów. Przedmiotem dostawy było: 18 samolotów, 441 silników lotniczych i części zamienne do około 150 silników.

Innym przykładem znaczącego zaangażowania po stronie Republiki jest Brazylia, która przekazała republikanom 25 mln dolarów i pomoc materialną, czyli 25 tys. karabinów. Brazylia nie podpisała francusko-brytyjskiego paktu o nieinterwencji

W dostawach broni dla Republiki partycypowała z pobudek komercyjnych także Czechosłowacja, dostarczając doskonałe karabiny maszynowe, amunicję, środki wybuchowe, działa, czołgi, samoloty. Czechosłowacki rząd przynajmniej w pierwszym okresie wojny domowej pomagał sowieckiej agenturze, dostarczając około 120 sztuk fałszywych paszportów.

W ograniczonym stopniu, głównie za pośrednictwem czarnego rynku handlu bronią lub z drugiej ręki, broń i zaopatrzenie wojenne Republice sprzedawały: Polska, Estonia, Łotwa, Szwecja, Turcja i kraje Ameryki Łacińskiej. Obradujący w Oranie Komitet Wykonawczy Światowego Związku Muzułmańskiego ostro się sprzeciwił werbunkowi wyznawców Allacha do hiszpańskich oddziałów powstańczych.

Jednak decydująca, bo masowa i długoterminowa, była pomoc sowiecka. Parę miesięcy po wybuchu wojny jeden z umiarkowanych prominentów republikańskich, Diego Martínez Barrio, jasno oświadczył: „Bez pomocy ze Związku Radzieckiego, nasza Republika nie mogłaby istnieć do dzisiaj”.

To społeczne, masowe poparcie dla Republiki przybrało formę Socorro Rojo Internacional (SRI) – Czerwona Pomoc Międzynarodowa – czyli hiszpańskiej sekcji komunistycznej Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom (MOPR). To krzykliwe ciało powołało stalinowską III Międzynarodówkę Komunistyczną, wspierającą Republikę poza jej granicami. Sprawnie zorganizowała nabór ochotników do Brygad Międzynarodowych i wszelką pomoc materialną oraz udzielała wsparcia propagandowego. Powołano jeszcze inne organizacje, jak na przykład Le Comité International de Secours de la République Espagnole – Międzynarodowy Komitet Pomocy dla Republikańskiej Hiszpanii.

Na rzecz Republiki społecznie zebrano we Francji 11 mln franków francuskich, a w Wielkiej Brytanii kwotę odpowiadającą 6 mln franków francuskich. Akcję zapoczątkował szwajcarski komunista i Żyd Willi Münzenberg, wypróbowany agent Kominternu w Paryżu, nazywany Czerwonym Hearstem. Pomocnikiem Münzenberga był Otto Katz, niemiecki Żyd o pseudonimie André Simon, wymowny poliglota, długoletni agent Czeki, pierwszy mąż Marleny Dietrich i swego czasu kasjer w kinie, w którym się poznali. Katz namówił autentycznego księcia krwi i katolika bawarskiego Huberta Fryderyka de Loewensteina do tego, by wyprawił się do USA. I książę wyjechał, aby tumanić amerykańskich katolików na rzecz Republiki. W czerwcu 1940 r. Münzenberg, już uznany przez Stalina za dysydenta, uciekł na południe Francji, gdzie, z rozkazu Stalina, szwadron śmierci NKWD dopadł go i powiesił na drzewie.

Republikę wspierał także pisarz węgiersko-angielski Żyd Arthur Koestler, późniejszy renegat komunizmu.

W dniu 31 lipca MOPR opublikowała odezwę wzywającą do zbiórki środków pieniężnych na rzecz Republiki. Efekt nie był imponujący, gdyż zebrano jedynie 30 tys. franków i lekarstwa na sumę 10 tys. franków francuskich.

Decyzję o wejściu do gry hiszpańskiej podjął zarząd Kominternu 21 lipca. Już 26 lipca odbyło się w Pradze pod prezesurą Gastona Monmousseau, szefa biura europejskiego Profinternu – Komunistycznej Międzynarodowej Centrali Związków Zawodowych – pierwsze robocze spotkanie aktywistów pomocy dla republikańskiej Hiszpanii. Pierwotnie planowano ograniczyć się do stworzenia jednej jednostki ochotniczej (5 tys. ludzi), która weszłaby integralnie w skład wojska hiszpańskiego. Nawet powołano organ, który miałby sprawować kierownictwo nad taką formacją, tworzyli go Maurice Thorez, Palmiro Togliatti, La Pasionaria, Largo Caballero i José Diaz. Potem doszli do tego grona Andrej Biełow – Rosjanin i Stella Blagoyeva – Bułgarka. Pierwszą tubą komunistycznej propagandy był Ilja Erenburg.

Pierwsi organizacyjnie zareagowali gospodarze czerwonego konwentyklu: komuniści czechosłowaccy. Pamiętajmy, że na listę komunistyczną w Czechosłowacji głosowało w owym czasie 30% wyborców. Komitet Centralny Komunistycznej Partii Czechosłowacji wydał 27 lipca 1936 r. odezwę, mówiącą o solidarności z Republiką Hiszpanii i wzywającą do czynnego niesienia pomocy walczącym republikanom i ludności cywilnej. W ślad za partią czechosłowacką podobne odezwy wydały partie komunistyczne innych krajów. Polscy komuniści z KPP w ostatnim dniu lipca wydali odezwę głoszącą: „Lud hiszpański bije się

o wolność, Front Ludowy – szlakiem zwycięstwa”.

Na wiecu w Lille, 5 sierpnia, sekretarz francuskiej komunistycznej centrali związkowej CGT León Jouhaux zapowiedział: „Świadomi robotnicy nie mogą pozostać neutralni wobec wypadków w Hiszpanii”. Sprawa lewicowej pomocy dla czerwonej Hiszpanii nabrała przyśpieszenia, gdy 13 sierpnia 1936 r. na sesji kontrolowanego przez komunistów Światowego Komitetu przeciw Wojnie i Faszyzmowi w Paryżu pojęto uchwałę o zmobilizowaniu opinii całej postępowej ludzkości na rzecz pomocy dla Republiki Hiszpańskiej. Siedzibą Centralnej Akcji Koordynacyjnej Komitetu Paryskiego był gmach przy 128 ulicy de Lafayette w 10 dzielnicy. Personalnie tworzyli go Włosi: Allard, Luigi Longo, Mario Nicoletti, Pietro Nenni, Nino Nanetti i Francuz André Marty, który do komunizmu trafił z masonerii. Biurem technicznym z ulicy Chabrol Paris 10 kierował Karol Świerczewski.

Do głównego punktu rekrutacyjnego w Paryżu, w domu Maison des Syndicats – Związków Zawodowych przy Avenida Mathurin-Moreau pod numerem 8., Paryż 19, zaczęli się zgłaszać pierwsi chętni. Koncentracja grupy słowiańskiej odbywała się też przy Avenida Mathurin-Moreau, ale już pod numerem 54. Były też punkty rekrutacyjne na prowincji w: Lille, Lyonie, Bordeaux i Oranie w Algierii. Wkrótce z Paryża, z dworca Gare d’Austerlitz, wyruszył do Perpignan legendarny pociąg numer 77 z pierwszą grupą ochotników. W Perpignan, w oczekiwaniu na zaokrętowanie w Marsylii, poddano ochotników kontroli. Ochotnicy brytyjscy sprawiali problemy, byli niezdyscyplinowani. Pierwsza partia *tea soldiers* owszem, stawiła się w Paryżu terminowo, ale zaraz rozeszła się po knajpach i burdelach. Organizatorzy przerzutu musieli sięgnąć po drastyczne środki: skonfiskowali rozrywkowym Brytyjczykom gotówkę, wydzielając im po 10 franków na dzień, co wystarczało dosłownie na jedną paczkę lepszych papierosów.

Na samym początku września przez granicę francusko-hiszpańską do Irun^[176] przeszedł batalion Paris, złożony z francuskich ochotników. W nadgranicznym katalońskim Figueras^[177] Longo zorganizował punkt dla ochotników, którzy do Hiszpanii trafili przez zieloną granicę. W Barcelonie Antonow-Owsiejenko, agent Stalina, zainstalował swoją bazę w hotelu „Colón”.

W Polsce rekrutacja odbywała się tajnie. Z ramienia Kominternu odpowiedzialny był Max *vel* Bot, któremu César Vidal przypisuje narodowość polską. Przerzutem przez Czechosłowację zajmował się Chajn z paszportem czeskim. Polacy w Paryżu mieli punkt kontaktowy w hotelu „Chauforniers” w 10.

dzielnicy. Pierwsza grupa ochotników zza oceanu przyplłynęła do Francji po 26 grudnia.

W tych krajach, gdzie powstały punkty rekrutacyjne do Brygad Międzynarodowych kontrolę nad zgłaszającymi się przejęli agenci NKWD. Każdy potencjalny ochotnik wypełniał bardzo drobiazgowy kwestionariusz, wnikliwie analizowany przez agenta NKWD, poddawano go badaniom lekarskim, przechodził rozmowę kwalifikacyjną. Ochotnikom zabierano paszporty, grupowano w szczególnych miejscach, gdzie byli ponownie sprawdzani, tym razem od wewnątrz, przez specjalnie podstawione osoby, które udawały, że też są zwykłymi ochotnikami i starały się takiego kandydata pociągnąć za język. Zabrane paszporty trafiały do waliz sowieckich dyplomatów i wędrowały do Moskwy, gdzie po odpowiednim spreparowaniu służyły agentom sowieckich tajnych służb w różnych krajach.

Przykładem na życie po życiu paszportów jest przypadek Ignacego Witczaka. Był to Polak, rolnik i szewc, który przyjechał do Kanady w roku 1930. W nowej ojczyźnie skomunizował się, w 1937 r. zaciągnął się do batalionu im. Mackenzie-Papineau (Mac-Paps). Walczył do października 1938. Kiedy opuszczał Hiszpanię, poprosił o swój paszport. Odpowiedziano mu, że jego paszport zginął wraz z tysiącami innych, kiedy dwie republikańskie ciężarówki przewożące dokumenty i paszporty zostały doszczętnie spalone podczas faszystowskiego bombardowania. To było kłamstwo, bo zabójca Trockiego, Ramón Mercador, przez pewien czas posługiwał się autentycznym paszportem Ignacego Witczaka.

Wszędzie byli tajni agenci, wszyscy szpiclowali wszystkich i każdy pisał na każdego raport. Przyjaźń, miłość i zaufanie stały się iluzjami. Nawet Ilya Erenburg powiedział kiedyś do Gustawa Reglera: „Jeden z nas prawdopodobnie jest członkiem tajnej policji”.

Komintern każdej partii komunistycznej wyznaczył odpowiednią liczbę ochotników. Nie wszystkie partie się z tego zadania wywiązały, do takich należała na przykład KP USA^[178]. Kontrolni nigdy za wiele i już w Hiszpanii ochotników anglojęzycznych po raz trzeci czy czwarty sprawdzała brytyjska komunistka Charlotte Haldane. Komintern liczył, że ochotników będzie znacznie więcej, lecz zaciąg okazał się skromniejszy od spodziewanego, odstąpiono od pierwotnego wymogu, aby rekrutować wyłącznie osoby stanu wolnego albo bezdzietne.

Bardzo ciekawie proces wielokrotnej kontroli przedstawił brytyjski uczestnik wojny po stronie czerwonych, też taki kontroler, Fred Copeman w książce *Reason*

in Revolt, wydanej w roku 1948. Ten były już stalinista i neofita chrześcijański szczegółowo opisał prawdziwą komunistyczną naturę Brygad Międzynarodowych.

Pierwszymi *internacionales* zostali sportowcy, którzy przyjechali do Barcelony, na III Olimpiadę Proletariacką, która miała być konkurencyjną imprezą wobec „oficjalnych” igrzysk olimpijskich, rozgrywanych w tym czasie w Berlinie, które międzynarodowa lewica okrzyknęła faszystowskimi. III Olimpiada Proletariacka miała się rozpocząć 20 lipca, obecni byli zawodnicy, oficjele, dziennikarze z lewicowych mediów, przedstawiciele świata pracy, wreszcie około 4 tys. widzów. Jak pisano, sportowcy proletariaccy na wieść o wybuchu puczu w Maroku przyłączyli się do klasy robotniczej i uczestniczyli w rozgromieniu ognisk rebelii w Barcelonie. Pierwszymi ochotnikami, ale nie sportowcami, byli dwaj Włosi: socjalista Fernando de Rosa i komunista Nino Nanetti.

Do Barcelony 8 sierpnia przybyła grupa operacyjna, która na miejscu miała przygotować warunki do masowego napływu ochotników antyfaszystów. W dniu 25 sierpnia sformowano w Barcelonie pierwszą Centurię im. Ernsta Thälmana, w której znalazło się kilku Polaków. Trzy dni później, 28 sierpnia, Komunistyczna Partia Niemiec zobowiązała niemieckich emigrantów antyfaszystów, aby „oddali się do dyspozycji Hiszpańskiego Frontu Ludowego”. W ostatnich dniach sierpnia w Figueres powstał specjalny obóz szkoleniowy, a na jego bazie Pierwszy Tymczasowy Batalion Międzynarodowy.

Prawdopodobnie decyzja najwyższych władz Republiki o utworzeniu w ramach Armii Republikańskiej, inaczej Ludowej, Brygad Międzynarodowych zapadła w końcu września 1936 r. Pierwsza Brygada Międzynarodowa, numer XI, jako samodzielna jednostka taktyczna przeszła chrzest bojowy w bitwie obronnej o Madryt 9 listopada 1936 r.[\[179\]](#), dowodził nią generał Emil Kleber. Złożona była z czterech batalionów, które rozrosły się do stanów brygad, nosiły one nazwy: Edgara Andre[\[180\]](#), Komuny Paryskiej, Garibaldiego i Dąbrowskiego. Zewnętrzny kontyngent ochotników do Brygad Międzynarodowych, pierwszy taki liczniejszy, przybył do Barcelony 12 lub 13 października (César Vidal pisze, że do Alicante) statkiem „Ciudad de Barcelona” z Marsylii. Było ich około 500, w tym około 100 Polaków. Po królewskim przyjęciu skierowano ochotników do bazy szkoleniowej w Albacete, które miało opinię najbardziej nudnego i brzydkiego miasta w całej Hiszpanii. Nośnym hasłem „całej postępowej ludzkości” stało się zawołanie: *¡Todos los Caminos llevan a Albacete!* – „Wszystkie drogi prowadzą do Albacete!”

Socjalista francuski Vital Gayman (1897-1985), posługujący się pseudonimem

Vidal^[181], 22 października został pierwszym organizatorem i komendantem gospodarczym bazy w Albacete. Generał Kleber powiedział o Vidalu: „Był niewyobrażalnym tchórzem”. Przez pewien czas wydziałem kadr sztabu w Albacete kierował Polak Kazimierz Cichowski ps. Winkler. Swą siedzibę główną baza szkoleniowa ochotników znalazła w koszarach Guardia Civil i w fabryce sztuców i noży^[182]. Sztab rekrutacyjny BI zainstalował się w ohydny hotelu pod zwodniczą nazwą: „Gran Hotel”.

Były też inne ośrodki, gdzie szkolono ochotników do Brygad Międzynarodowych, jak Mahora, Madrgueras, Almanza, Casas Ibanez. Warunki były koszarne, brakowało materacy, jedna łyżka przypadała na trzech ochotników, o każdą rację żywności należało się wykłócać z hiszpańską intendenturą. Brakowało butów, Hiszpanie dostarczyli tylko 5 tys. par. Sytuacja poprawiła się dopiero wtedy, kiedy do Albacete dotarł pociąg z darami od Komunistycznej Partii Francji. Oprócz jedwabnej bielizny dla dzieci i kobiet, butów, skarpet, była też broń. Pod ubraniami znalazły się rozmontowane karabiny ręczne i maszynowe oraz krótka broń, którą André Marty zarekwirował dla swojej obstawy.

Znamienne, że pośród pierwszych 500 *internacionales* nie było ani jednego rdzennego Rosjanina. Do końca 1936 r. w Hiszpanii walczyło ponad 6 tys. *interbrigadistas* (jak piszą Hiszpanie o ochotnikach międzynarodowych), a na początku roku 1937 liczba ich wzrosła do 25 tys. Hiszpański historyk César Vidal obliczył, że przez bazę w Albacete przeszło 52 tys. ochotników. Ten sam badacz podał, że ogólna liczba *internacionales* w kwietniu 1938 r. wynosiła 31 400 ludzi.

W grudniu 1936 r. zorganizowano poligon do ćwiczeń w terenie w El Pardo pod Madrytem na szczeblu plutonów, a na poligonie Quinto del Pardo na poziomie kompanii i batalionów. W lutym 1937 r. powstała szkoła oficerska w Pozorubio. Szkolenie podstawowe dla szeregowców trwało 6 tygodni, dla oficerów 10. Pierwszą szkolącą się partią *internacionales* dowodził francuski komunista André Marty, który szybko zyskał niesławny tytuł: *el carnichero de Albacete* – rzeźnik z Albacete, nazywano go też Wielkim Andrzejem. Wraz ze swoim pomocnikiem Vitalem Gaymanem – tak jak i on psychopatą – szerzył terror. Marty był chorobliwie podejrzliwy. Hemingway opisał jego twarz używając słów: „jakby wyszedł z łap starych lwów”. Nazwał go „synem wielkiej k.....”. Marty nosił wąsy jak u morsa oraz ogromny czarny beret, który spadał mu prawie na ramię jak naleśnik. Przywiózł ze sobą żonę, piękną Paulinę, którą mianował inspektorką szpitali albo, jak chce César Vidal, szefem kontrwywiadu bazy w Albacete. Paulina

przyprawiała mu rogi z młodym porucznikiem, który szybko awansował, a Marty potulnie opuścił małżeńską alkowę.

André Marty (1886-1956), syn handlarza winem, marynarz, okazał się zajadłym stalinistą. Był najbardziej aktywnym organizatorem centrum. To mroczna postać, nawet wariat. Po roku 1945 w Komunistycznej Partii Francji został numerem trzy. W Hiszpanii zabijał nie tylko wrogów, ale i ludność cywilną, a nawet swoich, jeśli mieli oni jakieś wątpliwości. W obozie rekrutacyjnym w Albacete rozstrzelał 15 ochotników, gdyż uznał ich za tchórzy albo za trockistów, wśród tych podejrzanych był też polski ochotnik ps. Wolf. Drakońska dyscyplina przerodziła się w terror. Węgierski stalinista, ochotnik z BI Sandor Voros w roku 1938 skonstatował: „Władcy Kremla wierzyli tylko w terror. Nieposłuszni i niepokorni żołnierze i oficerowie byli masowo likwidowani. Najwięcej wśród ofiar było Polaków, Słowaków, Niemców i Węgrów”.

Marty miał manię zadawania wielokrotnie zaskakującego pytania, często tak zza pleców: „Pokażcie mi waszą legitymację członkowską POUM [partii trockistowskiej]”. Podczas walk pod Brunete Marty osobiście likwidował dezertersów i defetystów, sam jednak nigdy nie pojawił się na linii frontu, wolał się dekować na zapleczu. Ilja Erenburg nie miał złudzeń: „To chory umysłowo człowiek” – powiedział o Martym.

Jednak Marty nie był kompletnym idiotą, bo 25 marca 1938 r. złożył raport Kominternowi, w którym ocenił wartość bojową *interbrigadistas* tyleż trafnie, co bardzo surowo. Napisał między innymi: „Powinno się tylko pozwolić na przybycie do Hiszpanii osobom, które już odbyły służbę wojskową albo posiadają jakieś odpowiednie umiejętności do wykorzystania na wojnie [...] ta kwestia szczególnie odnosi się do Amerykanów”.

Po ulicach Albacete André Malraux spacerował w mundurze oficera republikańskiego lotnictwa, a poza tym, bycząc się w hotelu „Regina”, wyławiał ochotników do swej eskadry Hiszpania. Udało mu się znaleźć tylko trzech mechaników: Thomasa, Olliera i Galloniego. Jego eskadra miała być formowana w Alcantarilla, tak chce legenda, w rzeczywistości była to jedna z baz rosyjskich lotników.

To jeszcze nie wszystko. Pod Albacete Tomasso Alloca, jeden z komunistów, wypromowany na kapitana, z zawodu szewc z Lyonu, a Włoch z pochodzenia, dostał polecenie partyjne, aby zorganizował kawalerię. Biedak chyba po raz pierwszy w życiu dopiero w Hiszpanii zobaczył konia z bliska. Z kolei czeski komunista Miksche organizował artylerię. Hagar, francuski major, szkolił

kartografów, komisarzy politycznych, artylerzystów, obserwatorów lotniczych, czyli był to człowiek militarnego renesansu. Polaków w Albacete mieli pod swym dozorem Gelbert *vel* Karne i Kazimierz Cichowski ps. Winkler.

Komisarzem politycznym Brygad Międzynarodowych mianowano włoskiego komunistę Luigi Longo ps. Gallo. W Albacete ukonstytuował się komitet organizacyjny Brygad Międzynarodowych w składzie: André Marty, Luigi Longo, Giuseppe di Vittorio ps. Mario Nicoletti i Hans Kahle – niemiecki komunista, Żyd z autentycznym hiszpańskim paszportem. Komitetowi podlegali komisarze sekcijni według języków, którzy opiekowali się *internacionales*. Nad Słowianami i mieszkańcami Bałkanów pieczę sprawował Polak, Stefan Wiśniewski, nad niemieckojęzycznymi kolejno: Hans Beimler, Franz Dahlem i Flatter, nad ochotnikami z Czechosłowacji: Robert Korb, Jan Vodicka, Jan Sverma, Petr Klivar, Artur Gerard London, nad Amerykanami: Phil Bard, George Brodsky, Wiliam Lawrence, John Gates, nad Francuzami: François Billoux, nad Brytyjczykami Peter Keegan, nad Włochami: Randolfo Paccardi i Pietro Nenni. Łącznikiem z KPP był Kazimierz Cichowski ps. Winkler.

Brygady Międzynarodowe miały rozbudowaną służbę medyczną: 220 lekarzy, 580 pielęgniarek, 600 sanitariuszy i noszowych, 23 szpitale z 5 tys. łóżek, 13 ekipy chirurgiczne, 130 ambulansów i siedem wagonów medycznych. Szefem tej białej armii, choć w służbie czerwonych, był Edward T. Barsky, który załamał się podczas bitwy pod Brunete, zastąpił go wtedy Irving Busch, obaj byli lekarzami z USA.

W Madrycie, 18 października 1936 r. prezydent Republiki w pałacu prezydenckim przyjął trójkę reprezentacyjną *internacionales* w osobach: Włocha – Luigi Longo, Francuza – Pierre’a Rebiere i Polaka – Stanisława *vel* Stefana Wiśniewskiego *alias* Bolesława Skrzykalskiego. To była kurtuazyjna audiencja, chłodna, odbyła się na stojąco. Azaña traktował Brygady Międzynarodowe jako narzędzie komunistów do przejęcia władzy. Za to premier Largo Caballero nie krył swego entuzjazmu, w kordialnej atmosferze ugościł ich najlepszym winem oraz drogimi smakołykami kuchni hiszpańskiej.

Bazą madrycką dla *internacionales* stały się hotele: „El Gran Vía” – głównie dla pilotów, „El Inglés” – dla oficerów, zaś najwyższym fiszom przydzielono luksusowe apartamenty przy Calle Velásquez 63. Generałowie Kleber i Walter^[183] wykazali się całkiem burżujskimi potrzebami. Zainstalowali się w eleganckich willach, obsługiwała ich służba, jadali wykwitnie, spali jak w kurorcie.

Brygady Międzynarodowe miały swój łagier nazywany karnym obozem w Júcar – 40 km od Albacete. Trafiali tam ochotnicy, którzy albo nie sprawdzili się w walce, albo byli podejrzani na przykład o trockizm, zajadle tępiący w brygadach.

W bazie w Albacete dochodziło do niewyobrażalnych nadużyć finansowych. Po Brunete minister wojny Prieto nie mógł już zignorować dochodzących do niego sygnałów o licznych przekrętach i zlecił audyt finansowy. Komisja szybko znalazła dowody malwersacji na ogromną skalę. Vital Gayman ps. Vidal, szef organizacyjny bazy, zawczasu czmychnął do Francji, aby nie stanąć przed plutonem egzekucyjnym w sierpniu 1938 r. Komuniści rozgłosili, że udał się do Francji na leczenie. Wraz z nim uciekł Bułgar Karbow, jeden z kierowników intendencji, oraz francuskie małżeństwo Gallet, przyjaciele Pauliny, żony Marty'ego. W końcu listopada 1937 r. wyszły na jaw przekręty na 1 mln franków francuskich, jakich dokonał generalny kwatermistrz XIV Brygady – Woskoboinikow. Również defraudantami okazali się inni prominenci, jak Jules Dumont i Vittori. Dumont znany był jeszcze ze swojego hobby, mniej kosztownego dla Republiki, z pasji fotograficznej i z tej racji mówiono na niego Kodak.

Bazę w Albacete zamknięto w kwietniu 1938 r. Dlaczego? Po prostu nie napływali już tam nowi ochotnicy.

Rząd republikański 22 października 1936 r. ogłosił, że powołuje walczące u boku Armii Ludowej Brygady Międzynarodowe jako integralną część swych sił zbrojnych. Standardowo przyjęto, że jednostka ochotników międzynarodowych będzie nazywana Brygadą. W jej skład wchodziły trzy bataliony piechoty, kilka – tutaj stany były płynne – baterii artylerii polowej, kompania transportowa i pluton zwiadu. W sumie około 3 tys. żołnierzy uzbrojonych w 2500 karabinów, 60 cekaemów i do 12 jednostek dział. Zabronione zostało eksponowanie jakichkolwiek odznak i emblematów partyjnych, związkowych itp. Ogłoszono że „Sztandar Republiki Hiszpańskiej jest oficjalnym sztandarem wszystkich walczących z faszyzmem”.

To była głównie propaganda. W Brygadach dochodziło do spięć na tle narodowościowym. Wielu ochotnikom nie podobało się faworyzowanie ich żydowskich kolegów. *Internacionales* zarzucali Hiszpanom, że są tchórzami, uciekają z pola walki, uchylają się od frontu, że się dekują itp.

Dosyć szeroko rozpisuje się na ten temat, podając liczne przykłady, Pío Moa w swoich *Mitach wojny domowej*. Z kolei Karol Świerczewski, oficer sowiecki

pochodzenia polskiego – jak go nazywa Pío Moa – ostro oponował przeciw narzucaniu przez *internacionales* swoich obyczajów Hiszpanom. Mówił: „Jesteśmy na hiszpańskiej ziemi, podlegamy wojsku hiszpańskiemu i naszym jedynym zwierzchnikiem jest lud Hiszpanii”. Świerczewskiemu nie podobała się izolacja, w jakiej utrzymywano *internacionales*, to że większość dowódców z Brygad Międzynarodowych nie znała hiszpańskiego i nawet nie starała się go poznać. Ta negacja była tym bardziej szkodliwa, że w drugim roku wojny od 60 do 70% stanu osobowego Brygad Międzynarodowych stanowili już rdzenni Hiszpanie. Świerczewski wprost ujawniał błędy hiszpańskiego dowództwa.

Gdy wojsku na froncie brakowało amunicji, całe jej góry zalegały w madryckich magazynach – grzmiał. – Dlaczego – dowodził ignorancji republikańskich służb transportowych – pod Jaramą dowództwo hiszpańskie nie użyło do przerzutu wojsk ogromnego parku samochodowego, jakim dysponowała XII Brygada im. Giuseppe Garibaldiego: 150 ciężarówek, 66 samochodów i 48 motocykli, czyli praktycznie większość parku samochodowego, jakim dysponowała 11. Dywizja republikańska, w skład której wchodziła XII Brygada Międzynarodowa?

Wykazywał oburzony, że doskonale wyposażone szpitale w Albacete, Murcji, Alicante lub Benicássim, z fachowym personelem, nie przyjmują do leczenia rannych żołnierzy z Brygad Międzynarodowych, rodowitych Hiszpanów. Wspominał, że szef sztabu XI Brygady Międzynarodowej bardzo szczegółowo podawał straty osobowe swojej jednostki w odniesieniu do ochotników międzynarodowych, a zupełnie pomijał te, które ponieśli hiszpańscy żołnierze.

Brygady Międzynarodowe to były ideowe jednostki zaciekle walczące, ale też ponoszące największe straty. W konfrontacji z zawodowym i ostrzelanym wojskiem nie mogły dotrzymać mu pola. Tylko od 6 do 25 lutego 1937 r. z Brygad Międzynarodowych poległo w bojach 700 żołnierzy, 2 tys. było rannych, a kilkuset zaginionych i wziętych do niewoli, co stanowiło ponad 30% stanów wyjściowych. Jednostki *internacionales* walczące w bitwie o Madryt (X-XI 1936) straciły do 50% stanów osobowych. Po bitwie nad Jaramą dowództwo republikańskie zostało zmuszone do uzupełnienia strat w Brygadach Międzynarodowych rodowitymi Hiszpanami. Najpierw byli to ochotnicy z milicji, a potem już regularni rekruci.

Po bataliach nad Jaramą i pod Guadalajarą w Batalionie im. Rakosi Hiszpanie stanowili już 80%, w Batalionie im. André Marty'ego 75%, najbardziej internacjonalne pozostały Brygady Garibaldiego i Dąbrowskiego, gdzie było od 30 do 35% Hiszpanów. Czwartą część kawalerii *internacionales* stanowili już

Hiszpanie, tak jak i piątą część taborów i służb zaplecza.

Wkrótce ci pionierzy ochotnicy, jako tak zwana pierwsza centuria, stworzyli w Barcelonie 22 października 1936 r. trzon niemieckiej XI Brygady im. Ernsta Thälmana, liczącej 1900 ludzi. Jej pierwszym dowódcą został Francuz Jean Marie François, drugim Kleber. Faktycznie liderem został niemiecki *interbrigadista* Hans Beimler (1895-1936), członek egzekutywy KP Niemiec, poseł do Reichstagu, po dojściu do władzy Hitlera uwięziony w Dachau. Beimler uciekł z Dachau po uduszeniu wartownika. Zbyt samodzielny Beimler został zlikwidowany na froncie madryckim za kontakty z anarchistami i za rewizjonizm. Na jego cześć (cóż za przewrotność!) w lipcu 1937 r., po przegranej bitwie nad Jaramą, Brygadę im. Thälmana przemianowano na Brygadę im. Beimlera.

W sumie sformowano sześć Brygad Międzynarodowych.

XII Brygada nosiła imię Giuseppe Garibaldiego i grupowała Włochów. Często brygady nosiły nazwy na wyrost, ich stany osobowe bardziej kwalifikowały się, aby je określić jako bataliony. Ta konkretna włoska Brygada im. Garibaldiego została po ciężkich stratach przeformowana i wcielona do armii republikańskiej, zachowując dowództwo włoskie. W skład tej Brygady wchodził pierwszy batalion, który był jedyną jednostką w IB niezdominowaną przez komunistów, a grupował Włochów, Szwajcarów i obywateli San Marino, ale, oczywiście, przydzielono mu komisarzy politycznych.

Wśród Włochów wart osobnego potraktowania jest przypadek zbiega z faszystowskiej Italii – Carlo Rosselliego^[184] (15 XI 1899-9 VI 1937), urodzonego w zamożnej żydowskiej rodzinie w Toskanii, który walczył ramię w ramię z katalońskimi anarchistami. To on ukuł hasło o *Oggi w Spagna, domani in Italia* – „Dzisiaj w Hiszpanii, jutro we Włoszech” – w znaczeniu dziś rewolucja anarchistyczna w Hiszpanii, a jutro we Włoszech. W roku 1938 opublikował książkę wspomnieniową z walk w Hiszpanii pod tym właśnie tytułem, która ukazała się w Paryżu.

W Albacete 24 października 1936 r. sformowano czwarty polski Batalion Międzynarodowy im. Jarosława Dąbrowskiego, którego dowódcą został Stanisław Ulanowski ps. Bolek, a komisarzem politycznym Stanisław Matuszczak. Patronem drugiego polskiego batalionu został generał Walery Wróblewski. Oba bataliony były trzonem polskiej Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego.

Polska Brygada im. Dąbrowskiego formalnie powstała 1 grudnia 1936 r.

Pierwszym jej dowódcą został austriacki komunista Wilhelm Zaisser (1893-1958), używający pseudonimu generał Gómez, późniejszy komendant bazy w Albacete. Zaisser dowodził jednostką do 4 lipca 1937 r., drugim dowódcą, od 4 lipca do 4 sierpnia 1937 r. był Włoch Vincenzo Bianco *vel* Krieger, trzecim, od 4 sierpnia do 17 marca 1938 r. Józef Strzelczyk ps. Jan Barwiński, od 17 marca Rosjanin Michaił Chwatow ps. Charczenko, od 30 sierpnia 1938 r. do 23 września Bolesław Mołojec ps. Edward. Komisarzami politycznymi byli: Suchanek – Polak, Blagoje Parović – Jugosławianin, Giuliano Pajetta ps. Camen – Włoch, Stanisław Matuszczak – Polak, Ferry – Polak, Lorenzo Varela – Hiszpan.

W Brygadzie ukazywała się w latach 1937/1938 gazeta agitacyjna „Dąbrowszczak”, redagowana przez Zofię, Mieczysława i Wiktora Szleyenów, Szymona Krajewskiego, Seweryna Ajznera ps. Wiktor i Józefa Mazela ps. Suliński. Nastąpił wysyp propagandowej prasy. Bateria im. Bartosza Głowackiego wydała gazetkę „Bartoszczak”, w batalionie Palafoxa w roku 1937 r. wychodziła gazeta frontowa „Naprzód”, ukazywało się jeszcze dwujęzyczne pismo „¡a Vencer!”

W latach 1937-1938 organem Brygady im. Dąbrowskiego było pismo „Venceremos” – „Zwycięzimy”, ukazujące się w Madrycie. Również w Madrycie w roku 1937 nakładem XIII Brygady Międzynarodowej opublikowano dziełko pt. *Sześć miesięcy bojów kompanii Mickiewicza*. W Barcelonie w 1938 r. ukazała się po polsku broszurka agitacyjna *Chłop hiszpański panem swojej ziemi*.

Oficjalnym organem Brygad Międzynarodowych zostało czasopismo (w kilku mutacjach językowych) „El Voluntario de Libertad” – „Ochotnik Wolności”^[185], ukazujące się od 22 listopada 1936 r. Redagowane było przez Alfreda Kantorowicza (Austria), Szymona Krajewskiego, Mieczysława Szleyena, Józefa Mazela *vel* Sulińskiego (Polska), Ralpa Batesa (Wielka Brytania), Edwina Rofle, Johna Tisza (USA), Rogera Michauta (Francja), sekretarzem redakcji został Francuz Gregoire André.

W Brygadach Międzynarodowych pionierzy ideologiczne zdominowane przez komunistów skutecznie i na masową skalę posługiwały się propagandą radiową, megafonową, ulotkową. Jednak szczególną troskę poświęcono sprawie plastycznej – tworzone doskonale przemawiające plakaty – i muzycznej. Na przykład hymn, a zarazem marsz Brygad Międzynarodowych, który przeszedł do historii jako: *País lejano nos ha visto nacer*, albo znany krócej – *País lejano* [Daleki kraj], był wykonywany już po opisywanej wojnie przez czołowych komunistycznych pieśniarzy świata zachodniego, na przykład przez Woody’ego Guthrie. Słowa hymnu są autorstwa poety hiszpańskiego Rafaela Alberti.

Z samej rotacji dowódców wynika, że ta polska jednostka, której wartość bojową oceniano wysoko, była też niespokojna. Polska brygada mocno się wykrwawiła, jej straty były bardzo wielkie, szczególnie pod Brunete. Wskutek katastrofalnych ubytków w kadrze międzynarodowej i linczu na bestialskim dowódcy 4 sierpnia 1937 r. rząd republikański, zachowując jej numerację (XIII), przekształcił Brygadę w jednostkę mieszaną: hiszpańsko-polską pod komendą Józefa Strzelczyka ps. Jan Barwiński, komisarzem pozostał Stanisław Matuszczak. W kolejnych bojach, pod Huesca, XIII Brygada straciła 40% stanu osobowego. Informacją, czyli wywiadem i kontrwywiadem jednostki, kierowali Ludwig Franken, Austriak i polski Żyd Alfred Kantorowicz ps. Kanto, przyjaciel Hemingwaya. Brygada im. Dąbrowskiego biła się znakomicie, 1 września 1938 r. została wyróżniona orderem *Distintivo del Valor*, który jest odpowiednikiem naszego *Virtuti Militari*.

Po reaktywacji brygad, od 23 stycznia do 26 stycznia 1939 r. (w wersji szcątkowej) dowodził nimi Henryk Toruńczyk, a od 26 stycznia do 9 lutego 1939 r. Węgier major Miklos Szalway ps. Czapajew. Przyjmuje się, że ostatni żołnierze tej formacji wyszli z Hiszpanii 9 lutego 1939 r.

W składzie Brygady im. Dąbrowskiego znajdował się Batalion im. generała José de Palafoxa – bohaterskiego obrońcy Saragossy podczas wojny z najazdem napoleońskim roku 1808. Z kolei w skład tego batalionu wchodziła kompania *La Unidad judía Botwin – Botwinów*. Byli to Żydzi, głównie polscy, ale także ci, którzy przybyli z Palestyny. W tej kompanii posługiwano się językiem jidisz i w tym języku wydawano gazetkę „Bot”, niektóre źródła podają tytuł „Bojownik Wolności”.

Jednostka ta powstała w Tardienta w Aragonii 12 grudnia 1937 r. Jej pierwszym politycznym komisarzem był niejaki Hamerlak, używający nazwiska Zawadzki. W dniu 2 lutego 1938 r. wcielono ją do Batalionu Palafoxa jako drugą kompanię. Jej nazwa wywodzi się od jej patrona, polskiego Żyda Naftali Botwina, jednego ze świętych komunistycznej międzynarodówki. Izaak Naftali Botwin (1905-1925), członek Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy, wyrokiem sądu doraźnego we Lwowie z 6 sierpnia 1925 r. został uznany za winnego mordu dokonanego 28 lipca 1925 r. na agencie policji Józefie Cechnowskim i skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. *Notabene* nie wybronił go przed karą śmierci legendarny lwowski adwokat mecenas Maurycy Axer.

Pierwszym dowódcą był od 2 lutego 1938 r. Karol Cutman, polski Żyd, który poległ 16 lutego 1938 r. w Sierra Quemada, drugim – Leon Rubinstein, poległy 17

marca 1938 r. pod Caspe, trzecim był Israel Halbesberg. Wymienia się też jako dowódcę tej kompanii Eugeniusza Szyra, co jest wątpliwe, ale wiadomo na pewno, że Eugeniusz Szyr był drugim komisarzem politycznym Batalionu im. Palafoxa w okresie od 2 lipca do 23 września 1938 r.

W lipcu 1938 r. kompania Botwinów poniosła tak ogromne straty, że właściwie przestała istnieć. Ci z kompanii Botwinów, którzy przeżyli, dostali się do niewoli. Powstańcy oddzielili Hiszpanów od obcokrajowców, co było ich zwykłą praktyką. Botwinowcom kazali położyć się twarzą do ziemi i tak ich rozstrzelali. Oprawcami byli legionści z 6. batalionu. Nieco później, bo 30 lipca 1938 r., w bitwie nad Ebro poległ w walkach w Gandesa komendant tej byłej już kompanii Botwinów, kapitan Israel Halbersberg. Część źródeł utrzymuje, że z rzezi uszło z życiem tylko dwóch ludzi. Stan wyjściowy kompanii Botwinów wynosił 200 ludzi lub według innych źródeł 152. Nikt nie protestował, za pomordowanymi nie ujął się żaden rząd, gdyż rząd polski, podobnie jak węgierski i jugosłowiański, pozbawił swojego obywatelstwa żołnierzy Brygad Międzynarodowych.

Kompania numer 3 im. Adama Mickiewicza, wchodząca w skład Batalionu im. Palafoxa, sformowana 4 sierpnia 1938 r. początkowo też składała się w większości z Żydów. Żydzi byli aktywni już na samym początku powstawania Brygad. Po dojściu do władzy Hitlera do Hiszpanii zbiegło około 2 tys. niemieckich antyfaszystów, w większości Żydów. Gdy wybuchła wojna domowa, Max Friedemann, niemiecki Żyd mieszkający od 1934 r. w Barcelonie, zorganizował bojówkę o nazwie: Żydowska Grupa im. Thälmana, złożoną z 18 osób. W tej grupie były dwie kobiety, 13 osób było Żydami niemieckimi^[186].

Ocenia się, że Żydzi stanowili około 15% wszystkich ochotników Brygad Międzynarodowych. Profesor Victor A. Berch twierdził, że Żydzi stanowili aż 30% stanu osobowego *internacionales*. Inne przekazy szacują, że Żydów walczących w Brygadach Międzynarodowych było tylko ponad 3 tys. Polskich lekarzy w Brygadach było 48, ale 47 z nich było Żydami^[187]. W Brygadach Międzynarodowych posługiwano się 42 językami. Ale Peter Wyden, sam Żyd, napisał: „Jidisz stał się *lingua franca* i spełniał tę funkcję na wszystkich zgromadzeniach *internacionales* podczas tej wojny”^[188]. Stąd wniosek, że była to w znacznej mierze wojna żydowska.

Kolejna brygada to Brygada XIV im. Marsylianki. Była francuskojęzyczną jednostką. Walczył w niej porucznik Pierre Fabien, późniejszy pułkownik Fabien, bohater francuskiego ruchu oporu podczas II wojny światowej.

Anglosasi stworzyli najpierw batalion, a wkrótce Brygadę XV im. Abrahama

Lincolna, do marca 1937 r. im. Lincolna-Waszyngtona. W tej Brygadzie służyli między innymi mulat gigant, komunista kapitan Basilio Cueria, rodem z Nowego Jorku, syn emigranta z Asturii i Murzynki z Afryki, ponadto znakomity *catcher* – łapacz ligi amerykańskiego baseballa; Garfield, aktor z Kalifornii, mierny zresztą, który zaciągnął się, bo chciał „stać się prawdziwym mężczyzną”; Żyd Alvah Bessie, niegdyś dziennikarz, ten zaciągnął się, bo znudziła mu się uprawa kartofli w stanie Vermont. W Brygadzie im. Lincolna średnia wieku wynosiła 25 lat, 40% ochotników było członkami albo KP USA, albo jej przybudówki młodzieżowej. Podaje się, że 15%^[189] ochotników stanowili Żydzi. Ale Victor A. Berch, badacz z Uniwersytetu Brandeisa ocenia, że Żydów w Brygadzie im. Lincolna było aż 40%, zaś 3% stanowili Murzyni. W tej Brygadzie z dyscypliną było najgorzej. Tylko w trakcie jej przemieszczania się z Albacete na front pod Jaramą zdezerterowało aż 120 ludzi. Również ta jednostka w stosunku do ludności cywilnej dopuściła się najwięcej gwałtów, rabunków, a nawet mordów.

Pierwszym dowódcą od 2 stycznia do 19 lutego 1937 r. był James Harris, były sierżant armii USA, pijak i degenerat. Pod Jaramą pijany prowadził swoich ludzi do bezsensownego ataku, potem spanikował, usiadł na ziemi i rozpłakał się. Drugim dowódcą został Robert Hale Merriman, ulubieniec Hemingwaya, sadysta. Zaś ostatnim dowódcą Brygady został Milton Wolff, w Hiszpanii znany jako El Lobo. Z Miltonem Wolffem jest związana tajemnicza historia. Pierwszy raz objął dowództwo jednostki 30 marca 1938 r., ale już 11 kwietnia przepadł na polu wroga. Przez pół roku nie było wiadomo, co się z nim dzieje. Dopiero 23 września 1938 r. pojawił się jakby wyrósł spod ziemi i ponownie podjął obowiązki dowódcy Brygady im. Lincolna, ale już bez patrona – Waszyngtona – bo Brygada we wrześniu zmieniła nazwę. Wiadomo też było, że zakochał się w pewnej Hiszpance, i że zasłynął brawurowym odtąnczeniem z La Pasionarią fokstrota. Po wojnie był jednym z najbardziej zajadłych agentów Stalina w USA. Komisarzem Brygady został Allan Johnson, ranny już 17 stycznia 1937 r.

Po stronie republikańskiej walczyli też zawodowi żołnierze, wyłącznie dla zarobku. Dwóch amerykańskich pilotów – Bert Acosta i Gordon Berry – za swoje usługi jesienią 1936 r. zażyczyli sobie 1200 dolarów. Takich kondotierów przestworzy było więcej. Frank G. Tinker Salty ze stanu Arkansas został wyrzucony z lotnictwa morskiego USA za wariackie wybryki powietrzne. Szukając pomysłu na zarobek i przygodę podpisał umowę z hiszpańskim ambasadorem w Meksyku, który właśnie takich awanturników rekrutował do służby w republikańskim lotnictwie. Zaopatrzony w nowiutki paszport

hiszpański na nazwisko Francisco Gómez Tejo przyleciał do Hiszpanii. Zarabiał 1500 dolarów na miesiąc, a za każdy strącony samolot wroga otrzymywał premię w wysokości 1000 dolarów. W lotnictwie morskim USA pilot jego rangi zarabiał wówczas miesięcznie 187,5 dolara^[190]. Ben Lieder, Żyd z Brooklynu, urodzony w Kiszynowie, który jako dziecko przeżył pogrom, był również w Hiszpanii płatnym pilotem, występował pod nazwiskiem José Lando. Inny pilot, Żyd Arthur Shapiro wspominał, że „Ta wojna była bardzo nudna”. Była jeszcze sieroca jednostka, bez patrona, Brygada numer 129, mieszana bałkańsko-czechosłowacka. Istniały też jednostki wydzielone poza strukturami brygad. Włoscy komuniści utworzyli jednostkę pod operową nazwą Batalion Śmierci. Wsparcia republikańskiemu rządowi udzieliła także złożona z włoskich antyfaszystów *Giustizia e Liberta*.

Antyfaszystowscy Irlandczycy utworzyli Brygadę numer 833, która nie używała epitetu międzynarodowa. Dowodził nią intelektualista i bojownik IRA Frank Ryan, wyróżniający się bardzo niskim wzrostem, nazywany generałem karzełkiem. Ryan dostał się 31 marca 1938 r. do powstańczej niewoli, otrzymał trzy wyroki śmierci, w jego sprawie interweniował Watykan. Dalsze losy Ryana nie są pewne. Jedna z wersji mówi, że został przekazany Niemcom, którzy zamierzali go wykorzystać w akcji dywersyjnej przeciw Brytyjczykom w Irlandii, ale wcześniej, w 1941 r. zmarł w sanatorium przeciwgruźliczym w Lipsku. Inna głosi, że zmarł w niemieckiej łodzi podwodnej w trakcie przerzutu do Irlandii i że jego ciało oddano morzu.

Z udziałem ochotników brytyjskich jest związana zabawna anegdota. Na kongresie intelektualistów popierających Republikę, nazwanym przez Kolcowa „Kongresem Donkiszotów”, jaki rozpoczął się 4 lipca 1936 r. w Walencji, śpiewano hymny krajów, z których przybyli delegaci. Obecny na tym forum poeta brytyjski Stephen Spender, ochotnik walczący potem po stronie Republiki, zanotował: „Brytyjczycy odśpiewali hymn *God Save the King* [Boże chroń króla] wznosząc prawicę w proletariackim pozdrowieniu”. Zresztą to była bardzo kuriozalna impreza dyrygowana przez Kolcowa. Stephen Spender napisał: „Krań intelektualistów był traktowany jak książęta i ministrowie, obwożono ich flotą limuzyn przez kraj głodny i zdewastowany, od bankietu do fiesty, od pokazów tańców ludowych do prezentacji korridy”.

Byli również ochotnicy z krajów Ameryki Łacińskiej: trzech kadetów z Meksyku. Walczyli też inni Latynosi, na przykład lekarze z Peru: José Dhaga del Castillo – rentgenolog i Jorge Jarufe – internista. Ciekawy był przypadek

ochotników z Kuby. Byli to albo radykalni lewacy z organizacji Joven Cuba – Młoda Kuba – na czele z komunistami Rolando Masferrerem i Joaquinem Ordoqui, jakieś 60 osób. Ordoqui za czasów reżimu Castro został znaczącym politykiem, a Masterrer wcześniej senatorem i gangsterem. Po stronie Republiki walczyło około setki Kubańczyków, większość z nich wcielono do Brygady im. Lincolna.

Był też supermieszany Batalion im. Czapajewa, w którym walczyli przedstawiciele 21 narodów, głównie z Bałkanów, ale i z Abisynii, później przemianowany na Batalion 129.

Szefem Kominternu na Hiszpanię był w omawianym okresie Argentyńczyk włoskiego pochodzenia Vittorio Codovilla (1894-1970), używający pseudonimu Medina. Człowiek otyły, żarłok ogromny, o typowych mieszczańskich potrzebach, ale założyciel kilku partii komunistycznych w Ameryce Łacińskiej. Vittorio Codovilla przybył do Hiszpanii w roku 1933, szybko stał się wrogiem Largo Caballera i stał za jego dymisją w 1937 r. Zadaniem Codovilli było połączenie PCE i PSOE w jedną stalinowską partię marksistowską, a Largo Caballero ostro się temu projektowi sprzeciwiał.

Wśród *interbrigadistas* znaleźli się autentyczni Tatarzy, biali Rosjanie, jak kapitan Budkowski, który do BI przeszedł z Francuskiej Legii Cudzoziemskiej, Chińczycy, Japończycy, Syryjczycy, Paragwajczycy, komisarz Aleksander Ginsberg – łotewski Żyd – i nawet jeden Islandczyk. Byli czarni oficerowie – Walter Garland, Olivier Law – i czarny komisarz polityczny Morris Wickman oraz jeden zastępca komisarza Harry Haywood. Był tam nawet jeden ksiądz katolicki, Irlandczyk, ojciec John (Eamon McCrotty), który poległ nad Jaramą, i zakonnik włoski brat Marvin.

Jeszcze inne dane mówiły nawet o 70 tys. ochotników z BI, według nich samych Brytyjczyków walczyło 12 tys. Wśród Brytyjczyków brawurą zasłynął między innymi Żyd z Manchesteru, weteran I wojny światowej i były oficer brytyjskiej policji pacyfikacyjnej w Irlandii osławionych *the Black and Tan*, kapitan awansowany w trakcie wojny na majora – George Montague Nathan. Nathan, „typowy angielski fajczarz”, w okopach wyklócał się klasycznie po angielsku. Grzmiał: „Dlaczego do licha nie ma ciepłej wody, aby się można było porządnie ogolić!” Wykazywał prawdziwie angielskie poczucie humoru. Gdy jeden z jego ludzi, młodziutki Żyd Nat Segal poległ, Nathan pochyliwszy się zauważył, że na nogach zabitego są nowiutkie buty z cholewami. Wyprostował się i zapytał: „Może ktoś potrzebuje nowych oficerek?” Nathan był homoseksualistą, gdy

awansował, zaczął się ostentacyjnie otaczać efebami. Gdy informacja o tym dotarła do władz KP Wielkiej Brytanii, Nathan został zdymisjonowany, a jego podanie o przyjęcie do brytyjskiej KP – odrzucone. W bitwie pod Brunete dostał postrzał w klatkę piersiową, przewieziono go do szpitala w El Escorial i tam 16 lipca 1937 r. zmarł. Jak głosi legenda, umierając prosił swoich towarzyszy, aby mu śpiewali pieśni rewolucyjne.

Ochotnikiem był anarchista albo socjalista (on sam się tak określał) siostrzeniec Churchilla Esmond Romilly (1918-1941), który w chwili gdy sięgnął po karabin miał 19 lat. Walczył w XII Brygadzie Międzynarodowej w niemieckim Batalionie im. Thälmana. Esmond Romilly, niziutki, drobny, o długich rzęsach, wyglądał jak chłopczyk, był *enfant terrible* jednego z najbardziej błękitnokrwistych rodów na Wyspach. César Vidal pisze, że był pilotem republikańskiego lotnictwa. Wieść niesie, że zakochała się w nim jego kuzynka Jessica Mitford zwana Decca. To samo nie byłoby aż tak ważne, gdyby nie dwa fakty: jej ojca lorda Redesdale określano „nazistowskim baronem”, a jej siostra Unity Boud była gorącą faszystką, zakochaną w Hitlerze. Unity w trakcie spotkania wyznała Hitlerowi, że jej siostra Jessica uciekła do czerwonej Hiszpanii. Hitler podparł głowę i powiedział: „Biedne dziecko”.

Z rodziny Winstona Churchilla, w ramach pomocy medycznej, noszącej nazwę Spanish Medical Aid, przybył z grupą lekarzy brytyjskich jeszcze do republikańskiej Hiszpanii jego kuzyn, Peter Spencer, wicehrabia Churchill.

Ten tuzin tysięcy Brytyjczyków to liczba mało prawdopodobna, raczej przypuszcza się, że Brytyjczyków i Kanadyjczyków walczyło po stronie republiki około 3 tys., Irlandczyków – 250, Francuzów co najmniej 10 tys., Niemców i Austriaków razem 5 tys., Włochów – 3350, ochotników z USA miało być 2500 lub 2800, Jugosłowian 1500. Generałami komunistycznej armii jugosłowiańskiej zostało 24 jugosłowiańskich kombatantów wojny domowej w Hiszpanii.

Według przekazów strony republikańskiej Brygady Międzynarodowe liczyły łącznie około 53 tys. ochotników z 53 krajów. Carlos Rojas napisał, że latem 1937 r. w Hiszpanii znajdowało się 21 500 ochotników z BI, z czego 9 tys. walczyło na froncie. Według sowieckiego wywiadu w Brygadach Międzynarodowych walczyło 31 369 osób. Komintern miał w swoich rejestrach odnotowanych 34 111 ochotników. Z kolei z zaniżonych danych wynika, że po stronie republikańskiej walczyło około 40 tys. ochotników Brygad Międzynarodowych, z czego minimum około 8400 poległo. Są dane mówiące nawet o 20 tys. poległych i zmarłych wskutek odniesionych ran oraz zaginionych. Dane liczbowe

jeszcze z czterech odrębnych źródeł pokazano w tabeli.

Narodowość	Andreu Castells	Liga Narodów	Jacques Delperrie de Bayac	Oceny rosyjskie (na miejscu)
Francuzi	15 400	3 278	9 000	8 778
Niemcy	5 831	1 744	5 000	3 026
Polacy	5 411	1 560	4 000	3 034
Jugosłowianie	2 614	667	4 000	2 056
Włosi	5 108	1 553	3 100	2 908
Kanadyjczycy	847	337	b.d	510
Brytyjczycy	3 504	469	2 000	1 806
Belgowie	3 072	432	2 000	1 701
Amerykanie	3 890	839	2 000	2 274
Skandynawowie	1 127	434	2 000	4 482
Pozostali	12 526	3 583	2 000	4 482
Razem	59 380	14 936	35 600	3 1237

Autor pod pseudonimem Victor Alba podaje, że w czerwcu 1937 r. w BI walczyło 25 tys. Francuzów, 5 tys. Polaków i tyleż samo Niemców i Austriaków, Brytyjczyków, Amerykanów, Kanadyjczyków i Włochów, 3 tys. Belgów, tysiąc Latynosów. Według bardziej wiarygodnych badaczy największą grupę żołnierzy Brygad Międzynarodowych stanowili francuscy robotnicy komuniści, polscy górnicy z Belgii i Francji^[191] oraz uchodźcy z nazistowskich Niemiec. Według polskich komunistycznych szacunków w Hiszpanii miało walczyć około 5200 Polaków, z czego zginęło nawet 3200 osób, a rannych lub inwalidów zliczono około tysiąca. Tak podawał ZBoWiD.

A jaką daninę krwi przyszło złożyć ochotnikom walcząc ani nie za waszą, ani nie za naszą wolność? Vidal według tych najniższych danych szacuje, że poległo 50% Jugosłowian, Niemców łącznie z Austriakami 40%, Amerykanów 32%, Brytyjczyków 20%, Włochów 20%, najmniejsze straty ponieśli Francuzi – 12%.

Ogółem poległo 29%, to jest 5349 *interbrigadistas*. Ilu dostało się do niewoli, ilu zaginęło lub zdezerterowało – tego naprawdę nie da się ustalić.

W Brygadach Międzynarodowych walczyła albo ściślej mówiąc działała czołówka komunistów i lewicowców Europy: Willy Brandt (1913-1992, właśc. nazwisko Herbert Ernst Karl Frahm) walczył w milicji POUM, był w Hiszpanii korespondentem prasy norweskiej od lutego do maja 1937 r. Zraził się do zbrodni republikanów i skonfliktował się z komunistami. Wywiad NKWD wewnątrz Brygad Międzynarodowych organizował Walter Ulbricht (1893-1973). Inne legendy światowego komunizmu to: Josip Broz Tito^[192], Klement Gottwald, Ernst Toller, pisarz węgierski – generał Lukács *vel* Máté Zalka ps. Kemeny, Enver Hodža, Walter, Pietro Nenni, były towarzysz partyjny Mussoliniego, Palmiro Togliatti, Laszlo Rajk, Luigi Longo.

Máté Zalka (?-1937), Węgier z urodzenia, ale obywatel sowiecki, uchodzący za niezależnego od Moskwy, dowodził XII Brygadą Międzynarodową. W czerwcu 1937 r. jego samochód został ostrzelany przez artylerię powstańczą. Zalka zginął, a jego pogrzeb w Walencji przerodził się w wielką manifestację polityczną.

W Hiszpanii walczyli też Węgier Pal Maleter, późniejszy generał, zamordowany w 1956 r. na rozkaz Chruszczowa, i Czech Josef Pavel, minister spraw wewnętrznych CSRS za rządów Aleksandra Dubczeka.

W kotle hiszpańskiej wojny domowej mieszały również międzynarodowi anarchiści: Erwin Wolf, Mark Rein, Kurt Landau ps. Wolf Bertram, i jego żona, trockistka Katia, oraz grupa niemieckich komunistów antystalinowców Der Funke – Gwiazda. Oczywiście plątali się również różni tacy idealisci-pacyfiści, jak na przykład Francuz Felicien Challaye.

Pierwszy sygnał, że Brygady Międzynarodowe mogą opuścić Hiszpanię wyszedł od premiera Negrína, przemawiającego 21 września 1938 r. na sesji Ligi Narodów w Genewie. Negrín spodziewał się, że z Hiszpanii wyjadą także oddziały wspomagające Franco. W chwili gdy to ogłaszał, w czerwonej Hiszpanii znajdowało się w strefie katalońskiej 9843 ochotników z Brygad, a w walenckiej 2830, razem – 12 673. Propozycję Negrína szybko, bo już 29 września 1938 r. podchwycili wielcy Europy tego czasu: Mussolini, Hitler, Daladier i Chamberlain.

Wielka Czwórka, mając sankcję Ligi Narodów, ustaliła, że wstrzymuje się wszelką pomoc wojskową dla Republiki i zaakceptowała wycofanie obcych sił walczących w tej wojnie po obu stronach. Zgodnie z tymi zobowiązaniami Brygady Międzynarodowe zostały wycofane z Hiszpanii zeszły z frontu 4 października 1938 r. O powszechny udział mieszkańców Barcelony, szczególnie

kobiet, w pożegnaniu ochotników z Brygad Międzynarodowych zaapelowała La Pasionaria. Pompatyczna defilada pożegnalna Brygad Międzynarodowych odbyła się 28 października w Barcelonie na pryncypialnej arterii Ramblas, przemianowanej za Republiki na aleję 14 Kwietnia. Poprowadził ją komunista – pułkownik Henri Roll Tanguy^[193] (1908-2002), ostatni komisarz polityczny XIV Brygady Międzynarodowej im. Marsylianki. Był piękny pogodny dzień, cała Barcelona tonęła w kwiatach, bezpieczeństwa nieba strzegły dwa tuziny myśliwców republikańskich. Wśród dziennikarzy prym wodził Ernest Hemingway. Kobiety hiszpańskie krzyczały do defilujących dostojnie mężczyzn: „Żegnajcie towarzysze i powracajcie!” Na trybunie honorowej stanęli wszyscy ważni z władz republikańskich i regionalnych na czele z prezydentem Republiki. Stawili się też czołowi republikańscy dowódcy: Líster, Modesto, Rojo. Do *internacionales* przemówił Negrín. Zdobył się na najwyższy patos głosząc: „Wasz duch i wasi polegli nam towarzyszą i pozostają zjednoczeni na zawsze z naszą historią”. Jednak to La Pasionaria dała popis swego oratorstwa przemawiając słowami, które zabrzmiały jak bicie dzwonu: „Możecie odejść z dumą. Jesteście już historią, jesteście już legendą, jesteście heroicznym przykładem solidarności i uniwersalizmu demokracji. My was nie zapomnimy!”

Na zamku w Vich 29 października odbył się uroczysty bankiet dla dowództwa wojskowego i politycznego Brygad, niższe szarże musiały się zadowolić skromniejszym żołnierskim obiadem w Koszarach im. Woroszyłowa w Barcelonie.

Liga Narodów 14 października 1938 r. powołała Komisję Międzynarodową do Nadzoru Wycofania Ochotników Międzynarodowych. Jej siedzibą został Perpignan, szefem – fiński generał Jalander, jego zastępcą francuski podpułkownik Bech. W komisji pracowali oficerowie i specjaliści z: Chile, Danii, Iranu, Łotwy, Norwegii, Szwecji, USA i Wielkiej Brytanii. W listopadzie przeszło do Francji pod nadzorem komisji generała Jalandera około 14 tys. ochotników BI. Przed ewakuacją *interbrigadistas* zgrupowano, kierując się kluczem językowym: Anglosasów w Ripoll, Polaków w Palafrugell. Pierwszy transport wyszedł 12 listopada do Francji do Port Bou. Byli to głównie Francuzi – 1527 osób. Pierwsi Brytyjczycy – 304 osoby – dotarli do bezpośredniego dworca Victoria 7 grudnia, a pierwsi Szwedzi – 150 osób – do Sztokholmu 8 grudnia. *Interbrigadistas* ze strefy walenckiej byli ewakuowani z portu w Gandía.

Po drugiej stronie frontu 15 października 1938 r. w Kadyksie generał Queipo de Llano przewodniczył bardzo nagłośnionej uroczystości pożegnania 10 tys.

Włochów, głównie chorych i rekonwalescentów. W Hiszpanii pozostawało nadal 20 tys. Włochów (dwie pełne dywizje) i cała artyleria oraz lotnictwo pod dowództwem kawalerzysty generała Mario Bertim (1884-1964) – to dane podawane przez Hugh'a Thomasa. Xavier Moreno Juliá pisze, że po pokazowym wycofaniu się części Włochów z Hiszpanii CTV pozostał w składzie: w pełni włoska słynna Littorio pod generałem Botosim oraz trzy mieszane La Flechas Azules – pod La Perłą, Las Flechas Negras – pod Babinim i Las Flechas Verdes – pod Batistim. Razem ponad 35 tys. ludzi i 600 dział.

Bardziej zgodni są autorzy w kwestii strat, jakie ponieśli Włosi w hiszpańskiej awanturze: prawie 4 tys. poległych żołnierzy.

W rzeczywistości oddziały wspierające Franco w większości pozostały w Hiszpanii i walczyły dalej. Brygady Międzynarodowe w szczątkowej postaci odrodziły się w styczniu 1939 r., kiedy pod wpływem masowej demoralizacji jednostek republikańskich rząd Republiki zgodził się na prośbę polskiego majora Henryka Toruńczyka (1909-1966) na sformowanie w dniu 21 stycznia Agrupación Internacional – Zgrupowania Brygad Międzynarodowych, liczących 5244 ludzi. Dowódcą został major Henryk Toruńczyk, ponadto w dowództwie znaleźli się Polak Ludwik Sobelawski, Austriak Adolf Reiner i Hiszpan Pedro Mateo Merino. Pierwszym komisarzem politycznym został Niemiec Ernst Blank, którego po rychłej śmierci w nocy z 4 na 5 lutego zastąpił Włoch Giuliano Pajetta ps. Camen. Ta nowa mutacja *internacionales* marzyła o marszu na Barcelonę, ale to była tylko mrzonka. Była też druga grupa Agrupación Internacional Szuster, jej data narodzin to 26 stycznia, dowodzona przez Czecha Szustera. Obie formacje powstały w La Garriga.

Gdy władze republikańskie wydały rozkaz, aby do wyłącznej dyspozycji dowództwa i notabli reżimu przekazać samochody, motocykle, ambulanse i paliwo, Toruńczyk i trzech oficerowie Żydzi odmówili wykonania rozkazu, deklarując, że będą pomagać swoim towarzyszom żołnierzom aż do swojej śmierci.

Trzon osobowy, w którym najwięcej było Polaków, opuścił Hiszpanię przekraczając granicę francuską 9 lutego. We Francji zostali internowani, ich jedynym ratunkiem mógł być Meksyk, który zgodził się przyjąć Polaków, ale już jako bezpaństwowców. Meksyk zadeklarował, że przyjmie 2 tys. weteranów BI, a ZSRR – zero. Prezydent Meksyku Lázaro Cárdenas zapewniał *interbrigadistów* bezpaństwowców, że w Meksyku znajdą swą drugą ojczyznę.

W trakcie całej wojny obie strony dokonały wymiany jeńców bądź zakładników

w stosunku 1 do 1 w liczbie około tysiąca po każdej ze stron.

Oczywiście w niewolę powstańczą popadali żołnierze Brygad Międzynarodowych różnej narodowości i wielu paszportów. Franco postępował w takich przypadkach bardzo selektywnie i rozważnie. Na największą jego łaskę mogli liczyć ochotnicy z krajów hiszpańskojęzycznych. Na przykład 9 października 1938 r. w San Pedro de Cardena koło Burgos odbył się swoisty przetarg jeńców. Przybyła grupa międzynarodowych mediatorów, starających się o uwolnienie głównie obywateli swoich krajów. W pierwszym rzucie udało się uwolnić 40 Amerykanów z 80 uwięzionych. Pewna dystygowana angielska dama, przechodząc przed frontem jeńców, nie mogła się powstrzymać od wyrażenia swego wstrętu: „Nigdy nie widziałam w Anglii takich zakazanych mord kryminalistów!” W drugim rzucie uwolniono 15 Amerykanów i 40 Brytyjczyków.

Pojawił się problem z Włochami z Brygady im. Giuseppe Garibaldiego. Było ich 25. Skontaktowano się w tej sprawie z Mussolinim, który polecił hrabiemu Ciano przekazać jego sugestię Hiszpanom: mają wszystkich rozstrzelać. Hrabia Ciano zanotował chłodno w swoim dzienniku: „Umarli nie opowiadają historii”.

Dla pojmanyh w ostatnich miesiącach *interbrigadistas* Franco zorganizował obozy koncentracyjne w San Pedro de Cardena, Miranda del Ebro, Ondarreta. Przetrzymanyh zmuszono dla oddawania salutu faszystowskiego oraz okazjonalnie do wysłuchiwania pogadanek uświadamiających. Ale to był tylko drobiazg, bo z wieloma ochotnikami rozprawiono się definitywnie. Dla przykładu: z 287 Amerykanów wziętych do niewoli w ostatnich miesiącach wojny powstańcy rozstrzelali 173, wypuścili 20, pewnie za łapówki albo za wstawiennictwem możnych tego świata, 86 wymienili za swoich przetrzymywanych przez stronę czerwoną, pięciu zdołało uciec, dwóch zmarło, a tylko jeden pozostał w Hiszpanii – Pedro Matas, gdyż amerykański Sekretariat Stanu nie uznał go za obywatela USA. Ostatni jeńcy amerykańscy zostali zwolnieni 24 marca 1940 r. Kanadyjczycy mieli trochę więcej szczęścia, gdyż ostatni z nich odzyskał wolność jeszcze przed 1 kwietnia 1939 r. Jeńców innych narodowości zwolniono do 1943 r. z wyjątkiem Niemców i Austriaków, z którymi Hiszpanie nie wiedzieli co mają zrobić.

Polscy ochotnicy – dąbrowszczacy – walczyli w obronie Madrytu w roku 1936, nad Jaramą, pod Brunete, nacierali na Saragossę, bili się nad Ebro. Jako żołnierze okazali się waleczni, ale jako Polacy także krnąbrni. Tak czy inaczej nie można się tym „dąbrowszczackim” epizodem w naszej historii chwalić. Znowu Polacy dali

się użyć w niepolskiej sprawie, próbowali zniewolić wolny naród. Na początku XIX w. unurzali ręce w hiszpańskiej krwi w interesie Napoleona, a w latach 30. XX w. uczynili to na rozkaz Stalina. Wydaje się, że jedyną korzyścią dla Polski z udziału polskich dąbrowszczaków w tej wojnie są znakomite podręczniki do samodzielnej nauki języka hiszpańskiego autorstwa Oskara Perlina, walczącego w brygadach narodowych.

Gdyby pokusić się o całościowe podsumowanie, to trzeba by stwierdzić, że Brygady Międzynarodowe, pomimo splendoru męczenników za sprawę ludu pracującego, jakim je otaczano przez dziesiątki lat, były zaciężnym wojskiem komunistycznym działającym w interesie Stalina. Tak je oceniała już wówczas większość narodu hiszpańskiego, mniej zaślepieni politycy i rzetelni badacze.

Stanley G. Payne z USA szacuje, że od 80 do 90% *interbrigadistas* było komunistami^[194]. Tak czy inaczej było to wojsko Stalina, zorganizowane według wzorów sowieckich, z komisarzami politycznymi. W Brygadach Międzynarodowych zwracano się do siebie towarzyszu, nie było dowódców, byli towarzysze komendanci. Sam Komintern na początku rekrutacji przyznał, że wśród ochotników aż 60% stanowili komuniści, w trakcie walk BI było ich już 75%. Partia komunistyczna zdominowała Brygady Międzynarodowe – powiedział amerykański pisarz i komunista, ochotnik BI William Herrick i nazwał Brygady najbardziej zmistyfikowanym projektem politycznym XX w. „W Hiszpanii walczyliśmy z faszyzmem, demokracja nie była naszym celem. Komunistami byli prawie wszyscy oficerowie, czyli komendanci, i w 100% komisarze polityczni” – stwierdził Jef Last komunistyczny dziennikarz holenderski. Legenda o „Bojownikach Wolności” do dziś zamula rozumy i mąci w głowach milionów. Z wojskowego punktu widzenia wartość bojowa *internacionales* była generalnie niewielka, choć oczywiście zdarzali się wśród nich urodzeni żołnierze czy wybitne zabijaki. Więcej jednak było mętów społecznych i różnych frustratów, którzy po prostu chcieli się wyżyć.

Naturalnie obok insygniów republikańskiej Hiszpanii powszechnie były czerwone sztandary, wizerunki sierpa i młota, portrety Lenina i Marksa, rzadziej przekazywano wąsate oblicze Stalina. Formacje Brygad Międzynarodowych szły do walki śpiewając *Międzynarodówkę* albo *Marsylianę*. Lewicę od komunistów poprzez trockistów i socjalistów różnej maści aż do radykalnych republikanów połączył międzynarodowy proletariacki salut *el puño cerrado* – zaciśnięta pięść. Ponadto Brygady Międzynarodowe wcale nie były wojskiem intelektualistów. Z analizy dokumentów wynika, że 85% bazy rekrutacyjnej stanowili pracownicy

fizyczni, często z lumpenproletariatu, a w przypadku ochotników z USA tak zwani nowi emigranci, w znacznym procencie akurat bezrobotni. Często było tak, że w punktach rekrutacyjnych bezrobotnym lewicowcom obiecywano dobrą pracę w Hiszpanii w miejscu pracy hiszpańskich mężczyzn, którzy poszli na front, a wyjazd do walki w BI miał być tylko pretekstem. Werbownicy deklarowali, że ich pobyt w Hiszpanii potrwa od trzech do sześciu miesięcy. Na miejscu okazywało się, że posady nie ma, ale za to jest karabin.

Pierwsze wydawnictwo dotyczące Brygad Międzynarodowych ukazało się w 1940 r. we frankistowskim Madrycie pod tytułem *Brigadas Internacionales en España*, autorem książki był Adolfo Lizon Gadea. Jest to niewielka rozmiarami (94 ss.), ale fundamentalna treściowo pozycja, do której do dziś odwoływali się praktycznie wszyscy poważniejsi badacze. Współcześnie najważniejszą pozycją na temat hiszpańskiej wojny domowej jest przywoływana już tutaj publikacja Césara Vidala *Las Brigadas Internacionales*. W tej obszernej pracy (670 ss.) autor załączył bibliografię przedmiotu na 50 stronach. Książka Vidala ukazała się w około 20 językach.

Od roku 1996 także byli polscy ochotnicy Brygad Międzynarodowych mogą się ubiegać o hiszpańskie obywatelstwo. Projekt odpowiedniej ustawy 10 listopada 1996 r. wniosła pod obrady Korteżów grupa posłów z lewicy katalońskiej, z nacjonalistycznej partii baskijskiej PVN oraz z PSOE. Przyjęto ją 28 listopada 1996 r., opowiedziało się za nią 284 posłów, dwaj się wstrzymali, ale nie było głosu sprzeciwu. Podstawą o ubieganie się o hiszpańskie obywatelstwo przez byłych *interbrigadistas* jest dekret 39/1996 z 19 stycznia 1997 r.

BRODACI BOLSZEWICY I NIEBIESKOOKIE

RUBIAS^[195]

W swych terapeutycznych wspomnieniach Luis Buñuel Portolés zanotował:

Bardzo lubię literaturę rosyjską. Gdy przybyłem do Paryża znałem ją lepiej niż Breton czy Gide. Jest pewne że pomiędzy Rosją a Hiszpanią trwa jakaś sekretna korespondencja prowadzona ponad Europą i jakby obok Europy.

Luis Buñuel napisał nowelę filmową, której akcja rozgrywa się w pociągu kolei transsyberyjskiej, przemierzającym zaśnieżone stopy. Zauważmy, że zarówno Hiszpanów, jak i Rosjan cechuje brak tendencji rasistowskich. André Malraux skonstratował, że tylko w Rosji i Hiszpanii ludzie biorą śmierć na poważnie i oba narody łączy spontaniczny śpiew.

To za sprawą sowieckich doradców wojskowych i agentów rozpowszechniły się w Hiszpanii szachy, balet klasyczny, a na placach zabaw zjeżdżalnie dla dzieci. Rosjanie tamtego okresu oczarowali Hiszpanów swą wielką muzyką i literaturą, kinem i plakatem. Czechow, na przykład, jest do dziś stale obecny na hiszpańskich scenach. Hiszpanie rozsmakowali się w rosyjskim kawiorze, rosyjskiej sałatce (z majonezem), ziarnach słonecznika.

Włoski Chargé d'Affaires w Moskwie Vincenzo Berardis 23 lipca 1936 r. odnotował: „Sowieccy przywódcy były zaskoczeni i zaniepokojeni wydarzeniami w Hiszpanii i nie ma możliwości, aby Sowiety weszły do wojny”. Holenderski komunistyczny pisarz i dziennikarz Jef Last w lipcu 1936 r. uczestniczył w Moskwie w posiedzeniu Kominternu. Był wściekle poirytowany, gdy zauważył, że mający decydujący głos na tym forum Rosjanie blokują wszelką dyskusję na tematy hiszpańskie, a 13 sierpnia 1936 r. francuski wojskowy attaché w Moskwie raportował do centrali: „Stalin wolałby uniknąć interwencji w obawie przed sprowokowaniem odwetowej reakcji Niemiec i Włoch”.

Już 27 sierpnia 1936 r. ambasador Marcel Rosenberg przyleciał do Madrytu

z pierwszą partią sowieckich doradców i agentów. Ale oficjalnie sowiecki komisariat handlu wydał 28 sierpnia 1936 r. dekret zakazujący eksportu, reeksportu i tranzytu do Hiszpanii wszelkich materiałów wojskowych. Stalin nie chciał wplątywać ZSRR w hiszpańską wojnę; dostawy i pomoc dla czerwonej Hiszpanii miały się odbywać tajnie. Wiadomo, że decydująca narada wszystkich później zaangażowanych służb sowieckich odbyła się 14 września 1936 r., a prowadził ją szef NKWD – krwawy karzeł – Henryk Jagoda. Dla Jagody było to ostatnie tak poważne zadanie. Na fali kolejnej czystki został usunięty ze stanowiska, zaarrestowany i rozstrzelany 14 maja 1938 r.

Po wycofaniu się przez ZSRR z Komitetu Nieinterwencji 7 października 1936 r. strona radziecka zaczęła udzielać pomocy Republice na szeroką skalę. Jako powód swego wycofania Rosjanie podali, że Niemcy, Włochy i Portugalia w dalszym ciągu sabotowały międzynarodowe zobowiązania i udzielały pomocy stronie faszystowskiej. Ponieważ na Morzu Śródziemnym rozpoczęły się kontrole przepływających statków, Sowieci na szeroką skalę stosowali fałszowanie dokumentów, często zagranicznych. Na przykład jako kraj docelowy wykazywano Chiny.

Pierwsze statki sowieckie i hiszpańskie z dostawami wojennymi dla Hiszpanii („Komsomół”, „Georgij Dimitrow”, „Newa”, „Staryj Bolszewik”, „Lenin”, „Wołgoles”, „KIM”, „Andrejliw”) wypłynęły z Odessy. Na ich pokładach oprócz broni znajdowała się pierwsza transza sowieckich instruktorów, komisarzy politycznych, agentów wywiadu itp. Do portu w Kartagenie 13 października 1936 r. przybił pierwszy ze statków, dwa dni później, 15 października, do Barcelony dotarły kolejne trzy statki transportowe. Tylko w tym pierwszym miesiącu ZSRR dostarczył czerwonej Hiszpanii 50 czołgów i 100 samolotów.

Sekretarz generalny KC WKP(b) Józef Stalin dopiero 15 października 1936 r. wysłał depezę do sekretarza generalnego PCE José Díaza, w której pisał: „Wyzwolenie Hiszpanii spod ucisku reakcji faszystowskiej nie jest prywatną sprawą Hiszpanii, lecz wspólną sprawą całej postępowej ludzkości”.

Szacunki, w tym również wywiadu niemieckiego^[196], mówią, że dostawy sowieckie do Hiszpanii przyplłynęły na 164 statkach. Bardzo ciekawy jest zestaw bander tych jednostek dostawczych: 71 statków pływało pod flagą hiszpańską (oczywiście republikańską), 39 pod angielską, 34 radziecką, 17 grecką, a cztery pozostałe pod inną banderą.

Oczywiście głos decydujący należał do Rosjan, między innymi do późniejszych marszałków ZSRR: Rodiona Malinowskiego ps. Malino, Nikołaja Woronowa,

specjalisty od artylerii – *notabene* używającego w Hiszpanii pseudonimu pułkownik Walter, Iwana Koniewa ps. Paulino, Konstantego Rokossowskiego, admirała Nikołaja Kuzniecowa, w Hiszpanii do don Nicolása. Splendorów marszałkowskich nie osiągnęli inni z sowieckich doradców, jak Wasyl Czujkow – przyszły obrońca Stalingradu, pancerniak Paweł Batow ps. Fritz, późniejszy generał, legenda pancernych wojsk radzieckich podczas II wojny światowej, generał Grigorij Iwanowicz Kulik (1890-1950). Z wiadomych względów wysłannicy Stalina posługiwali się spreparowanymi życiorysami i działali pod fałszywymi nazwiskami.

Innym, jak na przykład generałowi Emilowi Kleberowi, nie dane było długo pożyć. Kleber miał odgrywać rolę wojskowego fachowca internacjonała, któremu przypadła rola wabika, szczególnie na Anglosasów. Był to Żyd z Bukowiny, właściwie nazywał się Manfred *vel* Łazar Salomonowicz Stern albo Łazar Farete. Mroczna postać. Brał udział w I wojnie światowej, walcząc w armii Franciszka Józefa. Dostał się do rosyjskiej niewoli, totalnie się skomunizował. Na zlecenie partii bolszewickiej działał w Abisynii, Brazylii i Chinach, wraz z E. Thälmannem organizował rewoltę robotników w Hamburgu w 1923 r. W roku 1924 ukończył Akademię Wojskową im. Frunzego. Partia bolszewicka wydała polecenie: „Macie towarzyszu udawać Kanadyjczyka”. Jego noga nigdy nie stanęła na kanadyjskiej ziemi, ale był w USA. Jako świeżutki Kanadyjczyk został pierwszym dowódcą Brygad Międzynarodowych. To był bufon, a jako dowódca wojskowy ignorant, szybko wszedł w konflikt z generałem Miają, fachowcem.

Pod koniec 1936 r. w drodze do Malagi, gdzie miał objąć dowództwo frontu, został zamordowany w niewyjaśnionych okolicznościach. To jedna wersja o jego śmierci, ta najmniej prawdopodobna. Bardziej wiarygodna wydaje się ta, która podaje, że Kleber latem lub jesienią^[197] 1937 r. został wezwany do powrotu do ZSRR. W ZSRR postawiono go przed sądem, oskarżono o zdradę i skazano na wieloletni pobyt w łagrze. Zmarł 18 lutego 1954 r. w łagrze Sosnowka na Syberii. To jeszcze nie wszystko, ponieważ jeszcze inni autorzy utrzymują, że walczył w 1938 r. nad Ebro. Zaś Hugh Thomas kreśli barwnie dalsze jego losy: „W 1938 r. walczył z Japończykami na Dalekim Wschodzie, potem bił się w Finlandii, gdzie poległ w 1941 r.” Jest w czym wybierać. A kłopot jest jeszcze w tym, że w Hiszpanii walczyło dwóch Sternów: pierwszym był Manfred/Łazar Salomonowicz Stern, były żołnierz ck. monarchii – ów Emil Kleber, zaś tym drugim Grigorij Michajłowicz Stern, generał kawalerzysta używający pseudonimu Grigorowicz.

Innym sowieckim doradcą już nie sprokurowano takich barwnych życiorysów, a byli nimi: Smoskiewicz, Władimir Jefimowicz Goriew, Surojenkin ps. Pancho, Szaponow, Griseen, Grigulewicz ps. Jose Ocampo i Jose Escoy, Borys Stiepanow, Aleksander Rodiszczew, Iwan Nesterienko, Węgier z urodzenia, ale sowiecki obywatel Janos Galicz ps. Gal itd.

Sowiecki generał Władimir Jefimowicz Goriew nie miał rosyjskiego wyglądu. Wysoki, szczupły, w typie angielskiego dżentelmena, mocno posiwiały, choć nie miał jeszcze 40 lat. Świetnie ubrany, jego język angielski był bez zarzutu. Palił wrzoscową[198] fajkę Dunhilla albo najdroższe kubańskie cygara. Miał do swej dyspozycji Emmę Wolff, jedną z pierwszych sowieckich tłumaczek na hiszpański (prywatnie swoją kochankę), ale sam szybko zaczął znakomicie posługiwać się hiszpańskim. Generał znany był z tego, że wystarczyły mu cztery godziny snu na dobę. Jakoś nie zdobył zaufania premiera Largo Caballera. Może dlatego, że głośno wyrażał swoje przerażenie nonszalancją, z jaką się odnoszą Hiszpanie do zachowania tajemnic wojskowych? To on pierwszy w listopadzie 1936 r. wobec amerykańskiego dziennikarza Louisa Fischera, gdy inni spanikowali, trafnie stwierdził: „Madryt się obroni”. Po klęsce na północy Goriew został wezwany do Moskwy i zlikwidowany.

Czerwony Łotysz, generał Jānis Bērziņš, nazwisko rodowe Kuzis (1881-1937), również o wyglądzie Anglika, świetny fachowiec wojskowy, *de facto* kierował sztabem republikańskim jesienią 1936 r. i kontrował generała Miaję. W Hiszpanii używał kilku pseudonimów: Starik, Griszyn i Goriew, dlatego bywa mylony z tym właściwym Goriewem. W roku 1937 odwołano go do Moskwy i zaraz po przyjeździe do ZSRR zastrzelono w piwnicach Łubianki.

Działali oczywiście również ludzie Stalina do zleceń specjalnych na tak zwanym drugim planie i na zapleczu frontu: Walter Kriwicki, Władimir Antonow-Owsiejenko[199] – były dowódca szturm na Pałac Zimowy w 1917 r., do 1 października 1936 r. konsul ZSRR w Barcelonie, osobisty przyjaciel Andreu Nina i Pereza oraz były dyplomata sowiecki pracujący w Warszawie. Konsulat sowiecki w Barcelonie był szczególnie rozbudowaną placówką, na paszportach dyplomatycznych było tam zatrudnionych aż 30 pracowników. Niektórzy mieli przydzielone konkretne zadania, jak Węgier Ernő Gerő, *alias* Pedro, agent Kominternu, który miał rozpracowywać PSUC. Polak Wroński pracował w Barcelonie, a agent Tupolew był cenzorem rządowego radia. Bułgarski stalinista Stojan Miniejewicz Iwanow *alias* Stiepanow *alias* Moreno był wysłany do Hiszpanii bezpośrednio przez Stalina z misją rozpracowania,

zneutralizowania i zlikwidowania masonerii jako zagrożenia dla dominacji komunistów we Froncie Ludowym. Decydujące starcie pomiędzy komunistami a masonami o przywództwo w czerwonej Hiszpanii nastąpiło w grudniu 1937 r., w trakcie batalii pod Teruelem. Zwycięsko z tego pojedynku wyszli komuniści.

Polak Artur Staszewski, Hiszpanie piszą Stashefski, od sierpnia 1936 r. oficjalnie radca ekonomiczny ambasady ZSRR, był tym, który prawdopodobnie nakłonił Largo Caballera i Negrína do wywózki hiszpańskiego złota do Moskwy. To on 4 października ponownie przybył na statku już w konkretnej misji z pierwszą znaczącą dostawą sprzętu wojskowego i żywności do Kartageny. Staszewski był otyłym, niskim drobnomieszczańcem, jego żona była Francuzką. Miał doświadczenie handlowe, bo rzeczywiście parał się niegdyś prywatnie kramarstwem. Do Hiszpanii ściągnął go generał Jānis Bērziņš, z którym łączyły go jakieś niejasne interesy handlowe. Elokwentny, szybko pozyskał zaufanie Largo Caballera, chociaż wykazywał dużą samodzielność, poza tym sympatyzował z tymi z POUM. Zajmował się też misjami czysto politycznymi, podobno już w listopadzie 1936 r. czynił pierwsze manewry, aby osadzić Juana Negrína na fotelu premiera. Staszewski po spełnieniu zadania, w kwietniu lub w czerwcu 1937 r. został odwołany do Moskwy. Zmarł w łagrze stalinowskim, prawdopodobnie został zastrzelony. Brak pewnych danych o miejscu i czasie jego zgonu.

Szczególnie nieludzko, bo wydajnie, operowali na zapleczu frontu pułkownicy NKWD – spece od terroru i skrytobójczych mordów: Paweł Sudopłatow i Naum *vel* Leonid Isakowicz Eitingon, używający pseudonimu Leonid Aleksandrowicz Kotow. W Eitingonie była zakochana Katalonka z bardzo dobrej rodziny – Caridad Mercader del Rio, fanatyczna stalinistka, której syn Ramón zabił Trockiego. Eitingon był szefem rezydentury NKWD w Barcelonie. Rozstrzelano go razem z Berią w 1953 r.

Inny agent NKWD, Stanisław Wawpyszawow, skonstruował piec krematoryjny, bardzo użyteczny przy usuwaniu zwłok. Agentami NKWD byli również rdzenni Hiszpanie, jak na przykład José Castelo Pacheco.

Jak już wspomniano, od 27 sierpnia 1936 r. nad całością interesów Stalina czuwał sowiecki ambasador w Hiszpanii Marcel Rosenberg (1896-1937), który miał już wcześniejsze doświadczenie w służbie dyplomatycznej. Ostrogi w dyplomacji zdobył pracując w misji ZSRR przy Lidze Narodów w Genewie. Już wówczas stał się bardzo popularnym lwem salonowym. Zarabiał krocie, bo 25 tys. dolarów – co było fortuną. Miał królewski gest, żył na wysokiej stopie.

Rezydował w wytwornym pałacyku, miał do swojej dyspozycji dwie limuzyny, sztab obsługi i liczną służbę oraz młodą i atrakcyjną narzeczoną.

Ernest Elmhurst^[200] w *The World Hoax* [Światowe oszustwo], pisze:

Nie mniejsze znaczenie (dla umocnienia republikańskiego reżimu) miał przyjazd delegata ZSRR z Genewy – Żyda Rosenberga, właściwie Mojżesza Israelsohna, ze 140 pracownikami, funkcjonariuszami NKWD, na urząd ambasadora w Hiszpanii w sierpniu 1936 r. To była wysoce sprawdzona kadra dobrze wykwalifikowanych specjalistów w torturach i morderstwach.

Będąc ambasadorem ZSRR w Madrycie Rosenberg zachowywał się jak wicekról podbitego kraju. Terroryzował premiera Largo Caballera. Nachodził go o zaskakujących porach w asyście uzbrojonej obstawy, często mu towarzyszyli attaché wojskowy Władimir Goriew i attaché morski Nikołaj Kuzniecowa. Despotyczny i okrutny Rosenberg godzinami instruował hiszpańskiego premiera, wtrącał się do każdej sprawy, chciał rządzić dosłownie rękami. Dochodziło pomiędzy nimi do ostrych scysji. Largo Caballero musiał parokrotnie w obelżywy sposób, nawet grożąc wezwaniem straży, wyrzucać nachalnego sowieckiego dyplomatę z gabinetu.

Po Rosenbergu na krótko, od marca do maja 1937 r., ambasadorem ZSRR w Hiszpanii został Leon Gaikis. Trzecim był Marczenko, ale już tylko w randze chargé d'affaires. Stalin systematycznie eliminował swoich zużytych agentów w Hiszpanii. W lutym 1937 r. zginęli doradcy wojskowi: Grigorij Michajłowicz Stern, Iwan Antonowicz, później zlikwidowano agentów dyplomatycznych Lwa Jakobsona, Marcela Rosenberga. To tylko parę przykładów akcji likwidacyjnej. Z kolei w maju 1937 r. porwano Andreu Nina, wkrótce wezwanie do powrotu do ZSRR dotarło do pułkownika Aleksandra Orłowa.

Główny rezydent służb specjalnych Stalina w Hiszpanii Aleksander Orłow, pułkownik NKWD, używał kilku pseudonimów, na przykład Leo czy Lew Nikolski. Był Żydem, jego rodowe nazwisko brzmiało: Lew Łazarowicz Feldbin. Hugh Thomas podaje, że nazwisko Nikolski przybrał w roku 1920. Lidera POUM w Barcelonie porwał Orłow wraz z dwoma wyższej rangi komunistami, podpułkownikami Francisco Burillem i Antoniem Ortega. Orłow stał też za hipotetycznym zabójstwem generała Emila Klebera oraz przygotowywał zamach na Indalecio Prieto. Czyli zbierało mu się nielicho. Sprytny enkawudzista 12 lipca znikł, zapadł się pod ziemię. Pojawił się po dwóch miesiącach w USA, gdzie zbił fortunę na sprzedaży tajnych informacji. Jego następcą został Michaił Spiegelglass.

Uwaga, w Hiszpanii walczył jeszcze inny słynny Orłow: major Władimir Orłow, nazywany popularnie Wołodią. Pancerniak, który szkolił i dowodził czołgistami z Brygady Międzynarodowej im. Lincolna. Prowadził ich do walki między innymi pod Jaramą. Władimir Orłow starannie dobierał sobie tankistów.

Ze wspomnień Amerykanina, komunisty Boba Gładnicka (22-letniego marynarza z Nowego Jorku, Żyda urodzonego w Rosji, który opuścił kraj urodzenia w wieku lat 9, ale świetnie mówiącego po rosyjsku) można się dowiedzieć, że sowieccy pancerniacy byli wyposażeni w doskonałe sorty mundurowe, na przykład w dwie koszule z jedwabiu. Rosjanie pancerniacy nosili czarne kurtki, a nie-Rosjan, na przykład Hiszpanów, których szkolili, dla odróżnienia wyposażyli w kurtki brązowe. Gładnick, którego Rosjanie skierowali do Madrytu na krótkie teoretyczne szkolenie, wspominał, że „trafił do raju sowieckiego [doradcy] żołnierza”. Mógł kąpać się bez ograniczeń, ciepła woda była zawsze dostępna, zrobiono mu manicure, objadał się polską szynką z puszki i solonymi ogórkami[201].

Bob Gładnick dostał przydział do jednego pokoju z Iwanem Koniewem, przyszłym marszałkiem, który okazał się wielkim gadułą. Leżąc w łóżkach i pijąc koniak rozmawiali do 2.00 w nocy. Gładnick wspomina, że wokół kręciły się piękne Rosjanki, a Wyden dodaje: „kobiety, które pracowały z mężczyznami jako techniczki i tłumaczki spały z nimi”.

Orłow prezentował iście słowiańską fantazję. Lubił prowadzić... traktor – dar Kominternu – oraz luksusowego chevroleta. Na Casa de Campo, blisko linii frontu, sprowadził orkiestrę cygańską z tancerkami flamenco. Rozkazał Cyganom grać, a tancerkom tańczyć. Cyganie i tancerki sprawdzili się znakomicie, bo zachwyceni powstańcy, którzy zatrzymali się zaledwie 200 m dalej klaskali i krzyczeli z aprobatą: ¡olé! Pewnego dnia Wołodzia Orłow rozkazał podległym mu Hiszpanom, aby przeciągnęli kabel telefoniczny z Casa de Campo do kawiarni przy Gran Vía w centrum stolicy, w której biesiadował z paniami o nie najlepszej reputacji. I Hiszpanie rozkaz wykonali!

Hiszpańscy badacze doliczyli się 2082 doradców wojskowych z ZSRR, oczywiście z wyłączeniem agentów wywiadu i innych służb specjalnych, ci byli utajnieni. Inne dane zawierają źródła sowieckie z lat 1941-1945, które zaniżają tę liczbę, podając, że w Hiszpanii zaangażowanych było 557 instruktorów i doradców, w tym 141 lotników i 107 czołgistów oraz aż 73 tłumaczy, głównie kobiet. Bardzo ważna informacja: wszyscy Rosjanie, zarówno doradcy wojskowi, jak i personel cywilny, byli wyposażeni w broń, truciznę i dolary USA. Hiszpańscy

komuniści nazywali radzieckich doradców *Los camaradas de la Casa* – towarzyszami z domu. Tyle że domem dla komunistów hiszpańskich był ZSRR, a nie ich ojczyzna.

Dowództwo sowieckich tajnych służb zainstalowało się w eleganckim madryckim hotelu „Gaylord”, mieszczącym się pomiędzy parkiem El Retiro a muzeum El Prado, w bardzo dobrym punkcie miasta. Niemiecki prokomunistyczny pisarz Jürgen Rühle tak słowami opisał ten ul: „Tam przybywali i przebywali doradcy sowieccy, bohaterowie wojny domowej, absolwenci Akademii Wojskowej im. Frunzego w Moskwie i szkół Kominternu, komunistyczni literaci ze wszystkich krajów, agenci tajnych służb, komisarze polityczni armii republikańskiej”. Hotel „Gaylord” był oazą luksusu i komfortu w czerwonym Madrycie, strzeżoną przez wartowników z nasadzonymi na karabiny bagnietami. Marmury, dywany, winda, która chodziła, chociaż wolno, czystość. Rezydenci mieli mięso, masło, wódkę i tytoń. W pokojach było ciepło, z ciepłą i zimną wodą nie było kłopotów. Jawnymi sowieckimi doradcami byli lotnicy, czołgiści, mechanicy, radiotechnicy, specjaliści od broni chemicznej, eksperci artyleryjscy, specjaliści z zakresu medycyny wojskowej.

Doradcy i żołnierze sowieccy wysłani w misji hiszpańskiej znajdowali się pod ścisłą kontrolą NKWD. Zakwaterowano ich osobno, ograniczono do minimum ich kontakty z ludnością miejscową, ponadto mieli zakaz prowadzenia agitacji komunistycznej. Ci ważniejsi obserwowali wydarzenia na zapleczu, gdyż Stalin wydał im tajny rozkaz: *padalsze od artiliriejskowo ognia* – z daleka od artyleryjskiego ostrzału. Oficjalnie sowieccy doradcy mieli się kierować maksymą: pomagać, ale nie dowodzić. Funkcję pierwszego doradcy przy dowództwie wojsk republikańskich pełnili kolejno: Jānis Bērziņš, G.M. Stern ps. Grigoriewicz, K. Kaczanow.

Do Hiszpanii trafiali też sowieccy inżynierowie i mechanicy, którzy pomagali republikanom w organizowaniu przemysłu wojennego i montowali na miejscu dostarczany sprzęt, na przykład samoloty. W hiszpańskich szkołach oficerskich i na kursach podoficerskich pojawili się sowieccy instruktorzy i politycy. Tylko czołgiści i lotnicy sowieccy angażowali się w bezpośredniej walce. W pewnym okresie aż 90% wszystkich pilotów walczących po stronie republikańskiej było instruktorami sowieckimi. Dowodził nimi generał Jacob Szmuszkiewicz ps. Douglas (?-1941), bardzo odważny lotnik, latał bez względu na warunki meteorologiczne. W bitwie pod Brunete dowodził całością lotnictwa republikańskiego.

Mówi się, że podczas całej wojny na hiszpańskim niebie walczyło około tysiąca sowieckich lotników. W obronie Madrytu w listopadzie 1936 r. brało już udział 160 sowieckich pilotów, częściowo jeszcze na przestarzałych hiszpańskich maszynach. Wielki sukces sowieccy piloci odnieśli już w pierwszym dniu walk, 6 listopada, przepędzając eskadry niemieckich bombowców Junkers osłanianych przez włoskie myśliwce marki Fiat. Zestrzelili dziewięć wrogich maszyn. Ogółem w bitwie o Madryt od listopada do grudnia 1936 r. Rosjanie zestrzelili ponad 70 samolotów wroga. Sami też ponieśli straty: zginęło 21 pilotów, pięciu z nich uhonorowano tytułem Bohatera Związku Radzieckiego.

Piloci hiszpańscy byli wysyłani do ZSRR na 6-miesięczne przeszkolenie na sowieckim sprzęcie. Pierwsza transza liczyła 56 wyselekcjonowanych młodych ludzi. Wśród nich był Ricardo Aresté, syn alkada miasteczka Paracuellos del Jarama, Eusebia Aresté Fernándeza. Średnia wieku oscylowała pomiędzy 19 a 21 lat, Ricardo był najmłodszy. Hiszpanie zostali zaokrętowani na francuski statek „Théophile Gautier” w Barcelonie. Powiedziano im, że popłyną do Francji na szkolenie na francuskim sprzęcie. Dopiero na pełnym morzu, gdy spod pokładu zaczęli wychodzić rosyjscy piloci i czołgiści, zrozumieli że popłyną na Morze Czarne, a ich portem docelowym jest Odessa. W ZSRR Hiszpanie otrzymali sorty lotnicze pilotów sowieckich i rosyjskie pseudonimy. Szkolili się w Armenii, Azerbejdżanie i na Ukrainie, po 12 godzin na dobę. Na dwie godziny nauki lotniczej przypadała jedna godzina indoktrynacji politycznej przez sześć dni w tygodniu. Do końca wojny w ZSRR przeszkoliło się ponad 600 Hiszpanów, którzy na czas powrócili do ojczyzny. Pozostałych 125 zaskoczyła klęska Republiki. Hiszpanie rozsmakowali się w czarnym rosyjskim chlebie, niektórzy skorzystali z wycieczki, którą im zafundowano do Moskwy na spektakl w Teatrze Bolszoj.

Podobnie wielką rolę odgrywali doradcy sowieccy w marynarce republikańskiej. Najpierw kapitan, a potem już admirał Nikołaj Kuzniecowa, popularny Kola, bardziej chciał zostać dyplomatą niż marynarzem. Ucząc się francuskiego i hiszpańskiego pływał na krążowniku „Czerwona Ukraina” po Morzu Czarnym, kiedy dotarła do niego nominacja na attaché morskiego ZSRR w Hiszpanii. Do Madrytu pojechał *via* Paryż, aby u najlepszych męskich krawców kontynentu – paryskiej filii angielskiej szacownej firmy The Old England Tailors – sprawić sobie ubranie godne dyplomaty.

Sowiecki instruktor S. Ramaszwili był przez pewien okres komendantem głównej bazy floty w Kartagenie, kapitanowie Nikołaj Ekwipko i Burmistrow

dowodzili łodziami podwodnymi. Z kolei W. Alafuzow został dowódcą krążownika „Libertad”, W. Drozd flotylli niszczycieli etc. ZSRR przekazał flocie republikańskiej 3 kutry torpedowe i 14 ścigaczy okrętów podwodnych.

Według oceny Hugh'a Thomasa ZSRR dostarczył Republice: karabiny maszynowe maxim, wzór 1917, bardzo dobre działa średniego kalibru 106 mm, czołgi – najlepsze były czołgi TB-5, które weszły do walki w końcu 1937 r. o masie 20 ton, wyposażone w działo 45 mm i 4 karabiny maszynowe. Niemieckie lub włoskie czołgi nie miały z tym monstrum szans. Do tego doszły jeszcze lepsze, kilku typów, ciężarówki, łącznie 761. Był to pełny asortyment materiału wojskowego od amunicji poprzez sprzęt optyczny po lekarstwa. Również paliwo, smary, oleje techniczne oraz ciągniki rolnicze w liczbie 187 sztuk etc., etc.

Co ważne, sowiecka broń trafiła do Hiszpanii bardzo szybko, pierwsze sowieckie czołgi weszły do boju już 24 października 1936 r. pod Madrytem, gdy ważyły się losy bitwy o stolicę. Najważniejsze były samoloty bombowce: Tupolewy SB-2 – 100 sztuk^[202], doskonałe Polikarpowy R-5^[203] – 60 sztuk, Polikarpowy R-Z – 113 sztuk, myśliwce^[204]: Polikarpowy I-15^[205] – 400 sztuk, jednopłaty Polikarpowy I-16^[206] – 300 sztuk. Sowietci także dostarczali samoloty zakupione we Francji takich producentów, jak: Dewoitine, Potez, Marcel Bloch oraz czeskie: Letov, Aero, maszyny brytyjskie i holenderskie, a nawet amerykańskie supernowoczesne myśliwce Grumman, zakupione w USA – 40 maszyn.

Rosjanie wypróbowali i szybko wdrożyli do walki w Hiszpanii, bo już w październiku 1936 r., swoje najnowocześniejsze bardzo udane dwumotorowe bombowce SB-2, które osiągały szybkość dobrego myśliwca: 448 km/h (zatem mogły latać bez osłony myśliwców), konstrukcje z 1933 r., posiadające udźwig bomb do 900 kg. Dywizjonem bombowym SB-2 dowodził A. Złotocwietow, a dowódcami podległych mu eskadr zostali: Iwan Proskurow, Wiktor Cholzunow, E. Sacht.

Fachowcy kwalifikowali te obce maszyny walczące na hiszpańskim niebie w 1936 r. następująco:

Samoloty myśliwskie: 1 – rosyjskie Polikarpowy I-16, 2 – włoskie Fiaty, 3 – rosyjskie Polikarpowy I-15 i znacznie daleko poza podium niemieckie Heinkel.

Samoloty bombardujące: 1 – rosyjskie SB-2, 2 – włoskie SM-81, 3 – niemieckie Ju-52.

Samoloty rozpoznawcze: 1 – rosyjskie R-5 i R-Z po równo, 2 – włoskie Ro-37, 3 – niemieckie He-46.

Hugh Thomas podaje, że sowieci mieli zaopatrzyć lotnictwo republikańskie w 1320 samolotów, z kolei według Pió Moa ZSRR dostarczył czerwonej Hiszpanii 1600 samolotów, z czego około 250 zmontowano z dostarczonych części już w Hiszpanii. Ogółem, według innych danych, ZSRR przekazał Republice ponad 1000 samolotów, 900 czołgów, 1500 dział, 10 tys. wszelkiego typu samochodów. Ponadto wiele części zamiennych, wiele ton amunicji, materiałów wybuchowych, smarów i innego materiału wojskowego. Sprzęt sowiecki sprawdził się w walce, zwłaszcza czołgi, parametrami przewyższające te, którymi dysponowała strona powstańcza. Powstańcy w późnych walkach chętnie posługiwali się zdobytymi czołgami sowieckimi.

Jako pierwsi sowieccy instruktorzy pojawili się czołgści. Grupa 30 specjalistów, przeznaczonych do szkolenia hiszpańskich czołgistów w obsłudze czołgów T-26. Następną większą grupą, już 50-osobową, kierował Siergiej [\[207\]](#) M. Kriwoszien ps. Mele. Czołgową bazę szkoleniową zlokalizowano w Archena [\[208\]](#) pod Murcją. Archena była i jest małym spa, malowniczo położonym pośród gajów oliwnych. Leczone tu bogatych burżujów z chorób wenerycznych i reumatologicznych.

Przebojem okazały się czołgi T-26B. Właściwie była to sowiecka konstrukcja specyficznie zainspirowana brytyjskim 6-tonowym czołgiem Vickers-Amstrong z 1931 r. Rosjanie wyposażyli czołg w armatę 45 mm, w obrotowe (360°) jeden albo (rzadziej) dwa karabiny maszynowe 7,62, pancierz grubości od 7 do 16 mm. Rosyjska maszyna ważyła ponad 9 ton, rozwijała szybkość ponad 30 km/h, ale była niesamowicie zwrotna. Kosztowała 248 tys. republikańskich peset bez radia, a z radiem 262 tys. Jej załogę stanowiło trzech czołgistów.

Rosjan zakwaterowano w luksusowym hotelu typu Parador na 600 miejsc noclegowych, obsługiwali ich kelnerzy w liberiach, jedli ze srebrnej zastawy, spali w jedwabnej pościeli, korzystali w natrysków leczniczych, jacuzzi, kąpeli błotnych etc. Ze strony hiszpańskiej nominalnym szefem bazy szkolenia czołgistów został pułkownik Rafael Sanchez Paredes – siwy, potężny człowiek o wadze ponad 115 kg przy wzroście 180 cm. Dowódca republikańskich pancerniaków nie był zachwycony współpracą z Rosjanami.

Pułkownik Sanchez Paredes rekrutował przyszłych hiszpańskich pancerniaków spośród taksówkarzy i kierowców autobusów miejskich z Madrytu i Barcelony,

którzy w większości byli albo anarchistami, albo trockistami. Rosjanie woleli surowych chłopaków ze wsi, najlepiej traktorzystów. Ale nie mogli tego tak jednoznacznie powiedzieć, więc zdobyli się na prosty sposób selekcji. W jednym z pokoi utworzyli jednoosobowy kwalifikujący punkt medyczny, składający się z kapitana pancerniaka w grubych szklach, który nie był lekarzem, ale był komunistą i miał doktorski wygląd. Chwilowego medyka wyposażyli w biały kitel, tablicę do badania wzroku, termometr, stetoskop i przydzielili mu protokolanta z NKWD. Ten ostatni był najważniejszy. Wnikliwie wypytywał wybrańców pułkownika Sanchez Paredesa o poglądy polityczne. Z pierwszej grupy 30 kandydatów Rosjanie wybrali tylko czterech, „przypadkiem” wszyscy czterej okazali się komunistami stalinowcami.

W październiku kapitan Paweł Arman zorganizował w Archena pierwszą pancerną jednostkę złożoną z 15 maszyn typu T-26B, z mieszanymi załogami: 34 czołgistami rosyjskimi i 11 hiszpańskimi. W pierwszych dniach listopada dowództwo republikańskie dysponowało już czterema kompaniami czołgów, liczącymi 48 czołgów i 9 samochodów pancernych. Już 6 grudnia sformowano brygadę pancerną dowodzoną przez generała Pawłowa, złożoną z 56 wozów bojowych.

Druga baza sowieckich tankistów, zwłaszcza jesienią 1936 r., podczas bitwy o Madryt, była Henares de Alcalá – punkt dowodzenia generała Dymitra G. Pawłowa ps. generał Pablo. Tutaj swoje miejsce znalazła sowiecka silna stacja tajnej łączności radiowej, obsługiwana przez sowieckich marynarzy, utrzymująca stały kontakt z Moskwą. W trakcie wojny Rosjanie używali też kilkunastu mobilnych stacji łączności radiowej zainstalowanych w limuzynach, na przykład w buickach.

Trzeba przyznać, że ZSRR do czerwonej Hiszpanii wysyłał nie tylko broń i agentów, ale również pomoc materialną: żywność, środki opatrunkowe, lekarstwa itp. Do portu w Barcelonie 6 października 1936 r. przybił z pomocą charytatywną statek radziecki „Zyrjanin” z Odessy. Z transportami pomocy żywności, lekarstwa, odzieży przyływały wcześniej inne statki, jak „Newa”, „Kubań”, „Turksib” itp. W ramach pomocy charytatywnej Rosjanie dostarczyli Republice 1000 ton masła, 4200 ton cukru, 300 ton margaryny, 250 ton wyrobów cukierniczych i słodyczy, 300 ton wędlin i słoniny, około 2 mln puszek mięsnych, 125 tys. puszek mleka skondensowanego oraz około 10 tys. sztuk odzieży. Pierwszym statkiem, który przypłynął z pomocą cywilną była „Newa”, która wpłynęła do Hiszpanii już 18 sierpnia 1936 r. Z inicjatywy Wszechzwiązkowej

Centralnej Rady Radzieckich Związków Zawodowych w Kraju Rad powołano Fundusz Pomocy Republice Hiszpańskiej, na który osoby prywatne, kolektywy pracownicze, władze miast itp. przekazywały pieniądze. Do grudnia 1936 r. zebrano w ten sposób ponad 63 mln społecznych rubli. W skali całego trwania konfliktu ZSRR miał dostarczyć do Hiszpanii żywność o wartości 92 mln 444 tys. rubli.

Rosjanie wycofali się z Hiszpanii razem z Brygadami Międzynarodowymi. To wersja oficjalna, bo sami przyznawali, że w Hiszpanii pozostała misja około 30 oficerów, instruktorów i doradców, która opuściła Hiszpanię w marcu 1939 r. Rosjanie swoje straty osobowe – te dane są bardzo oficjalne – oszacowali na 157 do 200 poległych. Według tych samych danych zginął co szósty pilot i co szósty czołgista sowiecki. Tytuł Bohatera Związku Radzieckiego otrzymało 59 poległych.

ZŁOTO

Oile pomoc Niemiec i Włoch była kredytowana i Hiszpania miała ją spłacać w przyszłości dostawami surowców (wolframu, ołowiu, rtęci i żelaza), o tyle pomoc ze strony ZSRR była w 100% płatna i to *de facto* z góry.

Hiszpania na początku wojny w roku 1936 dysponowała czwartą rezerwą złota na świecie. Było to 510 ton, 79 kg i 529,3 g złota, o wartości ówczesnych 500 mln dolarów, dziś jest to około 14 mln 400 tys. w cenach z roku 2008.

Peter Wyden jest bardziej szczodry i ocenił wartość hiszpańskiego złota na 788 mln dolarów, i wydaje się, że to on jest bliższy prawdy. Czwarty złoty skarb świata złożony był w podziemiach bankowych w Madrycie przy Plaza de Cibeles.

Oczywiście Bank Hiszpanii poza złotem dysponował także walutą. Posiadał 313 265 255 hiszpańskich peset, 136 285 348 dolarów USA, 10 274 580 funtów brytyjskich, 75 tys. rubli ZSRR etc. José María Rancaño, szef syndykatu pracowników Banku Hiszpanii, otrzymał 14 sierpnia tajne polecenie, żeby wybrać czterech najbardziej zaufanych kluczników, którzy mieli uczestniczyć w wywiezieniu złotego skarbu z zagrożonego Madrytu w bezpieczne miejsce, na przykład do Francji, gdzie trafił już kruszec i inne walory wartości 240 mln dolarów. Złoto zostało zapakowane przez wyselekcjonowanych 25 pracowników banku do 10 tys. skrzynek po amunicji (każda ważyła 65 kg).

Pierwszy pociąg ze złotem wyruszył z Madrytu już 15 sierpnia o godzinie 23.30 ze stacji Atocha. Każdego wagonu odrębnie strzegło dwóch ludzi: milicjant z Guardia de Asalto i funkcjonariusz policji albo karabinier. Każdy wagon był zamykany na odrębne trzy zamki, klucze do nich trzymali: José Velasco, José González, Arturo Candela. Całość składu ubezpieczało 100 żołnierzy. Były trzy takie złote pociągi, łączny czas przewozu złotego skarbu wyniósł równe 100 godzin. W sumie nie za długo, gdyż złoto trafiło nie do Francji, ale do portowej Kartageny.

To, gdzie znajduje się złoto, wcześniej przestało być tajemnicą. Na przykład Buenaventura Durruti, który rabował banki w Hiszpanii i Ameryce Łacińskiej,

przechwalał się, że on i jeszcze „jeden koleś” mogliby sami zrabować to złoto tkwiące w Kartagenie po to, aby korzystnie sprzedać je na czarnym rynku, a za zarobione pieniądze zakupić najlepszą broń i wygrać wojnę. No, ale wtedy w Hiszpanii zapanowałyby anarchia, a nie socjalizm ani komunizm. To był szalony człowiek i ci co go znali bliżej wcale nie wykluczali, że się porwie na takie szaleństwo.

Kartagenę, gdzie zgromadzono złoto ewakuowane z Madrytu, 5 października wizytowali premier Francisco Largo Caballero i minister gospodarki i finansów^[209] Juan Negrín. W Madrycie 23 października obaj zdecydowali, żeby nie wysyłać złota do Francji, jak pierwotnie planowano, ale skierować je do ZSRR. Mówi się, że tą decyzją Juan Negrín kupił sobie premierostwo. Dlaczego nie Francja albo Wielka Brytania? Otóż oba te kraje przystąpiły do układu o nieinterwencji i przywódcy czerwonej Hiszpanii obawiali się, że mogą położyć areszt na przesłanym złocie i tym samym unie możliwiał zakupy broni. Prezydent Azaña, którego Negrín poinformował o zmianie decyzji transferu złota, uradowany wykrzyknął: „Panowie zdjęliście mi ogromny ciężar z serca!”

Złoty skarb narodowy załadowano nocą na sowiecki statek „Komsomoł”^[210], który 26 października 1936 r. o 10.00 rano wypłynął do Odessy pod nadzorem szefa NKWD w Hiszpanii, pułkownika Aleksandra Orłowa *vel* Schwed *alias* Nikolsky *recte* Liowa. Na pokładzie statku „Komsomoł” do ZSRR popłynął José María Rancoño. Na kolejnych statkach ze złotem znaleźli się czterej klucznicy: na „Ruso” (*vel* „Iruso”) – José Velasco, na „Newie” – José González, na „KIM-ie” – Arturo Candela, a na „Wołgoles” – Abelardo Padín. Przy załadunku ze strony rządu byli obecni: minister bez teki José Giral, wiceprzewodniczący Korteżów Fernández Clérigo i prezes Sądu Najwyższego Granados.

Konwój przez Morze Śródziemne eskortowały okręty hiszpańskie, ich dowódcy nie wiedzieli, jaki skarb ochraniają, ale otrzymali bezwzględny rozkaz otwarcia ognia na specjalny sygnał (zmodyfikowane SOS) ze wszystkiego co strzela do okrętów, bez względu na banderę, pod jaką pływają, które zbliżyłyby się do sowieckich statków. Złoty konwój dobił do portu w Odessie 2 listopada o 3.00 w nocy. Na nabrzeżu już na niego czekało 30 wysokich funkcjonariuszy NKWD, wybranych przez Jeżowa. Wojsko obsadziło całą część miasta od portu do stacji kolejowej, nikt z mieszkańców nie miał prawa pojawić się na ulicy. Zakazano wyglądania przez okna i stania na balkonach, zamknięto dla ruchu ulice, pozamykano szkoły i sklepy. Wyładunku ze statków i załadunku do samochodów, a następnie z samochodów do pociągu dokonali funkcjonariusze NKWD

przebrani za robotników portowych. Pierwszy pociąg z hiszpańskim złotem dotarł do Moskwy 6 listopada. José María Rancano i jego ludzie zostali zakwaterowani w Moskwie w dwóch luksusowych pokojach hotelu „Metropol”. Otrzymali rygorystyczny zakaz kontaktowania się z jakimkolwiek Hiszpanami oraz objęto ich ścisłym nadzorem NKWD. Operacja transferu hiszpańskiego złota do ZSRR otrzymała kryptonim X, wybrał go sam Stalin, który kryptonimował się jako Iwan Wasylewicz.

Oczywiście ten pierwszy konwój pięciu statków to nie była jednorazowa przesyłka. Według szacunków strony narodowej do ZSRR pomiędzy październikiem 1936 r. a lutym 1937 r. trafiło 10 tys. w większości niestandardowych skrzynek^[211] ze złotem i 10 tys. ze srebrem. Niektórzy z autorów, wśród nich Fernando Schwartz, podają, że było 7800 skrzynek ze złotem. Po ostatecznym podliczeniu, jakie zakończyło się 24 lutego 1937 r., okazało się, że do ZSRR trafiło złoto o wadze 460 t, 516 kg i 851 g warte 518 mln ówczesnych dolarów USA oraz 1686, 2 mln peset w innych walorach, co stanowiło 73% całego skarbu narodowego Hiszpanii.

Opiekę nad hiszpańskim złotem w Moskwie nominalnie sprawował hiszpański ambasador don Marcelino Pascua. Odpowiedni dokument o depozycie hiszpańskiego złota zredagowano na ośmiu stronach, w dwóch równorzędnych językach: francuskim i rosyjskim. Ze strony hiszpańskiej podpisali go: M. Pascua, ze strony sowieckiej – Ludowy Komisarz ds. Finansów – G.F. Grinko i Ludowy Komisarz ds. Zagranicznych N.N. Krestiniński. Aleksander Orłow utrzymywał, że Stalin poza ewidencją otrzymał 100 skrzynek hiszpańskiego złota do swojej dyspozycji^[212].

Gdy hiszpańskie zapasy złota (według szacunków sowieckich oczywiście) skończyły się w listopadzie 1938 r., ustały również dostawy sowieckiego sprzętu wojennego dla Republiki Hiszpańskiej. W starszej literaturze przedmiotu znajdziemy informację, że po wyczerpaniu się depozytu – tak strona sowiecka nazywała hiszpańskie złoto – ZSRR udzielił dogorywającej Republice kredytu w wysokości 85 mln dolarów. Sowietci na pewno dostarczali jeszcze broń i zaopatrzenie, ale już w ograniczonych ilościach. Gdy upadła Republika, w ZSRR podano, że republikańska Hiszpania jest winna Krajowi Rad 50 mln dolarów.

Po śmierci Negrina jego rodzina przekazała władzom hiszpańskim całą dokumentację dotyczącą transferu hiszpańskiego złota do ZSRR. Przywiózł ją do Hiszpanii Franco w roku 1956 Mariano Ansó (1899-1981), były minister w rządzie Negrina, czym wkupił się w łaski reżimu; pozwolono mu żyć

w ojczyźnie w spokoju i dobrobycie.

Hiszpanie nigdy już nie zobaczyli swego złota. W moskiewskiej „Prawdzie” 5 kwietnia 1957 r. ukazało się oficjalne oświadczenie rządu ZSRR, mówiące że ZSRR złota nie zwróci, traktując to jako zapłatę za dostarczone zaopatrzenie wojskowe, oraz że rząd Hiszpanii (nie sprecyzowano jakiej) jest winny ZSRR jeszcze 50 mln dolarów plus odsetki za zwłokę.

Jakie były dalsze losy tych pięciu, chwilowo najbogatszych Hiszpanów świata w Kraju Rad? Padín i Velasco pożenili się z Rosjankami, Padín podjął pracę w banku sowieckim. José María Rancano żył w ZSRR w luksusie, podróżował po Kraju Rad, relaksował się na Krymie i na Kaukazie. Candela, który miał już żonę i 16-letnią córkę, stosunkowo szybko i łatwo ściągnął obie do Moskwy. Jednak po paru latach wszyscy zapragnęli innego życia i oba rządy – sowiecki i hiszpański – poszły im na rękę. Czterej klucznicy wraz ze swoimi bliskimi 27 października 1938 r. legalnie opuścili ZSRR, udając się każdy do innego kraju: Szwecji, USA, Argentyny, Meksyku, gdzie otrzymali dobrą pracę w przedstawicielstwach dyplomatycznych republikańskiej Hiszpanii. Nie jest znany los tego piątego – José Gonzáleza.

Do Francji wyekspediowano 2 tys. skrzynek złota, do Belgii 150 ton srebra, do USA złoto w monetach warte 245 mln peset. Złoto o wartości 1250 mln peset, zdeponowane we Francji, decyzją francuskiego rządu z 6 lipca 1938 r. zostało zamrożone ze szkodą dla rządu republikańskiego.

Republika w trakcie wojny wyzbyła się więc samego złota na sumę 2250 mln peset. Dorobiła się deficytu na kwotę 23 tys. mln peset^[213] bez odsetek. Strona powstańcza wyszła z wojny z deficytem obliczanym na 8260 mln peset.

JAK FRANCO PŁACIŁ ZA SWOJĄ WOJNĘ?

Wspominano już, że pierwsze fundusze powstańcze były składkowe, a szeroki kredyt udostępnił bankier Juan March. Powstanie finansował też Katalończyk Francesc Cambó, bankier, mający opinię najbogatszego człowieka w Hiszpanii swego czasu. Wojsko powstańcze uruchomiło własne rutynowe rezerwy itp.

Król Alfons XIII darzył generała Franco gorącymi uczuciami, więc gdy tylko doszła do niego wiadomość, że w Hiszpanii miał miejsce pucz wojskowych, wykazał niezłego politycznego nosa – postawił na zwycięskiego konia – generała Franco, posyłając mu milion peset w złocie.

Amerykański koncern paliwowy Texas Oil Company 17 października 1936 r. zgodził się, żeby Franco korzystał z jego zapasów zgromadzonych na terenie Hiszpanii. Był to kredyt na 6 mln dolarów i rychło wznowił dostawy. Przez prawie trzy lata wojny do powstańców trafiło łącznie 1 886 000 ton paliw.

Dlaczego się tak stało? Chyba dlatego, że tego dnia wojska powstańcze znajdowały się 37 km od stolicy i wszystko wskazywało, że zdobędą ją szybko. W omawianym okresie prezesem koncernu był antykomunista Torkild Cap Rieber. Gdy prezydent Roosevelt uznał dostawy ropy dla powstańców za złamanie embarga, Rieber przyznał mu rację i zaczął dostarczać paliwo dla Franco *via* Włochy. Koncern Texas Oil Company *pro forma* zapłacił grzywnę w wysokości 22 tys. dolarów. Za swą przychylność Rieber otrzymał od Franco Wielki Krzyż Izabeli Katolickiej. Co prawda rząd USA^[214] 9 stycznia 1937 r. nałożył embargo na dostawy broni dla obu walczących stron, jednak takiego działania początkowo nie podjął wobec dostaw paliwa dla powstańców. Koncern Forda chętnie sprzedawał powstańcom ciężarówki, ale odmawiał ich sprzedaży republikanom, choć ci oferowali lepszą cenę. Inne koncerny: General Motors, Studebaker poszły w ślady Forda i w sumie powstańczej Hiszpanii dostarczono 12 tys. ciężarówek. W Zatoce Biskajskiej 8 stycznia 1937 r. okręty powstańcze przejęły zdążający do Bilbao republikański statek „Mar Cantábrico”

z amerykańską dostawą sprzętu wojskowego. Od 11 stycznia 1937 r. w paszportach USA pojawiła się adnotacja: „Ten dokument nie jest ważny na Hiszpanię”.

Franco zdawał sobie sprawę, że musi mieć własne źródła zasilania finansowego. Udało mu się porozumieć z odbiorcami angielskimi i zaczął im szybko sprzedawać najlepsze towary, jakie posiadał w swej zonie: wino Jerez i wolfram. Oczywiście ceny dyktowali Anglicy, ale nie przesadzali.

Łącznie Franco podczas wojny zaciągnął kredyty na 1200 mln peset: w tym 175 000 funtów angielskich i 1 200 000 dolarów USA. Gorzej poszło z Niemcami. Niemcy byli bezlitośni. Gdy 19 czerwca 1937 r. powstańcy zdobyli Bilbao – ważne centrum hiszpańskiego przemysłu ciężkiego: huty, stocznie, stalownie, kopalnie węgla i żelaza – Niemcy bardzo uaktywnili się na polu gospodarczym. Wymusili na stronie powstańczej podpisanie w Burgos 12 lipca 1937 r. bardzo niekorzystnego dla niej układu handlowego. Tylko w roku 1937 z powstańczej Hiszpanii do Rzeszy wysłano 1620 tys. ton rudy żelaza, 956 tys. ton pirytu, 7 tys. ton wolframu, cyny i ołowiu, na łączną kwotę 100 mln marek lub 345 mln peset^[215].

Jeszcze bardziej uprzywilejowaną pozycję uzyskały Niemcy w relacjach handlowych i gospodarczych z Hiszpanią na podstawie układu z 19 listopada 1938 r., zgodnie z którym III Rzesza uzyskała praktycznie monopol na eksploatację hiszpańskich kopalni w postaci pierwokupu i nakazu informowania przez stronę hiszpańską o prowadzonych przez nią rokowaniach handlowych ze stronami trzecimi. Szczególnie silnie kapitałowo osadzili się Niemcy w kopalniach hiszpańskich strefy powstańczej. W galisyjskich kopalniach wolframu ich kapitałowy udział wynosił 75%. W listopadzie 1937 r. włoski minister spraw zagranicznych hrabia Ciano utrzymywał, że Hiszpania jest zadłużona wobec Włoch na 4500 mln lirów, a wobec Niemiec na 3500 mln lirów. Tuż po zakończeniu wojny domowej Niemcy oszacowali zadłużenie Hiszpanii wobec nich na 362 miliony marek.

Mało znany jest fakt, że 2 sierpnia 1936 r. republikański minister spraw zagranicznych Augusto Barcia y Trelles skontaktował się ze Sturmem, niemieckim pośrednikiem handlu bronią, w sprawie zakupu niemieckich samolotów myśliwskich i bombowców. Republikański rząd chciał zapłacić złotem. Odbyły się nawet jakieś konsultacje handlowe z udziałem przedstawiciela niemieckiego MSZ-etu doktora Karla Schwendemanna. Niemcy nie od razu odrzucili ofertę republikańską.

Wczesną jesienią 1938 r. ambasador powstańczej Hiszpanii w Berlinie, admirał markiz Magaz, złożył tajny raport, w którym udokumentował, że III Rzesza potajemnie sprzedaje broń Republice, gdyż Niemcy są bardzo zainteresowani w przedłużeniu wojny w Hiszpanii. Niemcy dostarczali Republice broń strzelecką – 1 sztuka kosztowała 1 funt szterlinga. Oczywiście nominalnymi odbiorcami niemieckiej broni miały być Chiny lub Grecja. Podobno był to pomysł Göringa, który zaakceptował Hitler. Niemcy sprzedawały Republice nie tylko karabiny i amunicję, ale na przykład także samoloty. To jeszcze nie wszystko. We wrześniu 1938 r. premier Negrín spotkał się w Szwajcarii z wysłannikiem Hitlera. Hitler przedstawił mu zaskakującą propozycję. Zadeklarował, że porzuci Franco i zacznie wspierać rząd Negrína, pod warunkiem, że ten stworzy w Hiszpanii państwo nazistowskie według niemieckich zaleceń. Tak przynajmniej utrzymywał wróg Negrína Indalecio Prieto. Słowa Prieto potwierdził Victor Salazar, przed którym wygadał się Negrín. Prawdopodobnie tym emisariuszem Hitlera był hrabia Johannes Welczek, ambasador III Rzeszy w Paryżu. Welczek to przypuszczalnie hrabia Wilczek w „niemieckiej” wersji pisowni. Był przyjacielem króla Alfonsa XIII, do kwietnia 1936 także ambasadorem III Rzeszy w Madrycie, antynazistą i wspaniałym myśliwym. Owo super tajne spotkanie odbyło się 9 września w lesie Schil na obrzeżach Zurychu. Jest to bardzo prawdopodobne, gdyż kochanką Negrína była w tym czasie śpiewaczka zarzueli, mająca już swoje najlepsze lata za sobą, Emerita Victoria Esparza, która wielokrotnie kursowała na linii Barcelona–Berlin.

Te 362 mln marek, o które upomnieli się Niemcy, to był wstępny szacunek, właściwy rachunek Niemcy wystawili Hiszpanii 3 czerwca 1941 r.: opiewał na sumę 371 mln marek. Hiszpanie oprotestowali tę bajątkę, wręcz z księżycą wziętą kwotę. Według ich wyliczeń dług Hiszpanii wobec Niemiec wyniósł 99 mln marek. Niemcy nie chcieli ustąpić, zgodzili się jedynie na obniżenie odsetek do 3% rocznie. Franco przeczekał sprawę i wygrał, ponadto miał jeszcze walutowego asa w rękawie, bo wcześniej, 24 maja, gdy decydowały się losy Francji, trzech wysokich dyplomatów z ambasady USA w Madrycie zaoferowało Hiszpanii pożyczkę w wysokości 200 mln dolarów na bardzo korzystnych warunkach. Jaka była cena tej amerykańskiej życzliwości, czy – jak ją nazwali Hiszpanie – złotej obroży? Chyba łatwo zgadnąć: chodziło o neutralność Hiszpanii w toczącej się wojnie.

O hiszpańskim zadłużeniu wobec Włoch mówiły dane z 8 maja 1940 r. Dług wyliczono na 5 tys. mln lirów łącznie z odsetkami, co w przeliczeniu na walutę

hiszpańską równało się 482 mln peset. Tego dnia oba państwa podpisały umowę regulującą hiszpański dług. Hiszpania miała spłacać Włochom swoje zobowiązania od 31 grudnia 1942 r. przez 25 lat, ustalono ruchome odsetki, od 0,25 do 4%. Hiszpania swoje zadłużenie Włochom spłacała kwartalnymi transzami. Według hiszpańskiej agencji prasowej EFE, ostatnią ratę zadłużenia Hiszpania spłaciła Włochom 30 czerwca 1967 r. Jak utrzymywał Franco w roku 1966: „Hiszpania swoje długi wobec Włoch spłaciła w 50% dostawami surowców i płodów rolnych, na przykład oliwą, a pozostałe 50% w innych niż hiszpańska walutach”.

Dług hiszpański wobec Niemiec został zniesiony w roku 1948 decyzją USA, Wielkiej Brytanii i Francji.

FRANKOFILE

Dzieło Rafaela Calvo Sotelo^[216] *La literatura universal sobre la guerra en España* [Literatura światowa o wojnie w Hiszpanii] wydane w Madrycie w 1962 r. bardzo wnikliwie opisuje zaangażowanie czołowych pisarzy i intelektualistów ówczesnego świata w hiszpańską wojnę, i to z obu stron barykady. Publikacją z przeciwnego obozu, na którą wciąż się powołuje wielu badaczy o nastawieniu lewicowym, jest dziełko Amerykanina Herberta Rutledge Southwortha^[217] – *El Mito de la Cruzada de Franco* [Mit krucjaty Franco], swego czasu biblia antyfrankistowska wydana we Francji w roku 1963, w emigracyjnym wydawnictwie Ruedo Ibérico, oczywiście we frankistowskiej Hiszpanii nielegalna. O totalnym braku wiarygodności tej pozycji tak napisał César Vidal: „Liczba błędów i uproszczeń o wojnie domowej zmusza badacza, który zapoznał się ze źródłami, do uśmiechu”. Dalej Vidal określa inkryminowaną pozycję jednoznacznie: pamflet.

Przez dekady utrzymywano w PRL, że Franco i jego powstańcy byli bardzo osamotnieni. Ale tak nie było, powstańców poparło wiele osobistości świata kultury. Jednym z nich był znakomity satyryk i poeta, krytyk zakłamanych londyńskich kawiarnianych wielkości, południowoafrykański Byron swego czasu, świetny we wszystkim, co robił – Roy Campbell (2 X 1901-23 IV 1957), a właściwie Ignatius Royston Dunnachie Campbell, żarliwy konwertyta na katolicyzm, który zakochał się w Hiszpanii jako kwintesencji rycerskiego katolicyzmu. Jednak jego udział w bezpośrednich walkach, czy to w oddziałach karlistowskich, czy w Legii Cudzoziemskiej, podważa kilku badaczy. Campbell zadedykował w 1939 r. generałowi Franco poemat pt. *Flowering rifle* [Zakwitający karabin].

Inni frankofile to przeważnie katolicy, jak sir Arnold Lunn, Wyndham Lewis, Peter Kemp, który bił się w szeregach karlistów, Paul Claudel, Bruce Marshall, Charles Maurras, Robert Brasillach, Bardeche, Henri Massis, Abel Bonnard czy Pierre Drieu La Rochelle (ten ostatni walczył za sprawę Franco z karabinem

w ręku). Do sympatyków Franco zaliczał się też Joseph Hilaire Belloc (1870-1953), po matce Anglik, po ojcu Francuz, bardzo płodny pisarz, publicysta i polityk. W roku 1939 Belloc przyjechał do Hiszpanii aby pogratulować Franco zwycięstwa. Wielkim aliantem Franco okazał się Francuz Henri Massis Amedee Félix urodzony i zmarły w Paryżu (21 III 1886-17 IV 1970), krytyk literacki, pisarz, eseista, historyk, polityk prawicowy związany z la Acción Francesa.

Wielki poeta irlandzki, noblista William Butler Yeats, napisał marsz dla irlandzkich Niebieskich Koszul walczących w Hiszpanii, jednak jego utwór nie przebił popularności starej, dobrej marszowej pieśni z I wojny światowej – *Tipperary*. Z kolei John Ronald Reuel Tolkien – tradycjonalista i katolik – wtedy jeszcze nie tak sławny – jako jeden z nielicznych brytyjskich intelektualistów miał odwagę poprzeć antykomunistyczną krucjatę generała Franco. Ze znanych pisarzy anglojęzycznych umiarkowanie sprzyjali powstaniu Thomas Stearns Eliot, Evelyn Waugh, Edmund Blunden. Prezes światowego Pen Clubu Herbert George Wells ogłosił swą neutralność.

Z powstaniem otwarcie sympatyzował Winston Churchill, też przecież znakomity pisarz. Dał temu dobitnie wyraz w październiku 1936 r., podczas prezentacji nowego republikańskiego ambasadora Hiszpanii Pablo de Azcárate. Gdy lord Robert Cecil przedstawiał ambasadorowi Churchilla, ten poczerwieniał i wymamrotał: „Krew, krew, tylko krew” i zignorował dłoń, którą hiszpański dyplomata wysunął ku niemu na powitanie. W listopadzie 1936 r., w płomiennej mowie wygłoszonej w Izbie Gmin, Churchill oskarżył Sowieców o doprowadzenie do rozlewu krwi w Hiszpanii, a w konsekwencji do wojny domowej. Dzięki dyskretnym staraniom Churchilla brytyjski BOAC sprzedał przedstawicielowi Franco w Ceucie cztery transportowe samoloty typu Fokker za 38 tys. funtów.

Prasa brytyjska była podzielona. „Morning Post”, „Daily Mail”, „Daily Sketch” i „The Observer”, „The Catholic Worker”, „Commonweal” były za powstaniem, stronę republikańską trzymały „News Chronicle”, „Daily Herald”, „Daily Mirror”, „Manchester Guardian”, „Daily Express” i „The National Republican”. Postawę neutralną starały się zachować „The Times” i „Daily Telegraph”.

Orędownikami sprawy krucjaty Franco byli brytyjscy korespondenci prasy zagranicznej, pracujący w strefie powstańczej: sir Arnold Lunn^[218], Francis McCullagh, Harold Cardozo, Frances Davis, Cecil Gerahty, Noel Monks, Nigel Tangye oraz Amerykanie: Theo Rogers, William P. Carney, Edward Knoblaugh i legenda międzynarodowego dziennikarstwa okresu międzywojnia Hubert Renfro Knickerbocker nazywany Rudy, pracujący dla koncernu Heartsa.

W opisywanym okresie Knickerbocker popularnością przebijał dziesięciokrotnie Hemingwaya, był powszechnie znany w Europie. Opowiada się o nim taką smakowitą anegdotę. W bardzo dobrym wiedeńskim hotelu (w innych się nie zatrzymywał) portier powitał go słowami: „Witamy panie Knickerbocker, oczywiście pokój ten sam co pięć lat temu?”

Sprawie Franco sprzyjali także dziennikarze z sojuszniczych Włoch: Curio Mortari, Indro Montanelli, Sandro Sandri i reporterzy z Portugalii: Leopoldo Nunes, Felix Correia oraz prawnicy z Francji: Georges Bernard, Georges Botto z Havas Agency. Botto upowszechnił wersję, że Guernicę rozmyślnie podpalili sami Baskowie.

Cenzura i obostrzenia prawne w strefie powstańczej były surowsze niż w republikańskiej. Co najmniej 12 korespondentów prasowych zostało uwięzionych, a jeden – Guy baron de Traversay z francuskiego pisma „L’Intransigeant” – został rozstrzelany w strefie powstańczej w trzecim tygodniu sierpnia 1936 r. na Majorce. Ponadto co najmniej pięciu otrzymało karę śmierci, ale pod presją czynników międzynarodowych wyroków nie wykonano. Nadzór nad korespondentami sprawował Gabinet Prasy, utworzony 9 sierpnia 1936 r. Jego szefem został chadek Juan Pujol Martínez, a departamentem prasy zagranicznej kierował Luis Bolín. Apodyktyczny bufon Bolín szybko zraził do siebie reporterów. Sir Percival Phillips, korespondent „Daily Telegraph”, napisał: „Osiągnął to, że dziennikarze brytyjscy i amerykańscy nienawidzili go jak zarazy”.

Według badań Instytutu Gallupa 80% ankietowanych w USA na pytanie po czyjej są stronie deklarowało swoją neutralność lub odpowiadało, że nie wie. Cały Hollywood był za Republiką, z wyjątkiem diabła tasmańskiego Errola Flynna (1909-1959), megagwiazdy filmowej, który jawnie obnosił się ze swoją sympatią dla powstańców i faszystów, co oczywiście naraziło go na kłopoty. W roku 1937 Flynn, także dziennikarz i pisarz, przebywał w czerwonym Madrycie, są przesłanki wskazujące na to, że wykonywał wówczas jakąś tajną misję. Pytaniem pozostaje tylko kwestia dla kogo: czy dla nazistów czy dla Franco? Podczas pobytu Errola Flynna w Madrycie czerwoni dokonali na niego próby zamachu, zrzucając na przechodzącego kawał muru z dachu budynku – aktor odniósł lekkie obrażenia.

Ambasador USA w Madrycie, Claude Bowers, sprzyjał republikanom. Miał kiepskie zdanie o talentach politycznych Franco, ale doceniał jego teoretyczną wiedzę wojskową. Mówił: „Franco sprawdziłby się jako wykładowca taktyki

w Akademii Wojskowej West Point”. Z kolei ówczesny brytyjski ambasador w Madrycie, sir Henry Chilton, sympatyzował z powstańcami. Ezra Pound odważył się wyrazić pogląd przeciwny do dominującego w świecie intelektualistów, twierdząc, że „To luksus rozhisteryzowanej klikki dyletantów bez głowy, manifestujących swoje poparcie dla republikanów”.

Francuski pisarz i dziennikarz Jean Hérold-Paquis na falach powstańczego radia w Saragossie po francusku^[219] walczył słowem za Franco. We Francji pisarze i intelektualiści francuscy, zgromadzeni wokół prawicowej i katolickiej Action Française, udzielali wszechstronnej pomocy szefowi placówki propagandowej Franco Joanowi Estelrichowi, Katalończykowi i byłemu deputowanemu do Kortezów.

François Mauriac i Jacques Maritain powitali powstanie z lipca 1936 r. przyjaźnie, jednak pod wpływem informacji o represjach powstańców w zdobytej przez nich części Kraju Basków oraz rzezi w Badajoz przeszli na pozycje neutralne. Z powstaniem generała Franco sympatyzował wielki grecki pisarz Nikos Kazantzakis, późniejszy autor *Greka Zorby*.

W Stanach Zjednoczonych akcję propagandową na rzecz Franco prowadziła Jane Anderson markiza de Cienfuegos. Wspomagała ją w tym dziele irlandzka dziennikarka Aileen O'Brien z katolickiej organizacji Pro Deo. Klan Kennedych^[220] i znaczna część kierownictwa Partii Demokratycznej oraz miliony amerykańskich katolików byli przeciwko Republice. Szczególnie aktywny był na tym polu doktor Edward Lodge Curran, prezes The International Catholic Truth Society. Wpływowy podsekretarz stanu Adolf B. Berle junior był admiratorem Franco. Prezydent Roosevelt uchodził za umiarkowanego sympatyka reżimu republikańskiego, a jego żona Eleonora była gorącą orędowniczką czerwonej Hiszpanii.

Do Polski nie dotarły jeszcze informacje na przykład o tym, że generała Franco poparli tacy czołowi hiszpańscy intelektualiści, jak Miguel de Unamuno czy José Ortega y Gasset – duchowi ojcowie II Republiki, oraz wielu innych znanych w Hiszpanii i Europie twórców. Miguel de Unamuno^[221] (29 VIII 1864-31 XII 1936) szybko rozczarował się do praktyki frankizmu i odsunął się na rektorski urząd na uniwersytecie w Salamance, ale deklaracji poparcia dla powstania nigdy nie wycofał. U schyłku życia wielki filozof miał ostrą scysję na forum publicznym z powstańczym generałem Millán-Astrayem. Pewnie zostałby zlinczowany, gdyby nie wzięła go w obronę pani Franco. Ten incydent negatywnie odbił się na jego zdrowiu i po dziesięciu tygodniach Unamuno zmarł na serce. Pamiętajmy,

że de Unamuno wspomógł powstanie Franco sutym datkiem i zachwycał się „młodymi i prężnymi falangistami”. Eduardo, też pisarz i wybitny intelektualista brat José Ortegi y Gasset, uciekł od czerwonych z rodziną do Francji, ale powrócił stamtąd z dwoma synami, żeby wstąpić do wojsk powstańczych.

Wielu intelektualistów zmieniało swoje decyzje. Na przykład Bask Pío Baroja (1872-1956), największy prozaik hiszpański tamtych czasów, zbiegł ze strefy republikańskiej do powstańczej. Frankistą ogłosił się laureat Nagrody Nobla z 1922 r., dramaturg i madrytczyk Jacinto Benavente (12 VIII 1866-14 VII 1954), liberalny monarchista i aktywny homoseksualista. Bardziej otwarcie sprzyjał Franco znakomity José Martínez Ruiz (1873-1967) bardziej znany jako Azorín, nowelista, którego krótkie utwory znajdziemy jeszcze dziś w każdej szkolnej czytance. Przyszły noblista Juan Ramón Jiménez starał się zachować postawę neutralną.

Jak widać, ludzie świata kultury w różnym stopniu, bardziej lub mniej, sympatyzowali, wspierali czy aktywnie brali udział w wojnie z bronią w rękę. Przechodzili ze strefy republikańskiej do strefy powstańczej lub wyjeżdżali za granicę i pozostawali poza Hiszpanią, świadomie opowiadając się za powstaniem. Przykładem takiego postępowania są takie znakomitości, jak: Honorio Maura Gamazo, Manuel Bueno Bengoechea, Melquíades Álvarez, Salvador de Madariaga (wybrał wygnanie w Oxfordzie). W Paryżu w różnym czasie azyl znaleźli: Xavier Zubiri (który przebywał w podróży poślubnej we Włoszech i nie powrócił do Hiszpanii, osiadł w Paryżu), Azorín, José Ortega y Gasset, Manuel García Morente, Ramón Menéndez Pidal, Gregorio Marañón Posadillo. Juan Ramón Jiménez zbiegł do USA, Ramón Pérez de Ayala pozostał w Londynie, a Claudio Sánchez Albornoz tułał się po świecie.

Wielki Dalí był od początku za powstaniem, a komunista Picasso przeciwny. Wybitny pisarz Tomás Borrás zasłynął jako autor *Checas en Madrid* (Madrid 1940), dziś pozycji unikatowej.

Jest też akcent polski związany z Soffią Guadalupe Pérez Casanova de Lutosławski, znaną u nas bardziej jako Zofia Casanova. Urodziła się w hiszpańskiej Galicji, w La Coruña, 30 września 1861 r., zmarła w Poznaniu 16 stycznia 1958 r., żona filozofa Wincentego Lutosławskiego. Była poetką, pisarką, dziennikarką i feministką (w wersji narodowokatolickiej). Wybitna osobowość pisarska, w latach 30. XX w. typowana do literackiej Nagrody Nobla, żarliwa katoliczka i antykomunistka była gorącą orędowniczką powstania. Jej biografka, profesor uniwersytetu w Liverpool Kirsty Hooper, napisała: „Z umiarkowanej

sympatyczki początkowo rewolucji bolszewickiej stała się w roku 1938 żarliwą antykomunistką i orędowniczką wojsk powstańczych i będąc w Burgos zgłosiła chęć zostania propagatorką Franco i jego korespondentką zagraniczną”.

BYLI WSZYSCY Z WYJĄTKIEM SZEKSPIRA

Dla lewicy to był pierwszy lans tamtej epoki, albowiem na tej wojnie należało się koniecznie pojawić. Szczególnie aktywna była elita ówczesnego świata pióra i kamery, skupiona w takich organizacjach, jak „Przyjaciele Republiki Hiszpańskiej”.

W USA żarliwe antypowstańcze pamflety produkował J. Robert Oppenheimer – Oppie, fizyk i twórca bomby atomowej, który tak się w działalność na rzecz czerwonej Hiszpanii zaangażował, że ożenił się z Kity, wdową po Joe Dalletem, poległym w Hiszpanii w październiku 1937 r., komisarzu politycznym XV Brygady Międzynarodowej. Młodziutki Pete Seeger (od roku 1940 członek młodzieżówki KP USA) nagrał płytę z pieśniami Brygad Międzynarodowych.

Bardzo ciekawie przedstawia się osoba Ernesta Hemingwaya, który zapytany jeszcze w Paryżu, na początku hiszpańskiej wojny domowej, za kim jest, odpowiedział wykrętnie. Taka ambiwalencja była uzasadniona, gdyż zdecydował się pojechać do Hiszpanii pod wpływem impulsu. W Paryżu na dworcu Gare du Nord Hemingway spotkał Johna Dos Passosa z żoną Katty, wyruszających do czerwonej Hiszpanii i namawiających go również do wyjazdu. Dał się przekonać, a bardziej nakłonić Katty, która zarzuciła mu oportunizm i tchórzostwo. Gdy małżeństwo Dos Passos z odjeżdżającego pociągu pożegnało go po proletariacku i on wzniosł zaciśniętą pięść w proletariackim salucie.

Część biografów Hemingwaya uważa, że Dos Passos był tym, który zdobył pisarza dla Republiki. Mówi się że Dos Passos, raczej trockista niż stalinista, udatnie łączył jezuicką przebiegłość, czar trockizmu i demoniczną skuteczność agenta Kremla^[222]. Był kondotierem literackim – zawsze bez grosza, jego pióro było wciąż do wynajęcia. Do Hiszpanii pojechał mając w portfelu 50 pożyczonych dolarów. Hemingway w roku 1954 wspominał: „Gdy po raz pierwszy nasz hotel został zbombardowany, Dos Passos porwał dwie walizki i spanikowany był gotów uciekać na piechotę do Francji”.

Hemingway do Hiszpanii przyjechał, by zarobić. Był już znanym autorem

dwóch powieści, ostatnio wydał *Śniegi Kilimandżaro*. Miał figurę Falstaffa i stalową wątrobę, wyróżniał się charakterystyczną brodą, nosił silne szkła, a przede wszystkim dorobił się masy długów. Ponadto rozpadało się jego małżeństwo z Pauliną Pfeiffer. Wojna w Hiszpanii była dla niego ratunkiem. Podpisał kontrakt na pisanie korespondencji z czerwonej Hiszpanii dla agencji NANA na bajecznych warunkach: jeden dolar za jedno słowo. Znany był z tego, że miał gest. W Madrycie chętnie częstował chesterfieldami i kielichem whisky ze srebrnej piersiówki z wygrawerowaną dedykacją: *Para EH de EH*. Miał tyle benzyny, ile potrzebował, szybko wszedł w zażyłość z Rosjanami. W Hiszpanii był nazywany krótko Pop albo Hem.

Nie bez znaczenia była także bliska, może intymna, przyjaźń Hemingwaya z komunistą i pisarzem niemieckim Gustawem Reglerem, pięknym mężczyzną. Hemingway nie był przesadnie rozsądny obyczajowo. W Paryżu wdał się ochoczo w spór, jaki zaistniał pomiędzy Francisem Scottem Fitzgeraldem a jego żoną Zeldą, dotyczący bardzo intymnej sprawy. Pisarz rozstrzygnął spór, zapoznając się naocznie z „materiałem”.

Nie docenia się roli Marthy Ellis Gellhorn (1908-1998), która została jego trzecią żoną i której zadedykował *Komu bije dzwon*. Ta córka ginekologa, niemieckiego Żyda, pisarka, podróżniczka, dziennikarka – zrobiła z niego komunistę. Martha i Ernest poznali się w dopiero w czerwonej Hiszpanii. Ona pracowała dla magazynu „Colier’s” (milion nakładu), była po publikacji swojej powieści, do której przedmowę napisał Herbert George Wells, i to ona strzegła czystości ideologicznej Hemingwaya. Miała pieniądze i tupet, przyleciała do Hiszpanii wcześniej niż pojawił się Hemingway, żeby walczyć z faszyzmem, żeby wszystko opisać, a jak zajdzie taka potrzeba – umrzeć. Martha Ellis Gellhorn była w kręgach artystycznych i medialnych USA bardzo wpływową postacią, bliską znajomą Eleonory Roosevelt.

W roku 1940 doszło do ważnej wizerunkowo dla Hiszpanii, i to na całe dekady, premiery literackiej. W Nowym Jorku, w wydawnictwie Scribner and Sons, ukazała się powieść Ernesta Hemingwaya pt. *For Whom the Bell Tolls* ¿*Por quién doblan las campanas?* – [*Komu bije dzwon*]. Powieść szybko doczekała się dwóch tłumaczeń na hiszpański, obu w Argentynie: w 1942 r. tłumaczenie doktora Eduardo Johnsona Segui, a w roku 1944 Olgi Sainz, w 1941 r. w Sztokholmie wyszła po niemiecku, w 1944 r. w Londynie po francusku, a w grudniu 1945 r. po włosku.

Wybitnym poplecznikiem strony republikańskiej był poeta brytyjski Wystan

Hugh Auden. Auden patetycznie napisał: „Ochotnicy ofiarowali swoje życie w darze ludowi hiszpańskiemu”. Sam nie walczył, był tylko noszowym w oddziałach POUM w roku 1937. Auden był autorem utworu poetyckiego (26 stron), w którym wielbił czerwonych, a lżył frankistów. Wydawca Faber and Faber wydał go luksusowo, a Auden prawa autorskie przekazał organizacji niosącej pomoc medyczną dla Republiki. Wielkimi literami: „Niech żyje Republika!” pisali też Aldous Huxley i Samuel Beckett.

W gronie kolejnych sojuszników republikańskich znalazły się takie znakomitości literatury światowej, jak: Louis Aragon, Katherine Kitty Bowler – dziennikarka z bogatej burżuazyjnej rodziny z USA, sędziwy Julian Benda, Bertolt Brecht, piękna Virginia Cowles, Havelock Ellis, Paul Eluard, André Gide[223], Lilian Hellman[224], Josephine – Josie Herbst, Herman Kesten, Hans Erich Kaminski, Arthur Koestler[225], Harold Laski, Jef Last, André Malraux, Henryk i Tomasz Mannowie, Basil Murray (zmarł w Hiszpanii w 1937 r.), Dorothy Parker, Ludwig Renn[226], Romain Rolland, Antoine de Saint-Exupéry, Jean-Paul Sartre, Anna Seghers, Tristan Tzara, zapalczywa Barbara Wertheim, późniejsza Tuchman, Murzyn Langston Hughes, poeta z USA.

Znane są przypadki aktywnego uczestnictwa w wojnie. Na przykład angielski pisarz Malcolm Dunbar (1912-1962), absolwent The Trinity College w Cambridge, został szefem sztabu w XIV Brygadzie Międzynarodowej, pisarz z USA, Jim Lardner, zaciągnął się do Brygad Międzynarodowych i zginął nad Ebro. Wnuk Karola Darwina Rupert John Cornford (27 XII 1915-28 XII 1936), angielski poeta i żarliwy komunista, po studiach w Cambridge i w Oxfordzie, zginął pod Kordobą w dramatycznej rzezi sprokurowanej przez generała Waltera. Do Hiszpanii przemycił go swoim rolls-roycem André Malraux, na hiszpańskim paszporcie jako Ramóna Ramosa, a potem w Hiszpanii był znany jako Stephen Spender.

Upton Sinclair zareagował na zapotrzebowanie rynku bardzo szybko jako autor powieści z 1937 r. pt. *!No Pasarán!* W tej powieści chyba po raz pierwszy pojawia się postać bojownika Brygad Międzynarodowych Rudiego Messera.

Alfred Kazin, dziennikarz z USA obecny na tej wojnie, jeszcze w roku 1980 wspominał: „Wojna w Hiszpanii stała się raną, która się nigdy nie zasklepiła w człowieku”.

W tej atmosferze zachwyty nad bojami w czerwonej Hiszpanii z faszystami brytyjski magazyn „Left Review” zorganizował w roku 1937 spotkanie 121 czołowych intelektualistów języka angielskiego, głównie pisarzy. Okazało się

wówczas, że tylko pięć osób deklarowało sympatię dla Franco, 16 ogłosiło swoją neutralność, a 100 opowiedziało się po stronie republikanów. W Izbie Gmin już 20 lipca 1936 r. Clement Attlee, przywódca Labour Party, w płomiennej mowie zaapelował, żeby siły demokracji wsparły republikę hiszpańską w walce z siłami totalitaryzmu, a subtelny Paul Eluard napisał na cześć *La Pasionarii*, przybywającej w roku 1936 do Paryża, dwuwiersz: „Tak, jest w Hiszpanii drzewo barwiące się krwią, gdyż to jest drzewo wolności”. Dla prasy skandynawskiej bojowe reportaże pisała Norweżka piękna Gerda Grepp – kochanka Koestlera (zmarła na gruźlicę podczas wojny).

Komunista holenderski Joris Ivens we współpracy z Hemingwayem i Dos Passosem nakręcił w 1937 r. propagandowy film pt. *Spanish Earth* [Ziemia hiszpańska]. Wśród pisarzy z Ameryki Łacińskiej popierali Republikę między innymi: Alejo Carpentier, Nicolás Guillén, César Vallejo, Vicente Huidobro, Pablo Neruda – konsul Chile w Madrycie, Octavio Paz i cała czołówka malarzy i pisarzy meksykańskich. Malarz rewolucjonista z Meksyku, David Alfaro Siqueiros nieudolnie dowodził jednym z batalionów republikańskiej 64. Dywizji. Na froncie andaluzyjskim 7 września 1937 r. stracił miejscowość Granja de Torrehermosa i został aresztowany.

Na II Kongresie Międzynarodowym Pisarzy Antyfaszystów, który rozpoczął się 4 lipca 1937 r. w Walencji, potem odbywał swoje sesje w Madrycie, a zakończył się w Paryżu, stawili się pisarze popierający czerwoną Hiszpanię z 27 krajów, w sumie 45 delegatów. Z pisarzy sowieckich szczególnie aktywni byli: Aleksy hrabia Tołstoj – czołowy mówca II Kongresu, Ilja Erenburg i Michaił Kozłow *vel* Kolcow. Erenburg, do dziś nam znany, pisał reportaże z czerwonej Hiszpanii dla dziennika „Izwestia”. Z kolei Kolcow lub Kozłow (1898-1940), dziś zapomniany, był korespondentem „Prawdy”. Nazywał się właściwie Michaił Jefimowicz Fridland. Był Żydem urodzonym w Kijowie, w rodzinie krawca. W Piotrogradzie rozpoczynał studia medyczne, ale gdy wybuchła rewolucja bolszewicka porzucił medycynę dla interesów klasy robotniczej. Najpierw związał się z Trockim, ale w porę postawił na Stalina. Kolcow, zawsze chętny, umiał się wkręcić tam, gdzie mógł odnieść osobistą korzyść, na przykład w kwietniu 1930 r. prowadził samochód ze zwłokami Majakowskiego podczas pogrzebu czerwonego wieszczka[227]. Ale był odważnym lotnikiem, odbył między innymi pionierski lot na trasie Moskwa–Ankara–Teheran–Kabul, ponadto propagował lotnictwo, był pionierem sowieckiego przemysłu lotniczego[228], skoczkiem spadochronowym i szalonym szoferem.

A jednak Koestler opisał go z przekąsem: „Mały człowieczek, szczuplutki, bojaźliwy, z oczyma bez wyrazu”. Kolcow odwiedził Hiszpanię już w roku 1931, zapoznał się wtedy z czołowymi komunistycznymi liderami José Díazem i La Pasionarią. Opublikował książkę pt. *Hiszpańska wiosna*. Ponownie pojawił się w Madrycie 18 sierpnia 1936 r. i – jak ustalił wywiad niemiecki – posługiwał się stopniem generalskim sowieckiego lotnictwa. Był osobistym agentem Stalina na Hiszpanię: „Stał się oczami i uszami Stalina w Hiszpanii” – napisał Paul Preston. Kolcow z hotelu „Gaylord” dzwonił do Stalina i zdawał mu bezpośrednio relacje trzy, cztery razy w tygodniu. Gdy miał humor, pozwalał podsłuchać innym, jak Stalin z zadowoleniem pomrukuje. Był zdolny, pracowity, ale przede wszystkim cyniczny. Do zaufanych osób mówił wprost: „My nie przedstawiamy tego, co się dzieje naprawdę w Hiszpanii, ale to co, powinno się dziać”.

Kolcow miał żonę Żydówkę, wysoką i kościstą Elizawietę Ratmonową – Lizę, dziennikarkę i tłumaczkę pracującą dla sowieckich tankistów. Jego kochanka, niemiecka pisarka, komunistka Maria Osten^[229] (jej właściwe nazwisko to Greßöner) też była Żydówką, ale w miarę atrakcyjną i młodą. Była dziennikarką komunistycznej gazety „Deutsche Zentral Zeitung”, ukazującej się w ZSRR. Obie panie przywiózł z Moskwy i obie nawet się polubiły. W Hiszpanii Kolcow wszedł w romans z kolejną Żydówką, tłumaczką Pauliną Abramson. Był na kilka sposobów sentymentalny^[230]: zafascynowała go Hiszpania, gdzie kultywował swoje żydowskie dziedzictwo. Często cytował Szolem Alejchema, wędrował po żydowskich cmentarzach, zwiedzał synagogi, lubił się fotografować w rosyjskiej rubaszce. Z kolei Kozłowem, czyli Kolcowem, zafascynował się Hemingway, który sportretował go w *Komu bije dzwon* jako Karkowa: „bardziej z wyglądu Francuz niż Rosjanin”.

Niektórzy autorzy, jak Paul Preston, podają, że Kolcow został zatrzymany przez NKWD w Moskwie 12 grudnia 1938 r. późnym popołudniem i rozstrzelany w lutym 1939 r. Są tacy, którzy piszą, że został rozstrzelany później, po 14 miesiącach tortur. Jeszcze inni historycy utrzymują, że Kolcow zbiegł do Meksyku.

Nie wszyscy z lewicowych koryfeuszy literackich i filmowych mieli do końca bielmo na oczach. Czerwony terror był tak przerażający, że pisarz Antoine de Saint-Exupéry, sympatyk Republiki, poczuł się zobowiązany opisać to, co zobaczył, tymi oto słowami: „Tutaj rozstrzeliwują tak, jakby karczowali las”.

Lewica chętnie przywołuje George’a Orwella (1903-1950), właściwie Erica Hugh Blaira, jako przykład ochotnika walczącego po czerwonej stronie. Orwell

na własną rękę pojechał do Barcelony 26 grudnia 1936 r. Przez kilka godzin błąkał się po mieście w poszukiwaniu Johna McNaira, jednego z liderów Independent Labour Party – ILP – (hiszp. Partido Laborista Independiente – Niezależna Partia Robotnicza), kierowanej przez Johna McGoverna. Napotkanych ludzi zagadywał po angielsku z arystokratycznym akcentem z Eton. W końcu znalazł tego, którego szukał i zdumionemu Johnowi McNairowi oświadczył: „Przybyłem do Hiszpanii, aby się przyłączyć do milicji i walczyć przeciw faszyzmowi”. John McNair coś słyszał o pisarskich dokonaniach Orwella, ale ważniejsze było pytanie czy ochotnik ma jakieś przygotowanie wojskowe. Orwell (34-letni) opowiedział, że służył w policji w Birmie i napisał o tym książkę. Ta policyjna służba w kolonii zdecydowała, że Orwell został przyjęty. Samą Barcelonę Orwell ocenił jako: „miasto uciążliwe”.

Orwell idealista walczył przez cztery miesiące w Katalonii i Aragonii w bojkówkach trockistowskiej Independent Labour Party. W Hiszpanii aktywiści tej brytyjskiej partii walczyli razem z POUM. Jak inni brytyjczycy trockiści Orwell wszedł w skład 29. Dywizji POUM, nazywanej także od nazwiska dowódcy Dywizją Roviry. To była nietuzinkowa jednostka, nawet jak na tę wyjątkową wojnę. Grupowała analfabetów – dorosłych i młodocianych rzeźmieszków z dołów katalońskich. Nikt nikomu nie salutował, a szeregowcy jawnie dyskutowali celowość wykonania poleceń przełożonych. Oficer i szeregowiec otrzymywali w równej wysokości żołd, takie same kwatery i zaprowiantowanie. Na froncie Orwellowi szczególnie dokuczały zimno, brud, doskwierał mu smród i gryzły wszy. Szef kompanii, w której służył Orwell, Georges Kapp, belgijski inżynier i przemysłowiec broni z Francji dla republiki, tak podsumował tę wojnę: „To nie wojna, ale opera komiczna ze śmiercią od czasu do czasu”. Orwell był odważnym żołnierzem – jak odbierali go współtowarzysze broni – nie bał się śmierci. Podchodził pod linię wroga, aby z 20 m wrzucić do faszystowskich okopów granat. Podkradał kartofle z pól znajdujących się pod obstrzałem powstańców – bardzo polubił kartofle pieczone w ognisku. W walce został ranny. W połowie lutego 1937 r. do Barcelony przyjechała jego żona Eileen (która dla szalonego męża porzuciła zaawansowane już studia na wydziale psychologii klinicznej) i podjęła pracę sekretarki w biurze ILP. Po 115 dniach służby frontowej Orwell powrócił do Barcelony bosy, obdarty, zawszony. Z żoną spotkali się w hotelu „Continental” przy Ramblas.

Orwell stał się świadkiem likwidacji POUM i z bohatera przerodził się w ściganego. Jego towarzysz z okopów – Anglik Bob Smillie – został wtrącony do

więzienia za posiadanie trockistowskiej literatury. Pokój Orwella w hoteliku „Falcon” był parokrotnie rewidowany, a on kilkakrotnie poturbowany. Zabrano mu zapiski i osobistą korespondencję. Z pomocą konsulatu brytyjskiego w Barcelonie udało się Orwellom wsiąść do pociągu jadącego do Francji. W pewnej chwili ich losy przecięły się z losami trockisty Willy’ego Brandta. George, Eileen, John McNair i 18-letni Brytyjczyk Stafford Cottman, były ochotnik POUM, przejechali granicę pod Port Bou, a Willy Brandt nieco wcześniej, innym kanałem, wyjechał (też tajnie) kierując się na Oslo.

Orwell napisał *Hołd dla Katalonii*, książkę wspomnieniową wydaną w roku 1938. Książka nie weszła na listy bestsellerów, z pierwszego nakładu 1500 egzemplarzy do chwili śmierci autora sprzedano jedynie 900. Na jej kartach Orwell napisał: „Na tej wojnie ważne było pięć rzeczy: opał, warta, jedzenie, tytoń i wróg”.

Świadkiem wojny, i to także z okopów, był Amerykanin Louis Fischer. Urodził się 29 lutego 1896 r. w filadelfijskim getcie, w rodzinie rosyjskich Żydów. Był weteranem I wojny światowej w Legionie Żydowskim, walczącym u boku wojsk brytyjskich w Palestynie. Pracował jako korespondent lewicowego magazynu „The Nation”, dzienników „New York Evening Post”, „Baltimore Sun” i współpracownik „Jewish Telegraphic Agency”[\[231\]](#). Jego żona Berta była Rosjanką, pianistką, mieli dwóch synów. Był pierwszym Amerykaninem, który został zapisany na listę *interbrigadistas* w Albacete i kupował na czarnym rynku broń dla Republiki. Był znanym erotomanem, zaliczył między innymi romans z córką Stalina Swietłaną. Zmarł w roku 1970.

Kolejna gwiazda szpiegowsko-dziennikarska to Harold A.R. Philby, znany bardziej jako Kim[\[232\]](#) Philby, 25-latek, bezpośrednio po studiach w Cambridge. Był wielkim kobieciarzem i używał życia ile się dało. Jego apetyt na przygody był zupełnie niezwykły. Aby zdobyć kobietę, potrafił pojechać do Wiednia na motocyklu. W ten sposób poznał zagrożoną Żydówkę austriacką, atrakcyjną brunetkę Alice Litzi Kohlmann[\[233\]](#). W Londynie ożenił się z nią, a ona utwierdziła w nim komunistę, nieporzucającego przy tym służby w IS. Wcześniej, latem 1934 r. w Londynie, Kim Philby został zwerbowany dla sowieckich tajnych służb przez Edith Suschitzky[\[234\]](#), łowczynię talentów dla NKWD. W Hiszpanii jego oficerem prowadzącym był Arnold Deutsch, a w Londynie Theodore Mally, z pochodzenia Węgier. Dla kamuflażu Kim Philby pracował w redakcji Anglo-Russian Trade Gazette i działał w towarzystwie anglo-niemieckim, które Churchill nazywał Brygadą Heil Hitler.

Kim Philby w tej podwójnej roli – dwukrotnego szpiega i komunisty – pojawił się latem 1937 r. w hotelu „Gran” w Salamance. Pisał korespondencje dla dziennika „The Times” i raporty dla Rosjan i SIS jednocześnie. Oficjalnie współpracował także z niemieckim magazynem „Geopolitics”, a akredytację otrzymał jako dziennikarz „The Evening Post”. Co więcej, utrzymywał jakieś niejasne stosunki z niemieckim ministrem spraw zagranicznych von Ribbentropem. Brał od Niemców pieniądze, przynajmniej tak było w czerwcu 1937 r.

W Hiszpanii powstańczej Kim Philby uwiódł atrakcyjną córkę kanadyjskiego bankiera, 35-letnią Frances – Bunny – Doble, mężatkę, która była swego czasu kochanką króla hiszpańskiego Alfonsa XIII i stała się bardzo wydajnym źródłem tajnych informacji. Luis Bolín – jego protektor i promotor – określił go jako chłopaka przyzwoitego, godnego zaufania. Za swój pobyt na froncie pod Teruelem i za drobną, acz przypadkową ranę Franco przyznał mu La Cruz Roja del Mérito Militar, który *el caudillo* przypiął mu osobiście.

Po raz drugi na tej wojnie Kim Philby pojawił się w połowie sierpnia 1938 r. nad Ebro, po powstańczej linii frontu, w szczytowym momencie batalii. Wszedł w skład grupy około 20 dziennikarzy zagranicznych, głównie francuskich i angielskich, jako wysłannik londyńskiego dziennika „The Times”. Był bardzo zainteresowany przebiegiem walk, dużo pytał, wiele fotografował, ogólnie odnosiło się wrażenie, że jest bardzo wprowadzony w temat. Skwapliwie obejrzał jednostki powstańcze na linii frontu, objaśnieniami służył mu ochoczo świetnie posługujący się angielskim podpułkownik Aguilera książę Alba de Yeltes. W Burgos Franco udzielił mu długiego i już drugiego wywiadu. Był jednym z pierwszych dziennikarzy zagranicznych, którzy weszli do zdobytej przez powstańców Barcelony. Napisał wtedy przerażony: „To była najgorsza chwila w moim życiu”.

Wielka mistyczka, Francuzka o żydowskich korzeniach, Simone Weil (1909-1943), która przebywała w czerwonej Katalonii w sierpniu i wrześniu 1936 r., wykazała się postawą neutralną, chociaż wstrząsnęły nią represje republikańskie, jakich była świadkiem. Dała temu wyraz między innymi w swoim liście do Georges’a Bernanos z 1938 r. Ponoć walczyła w milicji anarchistycznej, ale wielu badaczy kwestionuje tę tezę, tym bardziej że Simone Weil była wyjątkowo słabego zdrowia, paliła jak smok, miała jednak duszę wojownika. Peter H. Wyden^[235] w bardzo obszernej, ale napisanej w wyraźnej z lewicowej pozycji pracy *La guerra apasionada* tak to opisuje (streszczam):

Ludzie Durrutiego przydzielili jej pas z amunicją i kombinezon robotniczy, ale karabinu nie dali. Włączyli ją do grupy 22 anarchistów. Weil wraz ze swoim oddziałem udała się w pobliże linii walk pod Saragossą 19 sierpnia o godzinie 14.30, po obiedzie. Dowódca polowy, widząc, że jest katastrofalnie krótkowzroczna, skierował ją do kuchni. Nie protestowała, gdyż sama w swoich pamiętnikach napisała: „Nie byłam naprawdę zainteresowana misją bojową”. Wkrótce przyplątały się jej kłopoty zdrowotne z lewą nogą – zapalenie żył. Chora trafiła do szpitala w Barcelonie, z którego jej ojciec, lekarz, wywiózł ją do Francji.

Śmierć na froncie w wieku 32 lat znalazła Angielka Felicia Browne – malarka, karykaturzystka i rzeźbiarka. Ta komunistka poległa z karabinem w rękę 25 sierpnia 1936 r. w akcji na powstańczy pociąg z amunicją w Tardienta w Aragonii. Na salonach i w mediach brytyjskich bojowo orędownowały na rzecz Republiki księżna Atholl, nazywana Czerwoną Księżną, i Ellen Wilkinson. Czynnymi sympatykami Republiki były także tuzy brytyjskiego życia politycznego, jak: David Lloyd George, Stafford Cripps, sir Archibald Sinclair, Philip Noel Baker. Krishna Menon, Pandit Nehru z córką Indirą byli oprowadzani przez Lístera i La Pasionarię po okopach, szpitalach i szkołach Barcelony w 1938 r. Wizytowali także republikańskie okopy podczas batalii nad Ebro.

Komisarzem politycznym XII Brygady Międzynarodowej został niemiecki pisarz Gustaw Regler (25 V 1898-14 I 1963), ucieleśnienie germańskiego męskiego piękna, istny Zygfyrd, nazywany niemieckim Malraux. Z kolei francuski André Malraux (1901-1976) okazał się bardzo operatywny nie tylko w wiecowaniu i machaniu piórem. Ponoć walczył w republikańskim lotnictwie, choć nie miał licencji pilota, a na pewno zorganizował eskadrę myśliwską, którą nazwano eskadrą „Hiszpania” lub potocznie eskadrą „Malraux”. Bazowała pierwotnie na lotnisku w Barcelonie, później, w sierpniu 1936 r., została przeniesiona na podmadryckie lotnisko Barajas. Pierwszych 13 pilotów było Francuzami, ale wkrótce dołączyło do nich pięciu Anglików i pięciu Amerykanów. W skład eskadry wszedł pilot rumuński, który nie miał jednej nogi i pilotował samolot, używając protezy ortopedycznej. Walczył w niej również Jiezekel Piekar, Żyd z Palestyny, swego czasu bodyguard Dawida ben Guriona. Właściwie nie miał dokumentów, jego doświadczenie lotnicze to ledwie 15 wylatanych godzin. Na czyjąś uwagę, że Piekar może być powstańcą wtyczką, Malraux prychnął: „Jeśli on jest Żydem, to nie może być jednocześnie faszystą”.

To nie byli amatorzy ani abnegaci, tym bardziej ideowcy – za swoje usługi kazali sobie słono płacić. Za każdy strącony nieprzyjacielski samolot dostawali po 1000 peset. Dla porównania: miesięczna gaża niższego oficera w hiszpańskiej

armii tuż przed wybuchem wojny domowej wynosiła 333 pesety, a łącznie tych 29 pilotów eskadry Malraux kosztowało hiszpańską republikę 50 tys. peset!

Malraux po raz pierwszy do walczącej Hiszpanii przyleciał jeszcze z żoną Klarą już 23 lipca. Nie było to znów takie szaleństwo, bo lotnictwo rządowe dominowało w powietrzu posiadając 207 maszyn, zaś w dyspozycji powstańców było jedynie 96 samolotów.

Krótko potem Louis Fischer, korespondent amerykańskiego magazynu „The Nation”, powracając z Moskwy do Hiszpanii zatrzymał się w Paryżu i zaszedł do mieszkania Malraux. Przyjęła go żona Malraux, Klara (z którą zresztą właśnie się rozwodził) słowami: „Dobrze, spotka się pan z nim, ale musi pan chwilę zaczekać. – Długo to potrwa? Co on robi w gabinecie, pisze? – Nie wiem jak długo, bo teraz kupuje czołgi”. Fischer uznał to za żart prawie byłej już żony pisarza, ale odczekał swoje. Gdy wszedł do gabinetu usłyszał gospodarza głośno wyklócającego się przez telefon z pośrednikami handlu bronią z Belgii i Czechosłowacji. W samej rzeczy! Malraux kupował dla Republiki tym razem nie czołgi, ale samoloty. Na lotnisko Le Borguet 25 lipca dotarła pierwsza partia hiszpańskiego złota wartości, bagatela, 700 tys. dolarów i to Malraux był jego dysponentem. Dzięki swoim stosunkom z ministrem lotnictwa Pierre’em Côté, sympatykiem komunizmu, jeszcze w lipcu i w pierwszych dniach sierpnia Malraux wysłał *via* Tuluzę i Perpignan 50 maszyn, a 8 sierpnia, już trochę nielegalnie, jeszcze 20 innych.

W roku 1938 Malraux przyleciał do Barcelony awionetką z 6 mln franków zebranych dla wsparcia marksizmu w Hiszpanii. Pisarz zadbał o wykreowanie własnej legendy, kogoś, kto się kulom nie kłania. Wielu badaczy to podchwyciło i napisało: „ten bohaterski Francuz nigdy nie schodził do schronu, gdy ogłaszano alarm lotniczy”. Malraux, choć nie był komunistą, twierdził: „Tylko marksizm jest siłą, która może powstrzymać pochód faszyzmu”. W trakcie wojny oddawał się osobliwemu hobby: fotografował i filmował hiszpańskie katedry z powietrza, nie licząc, że wypala deficytowe paliwo. Cóż, w każdej sytuacji nie wychodził z roli artysty.

Niektórzy z czerwonych prominentów szybko odkryli w Malraux kabotyna. Hidalgo de Cisneros powiedział: „Malraux nie ma szacunku dla Hiszpanii i nie ceni Hiszpanów. Zjawił się na naszej wojnie, aby zrobić sobie publicity”. Ponadto stwierdził, że: „Malraux jest laikiem w sprawach techniki lotniczej”. Malraux był bufonem, widział siebie jako nowego Lawrence’a z Arabii i był zacadzony trockizmem. Mówiono, że jego kapitałem jest wyobraźnia, a amunicją energia.

W Hiszpanii Malraux kazał się tytułować pułkownikiem.

W kreowaniu legendy Republiki walczącej z faszystami aktywny był Żyd, sowiecki ekwiwalent Leni Riefenstahl – Roman Łazarowicz Karmen (16 XI 1906-28 IV 1978), efektywny reżyser filmów dokumentalnych, który z kamerą towarzyszył większości przewrotów komunistycznych. Innym sowieckim propagandzistą kamery na odcinku hiszpańskim był Borys Makaszew. Anglik David Seymur, znany jako Chim, wykonywał takie zadanie pracując dla francuskim magazynów.

Heroizm republikańskich milicjantów utrwał na kliszy fotograficznej Robert Capa, właściwie André Friedmann, węgierski Żyd, uchodzący za „największego fotografa wojny”, pracujący dla amerykańskiego magazynu „Picture Post”. Pomagała mu jego narzeczona Gerda Taro, o nazwisku Pohyrylles, też znana fotograficzka, drobna i bardzo atrakcyjna kobieta, z pochodzenia niemiecka Żydówka. Została rozjechana przez republikański czołg pod Brunete, w wieku 26 lat. Zginęła, bo aby zrobić dobre zdjęcie, zbyt się zbliżyła do czołgu, wbrew rozkazowi, żeby się wycofała, wydanemu jej przez generała Waltera.

Elita artystycznych apologetów Republiki mieszkała i spotykała się w zapluskwionym madryckim hotelu „Florida” przy placu del Callao. O jego hotelowej minionej sławie przypominał biały marmur i mocno nadwyreżona eklektyczna elewacja. Za monarchii, do roku 1931, 10-piętrowy hotel „Florida” był jednym z najlepszych adresów w Madrycie, przydzielono mu 5 gwiazdek. W stolicy lepszy był tylko „Ritz”, który podczas wojny został zamieniony przez władze republikańskie na ośrodek rehabilitacyjny dla rannych oficerów.

Była to speluna, slams. Wszystko się tam sypało: winda nie działała, ciepła woda była kapryśna, światło wysiadało, ktoś zdetonował bombę w holu, sabotażysta zniszczył zbiornik na ciepłą wodę, budynek parokrotnie ostrzelano z rkm-u. Jeden pocisk trafił do pokoju Marthy Gellhorn i zbił lustro, chwilę po tym, jak od niego odeszła. To było centrum prostytucji, powszechnie panowało złodziejstwo. Wśród cór Koryntu prym wiodły: okazała Carmina, swego czasu mistrzyni zapasów kobiet w cyrkach, oraz dwie Marokanki – Fatima i Farida. One uważały, że choć ich ciała służyły Republice, to ich serca były za powstańcami. Wpadły w euforię na wieść, że Malaga jest w rękach powstańców. Tańczyły i wołały uradowane: Wzięliśmy Malagę! Hemingwayowi ukradziono dwie puszki marmolady. Ale wiadomo, pobożny marksistowsko złodziej to i *Dzieła zebrane* Lenina podwędzi.

Internacionales z Brygady im. Lincolna, którzy przychodzili do Florydy się

wykąpać, roznosili wszy i inne świństwa. Ponieważ z Asturii odciętej od Madrytu nie nadchodziły dostawy węgla, stolica już pierwszej zimy marzła. Tym samym brakowało ciepłej wojny, nie działało ogrzewanie. Zatem całe to towarzystwo albo szło do łóżka już o ósmej wieczorem, często głodne albo pijane i brudne szwendało się po barach do białego rana.

Słynne były dwa bary: „Miami” i „Chichote”, w obu rozbierała się tylko jedna striptizerka, którą nazywano „wdową po generale Moli”. Każdej nocy było pijaństwo, awantury i wędrówki pomiędzy pokojami. Dwie Amerykanki: Lilian Hellman i Dorothy Parker paradowały w ogromnych różowych kapeluszach. Na moment pojawił się Errol Flynn^[236], który pobił się z Hemingwayem. Flynn był za powstaniem generała Franco, a Hemingway przeciw. Martha Gellhorn – „cudna blondynka” – tańczyła na stole w bieliźnie i bez, ale ze srebrnym lisem wokół szyi. John Dos Passos miał zwyczaj paradować boso, pod rękę z Antoine’em Exupéry, wyglądali jak para kochanków. Robert Capa, bez względu na pogodę i okoliczności towarzyskie, zawsze chodził w starej wyszmelcowanej kurtce czekisty ze skóry i zawsze z przewieszoną przez ramię niemiecką Leicą. Hiszpański pisarz Arturo Barea (1897-1957) ostentacyjnie demonstrował swoje uczucie do przyszłej żony Ilsy Kulcsar^[237]. Krążył ponury Pepe Quintanilla, którego nazywano katem Madrytu, bo prawdopodobnie kierował tajną bezpieką republikańską i który prawie bez żenady szpiegował rezydentów.

Sowieccy doradcy palili okropnie silne papierosy, których zawiesisty dym był nie do zniesienia dla tubylców i Anglosasów. Francuscy piloci sprzecali się burzliwie z rosyjskimi pilotami. Wśród personelu zasynał recepcjonista don Cristobl, który był powiernikiem gości i zawsze aktualną bazą informacji. Wiedział niemal wszystko: kto z kim sypia, kto właśnie dostał pieniądze z redakcji, kto na kogo donosi do republikańskiej bezpieki. Don Cristobl miał sympatyczną słabość: otóż zadręczał wszystkich swoją kolekcją znaczków pocztowych bardzo miernej wartości, wmawiając, że są to bezcenne rarytasy. Jakiś uciekinier z prowincji zainstalował się w hotelu „Florida” z kozą, a że był krewnym notabla wysoko postawionego we władzach republikańskich, kierownictwo hotelu musiało i jego, i zwierzę przez pewien czas tolerować. Któregoś dnia na trawniku, w podrzuconym nocą różowym pudle, znaleziono ciało zamordowanego byłego właściciela tego hotelu.

Wszyscy marzyli o dobrym mydle, kąpieli, świeżym maśle i czystej pościeli.

W hotelu „Florida” działy się niestworzone rzeczy, na przykład pośród artystów i awanturników brylował André Malraux, który na tablicy powieszanej

w restauracji, czyli dostępnej dla wszystkich, rysował plany z terminarzem akcji lotniczych na następny dzień[238]. Hemingway, gdy zaczynał się nalot zaczynał grać w pokera, a gdy mu zabrakło partnerów opierał się o ścianę, pił i słuchał mazurków Chopina z płyt gramofonowych.

W październiku 1938 r. 15-dniową propagandową turę Barcelona–Walencja–Madryt odbył duet komunistów: Joseph Kessel (1889-1979), litewski Żyd urodzony w Argentynie, pisarz i dziennikarz, późniejszy autor *Listy Schindlera*, oraz Jean Morel (1906-1999) fotoreporter. Ten duet sprawnych propagandzistów wysyłał do francuskiego dziennika „Paris-Soir” obficie ilustrowane korespondencje pt. *Wojna jest tuż obok*, które, począwszy od listopada 1938 r., w znacznym stopniu kształtowały francuską opinię publiczną.

Osobne miejsce należy się holenderskiemu pisarzowi, iberyście z bożej łaski, który parokrotnie był w Hiszpanii jeszcze przed wojną domową, ale i w jej trakcie, katolickiemu konwertycie z luteranizmu Johanowi Brouwerowi. Ten swego czasu protestancki misjonarz w Indiach Holenderskich, kryminalista i homoseksualista, przetłumaczył w 1933 r. na niderlandzki pracę José Ortegi y Gasseta *Bunt mas*. Pisywał do powstańczego magazynu kulturalnego „Cruz y Raya”, a zarazem żarliwie uczestniczył w II Kongresie Pisarzy Antyfaszystów w Walencji w 1937 r. chcąc, jak to zadeklarował, „służyć szlachetnemu narodowi hiszpańskiemu”. Brouwer w roku 1939 opublikował znakomitą powieść pt. *De Schatten von Medina Sidonia*[239] [Skarby Medina Sidonia], która będąc w nawiązaniu formalnym powieścią gotycką, jest zarazem esejem i reportażem wojennym z tej wojny, znacznie przewyższającą produkcje literackie na przykład Hemingwaya.

Tammlaan – właściwie Evald Stein (1904-1945), estoński pisarz, dziennikarz, podróżnik, marynarz, od 1933 r. zażarty komunista, stał się autorem bardzo zaangażowanej w ówczesną politykę sztuki z 1938 r. *Raudne kodu* [Żelazna zagroda], opisującej „jedynie słuszny” bunt marynarzy na statku, przewożącym broń dla sił powstańczych generała Franco w Hiszpanii.

Wielki poeta miłości i morza – subtelny Rafael Alberti – bez reszty oddał swój talent sprawie republikańskiej i stał się autorem obrzydliwie antyklerykalnych i antyreligijnych wierszy, jak *El Burro Explosivo* z jesieni 1934 r. Legendą republikańskiego teatru została Margarita Xirgú, gwiazda z Katalonii (1888-1969), która zasłynęła kreacjami w sztukach Federica Garcii Lorki, Luigiigo Pirandella i Oskara Wilde’a.

W sumie miał rację Ted Allen, kanadyjski internacionalista, mówiąc w roku

1980: „W Hiszpanii [tamtej wojny] byli wszyscy z wyjątkiem Szekspira”.

KREW NA ARENIE

WJerez de la Frontera 18 lipca powstańcy dokonali rzezi. Na dziedzińcu koszar 20 lipca odbył się przegląd sił powstańczych. Obok wojska stawiła się Falanga ze swoim baronem regionalnym na czele: José de Mora Figueroa, który ze swoimi czterdziestoma ludźmi przez dwa dni walczył w Kadyksie i w okolicach. Powstańcy przejęli 18 lipca kontrolę nad San Fernando, bazą morską pod Kadyksem, oraz leżące nad granicą z Gibraltarem Algeciras i La Línea. O ile zdobycie Algeciras obyło się bez większych kłopotów, w La Línea doszło do krwawych walk.

W Sanlucar de Barremeda 12 lipca karliści zabili 12 osób, w tym dziewięć w jednym domu. W ciągu następnych pięciu miesięcy rozstrzelano w tej okolicy 80 osób podejrzanych o sprzyjanie republice.

W lipcu 1936 r. powstańcy opanowali dwa wyspowe obszary kraju: północny, zogniskowany wokół generała Moli, oraz południowy, którym dowodził generał Franco. Pomiedzy nimi znajdował się zwarty obszar w pełni kontrolowany przez rząd republikański. Jedynym możliwym korytarzem, który mógł połączyć obie zony powstańcze była granicząca z Portugalią folwarczna Estremadura, w znacznej mierze zbolszewizowana. Dlatego pierwsze powstańcze uderzenie poszło na zajęcie tej przygranicznej krainy. Po umocnieniu się w Andaluzji i oczyszczeniu zaplecza, Franco skierował ostrze uderzenia swoich wojsk na Cáceres i Badajoz.

Pod Jerez weteran wojny marokańskiej Mariano Gomez de Zamalloa y Quirce wylądował ze swym batalionem Tercio z Ceuty. Samorzutnie powstała kolumna pod rozkazami markiza de Casa Arizon odbijała majątki dotąd zajmowane przez zrewoltowane chłopstwo. Manuel de Mora-Figueroa skrzyknął pod swoje rozkazy prawicową elitę Andaluzji – synów magnatów ziemskich: diuka de Medinę-Sidonia, José Aramburu Santa Olalla, Estanislao Domecq y Gonzaleza, latyfandyście Eduardo Sotomayora (najlepsze byki na korridę od wieków pochodzą z hodowli rodu Domecq albo rodu Sotomayor).

Ta kolumna, licząca 300 ludzi, często z błękitną krwią, sławiła się w bojach jako Tercio Mora-Figueroa. Henryk Sienkiewicz pewnie by taką kolumnę opisał słowami: skrzyknięta luźna kupa zagończyków i zabijaków, kompania pana Kmicica w skali makro, kaprysem historii buszująca w XX w. W Polsce pisze się o jakiejś kolumnie, niby odrębnym sposobie walki, ale kolumna (hiszp. *la columna*) to tylko nazwa, ekwiwalent lotnego oddziału, który doskonale sprawdza się poza miastem. Posługiwano się kolumnami w lecie 1936 r., kiedy jeszcze nie ustabilizowały się linie frontów, nie było ani okopów, ani umocnień.

Obie strony, a najbardziej powstańcy, dążyły do zagarnięcia możliwie dużego obszaru na terenach wiejskich. Zwykle powstańcza kolumna to było wojsko kombinowane. Dużą rolę odgrywała kawaleria, lekka artyleria oraz miejscowe siły na danym terenie, na przykład jednostki karlistowskie lub falangistowskie, posuwające się z uwagi na urozmaiconą rzeźbę terenu głównymi arteriami. Dlatego czasem w literaturze przedmiotu nazywa się początkową fazę tej wojny wojną kolumnową. W 250-kilometrowy rajd do Badajoz 2 sierpnia 1936 r. wyruszyła z Sewilli pierwsza powstańcza kolumna nazwana na wyrost Columna de Marid.

Powstańcza szpica Columna de Marid, dowodzona przez majora Castejona, już 4 sierpnia w imponującym tempie zajęła miejscowość El Ronquillo, odległą od Sewilli o 50 km. Zadaniem operacyjnym Columna de Marid było przebicie się od północnej strefy powstańczej i połączenie obu zon powstańczych w jedną całość. Nie była to liczbowo znacząca siła – 10 tys. ludzi – ale było to bitne wojsko, doskonale wyposażone i dowodzone przez świetnych dowódców: podpułkownika Rolando de Tella Canos Heli z Legii Cudzoziemskiej, podpułkownika Carlosa Asensio i majora Antonio Castejona Espinosa.

Opór republikańskich wojsk był na kierunku natarcia nieskuteczny, a co najważniejsze – nieskoordynowany. W dniu 5 sierpnia wojska podpułkownika Carlosa Asensio zajęły odległe od Sewilli o 100 km miejscowości: Fuente de Cantos i Monsterio w Estremadurze. Kolumny powstańcze z obu stref 11 sierpnia zajęły Méridę, ważny węzeł komunikacyjny. To był triumf rangi strategicznej. Tym samym otwarta została droga (na początku głównie) przez terytorium Portugalii pomiędzy obiema strefami opanowanymi przez powstańców: północną generała Moli i południową generała Franco. To był też osobisty sukces generała Franco, bo dokonały tego jego wojska. Utwierdził go w tym generał Mola, który rychło osobiście pofatygował się do Sewilli, aby pogratulować Franco.

Większy opór powstańcy napotkali dopiero 13 sierpnia, podczas walk o Badajoz, miasto znane ze swej swej czerwonej orientacji. Zaciekła obrona miasta przez republikanów kosztowała powstańców śmierć 285 legionistów i moros. To tak rozwścieczyło pułkownika Yagüe, że zagroził: „Im większy opór, tym okrutniejsza będzie kara”. W nocy 14 i 15 sierpnia rano na Plaza de Toros w Badajoz podpułkownik Carlos Asensio Cabanillas i pułkownik Yagüe zabili około 4 tys. osób. Amerykański dziennikarz James Cleugh, stronnik Franco, w swojej książce *Spanish fury* [Hiszpańska furia] z 1961 r. podał, że na Plaza de Toros w Badajoz zginęło wówczas 2 tys. osób: 1800 zabito, a pozostałych dosięgła zemsta na ulicach miasta. Inny amerykański dziennikarz, Jay Allen z „Chicago Daily Tribune”, utrzymywał, że na Plaza de Toros zabito 1800 osób, a w ogóle, w całym mieście, 4 tys. Francuski dziennik „Le Temps”, który był pierwszym tytułem opisującym masakrę w Badajoz podał, że łącznie zabito 2200 osób.

Obecny na miejscu John T. Whitaker, korespondent „New York Herald Tribune”, opisał swoją rozmowę z pułkownikiem Yagüe. Dziennikarz wyraził wątpliwość, czy taka ohydna zbrodnia mogła się rzeczywiście wydarzyć. Pułkownik Yagüe roześmiał się i oświadczył: „Naturalnie, że ich wymordowaliśmy, a jak pan myśli? Miałem zabrać ze sobą te 4 tys. czerwonych jeńców wraz z moją kolumną albo zostawić ich żywych na moich tyłach, aby Badajoz znów stał się czerwony?” Yagüe nazywał miasto Badajoz „czerwoną kanalią”.

Mario Neves, portugalski korespondent, świadek masakry, napisał: „Jest tu tylu zabitych, że nie ma możliwości natychmiastowego ich pochowania. Jedynie masowe palenie zwłok może zapobiec rozkładowi nagromadzonych trupów”. Czarne dymy palonych trupów były widoczne nawet z odległości 15 km. Proces palenia na miejscowym cmentarzu ciał zamordowanych zabrał ponad 10 godzin. Takich makabrycznych wydarzeń było w tej wojnie wiele. I tu przykład z prowincji Cáceres. Gdy Cáceres znalazła się w rękach powstańców, falangiści, po wykorzystaniu seksualnie trzech lub czterech miejscowych kobiet, zabili je, a ich ciała rzucili świniom na żer.

Wojska marokańskie 3 września o godzinie 2.20 zdobyły ważną miejscowość Talavera de la Reina. Republikanie, zdając sobie sprawę z bezpośredniego zagrożenia stolicy, 5 i 6 września przypuścili kilka ataków, które powstańcy odparli. Był to dla nich najlepszy moment uderzenia na stolicę. Franco, zamiast ruszyć na Madryt, zmienił kierunek marszu swoich głównych wojsk kierując je na Toledo. Przez dekadę, wikłając się w serię potyczek i walk pozycyjnych

powstańcy z trudem i wolno posuwali się do przodu. Pozostałe siły powstańcze na północnym odcinku frontu walczyły ze zmiennym szczęściem w Górach Świętego Wincentego i wzdłuż drogi wiodącej do Ávila. Yagüe, dowodzący osłabionymi wojskami zdążającymi na Madryt, 21 września zdobył miasteczko Maqueda, a dwa dni później następne – Torrijos. Jednak wojska powstańcze straciły na impecie. Podczas gdy w sierpniu posuwały się średnio 14 km na dobę to już 18 września szybkość ich marszu spadła do 2,3 km.

Zbyt samodzielnego pułkownika Yagüe, który parł na stolicę, 23 września złuzował pragmatyczny Varela. Varela miał pod swoimi rozkazami maksymalnie 9 tys. wojska, a musiał przełamać obronę republikańską złożoną z 21 tys. milicjantów i żołnierzy, wspieraną przez 25 dział. Był to sygnał, że w tym momencie pierwszoplanowym celem dla Franco stało się odblokowanie toledońskiego Alkazaru. Celem stało się małe Toledo z 30 tys. mieszkańców, a nie ponadmilionowa stolica.

Hiszpański zagończyk pułkownik Juan Yagüe Blanco początkowo dowodził 5. Dywizją, nad którą kontrolę przejął nad Bajadoz. Następnie na czele Korpusu Marokańskiego brał udział w próbie zdobycia Madrytu. Odegrał decydującą rolę w pierwszej fazie odparcia republikańskiej ofensywy generała Listera w czasie bitwy nad Ebro w okresie od lipca do listopada 1938 r. Potem, za zbyt długi język podpadł i został usunięty z dowodzenia. Pod presją kadry oficerskiej znowu przywrócono mu dowództwo, ale karierę zakończył poniżej swych zasług i talentu: jako dowódca okręgu wojskowego w Burgos. Sukcesy powstańców, którymi dowodził generał Juan Yagüe Blanco w Estremadurze zmusiły rząd Republiki do powołania w miejsce luźnych oddziałów milicji regularnej armii Wojska Ludowego i poszukania pomocy sprzętowej i fachowej za granicą.

Ta wojna szybko się przerodziła również w batalię na symbole. Aby złamać i upokorzyć powstańców, reżim republikański wziął odwet na tym, co dla rebeliantów było najświętsze: na religii katolickiej, kapłanach, przedmiotach i obiektach kultu religijnego. W republikańskiej strefie 27 lipca opublikowano dekret o przejęciu na rzecz skarbu Republiki wszystkich budynków i obiektów kultu religijnego. Z mocy prawa religia katolicka, którą obarczono odpowiedzialnością za powstanie, została zakazana, rozpoczęły się okrutne prześladowania Kościoła, jego duchownych i wyznawców. Aby jeszcze bardziej poniżyć katolików, religie mniejszościowe cieszyły się ostentacyjnym poparciem władz i ich świątynie działały bez przeszkód.

W dniu 3 sierpnia 1936 r. samoloty republikańskie poleciały nad Saragossę,

żeby bombami zburzyć bazylikę katedralną Nuestra Virgen/ Señora del Pilar, która dla Hiszpanów jest tym, czym Jasna Góra dla Polaków^[240]. Dziewica z Saragossy jest uważana za pierwszą z Madonn Hiszpanii. Tu 2 stycznia 40 roku naszej ery Matka Boska miała się ukazać świętemu Jakubowi na Słupie, bo *el pilar* po hiszpańsku to słup, kolumna, filar, a także popularne imię żeńskie. W miejscu objawienia w XVII w. zbudowano świątynię, która jest mieszaniną stylów architektonicznych z przewagą baroku. Dlatego bazylika katedralna^[241] Nuestra Señora del Pilar jest uznawana za największą świątynię barokową i jedną z najważniejszych świątyń w całej Hiszpanii. Jest też uważana za pierwszą na świecie świątynię maryjną, ponieważ zachowuje się w niej Kolumnę Objawienia. Inną wielką świętością tego sanktuarium jest jaspisowa kolumna z XV-wieczną figurką Madonny z Dzieciątkiem. W święto Virgen del Pilar – 12 października – Kolumb odkrył Amerykę. Dlatego Virgen del Pilar stała się patronką la Hispanidad, czyli całego świata języka hiszpańskiego. W roku 1898 król Alfons XIII nadał jej najwyższy stopień generalski: La Capitana General. W sierpniu 1936 r. bomby spadły na bazylikę i nie eksplodowały. Z jakiej przyczyny? Rodzi się pytanie: czy to był cud, znak, sabotaż, przypadek, czy zwyczajne brakoróbstwo?^[242]

Do rangi upiornego symbolu urosła sfilmowana scena rozstrzelania figury Chrystusa przez pluton egzekucyjny złożony z robotników madryckich, po przeprowadzaniu obrzydliwej parodii procesu sądowego. Odbyło się to 7 sierpnia, 20 km na południe od Madrytu, w geograficznym centrum Hiszpanii w El Cerro de los Ángeles – Szczycie Aniołów. Przedmiotem profanacji stał się monument nazywany Sagrado Corazón de Jesús – Święte Serce Jezusowe. Górujący dotąd nad okolicą posąg Zbawiciela wysadzono ostatecznie dynamitem. Nawet komunista i bezbożnik Luis Buñuel w swoich wspomnieniach *Mi último suspiro* [Moje ostatnie westchnienie] nazwał to aktem bandytyzmu^[243]. Zresztą republikanie zmienili klerykalną nazwę szczytu na postępową El Cerro Rojo – Szczyt Czerwony. W dniu 2 sierpnia 1936 r. na łamach trockistowskiej „La Vanguardia” Andrés Nin ogłosił: „Klasa robotnicza rozwiązała zagadnienie Kościoła, całkowicie i nieodwracalnie”.

Rozprawę z religią i klerem rząd republikański prowadził z wściekłą konsekwencją. Do 12 sierpnia zostały zamknięte wszystkie instytucje religijne, miejsca kultu (kościóły, kaplice), masowo usuwano krzyże i wszelkie inne symbole religijne z przestrzeni publicznej. W Madrycie w amoku tego szaleństwa sprofanowano prochy wielkiego dramaturga i poety Pedra Calderóna de la Barki

(1600-1681) tylko dlatego, że wielki Hiszpan znalazł swój ostateczny spoczynek w krypcie kościelnej.

Rząd ludowy 26 sierpnia stworzył Trybunały Ludowe, które przejęły funkcje sądów, tyle że z prawdziwą praworządnością niewiele miały wspólnego – zwyczajnie legalizowały czerwony terror.

W prowincji Badajoz, w miasteczku Fuente de Cantos, 18 lipca republikanie zatrzymali około 70 pravicowców i 56 z nich zamknęli w kościele. Dzień później rozhisteryzowany tłum podpalił kościół benzyną. W płomieniach zginęło 12 osób. Gdy 4 sierpnia wskutek bombardowania lotnictwa powstańczego zginęła 20-letnia dziewczyna, żądny odwetu tłum zaatakował miejscowe więzienie. Doszło do próby linczu na 90 uwięzionych. Tylko zdecydowana postawa bohaterskiego alkada Modesta José Lorenzana Macarro zapobiegła masowej rzezi.

W roku 1936, jak stwierdził Ksawery Pruszyński, chwilę po wyjściu ze szpitala w Montoro „Staliśmy oto niezawodnie na ruinach najbardziej katolickiego państwa, jakie wydała historia”. Reporter zauważył tam zakonnicę pielęgniarkę. To go zdziwiło, bo chwilę wcześniej słyszał, że w tej miejscowości skończono z księżmi – trzech zabito. Przestraszony lekarz tłumaczył Pruszyńskiemu, że ktoś musi pielęgnować chorych. Przepraszał, że dał zakonnicom żyć.

W takim amoku antyreligijnym od 4 września czerwona Hiszpania miała nowego premiera^[244]. Nowy premier, ale stary człowiek w polityce, nazywał się Francisco Largo Caballero. Liderował w PSOE, gdy ta partia zwyciężyła w wyborach 11 kwietnia 1931 r. Jej trzech kierowników: Largo Caballero, Prieto, Fernando de los Ríos objęło teki ministerialne w pierwszym koalicyjnym republikańskim rządzie. Largo Caballero został ministrem pracy, tym, który 24 grudnia 1931 r. wydał ważne rozporządzenie korzystnie regulujące dla pracownika relacje: pracodawca-pracobiorca. Jednak to nie członkowie samej partii ani nawet jej bardzo ograniczone zaplecze intelektualne stanowiło o jej potędze. Jej siłę i znaczenie tworzył jej syndykat: masowa centrala związkowa – Generalna Unia Pracujących (UGT) – której liderował właśnie on – Francisco Largo Caballero.

UGT kierowała strajkiem generalnym w roku 1917. Wtedy właśnie ogłosiła słynne 13 punktów – swój program radykalnej przebudowy zarówno państwa, jak i społeczeństwa. W zasadzie te 13 punktów stało się podstawą programu, pod jakim skupiły się partie i syndykaty Frontu Ludowego w styczniu 1936 r. Kilka z tych punktów zostało już zrealizowanych, na przykład ten, że Hiszpania stała

się republiką, że rozwody stały się legalne, że nastąpił rozdział Kościoła od państwa. Większość czekała jeszcze na swoje urzeczywistnienie i były to takie punkty, jak: zakaz pracy dla dzieci poniżej 14 roku życia, sześciogodzinny dzień pracy, regulowana przez państwo minimalna stawka godzinowa, nacjonalizacja ziemi, rozwiązanie armii a powołanie na jej miejsce milicji, zakaz korridy i kabaretów, likwidacja wszystkich klasztorów i zgromadzeń zakonnych i – tutaj cytuję dosłownie – „zamknięcie wszystkich kościołów po pewnym czasie”.

UGT dominowała wśród kolejarzy, drukarzy w całym kraju, hutników w Kraju Basków, górników w Asturii. Jej szef, Francisco Largo Caballero, marksista, ale nieufny wobec dyrektyw Moskwy, hiszpański Robespierre urodził się 15 października 1869 r. w Madrycie, w dzielnicy Chamberí, w ogromnej biedzie. Do UGT wstąpił w 1890 r. Nazywany był też hiszpańskim Leninem. Miał dobroduszną aparycję wujka, z zawodu był zdunem i formierzem, był swego rodzaju populistycznym samorodkiem politycznym. W partii i UGT popularny *el viejo* – stary. W więzieniach, tych najlepszych szkołach dla rewolucjonistów, naczytał się Marksa i Lenina. Sprawdzał się jako świetny organizator komórek związkowych i płomienny mówca na mityngach. Jednak bardziej wierzył w komitety niż mityngi, a z czasem coraz mniej ufał książkom i teoriom. Francisco Largo Caballero był patologicznym fanatykiem do tego stopnia, że poświęcił życie własnego syna, którego mieli w swoich rękach powstańcy, bo nie zgodził się na jego wymianę za José Antonia Primo de Riverę. Czołowa anarchistka, Federica Montseny, minister jego rządu, opisywała dziwną opieszałość Caballera w kwestii wymiany szefa Falangi na własnego syna. Podobno na dzień przed rozstrzelaniem José Antonia, Largo Caballero, naciskany na posiedzeniu gabinetu, powiedział: „Nie ma mowy, sprawiedliwość musi pójść swoim kursem”.

Ze stanowiska szefa branżowego syndykatu murarzy Caballero wyrósł na lidera największej centrali związkowej w kraju. Do parlamentu wszedł po raz pierwszy w 1917 r., szefem centrali UGT został w 1925 r., po śmierci jej założyciela Pabla Iglesiasa. W tym okresie dziwny dyktator, momentami jak z wodewilu, i jak utrzymywał generał Miguel Primo de Rivera – i była to prawda – nie znający się na rządzeniu, miał współpracowników, którzy go w tym wyręczali. Najzdolniejszy był José Calvo Sotelo, jego minister finansów. Utrzymując zawyżony kurs pesety, rozpoczął gigantyczne roboty publiczne. W zacofanej dotąd Hiszpanii zaczęły nagle powstawać autostrady, linie kolejowe, tamy i elektrownie. Wielu Hiszpanów, dwa razy więcej niż Polaków, miało w tym

czasie dostęp do telefonu. Wzrost gospodarczy był trzykrotnie wyższy niż w całym poprzednim dwudziestolecu, a wartość handlu zagranicznego w latach 1923-1927 wzrosła o 300%. Hiszpanie skopiowali korporacyjny system włoskich faszystów, wprowadzili monopole i protekcjonizm, a legitymizowała ich nawet wciąż nielegalna partia socjalistyczna PSOE. Członkiem państwowej Rady Pracy został szef UGT ambitny Largo Caballero. Nie było to aż takie naganne, gdyż współpracy konsekwentnie odmawiali jedynie anarchiści, no i raczkujący komuniści.

Na progu wojny domowej Largo Caballero nie był już taki ugodowy. Świadomie podgrzewał atmosferę polityczną. Na wiecu w Linares w Asturii 10 lutego 1936 r. Caballero ogłosił: „Możemy iść na wojnę domową z naszymi sojusznikami [komunistami] przeciw prawicy”. Wczesnym latem 1936 r. grzmiał na wiecach i z trybuny parlamentarnej: „Jesteśmy na progu wojny domowej [...] cała władza w ręce socjalistów”. Już jako premier rządu w Madrycie 23 listopada 1936 r. wysłał notę do rządu brytyjskiego, obłudnie deklarując: „Przeciwnie do pewnych ocen zewnętrznych, rząd republikański nie zamierza zaprowadzać reżimu sowieckiego. Trwa na gruncie konstytucji i republiki parlamentarnej”.

Gdy Republika dogorywała, Largo Caballero jako jeden z pierwszych jej notabli zbiegł do Francji, gdzie w 1943 r. dopadli go Niemcy. Przewieźli go do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, gdzie w maju 1945 r. doczekał wyzwolenia obozu przez Rosjan albo Polaków. Schorowany zmarł 23 marca 1946 r. w Paryżu. Pogrzebano go przy grobach bohaterów Komuny Paryskiej. Ostatecznie jego szczątki powróciły do kraju 8 kwietnia 1977 r. i zostały złożone na cmentarzu komunalnym w Madrycie.

W dniu 6 sierpnia pierwsi hierarchowie kościołni opowiedzieli się za powstaniem. Byli nimi biskupi nawarskiej Pampeluny: Múgica i Olaechea. Na początku września w liście pasterskim biskup Leónu José Alvarez Miranda wezwał wiernych, aby włączyli się w wojnę przeciw laicyzmowi żydowsko-masońsko-sowieckiemu. Jeszcze dobitniej 14 września 1936 r. w Castel Gandolfo do 600 hiszpańskich pielgrzymów przemówił papież Pius XI. Wypowiedział pamiętne słowa o prawdziwej nienawiści do Boga żywionej przez republikanów. Tymczasem w strefie powstańczej 25 września 1936 r. został wprowadzony zakaz wszelkiej działalności politycznej i związkowej. Po drugiej stronie frontu radykalizowali się republikanie na modłę sowiecką. Jesienią republikanie wprowadzili własne, rewolucyjne nazewnictwo wojskowe. Od 30 października 1936 r. nie było w Republice ministerstwa wojny lub obrony – zamiast tej

burżuazyjnej struktury powstał komisariat wojny, którym kierował Ejército Popular – Armia Ludowa. W tej formacji konsekwentnie nie było oficerów, gdyż w ich miejsce pojawili się „towarzysze komendanci”. W listopadzie na wzór sowiecki wprowadzono instytucję oficerów politycznych – komisarzy. Komisarz na szczeblu brygady był równy stopniem podpułkownikowi, na szczeblu batalionu – majorowi, a na szczeblu kompanii – kapitanowi. Mottem hiszpańskich politruków było: „Pierwszy w ataku, ostatni w odwrocie”.

OGIEŃ WOKÓŁ MADRYTU

Bitwa o Madryt trwała od 29 listopada 1936 do 9 stycznia 1937 r. Po przegrupowaniu sił i uzupełnieniu strat 1 października wojska Franco doszły najwyżej do 70 km od rogatek Madrytu.

Ordre de Bataille sił powstańczych było następujące: generał Mola jako dowódca Ejército del Norte dowodził dywizjami: 5., 6., 7., 8. i Dywizją Soria-Guadarrama pod generałem Moscardó. Ejército del Norte operowało na północ od linii Toledo–Talevera–Cacéres. Zgrupowaniem Ejército del Sur dowodził generał Varela. Generał Mola wydał 3 października rozkaz marszu na stolicę. Zaczęła się bitwa o Madryt. Varela, który rywalizował z Molą, 16 października rozkazał swoim wojskom na prawym skrzydle wyjście na linię Palomeque–Aldea del Fresno–Méntrida–Valmojado. Wojska powstańcze zdobyły Navalcarnero 21 października.

Już 1 listopada było oczywiste, że Mola chce zdobyć Madryt dla siebie i odsunąć w cień sukces Franco odsieczą dla Alkazaru. Przyjmuje się, że do tego dnia na wniosek premiera obronę stolicy przejął generał Kleber, który formalnie utrzymał dowodzenie swojej XI Brygady Międzynarodowej. Wojska powstańcze 4 listopada zdobyły miasto i lotnisko w Getafe. Po stronie powstańczej pojawiły się 6-tonowe niemieckie czołgi PzKpfw I, nazywane *negrillos* – murzynkami. Miały pancierz 13 mm i były bardzo szybkie, bo rozpędzały się do 40 km/h, co było znacznym wzmocnieniem dla powstańców.

Przewagę w powietrzu utrzymywali republikanie dzięki 12 eskadrom SB-2, 3 eskadrom R-5, 2 eskadrom I-15 oraz (brak danych ilu) eskadrom I-16. Tupolewami SB-2 lotnictwo republikańskie zbombardowało 27 października bazę lotnictwa powstańczego w Tabladzie pod Sewillą. W następnych dniach republikanie zbombardowali obiekty wojskowe powstańców w Salamance, Kadyksie, Méridzie i ponownie lotnisko w Tabladzie i lotniska w Torrijos i w Talaverze.

Świetny dowódca, ale kiepski propagandzista Mola sam zaognił sytuację i dał

propagandową amunicję i pretekst do rzezi – taki podwójny prezent dla komunistów. Wtedy właśnie miały paść te jego sławetne słowa: „Cztery kolumny maszerują na Madryt, a piąta kolumna oczekuje w mieście”. Tak pojawiła się ta Quinta Columna – piąta kolumna – symbol zaprzaństwa i nikczemnej zdrady. Od tej chwili w strefie republikańskiej zakwalifikowanie przez reżim kogoś jako *quintcolumnistę* z reguły oznaczało egzekucję. Właściwie termin Quinta Columna rozpropagowała La Pasionaria. W komunistycznym dzienniku „Mundo Obrero” 3 października 1936 r. zamieściła artykuł *Defensa de Madrid* [Obrona Madrytu], w którym napisała: „Piąta kolumna to ta, która znajduje się już wewnątrz Madrytu”.

Ponad ulicami stolicy rozpięto ogromne bannery z hasłem autorstwa La Pasionarii: *¡No Pasarán! ¡Madrid Será La Tumba Del Fascismo!* – „Nie przyjdą! Madryt będzie grobem faszyzmu!” Na wiecach i przez radio La Pasionaria apelowała: „Ludu Madrytu, twoja walka jest walką heroiczną [...] użyźnij ziemię naszym chłopom nawozem z faszystowskich trupów”.

W kinach stolicy na seansach zbiorowych wyświetlano sowieckie filmy, jak na przykład *Czapajew* i *Pancernik Potiomkin*. Z głośników ustawionych na ulicach na okrągło rozbrzmiewały *Międzynarodówka*, pieśni robotnicze i anarchistyczne, słyhać było melodię naszej *Warszawianki 1905*, do której dopisano tekst: „choć nas czeka cierpienie i śmierć do boju wzywa nas obowiązek” oraz audycje propagandowe z *A las barricadas*. Ogromne portrety Lenina i Stalina, dostarczone z ZSRR, wystawiono na La Puerta de Alcalá. Mury Madrytu zostały oblepione plakatami, na których niedźwiedź (godło Madrytu) pożera swastykę z hasłem: „Niedźwiedź madrycki zniszczy faszyzm!” A po ulicach Madrytu spacerował zmyślny osiołek noszący plakat z reklamą filmu *Wesoła rozwódka* z Ginger Rogers i Fredem Astairem, który właśnie wchodził na ekrany w hiszpańskiej stolicy.

W bitwie o Madryt pod Sesaña 24 października weszły do boju po stronie republikańskiej sowieckie czołgi. Było to 40 maszyn. Zgrupowaniem pancernym dowodził sowiecki pancerniak, kapitan Paweł Arman, Litwin, znany jako Greisser, który zmarł podczas II wojny światowej w stopniu generała Armii Czerwonej. Sowiecki sprzęt pancerny sprawdził się w boju znakomicie, to były najlepsze w tym czasie czołgi na świecie. Nazajutrz czołgi tak się rozpędziły, że wjechały na centralny plac miasteczka. Plac obsadziła powstańcza piechota – 200 żołnierzy z działem – i właśnie wkraczała kawaleria moros. Paweł Arman, prowadzący kolumnę pancerną, wyszedł na pancerz czołgu i zamarł. Powoli

zbliżali się do niego oficerowie powstańczy – nie miał możliwości wycofania się. Powstańcy sądzili, że w ich sektorze działają tylko pancerniacy włoscy. Widząc nieznaną kolumnę czołgów w czarnych kurtkach, bez oznak, wzięli kolumnę Armana za włoską jednostkę. „– Jesteście Włochami? – zapytał jeden z Hiszpanów. – Tak – potwierdził Arman – Poczekajcie, zaraz wrócimy z tłumaczem” – powiedział Hiszpan i odszedł. Wtedy Arman wskoczył do wnętrza czołgu i wydał rozkaz: „Ognia!” Jeden z pocisków sowieckich trafił działo powstańcze i zaczęło się. To była rzeźnia. Strzępy ciał ludzi i koni pokryły ściany budynków. Kolumna Armana wycofała się bez strat. Pod Sesaña czołgi Armana zniszczyły sześć włoskich czołgów, z 15, jakimi dysponował na tym froncie Franco.

Mniej więcej miesiąc później do czołgu Armana podczas walk na Casa de Campo wsiadła La Pasionaria. Peter Wyden opisuje, że obserwowała walkę w kasku czołgisty stojąc w wieżyczce czołgu. Swoją postawą i okrzykami zatrzymała wycofujących się w popłochu spod El Puente de Segovia spanikowanych milicjantów. Tanki sowieckie szybkie i zwrotne, łatwo przełamały linie powstańcze, ale było ich zdecydowanie za mało, a ponadto rozpędzone odrywały się od piechoty. Nie mając osłony piechoty, której gros stanowiła nieprzeszkolona milicja, musiały się wycofać, żeby nie ulec okrążeniu. Był to pierwszy pancerny *blitzkrieg* w takiej skali w historii wojen. Specjaliści wojskowi są zgodni, że gdyby w tym czasie Stalin wysłał na odsiecz Republiki z dwieście takich znakomitych czołgów więcej, to Franco nie miałby szans. Do odparcia tego rajdu sowieckich czołgów legionści po raz pierwszy w historii użyli butelek z płynem zapalającym, które do dziś są nazywane koktailami Mołotowa.

Włoskie czołgi typu Fiat Ansaldo, o masie 3,5 tony i uzbrojone wyłącznie w dwa lekkie karabiny maszynowe, jakimi dysponował generał Mola, były wobec sowieckich tanków bezradne. Ponadto włoskie konstrukcje były powolne. Stały się łatwym celem dla szalonych i odważnych. Marynarz republikański, Antonio albo Emilio (w różnych źródłach spotyka się go pod jednym albo drugim imieniem) Koll *vel* Coll – który przeszedł do legendy – sam wysadził ładunkiem dynamitu cztery lub sześć włoskich tanków jednego dnia – 30 listopada. Tym wyczynem zachęcił pewnego siedemnastolatka, który w jego obecności zniszczył ładunkiem dynamitu swój pierwszy czołg.

Wojska powstańcze 1 listopada zdobyły Brunete i od Madrytu dzieliły je 23 km. Po doszlusowaniu odwodów powstańcy zaatakowali Madryt z lądu i powietrza. W podmadryckich miasteczkach Getafe, Leganes i Campamento systematycznie

rozstrzeliwali podejrzanych o sprzyjanie republikanom, często pod mur szły całe rodziny. Brodząc w bratniej krwi posuwali się naprzód. Po drugiej linii ognia milicyjne bojówki, na których ekscesy władze nie miały większego wpływu, ciała swoich ofiar – zwolenników powstania lub ludzi niewygodnych – podrzucali nocami na Łąkę Świętego Izydora i na teren kompleksu Casa de Campo. Bładym światem na te pola kaźni przychodziły gromadami kobiety z dzielnic robotniczych, aby oddać mocz na trupy znienawidzonych faszystów^[245].

Anarchiści weszli do rządu Republiki 4 listopada, otrzymali cztery fotele ministerialne.

Szpice powstańcze przeniknęły do robotniczych dzielnic Carabanchel i Usera w południowo-zachodniej części stolicy. Robotnicy kierowani przez komunistów wraz z milicjantami z Quinto Regimento – V Regimentu – sukcesywnie przeszukiwali dom po domu, piwnica po piwnicy, strych po strychu. Ujętych powstańców najczęściej na miejscu linczowano. Ludność Madrytu masowo wsparła rząd. Kopano rowy przeciwczołgowe, wnoszono barykady, samorzutnie organizowano punkty obserwacyjne na dachach.

Najszybszym zdobywcą Madrytu, na razie werbalnie, okazał się generał Varela, dowódca sił powstańczych atakujących od południa. Na konferencji prasowej 4 listopada obwieścił dziennikarzom zagranicznym o upadku Madrytu. Dzień później tę samą nowinę podał Winston Churchill w rozmowie z Iwanem Majskim, ambasadorem sowieckim w Londynie. Amerykański multimilioner Sosthenes Behn, współwłaściciel koncernu ITT, zgłosił ofertę sfinansowania wielkiej fety dla zwycięzców w najlepszych salonach stolicy.

Biały Dom zatelegrafował pilnie do swego ambasadora w Madrycie, domagając się danych osobowych członków nowego powstańczego rządu, który miał lada chwila zainstalować się w stolicy.

Bardziej wyważony okazał się sztab generała Moli, który oceniał, że 7 listopada czołówki wojsk powstańczych wejdą do ścisłego centrum stolicy. Mola obiecywał sobie, że wypije filiżankę kawy na tarasie słynnej kawiarni Molinero przy Gran Vía. Ale najpierw ten generał samochwała ogłosił, że wjedzie do zdobytej stolicy na białym koniu, którego trzyma w pogotowiu w stajniach podmadryckiej wsi Alcorcon. Po klęsce ataku frontalnego powstańców na Madryt w listopadzie 1936 r. na ulicach stolicy pojawiły się plakaty głoszące, że biały rumak generała Moli został wystawiony na sprzedaż ze znaczną zniżką.

Z Salamanki przyszło ultimatum do obrońców Madrytu, że mają złożyć broń bez żadnych warunków wstępnych.

Generał Rojo w swych wspomnieniach wojennych, zatytułowanych *Hiszpania heroiczna* – po raz pierwszy opublikowanych w Argentynie w 1942 r. – napisał, że najdramatyczniejsza sytuacja dla obrony republikańskiej zaistniała 6 listopada, kiedy newralgicznego odcinka obrony w dzielnicy Carabanchel broniło ledwo około 300 żołnierzy dowodzonych przez majora Rovirę, a potrzebnych na tym odcinku było 3500. Tego dnia Aleksander Orłow powiedział: „Nie ma już frontu, frontem jest Madryt”.

Padła obficie, a mimo to rzeka Manzanares prawie wyschła, w wielu miejscach można ją było sforsować suchą nogą, na Casa de Campo robotnicy kopali okopy, kobiety przynosiły im wodę i wino. Most toledański został zaminowany i obłożony zasiekami z drutu kolczastego.

Kolcow sam zjadł śniadanie, zapłacił rachunek w hotelu i poprosił recepcjonistę o popilnowanie jednej walizki, w której oprócz rzeczy osobistych miał maszynę do pisania i radio. Wybiegł na ulicę. O godzinie 10.20, gdy ustał deszcz i pokazało się słońce, wsiadł do swego samochodu i pojechał do Komisariatu Obrony.

Gdy generał Mola był tuż tuż i już „witał się z gąską”, w Madrycie wybuchła panika. Najpierw, pod pretekstem wizytacji jednostek walczących na froncie w Lewancie i w Katalonii, stolicę opuścił samochodem prezydent Manuel Azaña. Pío Moa utrzymuje, że Azaña nawet nie trudził się wymyślaniem jakiegoś pretekstu, po prostu czmychnął, nie powiadamiając o swym kroku nikogo. Za przykładem głowy państwa w nocy z 6 na 7 zbiegł rząd pod prezesurą Francisco Largo Caballera wraz z burmistrzem Madrytu Pedrem Rico. Dla prominentów republikańskich hiszpańskimi Zaleszczykami miała się stać Walencja. Uciekających ministrów zatrzymali anarchiści, którzy pod Cuenca bezskutecznie starali się nakłonić ich do powrotu.

Zastępca komisarza obrony wezwał generałów Miaja i Sebastiáną Pozasa – dowódcę frontu centralnego – i wręczył im zapakowane koperty z adnotacją: „Ściśle tajne. Nie otwierać przez godziną 7.00 rano 7 listopada!” Generałowie zlekceważyli nakaz. Każdy otworzył swoją kopertę jeszcze tej samej nocy. Generał Miaja znalazł w niej rozkaz obrony Madrytu za wszelką cenę. O 2.00 w nocy generał Miaja zajechał pod gmach Komisariatu Obrony. Gmach był jak po przejściu dżumy: pusty, fruwały i wały się dokumenty. Miaja potknął się o wywrócony fotel przy biurku Largo Caballera, nacisnął dzwonek, aby wezwać adiutanta, ale nikt się nie stawił.

Tego dnia, 6 listopada, powstańcy doszli na odległość 200 m do największego

madryckiego więzienia Modelo, w dzielnicy Argüellos, w którym przetrzymywano około 5 tys. osób. Byli wśród nich zgromadzeni oficerowie – uczestnicy szybko spacyfikowanej rebelii, jaka miała miejsce w momencie wybuchu powstania w madryckich koszarach Montaña. Następnego dnia, 7 listopada, brytyjski dziennikarz Henry Buckley wysłał depeszę do swej macierzystej redakcji, londyńskiego dziennika „The Daily Telegraph”, donosząc na wyrost: „W centrum Madrytu już panuje spokój, wojska generała Franco wypierają oddziały republikańskie na peryferie we wschodniej części miasta”. W dniu 8 listopada powstańcy dotarli nad brzeg rzeki Manzanares i uzyskali przyczółek na przeciwległym brzegu. Na najbardziej na północ wysuniętym odcinku madryckiego frontu walczone na cmentarzu Aravaca w dzielnicy Moncloa, który parokrotnie przechodził z rąk do rąk.

Pomiędzy 4.00 a 5.00 nad ranem 8 listopada władzę w stolicy przejęła junta wojskowa – junta obrony Madrytu – pod kierownictwem generałów: wiceministra wojny José Asensio Torrado, byłego dyrektora Guardia Civil, a na tę chwilę ministra administracji [\[246\]](#) Sebastiana Pozasa Perea. Kolejnym członkiem junty został José Miaja Menant – dowódca 1. Dywizji – co było dużym zaskoczeniem dla wielu.

Mogłoby się wydawać, że w sensie wojskowym najwięcej do powiedzenia powinien mieć generał José Miaja Menat (ur. 1878), który już wykazał się sukcesami w tej wojnie. Jeszcze jeden z czasem czerwony Asturyjczyk z Oviedo. Bardzo doświadczony dowódca, po wojnach marokańskich. Wybuch powstania zastał go, gdy dowodził I brygadą piechoty. Potrafił utrzymać swoją jednostkę w lojalności dla Republiki, pomimo że był członkiem UME. Potem skutecznie dowodził frontem pod Kordobą, zatrzymując pochód powstańczych wojsk na La Mancha. Dzięki swym talentom dowódczym i rzetelnej wiedzy wojskowej cieszył się opinią pierwszego profesjonalisty wśród republikańskiej wyższej kadry dowódczej. Ten jeden z najbardziej zdolnych republikańskich generałów po klęsce Republiki tułał się na emigracji w Algierii, we Francji, dotarł aż do Meksyku i tam zmarł w roku 1958.

Rubaszny generał Miaja stał się bohaterem wielu anegdot. Był typem flegmatycznego choleryka: spokojny, wręcz ospały, miał prezencję zupełnie niemarsową: niski, w okularach, o nalanym obliczu „łagodnego mnicha franciszkańskiego”. Był lojalny aż do przesady. Gdy jego syn znalazł się w rękach powstańców, pozwolił, aby go wzięli aż do listopada 1938 r., bo dopiero wtedy w Walencji doszło do wymiany. Syn Miaji został wymieniony na Miguela Primo

de Riverę, brata José Antonia. Miaja wierzył w sny, był zabobonny, ale i pragmatyczny po chłopsku. Franco o generale Miaja napisał z przekąsem: „Miaja jest biednym człowiekiem, w gruncie rzeczy wyrządzono mu wielką krzywdę wsadzając go na tryumfalny rydwan Republiki, ponieważ jest on idealną przeciętnością”. Generał Gonzalo Queipo de Llano wyraził się o nim jeszcze dosadniej: „To stary biedny tchórz”.

Ostatnim członkiem junty w mundurze był obiecujący oficer, lansowany przez komunistów, podpułkownik Vicente Rojo Lluh (8 X 1894-14 X 1966^[247]). Rojo został szefem sztabu junty obrony Madrytu, gdyż był zaufanym człowiekiem generała Miaji. Nazwisko Rojo – Czerwony – zobowiązywało. Wysoki, o wąskich ramionach i wydatnym brzuchu, krótkowidz, bardzo skrupulatny, klasyczny sztabowiec w stylu niemieckim, rodem spod Walencji, najszybciej poznał się na talencie dowódczym Juana Modesto. Był pogrobowcem sierżanta wojsk kolonialnych i szybko został sierotą. Tylko kariera zawodowego żołnierza mogła wydobyć go z nędzy. Bardziej pracowity niż wybitnie zdolny, z uporem piął się po szczeblach kariery. Idealnie dyspozycyjny. Był redaktorem czasopisma wojskowego, bo taki otrzymał służbowy przydział.

Żarliwy katolik. Gdy ktoś ośmielił się mieć inne zdanie w kwestiach dowodzenia niż on sam, miał w zwyczaju mawiać: „Pan Bóg Pana słyszy”. Jak został oficerem republikańskim? Gdy wybuchło powstanie lipcowe dowodził na froncie La Sierra i tam w okopach poznał Enrique’a Castro Delgada, twardego komunistę z 5. regimentu. Castro Delgado zdziwił się, widząc że Rojo pozostał po stronie republikańskiej. Z ludzkiej ciekawości zapytał, dlaczego tak się stało. Rojo odpowiedział dobitnie: „Jestem katolikiem, apostołem swojej wiary i jestem na rozkazy legalnego rządu, choć jestem przeciw jego polityce”. Rojo na wyrost zaskarbił sobie opinię najlepszego stratega pośród dowódców republikańskich, choć pod Alkazarem nie popisał się, wyraźnie dał się ponieść emocjom. Negrín 8 maja 1937 r. mianował go szefem Sztabu Głównego wojsk republikańskich, potem nastąpił awans generalski. Po klęsce Republiki Rojo zbiegł do Francji. Następne etapy jego tułaczki to Argentyna i Boliwia. W Boliwii wykładał w Akademii Wojskowej w Cochabamba, ale ciągnęło go do ojczyzny. Zaryzykował i powrócił do Madrytu w 1957 r. Jego status w ojczyźnie był ambiwalentny. Sąd wojenny skazał go na dożywotnie więzienie, ale wykonanie kary bezterminowo zawieszono. W tym okresie Rojo oddawał się pracy pisarskiej, opublikował kilka bardzo cennych prac, odnoszących się do historii wojny domowej i teorii wojskowości. Może decydujące znaczenie o wejściu pułkownika Rojo do junty

miało jego opanowanie? Do generała Miaji 8 listopada z przekonaniem powiedział: „Oni dziś nie weszli i nie wejdą nigdy”.

Również w tamtych gorących chwilach najwyższe władze republikańskie zdecydowały o przewiezieniu skarbów muzeum El Prado do Walencji. Znalazły się tam między innymi arcydzieła Goi, Velázquez, Rubensa i wielu innych artystów. Wiosną 1938 r. przetransportowano bezcenne obrazy do Barcelony, tutaj dokonano podziału na dwie części: jedna trafiła do Francji, a druga do Genewy.

W listopadzie 1936 r. ewakuowano z Madrytu wiele tysięcy dzieci, kobiet i starców. Ewakuowano ich różnymi sposobami. Znane jest na przykład wydarzenie, kiedy Kolcow zatrzymał przejeżdżającą w karawanie ciężarówkę, która właśnie opuszczała bramę Biblioteki Narodowej. „– Co macie w tej skrzyni? – zapytał Kolcow dwóch chłopaków siedzących jakoś tak dumnie, honorowo, na blaszanej skrzyni. – Pierwsze wydanie *El Quijote*” – odpowiedzieli chórem. Szacuje się, że samochodami i pociągami władze wywiozły z Madrytu ponad 15 tys. ludności cywilnej.

W południowo-zachodniej części Madrytu 10 listopada powstańcy doszli do Głównego Szpitala Wojskowego i Plaza de Toros Vista Alegre (korridy) w dzielnicy Carabanchel. W teatrze Capitol, który służył także jako sala projekcyjna, wyświetlano sowiecki obraz *My z Kronsztadu*. Obrońcy Madrytu z zachwytem patrzyli jak młodzi bolszewicy niszczą carskie czołgi.

Oglądając plan Madrytu, zauważyć można, że powstańcy doszli niemalże do ścisłego centrum stolicy. W Sewilli w dzienniku „ABC” ukazało się 8 listopada obszerne i buńczuczne obwieszczenie kwatery głównej generalissimusa do mieszkańców Madrytu. Jego pierwsze słowa deklarowały:

Madrytczy, Madryt będzie wyzwolony. Zachowujcie spokój i unikajcie strefy walk. Pozostańcie wraz ze swoimi rodzinami w swoich domach, nasze szlachetne i zdyscyplinowane wojska będą respektować wasze prawa i was chronić. Nie bójcie się nas, ale lękajcie się tych, którzy oszukiwali was mówiąc, że maltretujemy kobiety i dzieci.

Ochotnicy XI Brygady Międzynarodowej 4 listopada otrzymali rozkaz wymarszu z Albacete. Częściowo na piechotę, częściowo ciężarówkami przybyli do Madrytu 8 listopada. Najpierw, jak opisywała republikańska prasa, przy ogromnym aplauzie zgromadzonych tłumów przedefilowali „twardym żołnierskim krokiem” pryncypialną arterią stolicy Gran Vía śpiewając: Francuzi – „o mojej blondynce, która jest tuż koło mnie”, Włosi – „o dziewczynie, która błaga

żołnierza, aby ten zabrał ją ze sobą na wojnę”, zaś Anglosasi przypominali gromko, że – „Jest daleka droga do Tipperary”.

Pierwsza jednostka Ochotników Międzynarodowych, którzy przybyli do Madrytu poprzedniego dnia, w niedzielę 9 listopada weszła do walki. Ponieważ sytuacja była dla obrońców groźna, wysłano na front madrycki jeden niemiecki Batalion im. Thälmana, z jeszcze niesformowanej XII Brygady Międzynarodowej. Dwa dni potem doszłusowały dwa pozostałe bataliony tej brygady: włoski, im. Giuseppe Garibaldiego i francuski im. André Marty. Dowódcą tworzącej się, właściwie w ogniu walk, XII Brygady został węgierski pisarz i zawodowy rewolucjonista Máté Zalka ps. Lukács, a komisarzem politycznym – Luigi Longo ps. Gallo. XII Brygada obsadziła pozycje na lewym skrzydle obrony Madrytu w rejonie El Cerro de los Angeles.

Na centralnym kierunku natarcia walczone szczególnie zaciekle. Bito się także wręcz w kampusie madryckiego miasteczka uniwersyteckiego, gdzie zdobywano i odbijano gmach po gmachu, piętro po piętrze, sala po sali. Walki toczono w piwnicach, na dachach, w labiryntach korytarzy. Wojska marokańskie zdobyły gmach wydziału architektury, a sąsiedni budynek fakultetu medycyny, nieleżący dalej niż 200 m, jednostki republikańskie utrzymały. W gmachu szpitala klinicznego ochotnicy z Batalionu im. Thälmana z chodzącej w górę i w dół windy rzucali bomby i granaty na Marokańczyków, którzy opanowali niższe piętra.

Kiedy 13 listopada powstańcy obsadzili swoją artylerią wzgórze Garabites w Casa de Campo, bardzo dogodny punkt do prowadzenia bombardowania miasta, republikańskie oddziały 21 listopada przypuściły atak na Garabites, ale bez powodzenia.

Od 15 listopada polski batalion z (późniejszej) Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego otrzymał do obrony sektor pomiędzy Pozuelo a Moncloa. W domu Velázquez, należącym do kompleksu Instytutu Francuskiego, odpierał ataki wojsk marokańskich aż do ostatniego żołnierza. Po trupach Polaków Marokańczycy doszli do placu Moncloa. Powstańcy 20 listopada zdobyli pałacyk La Moncloa, obecną siedzibę premiera Hiszpanii.

Ocenia się, że 75% miasteczka uniwersyteckiego znalazło się pod kontrolą powstańców. Tym samym powstańcze czołówki znalazły się w odległości mniejszej niż 1 km od placu Hiszpańskiego („mniej niż 10 minut tramwajem” – jak odnotował falangistowski kronikarz Augustín de Foxá), serca stolicy z pomnikami Cervantesa, Don Quijote i Sancho Pansy. Żołnierze republikańscy

dosłownie na linię ognia dojeżdżali tramwajem. Maksymalny zasięg ofensywy powstańców odnotowano 8 listopada, kiedy ich czołówki dobiły do mostu Toledańskiego, bronionego przez oddziały republikańskie, dowodzone przez Merę – pułkownika anarchistę. W tym czasie Líster, jeszcze major, przyszła gwiazda republikańskich wojsk, skutecznie kierował obroną odcinka Villaverde-Entrevías.

Dopiero 15 listopada 1936 r. przerażony rozlewem krwi braterskiej biskup Pampeluny Marcelino Olaechea błagał: „Nie przelewajcie krwi, ani kropli więcej!” To był głos wołającego na puszczy. Hiszpańskiej.

Kiedy po Madrycie rozeszły się paniczne pogłoski, że powstańcy opanowali plac Hiszpański, w mieście wybuchła panika. Na pierwszą linię walki przybył wściekły generał Miaja. Pienił się: „Tchórze, umierajcie w okopach razem z waszym generałem Miają!”, ale generał Miaja nie był takim gierojem na co dzień. Potrafił zadbać o własną wygodę i bezpieczeństwo. Bojąc się nalotów, kazał sobie w roku 1937 w Parque del Capricho wybudować bardzo komfortowy bunkier (od lutego 2014 r. można go zwiedzać). Podobnie jak plac Hiszpański, republikanie wiele innych placów, skwerów i bulwarów stolicy zamienili szybko na ogrody warzywne.

Czerwony Madryt wyludnił się na przełomie 1936 i 1937 r. W stolicy mieszkało, a konkretnie wegetowało, niewiele ponad 400 tys. osób, za to napęczniała Barcelona. Przed wojną Barcelona liczyła 1 mln 200 tys. ludności, w trakcie wojny rozrosła się do ponad 3 mln. Dowództwo powstańcze, pewne zdobycia stolicy, przeniosło ciężar bombardowań na następne cele, w zachodniej części Madrytu: na park Oeste, gdzie były zlokalizowane silne baterie artylerii przeciwlotniczej, oraz na wschodnie obrzeża stolicy, na arterie wylotowe ze stolicy na wschód i południe. Tym samym osłabiło wsparcie własnych oddziałów z powietrza, chociaż w walkach prowadzonych w mieście, gdy przeciwników dzieliła zwykle przestrzeń 100 m, lotnictwo miało bardzo ograniczone znaczenie. Poza tym Franco oszczędzał dzielnice zamożne, jak na przykład rejon Salamanki, zamieszkały przez bogatą burżuazję.

Generał Mola, pewny zwycięstwa, w miasteczku Leganes obserwował z wieży kościelnej efekty bombardowania. Dokonano około 50 nalotów, przeprowadziły je głównie lotnictwa niemieckie i włoskie, zrzucając na miasto 40 ton bomb. Dlaczego tak niewiele? Po pierwsze dlatego, że bombardowania miały charakter punktowy, kierowane były na wybrane obiekty wojskowe i to te o znaczeniu strategicznym, po drugie, Franco sprzeciwiał się terrorowi powietrznemu wobec

ludności cywilnej, po trzecie, jaki Hiszpan bez potrzeby chciałby zniszczyć swoją stolicę, którą lada chwilę zdobędzie?

Na madryckim niebie 17 listopada doszło do najbardziej spektakularnej bitwy powietrznej w 1936 r. Nad Paseo del Rosales, na oczach tysięcy mieszkańców stolicy, 14 włoskich fiatów zwarło się z 13 sowieckimi I-15. Włosi stracili kilka maszyn sowieckich, a jeden z sowieckich pilotów wyskoczył na spadochronie. Został zlinczowany przez tłum, bo wzięto go za niemieckiego pilota. Generalnie maszyny sowieckie były szybsze i lepiej uzbrojone, ale lotnicy włoscy niwelowali tę przewagę lepszym wyszkoleniem i większym doświadczeniem bojowym. W dniach 16-19 listopada Legion Condor trzykrotnie zbombardował Madryt. Zginęło około tysiąca osób.

Przed 20 listopada broniły czerwonego Madrytu cztery brygady wojsk republikańskich, oto ich numery i dowódcy: II – Martínez de Aragón, III – Galán, IV – Arellano, V – Sabio), sześć kolumn milicji partyjnych, którymi dowodzili: Ortega, Durruti, Mera, Tierra y Libertad, Perea y Cavada, jedna zmotoryzowana kolumna socjalistów z PSOE, I i II Brygada Międzynarodowa. Dzień 19 listopada był drugim z najbardziej krytycznych momentów w obronie Madrytu. Tego dnia po południu, w pobliżu więzienia Modelo^[248], (José) Buenaventura Durruti Dominguez *vel* Dumange, syn kolejarza, mechanik kolejowy z zawodu, urodzony w mieście León (14 VII 1896), jeden z czołowych liderów anarchistycznych, został trafiony w okolice serca jednym strzałem. Durruti dowodził kolumną anarchistów katalońskich – 3 lub 4 tys. bojowników – broniących Madrytu począwszy od 15 listopada. Znowu szykował się ze swoimi milicjantami do odbicia gmachu kliniki uniwersyteckiej, bronionego przez moros i milicję powstańczą. W ten szary i deszczowy poranek Durruti poprowadził już cztery nieudane szturm. Około 8.00 rano Buenaventura Durruti wysiadał ze swego packarda, gdy dosięgnęła go kula. Mógł to być rykoszet, ale mógł też być przypadkowy strzał z jego własnej broni. Kula przeszła pomiędzy szóstym i siódmym zębem. Inna wersja o przyczynach śmierci Durrutiego mówi, że zastrzelił go jeden z jego ludzi, który sprzeciwiał się drakońskiej dyscyplinie, jaką Durruti zaprowadził w podległych mu oddziałach. Z kolejnej wersji dowiadujemy się, że Durruti próbował z pistoletem w ręku zatrzymać swoich spanikowanych ludzi, wyzywając ich od tchórzy i bękartów i że strzelił któryś z uciekających.

Po 20 minutach rannego Durrutiego jego Katalończycy przewieźli do hotelu „Ritz”, zamienionego na szpital polowy. Przez dobę trzej najlepsi w mieście chirurdzy: Fraile, Monje, Bastos y Santamaría walczyli o jego życie, ale

bezsukutecznie. Do północy był przytomny, zmarł następnego dnia o 6.00 rano. Jego ostatnie słowa brzmiały: „Za dużo komitetów, za dużo komitetów”. Jako przyczynę śmierci lekarze podali wylew krwi do płuc. Buenaventura Durruti osobiście może był odważny, ale dowódcą był na pewno kiepskim: tylko jednego dnia, 18 listopada, stracił tysiąc swoich ludzi. Émilienne, jego kobieta, która była obeznana z bronią, po obejrzeniu koszuli Durrutiego stwierdziła: „Strzał śmiertelny został oddany z odległości nie większej niż 10 cm. Ja wiem kto go zabił, był to człowiek z jego otoczenia, który szukał prywatnej zemsty”. Najbliżej Durrutiego w tej krytycznej chwili znajdowali się jego kierowca Julio Grave i jego trzech adiutantów: Bonilla, Miguel Yoldi, trzecie nazwisko nie jest znane.

Durruti stał się podwójną lewicową legendą, bo był nią już za życia i został świętym anarchistów, takim Che Guevarą lat 30. Jego podobizny znalazły się na plakatach i chustach, śpiewano o nim pieśni, pisano wiersze. Miał iście bizantyjski pogrzeb: 22 listopada o 9.00 w Barcelonie z udziałem 200 tys. osób. Trumnę okrywały dwie flagi: czarna anarchistów i czerwona komunistów.

W Alicante 20 listopada rozstrzelano José Antonia Primo de Riverę. Twórca Falangi umarł z godnością, świadomy, że jego krew dobrze przysłuży się Hiszpanii i że stworzył legendę romantycznego męczennika. Wyrok wykonano na dziedzińcu więzienia w Alicante rano, o godzinie 6.00^[249]. Ostatnim życzeniem José Antonia była prośba do administracji więzienia Benalúa: „Chciałbym ażeby bardzo starannie spłukano i oczyszczono dziedziniec, gdyż nie chcę, aby mój brat stąpał po mojej krwi”. Kapłanem, który wypowiadał i udzielił sakramentów José Antoniowi był José Planelles Marco (ur. w 1884 r. w San Juan de Alicante), współwięzień, którego aresztowano 12 września, ot tak, na ulicy w Alicante i wtrącono do więzienia Benalúa. José Antonio spowiadał się 40 minut, ale rozgrzeszenie otrzymał. Po odprawieniu obrzędów ksiądz podarował mu egzemplarz *Pisma Świętego*. Na koniec obaj wyściskali się i serdecznie wycalowali jak bracia.

Wraz z José Antoniem rozstrzelani zostali Ezequiel Mira Iniesta, Luis Segura Baus, Vicente Navarro, Luis López López skazani na śmierć w odrębnym procesie z 10 listopada. Dwaj byli falangistami, a dwaj karlistami. Ludzie niechętni José Antoniowi po stronie powstańczej, jak Fuset, rozsiewali pogłoski, że tuż przed egzekucją José Antonio załamał się psychicznie i musiano mu zaaplikować zastrzyk uspokajający, aby mógł stanąć na własnych nogach przed plutonem egzekucyjnym. Była to nieprawda, albowiem José Antonio ostatnią noc życia przeznaczył na modlitwę i pisanie licznych listów do wielu bliskich

i znajomych. Wiadomo tylko, że poprosił o krótką zwłokę w wykonaniu wyroku, aby mógł się chwilę przespać.

Po kilku dniach, nocą 29 listopada, milicjanci republikańscy wyprowadzili z więzienia grupę 51 uwięzionych, których zamierzali [rozstrzelać](#) pod murem cmentarnym w Alicante. Ksiądz Planelles miał być tylko, albo aż, tym, który wyprawi ich na tę ostatnią drogę. Nagle jeden z milicjantów popisał się złą i długą pamięcią, bo wykrzyknął, że to właśnie ten klecha wypowiadał José Antonia! Księdza dołączono do prowadzonych na śmierć i stał się 52 ofiarą.

Zmasowane naloty lotnicze i silny ostrzał artyleryjski czerwonego Madrytu, nastąpiły 22 listopada. Ten dzień okazał się dniem przesilenia bitwy o Madryt na korzyść republikańców. Napór powstańców stracił impet, ale na Madryt spadło tego dnia najwięcej bomb. Tego samego dnia w Modelo zamordowano 30 więźniów, którzy mieli zostać albo wymienieni, albo stać się żywymi tarczami. Katami *con amore*, chciałoby się rzec, byli lewicowi więźniowie kryminaliści. Jednym z prowadzących linczu był Manuel González Marín, anarchista z FAI, który w marcu 1939 r. był czynnym uczestnikiem przewrotu pułkownika Casado przeciw Republice.

Na odprawie swojego sztabu w Leganés 23 listopada Franco uznał swoją przegraną: Madrytu nie zdobył.

Generał Kleber 27 listopada zastąpił w funkcji dowódcy XI Brygady Międzynarodowej Jorge Hansa. Jego nowy przydział brzmiał: dowódca pierwszego sektora obrony Madrytu, licząc od lewego brzegu rzeki Perales, do budynków fakultetu medycyny w miasteczku uniwersyteckim.

Varela spróbował obejść linie obronne republikańców od północy, kierując 29 listopada ostrze swojego uderzenia z użyciem niemieckich czołgów na Pozuelo i trasę wylotową na La Coruña, ale natknął się na 40 czołgów rosyjskich. W pierwszym tak wielkim pojedynku czołgów w tej wojnie czołgi niemieckie wyposażone w dwa ckm-emy kalibru 7,62 mm nie mogły wytrzymać konfrontacji z rosyjskimi armatami 45 mm. Do walki na szosie do La Coruña 30 listopada wkroczyły bataliony z BI im. Garibaldiiego i Dąbrowskiego. Doszło do zaciekłych walk wokół wzgórza Garabites, w Húmera i na cmentarzu w Pozuelo. *Interbrigadistas* 4 listopada udało się odrzucić powstańców na linię drogi do Boadilla. Republikanie znów zawdzięczali sukces brawurowej szarży czołgów sowieckich, które poprowadził Paweł Batow.

Ocenia się, że generałowi Moli do zdobycia Madrytu zabrakło dziewięciu batalionów. Po prostu miał za mało powstańczych karabinów, gdyż Madryt

usiłowało bezpośrednio zająć 25 tys. żołnierzy przy użyciu tylko 60 dział, 80 samolotów i około 50 czołgów, podczas gdy samych komunistów w Madrycie było 23 tys. Poza tym atakujący od południa generał Varela popełnił błąd. Równomiernie rozmieścił swoje siły na całej linii frontu, liczącego w decydującym momencie 30 km. Do tego trzeba jeszcze dodać brak doświadczenia wojsk afrykańskich w walkach w warunkach miejskich – ujawniła się całkowita nieprzydatność powstańczej kawalerii, dowodzonej przez generała Moscardó.

Chrzest bojowy przeszły czołgi, które wjechały po raz pierwszy w historii wojen na ulice wielkiej aglomeracji. Nie wypadł on rewelacyjnie. Zbyt samodzielne wyrywały się spod osłony piechoty i stawały się łatwym celem do zniszczenia prymitywnymi środkami, na przykład wiązkami granatów, butelkami z płynem zapalającym, ładunkami dynamitowymi.

Nie sprawdziły się prognozy włoskiego teoretyka wojny powietrznej generała Douheta[251], że rozstrzygające znaczenie w wojnie będzie miało lotnictwo. Z kolei oddziały, którymi dysponował Mola[252], nie mogły być siłą zdolną okupować prawie milionowe i bardzo rozległe miasto. W obronie stolicy republikański generał Miaja stracił 15 tys. ludzi, nie licząc strat wśród ludności cywilnej.

Rząd republikański powrócił z Walencji do Madrytu 1 grudnia. W dniu 4 grudnia miała miejsce napaść na ambasadę fińską, w której jakoby schronili się członkowie V kolumny.

W cieniu walk o stolicę rozegrały się bitwy o Teruel i Loperę (ta druga w dniach od 23 XII 1936 do 8 I 1937).

Doradcy sowieccy Woronow i Kołapakczki 19 grudnia 1937 r. poprowadzili uderzenie odciążające stolicę, kierując się na Teruel. Pierwsi ochotnicy z XIII BI doszli do rogatek Teruelu 28 grudnia, ale straszliwym kosztem: w Batalionie im. Czupajewa danina krwi wyniosła 50%. Na Teruel republikanie przeprowadzili 14 odpartych ataków. Przy takich stratach 2 stycznia republikanie rozpoczęli odwrót, który punktowo przerodził się w paniczną ucieczkę. Linie obrony uratowały: batalion milicji CNT i batalion piechoty alarmowo przerzucone z Albacete oraz powietrzna eskadra Malraux. Wcześniej bowiem, 14 grudnia, republikanie pokusili się o przerwanie frontu powstańców w Andaluzji pomiędzy Alcolea a Alcála la Real. Ochotnicy z BI zdobyli 23 grudnia stację w Andajúr i ważne wzgórze Telegráfico, górujące nad Villa del Río. Republikańskie czołwki doszły do brzegu Gwadalkiwiru. Niektórzy próbowali przepłynąć rzekę wpław,

aby uchwycić przyczółek. Większość przeprawiła się na łodziach. Dobrze umocnieni na swoich pozycjach powstańcy sprawili im krwawą łaźnię. Z sześciuset ochotników z batalionu Sans Nom do swoich powróciło tylko dwustu.

Nocą 25 grudnia przybyły pod Andajúr republikańskie uzupełnienia z XIV BI przeprowadzone przez generała Waltera. César Vidal podaje, że Walter wziął osobiście udział w misji zwiadowczej do wsi Lopera i Villa del Río. Błędnie ocenił, że obie miejscowości są zajęte przez powstańców, w rzeczywistości powstańcy obsadzili je dzień później. Walter wydał rozkaz swoim oddziałom, żeby zaległy w oczekiwaniu na nadejście kolejnych jednostek (tracąc cenny czas), a XIV BI im. Marsylianki wydał rozkaz, aby samodzielnie zdobyła Loperę. Ochotnicy ruszyli do ataku o świcie 28 grudnia, mordercze walki trwały do 23.00. Atakujący znaleźli się w niecce pomiędzy dwoma wzgórzami, przed sobą mając górę. Z trzech stron walili do nich powstańcy, a z nieba raziło ich powstańcze lotnictwo. To była regularna rzeź. Tysiąc ochotników trzymało linię, ale ponad pół tysiąca uciekło. Wyjątkowo zmasakrowana została kompania angielska, dowodzona przez kapitana Nathana, wykrywająca się w pięciu bezsensownych atakach na Loperę. Do końca walki z kompanii liczącej wyjściowo 145 ludzi przy życiu pozostało 68. Śmierć w ataku na Cerro del Calvario ponieśli Brytyjczycy: pisarz Ralph Fox i poeta John Cornford.

Ralph Winston Fox, pisarz, historyk, krytyk sztuki i literatury, zginął w wieku 36 lat, pełniąc funkcję zastępcy komisarza politycznego 121. batalionu XIV BI. Fox, marzył, aby zostać Byronem swego czasu i prowokował śmierć, wplątując się we wszelkie możliwe awantury polityczne i towarzyskie. Ten syn burżuazyjnej rodziny, absolwent Oxfordu, dopiął swego maniackiego celu dopiero w Hiszpanii. Czas i okoliczności śmierci obu Brytyjczyków nie są pewne, gdyż pierwsza informacja o ich śmierci pojawiała się dopiero w depeszy agencji IPC z 11 stycznia 1937 r. Ciało Foxa było nie do rozpoznania, tak zostało zmasakrowane odłamkami. W Loperze, miejscu znanym jako Pilar Viejo, 30 października 1999 r. odsłonięto pomnik ku czci ich pamięci.

Pobici republikanie jeszcze w pierwszy dzień nowego 1937 roku stracili Porcuńę, ale wyczerpani powstańcy nie byli w stanie dotrzeć do Andajúr, co mogło być wstępem do połączenia się z Virgen de la Cabeza – andaluzyjskim Zbarażem. Oczywiście za klęskę pod Loperą musiał się znaleźć winny. Przecież nie mógł nim być generał Walter – ulubieniec Stalina. Kozłem ofiarnym został dowódca Marsylianki Gaston Delesalle. Zaaresztowano go 29 grudnia, a 2

stycznia zafundowano mu parodię sądu polowego. Przy jednym głosie sprzeciwu – Uszera Abramowicza – Delesalle'a skazano na karę śmierci i od razu rozstrzelano.

Powstańczym Zbarażem stała się heroiczna obrona Sanktuarium Maryjnego Santa María de la Cabeza w Sierra Morena. Na tym surowym krajobrazowo wzniesieniu, pozbawionym drzew, ale dobrze zasilanym w wodę, w roku 1227 pewnemu pasterzowi objawiała się Matka Boska. W XIV w. wzniesiono w tym miejscu sanktuarium. Przez osiem miesięcy od 2 września 1936 r. 250 gwardzistów Guardia Civil z Jaén, 100 falangistów i tysiąc ochotników z miasteczka Andújar odpierało tam ataki wojsk republikańskich, znajdując się w całkowitej izolacji od sił powstańczych[253]. Wraz z walczącymi w sanktuarium znalazły się ich rodziny z dziećmi. Do najbliższych pozycji powstańczych w Porcunie obrońcy mieli 30 km, ale dopiero od 1 stycznia 1937 r. Obrońcami-straceńcami dowodził kapitan Guardia Civil Santiago Cortés González, mężny Andaluzczyk (ur. 1897), którego żonę i rodzinę republikanie uwięzili w Jaén.

Szaleńczo odważny lotnik powstańczy Carlos de Haya[254] wielokrotnie dokonywał zrzutów żywności dla głodujących. Oprócz żywności zrzucano lekarstwa, broń, pocztowe gołębie, a raz zrzucano nawet na spadochronie żywego indyka. Na początku kwietnia 1937 r. siłom republikańskim udało się podzielić obrońców na dwie enklawy. Kapitan Cortés, który znalazł się w tej mniejszej części, wieczorem z wiadomością do swoich wypuścił ostatniego gołębia, informując, że zamierza się poddać, gdyż wyczerpała mu się amunicja. Jednak w nocy rozszalała się ogromna ulewa, którą bohaterski kapitan wykorzystał na wyrwanie się z okrążenia i dołączenie do większej enklawy. W samym sanktuarium obrońcy urządzili dla swoich chorych i rannych szpital, a dla dzieci polową szkółkę. Ponownie zjednoczeni obrońcy kontynuowali heroiczny opór aż do 30 kwietnia. Tego dnia do powstańców doleciał kolejny gołąb z wiadomością, że mężny kapitan Cortés został ranny. Wówczas sanktuarium oblegało 20 tys. republikanów.

Jak napisał César Vidal, w ostatecznym szturmie wzięli udział również polscy ochotnicy z BI. Wspierane przez czołgi wojska republikańskie wdarły się 1 maja do sanktuarium. Kapitan Cortés wydał swój ostatni rozkaz: „Guardia Civil i Falanga umierają, ale się nie poddają!”, mimo iż Franco wyraził zgodę na kapitulację.

Republikanie rozmyślnie podpalili sanktuarium. Większość kobiet i dzieci wywieziono ciężarówkami w nieznanym kierunku, a tych obrońców, którzy byli

ranni i dostali się do niewoli, skierowano do obozów koncentracyjnych. Pió Moa napisał: „Tylko 52 obrońców, jacy dostali się do niewoli, nie było rannymi”. Kapitan Cortés zmarł w szpitalu wskutek odniesionych ran. Pogrzebano go w sekrecie, miejsce jego pochówku nie jest znane.

W zaopatrywaniu obrońców Santa Maria de la Cabeza brał również udział najślynniejszy as lotnictwa powstańczego, sympatyczny, drobniutki jak chłopczyk, Joaquín García-Morato^[255] (1904-1939). Wykonał on podczas całej wojny aż 511 misji bojowych, brał udział w 56 walkach powietrznych i zestrzelił 40 nieprzyjacielskich maszyn.

PARACUELLOS-KATYŃ

Już we wrześniu 1936 r. kardynał Tarragony (katalońskiej Częstochowy) Francisco Vidal y Barraquer (1868-1943) dobrowolnie ofiarował się premierowi rządu autonomicznego Katalonii Companysowi jako więzień i zakładnik, w zamian za uwolnienie uwięzionych kapłanów, zakonników, zakonnic i seminarzystów. Hierarcha nigdy nie doczekał się odpowiedzi.

Umiarkowani republikanie w rządzie rozważali ewakuację 8 tys. więźniów. Podobno zastępca szefa bezpieczeństwa Vicente Girauta Linares wysłał taki rozkaz do naczelników więzień. Utrzymywał, że szef bezpieczeństwa Miguel Muñoz Martínez przed opuszczeniem Madrytu wydał mu ustnie takie polecenie. Ewakuacji uwięzionych ostro sprzeciwili się komuniści, na przykład Margarita Nelken, która wkrótce, z iście rewolucyjnym zarem, zachęcała do wybicia więźniów.

Faktycznie juntą kierował z tylnego siedzenia Michaił Kolcow^[256]. W tajnych działaniach bezpośrednich Kolcow posługiwał się pseudonimem Pedro Cheka^[257], ale używał też pseudonimu Miguel Martínez, udając komunistę z Ameryki Łacińskiej. Ten drugi jego pseudonim zdradził sam Stalin, podczas uroczystości w Moskwie w kwietniu 1937 r. tytułując go jowialnie don Miguel. Na odchodnym Stalin zapytał: „Czy towarzysz nosi przy sobie pistolet?” Kolcow potwierdził że tak, a Stalin nie czekając na odpowiedź zapytał po raz drugi: „A czy towarzysz nie myśli czasem o samobójstwie?” Paul Preston, posiłkując się oświadczeniem Lístera, utrzymuje, że Miguel Martínez to komunista stalinista rodem z Meksyku, pochodzenia litewskiego, a Kolcow korespondent „Prawdy” to dwie różne osoby, tyle że zewnętrznie bardzo do siebie podobne.

Tak czy inaczej Kolcow ponoć wymógł, aby milicjanci wyprowadzili z madryckich więzień wielu cywilów i oficerów przeciwników republikańskiego reżimu. Roman Karmen opisuje, jak 6 listopada wcześniej rano wszedł do kompletnie opuszczonego gmachu Ministerstwa Obrony. Błądząc po korytarzach trafił wreszcie do gabinetu, w którym zastał trzy osoby: Kolcowa, pełniącego obowiązki szefa Sztabu Generalnego, pułkownika Vicente’a Rojo i szefa

madryckich komunistów Antonia Meję Garcíę. Trójka obradujących na widok intruza jakby się wystraszyła. Karmen sugeruje, że dalsze ustalenia nastąpiły na posiedzeniu zarządu Partii Komunistycznej, które odbyło się z udziałem Kolcowa tego samego dnia za zamkniętymi drzwiami. Podobno rozważano ewakuację 8 tys. najbardziej niebezpiecznych dla republiki więźniów. W pierwszym etapie miano ich przetransportować do Arganda del Rey.

Komendant 5. pułku Enrique Castro Delgado wspominał, że jego komisarz polityczny, włoski komunista, twardy stalinista Vittorio Vidali (1900-1983), agent NKWD, używający pseudonimów Carlos Contreras, Carlos, Arturo Sormenti, brał udział w tym upiornym procesie decyzyjnym. Vidali miał dokonywać bezpośredniej selekcji ofiar w madryckich więzieniach Modelo i San Anton oraz na miejscu ich rozstrzeliwać. Ernest Hemingway do dziennikarza Herberta Matthews'a mówił: „Vidali tak się rozszalał w tym bestialstwie, że miał przypalony palec wskazujący i skórę prawej dłoni”.

W podobny sposób oczyszczano z wrogów inne madryckie więzienia: Porlier, Ventas, Duque de Sesto, oraz te podmadryckie, jak Alcalá de Heneras. Najwięcej ofiar pochodziło z więzienia Modelo, bo tylko w ciągu pierwszych trzech dni wywieziono z niego na rozstrzelanie 970 ofiar. Wywożono ich autobusami miejskimi. Ten chytry wybieg z tymi autobusami miał sugerować, że więźniowie są przetransportowywani w inne miejsce osadzenia.

Część badaczy utrzymuje, że wywózki były prowadzone i eskortowane w większości przez milicjantów należących do Milicias de Vigilancia de la Retaguardia – Milicji Czuwającej na Tyłach. Służba ta została utworzona we wrześniu 1936 r., a jej podstawowym zadaniem było utrzymywanie porządku i posłuchu na zapleczu. Milicjanci eskortowali autobusy z przewożonymi więźniami, jadąc w samochodach włoskich balilla. Także oni byli trzonem plutonów egzekucyjnych. Autobusy były przewidziane na 70 pasażerów, a milicjanci upychali w nich nawet 400 więźniów. W innej wersji przyjmuje się, że masowymi katami był oddział ITA – jednostki specjalnej, dowodzonej przez agenta, którego znamy jako Tomás. Ten oddział po wykonaniu zadania zamierzano rozformować, a jego członków skierować na najbardziej zagrożone odcinki frontu, aby usunąć nie tylko wykonawców, ale i świadków tego masowego ludobójstwa.

Mordowano w pobliżu strumienia ścieku San José, który zasila rzekę Jaramę w Paracuellos de Jarama (wówczas 18 km do Madrytu). Tam pierwsze strzały mordercy oddali 7 listopada, krótko po godzinie 8.00 rano. Tak zeznawał

naoczny świadek, mieszkaniec tej miejscowości Ricardo Aresté, syn alkada, czternastolatek, który nie poszedł tego dnia do spółdzielni rolniczej, aby sprzedać warzywa, bo nie miał czystego ubrania. Eusebio Aresté, ojciec chłopca, spał jeszcze, gdyż pracował w nocy, był piekarzem.

Pierwsza egzekucja odbyła się w lesie sosnowym przy drodze prowadzącej do Belvis de Jarama. Rozstrzelano więźniów z trzech pełnych autobusów. Innymi miejscami kaźni były: piwnice przysiołka Aldovea, prowizoryczne więzienie w Torrejón de Ardoz, kanały irygacyjne na równinie rzeki Henares. Masakrowano głównie w Paracuellos del Jarama, ale także w Torrejón de Ardoz. W tym ostatnim miejscu w grudniu 1939 r. ekshumowano ciała 414 ofiar.

Rano 8 listopada lewicowy alkad miasteczka Paracuellos del Jarama, Eusebio Aresté Fernández, otrzymał rozkaz, aby zgromadzić wszystkich mężczyzn z miasteczka, w którym mieszkało 1600 osób. Ze zgromadzonych milicjanci wybrali ekipę, która miała usuwać ciała 800 ofiar, ale prawdopodobnie po wykonaniu tego upiornego zadania wszyscy do niego skierowani – około 30 ludzi – zostali zabici. Alkad Eusebio Aresté został w trakcie wojny rozstrzelany przez frankistów.

Według zaniżonych szacunków wymordowano od 2400 do 7 tys. osób. Są historycy, którzy podają liczbę ofiar w przedziale od 10 do 12 tys.

César Vidal^[258] podaje dane osobowe mówiące dokładnie o 4021 ofiarach, ale, jak zaznacza, nie jest to kompletna lista. Paul Preston, angielski historyk o jednoznacznie lewicowych poglądach, przytacza liczbę aż 8 tys. ofiar. Wśród zamordowanych byli między innymi: znany eseista Ramiro de Maetzu, filmowiec Pedro Muñoz Seca, malarze José María Angolotti de Cárdenas, Álvaro Alcalá Galiano. W ramach *sacas*, czyli wywózki z madryckiego więzienia Modelo, 7 listopada 1936 r. został rozstrzelany Hernando Fitz-James Stuart y Falco, diuk Alba, medalista olimpijski gry w polo.

Legendarny bramkarz Ricardo Zamora, jak chce wielu największy w historii światowego futbolu, już przed wybuchem wojny domowej był gwiazdą światowego formatu. Był zdeklarowanym konserwatystą i z tego tytułu oraz z powodu niewyparzonego języka dwukrotnie znalazł się w więzieniu. Pierwszy raz zamknęli go republikanie w 1936 r. w madryckim więzieniu Modelo. Mało brakowało, aby go rozstrzelano w rzeziach z listopada 1936 r. Jednak dzięki pomocy ambasady argentyńskiej udało mu się zbiec do Francji. Drugi raz, już bez zagrożenia życia, za kraty więzienia Porlier wtrącili go na krótko frankiści w 1940 r. W tymże samym 1940 r. jako trener Atlético Aviación de Madrid

(wcześniej i dziś Atlético de Madrid – słynni materaciarze) zdobył swoje pierwsze mistrzostwo kraju. Podobno generałowi Franco nie spodobała się fraza Zamory, że Atlético de Madrid to klub milionerów i reżimu.

Rzezie rozpoczęły się od 7 listopada – rocznicy rewolucji październikowej – i trwały do 4 grudnia. Odbyły się 33 *sacas* – wywózki z więzień madryckich na rozstrzelanie. Przyjęto następującą procedurę: najpierw szli pod ścianę zbuntowani i niezdecydowani oficerowie, następnie falangiści, trzecią grupę stanowili zwykli kryminaliści, rabusie i mordercy, w tym także komuniści i anarchiści, jeśli dopuścili się przestępstw kwalifikowanych jako zbrodnie krwi (w hiszpańskiej procedurze sądowej przestępstwa, w których ofiara może stracić życie, noszą nazwę *crimenes de sangre* – zbrodnie krwi).

Dlaczego mieszkańcy tego miasteczka pod Madrytem (obecnie tuż przy lotnisku Barajas) aż tak zaszli za skórę czerwonym bestiom? Otóż w 1936 r. wybrali sobie na alkada członek Falangi.

Inicjatorem tego ludobójstwa ze strony hiszpańskiej był Santiago José Carrillo Solares, sekretarz generalny Zjednoczonej Młodzieży Socjalistycznej (JSU), przyszły lider komunistów i gwiazda eurokomunizmu. Miał wtedy tylko 21 lat, ale już wówczas dużo znaczył w kierownictwie PCE. Dowody na bezpośrednią odpowiedzialność Carrillo znajdziemy w ukazującym się od 13 listopada „Boletín Oficial de la Junta de Defensa de Madrid”, w którym publikowane są dekrety *el consejero de Orden Público* – radcy Porządku Publicznego. Radcą tego ciała, rozstrzygającego o życiu lub śmierci był od 8 listopada Santiago Carrillo.

Masowym rzeziom podobno próbował zapobiegać Melchor Rodríguez, nazywany Czerwonym Aniołem, od 10 listopada szef republikańskiego więziennictwa. Z kolei Manuel de Irujo, minister bez teki z ramienia baskijskiej PNV, już z Walencji 19 listopada zaalarmował generała Miaję przez jego adiutanta kapitana Castañedę, że w stolicy odbywają się potworne mordy i żeby temu przeciwdziałał. Kapitan Castañeda odpowiedział, że generałowi nic o tym nie wiadomo.

W związku z listopadowymi mordami na powstańcach i innych wrogach Republiki doszło do wydarzenia bez precedensu w historii dyplomacji. Otóż dziekan korpusu dyplomatycznego, akredytowanego przy rządzie republikańskim, ambasador Chile Aurelio Núñez Morgado, wraz z przedstawicielami ambasad Rumunii i Argentyny przekroczył linie republikańskie i w Toledo pogratulował sukcesu dowództwu powstańczemu oraz złożył raport z ogromu zbrodni republikańców w Madrycie.

Bardziej operatywny okazał się przedstawiciel Komitetu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża Georges Henny, który uzyskał zwolnienie 1600 osób z madryckiego Modelo i 1300 z więzienia w miejscowości Alcalá de Henares. Samolot, którym do Genewy via Tuluza 8 grudnia 1936 r. leciał z Madrytu doktor Georges Henny, został nad Guadalajarą zaatakowany przez myśliwiec bez znaków rozpoznawczych. Doktor Henny przewoził dokumentację zbrodni reżimu republikańskiego, tak zwanych *las matanzas de Madrid* – rzezi madryckich. W wyniku walki powietrznej doktor Henny został ranny w nogę, ale przewożący go samolot zdołał uciec napastnikowi. Strona republikańska utrzymywała, że napaści dokonała strona powstańcza, powstańcy, że zaatakowała maszyna republikańskiego lotnictwa, pilotowana przez sowieckiego pilota. Ian Gibson, irlandzki hispanista o socjalistycznych przekonaniach utrzymuje, że w archiwach MCK w Genewie nie ma nawet wzmianki o tym incydencie.

W Hiszpanii następowały zmiany. Santiago Carrillo, jako zgrana karta, otrzymał 24 grudnia 1936 r. dymisję ze stanowiska delegata przy Komisji Porządku Publicznego. Zastąpił go, też komunista, José Cazorla. Z funkcji szefa więziennictwa został zdjęty 1 marca 1937 r. Melchor Rodríguez, a 22 kwietnia 1937 r. Junta de Defensa de Madrid – Rada Obrony Madrytu – została rozwiązana.

I teraz, po wielu latach, glosa. W pewien lodowaty dzień lutego 1978 r. Santiago Carrillo leciał z Barcelony do Madrytu. Mniej więcej 15 minut przed lądowaniem z głośników samolotu wszyscy obecni na podkładzie usłyszeli głos[259]:

Mówi do państwa dowódca samolotu. Za około 10 minut wylądujemy na płycie lotniska Madryt-Barajas. W międzyczasie proszę popatrzeć na ziemię, na prawo od samolotu, na historyczne miejsce Paracuellos de Jarama. Tutaj zostało podczas naszej wojny domowej rozstrzelanych 7 tys. niewinnych osób. Ten, który mówi do państwa jest synem jednego z tych ludzi. Ten, który wydał rozkaz plutonowi egzekucyjnemu jest jednym z państwa współpasażerów tego rejsu: don Santiago Carrillo, który zajmuje fotel 27-B.

Pierwszym autorem, który na arenie europejskiej (niestety, z pozycji jednoznacznie lewicowych) pokusił się o dokonanie próby opisu tego ludobójstwa, był Ian Gibson[260], jego książka została opublikowana w 1983 r.

Hiszpański bratobójczy Katyń, który nosi nazwę Matanzas de Paracuellos – Rzezie w Paracuellos – do dziś nie został rozliczony.

Rząd generała Franco 18 listopada 1936 r. oficjalnie uznały Niemcy i Włochy. Niektórzy historycy łączą tę decyzję z procesem José Antonia w Alicante, a najbardziej ze spodziewanym wykonaniem egzekucji na nim dwa dni później, 20 listopada.

GDY PŁAKAŁA CAŁA CZERWONA HISZPANIA

Psychoza nienawiści i spirala odwetu podsycana przez lewicową agitację przynosiła krwawe żniwo, szczególnie pastwiono się nad klerem. Na przykład w Sigüencie w prowincji Guadalajara 27 lipca 1936 r. zamordowano miejscowego biskupa Eustaquia Nieto. Najpierw schwytał go i osadził tłum, następnie został zastrzelony. Wiadomo, że przed śmiercią wykrzyknął: „Niech żyje Chrystus Król!” Nad ciałem czerwoni oprawcy się pastwili, deptali je, masakrowali i ostatecznie podpalili. Ciało biskupa Nieto porzucono w rowie przy autostradzie z Sigüenty do Estrieras de Medinaceli. Powstańcy, którzy znaleźli okaleczone zwłoki, rozpoznali je po krzyżu biskupim. Również w Guadalajarze w grudniu tegoż roku rozhisteryzowana tłuszcza, podburzona przez czerwonych agitatorów, po zdobyciu miejscowego więzienia zmasakrowała 272 więźniów.

Dowództwo wojsk republikańskich w grudniu 1936 r. podjęło decyzję o powołaniu tak zwanych brygad szturmowych, elitarnych jednostek składających się z najlepszych żołnierzy, lepiej wyposażonych i silniej zmotywowanych ideologicznie. Wzorowano się na sowieckim systemie jednostek gwardyjskich. Do brygad szturmowych zaliczono wszystkie brygady międzynarodowe.

Pierwsze większe natarcie na froncie madryckim podjęły republikańskie wojska w noc sylwestrową z 1936 na 1937 r. pod Majadahonda Las Rozas. Uderzała XII Brygada Międzynarodowa. Działania zaczepne miały charakter lokalny, typowe sprawdzanie siły wroga walką. Jednak wojska powstańcze stawiały na tyle silny opór, że powstało zagrożenie, iż przejdą do kontrofensywy, co też się stało. Aby utrzymać linię frontu, sztab wojsk republikańskich został zmuszony skierować brygady szturmowe i jeszcze dwie Brygady Międzynarodowe – XII i XIV – na zagrożone odcinki.

Od 3 do 17 stycznia 1937 r. powstańcy przejęli inicjatywę strategiczną w górach na północny zachód od Madrytu, co wywołało panikę we władzach republikańskich, które zarządziły częściową ewakuację ludności cywilnej ze

stolicy. Dopiero nowo przybyłe świeże siły republikańskie w rwanych walkach zdołały wyczerpać nacierających powstańców i powstrzymać ich marsz na stolicę.

Rząd autonomiczny w Katalonii 9 stycznia 1937 r. zadekretował prawo do aborcji do 3 miesiąca od momentu poczęcia. Rząd centralny w Madrycie był tak zachwycony tą postępową innowacją, że szybko rozciągnął to zbrodnicze prawo na całą republikańską strefę.

Po drugiej linii frontu w styczniu 1937 r. generał Franco wprowadził własną walutę – *peseta nacionalista* – pesetę narodową – która już na starcie była mocniejsza od republikańskiej, gdyż za jednego funta płacono od 76 do 88 peset narodowych, ale republikańskich już 115. W marcu 1939 r. kurs waluty powstańczej wynosił 129 peset narodowych za jednego funta. Bardzo znamienne, że w maju 1939 r., tuż po zakończeniu wojny, za jednego funta, który miał wartość 4,68 dolara, trzeba było zapłacić już tylko 42 pesety narodowe.

W pierwszej połowie zimy przełomu 1936 i 1937 r. nastąpiło wyciszenie walk, chociaż lokalnie stronie republikańskiej udało się nieco odrzucić bezpośrednie zagrożenie Madrytu. Siły powstańcze zostały odsunięte na odcinku około 50 km na głębokość nawet 30 km, głównie na kierunku zachodnim. Obie strony spożytkowały ten czas na zgromadzenie sił i porządkowanie swego zaplecza. Czerwone podziemie 4 stycznia 1937 r. zamordowało w Irún byłego przywódcę katolickich integrystów karlistę Juana de Olazábalą Ramery (1860-1937).

Nad Morzem Śródziemnym 17 stycznia 1937 r. powstańcy niejako z marszu zajęli Marbellę. Było to działanie o charakterze lokalnym, traktowane jako wyrównanie linii frontu. Frontalny atak na Malagę wojsk powstańczych i jednostek włoskich pod dowództwem generała Mario Roatty, działającego w Hiszpanii jako Mancini, wyszedł dopiero 5 lutego o 6.30. W ataku wzięły udział trzy dywizje Czarnych Koszul i jedna powstańcza. Na zdobycie Malagi ruszyło 15 tys. ludzi wspartych 50 samolotami. Siły Mario Roatty były zmotoryzowane, miały dwie kompanie czołgów i silną artylerię. Generał Roatta został w pierwszej fazie natarcia lekko ranny, co później bardzo nagłaśniał jako przykład swego męstwa.

Mussolini był zniecierpliwiony ślamazarnym sposobem prowadzenia wojny przez Franco. Malaga była dla republikanów do obrony, gdyby pomoc przyszła na czas. W chwili włoskiego ataku Malagi broniło tylko 12 tys. karabinów i trzy eskadry lotnicze: dwie przestarzałych Potezów-540 i Blochów-200 oraz eskadra Malraux, wyposażona w nowocześniejsze maszyny. Z morza nacierających

Włochów wpierały artylerią pokładową powstańcze krążowniki: „Canarias” i „Cervera”.

Jak się okazało, naczelne dowództwo armii republikańskiej dopuściło się szeregu zaniedbań: nie przeprowadzano żadnych prac fortyfikacyjnych, nie zabezpieczono żołnierzom podstawowej osłony, jaką są okopy, nie przerzucono uzupełnień, nie podjęto działań odciążających zagrożone miasto etc. Mówi się, że zawiniło dowództwo, ale bardziej, konkretniej, winni byli miejscowi komuniści, którzy zamiast przygotowywać się do obrony miasta i regionu skupili się na wprowadzaniu swoich porządków społecznych i ekonomicznych oraz na eksterminacji przeciwników politycznych, nie oglądając się na władze centralne. Dopiero w obliczu realnego zagrożenia wszczęli alarm. Już po niewczasie z Walencji do Madrytu przyleciał pierwszy komunista w Kortezach Cayetano Bolivar, ażeby błagać o pilną dostawę broni i amunicji dla Malagi. Premier Francisco Largo Caballero uznał, że Malaga jest już stracona, więc rozkazał: „Ani jednego karabinu, ani jednej pesety więcej dla Malagi!” [\[261\]](#)

Atakujący wzięli Malagę, z dwóch stron, niezależnie, 8 lutego 1937 r. Do miasta wkroczyli Włosi i oddziały powstańcze, do centrum miasta dotarli o 6.30. Zdobyli 12 dział, kilkadziesiąt ckm-ów, milion naboji i jeden samolot, ponadto 600 jeńców, a z więzienia uwolnili 300 aresztowanych. Mieszkańcy miasta całowali po rękach wkraczające wojska, nie wykazywali objawów strachu ani paniki. Ci, co mieli uciec już uciekli z miasta. O 14.00 w mieście zapanował już porządek, znowu zaczęto otwierać sklepy i kawiarnie.

Na przedmieściu Malagi 9 lutego wpadł w ręce powstańców Arthur Koestler. Zaskoczono go na tarasie willi męża swej kochanki mrs Dorothy o 10.30, jak z filiżanką kawy przyglądał się przejazdowi Czarnych Koszul. Willa nazywała się Santa Lucia, a rogiem był 72-letni zoolog sir Peter Chalmers-Mitchell, który kazał wywiesić nad posiadłością Union Jack [\[262\]](#) i poszedł się zdrzemnąć.

Jednym z trzech aresztujących był odbijający z bronią w rękę swoje rodzinne miasto kapitan honorowy Legii Cudzoziemskiej, Luis Bolín. Czerwonego prasowego prominenta przywieziono do więzienia w Sewilli 13 lutego. *Notabene* Bolín przybył do tej willi aresztować jej sędziwego gospodarza, który zbyt dokładnie rozpisywał się o poczynaniach powstańców w swych listach do czytelnika dla londyńskiego „Timesa”, ale zadowolił się pojmaniem Koestlera. Luis Bolín tak się wczuł w rolę oficera legionisty, że zaczął paradować w bryczesach i wysokich butach, co na gabinetach i salonach powstańczego rządu wyglądało co najmniej ekstrawagancko. W piątek 15 kwietnia 1937 r.

strażnik więzienia wywołał nazwisko Koestler. Pisarza wyprowadzono na podwórze i postawiono pod ścianą. Odwrócony słyszał jak za jego plecami żołnierze przeładowywali broń, ale po chwili usłyszał: „Koestler do celi”. To miał być taki żołnierski szpas.

W dniu 10 lutego powstańcy zdobyli Motril i Vélez de Málaga, linia frontu na krótko się ustabilizowała. Władzę cywilną i wojskową Włosi w Maladze na własną rękę, bez uzgodnienia z Franco, przekazali pułkownikowi José de Borbón, diukowi Sewilli. Włosi urządzili wielką fetę z paradą, generał Roatta i hrabia Rossi triumfowali. Ale też ponieśli straty: 555 osób w tym 131 zabitych. Na wiadomość, że padła Malaga, zapłakała cała czerwona Hiszpania, to był cios nokautujący.

W Walencji komuniści zwołali Wiec Hańby. Do tysięcy rozżalonych wściekła La Pasionaria wykrzyczała swój żal: „Nie chcemy takiego wojska, którego generałowie nurzają się w rozpuście w burdelach i lupanarach podczas gdy nasze kobiety i nasze dzieci są masakrowane z karabinów maszynowych na drogach”.

Powstańcy w Maladze urządzili odwetową rzeź. A mieli się za co mścić. Otóż w lipcu 1936 r. republikanie rozstrzelali w Maladze 46 prawicowców. Potem masakrowali wrogów systematycznie, na przykład 24 października rozstrzelali ponad 100 osób. W Rondzie zabili również ponad 100 osób, głównie z kleru i rodzin przemysłowców. Twierdzili, że ich represje są odpowiedzią na bandyckie bombardowanie miasta, prowadzone przez lotnictwo powstańcze i włoskie. Powstańcy zemścili się okrutnie, ale stosowali procedurę sądową. Wymordowano 1574 republikanów. Jednemu z krwawych sądów przewodniczył ostatni frankistowski premier Hiszpanii Carlos Arias Navarro.

Carlos Arias Navarro urodził się w Madrycie 11 grudnia 1908 r. Był prawnikiem, w 1937 r. gubernatorem Malagi, w latach 1957-1965 szefem sił bezpieczeństwa, potem wiceburmistrzem i burmistrzem Madrytu, przewodniczącym Korteżów. Ostateczną decyzję o jego nominacji na premiera podjął Franco 28 grudnia 1973 r. Jego premierostwo 11 grudnia 1975 r. potwierdził król Jan Karol I. Z funkcji premiera został zwolniony 1 lipca 1976 r., zmarł w roku 1989.

Wspomniany już agent Kremla Carlos (Vittorio Vidali) oskarżył republikańskich dowódców o zdradę. Zdjęto z funkcji i uwięziono generałów: José Asensia Torrada, Martíneza Cabrera y Martíneza Monje i dwóch pułkowników.

Upadek republikańskiej Malagi miał swoje literackie konsekwencje.

Republikańskiego generała Asensia oskarżono o sabotaż i nieudolność, co pomogło powstańcom zdobyć miasto. Postawiono go przed sądem i w październiku 1937 r. skazano na karę więzienia. Odsiadując karę generał Asensio napisał książkę. Jego wynurzenia miały charakter spowiedzi i zarazem opisu działań wojennych wokół Malagi. Rozesłał swoją książkę do członków rządu, była ona też dostępna w księgarniach w strefie republikańskiej. Po jej lekturze Largo Caballero uznał, że winę za niesłuszne uwięzienie generała Torrado ponosił Indalecio Prieto, który znalazł w nim wygodnego kozła ofiarnego. Kiepskiego generała, a bardziej przekonującego autora zwolniono z więzienia, a w lipcu 1938 r. odbył się jego proces rehabilitacyjny.

Aby utrzymać linię i powstrzymać (wygasający) napór włosko-powstańczy, dowództwo republikańskie począwszy od 12 lutego skierowało w rejon walk nowe siły, w tym XIII BI. Front się przesuwał raz w tę, raz w tamtą stronę. Dłużej walki toczyły się od 22 do 27 lutego na linii portowy Motril – masyw Mulhacén. Mulhacén to najwyższa góra na półwyspie, położona w Sierra Nevada – Górach Śnieżnych, mierzy 3478 m n.p.m. Walczono w zasypanych śniegiem górach przy minus 15 stopniach. Front ustabilizował się około 27 lutego.

Powstańcze radio w Salamance podało 11 grudnia 1975 r., że w Madrycie czerwone bestie rozstrzelały 300 tys. ludzi, co było nieprawdą, ale wiadomość poszła w świat.

JEST TAKA DOLINA W HISZPANII NAZYWANA JARAMĄ

W lutym (od 5 do 24) powstańcy spróbowali rozerwać republikańską linię frontu nad rzeką Jaramą, żeby wyjść na kluczową arterię drogową Madryt-Walencja, na południowy wschód od stolicy. Pierwotnie planowali uderzyć 24 stycznia, ale złe warunki pogody uniemożliwiły akcję zaczepną. Mimo to walki wyprzedzające zasadniczą ofensywę toczyły się już od 4 lutego. Właśnie z uwagi na długotrwałe ulewy Jarama tak przybrała, że można było ją sforsować tylko przez most w Pindoque lub w San Martín de la Vega.

Najpierw rozegrały się ciężkie walki wokół miasteczka San Martín de la Vega, które powstańcy zdobyli 9 lutego o brzasku. Dopiero 11 lutego partyzanci mogli się przygotować do przekroczenia rzeki. Sytuacja była krytyczna, ponieważ Miaja, generał republikański, 8 lutego posłał w bój odwodową 11. Dywizję Lístera, którego generał Pawłow, doradca sowiecki, określił jako „duszę oporu republikańskiego w tamtych dniach”. Dywizja Lístera pierwotnie była przewidywana do wykonania uderzenia na pozycje powstańcze na innym odcinku frontu madryckiego.

Główne uderzenie powstańców nastąpiło w nocy 11 lutego o 2.00. Legioniści z Ifni, pod majorem Nicolásem Molero Lobo, cichutko jak koty podeszli pod most w Pindoque. Zaskoczyli śpiących *interbrigadistas* z XII BI. Druga kompania została praktycznie wycięta, tylko czterem ochotnikom udało się uciec. Saperzy powstańczy przecięli kable do ładunków, które w przypadku zagrożenia miały wysadzić most. Już rano oddziały powstańcze, w tym kawaleria pod podpułkownikiem Cebollino, przeszły po moście na drugą stronę rzeki. *Interbrigadistas* z pierwszej kompanii XII IB, mimo brawurowego ataku, nie udało się zlikwidować przyczółka powstańców. Próbę ponowili Polacy z Brygady im. Dąbrowskiego wspierani przez czołgi, ale też bez sukcesu. W ciągu doby batalion francuskich ochotników dowodzony (nominalnie) przez André Marty'ego

wykrwawił się i ustępował pod naporem Marokańczyków i legionistów pod komendą Eduardo Saenza de Buruga. Powstańcy wdarli się w głąb linii obronnych republikanów na 15 km, na szerokości 25 km. Wówczas rozpoczęła się, jak ją nazwał pułkownik Rojo, „pierwsza bitwa intendentury w tej wojnie”. O dalszym powodzeniu walk zaczęły bowiem rzeczywiście decydować regularne dostawy zaopatrzenia.

Nad Jaramą chrzest bojowy przeszedł najmłodszy[263] w całych siłach zbrojnych Republiki batalion z Brygady im. Abrahama Lincolna. Od pewnego momentu, i to w dwóch fazach, 450[264] ochotnikami dowodził 28-letni Amerykanin, Robert Hale Merriman (rocznik 1909), syn drwala, mistrz rugby, doskonały tenisista, jeszcze lepszy pokerzysta i brydżysta. Był po studiach rolniczych na uniwersytecie w Reno, stan Nevada, nie miał przygotowania oficerskiego. Postawny – 1 m 86 cm, ważył 86 kg – ale naiwny jak pięciolatek, okularnik o dosyć topornej aparycji. Z żoną Marion, swą równolatką, odwiedził ZSRR i oboje zachwycili się rzeczywistością sowiecką. W Moskwie Merriman dawał lekcję angielskiego i propagował nowoczesną agronomię. Wielki Bob, jak go nazywano w Moskwie, aby się upodobnić do typowego Rosjanina, przefarbował włosy na jaśniejszy blond. Demonstracyjnie wywiesił w pokoju flagę sowiecką z wytoczonym hasłem: „Kierować się linią Partii”. Merriman to kolejny internacjonalista sadysta, tak pastwiący się na swoich podwładnymi, że nawet zasłużył sobie nad miano: *murderman* – morderca. Pod Gandesą 1 kwietnia 1938 r. Merriman wraz z amerykańskim komisarzem Dave Doranem dostał się do niewoli powstańczej. Jest pewne, że zostali rozstrzelani.

Przyjmuje się błędnie, że Merriman stał się inspiracją dla Hemingwaya do stworzenia postaci Roberta Jordana z powieści *Komu bije dzwon*. Zresztą prawie wszyscy ochotnicy amerykańscy nie mieli wcześniej żadnego kontaktu z wojskiem. Z reguły byli to albo lewicujący robotnicy, albo, w mniejszym stopniu, zblazowani studenci wywodzący się z bogatych rodzin, którzy chcieli przeżyć przygodę swego życia. Nic też dziwnego, że w walkach zginęło ich 120, a rannych zostało 175[265].

Ale właściwie dlaczego od pewnego momentu i w dwóch fazach dowodził Merriman? Otóż pierwotny dowódca – James Harris – w obliczu wroga załamał się i odesłano go do szpitala, zresztą pijanego w sztok. Wtedy zastąpił go Merriman. Po kilku dniach Harris wrócił ze szpitala i przejął dowództwo jakgdyby nigdy nic. Zafundował swoim ludziom 19 lutego nocny forsowny marsz, który przeszedł do legendy jako: *the Moon Light Walk*. Zdając sobie sprawę

z niebezpieczeństwa, jakie dla podkomendnych stanowi szalony Harris, Merriman przejął dowodzenie, a Harrisa zabrał ambulans do szpitala dla wariatów.

Oddziały z Brygady im. Lincolna-Waszyngtona wraz z Irlandczykami F. Ryana weszły do walki 10 lub 11 lutego. Po sforsowaniu przez powstańców Jaramy, walki w znacznej mierze toczyły się powyżej 600 m nad poziomem morza. Batalion anglojęzyczny, zmagając się z deszczem i śniegiem, obronił 12 lutego Wzgórze Samobójców, odpierając przez sześć godzin zmasowane ataki CTV. Włosi byli wspierani huraganowym ogniem powstańczej artylerii z góry Pingarron. Heroiczna obrona amerykańskich *internacionales* umożliwiła stronie republikańskiej ściągnięcie posiłków: jednostek Listera i Modesto, brygady Campesino, formacji z milicji anarchistycznej i komunistycznej oraz Batalionu im. Garibaldiego złożonego z włoskich ochotników. Zdarzyło się że Irlandczycy od generała O'Duffy starli się w bezpośredniej walce z Irlandczykami z Brygady Międzynarodowej im. Lincolna.

Raport dzienny z dnia 16 lutego dowództwa wojsk republikańskich z frontu nad Jaramą podawał:

Nasze wojska odparły energicznie trzy ponawiane w krótkim czasie ataki wroga. Lotnictwo wroga zbombardowało wioskę Tarancón, zabijając 3 osoby cywilne i raniąc 20, głównie kobiety i dzieci. W powietrzu nasze lotnictwo walczyło z sukcesem z lotnictwem wroga: dwoma trzysilnikowymi junkersami i dwoma myśliwcami. Jeden junkers i jeden myśliwiec zostały zestrzelone i spadły poza liniami wroga. Na naszą ziemię spadły: drugi junkers i drugi myśliwiec. Członkowie załogi junkersa wyskoczyli z płonącej maszyny na spadochronach: obserwator Ángel Seibane, sierżant radiotelegrafista i sierżant mechanik. Wszyscy trzech dostali się do naszej niewoli.

Ze strony republikańskiej była to legendarna bitwa młodzieniaszków tak zwanego straconego pokolenia, co uzasadnia poniższy fragment głośnego wiersza autorstwa uczestnika bitwy, poety z USA Edwina Rolfe, Żyda urodzonego w Finlandii.

Jest w Hiszpanii dolina nazywana Jarama
znamy my wszyscy to miejsce dobrze
dlatego że tutaj poległa nasza młodość
i nasz wiek dojrzały w znacznej mierze także.

Autorstwo Rolfe, który pracował w redakcji pisma BI – „Wojownik Wolności” – jest podważane. Jeszcze co najmniej dwóm osobom jest przypisywane autorstwo tego wiersza. Pierwszym jest Alex Mac Dade, który swój wiersz

zatytułował – *Dolina rzeki Jarama*, a drugim Charles Donnelly. Powyższe słowa stały się kolejnym hymnem Brygad Międzynarodowych. Były śpiewane do melodii amerykańskiej ballady *Red River Valey*, a szczególnie były popularne w Brygadzie im. Lincolna.

Dniem przesilenia walk był dzień 12 lutego. Natarcie powstańcze straciło impet, a linia obronna republikanów okrzepła. Przez ponad tydzień toczyły się walki pozycyjne, które nie miały zasadniczego znaczenia dla zmiany linii frontu. Po zaciętych walkach 23 lutego powstańcy z dużymi stratami zostali zmuszeni do wycofania się. Decydujące znaczenie dla odparcia powstańczego natarcia miały bataliony czołgów osadzonych już przez mieszane załogi: rosyjsko-hiszańskie, dowodzone przez N. Pietrowa, S. Urana, G. Sklezniewa, D. Pogodina, które zatrzymały Maurów i legionistów, wychodzących na szosę Madryt – Walencja. Republikanie przypuścili kontratak 27 lutego, ale wzmocnieni powstańcy odparli go, powodując u atakujących duże straty: z 27 republikańskich czołgów zniszczyli 11, a 5 przejęli, wzięli sporo jeńców, w tym czterech młodziutkich Francuzów, *internacionales*, żaden z nich nie miał jeszcze nawet 18 lat.

W dolinie Jaramy wojska republikańskie straciły łącznie 10 tys. ludzi, z czego co najmniej 2 tys. zostało zabitych. Całkowite straty powstańcze oszacowano na 6 tys. Ochotnicy z BI zapłacili życiem 850 razy, ranami – 2 tys., do niewoli dostało się nie mniej niż 600 walczących. Batalion brytyjski, który pod Jaramą przeszedł chrzest bojowy, zapłacił za niego tylko w dniu 23 lutego 986 ofiarami, tylu było zabitych, rannych, zagonionych i wziętych do niewoli. Brytyjczyków pod Jaramą poległo 126.

Po bitwie obie strony ogłosiły się zwycięzcami. Na polu bitwy nad rzeką Jaramą władze republikańskie wzniosły pomnik ku czci poległych w roku 1937 *internacionales*. Monument w formie „proletariackiego kułaka” z ręką prawie obnażoną do łokcia, poniżej nadgarstka był ozdobiony pięcioramienną gwiazdą – nie należał do udanych. W 1939 r. władze frankistowskie wysadziły go w powietrze.

LANIE WŁOSKIE POD GUADALAJARĄ

Po remisie nad Jaramą powstańcy przenieśli ciężar uderzenia bardziej na północny wschód, w kierunku miasta Guadalajara – ważnego węzła komunikacyjnego, odległego 80 km od Madrytu. Dowództwo powstańcze planowało obejście pierścienia obrony Madrytu od północnego wschodu. Ale, jak chciał Mussolini, miała to być włoska operacja i włoski sukces.

Na falach radia Sewilla 26 lutego porywczy generał Queipo de Llano, nie zastanawiając się wiele pisał, że Madryt zostanie zdobyty 12 albo 14 marca, ułatwiając w ten sposób republikanom przygotowania do obrony. Operacja pod Guadalajarą toczyła się od 8 do 22 marca. Do czwartego szturmu na stolicę powstańcy zgromadzili znaczne siły: korpus włoski – 31 tys. wyborowego wojska, ponadto 35 tys. ludzi tworzących cztery powstańcze dywizje.

Mussolini chciał pokazać światu, że trzy wcześniejsze powstańcze natarcia na Madryt poniosły klęskę, bo Hiszpanie Franco źle się bili i byli słabo dowodzeni. Czwarta próba zdobycia Madrytu nosi nazwę operacji guadalajarskiej. Głównym trzonem atakującym mieli być Włosi. Włoski Korpus Ochotniczy przerzucono spod Malagi do Sigüenzy. Upojeni sukcesem Włosi pchnęli do walki wszystko, co mieli najlepszego, w tym chlubę swoich wojsk – elitarną dywizję Littorio^[266] pod generałem Anibale Bergonzolim (1884-1973), dysponującą 81 czołgami i 200 działami oraz między innymi kompanią wojny chemicznej. W myśl doktryny wojny zmotoryzowanej, której gorącym wyznawcą był Mussolini, włoscy piechurzy na linię ognia mieli się przemieszczać na kołach. Włosi i powstańcy zgromadzili prawdziwą zmotoryzowaną armadę: 3685 samochodów i pojazdów oraz różnego typu motocykle i 32 samochody pancerne. Pozycje republikańskie miało atakować 108 włoskich czołgów, a salwami miały je pokryć 222 działa (lub 258) i 78 moździerzy. Wyjściowo lotnictwo włoskie liczyło 50 myśliwców i 12 samolotów rozpoznawczych. Niestety, nie są znane pewne dane, co do wielkości całego lotnictwa strony powstańczej.

Generał Rojo w swoich wspomnieniach podaje nieco inne liczby strony

atakującej. Pierwszy włoski korpus składał się z 1. Dywizji generała Coppi, 3. Dywizji generała Novolari, 4. Dywizji właśnie Littorio, pod generałem Bergonzolim i dwóch brygad mieszanych. Całość sił dopełniały: batalion czołgów, kompania zmechanizowana i inne wyspecjalizowane jednostki. Rojo oceniał więc siły włoskie na 50 tys. wojska, 140 dział i lotnictwo w proporcji 3 : 1 na korzyść Włochów. Z kolei Ramón Garriga napisał o 90 włoskich samolotach. W pierwszym starciu pozycji republikańskich broniła 12. Dywizja, licząca 10 tys. żołnierzy, mająca na wyposażeniu tylko 15 dział i 85 ckm-ów. Ramón Garriga podaje inne dane odnoszące się do początkowego stanu wyposażenia republikańskiej strony: 50 czołgów, 22 działa, 50 moździerzy, samolotów 30.

Już w trakcie walk siły republikańskie rozrosły się w 4. korpus, dowodzony przez podpułkownika Jurado z szefem sztabu majorem Muedrą. 4. Korpus tworzyły: 11. Dywizja Listera, 14. Dywizja Mery, 12. Dywizja pułkownika Lacalle'a i na lewej flance samodzielna 72. brygada. Razem do 100 tys. wojska.

W przypadku sukcesu i przełamaniu republikańskich linii pod Guadalajarą do akcji miał wejść powstańczy korpus Madryt, który – według założeń strategicznych strony włoskiej – miał uderzyć od zachodu i południowego zachodu na stolicę. Włosi byli tak pewni powodzenia, że przewidywali, iż ich wojska będą się posuwać po 25 km na dobę. Do swego uderzenia wybrali bardzo właściwy dla siebie teren. Obszar w miarę płaski, z dobrze rozwiniętą siecią drogową: 5 dróg krajowych oraz autostrada – idealny dla kolumn zmotoryzowanych. Natarcie włoskie rozpoczęło się 8 marca, wtedy też nastąpiły długotrwałe deszcze na przemian ze śniegiem. Włosi, mając sześciokrotną przewagę, dosyć łatwo przełamali pozycje obronne republikanów w trzech miejscach. Wspomagający ich generał Moscardó dokonał swego wyłomu na odcinku Torre del Burgo, 50. Brygada republikańska poszła w rozsypkę. Również zagrożona została XI Brygada Międzynarodowa. Włosi zastosowali nową broń – miotacze ognia zamontowane na lekkich czołgach, co przeraziło żołnierzy republikańskich, ale na krótko, bo szybko znalazł się na nią skuteczny sposób. Wystarczyło, aby jeden odważny żołnierz ukrył się w jakimś zagłębieniu terenu i przepuścił opancerzonego potwora zięjącego ogniem, po czym od tyłu rzucił na niego granat. Było to tym łatwiejsze, że zmotoryzowane miotacze ognia zwykle posuwały się bez osłony piechoty^[267]. Efekt celnego rzutu prawie zawsze był ten sam: ruchomy miotacz ognia stawał w płomieniach. Według raportów powstańczych nieprzyjaciel tylko 8 marca stracił 50 ludzi i 5 ckm-ów. Tego też dnia rozpadał się ulewny deszcz.

Strona włosko-powstańcza zdobyła 10 marca na odcinku natarcia Sigüenza Brihuegę, twardo bronioną przez batalion Czerwonych Lwów. Do niewoli dostali się major, dwóch kapitanów, ponad 100 żołnierzy, dwa działa i inny materiał wojenny. Republikanie dwukrotnie, bez sukcesu, próbowali odzyskać Brihuegę, przypuścili szarżę 12 czołgów sowieckich. Deszcze trwały, chmury nisko zawisły nad teatrem walki, nasiąknięta ziemia zmieniała się w bagno. Ludzie byli przemoczeni do kości, nie sprawdziły się służby zaopatrzeniowe. Obecny na linii sowiecki korespondent Kolcow pisał, że żołnierze republikańscy na niektórych odcinkach przez trzy doby nie otrzymywali posiłków, nie mógł się nachwalić madryckich uliczników, którzy dzięki sprytowi i brawurze zdobyli kilka włoskich tankietek.

Stronie nacierającej szybko szyki popsuła aura. Atakujący nie mogli użyć lotnictwa – swego najważniejszego atutu. Do klęski wojsk włoskich, które stanowiły większość atakujących sił, w znacznej mierze przyczyniła się pogoda. Niski pułap chmur uniemożliwił lotnictwu włoskiemu działanie, ale sprzyjające warunki pozwoliły lotnictwu republikańskiemu bombardować bezkarnie kolumny włoskie, zanim te weszły jeszcze do walki. Lotniska, z których startowały samoloty włoskie i powstańcze znalazły się w strefie chmur i mgły, a nad lotniskami republikańskimi świeciło słońce i panowała doskonała „lotna” pogoda. Co więcej, republikanie szybko w drugiej fazie batalii zgromadzili więcej samolotów. Początkowa relacja 90 maszyn powstańczych na 30 republikańskich uległa zmianie na korzyść republikanów. Stosunek ten wynosił 1,4 : 1. Wykorzystując sprzyjającą aurę, piloci republikańscy dodatkową przewagę w powietrzu uzyskiwali większą częstotliwością lotów.

W ciągu dwóch dni strona włosko-powstańcza posunęła się w głąb terytorium wroga na 25 km, maksymalnie, punktowo, do 30 km. Tym samym powstańcy utracili najważniejsze elementy: zaskoczenia i osłony powietrznej. Republikanie zyskali czas, żeby przygotować się i przegrupować siły, zanim 10 marca ruszyło frontalne uderzenie powstańców, ponadto ich 4. Korpus bił się brawurowo. Znowu szczególnie korzystnie sprawdziły się sowieckie czołgi T-26B, które przełamały parokrotnie włoskie pozycje. Rosyjscy pancerniacy doskonale maskowali swoje maszyny w terenie i w odpowiednim momencie, z zaskoczenia, atakowali rozciągnięte zmotoryzowane kolumny włoskie. Okazało się, że nadmierne włoskie zaufanie do motoryzacji było błędem, a nawet wręcz hamowało tempo natarcia. Czołówki wojsk włoskich wdawały się w wymianę ognia z pojedynczymi republikańskimi czołgami. Republikańskie wozy

dokonywały odskoku na z góry przygotowane kolejne punkty oporu, gdy przewaga nacierających stawała się rozstrzygająca.

Z samego rana 12 marca nad pozycjami włoskimi pojawiły się samoloty^[268] i z nagłą lunął deszcz. Dwakroć zaskoczeni Włosi, często w bieliźnie, rzucili się ucieczki krzyżąc: „Bombarduje nas lotnictwo rosyjskie! Rosjanie nadlatują!” A mieli czym uciekać, bo pułkownik Giancarlo Tozzoni miał 200 ciężarówek. On sam pierwszy wskoczył do jednej z nich. Stchórzył. Kapral z hiszpańskiej Guardia Civil wraz z czwórką ludzi próbował zatrzymać uciekających krzyżąc: „Tchórze, włoskie gówna zawracajcie!” Gdy to nie poskutkowało, Hiszpanie zaczęli strzelać. Bez efektu. Dopiero kilka kilometrów dalej przerażeni Włosi zaczęli formować kolumnę. Zdając sobie sprawę z rozmiarów pogromu i swego tchórzostwa pułkownik Tozzoni, nie wysiadając z wozu, zastrzelił się na oczach swoich ludzi^[269].

Pod wioską Trijuerque 18 marca republikanie ruszyli do ataku na bagnety nacierając na pozycje włoskie. Doszło do sytuacji paranoicznej na odcinku arterii komunikacyjnej Madryt – Albacete: Włosi z korpusu CTV starli się z włoskimi Brygadami Międzynarodowymi. I tak po południu 18 lutego Włosi z Batalionu im. Garibaldiego walczyli wręcz z włoskimi członkami Czarnych Koszul na terenie ubojni we wiosce Torija^[270]. Pojmany włoscy *internacionales* masowo wieszali na hakach rzeźnickich.

Podczas trzeciego republikańskiego kontrataku na Brihuegę (18 marca) Włosi z Brygady Międzynarodowej wzięli do niewoli wielu Włochów z CTV. W rezultacie ciężkich walk do północy Brihuega została odbita przez republikanów. Obie walczące włoskie strony zastosowały środki wojny psychologicznej. Włosi z CTV zasypywali pozycje Włochów z Brygady Międzynarodowej ulotkami, a ci rewanzowali się audycjami i apelami propagandowymi, nadawanymi przez głośniki i megafony, które porozwieszali na zaśnieżonych gałęziach. Ta wojna na słowa, a częściej na obelgi i ulotki trwała czasem tak długo, że poirytowani polscy *internacionales* wściekali się: „Co to jest? Wojsko czy Armia Zbawienia? Jeśli tamci Włosi chcą zdezerterować, to dlaczego nie zaczną od wybicia oficerów?”

Po sześciu dobach walki włoska elitarna Dywizja Littorio pod generałem Bergonzolim, odgryzając się czerwonym, wycofała się ze znacznymi stratami. Niestety, tym razem to niektóre powstańcze jednostki hiszpańskie uległy panice i porzuciły swoje stanowiska, uciekając jak króliki. Na dodatek czołówki wojsk włoskich, które miały obejść główne zgrupowanie wojsk republikańskich od

wschodu, 19 marca zbyt daleko oderwały się od swych sił głównych i nie mając wsparcia poniosły kolejną klęskę na płaskowyżu Alcarria. Pobici Włosi czmychnęli, pozostawiając republikanom znaczne ilości materiału wojennego.

Linie powstańcze zostały zagrożone rozdzieleniem, na szczęście bataliony włoskie, które zdążyły obsadzić drugą linię obrony pod dowództwem już generała José Moscardó [♦] biły się świetnie i zdołały zatrzymać republikańskie natarcie na brzegu rzeki Henares. Jednak republikanie przejęli ogromną zdobycz wojenną: 48 dział, 8 moździerzy, 400 karabinów maszynowych, 10 czołgów, 170 samochodów. Włosi stracili 35 samolotów, 45 czołgów, 100 dział i wiele sztuk innej broni. Były to straty tak znaczące, że Włosi zostali zmuszeni do reorganizacji Korpusu Wojsk Ochotniczych. Od 2 kwietnia 1937 r. składał się on jedynie z trzech dywizji: Littorio, Frece Neri i XXIII Marzo, jednostki kombinowanej z XXIII Luglio i artylerii polowej.

Po klęsce pod Guadalajarą, Mussolini^[271] odwołał dowódcę CTV, generała Roattę, jego miejsce zajął generał Ettore Bastico (1876-1972). Z kolei w październiku 1937 r. generała Bastico zastąpił generał Attilio Teruzzi (1882-1950) fanatyk, członek Czarnych Koszul. Rzeczywiście miał rację generał Miaja, kiedy mówił: „włoscy generałowie: Bergonzoli, Nuvolari, Rossi, Coppi wyszli z najlepszych szkół wojskowych we Włoszech, nasi dowódcy Líster, Mera, El Campesino nie posiadali w zasadzie wykształcenia wojskowego, zdobywali doświadczenie w walce, sprawdzili się, ponieważ to oni mieli rację w tej bitwie”. *Notabene* Líster i El Campesino byli komunistami, a Mera anarchystą, dowódcą czysto anarchistycznej 14. Dywizji.

Obie zmagające się strony wyczerpały swoje rezerwy i po 24 marca linia frontu na tym odcinku ustabilizowała się. Po sromotnym laniu pod Guadalajarą Włosi spuścili z tonu, bardzo obniżyło się morale ich korpusu ekspedycyjnego. W dalszych walkach wykazywali wręcz asekuranctwo, już nie pchali się na pierwszą linię ognia.

Nie kryjąc rozmiarów włoskiej pomocy dla Franco dziennik włoskich sił zbrojnych „Forza Armata” oficjalnie podał, że do 27 kwietnia 1937 r. Mussolini wysłał do Hiszpanii 100 tys. wojska (oczywiście wliczając rotację stanów osobowych) i 40 tys. ton materiału wojennego.

Gdy Włosi wykrwawiali się pod Guadalajarą, wojska powstańcze, bez większych strat i problemów, zajęły Teruel. Bezpośrednie zagrożenie stolicy zostało zażegane po raz drugi. Doszło jednak do przesilenia rządowego.

Pod koniec marca 1937 r. republikański pułkownik artylerii Joaquín Pérez Salas

na andaluzyjskim froncie pod Pozablanco w błyskotliwy sposób rozbił zagon powstańczy atakujący słynne kopalnie rtęci w Almadén. Był to taki majstersztyk sztuki wojennej, że nawet na falach powstańczego radia Sewilla generał Queipo de Llano powiedział z żalem: „Jaka szkoda, że taki świetny dowódca jak Pérez Salas stanął po stronie czerwonych”.

W obozie władzy republikańskiej zbierało się na przesilenie rządowe. Premier Francisco Largo Caballero był już za stary. Miał 67 lat, chodził spać już o 20.00, forsował posłusznych, acz niezdolnych generałów, prowadził jakieś sekretne gry z Niemcami i Włochami, łudząc się, że odciągnie ich od Franco. Stracił Malagę, nie wprowadził powszechnego poboru do wojska, skąpił dostaw paliwa dla Brygad Międzynarodowych, przesadnie zaprzyjaźnił się z anarchistami, nie przepadał za Rosjanami, toczył stałe wojenki z sowieckimi doradcami i z ambasadorem Rosenbergiem. Czyli nabierało mu się proletariackich grzechów niemało. Ostatecznie za zbytnią samodzielność podpadł temu najważniejszemu przedstawicielowi Kominternu na Hiszpanię – Palmiro Togliattiemu ps. Alfredo *vel* Ercoli. I tak 15 maja 1937 r. upadł niespójny, targany frakcyjnymi walkami rząd komunisty (nominalnego socjalisty) Francisca Largo Caballera. Jego los został przesądzony na posiedzeniu ścisłego kierownictwa PCE w obecności: La Pasionarii, Pedra Checa, J. Díaza, J. Hernándezza przy udziale Togliattiego, Ernö Gerö, André Marty’ego, Aleksandra Orłowa, Vittoria Codovilla, Stiepanowa – wszyscy z Kominternu – i Gaikina z ambasady radzieckiej.

Nowy rząd 17 maja sformował doktor Juan Negrín, którego kandydaturę zgłosił Palmiro Togliatti. Jednocześnie Togliatti zdecydowanie odrzucił dwie inne kandydatury: Indalecia Prieto, którego uznał za antykomunistę, i Julia Álvarez del Vayo, którego nazwał idiotą^[272]. Chociaż Díaz i Hernández mieli inne propozycje, podobno zdecydowało chlipanie La Pasionarii, która obsesyjnie bała się rozłamu w kierownictwie PCE i błagała jak zacięta płyta gramofonowa: „Towarzysze, towarzysze tak nie można”. Dymisja ze stanowiska premiera była dla Largo Caballera początkiem końca politycznej kariery, przypieczętowanej 1 października 1937 r. wykluczeniem go z członkostwa w egzekutywie PSOE. Trzecim i ostatnim republikańskim premierem tej wojny od 17 maja 1937 r. został doktor Negrín. To tyleż demoniczna, co interesująca osobowość. Zdolny i super ambitny potrafił przestawić na boczny tor prezydenta republiki. Przez pierwszy okres urzędowania był w stanie doskonale wykorzystać rywalizację pomiędzy PSOE a PCE.

Juan Negrín López, lekarz, doktor fizjologii, polityk, dziennikarz, publicysta,

urodził się w Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich 13 lutego 1892 r. w tradycyjnej, katolickiej i zamożnej rodzinie kupca. Gdy Juan bardzo zbliżył się do lewicy, rodzina przeżyła ogromny szok. Jego matka oraz rodzeństwo – brat Heriberto, z zawodu nauczyciel, i siostra María Dolores tytułem ekspiacji za grzechy brata zamieszkali w Lourdes, oddając się pokutniczej dewocji. Juan był uczniem hiszpańskiego noblisty roku 1906, doktora medycyny Santiago Ramóna y Cajal (1852-1934). Wybitnie zdolny Negrín studiował medycynę w Kilonii. Ostatecznie ukończył specjalizację fizjologii w Lipsku, gdyż na tamtejszym uniwersytecie był najlepszy instytut fizjologii w ówczesnej Europie. Doktorat obronił w wieku 20 lat. Równocześnie studiował także chemię i nauki ekonomiczne. Podczas studiów w Lipsku ożenił się z rosyjską Żydówką Marią Michajłową, studentką muzyki, wywodzącą się z bogatej rodziny, która musiała uciekać z Rosji przed bolszewikami. Urodziło im się im troje synów: Juan, Rómulo, Miguel.

Istnieje przypuszczenie, że żona Negrína była agentką Stalina. Jest pewne, że przez swój polski kontakt o kryptonimie „Wolf” nielegalnie dokonywała w naszym kraju dużych zakupów broni dla Republiki. Negrín rozwiódł się ze swoją żoną i mało interesował się jej dalszymi losami, podobnie jak tym, co się dzieje z jego synami. Ekszona Negrína wraz z synami schroniła się po upadku Republiki w USA, gdzie trafiła pod opiekuńcze skrzydła dziennikarza amerykańskiego, kryptokomunisty Jaya Allena i jego żony Ruth.

Negrín był wulgarnym ateuszem, erotomanem i sybarytą, wręcz gargantuicznym żarłokiem. Prieto opisał go tak: „Negrín, żarł za czterech, był neronistycznym obżartuchem, stawiano przed nim od razu dwa talerze zupy, bekał, rzucały nim torsje, łykał aspirynę, wycierał wargi i znów żarł”. O jego niesamowitym apetycie seksualnym także krążyły legendy, które mają swoje potwierdzenie w raportach bezpieki. Na przykład z nocy z 12 na 13 lutego 1939 r., gdy ważyły się losy dogorywającej Republiki Negrín, tutaj cytat z notatki policyjnego agenta: „Użytkował prostytutkę od 22.30 do 4.00 nad ranem”. Znał biegle język angielski, niemiecki, francuski, włoski i rosyjski. A nawet, jak chcą niektórzy, znał aż 12 obcych języków.

W roku 1927 Negrín wstąpił do PSOE^[273]. Początkowo sam definiował się jako socjaldemokrata w stylu socjaldemokracji niemieckiej z okresu Republiki Weimarskiej. Z dumą mówił o sobie: „Jestem jedynym socjalistą niemarksistą w PSOE”. Z tego tytułu często wchodził w spory z Juliánem Besteiro – ówczesnym strażnikiem czystości ideologicznej partii. Po raz pierwszy znalazł się

w Kortezach w roku 1931. W dniu 4 sierpnia 1936 r. został ministrem finansów, a 17 maja 1937 r. prezydent Azaña mianował go premierem, licząc że ten stanie się jego potulną marionetką^[274]. Ale srodze się przeliczył. Negrín w trakcie wojny bardzo się usamodzielniał. Lubił szokować, aby wymusić posłuszeństwo na członkach swego gabinetu. Na przykład 10 sierpnia 1938 r., rozpoczynając posiedzenie Rady Ministrów, wyjął z teczki naładowany pistolet i położył na stole, deklarując, że jest gotów użyć go w razie konieczności. Bo trzeba pamiętać, że Negrín był nie tylko premierem, ale – od pewnego czasu – równocześnie ministrem obrony. Miał złożoną osobowość. Na potwierdzenie tego, przytaczano zdarzenie, jakie pewnego dnia było udziałem jednego z jego synów. Syn Negrína, kapitan lotnictwa, wyskoczył na spadochronie, ratując się z płonącego samolotu. Negrín spotkał się z nim i oświadczył: „Jako ojciec bardzo się cieszę, że widzę cię całego i zdrowego, ale jako minister obrony skazuję cię na miesiąc paki za spowodowanie wypadku lotniczego”.

Politycznym dowodem wybicia się Negrína na samodzielność decyzyjną był fakt, że we wrześniu 1937 r., bez zgody i wiedzy Azañy, wysłał swego tajnego emisariusza, zaufanego socjalistę Juana Simeóna Vidarte, do prezydenta Meksyku Lázaro Cárdenasa. Celem misji było wysondowanie u Meksykanów możliwości przetransportowania znacznej liczby osób, które na pewno byłyby represjonowane przez zwycięskich frankistów. Prezydent Cárdenas przychylnie ustosunkował się do prośby Negrína. Rzeczywiście, wiele tysięcy uchodźców z republikańskiej Hiszpanii znalazło schronienie w Meksyku, w tym chyba większość prominentnych polityków.

Negrín przejął osobistą kontrolę nad korpusem karabinierów, stworzył z niego swoją prywatną armię. Jak już wspomniano, karabinierzy byli formacją odpowiadającą naszej przedwojennej Straży Granicznej, mieli także zadania celne. Za rządu Negrína (dowodzeni przez jego zaufanego dyrektora generalnego Víctora Salazara) karabinierzy otrzymywali wyższy żołd, lepsze zaprowiantowanie i lepsze wyposażenie (broń, umundurowanie) niż inne formacje. Z tego tytułu nazywano ich *los hijos de Negrín* – synami Negrína. Rozbudował tę formację z początkowych na progu wojny 14 500 do ponad 40 tys. osób. Juan Negrín zmarł na atak serca w Paryżu 12 listopada 1956 r.

Niewątpliwie obejmując urząd premiera dynamiczny Negrín zapowiadał się jako polityk bardziej realistycznie od swego dogmatycznego poprzednika. Jednak od początku 1938 r., gdy PSOE targana walkami frakcyjnymi zaczęła schodzić z pierwszego miejsca na rzecz PCE, skomunizował się i oparł swój gabinet na

wsparciu komunistów. Przy pierwszym rozdaniu ministerialnych foteli teka ministra wojny przypadła liderowi skrzydła pragmatycznego PSOE Indalecio Prieto, który był patologicznym wrogiem religii i osobistym przeciwnikiem Negrína, ale osobistym przyjacielem prezydenta Azañy. Buńczuczny doktor Juan Negrín na wyrost ogłosił swój gabinet „rządem zwycięstwa”.

Taktycznie 7 sierpnia 1937 r. rząd republikański zezwolił na domowe sprawowanie kultu religijnego rzymskim katolikom. Ograniczył wprawdzie prześladowania kapłanów i wierzących, ale utrzymał ścisły zakaz uprawiania kultu religijnego i świątyń nie otworzył. Ksiądz wciąż nie mógł publicznie pokazać się w sutannie. W strefie republikańskiej 15 września 1937 r. zakazano urzędowo w prasie, radiu, wystąpieniach publicznych, korespondencji, także prywatnej, wszelkiej krytyki ZSRR.

GUERNICA

To baskijskie miasteczko stało się symbolem tej wojny obok generalissimusa Franco, La Pasionarii, Lwów Alkazaru i batalii nad Ebro. Guernica y Luna, po baskijsku Guernica-Lumo, to duchowa i historyczna stolica Basków, ich święte miasto, mistyczna i mityczna stolica, a także symbol narodowej jedności. W Guernice znajduje się siedziba junty baskijskiej oraz rośnie ich Święty Dąb. Guernica znajdowała się wówczas 30 km na wschód od Bilbao, 10 km od morza i 19 od linii frontu.

Nalot dywanowy bombowców Legionu Condor na to miasteczko odbył się w poniedziałek – w dzień targowy – 26 kwietnia 1937 r. Najpierw, o godzinie 16.15, nadleciał jeden samolot: dwusilnikowy Dornier-Do 17, który w locie koszącym zrzucił co najmniej 12 sztuk bomb, wzbudzając panikę wśród ludności. Wielu ludzi uciekło w okoliczne lasy. Po dornierze z lotniska w Sorii nadleciały trzy włoskie Savoia-Marchetti SM-79, których zadaniem było zbombardowanie mostu na rzece Oca, na wschodnim obrzeżu miasteczka. César Vidal utrzymuje, że włoskich maszyn było pięć, czyli eskadra, a dowodził nimi Corrado Ricci zwany Rocca. Pierwsza fala 40 niemieckich maszyn nadleciała pomiędzy 16.30 a 16.45. Niemieckimi eskadrami Junkersów – Ju 52 dowodzili porucznicy Karl von Knauer, Hans Henning von Beust (nazywany w Hiszpanii: Capitán Rápido) i Ehrhart von Dellmensingen Krafft. Bombowiec Heinkel – He 111, którego udźwig bomb wynosił 1400 kg, pilotował as Legionu Condor Rudolf von Moreau. Baron von Moreau zrzucił bomby z wysokości 4 tys. stóp redukując szybkość do 150 mil/h. Nie było ognia artyleryjskiego, to były bardziej ćwiczenia niż akcja bojowa. Jedna z bomb, ważąca 230 kg, zniszczyła czteropiętrowy hotel „Julian” przy stacji kolejowej. Pułkownik José Manuel Martínez Bande podawał dane dotyczące samolotów niemieckich: po 15 do 20 maszyn Junkers – Ju-52, Heinkel – He-51 i Heinkel – He-111. O 18.50 nadleciało sześć myśliwskich messerschmittów, które ogniem z ckm-ów zabijały ludność. To już było lotrowskie polowanie. Jeszcze o 19.30 samoloty Heinkel – He-111 pojawiły się

celując w mosty, fabrykę amunicji i Święty Dąb Basków. Miasteczko płonęło, w jednej jego części powstał lej o szerokości 16 m i głębokości 8 m, ludzie modlili się, nikt nie płakał. Ksiądz Alberto de Onaindía szedł w pyle i kurzu sięgającym mu po kolana szukać swej matki. Z 300 większych budynków w Guernice ocalało tylko 19. Mieszkaniec Guerniki Ignacio Ozamiz szczęśliwie uratował dokumenty i gotówkę, ale żona i tak miała do niego pretensje, że nie wyniósł jej maszyny do szycia...

Według badaczy lewicowych na miasto spadło z wielkiej wysokości aż 50 ton bomb, co się wydaje mało prawdopodobne. Bardziej przekonujące dane mówią o 36 sztukach 50-kilogramowych bomb, czyli 1800 kg, które mieli zrzucić sami Włosi. Ile zrzucili Niemcy, tego już się nie dowiemy. Ale piloci Legionu Condor stosowali złotą zasadę lotników bombowców: jeśli nie można zbombardować wyznaczonego celu, trzeba zrzucić swoje bomby na inne obiekty w strefie wroga, także na rejony gęsto zamieszkałe. Ten trzygodzinny nalot trwał do godziny 19.45 i był typowym aktem barbarzyństwa, Guernica nie miała przecież większego znaczenia wojskowego. Tylko na zachodnim przedmieściu miasteczka znajdowała się niewielka wytwórnia (niektórzy historycy piszą „zaledwie warsztat”) materiałów wybuchowych i amunicji firmy Astra-Unceta.

Wieczorem w Burgos burdel był w 100 procentach zapełniony legionistami Condora. W Vitorii, w salonie hotelu „Frontón” śpiewano patriotyczne i nazistowskie pieśni z *Horst Wessel Lied* na czele.

Po fakcie Niemcy tłumaczyli się, że w Guernice republikanie umieścili silną baterię przeciwlotniczą. Adolf Galland już po II wojnie światowej tłumaczył, że celem nalotu miał być most na przepływającej przez Guernicę rzece Oca. Trzeba pamiętać, że przez Guernicę przepływają dwie rzeki, tą drugą jest Rentería i na obu rzekach są mosty. Z tego powodu w literaturze przedmiotu zdarzają się pomyłki. Równie ważna jest informacja, że w miasteczku znajdowały się trzy szpitale, w których leczono około 2 tys. rannych żołnierzy. Jeszcze bardziej bezsensownie zareagował szefujący powstańczej propagandzie Bolín, który 27 kwietnia w Salamance wmawiał dziennikarzom zagranicznym, że to sami Baskowie zbombardowali swoje święte miasto.

Tak naprawdę nalot na Guernicę odbył się ponoć na prośbę Franco, który chciał w ten sposób upokorzyć Basków. Ale bezpośredni rozkaz dla podpułkownika Wolframa von Richthofena, którego miejscem postoju był hotel „Frontón” w baskijskiej Vitorii, miał przekazać o godzinie 6.00 tragicznego dnia pułkownik Juan Vigón, jakoby powołując się na słowa Franco. Wiadomo, że pułkownik Vigón

zamierzał wykorzystać panikę, jaka powstała w wyniku bombardowania i I Brygada powstańcza miała od północnego wschodu, okrążając Guernicę, zdobyć Durango.

Wiadomości dotyczące strat w ludziach bardzo się różniły. Lewicowa propaganda przez całe lata podawała, że w Guernice zginęły 1654 osoby, a 889 odniosło rany. Alberto de Onaindía, miejscowy 34-letni ksiądz baskijski, nacjonalista, kanonik katedry w Valladolid, korespondentem prasy zagranicznej, którzy licznie nawiedzali zbombardowaną Guernicę podał liczbę 2 tys. ofiar. Jedna liczba jest pewna: w szpitalach Bilbao, dokąd przewieziono rannych z Guerniki, do 4 maja zmarły 592 osoby. Baskijski dziennik „Euzko Deya”, ukazujący się w wersji anglojęzycznej podał, że zginęło 690 ludzi. Z kolei niemiecki ambasador von Stohrer, w swym raporcie napisał, że w Guernice zginęło około tysiąca osób, a 3 tys. zostało rannych. Dociekliwy Pío Moa podaje, że w chwili bombardowania w Guernice znajdowało się 7 tys. osób, licząc też leczonych w szpitalach i przybyłych na targ.

Obecnie za bardziej wiarygodne przyjmuje się, że podczas nalotu śmierć poniosło najwyżej 126 osób. Trzeba przypomnieć, że w omawianym czasie w Guernice mieszkało 5561 osób, z czego 1068 w przysiółkach, ponadto w październiku 1936 r. do republikańskiego wojska poszło z miasteczka 400 rekrutów. Ale tak czy inaczej historyczne centrum miasteczka zostało zrównane z ziemią. Włoskim maszynom udało się zburzyć trzypiętrową siedzibę miejscowych władz IR. Ale siedziba junty baskijskiej, baskijski Świąty Dąb^[275] oraz fabryczka zbrojeniowa, znajdująca się na przedmieściu, pozostały nietknięte.

Wizytujący 29 kwietnia zdobytą Guernicę generał Mola był wstrząśnięty ogromem zniszczeń. Franco też był bardzo oburzony na Niemców.

Guernica – obraz-legenda został namalowany przez Picassa na zlecenie rządu republikańskiego na Wystawę Światową w Paryżu w 1937 r. Za obraz o monstrualnych wymiarach, bo 7,83 × 3,51 m Picasso zażyczył sobie 200 tys. francuskich franków. Szalenie nagłośnione propagandowo dzieło stało się symbolem, krzykiem przeciw okrucieństwu wojny. Do 1982 r. obraz był eksponowany w Nowym Jorku, ponieważ artysta zastrzegł, że dzieło może powrócić wyłącznie do demokratycznej Hiszpanii. Obecnie *Guernicę* możemy podziwiać w Madrycie, w Centro de Arte Reina Sofia.

Bombardowanie Guerniki stało się klęską wizerunkową powstania. W USA tygodniki „Time”, „Life”, a nieco później „Newsweek” przeszły na pozycje

antyfrankistowskie.

LA PASIONARIA

Kolejny symbol i zarazem sztandar tej wojny to La Pasionaria. Wyglądała na dobrotliwą sprzedawczynię albo zapracowaną krawcową, o niezbyt przekonującej urodzie (choć?). Jej pseudonim partyjny można tłumaczyć dwojako: albo że pochodzi od *la pasion* – żar, namiętność, pasja, czyli na przykład „Żarliwa” lub, banalnie, od nazwy pewnej rośliny z rodziny palm (*Passiflora*), która przybyła do Hiszpanii z Brazylii. Pasionaria to roślina występująca dziko, ale spotyka się ją również w ogrodach, może dorosnąć do rozmiaru dużego krzewu, a nawet drzewa. Jej kolce osłaniają intensywnie pachnące białe, purpurowo nakrapiane kwiaty. Bujnie, „z dziką pasją” rozkwita w okolicach Wielkiej Nocy – Pasji Chrystusowej, stąd jej taka „uduchowiona” nazwa.

Dolores Ibárruri^[276] Gómez, legenda hiszpańskiej i międzynarodowej lewicy, urodziła się w 9 grudnia 1895 r. w miasteczku górniczym^[277] Gallarta pod Bilbao. W roku 1918^[278] sama wybrała sobie pseudonim, podpisując nim swoje teksty polityczne. Wzorowała się na Różę Luksemburg, która sygnowała swoje prace publicystyczne i agitacyjne pseudonimem Junius. Zawsze nosiła się na czarno i nigdy nie pokazała się z odkrytymi ramionami. Wokół szyi zawiązywała apaszkę z jedwabiu w kombinacjach kolorów szarego i białego. Wyrazista, o wczesnie podstarzałej, charakterystycznej, fanatycznej męskiej twarzy. Jej wizerunek z rzadka ocieplały srebrne spinki, utrzymujące w surowym porządku skromne uczesanie. Lubiła się fotografować z profilu, gdyż uważała, że jest bardzo baskijski. Jak utrzymuje jej biografka Teresa Pamies, natura wyposażyła ją w długie i zgrabne nogi, których jednak nie eksponowała^[279].

Po wyborach z lutego 1936 r. szefem frakcji komunistycznej w Kortezach został José Díaz, La Pasionarii przydzielono funkcję zastępczyni przewodniczącego Korteżów i szefowanie komisji spraw zagranicznych. Jednak to La Pasionaria, dynamiczna i świetna oratorka, stała się szybko pierwszym głosem i liderem komunistów w Kortezach. Miała zwyczaj rozpoczynać swoje wystąpienia spokojnie, słodko, prawie bez emocji, aby we właściwym momencie przejść do

crescendo, a nawet do dramatycznego wrzasku.

Kiedy znów zagrożono śmiercią José Calvo Sotelo, parokrotnie już łżonemu i wyszydzanemu liderowi opozycji prawicowej, 1 lipca 1936 r. wystąpił w jego obronie nacjonalista poseł Galarza. Przemawiał też Calvo Sotelo, ale gdy już zakończył i zajmował swoje miejsce na ławie poselskiej, wtedy prawdopodobnie przywódczyni komunistów La Pasionaria miała krzyknąć: „To jest pańskie ostatnie wystąpienie!” I rychło sprawdziły się jej upiorne słowa![\[280\]](#) Ale to są tylko przypuszczenia, w stenogramach parlamentarnych[\[281\]](#) nie znajdziemy zdania: *Éste es su último discurso!* Wielu świadków, w tym na przykład korespondent londyńskiego „The Times” Henry Buckley, osoba neutralna, niczego takiego sobie nie przypomina. Kolejny mit o hiszpańskiej wojnie domowej musi być obalony.

Chociaż La Pasionaria tego dnia, ale już tak prywatnie, poza salą plenarną Korteżów miała powiedzieć do Salvadora de Madariaga, coś w rodzaju: *Ese hombre ha hablado por última vez* – „Ten człowiek przemawiał po raz ostatni”. Ale, jak mówili starożytni, *Testis unus, testis nullus* – „Jeden świadek, żaden świadek”.

Prawdą jest że Calvo Sotelo kończąc swoje wystąpienie wyprorokował: „Szerokie są moje plecy”[\[282\]](#)

Francuski dziennik „Gringoire” z 19 października 1936 roku napisał:

La Pasionaria jest czerstwym okazem rasy hiszpańskiej i bez wątpienia osobowością niezwykłą. Wygląda na byłą mniszkę, która wyszła za mąż za mnicha, który zawiesił habit na kołku. Dlatego bije od niej wstręt do religii.

Wyszła z ogromnej biedy, gdyż urodziła się jako ósme dziecko (a w sumie było ich 11) Dolores Gómez, Kastylijki przybyłej za chlebem do Kraju Basków z prowincji Soria, i baskijskiego górnika, Antonio Ibárruri. Antonio był analfabetą, baskijskim nacjonalistą i karlistą. Pracował w kopalni żelaza Justa od 16. do 67. roku życia, z przerwą na trzecią wojnę karlistowską. Wraz ze swoimi dwoma braćmi walczył w tej wojnie w artylerii, dosłużył się stopnia podoficerskiego, dlatego nazywano go powszechnie *el artillero* – artylerzystą. Ponadto jego ksywa była związana z tym, jak mówiono, że kochał się w broni palnej; po fajrancie był pokątnym rusznikarzem i kłusownikiem. Małą Dolores sąsiedzi i dzieci z podwórka nazywali córką artylerzysty. Matka do momentu zamążpójścia pracowała w tej samej kopalni. Dziadek Pasionarii po linii ojca, też górnik, zginął w katastrofie górniczej. Wszyscy jej bracia zostali górnikami,

a wszystkie siostry i koleżanki zabaw dziecięcych wyszły za górników.

Była zdolna i pracowita. Przygotowywała się do wstąpienia na uniwersytet, chciała dostać się na wydział prawa albo zostać nauczycielką. Napisała znakomitą pracę końcową – wstępny krok do magisterium. Zachłannie czytała, między innymi bardzo jej się spodobał Sienkiewiczowski *Quo Vadis?* i marzyła o swoim księciu z bajki. Dolores w 15. roku życia zakończyła wszelką edukację, albowiem musiała ciężko pracować na kromkę chleba. Na szyderstwo losu zakrawa fakt, że jej ukochana nauczycielka Antonia Izar de la Fuente zginęła podczas bombardowania Guerniki w kwietniu 1937 r. La Pasionaria grała niezłe na pianinie, na tyle znośnie, że akompaniowała *internacionales* do tańca na pożegnalnym bankiecie w Barcelonie.

Twarde warunki bytowe pokrzyżowały jej wzniosłe plany. Została kucharką, praczką i szwaczką, służącą w domu bogatego kupca. Podobno sprzedawała sardynki po wsiach, które nosiła w wielkim koszu na głowie na sposób afrykański. Dlatego pierwotnie nazywano ją *la Sardinera* (sprzedająca sardynki) [283]. Była wówczas młodą dewotką. Jak sama wspominała, godzinami modliła się żarliwie w kościele w Gallarcie przed bocznym ołtarzem z obrazem Męki Pańskiej. Z socjalizmem jako ruchem dążącym do poprawy losu proletariatu związała się już jako podłotek. Podobnie jak jej matka, w 1915 r. Pasionaria została żoną górnika, działacza socjalistycznego, który ją nakłonił do marksizmu.

Julián Ruiz Gabiña urodził się w 1890 r., a w wieku 10 lat poszedł do pracy w kopalni Franco-Belga. Mając 25 lat wyglądał na 40. Młodzi poznali się w kawiarni w Gallarcie, w której Dolores gotowała. Ojciec Dolores nie był zadowolony z takiego kandydata na zięcia. Miał dla córki dwóch lepszych kandydatów: kupca z Gallarta i urzędnika z kopalni Franco-Belga. Jednak krnąbrna Dolores postawiła na swoim i w kościele w Gallarta wzięła ślub ze swoim Julianem.

W małżeństwie Dolores Ibárruri przeżyła ogromną osobistą tragedię: w dzieciństwie zmarły jej cztery córeczki [284]: Esther Arrieta w roku 1919 (z głodu), Amagoya w 1923, Azucena w 1925 i Eva w roku 1928. Tak ją to psychicznie załamało, że przeniosła swą żarliwą dewocję z Virgen de Begoña – patronki Bilbao – na brodatego proroka z czytelni biblioteki British Museum. Polityczną drogę w lewo rozpoczęła od PSOE, ale to był krótki epizod. Do PCE wstąpiła w 1920 r. i prawie od razu została członkiem jej zarządu w prowincji Vizcaya.

Śmierć dziewczynek położyła się cieniem na pożyciu małżeństwa Ruiz i od

1931 r. małżonkowie żyli w separacji. Julián Ruiz Gabiña już w 1934 r. wyjechał do ZSRR. Pracował w górnictwie w Dniepropietrowsku aż do wypadku, w którym okulał. Mając sowiecką rentę górniczą, jesienią 1972 r. powrócił do Hiszpanii, do rodzinnej Somorrostro. Pytany, co robił w ZSRR, odpowiadał: „Tylko pracowałem, tylko pracowałem”.

Powodem separacji stał się gorszący romans La Pasionarii z Francisco Antónem, młodszym od swej kochanki o 20 lat. Były urzędnik kolei północnych w specyficzny sposób rozumiał elegancję. Goguś nosił doskonale wyprasowane spodnie, dbał o manicure i pedicure, gości chętnie przyjmował w piżamie z jedwabiu. Był wysoki, przystojny, z zabójczą czupryną, ale głupi i ambitny, powszechnie nie lubiany. Niechętni mu ludzie nazwali go: „paniątko”. Podczas wojny wymusił na La Pasionarii, aby zrobiła go komisarzem politycznym. La Pasionaria załatwiła mu tę zabawkę, ale on szybko się znudził trudami frontowymi i powrócił do zbijania bąków i zawiązywania intryg w Madrycie.

Kochankowie mieszkali w Madrycie w zaułku Príncipe de Vergara con Lista w luksusowym apartamencie strzeżonym przez tajniaków. Romans „pierwszej świętej proletariackiej” był ściśle strzeżoną tajemnicą, ale w kierownictwie PCE namiętność La Pasionarii potępiano. W maju 1937 r. José Díaz na posiedzeniu egzekutywy PCE wygarnął jej: „Zapamiętaj, że zrobiliśmy z twojego nazwiska sztandar, a z ciebie przykład rewolucyjnej kobiety, przyjmij do wiadomości, że tak samo szanuję twojego męża, jak pogardzam twoim Antónem”. Tak naprawdę romans La Pasionarii przestał być tajemnicą, gdy ona i Antón zbiegli do ZSRR.

W gruncie rzeczy była prostą kobietą, ale wyjątkową, przekonującą oratorką. Potrafiła kilkoma słowami porwać tłumy, język jej wystąpień cechowała kwiecista dosadność i nośne slogany, na przykład socjalistów z PSOE określała jako socjalfaszystów. Jej hasła, jak „Lepiej umrzeć stojąc niż żyć na kolanach”, stawały się natychmiast skrzydlatymi zdaniem, wchodziły na plakaty. Potrafiła porwać tłumy. Po jej bojowym wystąpieniu w paryskim welodromie ponad 100 tys. Francuzów skandowało: „Armaty dla Hiszpanii!”

Niewątpliwie była osobiście uczciwa i wyczulona na ludzką krzywdę, obdarzona ogromną empatią, osobą szalenie otwartą i kontaktową, chętną do pomocy, szczególnie dzieciom i kobietom, dlatego nazywano ją deputowaną pariasów. Ale też, jak głosi jej czarna legenda, przegryzła jednemu księdzu zębami grdykę. Szybko łąpała kontakt z ludźmi. Miała instynkt trybuna ludowego, umiała dobierać środki, aby skutecznie trafić ze swoim przekazem do odbiorcy. Na froncie pod Belchite objężdżała pozycje republikańskie, mocnym

głosem śpiewając jotę – pieśń aragońską. Stała się pierwowzorem postaci Pilar z powieści Hemingwaya *Komu bije dzwon*.

Dolores Ibárruri została członkiem KC PCE w roku 1930. Od roku 1935 Díaz i Ibárruri byli niekwestionowanymi przywódcami PCE, namaszczonymi przez Moskwę. W roku 1936 to była już komunistyczna szpica. Po wyjeździe Díaza w 1938 r. na leczenie do ZSRR *de facto* kierowała PCE w kraju, a od 1944 do 1960 r. formalnie już tam szefowała. Wtedy zaczęto ją nazywać La Patrona – szefowa. Oboje reprezentowali partię na VII Zjeździe Kominternu w Moskwie w lipcu 1935 r. Również oboje zostali wybrani do komitetu wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Na tym forum przyjęto strategię przejęcia władzy przez komunistów w Republice Hiszpańskiej. W stolicy Kraju Rad byli wtedy obecni wszyscy najważniejsi kierownicy światowego ruchu komunistycznego: Czou En-laj, Klement Gottwald, Mao Tse-tung, Georgi Dymitrow, Andre Marty, Maurice Thorez.

La Pasionaria i Díaz udali się do Moskwy, oczywiście nielegalnie, przez Francję, ale ich powrót to była cała odyseja, gdyż Díaz już niedomagał i przedzieranie się przez zieloną pirenejską granicę nie wchodziło w grę. Baskijce Ibárruri pomógł Bask Jesús Larrañagal, komunista i człowiek obrotny, mający wielu przyjaciół wśród braci marynarskiej. Na otwartym morzu Zatoki Biskajskiej duet Díaz i Ibárruri, niby przypadkowo, został przejęty na pokład jachtu „Luca” de Teny, i dowiózł ich do San Sebastian. De Tena zachował się jak prawdziwy hiszpański grand. Zdając sobie sprawę, kim jest owa dwójka tajemniczych pasażerów, nie wydał ich karabinierom mówiąc, że są rozbitkami.

Za kratki La Pasionaria trafiała pięciokrotnie: trzykrotnie w okresie Republiki w Hiszpanii i dwukrotnie w ZSRR. Gdy przebywała w więzieniu w Bilbao jej dzieci Rubén i Amaya znalazły przytulisko w domu schadzek, takim nielegalnym burdelu. Dwoje jej dzieci, które przeżyły dzieciństwo, PCE wyprawiła do ZSRR na naukę. Najpierw musiano się nimi zająć od strony zdrowotnej, wypoczywały i kurowały się w legendarnym pionierskim obozie Artek na Krymie. Amaya trafiła do domu sierot dla dzieci po działaczach Międzynarodówki Komunistycznej w mieście Iwanowo. Zresztą to jedyna z trojaczek, urodzonych w 1923 r., która przeżyła. Amaya specjalnie się nie wyedukowała, szybko wyszła za mąż za sowieckiego oficera, który doszedł do rangi generała, urodziła troje dzieci: dwie córki, Fedrę i Dolores, oraz syna Rubéna.

Jedyny syn, ukochane dziecko La Pasionarii – Rubén Ruiz Ibárruri – urodził się w 1920 r. w Somorrostro w prowincji Vizcaya. Jako podrostek sprzedawał na

madryckich ulicach dziennik PCE „Mundo Obrero”. W Kraju Rad najpierw uczył się na tokarza, pracując w Fabryce Samochodów im. Stalina w Moskwie, później wstąpił do szkoły lotniczej w Stalingradzie. Niestety, wrodzona wada wzroku uniemożliwiła mu wymarzoną karierę lotnika. Przeniósł się do szkoły piechoty, z której wyszedł w randze porucznika Armii Czerwonej. W międzyczasie, w 1938 r., brał udział w ojczyźnie w bitwie nad Ebro, walczył w batalionie łączności. W republikańskich siłach zbrojnych dosłużył się tylko stopnia sierżanta. Po klęsce Republiki zbiegł do Algierii, skąd przedostał się do ZSRR. W roku 1941 Rubén walczył na froncie wschodnim, był ranny pod Borysławiem na Białorusi i został odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru. Dowodząc atakiem kompanii ckm-ów 10. Pułku Gwardyjskiego pod siołem Własowka na podejściu pod Stalingradem został drugi raz ranny. Wskutek odniesionych ran zmarł w szpitalu wojskowym 3 września 1942 r. Pośmiertnie otrzymał tytuł Bohatera ZSRR. Podobno tego samego dnia poległ na tym samym odcinku frontu syn Nikity Chruszczowa.

Pasionaria po klęsce Republiki, już będąc legendą światowego komunizmu, odnalazła się w 1939 r. w ZSRR. Znamienne, że Stalin przyjął oficjalnie Pasionarię wraz z Francisco Antónem (choć ten romans potępił) w obecności Malenkowa i Berii dopiero 23 lutego 1945 r. Spotkanie odbyło się w Sali Kolumnowej Kremlowskiego Pałacu Zjazdów. Stalin uważnie słuchał, mało mówił i spacerując palił fajkę. Niczego pewnego nie obiecał.

La Pasionaria przyjęła obywatelstwo ZSSR, uhonorowano ją Orderem Lenina, w listopadzie 1961 r. otrzymała doktorat honoris causa Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie. Nauczyła się rosyjskiego na tyle biegle, że potrafiła czytać gazety (np. „Prawdę”) i klasyków literatury rosyjskiej (Puszkina, Czechowa, Dostojewskiego) w oryginale. Znała również francuski. Była bibliofilem, dużo czytała po francusku także mieszkając w Moskwie. Dla gości warzyła słynne asturyjskie proletariackie danie – fabadę^[285]. Przekonała się do koniaku i do rosyjskiego baletu. Jako przykładna babcia robiła na drutach szaliczki i swetry dla wnuczków. Musiała się przyzwyczaić do asysty żeńskiej, gdy korzystała z toalety zlokalizowanej na korytarzu, bo – jak to w moskiewskiej komunałce – normą było, że sąsiedzi – rubaszni proletariusze – ją zaczepiali.

W trakcie pobytu w ZSRR doszło do próby zamachu na Pasionarię i to ze strony hiszpańskiej. Otóż w ZSRR znaleźli się dwaj bracia Meana Carillo, z tak zwanych dzieci baskijskich, którzy szybko zrazili się do sowieckiej rzeczywistości. Desperacko próbowali wydostać się z sowieckiego raju, ale bez powodzenia.

Jeden z braci, Florentino, załamał się i popełnił samobójstwo – wypił porcję kwasu siarkowego. Drugi postanowił pomścić go, a za desperacki krok brata obwiniął właśnie La Pasionarię, która tak zachwalała dobrobyt i wolność w ZSRR. Zaopatrzył się w nóż i udał się do moskiewskiego hotelu „Lux”, gdzie zazwyczaj Pasionaria spotykała się z hiszpańskimi uchodźcami, aby im udzielać rad i pomocy. Akurat tego dnia Pasionarię zastępował José Antonio Uribe Galdeano (brat Vicente), zastępca członka biura politycznego PCE, krzepki mężczyzna, który rozbroił niedoszlęgo zamachowca.

W maju 1947 r. zawitała do Warszawy, do Polski. Przemawiała na wiecu w kinie „Roma”, na trybunie honorowej podczas pochodu pierwszomajowego stanęła obok Gomułki. Zrujnowana Warszawa zrobiła na niej wstrząsające wrażenie. Nie mogła się doszukać choćby śladów dawnej świetności polskiej stolicy. Odwiedziła także Katowice. Z ówczesnej Polski wyniosła przygnębiające wspomnienie. Najmocniej wrył się jej w pamięć obraz utrudzonej brygady kobiet w grubych chustkach na głowach, które gołymi rękoma usuwały gruzowiska. Zapamiętała też wonne lasy brzozowe, monotonne równiny, kolejki przed sklepami spożywczymi, fatalne drogi, ulewny deszcz padający przez całą dobę. Na swój użytek nazwała Polskę „królestwem ziemniaczanym”. Zauważyła, że polska stolica wcześniej zasypiała: „Przed 21.00 umiera miasto, nikt nie spaceruje po ulicach. Nie ma sygnalizacji ulicznej”. W roku 1951 Pasionaria pojawiła się jako autorka w akademickim miesięczniku „Twórczość”.

W latach 1944 -1949 podzieliła życie na Francję – Paryż i Tuluzę^[286] – i na Moskwę, gdzie miała córkę, wnuki, no i mocodawców. Na emigracji prowadziła wyniszczającą wojnę o przywództwo w PCE z Santiago Carrillo, którą ostatecznie przegrała. Na VI kongresie PCE w Pradze w roku 1960 wybrano nie ją, ale Carrillo na kolejnego genseka, a jej przydzielono fasadową funkcję przewodniczącej PCE. Politycznie uaktywniła się 17 października 1973 r. w zgoła (częściowo) zaskakującym otoczeniu. Wtedy w Moskwie odbył się kolejny Kongres Miłośników Pokoju (w Polsce Obrońców Pokoju). Ze strony hiszpańskiej wzięły w nim udział między innymi: La Pasionaria i dwie księżniczki de Borbón Parma z linii karlistowskiej: Cecilia i Maria Teresa, zabiegające o hiszpańską koronę dla swego ojca don Javiera lub brata Carlosa-Hugo.

Zawsze mając świadomość, że jest kobietą, jeszcze około roku 1974 poddała się w Bukareszcie kuracji odmładzającej w klinice profesorowej Any Aslan (1897-1988), uchodzącej za cudotwórczynię w dziedzinie gerontologii. Zaaplikowano jej dwa specyfiki: gerovital H3 i aslavital. Tej samej kuracji poddali

się też między innymi John F. Kennedy, Marlena Dietrich, Salvador Dalí i Kirk Douglas.

Pozbawiona swojej pozycji politycznej powróciła do Hiszpanii 13 maja 1977 r., w dzień pięknej wiosny, głosząc, że Hiszpania jest wieczna. W ojczyźnie włączyła się do aktualnego życia politycznego, 15 czerwca 1977 r. została deputowaną do Kortezów z Asturii. Aktywistki z Fuerza Nueva okrzyknęły ją La Pensionaria-emerytka. Zawsze żyła *va banque*, a na te najstarsze lata powróciła na łono Kościoła katolickiego i stała się przykładową bigotką. Biegała do kościoła dwa razy dziennie, jej spowiednikami byli jezuici związani z ruchem księży robotników, przede wszystkim ojciec José María de Llanos i pastor de Ortiz Hook, bardziej znany jako ojciec Grassi (26 IV 1906-10 II 1992) ksiądz jezuita, najpopularniejszy z hiszpańskich księży robotników. Zaczytywała się tekstami mistycznymi, szczególnie autorstwa św. Jana od Krzyża.

Zmarła w Madrycie 12 listopada 1989 r., opatrzona Przenajświętszym Sakramentem. Znakomitą jej biografię opublikował jezuita Pedro Miguel Lamet. Ona również dała się poznać jako autorka bardzo ciekawych wspomnień pt. *El único camino* [Jedyna droga], wydanych w Paryżu w 1962 r.

WOJNA W WOJNIE

Wewnątrz obozu lewicy szczególnie zajadłe walczyli ze sobą ortodoksyjni stalinowcy komuniści z trockistami z antystalinowskiej POUM, przy czym stalinowcy chętnie wysługiwali się anarchistami. Mający długie tradycje w Hiszpanii anarchiści i anarchosyndykaliści tworzyli cztery ugrupowania na czele z La Confederación Nacional del Trabajo (CNT) – Narodową Konfederacją Pracy. Z nazwy centrala związkowa, ale o ambicjach politycznych, pod względem liczby członków druga centrala związkowa w Hiszpanii. Powstała w 1910 lub w 1911 r. (sprzeczne dane) w Barcelonie i tutaj znalazła swój matecznik. W okresie reżimu generała Miguela Primo de Rivery została zdelegalizowana i działała w podziemiu. Poza Barceloną, w której do CNT należało 58% robotników, to anarchistyczna centrala miała ugruntowane wpływy w Walencji, Sewilli, Kordobie i na głębokim południu kraju. Według ostrożnych szacunków w czerwcu 1931 r. do CNT należało 600 tys. związkowców, a do milicji anarchistycznej jakieś 200 tys. fanatyków.

Najsławniejszym przywódcą CNT i anarchistów hiszpańskich był syn kolejarza, i sam też kolejarz, a dokładnie mechanik kolejowy urodzony w León 14 lipca 1896 r., charyzmatyczny (José) Buenaventura Durruti Dumange – bohater demon. Jego rodzice Santiago i Anastazja pochodzili z francuskich Basków. Miał sześciu braci i jedną siostrę: Rosę. Wszyscy mężczyźni w tej rodzinie zostawali kolejarzami. Imienia José nie używał. Był okrutny, potrafił z zimną krwią zabić, a chwilę potem rozpłakać się nad zwłokami swojej ofiary niczym skrzywdzone dziecko. Buenaventura Durruti nie miał typowego hiszpańskiego wyglądu: rosły, barczysty, z charakterystycznie rozszczepionymi zębami, kwadratową brodą, taki nordycki typ, ale brwi miał gęste jak u Włocha. Jego uśmiech dziennikarze opisywali jako: „uśmiech uroczego ulicznika”. W lewicowej prasie ówczesnego czasu wykreowano go na hiszpańskiego Robin Hooda w wersji proletariackiej. Szaleńczo odważny ideowiec, poległ w obronie Madrytu 20 listopada 1936 r.

Równie romantycznie zakończył życie kolejny przywódca CNT, Francisco

Ascaso Abadia (1 IV 1901-20 VII 1936), chłopski syn, piekarz i kelner, który poległ w szturmie na koszary opanowane przez powstańców. Zginął od kuli powstańczego snajpera, gdy się zagapił. W rodzinie Ascaso było aż trzech czołowych anarchistów: bracia Domingo, Joaquín i Francesco.

Durruti i Ascaso już zasłynęli jako terroryści. Wsławili się mordem na osobie arcybiskupa Saragossy Juana^[287] Soldevilla y Romero (29 X 1843 – 4 VI 1923) i jego ochroniarza oraz niedoszłą próbą zamachu na króla Alfonsa XIII w Paryżu, w kwietniu 1926 r. Obrabowali też bank w Gijón, po czym zbiegli do Ameryki Południowej. Tam też nie zaprzestali swojej rozbójniczej działalności, a dołączył do nich jeszcze Gregorio Jover. Przez prasę i policję zostali nazwani *los Errantes* – wędrowcy i krążyli głównie po Kubie, Meksyku i Argentynie. Zatrudniali się dorywczo jako drukarze, kucharze, tragarze, stolarze, ale głównie rabowali, czego świadectwem jest fakt, że Buenaventura Durruti w czterech krajach otrzymał wyrok śmierci. Po powrocie do Europy utworzyli w Paryżu księgarnię anarchistyczną.

Szczególnie zradykalizowali się anarchiści. W Katalonii w zagłębiu węglowym Llobregat i Cardoner 19 stycznia 1932 r. proklamowali strefę wolnego komunizmu. Masowo przyuczali górników i robotników do fabrykowania bomb na bazie puszek po konserwach. Rebelii przewodzili bracia Ascaso i Buenaventura Durruti, *notabene* wszyscy trzej przyjaciele Ramóna Franco^[288]. Opierając się na restrykcyjnym prawie o obronie Republiki rząd wysłał wojsko, które w cztery dni przywróciło porządek. Bracia Ascaso i Buenaventura Durruti zostali deportowani do Rio Muni (dzisiaj Gwinea Równikowa). Jednym z pomniejszych anarchistycznych wodzów działających w Katalonii był, jak się okazało wkrótce, krwawy oprawca Aurelio Fernandez Sanchez (1897-1974) – Asturyjczyk, szef podziemnego CNT po 1939 r. Oprócz tego działały jeszcze inne anarchistyczne, mniej liczne ugrupowania, jak Iberyjska Federacja Anarchistyczna (FAI), ugrupowanie o aspiracjach politycznych, rozciągających się na cały Półwysep Iberyjski. Formalnie powstało w roku 1927, w Walencji. W tymże samym roku CNT przystąpiła do FAI jako jej syndykalistyczna centrala. Po scaleniu przywódcami FAI zostali Francisco Ascaso, Buenaventura Durruti, Juan García Olivier i Federica Montseny Mañe (1905-1994), dziennikarka, która od młodości była związana z ruchem anarchistycznym. Mañe była pierwszą kobietą ministrem w historii Hiszpanii o aparycji „właścicielki magła w stanie likwidacji, w okularach”. W rządzie Largo Caballera sprawowała urząd ministra zdrowia i opieki społecznej. Po upadku Republiki była na emigracji, do kraju

powróciła w 1977 r.

Ocenia się, że tuż przed wybuchem powstania w lipcu 1936 r. FAI dysponowała 3 tys. kadrowych bojówkarzy. Była to właściwie mała armia, doskonale wyekwipowana i wyćwiczona. FAI wydawała dwa najważniejsze pisma anarchistyczne: „La Revista Blanca” – „Biały Przegląd” i „Tierra y Libertad” – „Ziemia i Wolność”. Anarchista intelektualista Diego Abad de Santillán redagował dwa kolejne, bardziej wartościowe, tytuły: „España en armas” – „Hiszpania pod Bronią” i „Timón-Ster” – „Dyszel”. Anarchistycznymi przybudówkami FAI były dwa ugrupowania: Mujeres Libres (ML) – Wolne Kobiety – organizacja kobiet anarchistek i FIJL – Iberyjska Federacja Młodzieży Wolnościowej.

W historii Hiszpanii lat 30. bardzo specjalnie zapisał się żeński segment anarchistycznego ruchu: Agrupación Mujeres Libres – Ugrupowanie Wolne Kobiety. To krzykliwe, ale i prężne gremium założyły w Saragossie, w maju 1936 r.: Mercedes Comaposada Guillén, Lucía Sánchez Saornil i Amparo Poch y Gascón. Była to rzesza około 20 tys. silnie zmotywowanych kobiet aktywistek anarchistek, które zorganizowały się i walczyły jednocześnie zarówno o wyzwolenie kobiet spod ucisku mężczyzn, jak i kapitalizmu, oraz występowały czynnie w obronie rewolucji i Republiki w czasie hiszpańskiej wojny domowej 1936-1939. Ich sztandarowymi hasłami była walka z „niewolnictwem samic” (czyli kobiet) i „niewolnictwem producentek”^[289]. W sensie ideologicznym była to pstra mieszanina haseł Bakunina i Proudhona. Przy czym, jak pisze Juan Manuel Fernandez Soria, członkinie ML były od samego swego powstania w silnej opozycji wobec komunistów. Warto zaznaczyć, że w momencie wybuchu wojny wiele członkiń Mujeres Libres miało zaledwie 13-14 lat. Te krańcowo ambitne, a raczej sfanatyzowane podlotki głosiły, że są nie tylko feministkami, ale i bojowniczkami w dosłownym znaczeniu tego słowa: z bronią w ręku. Mujeres Libres działały na dwóch polach jednocześnie: *capacitacion*, czyli uświadamiania, czytaj indoktrynacji, oraz *captacion* – współuczestnictwa, czyli walki zbrojnej. Na tym drugim planie, jak same twierdziły, podnosząc świadomość praktykowały akcje bezpośrednie, na przykład likwidację prawicowców. Aktywistki ML szczerze zasiliły kadry milicji anarchistycznych wyróżniając się okrucieństwem.

A było w tym żeńskim bestialstwie do czego nawiązywać, gdyż kobiety anarchistki już raz dały się poznać Barcelonie. Podczas strajków i zaburzeń roku 1909 przewodziły w podpalaniu kościołów i napadach na klasztory. Takie

czerwone albo radykalne heroiny, jak: rybaczka Carmen Alauch, prostytutka María Llopis, Rosa Esteller – walencjanka czy *madame radical* Josefa Prieto vel Bilbaina przeszły na trwałe do historii hiszpańskiego anarchizmu.

W celu ulżenia proletariackim kobietom Mujeres Libres tworzyły sieć dziennych przechowalni dla dzieci, a żeby umożliwić im aktywniejsze włączenie się w działalność związku zawodowego CNT i walkę z faszystami przygotowały program nauki pisania, utworzyły klasy techniczne (ich uczennice na przykład siadały na traktory) oraz walczyły z analfabetyzmem. W grudniu 1938 r. 600-800 kobiet analfabetek uczęszczało na zorganizowane przez ML zajęcia nauki pisania i czytania. We współpracy z CNT Mujeres Libres propagowały praktyki zawodowe dla kobiet i kursy nauki prostych zawodów. Działały również w sferze oświaty i propagandy. Publikowały biuletyn, drukowały afisze i ulotki, prowadziły agitacje objeżdżając wsie itp. W Barcelonie kobiety z ML założyły szpital położniczy, a także zorganizowały zajęcia z zakresu: opieki nad dziećmi, świadomego macierzyństwa, antykoncepcji oraz, z punktu nauczania Kościoła, libertyńskiej wersji seksualności. W ramach akcji dożywiania dokarmiwały swoich podopiecznych, na przykład w marcu 1937 r. było ich około 15 tys. W lutym 1938 r. z ich inicjatywy powołano w Barcelonie Casal de la Dona Treballadora, coś w rodzaju Instytutu Matki i Dziecka, który został nazwany imieniem słynnej francuskiej anarchistki Louise Michel^[290], nazywanej pierwszą damą francuskiego anarchizmu. Dwie podobne placówki powstały w Madrycie i Walencji. Mujeres Libres zorganizowały też sierocińce dla dzieci poległych żołnierzy republikańskich tak zwane *escuela-granja*.

Już wcześniej w hiszpańskiej historii anarchiści zapisali się szczególnie krwawo i wyjątkowo debilnie. Od końca XIX w. ulice hiszpańskich miast spływały krwią. W 1896 r. bomba rzucona w tłum uczestników procesji Bożego Ciała w Barcelonie zabiła 11 osób, a zraniła 40. Jeszcze w 1909 r. w Barcelonie doszło do faktycznego powstania, kiedy mieszkańcy sprzeciwili się poborowi rezerwistów: starcia pochłonęły kilkaset ofiar, byli zabici i ranni i przeszły do historii jako Tragiczny Tydzień. Podczas „Czerwonego vel Krwawego Tygodnia” w Barcelonie (1909) ogarnięty fanatyzmem antyklerykalny motłoch spalił 21 kościołów, 33 klasztory, 33 szkoły katolickie; w zajściach poniosło śmierć ponad 100 osób. Z rąk terrorystów zginęli premierzy: Antonio Cánovas del Castillo (1897), José Canalejas y Méndez (1912) i Eduardo Dato e Iradier (1921).

Przykładem najbardziej odrażającego zezwierżenia hiszpańskiego anarchizmu była krwawa łaźnia, jaką zgotowali mieszkańcom Madrytu 31 maja

1906 r. Tego dnia Wiktoria Eugenia jechała do ślubu z Alfonsem XIII. W przeddzień ślubu ktoś na okazałym drzewie w madryckim parku Retiro wyrył zapowiedź: „Król Alfons zginie w dniu swego ślubu”. Wiktoria Eugenia była atrakcyjną blondynką, o mlecznej skórze i o najpiękniejszych niebieskich oczach na dworach całej ówczesnej Europy. Królowa Wiktoria Eugenia była córką Beatrycze, drugiej córki królowej Wiktorii I (1819-1901) i córką Henryka von Battenberg księcia Heskiego a zarazem wnuczką Polki Julii Hauke (1825-1895). Jej królowanie w Hiszpanii zaczęło się tragicznie. W dniu jej ślubu (31 V 1906) z Alfonsem XIII kataloński anarchista Mateo Morral Roca, z zawodu nauczyciel i bibliotekarz, rzucił z balkonu trzeciego piętra pod królewską karoce wiązaną czerwonych róż, w której ukryta była bomba. Suknia ślubna królowej została zbrukana krwią zabitych i poranionych koni i ludzi. Zginęło 30 osób, a dwakroć więcej zostało rannych. Panna młoda, rasowa Angielka, w tym strasznym momencie upewniała się u wszystkich osób z otoczenia powtarzając: „Co za strasni ludzie, nieprawdaż?” Towarzysząca jej dama dworu, też Angielka, nie straciła zimnej krwi i podała swej pani *cup of tea*.

Zamachowiec Mateo Morral Roca, który anarchizmem zaraził się w Niemczech, podczas próby aresztowania w czerwcu 1906 r. zabił policjanta, a następnie popełnił samobójstwo. Miał zaledwie 26 lat. *Signum temporis* wyborów pomiędzy Chrystusem a Barabaszem w okresie II Republiki była zmiana nazwy madryckiej arterii Mayor na ulicę Mateo Morrala.

Prawicowa dyktatura generała Miguela Primo de Rivery przyniosła przejściowe opanowanie sytuacji. Jednak proklamowanie II Republiki dało asumpt do drugiej fali anarchistycznego bestialstwa. Począwszy od 1931 r. nastąpił pięcioletni okres anarchii i chaosu, niemal bezkarnych działań lewackich bojówek, w ich szeregach czołową i niechlubną rolę odegrali anarchiści. Liczbę anarchistycznych aktywistów w roku 1935 policja szacowała na 1 577 547 (wobec 1 444 474 działaczy socjalistycznych i 133 266 aktywnych komunistów i ich sympatyków). Anarchiści byli niezwykle operatywni i solidarni. Potrafili zadbać o swoje interesy w bardzo konkretnym wymiarze. Tylko w lipcu 1936 r. przejęli 50 tys. sztuk broni. Ich bazą rekrutacyjną był lumpenproletariat, robotnicy cudzoziemscy i bezrobotni. Mocno eksponowali swój libertynizm i wszędzie gdzie tylko mogli zaprowadzali „miłość wyzwoloną”.

Anarchiści – albo jak ich częściej określano – anarchosyndykaliści mieli swój czerwono-czarny sztandar i obnosili się z czerwono-czarnymi chustami. Bojówki anarchistyczne szczególnie chętnie upodabniały się do oddziałów sowieckiej

czeki, stąd te ich wyszmelcowane skórzane kurtki, kaszkiety i czerwone apaszki. Anarchiści mieli własną pieśń bojową *A Las Barricadas* [Na barykady] śpiewaną na melodię naszej *Warszawianki 1905*. Drugą pieśnią była *Hijos del pueblo* [Synowie ludu], śpiewana w rytmie kankana. Anarchistyczni milicjanci wyżywali się wyjątkowo bestialsko na swoich przeciwnikach. Szczególnie maniakalnie i zajadle prześladowali kler i ludzi wierzących. Odnotowano wiele przypadków, gdy grali w futbol, przy czym zamiast piłki używali głowy zakatowanej przez siebie ofiary. Rozstrzeliwali pod byle pretekstem, nawet kogoś, kto żegnając się wypowiedział tradycyjne hiszpańskie *adiós*, co jest skrótem od *con Dios* – z Bogiem. Szczególnie anarchiści podjudzali do mordów i linczów. W dniu 1 sierpnia 1936 r. Komitet Narodowy CNT wydał manifest zatytułowany *Dlaczego karabin nie może zamilczeć* – i dał od razu jedynie słuszną odpowiedź: „Bo istnieje faszyzm w Europie”.

Już 25 lipca do Aragonii wyruszyła pierwsza kolumna anarchistów z CNT, dowodzona przez Buenaventurę Durrutiego, a za nią w bój wyruszyły dalsze. Na ulicach katalońskich miast pokazały się tak zwane patrole kontrolne, ich zadaniem było wyłapywanie przeciwników wszelkiej maści, których podciągnięto pod zbiorczą nazwę: faszyści. Ale równie często były to patrole parające się zwykłym rabunkiem i grabieżą. Wkrótce tych samorzutnych komand śmierci doliczono się 700, były zdominowane przez anarchistów. Jedno z takich komand przemieszczało się czarnym autobusem z wymalowanymi trupami czaszkami, inne poruszało się flotyllą sześciu aut osobowych, ponieważ tworzyła je rodzina mechaników samochodowych, oczywiście samochody pochodziły z grabieży. Wielu z tych patrolujących było zwyczajnymi kryminalistami. W Barcelonie na przykład wstawił się niejaki Joaquim Aubi *recte el Gordo* – Grubas, który do niedawna napadał na banki. Anarchiści lubowali się prezentować pod czerwonymi i czarnymi sztandarami, głosząc nadejście wolnego komunizmu. Najliczniejszą kolumną podległą CNT była Kolumna del Rosal, było w niej 800 milicjantów.

Komando dowodzone przez Pascuala Fresquet Llopisa do końca 1936 r. zamordowało około 300 ludzi. W końcu października 1936 r. zarząd CNT uznał, że patrole kontrolne, a właściwie zdegenerowane grupy bandyckie wykonały swoje zadanie i polecił sukcesywne wycofywanie. Nie był to proces łatwy, jego realizacja przeciągnęła się do maja 1937 r.

Rząd autonomiczny Katalonii postanowił pozbyć się elementów wrogich i nieużytecznych dla republiki, jak: kler, znaczący działacze katolicy, osoby

z listami żelaznymi, biznesmeni, niewygodni a znani artyści itp. deportując ich, głównie drogą morską, poza granice Hiszpanii. Ocenia się, że w ten sposób życie ocalało nad 10 tys. osób. Wcześniej oczywiście pozytywnie zareagowali konsulowie. Konsul francuski w porozumieniu z rządem autonomicznym ewakuował 6630 osób, w tym 2142 osoby duchowne i 868 dzieci. Carlo Bossi, konsul włoski z Barcelony, 24 sierpnia ewakuował na statkach włoskich 4388 osoby.

W sierpniu 1936 r., kierując się na Aragonię, zaczęła swój krwawy szlak zbrodni i gwałtów niesławna anarchistyczna Żelazna Kolumna, urządzając polowania na wrogów klasy robotniczej i represjami zaprowadzając tak zwany komunizm wyzwolony. Polegał on na zniesieniu pieniędzy i wprowadzeniu wymiany towar za towar lub usługę. Żelazna Kolumna, licząca 3 tys. oprawców, powstała z mętów społecznych Walencji. Zaraz po wkroczeniu do jakiegoś miasta członkowie Kolumny obwieszczali, że wszyscy jego mieszkańcy, mężczyźni i kobiety, zobowiązani są znosić w ustalone miejsce rzeczy – żywność, odzież itp. – które mogą posłużyć towarzyszom, czyli im, w walce, oczywiście bezpłatnie. Oni nie walczyli z regularnym wojskiem, ponieważ oczyszczali teren na zapleczu frontu, zajmując się rabunkami. W jednej miejscowości zrabowali kilka tysięcy giczy wędzonej szynki, gdzie indziej ogromne ilości pomarańczy, a jeszcze gdzieś indziej dużą liczbę worków z ziarnem chlebowym. Łupy szły hurtem do Walencji, na potrzeby tamtejszej anarchistycznej społeczności. Oprawcy Żelaznej Kolumny nie szczędzili nikogo, często dopuszczali się też gwałtów. Zbezczeszczonego klasztor św. Urszuli w Walencji zamienili na swoją krwawą siedzibę i skład łupów. Anarchistyczne bojówki pastwiły się zwłaszcza nad ludźmi wierzącymi, kapłanami, obiektami i przedmiotami kultu religijnego. W republikańskiej części [\[291\]](#) prowincji Saragossa głównie anarchiści dokonali eksterminacji 8,7% całej populacji. Lotne komanda anarchistów grasujące w więzieniach Teruel, Huesca i Lerida zabiły ponad 100 więźniów. Tylko w prowincji Huesca, zamordowano 105 kapłanów, a w Barbastro, mieście należącym do tej prowincji, miejscowego biskupa. W samej Huesca życie straciło jeszcze 31 duchownych.

Luis Buñuel [\[292\]](#) – komunista i ateusz – tak zanotował w swoich wspomnieniach:

W mojej rodzinnej Calandzie w Aragonii, miejscu cudu z 1640 r. [\[293\]](#) anarchiści rozstrzelali 82 osoby, w tym 9 dominikanów i całą elitę miasteczka. Po rzezi spędzili sterroryzowaną ludność na główny plac Calandy, aby ogłosić: „Towarzysze z dniem dzisiejszym zaprowadzamy wolną miłość w Calanda”. I szybko przeszli do realizacji swego programu. Na uliczkach miasteczka rozwydrzeni bojówkarze

masowo siłą brali kobiety.

Diego Abad de Santillán, mężczyzna „o wyglądzie studenta z Oxfordu”, jak pisał o nim Orwell, czołowy przywódca anarchistów na obszarach aragońskich i Nowej Kastylii, pozakładał *comarcales* – autonomiczne wspólnoty rolnicze typu kiburowego. Pierwsze takie anarchistyczne kołchozy powstały na podstawie rozporządzenia komunistycznego ministra rolnictwa Vicente Uribe z dnia 7 października 1936 r. Anarchiści zajmowali grunty porzucone przez legalnych właścicieli albo ich z nich przeganiaли. Poza tym przewłaszczali sobie ziemię kościelną i municypalną. Łącznie przystąpiło do nich, mniej lub bardziej dobrowolnie, 433 tys. (wraz z rodzinami), jak ujeli sami anarchiści – „dusz”. *Comarcales* było około 22, różnej wielkości. Największa w Alcoriza liczyła ponad 10 tys. członków, jedna z najmniejszych, w Lecera, tylko 77. Ponieważ utworzyły one jakby państwo w państwie, na zwartym obszarze nazwane zostały *el Consejo de Aragon* – Radą Aragońską. Zaprowadzono w nich system komunistyczny: nie płacono za wykonaną pracę, ale według zgłoszonych potrzeb. Członkowie tych *comarcales*, mieli dodatkowe przywileje, na przykład w Calandzie golarnie były bezpłatne, a osoby samotne – członkowie wspólnoty – za całodienne utrzymanie płacili jedną pesetę. W innym *comarcales* w Graus, para młodych otrzymywała umeblowany dom i tydzień płatnego urlopu nad morzem. Te *comarcales* nawet sprawdziły się ekonomicznie. Zarabiały nie tylko na swoje utrzymanie, ale nadwyżki płodów rolnych sprzedawały w Leridzie i w Barcelonie, także na czarnym rynku. Gdy ta wspólnota się zbyt usamodzielniała, w nocy z 4 na 5 sierpnia generał Líster, komunistą, na rozkaz ministra wojny Indalencia Prieto brutalnie je rozpędził.

Ponadto anarchiści w kwartałach miast, na przykład w Barcelonie lub Walencji, tworzyli zaczątki nowego porządku: zaprowadzali wspólnotę majątkową, seksualną itp. Zakładali też utopijne kolonie anarchistyczne na surowym korzeniu, jak na przykład w Torrelodones, na podejściu do masywu Sierra de Guadarrama, w odległości strzału z karabinu od pozycji powstańczych. W roku 1938 anarchistka z USA Emma Goldman opisała takie kolonie anarchistyczne w Pirenejach. Odwiedziła kolonię Mon Nou, położoną na wysokości 3 tys. m.

W Barcelonie w jednym zakładzie metalurgicznym anarchiści wymordowali całą kadrę inżynierską łącznie z dyrekcją tylko po to, aby udowodnić, że sami robotnicy potrafią nie tylko pracować, ale i kierować produkcją. Udało im się zmontować jeden samochód pancerny, który z ogromną dumą zaprezentowali

sowieckiemu dziennikarzowi. Swoim dzieciom nadawali dziwaczne imiona, jak Acracia – Anarchia, Ácrata – Anarchista, Anarchistka lub 14 Września – data jakiegoś ich święta.

W rządzie katalońskim 26 marca nastąpił kryzys, wywołany przez anarchistów wspieranych przez stalinowskich komunistów, pokłosiem którego od 2 do 7 maja stały się krwawe bratobójcze walki w Barcelonie, toczone głównie pomiędzy anarchistami i poumowcami. Zaczęło się od prowokacji komunistycznej. Rząd autonomiczny 3 maja 1937 r. postanowił obsadzić wiernymi sobie ludźmi budynek centrali łączności Telefónica w Barcelonie, zajmowany dotąd przez związkowców powiązanych z anarchistami. Komunistom udało się przekonać anarchistów, że są to działania na rzecz trockistów, a trockistów, że rząd działa w interesie anarchistów. Od razu na ulicach stolicy Katalonii rozgorzały walki i zaczęto budować barykady.

Tylko 6 maja 1937 r. zginęło 500 osób, a około tysiąca zostało rannych. Na kilka dni Barcelona podzieliła się na trzy walczące strefy: w centrum od portu, wzdłuż Ramblas – najbardziej reprezentacyjnej arterii miasta – dominowali socjaliści z PSOE, wyżej, wokół placu Katalonii, anarchiści, z kolei w dzielnicach biedy i na przedmieściach władzę przejęli trockiści. Do miasta wkroczyły jednostki frontowe oraz wysłani przez rząd centralny aktywiści komunistyczni, głównie z Madrytu, na prośbę spanikowanego premiera rządu autonomicznego Katalonii Companysa. Z Walencji przyjechały dwie kompanie zmotoryzowane i konwój 80 ciężarówek z 5 tys. gwardzistów z Guardia de Asalto. W barcelońskim porcie kotwicę zarzuciły dwa niszczyciele: „Lepanto” i „Sánchez Barcaíztegui”. Ich załogi wzięły udział w pacyfikowaniu miasta. Likwidacją bojówek trockistowskich, a potem części oddziałów anarchistów kierował szef policji republikańskiej Eusebio Rodríguez Salas z pomocą GNR (czyli wiernej części Guardia Civil, która wytrwała przy rządzie), wspierany już przez nowego premiera rządu autonomicznego Katalonii Josepa Tarradellasa – socjalistę z PSOE. Symptomatyczne, że prezydent Azaña, który przebywał wówczas w Barcelonie, był przez cztery dni całkowicie odcięty od świata i ignorowany. W samej Barcelonie, według Manuela Cruellsa, zginęło ponad 400 osób, Lawrence Fernsworth pisał o 500 zabitych, Henry Noel Bailsford już o 900 ofiarach śmiertelnych, a Louis Fischer aż o 1400.

Z kolei w Walencji w maju 1937 r. w walkach frakcyjnych pomiędzy CNT, POUM a Guardia de Asalto zginęło 400 osób, a ponad tysiąc odniosło rany. Walki rozlały się na republikańską część Aragonii i większość Katalonii. Komuniści nazywali

tych z POUM kanalami i gestapowcami. Na krótko fortuna znalazła się przy anarchistach. Z frontu aragońskiego 16 czerwca zdjęto i internowano w Barcelonie José Rovirę, dowódcę 29. Dywizji trockistów. Mniejsze oddziały (do batalionu) bojowników POUM, znajdujące na frontach, były rozwiązywane na miejscu.

Poza głównym nurtem komunistycznej lub komunizującej lewicy w wersji stalinowskiej znajdowała się krzykliwa, ale bardziej popularna niż klasyczni komuniści, na przykład w Barcelonie, Partia Robotnicza Jedności Marksistowskiej (POUM) pod wodzą Juana Andrade Rodrigueza i Joaquina Maurina – byłego komunistę stalinowca. POUM jednoczyła trockistów, szczególnie silnych, w Barcelonie. Jako samodzielna partia trockiści powstała w roku 1935. POUM był potęgą, w połowie lat 30. wydał gazetę „La Batalla” – „Batalia”, a jego milicja partyjna liczyła około 100 do 300 tys. bojowników. Trockiści naturalnie też mieli swoją szkołę młodych wilczków. Ich młodzieżówka nosiła nazwę Iberyjska Młodzież Komunistyczna (JCI), liderował jej Germinal Vidal. Vidal zginął 19 lipca w Barcelonie, przypadkowo ścięty serią z ckm-u przy toaletach na placu Uniwersyteckim. Nie wiadomo, czy kule wyszły z broni republikańskiej, czy powstańczej.

Czystkami trockistów, rewizjonistów i anarchistów kierował szef NKWD w Hiszpanii Aleksander Orłow. Wycinano metodycznie wszystkich oponentów na lewicy, którzy nie chcieli się podporządkować dyrektywom nadchodzącym z Moskwy. Początkowo stalinowcy ograniczali się do skrytobójczych morderstw lub porwań przez „nieznanych sprawców”. Tak między innymi zakończył życie charyzmatyczny lider POUM Andreu Nin, ten, który zapowiedział: „Rozwiążemy raz na zawsze problem religii, zniesiemy wszystko: księży, kościoły i obrzędy!” Nin był przez pewien czas sekretarzem Trockiego w ZSRR.

Drugi, a może pierwszy lider POUM Andreu / Andres Nin y Perez (ur. 1892), komunistą trockistą nie został od razu. Jak już wspomniano, przeżył okres zaszczepienia komunizmem w wersji stalinowskiej, przebywając w Moskwie, został nawet członkiem Komunistycznej Partii ZSRR. Po roku 1930, gdy powrócił do ojczyzny, znów został trockistą, tłumaczył pracę Trockiego na hiszpański. W maju 1937 r. w Barcelonie został pojmany przez stalinowskie służby i przewieziony do Madrytu. Oskarżono go o współpracę z Franco i po torturach, prawdopodobnie 16 czerwca, stracono. Zmasakrowane ciało Andreu Nina mordercy porzucili w końcu czerwca w połowie drogi z Alcalá de Henares do Perales de Tajuña, 100 m od szosy.

César Vidal utrzymuje, że morderstwo popełniono, 23 czerwca, gdyż oprawcy przez kilka dni więzili i torturowali Nina w zagrodzie na uboczu. Podobno o jego zamordowaniu zadecydowała Moskwa. Tym więzieniem była wiejska posiadłość weekendowa Ignacia Hidalga de Cisneros i jego arystokratycznej żony Constancji de la Mora Maura. Przy egzekucji mieli być obecni Orłow i drugi agent sowiecki o pseudonimie Juzik oraz kilku zaufanych Hiszpanów^[294]. Jeszcze inne źródło podaje, że wraz z Ninem republikańskie organy bezpieczeństwa zatrzymały doradcę sowieckiego kapitana Lwa Narwicza, który przesadnie zaangażował się po stronie trockistów. Z kolei jeszcze inna wersja mówi, że za mordem Nina stał wypróbowany agent Stalina, włoski komunista Vittorio Vidali, nazywany także rzeźnikiem. Jest jeszcze wersja, z której dowiadujemy się, że morderstwa dokonał bezpośrednio pułkownik Orłow. Aleksander Orłow, będąc już na emigracji w USA, odżegnywał się od swego kierowniczego udziału w zabójstwie Andreu Nina. Wskazywał innego winnego, sowieckiego agenta Bolodina, który przybył do Hiszpanii z rozkazem zabicia także jego. Na miejscu po Ninie we władzach autonomicznych Katalonii znalazł się komunista Rafael Vidiella.

Trockiści z POUM przegrali, zmasakrowano ich. Partia Robotnicza Jedności Marksistowskiej 16 czerwca 1937 r. została zdelegalizowana, a większość jej przywódców najpierw uwięziono, aby po procesie sądowym 30 października 1938 r. skazać ich na długoletnie więzienie. Inni liderzy POUM – Julián Gorkin, Juan Andrade, Pedro Bonet, Enrique Adroher – w październiku 1938 r. zostali postawieni przed spectrybunałem el Tribunal de Espionaje y Alta Traicon – Trybunał do spraw Szpiegostwa i Zdrady Stanu w Barcelonie. Wyroki, jakie usłyszeli, nie były surowe jak na warunki wojny. Trzej pierwsi otrzymali karę 15 lat więzienia, a Enrique Adroher 11 lat. Sędziowie nie podzieli opinii oskarżyciela-komunisty, że oskarżeni działali w zмовie z faszystami. Nikt nie został rozstrzelany. Palmiro Togliatti, jeden z liderów III Międzynarodówki, był niepokieszony: „Ten wyrok to skandal, powinna zapaść seria wyroków śmierci”.

Julián Gorkin miał opinię ideowego przywódcy ruchu trockistowskiego w Hiszpanii. W czasie procesu to on z konsekwentną logiką zbijał argumenty oskarżenia i w pewnym momencie role niemalże się odwróciły. Elokwentni oskarżeni szybko stali się oskarżającymi. Julián Gorkin – jego prawdziwe nazwisko Julián Gomez García – urodził się w rodzinie stolarza analfabety i republikańczyka. W roku 1921, mając 20 lat, współzakładał Komunistyczną Partię w Walencji. Zagrożony aresztowaniem uciekł do Francji, ale z Francji został wydalony za komunizowanie. Udał się do ZSRR, gdzie wstąpił do szkoły

Kominternu. Zraził się do komunizmu w wersji stalinowskiej, gdy zorientował się, że kobieta, którą kocha, śledzi go na polecenie GPU.

Wojnę i czystki stalinowskie przeżył Juan Andrade Rodriguez (urodził się i zmarł w Madrycie, 3 II 1898-1 V 1981), dziennikarz, wydawca, propagator marksizmu w wersji trockistowskiej, mózg partii, ale lichej mówca. Po klęsce Republiki Andrade schronił się we Francji, potem osiadł w Meksyku. Do kraju powrócił w 1978 r.

ŻAR BRUNETE

Wczesnym latem 1936 r. w wojskowym ośrodku decyzyjnym republikanów ścierały się dwie koncepcje uderzenia wyprzedzającego. Jedna, tak zwana hiszpańska, postulowała atak na Estremadurę w kierunku Méridy, jej celem zasadniczym miało być rozcięcie strefy powstańczej na dwie części. Ta druga propozycja, rosyjska, zalecała działania ograniczone bliżej stolicy. Ostatecznie zwyciężyła przeforsowana przez komunistów opcja rosyjska.

W Święto Narodowe USA, 4 lipca, Frank Tinker, lotnik amerykański walczący po stronie Republiki odpoczywał w willi „Rusa” [295], na północ od Alicante. Zadzwoił do niego jego dowódca, rosyjski doradca, z rozkazem, aby Tinker i dwaj inni amerykańscy lotnicy – Harold Edward Dahl i Albert Baumler – natychmiast stawili się w bazie pod Madrytem. Szykowała się nowa ofensywa. Patrząc z tarasu na morze Amerykanie odpalili ogień bengalskie i ze szklaneczką whisky w dłoni odśpiewali *The Star – Spangled Banner*.

Po oddaniu inicjatywy strategicznej na północy i chcąc przełamać patową sytuację na froncie madryckim, strona republikańska podjęła próbę wyprzedzającego przeciwuderzenia strategicznego w kierunku miasteczka Brunete, leżącego na zachód od Madrytu. W 1935 r. w Brunete mieszkało 1556 osób. Operacją dowodził generał Miaja, kierując się radami sowieckiego generała Rodiona Malinowskiego. Malinowski w swoich wspomnieniach zaprzeczał, że miał jakikolwiek wpływ na decyzje podejmowane przez Miaję. Plan operacji opracował nowy szef sztabu generała Miai, pułkownik Manuel Matallana Gómez, a nad całością czuwał szef Sztabu Generalnego pułkownik Rojo.

Koncentracja sił rozpoczęła się 5 lipca, w czasie wielkich upałów, żołnierze mdleli z wycieńczenia. Kluczowym problemem tej bitwy rychło stało się regularne zaopatrzenie walczących w wodę. Siły republikańskie [296] były doborowe, najlepsze, jakimi dysponowała Republika. Tworzyły je: 5. Korpus dowodzony przez Juana Modesto w składzie: 11. Dywizja pod dowództwem generała Lístera, 35. Dywizja pod dowództwem naszego Waltera (brygady XI,

XXXII, CVIII), 46. Dywizja Valentína Gonzáleza – El Campesino; 18. Korpus generała Enrique’a Jurada, którego w trakcie walk zmienił pułkownik Segismundo Casado. W jego składzie były: 34. Dywizja pod dowódcą Galánem Rodríguezem, 10. Dywizja z dowódcą José Maria Enciso, 15. Dywizją dowodził János Gálicz; 2. Korpus podpułkownika Carlosa Romero Giméneza, w jego skład wchodziły: 24. Dywizja z dowódcą Luigi Longo i 4. Dywizja, którą dowodził Emilio Bueno Núñez del Prado. W odwodzie czekała 39. (lub 69., występuje różna numeracja tej formacji) Dywizja pod dowództwem Gustava Durána, 45. Dywizja pod Kleberem i cztery brygady XLIX, LXX, XCVIII, CV. Do ataku poszły też dwie brygady międzynarodowe – XI i XII. W odwodzie znajdowała się jeszcze XV Brygada Międzynarodowa pod komendą chorwackiego komunisty Vladimira Ćopicia.

Ochotnicy z Brygady im. Lincolna z okazji święta 4 Lipca otrzymali podwójne racje cukierków i papierosów Lucky Strike. Kapitan Steve Nelson, komisarz polityczny Brygady, podchodził do ochotników i zagrzewał ich do walki, zapowiadał, że to pierwsza republikańska ofensywa w tym roku. Już o 6.30 major George Montague Nathan wskazał swoim żołnierzom cel pierwszego uderzenia: dolina rzeki Guadarrama (12 km na południe). Mgła się podnosiła wolno, zapowiadał się kolejny dzień straszego upału.

Łącznie republikańskie siły przeznaczone do operacji ofensywnej liczyły od 85 do 90 tys. najlepszego wojska. Ponadto miały wsparcie 130 rosyjskiej produkcji czołgów i 40 samochodów pancernych, silnej artylerii – 220 dział – oraz najważniejsze: przewagę w powietrzu, gdyż wspomagał ich atak 300 samolotów. Poszczególne dowódcy polowi to była czołówka republikańskiego wojska: Juan Modesto, Enrique Líster, Francisco Galan Rodríguez, Valentín González (1909-1985) nazywany El Campesino – Wieśniak. Był on, jak napisał Hemingway, sierżantem Legii Cudzoziemskiej, który zdezerterował i walczył u boku Abd-el-Karima.

Każdy z dowódców czymś się już wyróżnił. Na przykład brodaty i rubaszny Estremadurczyk El Campesino zasłynął tym, że dowodząc 46. Dywizją na swoim terenie kazał rozstrzelać najbardziej zwyrodniałe milicjantki, gdyż „zdeprawowały idee republikańskie”. El Campesino zawsze był tym *enfant terrible* czerwonej generalicji. Po klęsce Republiki trafił do ZSRR, ale nie wytrzymał rygorów reżimu stalinowskiego i po wielu awanturach skazano go na gułag w Żora Ingal. W tym gułagu zetknął się z Aleksandrem Sołżenicynem. Zbiegł z ZSRR do Iranu.

Blizszej prezentacji wart jest republikański generał Juan Modesto. Choć średniego wzrostu, był proporcjonalnie zbudowany. Bardzo przystojny, z lwią czupryną, z chłopięcym uśmiechem, w typie syna angielskiego lorda. Jego zdjęcie z frontu nad Ebro, zdobi wiele okładek książkowych. Dziennikarz amerykański Robert Payne ocenił wygląd Modesta jako: „arystokratyczny”. Jego prawdziwe nazwisko to Juan Guilloto[297] Leon, nazywany Juan Modesto lub Camarada Modesto – Jan / Juan Skromny albo towarzysz Modest. Ten republikański generał Ney urodził się w 24 września 1906 r. pod Kadyksem, w rodzinie robotniczej. Lubił podkreślać, że jest synem i wnukiem robotnika. Jego ojciec pracował w dużej gospodzie jako *arrumbador*[298], a matka była szwaczką. Nie miał dostatniego dzieciństwa, choć chodził do szkoły prowadzonej przez jezuitów (razem z przyszłym wielkim poetą komunistą Rafaelem Albertim). Jako wyrostek musiał nalewać wino w winiarniach, pracował w tartaku, był nawet początkującym torreadorem. Hemingway uważał go za najbardziej inteligentnego z trójki samorodków dowódczych republikańskiej armii przed El Campesino i Lísterem. Zdobył zawód stolarza meblowego, co też często i chętnie zaznaczał. Gdy zmężniał, wstąpił do Legii Cudzoziemskiej, w której awansował na kaprała albo nawet na sierżanta – tutaj są sprzeczne informacje. Do PCE przyłączył się w 1930 r. i przez partię został wysłany do Moskwy, aby się kształcić w Akademii im. Frunzego. Osobowość miał bardzo złożoną i fascynującą. Raz despota i brutal, kiedy indziej bardzo serdeczny i otwarty. Miał tę zaletę, że był zupełnie pozbawiony ambicji politycznych. To był urodzony dowódca, z wrodzonym dużym talentem strategicznym, lubił się uczyć. Okazywał też serce swoim żołnierzom. Podobało mu się życie w okopach, łatwo znajdował wspólny język z podwładnymi. Świetnie tańczył flamenco. Jego żołnierze wyruszając do boju śpiewali: *Con Líster con Galán el Campesino y Modesto va toda la flor de España la flor más roja del pueblo*[299].

Modesto, wielki miłośnik korridy i bankietów, dbał o swoich ludzi, często wchodził w konflikt ze służbami intendentury krzyżąc: „Jak można być dobrym żołnierzem i nie nosić butów?” Ożenił się z Marią Díaz Moliner (12 X 1906 – 26 IX 2005), był wiernym mężem, miał dwóch synów: Juana i Antonia. Obaj synowie urodzili się już w ZSRR, tam również studiowali. W roku 1977 Maria z synami powróciła do Madrytu, Antonio pracował w przedstawicielstwie Aerofłotu. Młodszy syn przeniósł się na Kubę, gdzie się ożenił z piękną Kubanką o imieniu Estrella – Gwiazda.

W końcu wojny Modesto walczył w kampanii katalońskiej, zbiegł do Tuluzy.

Gdy 2 marca 1939 r. Republika upadała, Negrín mianował Juana Modesta dowódcą armii Centrum-Południe, tej, która miała bronić Madrytu. Oczywiście było to zadanie niewykonalne. Z Madrytu Modesto uciekł samolotem pod Alicante[300]. Jedno jest pewne: w czerwcu 1939 r. Modesto pojawił się w Moskwie. Podczas II wojny światowej walczył w ZSRR, Polsce, Jugosławii i w Bułgarii. Dosłużył się rangi kombriga, czyli dowódcy brygady. Po zakończeniu wojny Stalin mianował pełnymi generałami Armii Radzieckiej trzech czerwonych dowódców wojsk republikańskich: Lístera, Modesta i Antonia Cordóna Garcíę[301]. Modesto – najprzystojniejszy i najbardziej utalentowany z dowódców republikańskich – zmarł na raka w Pradze w 19 kwietnia 1969 r.

Natarcie republikańskie rozpoczęło się w nocy z 5 na 6 lipca. Republikanie, mając znakomitą przewagę w ludziach i sprzęcie, gdyż pierwsze uderzenie przyjęła na siebie 71. Dywizja powstańcza złożona z falangistów i tysiąca moros, wdarli się na 16 km w głąb pozycji frankistowskich. Wojskom republikańskim udało się okrążyć Brunete. Líster opanował miasteczko 6 lipca. Zajął je, ale nie zdobył, gdyż powstańczy garnizon wcześniej się wycofał. Zaciekle walki rozgorzały wokół sąsiedniego miasteczka Quijorna. Odważnie bronione Quijorna zdobył 9 lipca El Campesino. Franco był pod wrażeniem sukcesów wojsk republikańskich, powiedział nawet: „Oni mnie rozstrzelają na froncie madryckim” [302].

Do dwóch kolejnych miasteczek: Villanueva del Castillo, Villanueva del Pardillo republikanie weszli dzięki szarży 40 sowieckich tanków. Do Villanueva de la Cañada – trzeciego miasteczka – wojska republikańskie wdarły się o brzasku 11 lipca. Większość obrońców tych miasteczek stanowili młodzi i nieprzeszkoleni falangiści z Sewilli. Walczono na białą broń, granaty i pięści. Dobrze ustawione karabiny maszynowe powstańców (między innymi na dzwonnicy kościoła) wycięły pierwszych atakujących. W boju o miasteczko śmiertelną ranę w brzuch otrzymał kapitan Olivier Law – Murzyn z Chicago. Dopiero gdy republikanom udało się podpalić dzwonnice kościelną, mogli uznać, że zdobyli miasto. Powstańcy ocenili straty atakujących te trzy miasteczka na 3 tys.

Dowodzący na tym odcinku frontu powstańczy generał Varela ściągnął tymczasem z frontu północnego Legion Condor, baterię artylerii ciężkiej i dwie brygady nawarskie: IV – pod dowództwem pułkownika Camilo Alonso Vegi i V dowodzona przez pułkownika Juana Bautistę Sáncheza. Odwody ściągnięte z frontu północnego dotarły sprawnie w ciągu doby, tak że już Boadilla, kolejne miasteczko, bronione przez pułkownika José Asensio Torrado, wytrzymało

napór.

W powietrzu po stronie powstańczej po raz pierwszy do akcji weszły znakomite maszyny z Legionu Condor – messerschmitty – Bf-109 – które skutecznie mogły rywalizować z republikańskimi I-15. Historyk Ramón Salas podaje, że w dniach 11 i 12 lipca powstańcy byli już w stanie wprowadzić do walki 300 samolotów. Na ziemi po stronie powstańczej weszło do walki 31 świeżych batalionów piechoty i 9 baterii artylerii.

Walczący nie liczyli się ze stratami. Po obu stronach tylko jednego dnia, 12 lipca, doliczono się 3 tys. zabitych, wielu zmarło z pragnienia, bo żar tego lata był dosłownie zabójczy. To była batalia na wyniszczenie. Wyżynano się totalnie, w amoku i w żarze nie brano jeńców. Powstańcy otoczyli 200 ludzi El Campesino, wycięli ich wszystkich, niedługo potem El Campesino wybił 300 moros. Najgorsze było pragnienie. Temperatury panowały saharyjskie, nie tylko potoki i studnie wysychały, suche były także rzeki. Zaopatrzenie, szczególnie po stronie republikańskiej, nie sprawdziło się. Ochotnicy z Brygad Międzynarodowych gasili pragnienie zapychając się toksycznym błotem z wyschniętej rzeki Guadarrama, w którym rozkładały się trupy ludzkie i zwierzęce. Natychmiast dopadła ich dyzenteria. Wojsko stało się szybko, jak zauważył jeden z powstańczych oficerów, marnym, brudnym wojskiem.

Dzień 12 lipca był dniem przesilenia. Od tego dnia republikanie nie posunęli się już ani na krok. Powstańcy ruszyli do kontrnatarcia 13 lipca i szybko odzyskali utracony teren. Linie republikańskie 14 i 15 lipca zostały poddane intensywnym bombardowaniom, a niemieckie stukasy na przemian z włoskimi savoiami zasypywały pozycje republikanów bombami. Wieczorem 15 lipca powstańcy przypuścili na szerokim froncie szarżę kawalerii. Republikanie musieli się wycofać do miasteczek. Powstańcy 24 lipca i 25 lipca odbili Quijorna i Brunete. Po południu 25 lipca Líster został wyparty z cmentarza w Brunete, co uznaje się za punkt przełomowy batalii. W tym drugim przypadku stało się to w święto patrona i apostoła Hiszpanii św. Jakuba, co Franco poczytał jako znak od Boga. Wojska republikańskie zostały zepchnięte do defensywy i linia frontu ustabilizowała się. Jednak republikanie utrzymali Villanueva del Pardillo i Villanueva de la Cañada^[303], więc właściwie linia frontu powróciła do stanu sprzed 6 lipca, z niewielką korektą na korzyść powstańców.

W polskiej XIII Brygadzie im. Jarosława Dąbrowskiego 26 lipca doszło do buntu prawie na linii ognia. Ludzie byli zmęczeni upałem, brakiem snu i wypoczynku, a jeszcze mieli dowódcę, który się nad nimi pastwił. Bunt objął tak szerokie kręgi,

że całą jednostkę musiano wycofać. Ponadto w okresie od 26 lipca do 4 sierpnia w Torrelodones kompanię po kompanii stopniowo rozbijano. Podczas rozbijania nasilił się jeszcze konflikt między oficerami, głównie Polakami, a dowódcą, psychopatycznym pijakiem i byłym komunistycznym posłem z Triestu do parlamentu włoskiego Kriegerem (Vincenzo Bianco). Kiedy jeden z oficerów nieludzko wyczerpany omdlał i odmówił ruszenia do kolejnego forsownego marszu, Krieger zastrzelił go na oczach sztabu. Oficerowie i żołnierze nie wytrzymali i zlinczowali dowódcę (4 sierpnia). Komintern ostro zareagował. Najpierw wycofał jednostkę jeszcze bardziej na tyły, a na tyłach rozwiązał XIII Brygadę. Przeformowano ją i dopiero po „oczyszczeniu z prowokatorów i szpiegów”, a 16 sierpnia skierowano do udziału w bitwie o Belchite.

Od tego incydentu za *internacionales* idącymi do walki już regularnie i jawnie postępowały jednostki zaporowe, złożone z najbardziej ideowych komunistów hiszpańskich. Komunistyczna propaganda w PRL wstydlivé przemilczała ten incydent, ale nie dało się ukryć faktu, że XIII Brygada została rozwiązana i przeformowana. Jakies powody takiego stanu rzeczy musiały się przecieź znaleźć. Podawano zasadniczo jeden: że w wyniku poniesionych ogromnych strat, wynoszących do 70% stanu osobowego, XIII Brygada czasowo utraciła zdolność bojową.

Z porażki pod Brunete republikańskie dowództwo wyciągnęło wnioski w znacznie szerszym zakresie. W dniu 23 września 1937 r. ukazał się dekret komisarza obrony, czyli ministra wojny, który określał nowy status prawny Brygad Międzynarodowych. Zostały one uznane za integralną część hiszpańskich sił zbrojnych i wszyscy żołnierze, oficerowie, komisarze i dowódcy otrzymali takie same prawa i obowiązki, jakie posiadali żołnierze i oficerowie republikańskiej armii. Samodzielność bazy Brygad Międzynarodowych w Albacete została zniesiona. Od tego dnia dowództwo bazy zachowało uprawnienia do zarządzania szpitalami, ośrodkami rehabilitacyjnymi, dysponowania darami otrzymywanymi z zagranicy, propagandą i działalnością kulturalno-oświatową. Pewne funkcje doradcze i konsultacyjne zachował Generalny Komisariat Brygad Międzynarodowych. Zagadnienia szkoleniowe, kadrowe i uzupełnień przeszły w zakres kompetencji Sztabu Generalnego Republiki Hiszpańskiej.

Franco przyznał, że duże znaczenie dla odparcia republikańskiej ofensywy pod Brunete miał udział w drugiej fazie boju Legionu Condor, który zniwelował

przewagę republikanów w powietrzu. Rzeczywiście, na niebie nad Brunete walczył kwiat lotników Legionu Condor (jak porucznik Harro Harder – ideał młodzieńca czysto aryjskiej urody – na He-51 z ogromną swastyką na dziobie).

Bitwa pod Brunete zakończyła się zatrzymaniem ofensywy i tym samym strategiczną klęską republikanów. Strona republikańska wykrwawiła się, tracąc, według własnych ocen, 20 tys. żołnierzy (według szacunków powstańców 25 tys.) oraz 100 samolotów. Katastrofalne straty poniosły Brygady Międzynarodowe, na przykład niemiecka XI – straciła 1025 żołnierzy ze stanu wyjściowego 3555, Brygada im. Lincolna-Waszyngtona odnotowała ponad 700 zabitych. Powstańcy oszacowali swoje straty na 13 tys. zabitych, według danych republikańskich 17 tys. i 23 samoloty. Paradoksalnie republikanie też odnieśli pewien sukces taktyczny, gdyż napór powstańców na froncie północnym zelżał. Ale na krótko. Po krwawej łaźni pod Brunete obie strony okopały się, zdając sobie sprawę, że frontalne uderzenie na tej falistej równinie zawsze przyniesie atakującemu ogromne straty. Zatem przyjęły jedyną możliwą taktykę – wyczekiwanie. W jeszcze jednym oba sztaby były zgodne: wojna miała się militarnie rozstrzygnąć na innych odcinkach.

Od bitwy pod Brunete w powietrzu zaczęła się zarysowywać najpierw lekka, a z czasem miażdżąca przewaga nacjonalistów. Tylko na odcinku centralnym Franco dysponował 70 maszynami Legionu Condor, 80 włoskimi i 60 własnymi. W tym sektorze operowało także lotnictwo włoskiego CTV, dowodzone przez generałów Bertiego i Bastica, które nie podlegało Franco. Lotnictwo włoskie wyspecjalizowało się w terrorystycznym bombardowaniu największych miast strefy republikańskiej. Już w listopadzie 1936 r. zbombardowało Madryt.

WOJNA ATLANTYCKA

Strefa republikańska nad Atlantykiem, lub jak ją nazywano kantabryjska, miała podstawową wadę: była szeroka maksymalnie na 70 km, w miejscu najwęższym mierzyła tylko 40 km. Jeszcze w 1936 r. brygada z Nawarry, dowodzona przez generała José Solchaga Zale^[304], rozpoczęła 26 sierpnia ofensywę w baskijskiej prowincji Guipúzcoa. Najpierw intensywnemu bombardowaniu poddano baskijskie miasta. W odwecie gubernator cywilny San Sebastián Antonio Ortega za każdą cywilną ofiarę nalotów zarządził rozstrzelanie 5 więźniów prawicowców. A miał w kim wybierać, bo San Sebastián to było burżuazyjne miasto-kurort z liczną finansjerą. Rozstrzelano 8 uwięzionych cywilów i 5 oficerów.

Tych miast bronili Baskowie w sile 3 tys. i republikańskie wojsko, a atakowali powstańcy, których było 2 tys., wsparci 40 lekkimi niemieckimi czołgami. Mówi się, że obroną miast kierowali francuscy oficerowie w cywilu, ale nie ma na to dostatecznych dowodów.

Irun został poddany silnemu bombardowaniu lotniczemu i ostrzałowi artyleryjskiemu. Po francuskiej stronie granicy właściciele pensjonatów i hoteli masowo wynajmowali złaźnikom silnych wrażeń kuracjom i turystom okna i balkony. Nawarczycy zajęli nadgraniczny i opustoszały Irun 3 września, ponieważ większość obrońców kurortu jeszcze przed wschodem słońca uciekła do Francji. Władze postanowiły 11 września ewakuować San Sebastián, który opuściła połowa mieszkańców – ponad 40 tys. Nad brzegiem morza wojska republikańskie próbowały nieudolnie stawiać opór. W opustoszałym mieście do ostatniej chwili pozostał Komisarz Porządku Publicznego i 100 gwardzistów z Guardia de Asalto, aby zapobiec grabieżom i podpaleniom. Powstańcy weszli do San Sebastián 13 września w niedzielę. Rozpoczął się biały terror. W okresie 1936-1943 w San Sebastián i okolicy wykonano 485 wyroków śmierci. Po zbombardowaniu miasta przez lotnictwo powstańcze ulica w Bilbao 25 września zamordowała w odwecie 29 przetrzymywanych więźniów na statku-więzieniu

„Altuna Medi”. Taki masowy lincz powtórzył się 4 stycznia 1937 r., kiedy cywile wtargnęli do więzień i aresztów Bilbao. Zamordowano wówczas 209 ludzi.

W pierwszej kampanii baskijskiej powstańcy zajęli 1600 km² bogatej ziemi, gęsto zaludnionej i silnie uprzemysłowionej. Teraz już mogły kursować powstańcze pociągi na trasie Kadyks–Hendaye. Ale najważniejsze, że odizolowali Bilbao, Santander i Asturię od przyjaznej im Francji.

Przed legendarnym dębem w Guernice 7 października 1936 r. przysięgę złożył José Antonio de Aguirre y Lecube – pierwszy premier rządu autonomicznego Kraju Basków – Euzkadi. W wieczór poprzedzający ten dziejowy akt José Antonio de Aguirre y Lecube, przywódca Euzkadi Buru-Batzar-Partido Nacionalista Vasco – organu wykonawczego Baskijskiej Partii Nacjonalistycznej – dewocyjny katolik, żarliwie modlił się w bazylice de la Virgen de Begoña, poświęconej patronce Basków i Bilbao. De Aguirre przez cały czas swego urzędowania trzymał demonstracyjnie na biurku w swoim gabinecie okazały krucyfiks[305].

W omawianym czasie mieszkało w Europie około 600 tys. Basków, z czego 450 tys. w Hiszpanii. Trzy prowincje baskijskie – Alava, Vizcaya i Guipúzcoa – tworzyły hiszpańskie Zagłębie Ruhry. Prawie połowę (45%) wszystkich statków zbudowanych w całym kraju wodowano w Kraju Basków. Stąd też pochodziło 3/4 hiszpańskiej stali i ponad połowa żelaza. Baskowie byli bardzo aktywni politycznie. Głównie popierali swą nacjonalistyczną i najstarszą partię – Baskijską Partię Nacjonalistyczną (PNV), wówczas centrową, a nawet prawicowo-centrową. Zasadniczym celem PNV było uzyskanie w pierwszym etapie baskijskiej autonomii. Program PNV Euzkadi Buru-Batzar sprowadzał się do hasła: *Jaungoikua eta Lege Zarrak* – Bóg i Stare Prawa – w skrócie JAL. PNV nie akceptowała komunistycznego porządku, szczególnie była przeciwna laicyzacji, ale podporządkowała się rządowi lewicy, gdyż tylko one zadeklarowały przyznanie Baskom autonomii.

W tamtych latach Baskowie byli narodem silnie religijnym, wprost dewocyjnym oraz konserwatywnym obyczajowo. W ich kościołach kobiety i mężczyźni byli od siebie oddzieleni, tak jak Żydzi w synagogach i jak w kościołach Irlandii tamtych czasów. O wszystkich sprawach danej społeczności decydowała rada parafialna, zbierająca się pod portykiem kościoła. O kwestiach odnoszących się do całego Kraju Basków teoretycznie mieli prawo decydować baskijscy mężczyźni po ukończeniu 21 roku życia pod Świętym Dębem w miasteczku Guernica.

Niekwestionowanym przywódcą Basków tamtych czasów była wyrazista

osobowość przewodniczącego PNV Juana Antonia de Aguirre y Lecube (Bilbao 6 III 1904-22 III 1960 Paryż). Syn fabrykanta czekolady, pierwszy lehendakari^[306] (od 1 X 1936), czyli prezydent autonomicznego Kraju Basków, baskijski rasista. Był znakomitym piłkarzem, grał w Athletic Bilbao w pierwszej rezerwie. Człowiek-dynamit, sprawdził się jako utalentowany organizator 100-tysięcznej^[307] bitnej baskijskiej armii – Euzko Gudarostea.

Do boju u boku republikanów Baskowie wystawili 26 batalionów z PNV, 3 z AVN, 3 czysto republikańskie, 21 batalionów socjalistów i komunistów, 6 batalionów o nieokreślonej orientacji politycznej, 6 anarchosyndykalistów, tworząc Euzko Gudarostea – wojsko baskijskie. W batalionach baskijskich służyli oficjalnie katoliccy kapelani, których było 82. Duchowni, bardzo życzliwi ze swoim wojskiem, odprawiali msze polowe, spowiadali przed walką etc., ale najbardziej prowokowali skomunizowanych Asturyjczyków.

Wojska republikańskie, w tym oddziały baskijskie, 30 listopada 1936 r. podjęły próbę zdobycia Vitorii – stolicy trzeciej z prowincji baskijskich – Alawy. Republikański generał Llano de la Encomienda poprowadził w pierwszej linii 12 tys. wojska (Pió Moa pisze o 15 tys.), mając w rezerwie jeszcze 8 tys. Operacja została przeprowadzona bardzo nieudolnie, mimo że wojska powstańcze liczyły na odcinku natarcia zaledwie 4300 żołnierzy.

Pomimo jedenastu bombardowań lotniczych i wielokrotnych ostrzałów artyleryjskich i moździerzowych zgrupowania wojsk powstańczych i samego miasteczka w Villarreal, bronionego przez 800 powstańców, republikańska ofensywa załamała się. Z powietrza republikanie bombardowali także stolicę prowincji Vitorię. Od 17 grudnia republikanie zaczęli wycofywać się na pozycje wyjściowe. Stracili około 4 tys. żołnierzy, w tym od 800 do 1000 było zabitych. Juan Antonio de Aguirre, inspirator tej przegranej rekonkwisty, został szyderczo nazwany Napoleonchu – Napoleońcio.

W maju 1937 r. nowy minister wojny, dynamiczny Indelecio Prieto, aby się wykazać postanowił odciążyć Bilbao, atakowane przez siły powstańczego frontu północnego. Na jego polecenie pułkownik Rojo pokierował atakiem na umocnienia powstańcze pod La Granja de San Ildefonso w Sierra de Guadarrama, chcąc ściągnąć jak najwięcej sił powstańczych na siebie i dojść do Segowii. Pierwszy atak wyszedł 30 maja, o świcie, o 5.30. Do boju wyruszyły oddziały I Korpusu pułkownika Domingo Morionesa Larragi w składzie czterech hiszpańskich dywizji i jednej 35. Dywizji mieszanej pod dowództwem generała Waltera. 35. Dywizję tworzyły 29. i 31. brygady hiszpańskie, 2 bataliony z 21.

brygady oraz XIV Brygada Międzynarodowa podpułkownika Julesa Dumonta. W znacznym stopniu zdemoralizowana okazała się XIV Brygada i jej dowódca, aby wymusić posłuszeństwo, musiał się uciec do drastycznych środków: rozstrzeliwano tchórzy i panikarzy. Również nie zagrała koordynacja z lotnictwem. Lotnictwo republikańskie wsparło swoje wojska na ziemi dopiero po czterech godzinach walki.

Jednak dowodzona twardą ręką przez Waltera 35. Dywizja była siłą uderzeniową, była najsilniejsza i najlepiej wyposażona. Po południu, o 17.00, dwa bataliony z XXXI Brygady walczyły w La Granja. Aby zająć całe miasto republikańskie, wojska przypuściły trzy ataki. W trakcie ostatniego pod silnym ogniem obrońców w szeregach atakujących wybuchła panika. Kapitan Duchesne na miejscu walk strzelił w plecy pięciu panikarzom. Ten piąty został ranny, dobił go komisarz Binet. Próba poderwania ludzi do czwartego natarcia powiodła się tylko częściowo. Generał Walter 1 czerwca otrzymał nowe rozkazy: oprócz tego, że jednocześnie, jak dotąd, ma zdobywać La Granja i Valsaín, ale ma utrzymać, i to już był nowy cel, zajęta 31 maja Cabeza Grande – górę wysokości 1420 m, na którą wyszło powstańcze natarcie. Walterowi udało się na krótko utrzymać Cabeza Grande, bo już następnego dnia w południe lotnictwo powstańcze zmusiło go do wycofania się. Walter wyprowadził cztery kontruderzenia na Cabeza Grande. Wszystkie bezskuteczne i okupione ogromnymi stratami. Nie pomogło rozstrzeliwanie na polu walki. Pobite wojska republikańskie traciły teren. Gdy natarcie na Valsaín załamało się, 2 czerwca Walter został odwołany. Dowództwo republikańskie 6 czerwca o 0.30 wydało swoim oddziałom rozkaz powrotu do punktów wyjścia. Ofensywę pod La Granja Hemingway wyidealizował, według pisarza wtedy miał się narodzić generał Golz. W rzeczywistości po raz kolejny Walter nie popisał się kunsztem dowódczym.

Natarcie powstańców na froncie północnym rozpoczęło się 31 marca 1937 r. Całą operacją kierował generał Mola, szef zgrupowania armijnego Północ, ale w polu dowodził pułkownik Solchaga Zala na czele korpusu Navarra. Plany strategiczne kampanii opracował germanofil, pułkownik Juan Vigón, szef sztabu generała Moli. Zasadnicze uderzenie wyszło 20 kwietnia.

Pułkownik Juan Vigón Suerodiaz (1880-1955) to też ciekawa postać. Urodził się w Asturii, był preceptorem synów króla Alfonsa XIII w latach 1925-1930. Jako szczyry monarchista po upadku ukochanego króla nie umiał sobie znaleźć miejsca w nowych realiach. Miotał się, wiele podróżował. Wybuch powstania lipcowego zastał go w Argentynie. Do ojczyzny powrócił pierwszym statkiem. Po

pobiciu republikanów na północy uzyskał upragnione szlify generalskie. Po wojnie, co też jest bardzo ciekawe, został pierwszym szefem Hiszpańskiej Agencji do spraw Energii Nuklearnej. Pośmiertnie Franco wyniósł go do godności markiza.

Generał Mola wydał odezwę do mieszkańców prowincji Vizcaya tej treści: „Jeśli nie nastąpi natychmiast wasza kapitulacja, zniszczę całą prowincję Vizcaya, zaczynając od jej przemysłu wojennego. Dysponuję odpowiednimi środkami i możliwością, aby wykonać moją zapowiedź”.

Na front północny po stronie powstańczej przyleciał z Madrytu nieugięty komunistą Enrique Castro Delgado, który miał być tym ostatecznym nadzorcą. Pierwszy komendant komunistycznego Quinto Regimiento – 5. Pułku – Enrique Castro Delgado (1907-1964), wówczas członek najwyższych władz PCE, po wojnie stronnik frakcji Jesúa Hernández. Po jego upadku i przejęciu kierownictwa PCE przez duet Uribe i Pasionaria został wyrzucony z partii. Wyjechał z ZSRR do Meksyku, potem powrócił do Hiszpanii, gdzie został uwięziony. W roku 1963 opublikował książkę pt. *Hombres made in Moscú* [Ludzie wykonani w Moskwie], w której bezlitośnie obnażył czerwonych bonzów ukazując ich jako zdrajców i agentów Stalina.

W walkach na froncie północnym mieli walczyć także Włosi i korpus powstańczy Maestrazgo. Powstańcy mieli przewagę w ludziach w stosunku 2:1, w artylerii 6:1, a w lotnictwie 5:1. W pasie przełamania republikańskiej obrony proporcje dla powstańców były jeszcze bardziej korzystne, na przykład w piechocie 5:1, a w artylerii 8:1. Z powietrza ofensywę powstańczą zabezpieczało 80 maszyn niemieckich^[308] oraz 70 włoskich i hiszpańskich. W lotnictwie w pewnym okresie zarysowała się hegemonia powstańcza w stosunku 10 : 1. Z morza ogniem artylerii pokładowej natarcie wspierała silna eskadra: stary pancernik „España”, dwa krążowniki: ciężki „Canarias” i lekki „Almirante Cervera” oraz niszczyciel „Velasco”.

Republika na północy dysponowała tylko dwoma niszczycielami i trzema okrętami podwodnymi. Lotnictwo republikańskie, bazujące w Kraju Basków, liczyło 25 do 30 maszyn. Z centrum kraju mogły docierać wyłącznie myśliwce republikańskie, ponieważ bombowce zużywały zbyt dużo paliwa na dołot. Siłami republikańskimi nad Atlantykiem dowodził generał i mason Francisco Llano de la Encomienda, który w lipcu 1936 r. zasłużył się w stłumieniu buntu generała Godeda w Barcelonie. Generał Encomienda od lutego 1937 r. obrał za swoją kwaterę główną Santander.

Legion Condor 31 marca zbombardował baskijskie Durango. Durango to miasto, które miało sławę przeklętego, gdyż w nim Don Carlos w 1834 r., podczas I wojny karlistowskiej, podpisał dekret nakazujący rozstrzeliwanie wszystkich cudzoziemców walczących przeciw niemu bez sądu i na miejscu pojmania. Durango było ważnym węzłem komunikacyjnym na podejściu do Bilbao, jego zdobycie miało zapoczątkować ofensywę powstańczą w zachodniej części Kraju Basków. Bomba zabiła 14 zakonnic modlących się w kaplicy św. Zuzanny, 127 osób cywilnych, w tym dwóch kapłanów^[309]. Jednego z księży śmierć dopadła w kościele Świętej Marii, dokładnie w momencie aktu konsekracji.

Postępy ofensywy powstańczej zahamowane zostały po 4 kwietnia przez długotrwałe i ulewne deszcze, które aż do 20 kwietnia skutecznie wyeliminowały główny powstańczy atut – lotnictwo. Durango przeszło w ręce powstańcze 28 kwietnia, a Guernica 29 kwietnia. Brygada mieszana^[310] *las flechas negras* 30 kwietnia zdobyła port rybacki Bermeo.

Angielski statek „Seven Seas Spray” i francuski „Bobie” przed upadkiem ewakuowały z Bilbao 12 tys. baskijskich dzieci: 4200 do Anglii, 600 do Meksyku, od 1700 do 2500 do ZSRR. Niektórzy badacze podają liczbę co najmniej 3 tys. baskijskich dzieci, które trafiły do ZSRR. Nazywano je baskijskimi, choć były to także dzieci z Asturii w wieku od 3 do 16 lat. Dzieci i młodzież, które ewakuowano do ZSRR trafiły najgorzej. Poza potomstwem prominentów czerwonego reżimu, Rosjanie właściwie zamknęli je w łagrach albo pozostawili na łasce losu. Dziewczęta hiszpańskie, które znalazły się na ulicy w Tbilisi i w Samarkandzie prostytuowały się. Nie udało się ustalić, ilu Hiszpanów – dorosłych i dzieci – trafiło do łagru numer 99 w Karagandzie. Wiele z nich zmarło tam z głodu, wycieńczenia (pracowano po 10 godzin dziennie), chorób i zimna. Komendant łagru Frenkel, zaprowadził reżim głodowy: kto wykonał mniej niż 30% bardzo wysokiej normy otrzymywał dziennie tylko miskę zupy, tak zwanej bałandy, i 300 g chleba. Powszechną patologią było masowe wykorzystywanie seksualne dziewczynek, dziewcząt i kobiet hiszpańskich przez współwięźniów, przy akceptacji władz łagru. Gwałty zbiorowe dokonywane przez współwięźniów i strażników też były powszechne. Zwłaszcza prześladowane były młode Hiszpanki, które nazywano „małolietkami”. Syna pułkownika Carrasco, kształcącego się w Akademii Wojskowej im. Frunzego, milicja zatrzymała podczas kradzieży w piekarni, w miasteczku Kakan. Chłopak zwyczajnie był głodny. Z sierocińca w miasteczku Krasnoarmiejsk wojska niemieckie zabrały 16 porzuconych hiszpańskich dzieci. Niemcy przewieźli je do Rzeszy i przekazali

przedstawicielowi Falangi[\[311\]](#).

Jesús Hernández Tomás po opuszczeniu w 1943 r. ZSSR podał, że w jego ocenie 40% dzieci hiszpańskich ewakuowanych do Kraju Rad już zmarło. Rozgoryczony Hernández, który utracił w ZSRR matkę i siostrę, nazwał sowiecki raj: *País de gran mentira* – krajem wielkiego kłamstwa. Z kolei sowieci oskarżyli Jesús Hernández Tomása i El Campesino o działalność na rzecz imperialistów.

Zanim padło Bilbao, strona nacjonalistyczna 3 czerwca poniosła ogromną stratę. Samolot w pobliżu Alcocero zderzył się we mgle z górą. Wraz z generałem Molą, lecącym z Vitorii do Valladolid, zginęło 5 osób, w tym kapitan kawalerii Ángel Chamorro García, który pilotował maszynę. Generał Emilio Mola Vidal uważany był za najzdolniejszego z dowódców Franco i za jego najgroźniejszego rywala. Nie miał zupełnie oficerskiej prezencji. Był chudy i kostyczny, taki surowy drągał, w okularach, czytany, wyglądał na nauczyciela z prowincji, przypadkowo zaplątanego w wojnę albo, jak mówiono, „na papieskiego sekretarza”. Miał przykry nerwowy tik górnej wargi i natrętną manię przecierania grubych szkielec. Elokwentny generał Mola, którego oblegali dziennikarze zagraniczni, 9 sierpnia opowiedział im dość makabryczne zdarzenie z rodzinnego domu. Wspominał jak jego ojciec, doskonały strzelec, lubił się wcielać w rolę Wilhelma Tella i strzelał do jabłka umiejscowionego na głowie swojej biednej żony. Ale nigdy nie chybiał. Ten konserwatywny, ale jednak szczerzy republikanin urodził się w 1887 r. na Kubie, w rodzinie oficera liberała. Ukończył Akademię Piechoty w Toledo, walczył w Maroku, z sukcesem dowodząc wojskami marokańskimi pod Dar Akobdą. W wieku 27 lat został pułkownikiem, a przed ukończeniem trzydziestego roku życia – generałem. Sprzeciwiał się restytucji flagi i innych znaków monarchistycznych, nawet wbrew rozkazom Franco. Ironią losu po latach generał Mola został wyniesiony do godności pierwszego księcia Mola. Wstrząśnięty tą tragiczną stratą Franco wydał rozkaz, aby najwyżsi dowódcy powstania przemieszczali się wyłącznie samochodami albo pociągami.

Następcą Moli na stanowisku dowódcy wojsk powstańczych na froncie północnym został generał Fidel Dávila Arrondo Gil y Arija (24 IV 1878-22 III 1962). Generał miał tytuł pierwszego markiza de Dávila, był szefem junty technicznej od listopada 1936 do czerwca 1937 r., dowódcą powstańczego frontu w drugiej fazie wojny atlantyckiej po śmierci generała Moli, sekretarzem generalnym El Movimiento 1939-1940, dwukrotnym ministrem wojny (31 I 1939-9 VIII 1939 i 20 VII 1945-19 VII 1951), ostatecznie piastował funkcję

przewodniczącego Korteżów w latach 1951-1962.

Na tym etapie wojny nad Atlantykiem podstawowym i najważniejszym celem ofensywy dla powstańców było Bilbao, jak je nazywała La Pasionaria: *cinturón de hierro* – pas z żelaza. Były to fortyfikacje i umocnienia półkuliście chroniące Bilbao i „trumna faszyzmu”, które padło, mimo bezprzykładnie zażartej obrony. Majstersztyk budownictwa fortecznego – Cinturón de Hierro – rozpoczęto budować od 5 października 1936 r. Pracowało przy nim 60 tys. ludzi. Autorem tego projektu i kierownikiem budowy był Bask, inżynier Alejandro Goicoechea^[312], wówczas kapitan republikańskich wojsk inżynierskich. Goicoechea, zabrawszy wszystkie plany Cinturón de Hierro, przeszedł 24 marca 1937 r. na stronę powstańców.

Pierścień oblężenia zamknął się wokół Bilbao 6 czerwca 1937 r. Tego dnia saperzy republikańscy zaczęli wysadzać mosty w głodnym mieście bez gazu, wody, elektryczności. Po silnym ostrzale artyleryjskim i bombardowaniu lotniczym Cinturón de Hierro 11 i 12 czerwca IV Brygada Nawarska pułkownika Maximiano Bartomeu przerwała fortyfikacje na szerokości 1,5 lub 2 km, pomiędzy górą Urculu a San Martín de Fica. Nawarczycy znaleźli się 10 km od Bilbao. Rada Narodowa PVN 13 czerwca wezwała Manuela Irujo, swego ministra sprawiedliwości w rządzie centralnym, do ustąpienia, co mogło stać się kartą przetargową dla Basków w ewentualnych negocjacjach z Franco. Ten apel został zignorowany. Premier rządu autonomicznego Baskonii Aguirre przed opuszczeniem Bilbao zwolnił z więzień 2 tys. więźniów politycznych.

Chcąc odciągnąć choć część sił napierających na Bilbao, republikanie 12 czerwca zdobyli się na desperacki krok ruszając na Huesca. Pirenejska ofensywa republikańska, nieprzygotowana, ponadto fatalnie dowodzona, przyniosła im tylko same straty. Według Carlosa Rojasa klęska spowodowana była brakiem koordynacji między lotnictwem, którym kierowali komuniści, a akcją zagonów pancernych. Załamał się również atak 45. Dywizji, gdy wśród żołnierzy rozeszła się wieść o śmierci generała Lukácsa, ich dowódcy.

Przed wkroczeniem do Bilbao powstańcy poddali miasto silnemu bombardowaniu z powietrza. Rzeką Río de Bilbao płynęły dziesiątki trupów. Po obiedzie 19 czerwca, o 14.00, na pałacu gubernatorskim zawisła powstańcza flaga. Gdy czerwone Bilbao dostało się w ręce powstańcze, aresztowano 2500 zwolenników i żołnierzy Republiki. Przetrzymanywano ich i torturowano na Plaza de Torros. W poniedziałek 20 czerwca w Bilbao na placu Arenal zebrało się ponad 5 tys. ludzi. Pojawił się Franco ze swoim sztabem, kapelan karlistów padre

Vicente odprawił mszę polową, w kazaniu powiedział: „Przeciw Bogu nie da się walczyć!” Poza granicę Hiszpanii, głównie do Francji, zbiegło ponad 100 tys. Basków.

Na wieść o upadku Bilbao 19 czerwca 1937 r. republikanie wstrzymali natarcie na północnym odcinku frontu centralnego pod Huesca. Episkopat hiszpański 1 lipca wystosował list pasterski do wiernych, ogłaszając powstanie krucjatę. Powstańcze wojska zajmując baskijską Vizcaya zatrzymały często z bronią w rękę, 47 walczących baskijskich duchownych. Przed sądami polowymi postawiono 14 z nich, a potem rozstrzelano za czynny separatyzm.

Pobitych 46 batalionów wojska baskijskiego – *los gudaris* – 22 sierpnia skapitulowało przed oddziałami włoskimi pułkownika Farina pod Santoña, 30 km na wschód od Santander poddało się jakieś 20 do 30 tys. bitnego żołnierza. W myśl układu kapitulacyjnego Baskowie zobowiązali się do zdania broni i zapewnienia spokoju i porządku w rejonach, które do niedawna były w ich rękach. W zamian 2500 Basków wkrótce odzyskało wolność.

Po okresie ograniczonych walk pozycyjnych, niezagrożeni na skrzydłach powstańcy dzięki przewadze w powietrzu od 14 sierpnia parli naprzód. Siłami powietrznymi powstańców dowodził niemiecki generał Hugo Sperrle (7 II 1885-2 IV 1953). Miał on pod swoimi rozkazami 300 maszyn, w tym 120 z Legionu Condor: 48 bombowców, 48 myśliwców, 12 samolotów rozpoznania i 12 bombowców nurkujących. Samo lotnictwo powstańcze dysponowało 90 maszynami, głównie niemieckiej produkcji, tyle samo posiadali na tym odcinku frontu Włosi, z tą różnicą, że włoskie samoloty były nowocześniejsze. Powstańcy uzyskali przewagę w powietrzu w stosunku 8 : 1. Na lądzie w broni pancерnej przeważali w relacji 5 : 1, chociaż w górzystym terenie Kantabrii sprzęt zmechanizowany nie mógł w pełni wykazać swoich możliwości. W piechocie przewaga powstańców była mniejsza i kształtowała się jak 1,5 : 1. Włosi i brygady karlistów zdobyły Santander 26 sierpnia, praktycznie z marszu, choć lokalne walki na zachód od miasta toczyły się jeszcze do 31 sierpnia, ale miały one ze strony republikańskiej charakter opóźniający marsz powstańców na Asturię. W Santander i okolicy łupem powstańców padło 160 ciężarówek, 42 czołgi i tankietki, 300 silników lotniczych, 64 samoloty i 60 tys. jeńców.

Gabriel García Volta opisuje wyjątkową atmosferę, jaka panowała w republikańskim Santander jako „absolutnie frywolną”. Ludzie czuli się bezpieczni, osłaniani z obu stron przez dwa potężne szańce republikańskie: Asturię i Baskonię. Bawili się w piękny czas letniej pogody, cieszyli względnie

łagodnym reżimem, jaki zaprowadził republikański komendant miasta pułkownik Búzon Llanes. Dlatego ludność cywilna nie włączyła się ani do obrony miasta, ani do jego zdobywania. Podobno wielu mieszkańców przyglądało się wkroczeniu do ich miasta powstańców na tarasach kawiarni popijając kawę i cydr. Kim Philby tak depešował do Londynu:

Dziś Santander wpadł w ręce nacjonalistów, do miasta wkroczyli legionieści, prowadził ich dosiadający pięknego kasztana młody powstańczy generał. Wzdłuż jego przejazdu zwycięscy ustawili szeregi jeńców, których zmuszono do wzniesienia prawicy w salucie faszystowskim. Euforia w mieście panuje autentyczna.

Po Aguirre'a, szefa rządu baskijskiego, przyleciał pod Santander jego osobisty pilot Francuz Lebaud. W samolocie było miejsce dla trzech pasażerów. Aguirre wybrał dwóch swoich ministrów, tych czterech, dla których zabrakło miejsca, powstańcy rozstrzelali. Po zajęciu miasta generał Dávila połączył się z kwaterą generalissimusa w Burgos. Czerwoni tak szybko uciekali, że nie zdążyli zniszczyć połączenia telefonicznego z Burgos. Generał Dávila zameldował się:

Jestem dowódcą wojsk Frontu Północnego, proszę o rozmowę z jego ekscelencją, chciałbym zameldować, że miasto zdobyły nasze wojska, w mieście trwa euforia, ludność wiwatuje na cześć jego ekscelencji.

Nastąpiła dłuższa pauza – 10-minutowa – po czym adiutant przekazał słowa Franco:

Jego ekscelencja przekazał mi swoje pragnienie, aby te wyrazy entuzjazmu i radości były skierowane wobec mężnych naszych żołnierzy walczących z marksistowskim wrogiem.

Powstrzymawszy republikańskie wojska w górnej Aragonii i w Pirenejach, dla powstańców nadeszła pora na podbój krnąbrnej czerwonej Asturii. I tu sprawa jest bardziej złożona. Pułkownik Prada ocenił, że wieś asturyjska jest reakcyjna, a tylko górnicy są komunistami. Ochotnicy republikańscy w Asturii w 85% byli górnikami. Wojska powstańcze 1 września przystąpiły do ofensywy na Asturię. Naczelnym wodzem Frontu Północnego był Dávila, a w polu dowodzili Aranda i Solchaga. Wojska powstańcze zdobyły 1 października 1937 r. Covadongę, kolebkę rekonkwisty i hiszpańskiej państwowości. Był to także *Día del Caudillo* – Dzień Wodza. Propaganda powstańcza bardzo umiejętnie i wyczerpująco wykorzystała ten sukces i zgranie czasowe.

Siły republikańskie uległy w tym czasie wzmocnieniu, zwłaszcza w powietrzu,

lotnictwo republikańskie dysponowało na tym teatrze wojny 250 samolotami^[313], wielu pilotów hiszpańskich było po przeszkoleniu w sowieckiej Armenii, zaś artylerię, w zależności od cytowanych źródeł, oszacowano na 180 do ponad 250 dział. Asturyjczykami dowodzili pułkownicy Francisco Galán i Manuel Linares, którzy mieli pod rozkazami około 45 tys. żołnierzy oraz 26 sowieckich doradców, kierowanych przez generała Władimira Goriewa. Republikańscy żołnierze walczyli dzielnie, doskonale umocnieni, lecz z każdym dniem uwidaczniała się przewaga po stronie powstańców. Powstańcy dysponowali przewagą w piechocie 2,5 : 1 i aż 5 : 1 w artylerii. W pełni opanowali powietrze i morze, ale jednak ich średniodobowe tempo natarcia nie było imponujące, wahało się od 3 km do 400 m. Poirytowany Mussolini uznał, że znów Hiszpanie wykazali się ślamazarnością i w trybie alarmowym wysłał do Hiszpanii nową dywizję, podobno na prośbę Franco. Ale i jednostki włoskie w tym okresie i na tym froncie nie popisały się brawurową odwagą.

Rada Wojenna Asturii z siedzibą w Gijón ogłosiła 28 sierpnia, że Asturia staje się niezależnym terytorium pod nazwą Republika Asturyjska. Rada wybrała władze tego niby-państwa, z generałem Mariano Gamirem Ulibarrim w roli głowy państwa. Pułkownik Adolfo Prada Vaquero został kimś w rodzaju szefa rządu, szefem sztabu natomiast – komunista nowej fali, komendant Francisco Ciutat. Władza polityczna przypadła *de facto* Belarmino Tomásowi Álvarezowi, jednemu z przywódców powstania z 1934 r., osobie ambitnej, zarozumiałej i ekstrawaganckiej. Rozpętał się terror, często irracjonalny, sam Prada przechwalał się: „Zamknęliśmy dzieci w wieku 9 lat, bo ich ojcowie byli faszystami, i dziewczęta od 16 do 18 lat, bo były piękne”.

Portowy Gijón padł 21 października^[314], atakowany i zdobyty przez generała Arandę. Tego samego dnia w powstańcze ręce wpadło Avilés, gdzie szczególnie uaktywniła się piąta kolumna, która zadała wojskom republikańskim znaczne straty, co miało rozstrzygające znaczenie. Jednym z szefów *irredenty* był pułkownik José Franco, ponoć daleki krewny generalissimusa, dyrektor fabryki zbrojeniowej w Trubii. Niepotrzebnie zagwarantował bezpieczeństwo 200 republikańskim więźniom i powstańcy go rozstrzelali. Jak pisze Hugh Thomas, „W powstańczej Hiszpanii wymiar sprawiedliwości nie był szczególnie drobiazgowy”. Czerwona wierchuszka uciekała z Gijón czym się dało. Pułkownik Galán łodzią rybacką, Belarmino Tomás na statku angielskim, a po doradców sowieckich przyleciały samoloty.

Obleźnicza pętla zacisnęła się wokół Oviedo już 14 października, a 21

października stolica Asturii dostała się w ręce powstańców. Powstańcy przejęli ogromne ilości uzbrojenia i amunicji (np. 100 tys. karabinów i 40 ciężarówek). Ostatnie rozproszone ogniska oporu sił republikańskich powstańcy stłumili 23 października, co oznaczało całkowite opanowanie przez nich prowincji północnych. Ale musieli się przecież znaleźć jacyś winni klęski atlantyckiej. Do końca miesiąca władze republikańskie rozstrzelały: 3 dowódców brygady, 6 dowódców batalionu i ponad tuzin innych dowódców polowych. Przecież Republika straciła 36% całego hiszpańskiego potencjału przemysłowego i aż 100% produkcji stali. Do tego należy doliczyć katastrofalne straty w siłach żywych. Od maja do końca października 1937 r. siły republikańskie na froncie północnym odnotowały 33 tys. zabitych, 100 tys. odniosło rany i 100 tys. dostało się do niewoli. Ogólne straty powstańcze w tym samym czasie i na tym teatrze wojny oblicza się na 100 tys., w tym 10 tys. poległych.

Czerwona Asturia została poddana okrutnym represjom. Od listopada 1937 do maja 1938 r. z wyroków sądów polowych stracono 1339 ofiar, a 12 wyroków wykonano za pomocą garroty, 257 ofiar zamęczono w więzieniach. W Gijón w ciągu dwóch ostatnich miesięcy 1937 r. zamordowano 98 osób, a w roku 1938 – 849.

Zwycięstwo wojsk Franco nad Atlantyką miało swoje przełożenie na wzrost znaczenia rządu powstańczego w świecie. W Burgos akredytowali się przedstawiciele rządów Niemiec, Włoch, Portugalii, Salwadoru, Grecji, Gwatemali, Węgier, Albanii, Turcji, Jugosławii, Japonii, Nikaragui, a swoje konsulaty otworzyły USA i Wielka Brytania. Uaktywniło się też szczególnie wielu agentów brytyjskiej SIS. Brytyjczycy, którzy byli bardzo zainteresowani kopalniami żelaza w Baskonii, wycofali się w ostatniej chwili przed uznaniem oficjalnie rządu powstańczego, gdyż ubiegli ich w tej mierze Niemcy. Jednak zgodzili się, aby książę Alba *de facto* pełnił obowiązki ambasadora powstańczej Hiszpanii w Londynie.

Stolica Apostolska 1 lipca 1937 r. uznała Franco i jego rząd za legalnych reprezentantów Hiszpanii. Od października 1937 r. Watykan reprezentował przy rządzie w Burgos nuncjusz papieski w Portugalii Ildebrando Antoniutti.

NA SARAGOSSE

Tym razem republikanie spróbowali najpierw odciążyć, a potem odbić Santander od strony Katalonii i tym samym zatrzymać parcie wojsk Franco na Asturię, a przy okazji zdobyć Saragossę. Od 24 sierpnia do 6 września pod dowództwem Lístera przeprowadzili zaczepną akcję aragońską na Saragossę. Wprowadzili do walki 100 czołgów (w tym nowych sowieckich BT-5), blisko 200 samolotów i 80 tys. żołnierzy. Dwudziestotonowe czołgi BT-5 uzbrojone w działo 45 mm, były jeszcze lepsze od T-26, „gdyż poruszały się jak taksówki” zarówno na gąsienicach, jak i na kołach. Załogi BT-5 stanowili Rosjanie, dowodził nimi podpułkownik D. Kondratiew, zawsze schludny i zawsze dokładnie ogolony, w mundurze oficera hiszpańskiego, bez oficerskich insygniów, wysoki i szczupły, urodzony pancerniak. Hiszpanie obsadzili starsze T-26 w liczbie 50 maszyn.

W natarciu 24 sierpnia brała udział XIII Brygada Międzynarodowa im. Jarosława Dąbrowskiego, która dzień później dotarła do Villamayor de Gállego, na odległość zaledwie 5 km od bram Saragossy. Jak wspominał Wacław Komar^[315], już polskie szpice doszły na taką odległość od stolicy Aragonii, że gołym okiem widać było światła Saragossy i poszłyby dalej, gdyby nie ślamazarni włoscy ochotnicy z BI na prawym skrzydle.

Tego sukcesu polskim ochotnikom pogratulowała La Pasionaria, która wizytowała ich na tym froncie w lipcu 1937 r. Oddziały republikańskie 26 sierpnia sforsowały Ebro pod Fuentes de Ebro y Mediana, na południe od Saragossy. Lotnictwo republikańskie odniosło znaczący sukces, atakując bazę lotnictwa powstańczego w Garrapinillos koło Saragossy. Zespół eskadr prowadzony przez lotników sowieckich – A. Sierowa, A. Gusiewa, P. Pleszczenkę i B. Smirnowa, a dowodzony przez I. Jeremienkę – zniszczył ponad 60 powstańczych maszyn. Był to pogrom, o którym pisała prasa całego świata.

Na prawym brzegu rzeki pod Quinto 35. Dywizja republikańska, dowodzona przez generała Waltera, wzięła do niewoli 1060 jeńców, zdobyła 8 dział, 5 moździerzy, 20 karabinów maszynowych i 1200 sztuk broni strzeleckiej. Samo

miasto dywizja zdobyła kosztem niewielkich strat – 70 zabitych i 276 rannych. Straty powstańców były znacznie wyższe. Generał Walter w przypadku Quinto miał więcej szczęścia niż rozumu, a tym bardziej fachowej wiedzy dowódczej. Zaszarżował totalnie. Rano 24 sierpnia po ospałym przygotowaniu artyleryjskim oddziały republikańskie ruszyły do ataku. Do pozycji wroga musieli przejść aż 4 km, co umożliwiło powstańcom odeprzeć atakujących bez problemu. Wtedy generał Walter, mimo sprzeciwu republikańskich dowódców, postanowił poprzedzić drugi atak piechoty przygotowaniem artyleryjskim z pozycji na wprost wroga, i to odkrytych, czego dotąd nie praktykowano i było na pewno bardzo ryzykowne. Dwa działa, czyli działon, jakimi dysponował generał Walter, podciągnięto na odległość 300 m od pozycji obrońców. Doskonały artylerzysta Francuz kapitan Carrè ogniem z obu luf dokonał większego spustoszenia w szeregach nieprzyjaciela niż cała bateria republikańska poprzednio. Jednak dopiero trzecie natarcie republikańskiej piechoty przełamało powstańczą obronę. Tak wychwalany przez komunistycznych agitatorów prasowych w okresie PRL generał Walter znał właściwie tylko jedną komendę wojskową: Naprzód! No i czasem to skutkowało Ale za jaką cenę!!!

Po zdobyciu Quinto 29 sierpnia na drodze głównego kierunku uderzenia wojsk republikańskich na Saragossę stanęło miasteczko Codo, którego załogę stanowiło 300 karlistów, w tym pluton białych Rosjan. Karliści walczyli jak lwy, przyświecało im hasło: „Jeden zabity czerwony, to jeden mniej rok czyścica”. Bronili się przed 2 tys. żołnierzy republikańskich. Republikanie zdobyli Codo, ale był to połowiczny sukces, gdyż zostali zmuszeni atakować nieco bardziej na południowy zachód, tym samym oddalając się od Saragossy.

Kolejną zaporą w ich marszu na Saragossę stało się dobrze ufortyfikowane miasteczko Belchite^[316], bronione przez 2 tys.^[317] najlepszych powstańczych żołnierzy: karlistów i falangistów. Nastąpiły wyczerpujące walki prowadzone dom po domu, ulica po ulicy, które trwały siedem dni. Trzeba zaznaczyć, że trzy brygady anarchistów, jakie miały szturmować miasto, specjalnie nie zaangażowały się w walce, ich udział był bardzo znikomy. W obronie swego miasteczka zginął burmistrz, narodowiec Ramón Alfonso Trallero. W trakcie przeciągających się walk o miejscowy kościół generał Walter uderzył jednego z hiszpańskich oficerów najpierw pięścią, a następnie powtórzył cios kolbą pistoletu. Zakrwawiony Hiszpan upadł, a generał wymierzył do niego, chcąc go zastrzelić. Zawahał się i wykrzyknął: „Budkowski do mnie!” Chodziło o jednego z jego ulubionych oficerów rosyjskiego pochodzenia: „Rozkazuję ci iść do ataku

na kościół wraz tym – wskazał na leżącego Hiszpana – jak się on cofnie, zabij go natychmiast!” Budkowski poprowadził brawurowy szturm, kościół zdobył w krwawej walce, sam został śmiertelnie ranny w brzuch. Umierającego Walter ze łzami w oczach wycalał jak syna.

Ostatecznie wielkim kosztem strat republikańskie^[318] oddziały zdobyły Belchite rano 6 września, ale to było wszystko, co zdołały osiągnąć. Generał Walter, zdobywca Belchite, nie był zadowolony ze swoich ludzi, a szczególnie z postawy *internacionales* z Brygady im. Lincolna: „To nie są prawdziwe orły” – stwierdził sarkastycznie (Napoleon w roku 1812 też próbował zdobyć Belchite, ale poniósł klęskę).

Pod Belchite zjawili się Ernest Hemingway, Martha Gellhorn i korespondent „The New York Times” Herbert Matthews, aby kamerą i piórem utrwalić zwycięstwo czerwonych. W Belchite zdobywcy palili ciała zabitych wrogów, trupy zalegały pobocza ulic, powyżej zwisały plakaty powstańcze wzywające mężczyzn do oporu, a kobiety do noszenia strojów z długimi rękawami. Zdobyte miasto o 13.00 objechał w czarnym dodge’u dowódca Brygady im. Lincolna Bob Merriman z żoną Marion. Gdy wieczorem powracali na kwaterę, będąc już poza miastem, usłyszeli muzykę. Merriman rozkazał szoferowi, aby zatrzymał samochód. Bob i Marion wysiedli. Było tak romantycznie... Księżyc wschodził, a z oddalonego domu dochodziła piękna muzyka. Jakiś znakomity pianista grał na fortepianie Chopina.

Zdobycie Belchite to był ostatni sukces republikanów w tej kampanii. Na domiar złego pod Fuentes de Ebro doszło do zdrady albo gorzej – do aktu głupoty. Ktoś z wyższego republikańskiego dowództwa w Sztapie Generalnym skierował świadomie zagon pancerny na bagna. Również podpułkownik Kondratiew zlekceważył ostrzeżenie amerykańskiego pancerniaka Roberta Gladnicka, który jednoznacznie powiedział, że Rosjanin kieruje pancerną kolumnę na bagna i kanały pól ryżowych. Dodatkowo bez osłony piechoty, gdyż czołgom towarzyszył jedynie patrol: Murzyn sierżant z Brygady im. Lincolna i pięciu przypadkowych hiszpańskich strzelców.

Tak jak przewidział Amerykanin, czołgi – 23 maszyny – ugrzęzły w podmokłym terenie (moczary, ryżowiska, pola trzciny cukrowej), a ich załogi w większości powstańcy wybili. Tylko nielicznym udało się uciec do stacji kolejowej w Híjar, obsadzonej przez republikanów. Przy stacji, w magazynie oliwy, republikanie urządzili szybko polowy szpital. Na podłodze leżało 2 tys. rannych i umierających. To było piekło. Sukcesywnie przewożono ich do szpitali. Doszło

to znaczącego incydentu. Kiedy ranni Amerykanie prosili, aby ich dołączyć do pierwszego transportu wraz z ich rannym dowódcą Gladnickiem, Rosjanie odmówili. W pierwszej kolejności wywozili swoich, także tych lekko rannych, pozwalając, żeby ciężko ranni *internacionales* umierali w męczarniach. Gdy Romek, jeden z rosyjskich pancerniaków ujął się za Amerykanami, komisarz sowiecki z Orderem Czerwonego Sztandaru na piersi postraszył go: „Romek, ty jesteś taki niezdyscyplinowany, że możesz skończyć przy budowie metra w Moskwie”. Kondratiew przeżył. Został poddany towarzyskiemu bojkotowi, musiał kwaterować osobno, bo nikt nie chciał z nim dzielić ani dachu, ani stołu. Prawdopodobnie nie wytrzymał i zastrzelił się.

Republikanie ogromnym kosztem zdobyli około 1000 km² terenu wroga, ale żadnego z głównych celów operacji nie osiągnęli. Obie strony okopały się na swoich pozycjach i linia frontu na tym odcinku działań wojennych, w takim kształcie, utrzymała się ponad pół roku.

W PRZESTWORZACH, NA MORZACH, NA TYŁACH I W ETERZE

Hiszpańska wojna domowa toczyła się nie tylko na lądzie. Wojna weszła szybko w kolejną już fazę terroru powietrznego, kiedy 28 sierpnia pierwsze bomby z samolotów powstańczych, i nie tylko powstańczych, spadły na hiszpańską stolicę. Pierwszy nalot na stolicę wykonały bowiem siły mieszane; powstańcze 12 myśliwców Dewoitine, osłaniających 6 bombowców Potaz, i niemieckie 5 myśliwców Heinkel, które eskortowały 20 bombowców Junkers.

W ciągu czterech dni listopada 1936 r., kiedy wiadomo było, że tym razem powstańcy nie zdobędą Madrytu, lotnictwo włoskie i niemieckie intensywnie bombardowało miasto. Zginęło ponad tysiąc cywilów, kilka tysięcy odniosło rany, a reprezentacyjna arteria stołeczna – Gran Vía – została niemalże doszczętnie zniszczona. Władze republikańskie wielokrotnie wykorzystywały bombardowania miast jako pretekst do „oczyszczenia” więzień z wrogów. Tak było na przykład w Guadalajarze 6 grudnia 1936 r., kiedy w odwecie za nalot na miasto milicjanci zamordowali 290 przetrzymywanych zwolenników powstania.

Pierwszy znaczący nalot na Barcelonę odbył się 6 grudnia 1936 r. Potem już programowo ludność cywilna w strefie republikańskiej cierpiała od nalotów. Duże aglomeracje, jak Madryt czy Barcelona, stały się wygodnymi celami bombardowań wrogiego lotnictwa. Mieszkańcy, głównie miast republikańskich, nękani nalotami podczas bombardowania chronili się w piwnicach lub tunelach metra Madrytu i Barcelony, a jak już było za późno, wchodzili pod stoły albo wciskali się pod łóżka. Bomby spadały nie tylko na obiekty wojskowe lub fabryki. Znany jest nalot z 30 października 1936 r., kiedy powstańczy lotnicy trafili w sierociniec na przedmieściu Getafe, zabijając około 60 dzieci. Ale na republikańskie miasta z nieba spadały nie tylko bomby. Wiedząc o głodzie, jaki tam panował, powstańcy w celach propagandowych zrzucali sporadycznie chleb,

a nawet słodkie bułeczki.

Z kolei lotnictwo republikańskie bombardowało miasta znajdujące się w rękach powstańców. Republikańskie katusze 29 października 1936 r. zbombardowały Sewillę. Wskutek bombardowań lotnictwa republikańskiego, takich miast powstańczych jak: Melilla, Saragossa, Valladolid, Kordoba, Sewilla, odnotowano ponad 300 ofiar śmiertelnych i 600 rannych cywilów.

Republikanie produkowali swoje samoloty, oczywiście w ograniczonym zakresie, ale jednak udawało im się. W roku 1938 z katalońskich fabryk w Sabadellu i Reus wychodziło miesięcznie osiem samolotów na licencji sowieckiej. W Murcji reperowano silniki lotnicze i latem 1938 r. z taśm montażowych schodziło miesięcznie do 20 maszyn I-15 i I-16. W Alicante w tym samym czasie miesięcznie produkowano 8-10 samolotów I-16. Piloci republikańscy też byli znakomici. Słynny był porucznik José Falcó Sanmartín^[319], który specjalizował się w lotach nocnych, potrafił jednej nocy zestrzelić aż trzy messerschmitty.

Strona powstańcza nie wyprodukowała w swojej strefie ani jednego samolotu. Tylko w filii zakładów samochodowych Hispano-Suiza w Sewilli remontowano włoskie myśliwce marki Fiat.

Na morzu początkowo większość floty należała do republikanów, którzy dysponowali pancernikiem, 3 krążownikami, 16 niszczycielami, 12 łodziami podwodnymi, 5 torpedowcami, kanonierką, 5 fregatami – łącznie 43 jednostkami pływającymi. Były to jednostki nowocześniejsze niż te, które mieli powstańcy. Tonaż początkowy floty republikańskiej zamykał się w 82 tys. BRT.

Okręty w większości pozostały przy Republice, w przeciwieństwie do ich dowódców. Ponieważ większość oficerów floty zbuntowała się, czerwoni marynarze wyrznęli ich. Republikańskie Ministerstwo Marynarki wydało dyrektywę w związku z licznymi zapytaniami, co marynarze mają zrobić z ciałami zabitych oficerów: „Wyrzucajcie je za burtę z należyłą powagą”. Oblicza się, że w tej rzezi straciło życie 40 lub 34,2% kadry oficerskiej hiszpańskiej floty.

Czerwoni marynarze powołali marynarskie komitety floty obrony Republiki, które miały dowodzić kolektywnie okrętami, ale to oczywiście nie mogło się sprawdzić. W drugim etapie na kapitanów wysunięto najzdolniejszych marynarzy i podoficerów, których po linii ideologicznej nadzorowali komisarze polityczni. Negrín 26 maja 1937 r. rozwiązał ten bałagan i zaprowadził prawdziwe dowództwo. Jego minister wojny – Indalecio Prieto – przysłał do Kartageny swego zaufanego człowieka, delegata rządu, deputowanego

socjalistycznego do Kortezów z Santander, Bruno Alonso, który twardą ręką zaprowadził iście „pruskie porządki”. Alonso nie miał dostatecznej wiedzy wojskowej, ale miał silny charakter i szybko skonfliktował się z fachowcem sowieckim, doradcą Kuzniecowa.

Bazą floty republikańskiej została Kartagena, a powstańczej marynarki – Kadyks.

Powstańcy zdołali przejąć: 1 pancernik, 4 krążowniki, 1 niszczyciela, 3 torpedowce, 3 minowce, 4 kutry patrolowe, 5 kanonierek; w sumie 21 jednostek, łącznie 130 tys. BRT (uwaga: jest to bilans końcowy wojny, do którego wlicza się jednostki dostarczone przez Włochy i Niemcy, zdobyte na republikańskich, oraz te zatopione, wydobyte i ponownie wcielone do służby).

W miarę trwania wojny jeszcze tylko na morzu utrzymywała się przewaga strony republikańskiej, która skutecznie blokowała andaluzyjskie wybrzeże zdobyte przez powstańców. Hiszpanie, naród z długimi tradycjami morskimi, równie skutecznie jak na lądzie zabijali się na morzu. W nocy z 4 na 5 sierpnia 1936 r. powstańcom udało się pod osłoną kanonierek i włoskiego lotnictwa z Ceuty przerzucić 4 tys. moros i legionistów wraz kilkoma bateriami artylerii polowej i znacznymi ilościami amunicji i sprzętu wojennego do Kadyksu.

Włoskie samoloty skutecznie zaatakowały republikańskie niszczyciele „Lepanto” i „Alcála Galiano”. Do Kadyksu 5 sierpnia dotarł niemiecki transportowiec „Usaramo” z 85 pilotami, 6 samolotami myśliwskimi He-51, działami przeciwlotniczymi etc. Był to słynny *el Convoy de la Victoria* – konwój zwycięstwa, jak go okrzyknęła propaganda powstańcza. Gdy dowództwo republikańskie na pomoc frontowi północnemu wysłało z Kartageny silny zespół okrętów (pancernik, 3 krążowniki, 6 niszczycieli), osłabiło blokadę Cieśniny Gibraltarskiej. Powstańcy 29 września 1936 r. wykorzystali tę sytuację i zatopili jeden republikański niszczyciel, a drugi uszkodzili. W ten sposób, przerywając blokadę, uzyskali możliwość przerzutu swoich wojsk z Maroka drogą morską.

Znaczące bitwy morskie tej wojny odbyły się w 1937 r.: 13 lipca pod Kartageną, 7 września u wybrzeży Afryki oraz 17 września na wodach w pobliżu Barcelony. W zasadzie zakończyły się remisem, ze wskazaniem na powstańców. Po stronie powstańców do wojny morskiej włączyły się okręty włoskie i niemieckie. Niemcy wysłali na Morze Śródziemne silną eskadrę pod dowództwem admirała Rolfa Carlsa: 2 pancerniki kieszonkowe: „Admiral Scheer” i „Deutschland”, krążownik „Köln”, 6 torpedowców i eskadrę łodzi podwodnych.

Niemiecki pancernik kieszonkowy „Admiral Scheer” i 4 niszczyciele 31 maja

1937 r. zbombardowały republikański port w Almerii. Zginęło 24 mieszkańców, a 100 zostało rannych. Miał to być odwet za omyłkowy atak z 29 maja dwóch republikańskich bombowców SB na niemiecki pancernik kieszonkowy „Deutschland”, krążący w pobliżu Ibizy. Podczas bombardowania zginęło 23 niemieckich marynarzy, a 83 odniosło rany, z czego ośmiu potem zmarło. Republikanie tłumaczyli się, że wzięli okręt niemiecki za powstańczy krążownik „Canarias” i że Niemcy pierwsi otworzyli ogień do ich samolotów.

Na posiedzeniu rządu republikańskiego na poważnie, jak odnotował Indalecio Prieto, rozważano wypowiedzenie wojny Niemcom przez Hiszpanię, uznając incydent w Almerii jako wystarczający *casus belli*. Chciano w ten sposób sprowokować konflikt międzynarodowy, wciągając do wojny: Portugalię, Niemcy, Włochy z jednej strony, a ZSRR z drugiej. Republikanie także atakowali niemieckie okręty. Lotnictwo republikańskie 24 maja 1937 r. zbombardowało włoskie jednostki zakotwiczone w porcie Palma de Mallorca. Dwa dni później republikańskie bomby, w tym samym porcie, z krążownika „Quarta” i transportowca wojskowego „Barletta”, zabiły kilkunastu włoskich marynarzy i oficerów. W dniach 15 i 18 czerwca 1937 r. ich okręty podwodne podjęły nieudaną próbę zatopienia niemieckiego krążownika „Leipzig”. Mając taki pretekst, włoskie okręty podwodne parokrotnie torpedowały statki republikańskie.

Od 5 sierpnia 1937 r. Mussolini ustanowił „zaporę z okrętów podwodnych w Cieśninie Mesyńskiej” i zaminował podejścia do portów republikańskich, aby przerwać dopływ pomocy sowieckiej dla republikanów. Do tych działań skierował znaczne siły: 56 łodzi podwodnych, 30 niszczycieli, 3 krążowniki ciężkie i 7 lekkich oraz ponad 100 samolotów. Tylko jednostki podwodne brały udział w 94 akcjach spędzając w morzu 1238 dni. Jedynie w lipcu i sierpniu Włosi zatopili 7 statków handlowych różnych bander, które dostarczały zaopatrzenie dla Republiki.

Na przykład 14 grudnia 1936 r. u brzegów Afryki Włosi zatopili płynący do Hiszpanii z dostawami wojennymi radziecki statek „Komsomoł”. Rosjanie podają, że tylko do 4 maja 1937 r. doszło do 86 ataków na statki radzieckie: zatopiono 3, a uprowadzono 4. W tym samym okresie na wodach wokół Hiszpanii operowało stale 8 niemieckich okrętów podwodnych, a okresowo dochodziło jeszcze 5.

Od listopada 1937 r. sami powstańcy pokusili się o stworzenie własnej zapory „dalekiej blokady morskiej”, sięgającej aż do Malty, kiedy w październiku 1937 r.

otrzymali od Mussoliniego 4 stare okręty podwodne, a później 4 niszczyciele, 1 stawiacza min i 1 kanonierkę. Owo przekazanie miało praktycznie charakter mistyfikacji. Na okrętach podniesiono banderę powstańczej Hiszpanii, zmieniono nazwy, ale załogi i komendy pozostawały włoskie. Zapora powstańcza odnotowała ograniczone sukcesy: zatopiono tylko dwa statki i w styczniu 1938 r. pod presją Wielkiej Brytanii i Francji została zwinięta.

Wody wokół Hiszpanii zagęściły się dodatkowo, gdy zgodnie z traktem o nieinterwencji zaczęły je patrolować floty czterech mocarstw: Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Niemiec. Ich iluzorycznym zadaniem miało być zapobieżenie dostawom broni i innego materiału wojennego dla każdej z walczących stron. Siłą rzeczy takie zagęszczenie okrętów różnych bander (sami Brytyjczycy na Morze Śródziemne wysłali 30 niszczycieli) musiało doprowadzić do incydentów. Najgroźniejszy odnotowano w nocy z 31 sierpnia na 1 września 1937 r., gdy włoski okręt podwodny „Iride” bezskutecznie próbował storpedować brytyjski niszczyciel HMS „Havock” na wodach pomiędzy Zatoką Walencką a Balearami. Doszło do zgrzytu na linii Rzym–Londyn. Włosi angielską notę protestacyjną całkowicie zignorowali.

Właściwie od początku wojny republikanie nie potrafili wykorzystać – zwłaszcza swojej początkowej – przewagi na morzu. Byli przesadnie ostrożni i mało operatywni. Na przykład ich największy okręt, pancernik „Jaime I”, w czerwcu 1937 r. uległ bardzo poważnej eksplozji (bodaj czy nie był to sabotaż) i nie powrócił już do służby. Nastąpiło aż 40 wybuchów wewnątrz okrętu. Zginęło ponad 300 marynarzy. Najbardziej prawdopodobną przyczyną było przetarcie izolacji głównego kabla energetycznego dostarczającego zasilanie z portu na okręt. Niektórzy autorzy bezzasadnie informują, że „Jaime I” uszkodziło lotnictwo włoskie. „Jaime I” był uważany za okręt przeklęty. A zaczęło się tak. „Jaime I” i dwa krążowniki „Libertad” i „Miguel de Cervantes” wraz sześcioma niszczycielami osłony 20 września 1936 r. wypłynęły z Kartageny na wsparcie Frontu Północnego do Bilbao. Dowódca eskadry, admirał Buiza, podniósł swoją flagę na krążowniku „Libertad”. Nie było to mądre, bo chociaż eskadra szybko i bez strat dopłynęła celu, to nie była na wodach Zatoki Biskajskiej potrzebna. Po prostu jeszcze na tym obszarze nie toczyła się wojna. Flota republikańska wysyłając swoje najsilniejsze okręty na północ osłabiła blokadę Cieśniny Gibraltarskiej. Dwa powstańcze krążowniki „Admirante Cervera” i „Canarias” 28 września rano zaskoczyły dwa dozoruące republikańskie niszczyciele „Almirante Ferrándiz” i „Gravine”. Krążowniki

zatonęły pierwszy z niszczycieli, a drugi poważnie uszkodziły. Gdy ta wiadomość dotarła do republikańskiej eskadry, zakotwiczonej w porcie Bilbao, wśród skomunizowanej załogi pancernika „Jaime I” zawrzało. Najbardziej fanatyczni z fanatycznych rzucili się na sąsiedni statek-więzienie „Cabo Quilates” i zmasakrowali 40 więźniów politycznych. Władze autonomiczne właśnie powstającego Kraju Basków zareagowały od razu, zażądały, żeby pancernik „Jaime I” [\[320\]](#) natychmiast opuścił wody Zatoki Biskajskiej.

Dowódcą republikańskiej floty od 28 grudnia 1937 r. mianowano admirała Luisa Gonzáleza de Ubieta, dotychczasowego dowódcę krążownika „Miguel de Cervantes”. Przesadnie ostrożny, dobry sztabowiec, ale gorszy dowódca w ogniu, który na wyrost tłumacząc się słabością własnego lotnictwa i uszkodzeniami okrętów, uwięził flotę w Kartagenie, podczas gdy okręty powstańcze bezkarnie atakowały republikańskie konwoje i statki. Przykładem takiego zaniedbania jest przypadek niszczyciela „José Luis Díez”, który 31 grudnia 1938 r. przedzierając się przez Morze Śródziemne, osamotniony i ciężko uszkodzony w boju z eskadrą powstańczą, został zmuszony do zawinięcia do Gibraltaru, gdzie został internowany.

Do największej bitwy morskiej doszło pod Kartageną u przylądka Palos 6 marca 1938 r. Bitwa trwała od godziny 1.45 do 8.00. Był to bój spotkaniowy, gdyż obie eskadry wpadły na siebie przypadkowo. Republikanie prowadzeni przez admirała Ubietę byli na kursie w Palma de Mallorca, a powstańcze okręty płynęły, aby zbombardować Walencję. Dowódca powstańczej eskadry – 3 krążowniki i 3 niszczyciele – wiceadmirał Vierna nie popisał się talentem, gdyż mając przewagę ognia, naprzeciw jego 14 działom – 203 mm i 8 – 152 mm, republikanie mieli wystawić tylko 14 dział – 152 mm – dał się zaskoczyć szarżom republikańskich niszczycieli. Trzy republikańskie niszczyciele: „Sánchez Barcaíztegui”, „Antequera” i „Lepanto” odpaliły w sumie 12 torped w stronę flagowego okrętu powstańców. Doszły trzy, wszystkie wystrzelił niszczyciel „Antequera”.

Bitwa zakończyła się przegraną powstańców. Ich flagowy krążownik „Balears” został najpierw uszkodzony przez republikańskie niszczyciele, a potem dobity przez ich samoloty. Spośród 765 lub 766 członków załogi krążownika Anglicy uratowali 12 oficerów i 360 marynarzy [\[321\]](#). Dowódca krążownika, wiceadmirał Manuel Vierna Belando (ur. 1884), poszedł na dno razem ze swoim okrętem śpiewając hymn Falangi: *Cara al Sol*. Na „Balears” miał służyć jako oficer syn Alfonsa XIII don Juan (przyszły następca tronu), którego Franco szczerze nie

znosił. Podobno po zatopieniu krążownika „Balears” w gronie zaufanych *el caudillo* z ironicznym uśmieszkiem powiedział: „Kto wie, a może don Juan powinien służyć na pokładzie «Balears»?” [\[322\]](#)

U przylądka Salou, na wysokości Tarragony, 22 lutego 1939 r. Franco, wielki admirator morza, dał pokaz swojej przewagi. Zarządził rewię okrętów, oglądał ją z pokładu „Mar Negro”. Przed jego oczyma przedefilowały krążowniki „Canarias”, „Admirante Cervera”, „Navarra”, niszczyciele: „Ceuta”, „Huesca”, „Melilla”, „Teruel” i okręty podwodne „Mola” i „Sanjurjo” oraz drobniaczka: kanonierki, trałowce, kutry torpedowe.

Straty, jakie poniosła marynarka wojenna Hiszpanii po obu walczących stronach, to: 2 pancerniki, 1 ciężki krążownik, 1 niszczyciel, 4 torpedowce, 7 okrętów podwodnych, 6 kanonierek, 3 stawiacze min i różne mniejsze jednostki (trałowce, patrolowce, kutry patrolowe). Wielkość zatopionego tonażu sięgnęła 60 226 ton. Flota handlowa też bardzo ucierpiała. Najwięcej stracili republikanie. W momencie wybuchu powstania z ogólnego tonażu całej hiszpańskiej floty handlowej 1 180 000 BRT powstańcy przejęli 176 000 BRT. Gdy wojna się skończyła, powstańcza flota handlowa miała 400 000 BRT, w działaniach wojennych powstańcy stracili 24 statki, przejmując 238 republikańskich.

Niewiele się mówi o białym ruchu oporu w strefie republikańskiej, bo to temat niezbyt dobrze widziany, zwłaszcza dziś. W pierwszych miesiącach wojny ludność Madrytu terroryzowali *pacos*, nazywani też myśliwymi w mieście. Nazwa pochodzi od odgłosu, jaki wydaje przelatujący pocisk. Byli to wolni strzelcy, zwykle agenci, którzy przeniknęli do miasta ze strony powstańczej, lub też miejscowi fanatyczni wrogowie Republiki. *Pacos* strzelali do ludzi chodzących po ulicach wieczorami lub w nocy z ukrycia, na przykład z dachów, balkonów lub pędzących samochodów. Działali w parkach i na przedmieściach. Siły republikańskie urządzały polowania z nagonką na *pacos*, często ich ofiarami padały przypadkowe osoby, co dawało władzy znakomity pretekst do zaostrzenia represji.

Wiele osób mających przekonania prawicowe lub po prostu nie marzących o służbie w republikańskim wojsku uciekało w góry. W drugiej połowie 1936 r. w górach wokół Lleidy / Leridy i Girony w Katalonii zwykle samorzutnie powstawały oddziały partyzanckie. Na równinie La Plana de Vic y la Cerdaña oddziałem białych partyzantów dowodził kapłan katolicki. Matecznikiem partyzanckim stała się wioska Ponts we wschodniej części prowincji Lleida,

u podnóża Pirenejów. Przez wiele miesięcy była oblepiona listami gończymi za trzydziestoma mieszkańcami wioski lub jej okolic. Trzech pierwszych partyzantów pojmanyh w walce republikanie rozstrzelali 11 sierpnia 1936 r. w fosie zamku Montjuic. Biali partyzanci dokonywali aktów sabotażu: rozkręcali szyny, wysadzali słupy telefoniczne, wieczorem i nocami przeciągali liny w poprzek szos, szykowali zasadzki (wilcze doły) na transporty republikańskie, zrzucali z góry głazy, malowali antyreżimowe hasła, wykonywali wyroki śmierci itp. Ci w górach pomagali tym, którzy przez zieloną granicę chcieli dotrzeć do Francji albo z Francji przedostać się do strefy powstańczej.

Ciekawym przypadkiem i mało opisanym była tak zwana tajna junta – antyrepublikańska sekretna grupa wywiadowczo-dywersyjna, utworzona w strefie czerwonej na początku wojny, a działająca do marca 1939 r. Założył ją Manuel Sánchez Cuesta (1884-1939), działacz karlistowski i dziennikarz między innymi czasopisma programowego „El Siglo Futuro”. Cuesta w chwili wybuchu powstania lipcowego został zadenuncjowany i trafił do więzienia w Porlier w Madrycie. Z więzienia uciekł, a dokładniej wymknął się dzięki pomocy przyjaciół z kręgów republikańskiej władzy. W ostatnich miesiącach życia redagował dziennik kombatantów nacjonalistów „El Alcázar”.

W Madrycie od jesieni 1936 r. do końca wojny działała bardziej siatka wywiadowcza niż grupa dywersyjna, kierowana przez profesora Antonia Lunę^[323], byłego prawicowego socjalistę. Pod koniec wojny „Organización Antonio” składała się z dziewięciu niezależnie działających od siebie sekcji. W jej skład wchodziła madrycka profesura, lekarze, w tym także wojskowi, inżynierowie, wykładowcy uniwersyteccy, zamożni mieszkańcy. Inną siatkę powstańczej konspiracji we wrześniu 1937 r. zorganizował w Madrycie generał Cores, używający pseudonimu Armando Paz. Generał Cores nie dożył końca wojny, a jego osierocona organizacja weszła w skład „Organización Antonio”.

W strefie powstańczej też trwał opór republikańskiego podziemia, ale jednak słabszy. Najbardziej spektakularnym jego dowodem była czerwona partyzantka, którą stworzył w Galicji deputowany do Kortezów z listy PCE, Bask Leandro Carro Hernáez (1890-1967), jeden z trzech synów biednego szewca, który nie pobierał żadnych nauk i został robotnikiem w przemyśle metalurgicznym. Wybuch lipcowego powstania zastał go na konferencji regionalnej PCE w Ourense w Galicji. Wraz z kilkoma towarzyszami poszedł w góry Montes de Maceda, zorganizował oddział partyzancki i prawie przez dwa lata nękał siły i administrację powstańczą sabotażami. Po tym okresie przedarł się do

Portugalii, skąd udało mu się przedostać do Meksyku. Po wielu wozajach zmarł w Dreźnie.

W kontekście czerwonej dywersji nie można pominąć również wybitnych sowieckich postaci ze sfery wywiadu i dywersji, takich jak Jelizawieta Parszinowa, Artur Karłowicz Sprogis, Ilja Grigoriewicz Starinow i Anna Obrazowa.

W Motril 5 i 6 lutego 1937 r., podczas ucieczki z Malagi ku Almerii Caravana de la Muerte – Karawany Śmierci – kolumna ponad 150 tys. uciekinierów została bestialsko ostrzelana z artylerii pokładowej powstańczych krążowników „Canarias” i „Baleares” oraz zbombardowana przez lotnictwo włoskie i niemieckie. Obecna przy tej rzezi Rosjanka Jelizawieta Parszinowa (ur. w 1913 r. w Orle – Rosja), tłumaczka przybyła do Barcelony w październiku 1936 r., zdecydowała się walczyć z faszystami z bronią w ręku. Przyjęła pseudonim Josefa Pérez Herrera. Do czasu rzezi pod Motril pracowała jako tłumaczka w bazie sowieckiego lotnictwa pod Albacete. Nie należała do partii komunistycznej, nie miała przygotowania wojskowego ani tym bardziej stopnia oficerskiego, ale miała talent i charyzmę. Znając biegle hiszpański i hiszpańskie realia zgłosiła się ochotniczo do XIV Cuerpo de Guerrilleros del Ejército Republicano – XIV Korpusu Partyzantów Wojsk Republikańskich. Jej jednostka była nazywana popularnie Niños de la Noche – Dzieci Nocy, gdyż składała się z dzieci chłopów i robotników z Andaluzji. To były głównie dzieciaki, które ta wojna srodze doświadczyła, pozbawiając dzieciństwa, chleba i rodziców. Obszarem działania Dzieci Nocy stał się nadbrzeżny pas w prowincji Malaga wokół miejscowości Vélez, Málaga, Fuengirola.

Wkrótce Jelizawietę zaczęto nazwać La Dulce Dinamitera – Słodka Dynamiterka. Miała dwa talenty: znała się doskonale na kwiatach i na dynamicie. Spożytkowała tę drugą umiejętność brawuro wysadzając dynamitem na tyłach wojsk powstańczych cztery mosty drogowe i jeden kolejowy. Brała także udział w odbijaniu więźniów republikańskich z rąk powstańczych i w wielu innych niebezpiecznych akcjach partyzanckich. Po wojnie hiszpańskiej wyszła za mąż za legendarnego sowieckiego zwiadowcę Artura Sprogisa, swego dowódcę z XIV Korpusu. Była aktywna w organach bezpieczeństwa ZSRR. To jedna z trzech pierwszych kobiet, które przyjęto do supertajnej sekcji sowieckiego wywiadu Smiersz. W roku 1943 w Moskwie otworzyła księgarnię, nie tracąc kontaktu ze służbami specjalnymi. Już jako pułkownik KGB Jelizawieta Parszinowa, rezydent tajnych sowieckich służb w Pradze, była zamieszana w niby samobójczą śmierć

Jana Masaryka (10 III 1948), ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji. Zmarła 27 czerwca 2002 r. w Moskwie. Parszinowa napisała książkę po hiszpańsku *La Brigadista. Diario de una dinamitera de la guerra civil*^[324], w której opisała szczegółowo i zajmująco swoją walkę w Hiszpanii.

Artur(s) Karłowicz Sprogis (1904-3 X 1980), jeszcze jeden czerwony Łotysz, urodził się w Rydze w rodzinie robotniczej i w Rydze zmarł. Z bolszewikami związał się już w wieku 15 lat. Szybko stał się protegowanym samego Dzierżyńskiego, który go przyjął do Czeka. Przydzielono go do warty strzegącej prywatnego mieszkania Lenina na Kremlu. Anegdota głosi, że Lenin dzielił się z nim kanapkami z dżemem. Sprogis w 1920 r. nacierał na Warszawę. W roku 1936 Sprogis ps. Arturo, doświadczony i sprawdzony agent wywiadu, znalazł się w Hiszpanii. Został mianowany doradcą rządu republikańskiego do spraw organizowania hiszpańskich, a wkrótce międzynarodowych sił specjalnych. Na froncie pod Guadalajarą Sprogis kierował informacją, czyli wywiadem i kontrwywiadem XI Brygady Międzynarodowej. Miał talent urodzonego zwiadowcy i walory doskonałego dowódcy partyzanckiego. Zorganizował świetne komando dywersyjne. *Notabene* jednym z ludzi Sprogisa był syn Borysa Sawinkowa, słynnego bojownika antybolszewickiego, którego do ZSRR i w konsekwencji na śmierć zwabił Sprogis.

Sprogis w pojedynkę albo z grupą swoich ludzi wielokrotnie przedzierał się na drugą linię frontu, aby dokonać sabotażów. Działał na tyłach powstańczych w Estremadurze, pod Saragossą, pod Huescą. Na którymś z lotnisk polowych podpalił kilka maszyn niemieckiego Legionu Condor, pod Toledo zniszczył powstańczy skład amunicji, a na północ od Kordoby wysadził most kolejowy. Pod Segowią w strefie powstańczej prawdopodobnie schwytał kuzyna samego Franco (brak potwierdzenia tego faktu w innych źródłach, ale może stronie powstańczej też nie zależało na rozgłosie?). Na serpentynach w Sierra de Guadarrama wielokrotnie zasadzał się na Czarne Koszule Mussoliniego.

Po raz pierwszy Ernest Hemingway spotkał się z Arturo w obozie szkoleniowym republikańskich dywersantów w Alfambre. Pisarz bardzo się interesował szczegółami działalności dywersyjnej na tyłach wroga, wręcz zadreślał Sprogisa pytaniami. Aż wreszcie Arturo, zmęczony odpowiadaniem na liczne i drobiazgowo pytania pisarza, wypalił: „Chce pan dowiedzieć się więcej? Jest na to rada, proszę z nami wyruszyć na akcję”. Hemingway ochocho skorzystał z oferty. Wziął udział w akcji wysadzenia pociągu powstańczego pod Segowią, kierowanej przez Arturo, z bronią w rękę. Hemingwaya do tej tajnej

akcji miał protegować Sprogisowi polski komunista Antoni Krancz ps. Pepe. Podobno Hemingway bez szemrania dźwigał przez wiele kilometrów dwa granaty, karabin i ponad 20 kg materiału wybuchowego, oprócz tego wyposażenie pisarsko-fotograficzne i swoją żelazną porcję prowiantu. Samo wysadzenie pociągu z amunicją pisarz sfilmował. Wyprawa pod Segowią stała się kanwą powieści *Komu bije dzwon*. Pisarz i dziennikarz rosyjski Jurij Sofronow utrzymuje, że to Sprogis, waleczny elokwentny, pozyskał Hemingwaya dla interesów ZSRR. Po powrocie z Hiszpanii major Arturo został odznaczony Orderem Lenina i Czerwonego Sztandaru. Podczas II wojny światowej kierował sowieckim ruchem partyzanckim na Łotwie, a po wojnie zajadłe zwalczał łotewskie podziemie niepodległościowe.

Drugą parę doskonałych *los guerrilleros* stworzyli pułkownik Ilja Grigoriewicz Starinow i jego tłumaczka Anna Obrazowa – ciepła blondynka o niebieskich oczach dziecka, moskwiczanka, matka 8-letniego syna. W styczniu 1937 r. Starinow sformował oddział partyzancko-dywersyjny, w znacznej części z *interbrigadistas* i ludzi wyznaczonych przez szefa sztabu XIV Korpusu majora Domingo Hungría. Major Hungría od lutego 1938 r. samodzielnie zaczął tworzyć brygady i dywizje partyzanckie. Pomysł podsunął mu pułkownik, komunista, mason i arystokrata Ricardo Burillo, oczarowany legendą Czapajewa.

Nazwy brygady i dywizji, jak brygada numer 58. lub 57., dywizja 200. lub 300., były kamuflażem. Nigdy te jednostki nie przekroczyły liczby 300 osób. Zwykle były to komanda kilkunastoosobowe. Również nazwa *guerilleros* – partyzanci – jest myląca, bo byli to sabotażyści lub dywersanci, którzy przekradali się na teren wroga, aby wykonać jakieś konkretne zadanie. Działali głównie w powstańczej Andaluzji, Estremadurze, w górach wokół Toledo, a po upadku Katalonii także tam. Komuniści zdominowali te formacje. Major Domingo Hungría wykorzystywał przy szkoleniu swoich ludzi wybitnych rosyjskich zwiadowców, których znamy jako Wasia i Sasza. Partyzancką czerwoną kawalerię szkolił doradca sowiecki, ukrywający się pod kryptonimem generał Czirow. Komanda majora Domingo Hungría używały w swoich działaniach na zapleczu wroga przenośne radiostacje. Na przykład Sasza z terenu wroga naprowadzał drogą radiową ofensywę republikańską w Estremadurze w styczniu 1939 r. Major Hungría na początku marca 1939 (prawdopodobnie rano 6 marca) został wraz ze swoim partyzanckim komandem ujęty przez specjalne siły powstańcze w regionie Levante.

Ciekawe jest to, że republikański szef *guerrilli* major Domingo Hungría był

kuzynem podpułkownika José Ungría^[325] Jímeneza, szefa powstańczego SIMP. Czyli była to wojna w rodzinie.

Do słynniejszych wyczynów komanda (18-19 ludzi) Starinowa zaliczono zniszczenie mostów kolejowych i drogowych pod Teruelem. Była to skopiowana dokładnie i z sukcesem pewnej wiosnnej nocy 1937 r. akcja pod Kordobą. Największym ich wyczynem stało się wysadzenie na tyłach wroga pociągu na linii kolejowej Kordoba–Los Rosales, przewożącego włoskich żołnierzy i oficerów oraz lotników. Podobno nikt nie przeżył. Znany jest tylko przybliżony czas tej akcji: pomiędzy 16 a 22 maja 1937 r. Wiadomo z kolei, że 23 maja 1938 r. komando Starinowa odbiło z rąk powstańczych 308 asturyjskich komunistów z obozu warownego Corchuna pod Malagą. Starinow wyszkolił na doskonałego *el guerrillero* hiszpańskiego pułkownika Jesúa Pérez Salasa, który zakochał się w Annie Obrazowej, ale bez wzajemności.

W Madrycie szkolenia hiszpańskich kandydatów na „Czapajewa” bardziej teoretycznie prowadził Rosjanin A.D. Masurow ps. Haji, góral z Kaukazu, wybitny spec od dywersji. Spod jego ręki wyszedł Irving Irv Goff, Żyd z Brooklynu, były student iberystyki na Harvardzie, akrobata cyrkowy i kaskader filmowy, który zachwycił się filmem radzieckim *Czapajew* i postanowił zostać hiszpańskim Czapajewem. Niestety, nie miał pracy i nie miał ani centa, aby kupić bilet na statek. W realizacji marzenia pomogła mu narzeczona Sophie i znajomi, którzy zebrali potrzebne środki nagabując ludzi na stacjach nowojorskiego metra. Zbiórka poszła szybko i już po miesiącu Goff znalazł się na linii frontu w Villanueva de Córdoba. Irv przez rok działał jako dywersant na tyłach powstańców w duecie z Andaluzyjczykiem Antonio Moreno – analfabetą, przewodnikiem górskim, przemytnikiem i węglarzem. W plecakach nosili miny, dynamit i żelazną rację jedzenia partyzanta na dwie doby: dwie puszki wołowiny argentyńskiej i dwie puszki skondensowanego mleka.

W tej wojnie zmagano się także na falach eteru. Pole walki w eterze było ogromne i bardzo perspektywiczne. W roku 1936 w Hiszpanii i jej koloniach pracowało 69 rozgłośni radiowych, w większości jednak o zasięgu lokalnym, których programy można było odbierać na 303 983 radioodbiornikach. Po powstańczej stronie pionierem wojny w eterze, na początku w lokalnym zakresie, został generał Gonzalo Queipo de Llano, kawalerzysta z wąsami *a la* Wilhelm II, który zdobywając czerwoną Sewillę obwoził sterroryzowanego cywilnego gubernatora po ulicach miasta, a jednocześnie przez opanowane przez swoje siły radio emitował audycje zastraszające ludność tego krnąbrnego

miasta.

Zacięta wojna propagandowa w eterze rozpoczęła się już na całego. W chwili wybuchu powstania lipcowego wszystkie silniejsze stacje nadawcze pozostały w rękach rządu. Pierwsze, jakie dostały się w ręce powstańców, to stacje: w Jerez, Sewilli, Valladolid, Ceucie lub w Kadyksie. Miały one znaczenie lokalne i były w znacznej mierze stacjami przekąźnikowymi. Spektakularnym przejawem owych zmaganiań na słowa i idee było 24 lipca 1936 r. na falach radia Jerez odśpiewanie hymnu przez poetę i monarchistę José Maria Peman y Pematina, wychwalającego wojnę przeciw hordom czerwonych barbarzyńców.

Od radia nie odwrócił się generał Gonzalo Queipo de Llano, który poczuł się wręcz udzielnym władcą Andaluzji. Nazywano go z przekąsem „wicekrólem Andaluzji” i „generałem-radio”, gdyż zakochał się w tym medium. Ze stacji radiowej w Sewilli prowadził burzliwe i obelżywe polemiki z czerwoną propagandą radiową.

Przełomem technologicznym dla powstańców stało się dopiero założenie w Salamance, 19 stycznia 1937 r., Radio Nacional de España przez generała José Millán-Astray y Terrerosa. Jego pierwotne studio mieściło się w El Palacio de Anaya, w dzielnicy karmelickiej (nazwa związana ze znajdującymi się w pobliżu klasztorami tego zgromadzenia). Jego pierwszym dyrektorem został dziennikarz Jacinto Miquelarena Regueiro, mający wsparcie Antonia Tovara i Manuela Arias-Paza. Pierwszy nadajnik o mocy 20 kW, marki Telefunken był darem III Rzeszy dla powstańczej Hiszpanii. Nie był to nowy sprzęt, ale już używany na przykład podczas olimpiady w Berlinie w 1936 r. Do Hiszpanii trafił drogą morską do portu w Vigo. W pierwszym okresie ekipę techniczną stacji stanowili również specjaliści niemieccy. Radio w Burgos było na znacznie wyższym poziomie niż przeładowane toporną propagandą audycje republikańskich radiostacji. Miało o wiele bardziej urozmaicony program, nadawało na przykład transmisje mszy świętej, sprawozdania sportowe, przez siedem dni w tygodniu audycje w obcych językach. Jego najbardziej rozpoznawalnym głosem był dziarski, odpowiednio dobrany koszarowo-rubaszny głos żołnierza z okopów, należący do Fernando Fernández de Córdoby (28 XI 1897-28 II 1982), wybitnego aktora. W celu pozyskania przyszłościowego słuchacza Fernando Fernández, świetny aktor charakterystyczny, stworzył sympatyczną radiową postać dobrodusznego Tío Fernando (wujka Ferdynanda), który trafiał do najmłodszych słuchaczy z odpowiednim przekazem. Ostatni program RNE z Burgos nadano 1 kwietnia 1939 r. o 23.15.

Wiele uwagi i wiele starań poświęciła tak zwanej propagandzie bezpośredniej zwłaszcza strona republikańska. Ponieważ żołnierze często na tygodnie zalegali w okopach, władze republikańskie chętnie posługiwały się propagandą głośnikową w dwóch celach: aby osłabić morale wroga, a jednocześnie wzmocnić motywację do walki swoich żołnierzy. Republikańskie radio głośnikowe *Altavoz del Frente* nadawało pieśni rewolucyjne, ludowe, przeboje, recytacje jedynie słusznej poezji, pogadanki agitacyjne i satyryczne, ośmieszające drugą stronę. Często obie strony szły do ataku z pieśnią na ustach lub skandując swoje bojowe hasła. Republikanie skandowali takie slogany, jak: *¡Obediencia al Gobierno Legítimo Mano Único!*, *¡La Tierra para el Que la Trabaja!*, *¡Todos Los Esfuerzos Para Vencer!*

Powstańcy ruszali do ataku z hasłami *¡Arriba España!*, *¡ España Una, Grande y Libre!*, *¡ Patria, Pan y Justicia!*, *¡Honor Franco!* *¡Viva España!*, *¡Ni un hogar sin lumbre, ni un español sin pan!*

W okopach republikańskich pojawiły się agitacyjne kąciki kultury, wzorowane na znanych z Armii Czerwonej kącikach Lenina. Powszechnie było wydawanie własnych gazetek ściennych przez wiele kompanii Ludowego Wojska. Oczywiście całość tej propagandy była kierowana i nadzorowana przez komisarzy politycznych, czyli *de facto* przez Partię Komunistyczną.

Norweski dziennikarz Nordahl Grieg, który odwiedził okopy republikańskie w trakcie bitwy o Madryt na przełomie lat 1936 i 1937, napisał:

Na froncie pod Madrytem w okopach na pierwszej linii walk wojsk republikańskich widzieliśmy polowe szkoły i biblioteki o odległości nie dalej niż 100 m od pozycji faszystowskich. Karabiny maszynowe moros strzelały, a młodzi republikańscy żołnierze szli na lekcje w szkole polowej.

TERUEL – BOJE W ŚNIEGACH I W GÓRACH

Tymczasem po republikańskiej stronie frontu w dwóch transzach 29 października i 13 listopada 1937 r. rząd republikański i najwyższe władze opuściły Madryt i przeniosły się do Barcelony. Sam Prezydent Republiki Azaña zainstalował się w nowej stolicy 31 października.

W dniu 29 listopada, kiedy lotnictwo powstańcze zbombardowało Alicante, rozwścieczony tłum zdobył tamtejsze więzienie i zmasakrował 49 więźniów. Republikański Sztab Generalny miotał się. W ostatnim kwartale 1937 r. postanowił pokusić się o przejęcie inicjatywy strategicznej na większą skalę. Kolejne republikańskie natarcie miało być skierowane na miasto Teruel, położone w południowo-wschodniej Aragonii. Podobno wywiadowca republikański przebrał się za zwykłego pastucha, przeszedł na stronę powstańczą i skutecznie pociągnął za język młodego frankistowskiego oficera, a według innej wersji, nawet zdobył mapy sztabowe. Tym agentem był ponoć Cipriano Mera, lider anarchistów.

Miał to być zatem atak wyprzedzający ze strony republikańskiej. Informacje, jakie zdobył wywiad republikański mówiły, że spod Teruelu powstańcy uderzą na obronę republikańską w sektorze Guadalajara pomiędzy 15 a 18 grudnia. Najwyższe dowództwo sił zbrojnych Republiki zdecydowało na odprawie 8 grudnia, że republikańskie wojska uprzedzą atak wroga. Dzień koncentracji wojsk wyznaczono na 14 grudnia. Do przeprowadzenia tej ogromnej operacji w wyjątkowo trudnym terenie sformowano związek taktyczny Ejército de Levante – Armia Lewantu, którego dowódcą został Hernández Saravia *vel* Sarabia.

Dowódca miał pod swoimi rozkazami 100 tys. żołnierzy w trzech korpusach: 18. Korpusie pułkownika Fernándeza Heredii^[326], 20. – pod dowództwem pułkownika Ramóna Menéndeza Pidala i 22., którym dowodził pułkownik Juan Ibarrola, katolik i Bask, który nie złamał przysięgi złożonej Republice. W operacji wzięły udział także brygady międzynarodowe. 22. Korpus tworzyły 11. Dywizja

Lístera, 25. Miguela Garcí Vivancosa, Korpus uderzał na wschodnim skrzydle. 18. Korpus Heredii, czyli 34. Dywizja Etelvino Vegi Martíneza i 70. Dywizja Nilamósa Torala, atakował na południu. 20. Korpus, Menéndeza, czyli 68. Dywizja Trigues i sformowana później 40. Dywizja miały obejść Teruel od południowego wschodu. W bliskim obwodzie znalazły się i szybko weszły do walki 64. Dywizja pod Pedro Martínezem Cartónem z 19. Korpusu i 39. Dywizja Balíbreza z 12. Korpusu. W sumie do walki miało wejść ponad 40 tys. żołnierzy. Artylerią dowodził pułkownik Gallego, a wojskami inżynieryjno-saperskimi major Carrer. Obwody (w tym pułk czołgów i samochodów pancernych pułkownika Parry) podlegały pułkownikowi Jurado.

Przed rozpoczęciem działań batalion angielski w okopach odwiedziła delegacja liderów Partii Pracy: Clement Attlee, Ellen Wilkinson i Philip Noel-Baker. Ochotników z Brygad Międzynarodowych pokrzepił występem murzyński bas z USA Paul Robeson, nazywany „pierwszym basem lewicy”. Robeson odwiedził również szpital polowy. Zakończył swój recital, tak jak oczekiwano, swą sztandarową pieśnią: *Old Man River*.

Dopiero 15 grudnia 1937 r. republikanie z Katalonii ruszyli do natarcia. Bez przygotowania artyleryjskiego i bez wsparcia lotniczego, chociaż historyk frankistowski Manuel Aznar utrzymuje, że jednak odbyło się przygotowanie artyleryjskie ze 100 dział, gdyż tego dnia padał obfity śnieg i widoczność była bliska zeru. To dopiero ma swoje znaczenie, gdyż w Barcelonie trwały przez cztery dni strajki i zamieszki na tyle gwałtowne, że władze rozważyły możliwość wstrzymania akcji zaczepnej.

Początkowo pierwszy atakujący, generał Enrique Líster Forján, zdolny dowódca republikański, ze swoją 11. Dywizją po mistrzowsku wykorzystał przewagę w sprzęcie oraz atrybut zaskoczenia.

Muela 18 grudnia zajął de Teruel, a 20 grudnia podszedł pod jego przedmieścia. Na razie wszystko szło jak zaplanowano. Następnego dnia, 21 grudnia o godzinie 11.20, wyszło uzupełniające uderzenie republikańskie od strony Walencji, wzdłuż rzeki Turia, na lewo od arterii drogowej Sagunto–Teruel. Hemingway widział, jak żołnierze republikańscy nasadzają na karabiny bagnety. Zaczęło się republikańskie przygotowanie artyleryjskie. Pisarz był jednym trzech reporterów, którzy znaleźli się bezpośrednio na linii ognia. Pozostali to Herbert Matthews, pracujący w „The New York Times” i gruby Anglik Denis Sefton „Tom” Delmer, reporter „The Daily Mail”. Republikanie szybko posuwali się naprzód, do nocy okrążyli miasto. O godzinie 13.40 zaczęły się walki uliczne w mieście.

Mający dużą przewagę republikanie wdali się w wyczerpujące walki uliczne na doskonałym do obrony terenie. Po stronie republikańskiej do walki włączyli się *dinamiteros*, żołnierze, którzy ładunkami dynamitu wysadzali budynki albo barykady, torując drogę piechocie. Wtedy Hemingway zobaczył tę słynną scenę, jak młodzi żołnierze republikańscy idą w bój jakby szli pograć sobie w piłkę. O 17.25 do miasta z dwóch stron wjechały republikańskie czołgi. Hemingway tego dnia wysłał depezę do redakcji o treści: „Jeszcze do tej chwili miasto się nie poddało”.

Miasta Teruel broniło 4 tys. osób, połowa z nich to jego mieszkańcy. Obroną dowodził dowódca garnizonu pułkownik Domingo (*vel* Francisco) Rey d’Harcourt. Mężczyzna wysoki, kostyczny, w okularach. Surowy wobec swoich ludzi i wymagający wobec siebie, mentalnie – jeden z ostatnich krzyżowców. Domingo Rey d’Harcourt to Nawarczyk z Pampeluny (ur. 1883), artylerzysta. Duchowo wspomagał obrońców miejscowy biskup^[327] Anselmo Polanco – niziutki, drobniutki, siwiutki, ale wielki duchem i żarliwy wiarą, pasterz, który nie porzucił swoich trzód w chwili ostatecznej próby. Obrońcy zamknęli się w budynku Banku Hiszpanii i na terenie klasztoru św. Klary. Obrońcy cierpieli dodatkowo, nie mając ani zimowej odzieży, ani dostatecznych zasobów żywności. Od pierwszego dnia 1938 r. przez cztery dni bez przerwy padał śnieg.

Od 29 grudnia Franco zaczął ściągnąć pod Teruel znaczne siły oraz generałów Varełę i Arandę. Głównodowodzącym miał zostać generał Dávila. Zatelegrafował też do Reya d’Harcourta, „aby wierzył w Hiszpanię, tak jak Hiszpania jemu zawierzyła”. Idąc w sukurs obrońcom Teruelu energiczny Dávila przeformował brygady nawarskie w dywizji, uzupełnił ich stany osobowe i ściągnął Legion Condor. W okopach legionistom z Legionu Condor protestancki kapelan puszczał płyty gramofonowe z kolędami. Najczęściej domagano się, by odtwarzać *Cichą noc*, podobno na czas odgrywania tej kolędy ustawały walki. Czerwoni też bywali sentymentalni.

W noc sylwestrową 1937 r. na froncie pod Teruelem samochód wiozący korespondentów wojennych ze strefy powstańczej dostał się pod ogień republikańskiej artylerii. Na miejscu zginął Bradish Johnson, 23-latek pracujący dla „Newsweeka”, Richard Sheepshanks z „Reutersa” i Edward J. Neill z AP zostali ciężko ranni, a Kim Philby z londyńskiego „The Times” odniósł lekką ranę głowy. Obaj ciężko ranni zostali przewiezieni do szpitala w Saragossie, gdzie zmarli. Nie wiadomo, którego dnia batalii o Teruel Prieto, minister wojny, kazał rozstrzelać milicjanta z Guarda de Asalto, który zamordował rannego powstańca jeńca. Ten

gest Prieto okazał się gwoździem do jego trumny. Politycznej.

W Teruelu walczone kwartałami, zdobywano dom po domu, ulicę po ulicy. To była zapowiedź przyszłych walk w Stalingradzie. Republikanie 3 stycznia zdobyli ratusz, a 8 stycznia z trudem i ze stratami opanowali Teruel, jedno z najbiedniejszych hiszpańskich miast, w 1935 r. liczące 20 tys. mieszkańców. Na termometrach zanotowano wówczas -20 stopni. Była to pierwsza i jedyna stolica hiszpańskiej prowincji, jaką zdobyli republikanie. Właściwie pułkownik Rey d'Harcourt skapitulował 8 stycznia z powodu wyczerpania amunicji, braku żywności i lekarstw dla rannych i kierując się radą biskupa. Temperatura spadała do 18 stopni poniżej zera, ściemniało się, zaczął padać obfity śnieg. Była to korzystna decyzja, głównie dla mieszkańców miasta, których część się ewakuowała. Po przejściu miasta przez republikanów na mieszkańców od razu spadły represje – rozstrzelano 90 osób, wybranych głównie spośród obrońców Teruelu. Waleczny dowódca i bohaterski biskup zostali uwięzieni, a następnie rozstrzelani w katalońskim Ponts de Molins 7 lutego 1939 r., mimo że Modesto zagwarantował im osobiście darowanie życia.

Informacja o kapitulacji Reya d'Harcourt doszła do Franco w bardzo niefortunnym momencie. Właśnie w Burgos przyjmował dyplomatów akredytowanych z okazji święta Trzech Króli. Uroczystą i wykwitną kolację przygotował najlepszy kucharz hiszpański tamtych czasów Perico Chicote, który służył na dworze królewskim. Franco zachował zimną krew, nie dał poznać po sobie, że był, jak przyznał w swoich wspomnieniach, zdruzgotany.

Odnosząc sukcesy w samym mieście, republikanie zlekceważyli zdobycze powstańców w strefie wokół miasta, zwłaszcza te uzyskane w ostatni dzień starego roku. Rychło odczuli braki w zaopatrzeniu i w połowie stycznia z atakujących stali się obrońcami. Było to tym ważniejsze, że jak na Hiszpanię walczone w ekstremalnie ciężkich warunkach pogodowych: w mrozie i śnieży. W Teruelu temperatura w nocy spadała do -18, -20 stopni, a w pobliskich górach odnotowano nawet -28. Czołgi republikańskie oraz 600 pojazdów z zaopatrzeniem i amunicją utknęło w metrowych zaspach na górskiej drodze Teruel-Walencja. Z racji surowego górskiego klimatu i dużych opadów śniegu okolice Teruelu mają opinię hiszpańskiej Syberii. Teruel to gród chmurny i zbiedniały, leżący na wysokości 1 tys. m, otoczony jeszcze wyższymi górami.

Bardziej obrazowo surowy klimat Teruelu tłumaczy legenda. W XIII wieku mieszkaniec tego grodu nie pozwolił swojej córce na ślub z jej ukochanym. Oboje kochankowie z Teruelu zmarli dzień po dniu. Dlatego klimat Teruelu jest tak

zimny, jak lodowate było serce ojca dziewczyny – to klątwa.

Republikanie nie mogli liczyć na uzupełniania i regularne dostawy, ale powstańcy rośli w siłę. Świadomi swej przewagi, po przygotowaniu artyleryjskim przeprowadzonym przez Włochów, 17 stycznia przypuścili generalny szturm na miasto. Szli do ataku niosąc ogromne krzyże i łopocząc chorągwiami kościelnymi, widocznymi z daleka przez obrońców. Zachowała się z tego wydarzenia bogata ikonografia. Są zdjęcia, które pobudzają wyobraźnię – atak powstańczy wygląda jak wymarsz krucjaty.

Republikanie stawiali zażarty opór i tym razem ten frontalny szturm odparli. Jednak 7 lutego powstańcy doskonale posłużyli się kawalerią, dowodzoną znakomicie przez generała Yagüe, obchodząc pozycje republikańskie łukiem od północy i po dwóch dniach zacieklej walk w górach nad rzeką Alfambra okrążyli Teruel. Zdobyli miasto 20 lutego, po trzech dniach walk toczonych na obrzeżach^[328]. Tylko w samym mieście 14,5 tys. żołnierzy republikańskich dostało się do niewoli. Dowódca Armii Lewantu Hernández Saravia nakazał odwrót. Kosztem ogromnych strat 22 lutego nieliczne oddziały republikańskie przebiły się do swoich. Tego samego dnia informacja o całkowitym zajęciu miasta przez powstańców dotarła do Franco, który przewodniczył posiedzeniu gabinetu. Generał kazał bić w dzwony kościelne, które rozbrzmiały w całej powstańczej strefie.

Bitwa o Teruel była w wojnie przełomowa. Objawiła narastającą przewagę wojsk powstańczych, zarówno w ludziach, jak i w sprzęcie. Szczególnie na niebie zaczęli dominować powstańcy. Nad Teruelem stosunek liczby samolotów wynosił 110 do 100 na korzyść powstańców. Jedną z przyczyn klęski wojsk republikańskich pod Teruelem była postawa 46. Dywizji, dowodzonej przez El Campesino, która w obliczu wroga rozpierzchnęła się. Líster powiedział wręcz, że nikczemny przykład swoim podkomendnym dał sam El Campesino, który pierwszy rzucił się do ucieczki. Ale jednak to nie było tak, jak rozgłaszał Líster. Otóż w trakcie szturm El Campesino dowodził atakiem swoich ludzi z piwnicy gospody, wokół były tylko ruiny. Obrońcy zmasakrowali atakujących z karabinów maszynowych. Kiedy obok El Campesino wpadł w zaspę śniegu trafiony adiutant, generał wziął go na plecy (nie wiedział czy adiutant poległ) i próbował go wynieść spod ognia, ale śnieg sięgał do kolan i nie mógł szybko biec. Potknął się i wtedy spadła mu czapka z insygniami majora, a on sam wpadł do zaśnieżonego dołu (jak się okazało była to jakaś piwnica), co uratowało mu życie.

Któryś z powstańców widząc upadającego El Campesino wykrzyknął: „El

Campesino zginął! Poddajcie się! Zabiliśmy El Campesino!” Ten okrzyk zadziałał. Ludzie El Campesino zaczęli się wycofywać. Ale wtedy El Campesino wyskoczył z piwnicy z okrzykiem: „Dokąd tchórze, ja żyję, wracajcie!” Było już jednak za późno, atak się załamał. Powstańcy natychmiast wysłali meldunek, że El Campesino nie żyje. Franco kazał to nagłośnić, informacja dotarła do rządu republikańskiego, który w nią uwierzył. Kiedy Campesino jakoś doszedł do siebie, zadzwonił do Madrytu, aby zdementować tę wiadomość. Dodzwonił się do ministra wojny Prieto i zameldował: „Mówi El Campesino”. Prieto odciął: „Pan żartuje, El Campesino zginął”. Poirytowany Campesino puścił wtedy do słuchawki taki potok przekleństw, że Prieto przerwał mu: „Wystarczy, poznałem pana po słownictwie”.

Do klęski republikańców przyczyniło się również wstrzymanie uzupełnienia amunicji dla Teruelu przez doradców sowieckich. Była to świadoma rozgrywka z ministrem wojny Prieto, którego Stalin nakazał usunąć ze stanowiska.

Francja swoją granicę z Hiszpanią, którą zamknęła 20 kwietnia, otworzyła 17 marca 1938 r., co było kolejnym ciosem dla Republiki.

Republikanie utracili 800 km² terenu, stracili 7 tys. żołnierzy poległych i wziętych do niewoli. Powstańcy ponieśli większe straty osobowe: 14 tys. poległych (według innych danych 9,5 tys.), 16 tys. rannych i 17 tys. chorych i przemrożonych. Pod wrażeniem klęski pod Teruelem prezydent Azaña zażądał od rządu odwołania dekretów *de facto* delegalizujących religię oraz otwarcie kościołów. Z wielkimi problemami i ociąganiem rząd Negrína sukcesywnie znosił restrykcje wobec religii, kapłanów i wszelkich form kultu.

W obliczu lawiny klęsk militarnych premier Negrín próbował zdymisjonować niefortunnego ministra wojny Prieto, ale prezydent Azaña nie przychylił się do jego prośby. Na otarcie łez zgodził się na generalski awans pułkownika Vicente Rojo.

W dniu 29 kwietnia 1938 r. odbyło się robocze i burzliwe posiedzenie gabinetu republikańskiego. A rzeczywiście było nad czym obradować. Na porządku obrad stała kwestia rozpoczęcia negocjacji na temat zawieszenia broni za pośrednictwem ambasadora francuskiego w Madrycie, którą zgłosił minister wojny Indalecio Prieto. W kierownictwie republikańskim nastąpił rozłam: premier Negrín był w zasadzie za zawieszeniem walk, ale sprzeciwiał się momentowi zawieszenia ognia. Uważał, że republikanie powinni się najpierw wzmocnić i podjąć ewentualne negocjacje już z mocniejszych pozycji. Był jednak coraz bardziej osamotniony – tylko Bask Irujo, minister bez teki, popierał jego

stanowisko bez zastrzeżeń.

Aby przedyskutować propozycje premiera, zebrano się ponownie w siedzibie prezydenta i z jego udziałem. Azaña, zapoznawszy się z sytuacją na frontach, wygłosił dłuższą tyradę, która była jednocześnie za i przeciw. Zarzucił ministrowi wojny, że wojsko republikańskie porzuciło linie obronne bez podjęcia walki, zażądał jego dymisji, a jednocześnie skrytykował szefa rządu za nadmierny optymizm. Prieto próbował się bronić, ale robił to bardzo nieudolnie twierdząc, że front nadmorski na południowym odcinku został utrzymany i że trzeba skodyfikować plany prowadzenia wojny. Posiedzenie było bardzo burzliwe i przerodziło się w burdę. Komuniści śpiewając *Międzynarodówkę* wdarli się na salę, krzycząc: „Śmierć zdrajcom ministrom! Precz z tchórzliwym ministrem obrony!” Zapachniało linczem. Dolores Ibárruri natarła na premiera Negrína z takim żarem i tak skutecznie, że wymogła na nim deklarację, iż walka będzie kontynuowana.

Dopiero z końcem kwietnia 1938 r. pożegnał się z ministerialnym fotelem Prieto, resort wojny przejął premier. Dla wzmocnienia własnej pozycji Negrín zorganizował manifestację uliczną swoich zwolenników. Musiał jednak zdymisjonować kilku ministrów: Aznara, Hernandezza, Juliána Zugazagoitę (Baska, popularnego Zuge, nazywanego też Baskiem Milczącym). Dymisja tego ostatniego była zapowiedzią zaostżenia kursu, Zuga był bowiem w łonie PSOE zwolennikiem pragmatycznego Prieto i jednocześnie przeciwnikiem dogmatycznego Largo Caballera. Zuga – minister skarbu – doprowadził do wymiany dwóch znakomitych falangistów: Rafaela Sáncheza Mazasa i Raimunda Fernándezza Cuesta. Dał przepustkę do Francji, a *de facto* do strefy powstańczej, pisarzowi konserwatyście Wenceslao Fernándezowi Flóres, któremu naprawdę ziemia paliła się pod nogami.

Negrín zrekonstruował rząd przy poparciu komunistów. Nowymi członkami rady ministrów zostali: José Giral – były premier, profesor chemii i długoletni współpracownik Negrína, który otrzymał stanowisko ministra bez teki, Francisco Méndez Aspe – minister gospodarki i finansów, Blanco – minister oświaty, Paulino Gómez – minister administracji. Peña objął resort sprawiedliwości, a szefem Ministerstwa Spraw Zagranicznych został Julio Álvarez del Vayo (1891-1975) – osoba bardzo fachowa, znająca biegle kilka języków, między innymi: angielski i rosyjski, ale i twardy stalinowiec, zaufany człowiek Negrína. Julio Álvarez del Vayo urodził się w Madrycie. Studiował ekonomię w Londynie, medycynę w Lipsku, gdzie się zaprzyjaźnił z Negrínem.

W Lipsku zapoznał się z Karolem Liebknechtem i Różą Luksemburg, której biografie opublikował w roku 1934. W roku 1916 poznał w Szwajcarii Lenina, który go oczarował. Wtedy del Vayo skomunizował się. W latach 20. parokrotnie odwiedził ZSRR, a plonem tych podróży były dwie agitacyjne książki wysławiające ustrój i praktykę sowiecką. Był ambasadorem Republiki w Meksyku. Od 18 września 1936 r. objął kierownictwo cenzury republikańskiej, nadzorującej pracę korespondentów zagranicznych. *Notabene* jeśli już jesteśmy przy cenzurze, to należy dodać, że ze strefy republikańskiej władze wydały tylko jednego korespondenta, a władze powstańcze aż 30.

Negrín wyznawał filozofię wojny, którą da się streścić w trzech słowach: „Wytrwać znaczy zwyciężyć”. Premier Negrín, który 1 maja ogłosił swoje słynne 13 punktów formuły zakończenia wojny, mógł tak naprawdę oprzeć się tylko na komunistach i pomocy Stalina.

MARSZ NA LEVANTE

Generał Franco 2 lutego 1938 r. restaurował dekretem jako godło narodowe czarnego orła świętego Jana Ewangelisty i elementy heraldyczne królów katolickich (strzały króla Ferdynanda i jarzmo królowej Izabeli). Jako dewizę państwową do godła wpisano słowa: *Una, Grande, Libre* – Jedna, Wielka, Wolna. Jako barwy państwowe zadekretował pasy horyzontalne: czerwony, żółty i czerwony odpowiednio w stosunku do całej szerokości bandery 1-2-1.

Te obecne barwy hiszpańskiej flagi narodowej zadekretował 28 maja 1785 r. król Karol III^[329]. Najpierw barwy aragońskie czerwono-żółto-czerwone (hiszp. *rojigualda*) powiewały na masztach okrętów wojennych i handlowych. Za panowania królowej Izabeli II te barwy sukcesywnie zaczęły przejmować wojska lądowe i urzędy królestwa.

Po podciągnięciu odwodów generalissimus Franco wydał 3 marca 1938 r. rozkaz ofensywy na Levante – żyzny ogród i trzecie centrum przemysłowe Hiszpanii nad Morzem Śródziemnym. Do wykonania tego zadania wyznaczył znaczne siły: 160 tys. bitego żołnierza na lądzie, wspartego 150 działami i znaczną liczbą czołgów^[330], w tym 14 sztuk zdobytych na republikanach sowieckich maszyn. I co ważniejsze – z powietrza natarcie miało osłaniać około 500 samolotów. Dowódcą wojsk marokańskich na tym froncie był generał Yagüe, dowódcą karlistów, których często nazywano wojskiem nawarskim, pułkownik Rafael García Valiño y Escamez. Korpusem galisyjskim dowodził generał Aranda. Siły powstańcze wzmocniły jednostki włoskiego CTV. Łącznie na ziemi i w powietrzu Franco zgromadził prawie ćwierć miliona żołnierzy: Hiszpanów, Niemców i Włochów.

Na kierunku głównego uderzenia powstańców republikanie mogli przeciwstawić początkowo zaledwie 34 tys. ludzi z 74 działami. W trakcie walk siły republikańskie rozrosły się do 7 korpusów (15 dywizji plus oddziały wydzielone i samodzielne brygady), którymi dowodził pułkownik Leopoldo Menéndez: „nerwowy i srogi”, jak pisał Carlos Rojas. Był synem generała,

z oficerskiej od pokoleń rodziny, nazywano go też Arturo albo Polito. Dobry dowódca, od sierpnia 1938 r. – generał.

Powstańcza ofensywa rozpoczęła się 8 marca 1938 r. zmasowanym bombardowaniem artyleryjskim i lotniczym pozycji republikańskich. Po zakończeniu morderczego przygotowania artyleryjskiego rozpoczęło się natarcie jednostek pancernych wspomaganych przez lotnictwo. Razem z powstańcami do walki poszli ochotnicy z Legionu Condor, dowodzeni przez pułkownika von Thoma. Klin powstańczy rozciął linię obrony republikańców, w tę lukę weszły bitne oddziały wojsk marokańskich pod komendą generała Yagüego. Już pierwszego dnia ofensywy powstańcy wdarli się na 30 km w głąb terenu dotąd zajmowanego przez republikańców. Wystarczyły dwa tygodnie, ażeby pozycje powstańcze przesunęły się do przodu o 100 km. W powietrzu panowało niepodzielnie lotnictwo powstańcze.

Na froncie aragońskim 9 marca republikanie zaczęli odwrót, miejscami to była rejterada. Frankiści upojeni sukcesami parli do przodu. Zajmowali kolejne miasta i wsie, 11 marca odbili prestiżowe Belchite. Pewne spowolnienie marszu powstańców spowodowane zostało ciężkimi warunkami terenowymi górzystego regionu Maestrazgo. Wojsko nawarskie pułkownika Rafaela Garcíi Valiño y Escameza posuwało się doliną Ebro. W Wielki Piątek, 15 kwietnia, czołówki karlistów z IV Brygady nawarskiej, dowodzonej przez generała Vegę^[331], przebiły się do morza pod Vinaroz / / Vinaròs. Tym samym strefa republikańska została rozcięta na dwie części.

Uroczysty chrzest zwycięskich oddziałów odbył się na plaży w Benicàssim 19 kwietnia, kiedy Camilo Alonso Vega, przyjaciel Franco z Akademii Piechoty w Toledo, dowódca karlistów, zanurzył dłoń w morskiej wodzie, witając się z falami Morza Śródziemnego. Alonso Vega rozpląkał się ze szczęścia. Drżąc, ukląkł na piasku i przeżegnał się.

Jak się ma szczęście i wzbudzi zaufanie mieszkańców Benicàssim, to oni pokażą to miejsce na granicy morza i ziemi. Autorowi pokazano, trochę konspiracyjnie. Znajduje się tuż przy luksusowym hotelu „Voramor”, w którym Ernest Hemingway pisał *Komu bije dzwon*. Dlaczego karliści wybrali to miejsce, aby powitać się z morzem? Otóż w trakcie wojny Benicàssim było ulubionym miejscem wypoczynku czerwonej elity oraz miejscem rekreacyjnym światowych prominentów kultury i prasy wspierających Republikę. Nie zapominajmy, że to była też wojna na symbole.

Pogoda wyhamowała postępy wojsk powstańczych. W ostatni tydzień kwietnia

bez przerwy padały ulewne deszcze. Dopiero 1 maja powstańcy ponowili działania wojenne. Franco wizytował Vinaroz / Vinarós 8 czerwca. Przybył do tego symbolicznego miasta drogą morską, co miało dodatkową wymowę. Powstańcy poczuli się także silni na morzu. Stolicę prowincji Castellón zdobyli 14 czerwca, miejscowy kościół św. Franciszka zamieniono na więzienie.

W marszu na Walencję, 23 czerwca, powstańcy utknęli na 40 km. Na północnym odcinku frontu katalońskiego wojska powstańcze podeszły pod Tortosę. Włosi spod Teruelu 18 lipca podjęli próbę marszu na Walencję, ale ugrzęźli pomiędzy Viver a Segorbe na znakomitych republikańskich fortyfikacjach, które zostały doskonale osadzone w terenie: na lewym skrzydle był naturalny bastion – La Sierra de Javalambre, a na prawym zabezpieczało ich morze. Inżynierowie i saperzy republikańscy wybudowali znakomitą linię obrony, która była w stanie wytrzymać ataki lotnicze bombami o masie 500 kg. Obecny po stronie republikańskiej Anglik opisał, że natarcie włoskiej piechoty załamało się pod huraganowym ogniem karabinów maszynowych sił republikańskich. W ciągu ośmiu dni (do 25 lipca) pozycyjnych walk i ponawianych ataków powstańcy i Włosi stracili łącznie 15-20 tys. ludzi, licząc razem zabitych, rannych, zaginionych etc. To był dramatyczny upust krwi, większy niż pod Waterloo stracili razem Wellington i Blücher.

Generał Vicente Rojo znacznie inaczej rozkłada akcenty. W swoich wspomnieniach pisze, że była to operacja bardziej powstańcza niż włoska. Że dowodził nią generał Varela, który ściągnął wypoczętą 12. Dywizję powstańczą i jednostki nawarskiego wojska, że siły powstańcze i włoskie liczyły aż 9 korpusów, że dowództwo powstańcze zaplanowało zwycięskie wejście do Walencji na dzień 25 lipca. Dalej pisze Rojo: „Nie było hektara ziemi na głębokość 20 km od linii frontu, który nie zostałby zbombardowany przez lotnictwo powstańcze”. Jednego dnia (Rojo wymienia cztery daty: 20, 21, 22, 23 lipca) wymiana ognia artyleryjskiego z obu stron trwała 14 godzin. Generał Rojo oceniał, że załamanie się powstańczego marszu pod Viver na Walencję dało Republice 5 miesięcy życia. Tym samym linia frontu bezpośrednio nad Morzem Śródziemnym ustabilizowała się na prawie pół roku.

A jak wyglądało życie codzienne w strefie powstańczej? W październiku 1937 r. ambasador niemiecki raportował z Burgos:

Życie ekonomiczne w Hiszpanii nacjonalistycznej jest prawie normalne. Pieniądz stabilny, ceny żywności unormowane, ale są trudności z regularnością dostaw. W zasadzie ceny nieco wzrosły. Zapasy węgla i karbidu wystarczające, dystrybucja żywności bez zarzutu, transport funkcjonuje prawidłowo.

A 24 sierpnia 1938 r. wysłannik rządu brytyjskiego do strefy powstańczej sir Robert Hodgson pisał do Londynu, oceniając położenie ludności cywilnej:

Panuje wzorowy porządek, ludzie wyglądają na dobrze odżywionych, odpowiednio ubranych. Ludność jest zadowolona. Ceny oczywiście nieco wzrosły, dobra importowane znikają szybko z rynku. Ale nie ma symptomów zniechęcenia. Życie normalizuje się coraz bardziej. Na pewno rząd generała Franco panuje nad swoim zapleczem i dysponuje dobrą administracją.

EBRO – DECYDUJĄCE STARCIE

Struktury państwowe Republiki, a szczególnie jej siły zbrojne komunizowały się. Tylko w ciągu trzech miesięcy lata 1937 r. do PCE przystąpiło 50 tys. nowych członków. Komuniści bardzo umiejętnie docierali ze swą ideologią szczególnie do młodych. Ich agenci i agitatorzy szli do szpitali, koszar, trafiali do szkół i okopów. Chcesz awansować, chcesz mieć lepszą pracę, pomożemy ci kolego, ale zapisz się albo do PCE, albo do komunistycznej przybudówki młodzieżowej. I to skutkowało, gdyż ocenia się, że już wiosną 1938 r. co najmniej 20% funkcji dowódczych w siłach zbrojnych było w rękach komunistów. Niby to nie tak wiele, ale komuniści prawie totalnie opanowali dwa rodzaje wojsk technicznych: lotnictwo i broń pancerną. Poza tym cały aparat propagandowo-wychowawczy, jak komisariaty, stał się ich domeną.

Musimy sobie zdawać sprawę, że w roku 1938 to już nie była wojna powstańców z republikanami, ale wojna hiszpańskich patriotów z komunistami, gdyż republikański premier Juan Negrín, który 1 maja 1938 r. ogłosił swoje słynne 13 punktów formuły zakończenia wojny, mógł tylko tak naprawdę oprzeć się na komunistach i pomocy Stalina. I tak się szybko stało, bowiem na dzień 30 września 1938 na sześciu dowódców zgrupowań wojsk trzech było komunistami, a z 70 dowódców republikańskich dywizji 61 było komunistami, a dziewięciu anarchistami. Na niższym szczeblu brygad na 196 dowódców tych jednostek komunistami było 163, a anarchistami 33. Miał rację José Antonio Primo de Rivera^[332], który w roku 1936 zapowiedział:

Dla lewicy wartość pomocy międzynarodowej będzie miała decydujące znaczenie dla zwycięstwa socjalistycznego. Tylko że wtedy w miejsce socjalizmu będziemy mieli komunizm i cały naród stanie się kolonią, a kraj protektoratem sowieckim.

Wojna wojną, ale o komunizmie nie zapomniano. Władze republikańskie 7 października 1936 r. skonfiskowały całą własność ruchomą i nieruchomą,

włącznie z ziemią należącą do rebeliantów i osób wspierających rewoltę oraz do Kościoła. Było tego 5,5 mln hektarów, które rozparcelowano pomiędzy 370 tys. biednych rodzin chłopskich. Inna rzecz, że był to cyniczny wybieg propagandowy, gdyż w znacznej mierze owych „nowych właścicieli” przymuszono do wstąpienia do kołchozów. Ocenia się, że sowietyzacji poddano prawie 40% ziemi ornej, z czego 54% weszło w skład nieproduktywnych kołchozów.

W strefie republikańskiej zaprowadzono system sowieckiej gospodarki. Od 31 lipca 1936 r. z większym impetem zakłady pracy i warsztaty albo nacjonalizowano, albo poddawano „kontrolu robotniczej”. W tym szaleństwie przodowała Barcelona, w której skolektywizowano prawie wszystko, począwszy od kin i hoteli, aż po tramwaje. Rząd kataloński 24 października 1936 r. wydał dekret o kolektywizacji, który *de facto* wprowadzał szeroką nacjonalizację i rygory komunizmu wojennego. Szał rewolucyjny był wszechobecny i przeniknął do każdego zakamarka. Pozmieniano nazwy wielu instytucji, na przykład ekskluzywny hotel „Ritz” w Barcelonie zdegradowano na „Grand Hotel”. Koszary też otrzymały nowych patronów: Lenina, Marksa, Woroszyłowa.

Pod koniec roku 1937 nastąpił znaczący wzrost potęgi militarnej strony narodowej. Powstańcy w zasobach ludzkich zrównoważyli potencjał republikański. Obie strony dysponowały od 600 do 700 tys. ludzi. Ale powstańcy, jak już zaznaczono, uzyskali przewagę w powietrzu. Nasiliły się bombardowania miast republikańskich głównie przez włoskie i niemieckie lotnictwo, co miało przełożenie na spadek morale ludności cywilnej i wojska. W atakach frankistowskiego lotnictwa na Walencję i Barcelonę 19 stycznia 1938 r. zginęło 700 osób. W dniach 16, 17 i 18 marca 1938 r. lotnictwo powstańcze i włoskie^[333] intensywnie bombardowało Barcelonę. Najbardziej ucierpiały dzielnice robotnicze, życie straciło blisko tysiąc mieszkańców, rany odniosło około 3 tys. osób.

Pierwszy nalot odbył się 16 marca o godzinie 22.00, a ostatni 18 marca o 15.00. W nalotach uczestniczyło też 10 niemieckich maszyn, które lecąc z szybkością 130 km/h zrzucały celnie bomby z wysokości 400 m. W wyniku 17 fal nalotów zginęło 1300 cywilów, a 2 tys. odniosło rany. Sam hrabia Ciano napisał w swym dzienniku: „Franco nie został poinformowany o działaniach lotnictwa włoskiego”. Ambasador niemiecki stwierdził, że „Franco był wściekły”. Na lądzie wojska marokańskie parły naprzód i 3 kwietnia podeszły pod Lleidę / Léridę^[334], a 5 kwietnia zdobyły Gandesę. Tego samego dnia powstańcze czołówki

zatrzymały się na rogatekch Tortosy. Leridę powstańcy zdobyli 20 kwietnia. Jednak myśl, aby zaprzestać wzajemnego wyrzynania się, zaowocowała manifestem prezydenta Azañy z 18 lipca 1938 r. Był to kolejny^[335] obszerny, retoryczny popis krasomówczy ze strony republikańskiej, pełen wzniosłych banałów, kończący się wezwaniem do zaprzestania walk i wygaszenia nienawiści w imię „pokoju, miłosierdzia i przebaczenia”. Piękne i wzniosłe, ale jakże puste słowa, a w zasadzie wyłącznie frazesy.

Reżim republikański miał, jak to się mówi w Hiszpanii, wodę pod szyją, czyli nóż na gardle, i nie mając nic do stracenia postanowił wzmocnić swoją pozycję jednocześnie na dwóch polach: militarnym i politycznym. W celu połączenia obu stref rząd republikański polecił swoim dowódcom przeprowadzenie ofensywy na wielką skalę. Zgodnie z tymi wytycznymi wojska republikańskie podjęły 25 lipca 1938 r. atak z Katalonii w kierunku łuku rzeki Ebro. Generał Rojo podobno powiedział: „Do trzech razy sztuka”. I rzeczywiście. Była to, jak się okazało, ostatnia próba przejścia przez wojska republikańskie inicjatywy strategicznej – heroiczna i wyniszczająca. Jej celem była likwidacja zagrożenia, jakie zawisło nad odciętą od centrum kraju Katalonią. Co więcej, 24 lipca na posiedzeniu Rady Wojennej Republiki Negrín dobitnie stwierdził, że Walencja wkrótce padnie, jeśli nie nastąpią działania obciążające.

Republikanie rzucili do boju zgrupowanie pod nazwą Armia Ebro – 80 tys.^[336] żołnierzy i 80 baterii artylerii. Z powietrza atak miały wspierać samoloty I-16 i I-15, pilotowane przez lotników hiszpańskich, przeszkolonych w ZSRR. Dowódca republikańskiego lotnictwa Ignacio Hidalgo de Cisneros^[337] w swojej książce *Cambio de rumbo* [Zmiana kursu] podaje, że jego lotnictwo stanowiło 200 bombowców i 100 myśliwców. Według obliczeń tego autora siły powstańcze w momencie pierwszego ataku dysponowały 50 maszynami. Republikanie posłali do walki swoje ostatnie liczące się rezerwy. Dowódcą naczelnym operacji był Modesto, a w polu mieli dowodzić: Líster – 5. Korpusem na głównym kierunku uderzenia, mający na skrzydłach 12. Korpus (w jego skład wchodziła między innymi: II Brygada Kawalerii) dowodzony przez Etelvino Vegę i 15. Korpus Manuela Tagüeñy. W rezerwie znajdował się 18. Korpus pod komendą José del Barrio oraz zgrupowanie Ejército del Este – Armia Wschodu, złożona z 27. Dywizji, 60. Dywizji, 43. Dywizji, 7. regimentu kawalerii. W batalii nad Ebro wzięło udział pięć brygad międzynarodowych: XI, XII, XIII, XIV, XV.

Minusem było to, że Modesto i Líster mieli różne charaktery, rywalizowali ze sobą i właściwie się nie tolerowali. Modesto w ocenie dowódców powstańczych

był najbardziej uzdolnionym wyższym oficerem w całej republikańskiej armii. Operacja nad Ebro kierowana była przez komunistycznych komendantów – na 26 dowódców brygad tylko dwóch było anarchistami, a pozostali – komunistami. W chwili rozpoczęcia ataku front liczył 75 km.

Republikanie nie tylko posłali najlepsze zasoby ludzkie i najlepszych dowódców, jakimi dysponowali, ale zadbali, aby żołnierze mieli co jeść i co palić. Służby kwatermistrzowskie Republiki dostarczały do okopów między innymi takie dobra, jak puszki sardynek, konserwy wołowe, łososia norweskiego, kawior rosyjski, owoce morza (ośmiornice, kraby, małże), angielskie papierosy – słowem wszystko, co najlepsze^[338]. Większość żołnierzy republikańskich z pierwszej linii natarcia wyposażono w nowe buty. Rozpoczęła się trwająca 113 dni seria bitew, walk pozycyjnych i wymiany morderczego ognia artyleryjskiego, bardzo przypominająca walki w okopach we Flandrii z okresu I wojny światowej. Naprzeciw sił republikańskich stanęły bitne oddziały powstańcze, dowodzone przez zaprawionego w bojach okrutnego generała Yagüe. Szykował się rewanż za Teruel.

Generał Rojo planował, że jego wojska przejdą Ebro w dwóch miejscach. Nocne uderzenie republikańskie, rozpoczęte 25 lipca kwadrans po północy, wykorzystało znakomicie element zaskoczenia. Dokładny czas, aż do minuty, znany jest dlatego, że w tym samym czasie sforsował Ebro pułkownik Friełow – pierwszy radziecki doradca wojskowy. Front wojny domowej miał wówczas długość 1750 km^[339] i powstańcy nie mogli z jednakową starannością kontrolować przygotowań wroga.

Sześć dywizji republikańskich 25 lipca przekroczyło Ebro w 12 miejscach, lub, jak pisze Jorge M. Reverte^[340], w pięciu miejscach. Niektórzy z najbardziej fanatycznych ochotników Brygad, jak Francuz François Ruiz i Amerykanin Leonard Lamb przepłynęli rzekę wpław. Niektórzy autorzy podają, że pierwsi rzekę sforsowali Polacy z Batalionu im. Mickiewicza. Jest to wysoce prawdopodobne, dlatego że ta jednostka została jeszcze w trakcie bitwy uhonorowana najwyższym hiszpańskim odznaczeniem bojowym – El Distintivo del Valor. W większości pozycji podaje się jednak, że pierwsi prawy brzeg rzeki osiągnęli niemieccy ochotnicy, antyfaszyści z Batalionu im. Hansa Beimlera z XI Brygady, których komendanci i politrucy zagrzewali do boju okrzykiem: „Naprzód, synowie Negrína!” Do przerzutu wojsk przez rzekę republikanie użyli 90 łodzi desantowych (w każdej mieściło się 10 żołnierzy), 3 mosty pontonowe (zakupione we Francji specjalnie na potrzeby tej operacji) i 12 mostów

składanych. Piechotę wspierały 22 czołgi T-26 i 4 kompanie wozów pancernych. Powstańcy wpadli w popłoch i wobec grożącego im okrążenia wycofali się. W ręce wojsk republikańskich dostało się 25 lipca około 500 jeńców, w tym wielu z wojsk marokańskich. Wymordowano ich. Na drugim brzegu Ebro oddziały republikańskie z mniejszym już impetem posuwały się naprzód.

Po latach, 1 kwietnia 1964 r., udzielając wywiadu dziennikowi „ABC”, Franco wspominał, że był to dla niego jeden z najgorszych momentów wojny. Jako dowódca miał obsesję, aby za wszelką cenę nie utracić nic z posiadanego terenu. Dla niego nawet chwilowa utrata kilku krzaczków albo jakiegoś pagórka była tragedią, uważał, że zawsze i wciąż, nawet drepcząc, musi posuwać się do przodu. Generał 25 lipca podjął trafną decyzję. Rozkazał dowódcy powstańczego lotnictwa generałowi Kindelánowi całe lotnictwo skierować nad Ebro.

Pod wrażeniem postępów republikańskiej ofensywy już nawet Mussolini 29 sierpnia powiedział: „Franco przegrał tę wojnę. Czerwoni są wojownikami, wojska Franco nie są”.

W centrum oddziały Lístera utrzymały dotychczasowe tempo do 40 km. Na północy, pod Mequinenzą, Manuel Tagüeña zatrzymał się 5 km od rzeki. W pierwszych dniach ofensywy w republikańskie ręce wpadło około 4 tys. jeńców. Od 25 lipca walczone na froncie długości około 50 km. Początkowo cztery dywizje republikańskie – 3., 35., 11. i 46. – spotkały się w krwawym boju z dwiema dywizjami powstańczymi: 50. i 13. Przewaga w ludziach wynosiła 2,5:1 na korzyść republikanów.

Na skrawku Katalonii noszącym nazwę Terra Alta – Wysoka Ziemia – rozpoczęła się długa batalia na wyczerpanie. Jest to kraina górzysta, poszatkowana dolinami, o ostrych zboczach, porośniętych sosnami albo pokrytych kamieniami. Występują tutaj okresowo rwące potoki, które przez większą część roku wysychają. Niżej, bliżej morza, sady sę ryż i uprawia oliwki. W tej krainie są trzy pory roku: po mokrej i surowej zimie przychodzi od razu upalne i suche lato. Terra Alta przechodzi w znacznie większy obszar Maestrazgo, należący już do regionu Walencji. Patrząc na mapę widzimy, że walki trwały na zachód od łuku rzeki Ebro.

Dowódca wojsk republikańskich na centralnym odcinku frontu, generał Enrique Forján Líster, popełniał jednak takie same błędy, jak te podczas bitwy pod Teruelem. Znów nie docenił zdolności strategicznych dowódców powstańczych oraz zlekceważył czynnik czasu. Generał Líster był już wówczas żywą republikańską legendą wojny domowej, a jeszcze bardziej pomnikiem.

Śpiewano o nim pieśni, poeci opiewali jego czyny, a dzieci w republikańskich szkołach malowały jego wizerunki. Wielki poeta Hiszpanii tamtej epoki, komunista Rafael Alberti, zadedykował mu żarliwy wiersz: *Jesień i Ebro*. Líster był bardzo przystojnym brunetem w typie macho, zawsze doskonale opalony. Miał prezencję amanta filmowego w najlepszym, takim mrocznym stylu, podobny do naszych Jerzego Duszyńskiego albo Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Prawdopodobnie był homoseksualistą, lubił otaczać się młodymi – żaden z ludzi jego ochrony nie miał nawet 30 lat i musiał być przystojny. Wiecowy orator, bardzo ambitny, rozsmakował się w zbytku, do kolacji serwowano mu cztery gatunki wina. Zachowywał się teatralnie, z przesadą, efekciarsko, był kabotynem i bufonem jednocześnie. Jeden z przyjaznych mu dziennikarzy, widząc go rozpartego w fotelu, sarkastycznie porównał go do kardynała de Richelieu. Lubiał imponować i zastraszać. Nosił jednocześnie kilka rewolwerów, a po kątach gabinetu rozstawiał karabiny. Miał irytujący zwyczaj bawienia się nabitą bronią podczas rozmowy.

Enrique Forján Líster urodził się w Armenerio pod La Coruñą, 21 kwietnia 1907 r., w skrajnej biedzie. Był kamieniarzem z zawodu, ale zaliczył też pracę w kopalni. Od roku 1927 przebywał wraz z ojcem na emigracji zarobkowej na Kubie, matka wcześniej go osierociła. W Hawanie wstąpił do Komunistycznej Partii Kuby i od tego czasu był fanatycznym komunistą. W latach 1931-1936 mieszkał, pracował i studiował w ZSRR. Był absolwentem sowieckiej Akademii Wojskowej im. Frunzego. Na wieść o wybuchu powstania lipcowego powrócił do Hiszpanii. Zorganizował ten wzorcowy komunistyczny 5. pułk. Dowodził wojskami republikańskimi w bitwach pod Guadalajarą, Teruelem i nad Ebro z dyskusyjnym powodzeniem. Jako dowódca nie był wysoko oceniany nawet wśród swoich. Prezydent Manuel Azaña powiedział o nim, że jest hiszpańskim Pancho Villą, bardziej watażką niż wojskowym. Wielu mówiło, że Líster jest najwyżej demagogiem strategicznym i że umie się promować. Ale był solidnym komunistą, ulubieńcem La Pasionarii i Moskwa mu ufała.

Po roku 1939 generał Líster zbiegł z Hiszpanii. Na emigracji przebywał głównie w ZSRR. Jako bohater pierwszej wojny przeciw faszystom stał się pomnikową legendą Stalina. Walczył w wojnie sowiecko-niemieckiej, otrzymał chyba wszystkie możliwe sowieckie orderzy i tytuły. A jako wzorcowy internacjonalista został generałem trzech armii: ZSRR, Polski i Jugosławii. W roku 1965 powrócił na Kubę, i był doradcą wojskowym Castro. W latach 1946-1970 był członkiem biura politycznego PCE. Podczas pobytu w Pradze w 1968 r. był świadkiem

najazdu na Czechosłowację państw Układu Warszawskiego. Uznał to za błąd. Następnie wyjechał do Francji, ponieważ w państwach bloku wschodniego uznano go za rewizjonistę. Na dodatek skonfliktował się z Santiago Carrillo. W roku 1973 założył konkurencyjną wobec tradycyjnej PCE Partido Comunista Obrero Español (PCOE) – Komunistyczną Robotniczą Partię Hiszpanii. W roku 1977 powrócił do Hiszpanii, gdzie udzielał się politycznie na lewicy, ale bez oszałamiających sukcesów. Zmarł w Madrycie 8 grudnia 1994 r.

Niejako oczko wyżej od Lístera w hierarchii dowodzenia znajdował się pułkownik Juan Modesto – dowódca wojsk frontu nad Ebro. Bardziej otwarty, nawet serdeczny i zupełnie pozbawiony kabotynizmu Modesto 25 sierpnia wizytował jednostkę lotniczą w Valls i z przerażeniem zauważył, że piloci republikańscy posługują się typowymi mapami drogowymi firmy Michelin. Wydał rozkaz, aby dostarczone pilotom odpowiednie mapy wojskowe. To się działo w trzecim roku wojny!

Tymczasem przeciwnik Lístera, generał Yagüe, umiał czytać mapę. Szybko odkrył, że ostrze republikańskiego uderzenia pójdzie na Gandesę – najważniejszą miejscowość Terra Alta. Generał Yagüe był bardzo zdolnym dowódcą, ale jak napisał Hugh Thomas, był najbardziej niesympatycznym z powstańczych dowódców i nienawidził ochotników z brygad międzynarodowych. Wydał rozkaz, aby każdego pojmanego *internacionales* rozstrzeliwać na miejscu.

Gandesa, miasteczko liczące w 1937 r. 3396 mieszkańców, miało znaczenie strategiczne z racji krzyżowania się w nim czterech ważnych dróg. Tym samym było kluczowe dla całej operacji. Już z mapy widać było, że w przypadku zdobycia Gandesy przez krętą rzekę Ebro republikanie będą mieli znakomicie osłonięte lewe skrzydło. Ponadto przewidywano, że od Gandesy republikanie będą schodzić z gór i spychać powstańców do morza. Co więcej, leśno-górski region Maestrazgo znacznie ograniczyłby ewentualną przewagę sprzętową powstańców. Naciskany generał Yagüe rozkazał, aby 13. Dywizja Piechoty, znajdująca się najwyżej 40 km od Gandesy, wzmocniła obronę miasta. Było to konieczne, ale i ryzykowne, gdyż w ten sposób generał Yagüe ogołocił swoją lewą flankę. Najbliżej Gandesy znajdowały się tabor 13. Dywizji i jeden jej batalion – około 10 km. Ale wiadomo, samymi taborami bitwy wygrać nie sposób, a z drugiej strony, bez nich, jest to już niemożliwe.

Przed zapadnięciem zmroku 25 lipca kluczowy punkt – Gandesa^[341] – był już obsadzony przez tyłowe jednostki piechoty: trzy bataliony Legii Cudzoziemskiej oraz jednostkę Strzelców Saharyjskich. Rozkaz został wydany wcześniej rano,

a straże przednie dywizji dotarły do miasta już po zmroku. Pozostałe oddziały 13. Dywizji, nazywanej Czarną Ręką, dowodzonej przez pułkownika kawalerii Fernando Barróna Ortiza, przybyły w nocy, wzmocnione świeżymi ochotniczymi jednostkami falangistów i karlistów. Nazajutrz wojska republikańskie podchodzące pod miasteczko nie spodziewały się większego oporu powstańców.

W nocy 25 lipca o godzinie 1.30 w Gandesie eksplodował skład prochu w piątym taborach Wojsk Marokańskich; zginęło pięciu moros. Nie wiadomo, co spowodowało wybuch: niedbalstwo, artyleria republikańska, sabotaż? Tym bardziej że tej bezksiężycowej nocy, około 2.30, szpica republikańskich wojsk z XV Brygady Międzynarodowej i batalionu 11. Dywizji republikańskiej zdobyła górujący nad Gandesą El Puig de l'Àliga, tzw. kota 481. Po katalońsku El Puig de l'Àliga znaczy Orli Szczyt. Powstańcy nazwali go Szczytem Śmierci, a republikańscy żołnierze – Pryszczem.

Samej Gandesy w decydujących dniach i nocach 25 i 26 lipca broniły na początku cztery bataliony Legii i dwa bataliony wojska, uzupełnione służbami i zapleczem dwóch taborów plus jednostki karlistów i falangistów. Atakowało ją osiem brygad republikańskich, jedna pozostała w obwodzie. Dzień 26 lipca był dniem decydującym, już bowiem następnego dnia powstańcy, uzyskawszy wzmocnienia, przejęli inicjatywę w lokalnym wymiarze.

W południe do walki weszły cztery bataliony XV Brygady Międzynarodowej, które zeszły z El Puig de l'Àliga i El Turó de les Forques, ale prawie zostały odrzucone przed rogatek miasta zmasowanym ogniem karabinów maszynowych 73. batalionu wojsk powstańczych. *Internacionales* cofnęli się, ale nie wycofali całkowicie na pozycje wyjściowe. Walki przeniosły się na teren niecki Valle de la Coma d'en Pol pomiędzy Gandesą a obydwoma wspomnianymi szczytami. Tutaj zabijano się twarzą w twarz, nie było okopów, za osłonę służyły skały i kamienie, często dochodziło do walki wręcz i na bagnety. Walczono również na przykład w budynku mleczarni, brodząc w rozlanym mleku, deptając po serach i maśle.

Bardziej na północ XI Brygada Międzynarodowa uwikłała się w walki pozycyjne z 5. Batalionem „Mérida” wojsk powstańczych, między innymi walczone na cmentarzu w stronę drogi do Vilalba dels Arcs, ponosząc znaczne straty. Dowództwo republikańskiej armii uznało, że winę za porażkę XI Brygady ponosi jej dowódca, Węgier Ferenc Münnich ps. Otto Flatter i następnego dnia odwołało go z tego stanowiska.

Przed północą 26 lipca ku szczytowi El Puig de l'Àliga, obsadzonemu przez

republikanów, wyruszyła 24. kompania 6. batalionu Legii. W pierwszym szturmie zginęli kapitan i podporucznik. W miejsce przetrzebionej 24. kompanii weszła do akcji 21. kompania z tego samego batalionu. Straceńcy z Legii Cudzoziemskiej raz jeszcze zaatakowali i zdobyli szczyt. Jego odbicie przez powstańców miało rozstrzygające znaczenie. W nocy o 23.00 z 26 na 27 lipca wojska republikańskie zaczęły się wycofywać. Od 1.30 nastąpiło wyciszenie walk, trwające aż do świtu, wykorzystane przez obie strony między innymi do zbierania rannych z pola walki.

Dziwne jest to, że republikański dowódca generał Líster nie wprowadził do walki jednostek odwodowych, które czekając uwikłały się w walki lokalne na trzeciorzędym teatrze wojny na południe od Gandesy. Podobno zawiodła łączność.

Pierwszy skuteczny kontratak na pozycje republikańskie przeprowadził o świcie 27 lipca 73. batalion powstańczego wojska, wkrótce po nim atak przypuścił 6. batalion Legii Cudzoziemskiej. To był miazdzący cios w samo serce republikańskiej ofensywy. Republikanie całkowicie stracili impet i nie zdobyli Gandesy. W międzyczasie powstańcy stopniowo podciągnęli znaczne odwody. Z Nawarry przybyły trzy dywizje – 82., 1. i 4., a z Estremadury 74. Dywizja.

Jednak Líster za punkt honoru wziął zdobycie krnąbrnego miasteczka. Republikańska 35. Dywizja, w skład której wchodziła XIII Brygada Międzynarodowa, dotarła do pierwszych domów Gandesy 29 lipca. Dzień później wojska republikańskie weszły do Gandesy, ale jej nie zdobyły, gdyż walczący zaciekle powstańcy wycofali się na wcześniej przygotowane linie obrony tuż za miasteczkiem. Ochotnicy brytyjscy 1 sierpnia wykrwawili się (straty sięgnęły 60%) w dwugodzinnym boju o Cota de Muerte / the Pimple / kota 481. Zginął w walce Lewis Clive, radny londyński, labourzysta z dzielnicy South Kensington, potomek sir Roberta Clive zdobywcy Indii. Kosztem takich strat XV Brygada Międzynarodowa zdobyła 1 sierpnia ponownie Orli Szczyt – kota 481.

Walki zintensyfikowały się na północ od Gandesy, pod miasteczkiem Fayón, oraz na południowym wschodzie, pod Ampostą nad morzem. Tam Ebro przekroczyła XIV Brygada Międzynarodowa dowodzona przez Marcela Sagniera, której komisarzem politycznym był Henri Roll-Tanguy.

Pozycje republikańskie pomiędzy Gandesą a doliną rzeki Sec, aby dojść do drogi do Corbera, szczególnie zajadle szturmowali Katalończycy Franco z El Tercio de Nuestra Señora de Montserrat. O godzinie 12.00 19 sierpnia zdobyli Puntera de Traga – silny bastion republikańskiej obrony, oskrzydlający kota 481

kosztem 228 rannych i zabitych.

Obie strony wielokrotnie wprowadzały do boju czołgi i kawalerię. Lotnictwo powstańcze systematycznie dokonywało nalotów na obiekty wojskowe i węzły komunikacyjne w Barcelonie i jej okolicach, na przykład bombardowało lotnisko i stację kolejową w Reus. Artyleria przeciwlotnicza republikanów 4 sierpnia odniosła bardzo wykorzystany propagandowo sukces: zestrzeliła włoską trójmotorową maszynę Savoia-Marchetti SM-81 (uchodzącą za szczególnie trudną do strącenia), jej pilot – Włoch – dostał się do niewoli. Powstańcy też 4 sierpnia odnieśli sukces. W walkach pod Mequinenza wzięli do niewoli 50 republikańskich żołnierzy i Węgry – oficera z Brygady Międzynarodowej.

Powstańcy odbili Gandesę 9 sierpnia^[342], choć parę domów na wschodnim obrzeżu miasteczka republikanom udało się jeszcze krótko utrzymać. W pewnym momencie – 25 sierpnia – republikanie znowu byli bliscy ponownego już zajęcia Gandesy. A najbliżej była XIII Brygada Międzynarodowa im. Jarosława Dąbrowskiego, dowodzona przez energicznego, sympatycznego i walecznego majora Henryka Toruńczyka^[343]. Batalion 40/52 im. Palafoxa Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego pełnił w walkach nad Ebro funkcję żandarmerii polowej, czyli wyłapywał i rozstrzeliwał dezertersów. W tym okresie (od 6 lipca do 27 września) dowodził tą jednostką Hiszpan Fernando de Haro, ale komisarzem był Eugeniusz Szyr.

Z punktu widzenia sztabowca przesilenie walk nastąpiło między 1 a 5 sierpnia. Wtedy Líster i Tagüeña wydali swoim oddziałom drakońskie rozkazy. Każdy oficer i żołnierz, który wycofał się z linii bez rozkazu, miał być rozstrzeliwany na miejscu. Sierżanci natomiast otrzymali prawo rozstrzeliwania swoich dowódców, gdyby ci dali rozkaz do odwrotu bez pisemnego pozwolenia od swych zwierzchników. Trzy słowa miały przyświecać walce: czujność, obwarowanie i opór. Za tchórzostwo zostali rozstrzelani 23 sierpnia dwaj ochotnicy z XV BI: Louis Aaron Wilder i David Bleir, ale to tylko jeden przykład z wielu.

Po ściągnięciu posiłków 3 sierpnia powstańcy całkowicie wyhamowali napór republikanów, a od 6 do 9 sierpnia przeszli do ograniczonej kontrofensywy, która przerodziła się w wyczerpującą wojnę pozycyjną. Franco ściągnął w rejon walk nad Ebro praktycznie całe swoje lotnictwo – 300 maszyn. Generał Rojo odnotował 31 lipca: „Od godziny 7.08 do 17.55 w użyciu po stronie wroga było 200 maszyn bombowych i 96 myśliwskich. Presja lotnictwa nacjonalistów była rozstrzygająca w tej batalii”.

Z początkiem sierpnia panowanie na niebie nad Ebro przejęły samoloty powstańcze. Obie strony zaległy na całe tygodnie w okopach, z rzadka podrywając się do ataków, po czym zmasakrowane powracały na pozycje wyjściowe. Drugą kontrofensywę powstańcy przypuścili w dniach od 10 do 18 sierpnia, trzecią od 19 sierpnia do 2 września, czwartą od 3 do 17 września, piątą od 18 do 30 września, szóstą od 1 do 29 października. Całymi dniami sytuacja bywała pasywna, tak że do dowództwa przychodziły jednozdaniowe raporty z frontu nad Ebro: *sin noticias de interes* – nie ma wiadomości o zmianach – lub *sin novedad digna de mencion* – bez nowości wartych odnotowania.

Od 19 września pułkownik (a wkrótce generał) Rafael García Valiño, dowódca wojsk w Maestrazgo, przejął dowodzenie siłami powstańczymi. Franco uznał, że generał Yagüe – afrykański weteran – wyczerpał się i potrzebuje odpoczynku. Po śmierci generała Moli karlista Valiño cieszył się opinią najlepszego stratega wśród całej generalicji powstańczej. Co więcej, był on jednym z nielicznych oficerów powstańczych, którzy odważyli się mieć własne zdanie w kwestiach dowodzenia, a nie tylko przytakiwać naczelnemu wodzowi.

W dniu 23 września, prowadząc swoich ludzi do ataku na wzgórze 356, poległ dowódca 11. kompanii 3. batalionu Legii Cudzoziemskiej książe Giuseppe Borghese de Borbón-Parma, Włoch, bliski krewny króla Alfonsa XIII.

Siły narodowe 30 października wyparły ostatecznie wojska republikańskie na linię rzeki Ebro, a punktowo nawet ją przekroczyły. Ostatnie przyczółki wojsk republikańskich na prawym brzegu rzeki, aż do samego ujścia, padły 16 listopada. Wtedy zostały odbite wioski Flix i Ribarroja. Powstańcom udało się odbić tereny zdobyte przez czerwonych w lipcu i uzyskać nowe zdobycze terytorialne (łącznie około 2 tys. km²). Po sześciu kontrofensywach straty w ludziach po obu stronach były bardzo wysokie. Zaniżone dane mówią o 6550 zabitych i około 30 tys. rannych, zaginionych lub wziętych do niewoli. Według Hugh'a Thomasa republikanie mieli około 15 tys. zabitych i rannych. Ochotników z BI zginęło 2900, a do niewoli dostało się 3100. W rozkazie dziennym z 16 listopada „Serwis Historyczny Wojsk Powstańczych” podawał następujące dane: po stronie powstańczej zabitych 13 275, a rannych i zaginionych 11 tys. Po stronie republikańskiej straty oceniono na 75 tys., w tym 19 779 poległych.

Powstańcy zdobyli ogromne ilości uzbrojenia, sprzętu, amunicji i środków transportu, między innymi 14 lub 18 sowieckich czołgów, 17 pojazdów pancernych, 14 dział i ponad 30 mln nabojów. Według swoich ocen zniszczyli na pewno 242, a prawdopodobnie dodatkowo jeszcze 94 samoloty wroga, w tym co

najmniej trzy znakomite sowieckie Polikarpowy R-Z. Ponadto w ich ręce wpadło około 10 tys. ton republikańskiego prowiantu. To była ostatnia licząca się rezerwa strategiczna. Jednak szef rządu autonomicznego Katalonii Luis Companys tak posumował pasywa republikańskiej ofensywy nad Ebro: „Operacja nad Ebro to była klęska poetycka, straciliśmy 30 tys. wojska”. Doradcy sowieccy rozpoczęli pracę nad strategicznym planem oddania powstańcom Katalonii i skupieniu się na obronie Madrytu i Walencji.

W dniu 28 października 1938 r. podpułkownik lotnictwa powstańczego i legenda hiszpańskiego lotnictwa, niegdyś mason Ramón Franco, młodszy brat *el caudillo*, poległ nad Majorką, lecąc z misją bojową. Zadaniem podpułkownika Franco było zbombardowanie umocnień portowych w Walencji. Jego maszyna – wodnosamolot Cant Z-506 – spadła o godzinie 6.00 rano z wysokości 3700 m. Zginęła cała czteroosobowa załoga. Ciało brata Franco wydobyto z morza w odległości 7 mil na północny wschód od przylądka Formentor. Pogłoski, że miał stać się ofiarą sabotażu, nie mają silnych podstaw. Siostra Pilar utrzymywała, że był to akt zemsty ze strony masonerii, którą jej brat opuścił. Ramón Franco został pochowany z wielką pompą na Majorce. Generalissimusa Franco na pogrzebie reprezentował jego starszy brat Nicolás.

Po klęsce nad Ebro generał Rojo wystąpił z projektem połączenia dotąd niezależnych rodzajów sił zbrojnych: wojsk lądowych, lotnictwa, marynarki, karabinierów i służb bezpieczeństwa w jedno ujednoczone wojsko – El Ejército Único. Ale było to tylko typowe mieszanie łyżeczką w herbacie, od którego cukru nie przybędzie. Negrín 11 listopada 1938 r. wysłał do Stalina („mojego najukochańszego towarzysza”) bardzo osobisty i bardzo emocjonalny obszerny list (przetłumaczony przez La Pasionarię i Irene Falcón na rosyjski), w którym jak skruszony podwładny tłumaczył się szefowi ze swoich ostatnich klęsk i błagał o dalszą pomoc. Jeden „miłosny” list to było za mało. Do Moskwy wyleciał generał, dowódca republikańskiego lotnictwa, Ignacio Hidalgo de Cisneros ze swoją piękną żoną Constancją i tłumaczką Marią Fortus.

De Cisneros to kolejna bardzo barwna postać w historii hiszpańskiej lat 30. *In pleno titulo* Ignacio Hidalgo de Cisneros y López de Montenegro, czerwony arystokrata był synem znakomitej rodziny karlistowskiej z Vitorii w Kraju Basków. Urodził się 11 lipca 1896 r. Znakomity lotnik i świetny organizator brał udział w wojnach kolonialnych w Maroku. W roku 1930 wraz z bratem Franco – Ramónem – planował zbombardowanie pałacu królewskiego. Na początku wojny domowej wstąpił do PCE, z czasem został dowódcą republikańskiego lotnictwa.

W trakcie wojny awansował do stopnia generała, zmarł na emigracji w Bukareszcie 9 lutego 1966 r. Z wyglądu bardzo przypominał Don Kichota, ponadto miał dość groteskowe wąsiki, a natura wyposażyła go w spojrzenie – jak celnie odnotowali świadkowie epoki – „notorycznego zbója”.

Constancia de la Mora Maura – fascynująca kobieta o urodzie jak z portretu Modiglianiego, wzorcowa dama, gdyż arystokratka z pierwszej gildii, była szefem propagandy republikańskiej dla liberałów i innych pięknoduchów oraz szefową tłumaczy w bazie w Albacete. Znała doskonale języki, świetnie wyczuwała psychologię cudzoziemców, trafnie odczytywała ich oczekiwania. Dziennikarz z „News Chronicle” Philip Jordan tak ją wspominał: „Nikt nie był tak uprzejmy i pomocny dla nas jak Constancia. Szczególnie była pomocna robiąc dla nas życie łatwiejsze”. Dla Ignacio Hidalgo de Cisneros piękna Constancia rozwiodła się z bratem Luisa Bolína, Germanem.

W kolejnym liście, z którym przyleciał Hidalgo, Negrín już przedstawiał swoje życzenia. Oczekiwał że Stalin udzieli mu szybkiej pomocy w postaci: 250 samolotów, 250 czołgów, 4000 ckm-ów i 650 dział. Rosjanie prosto z lotniska przewieźli delegację hiszpańską na Kreml. Całą trójkę poprowadzono przez labirynty sal i korytarzy, klatek schodowych i gabinetów. Na koniec z wielkiej sali wyszedł im naprzeciw jeden człowiek: niski z fajką. Pierwszy podał rękę i przedstawił się półgłosem: Stalin. Właściwe rozmowy odbyły się bez pani de Cisneros, ale z udziałem Mołotowa i Woroszyłowa.

Stalin spokojnie wysłuchał relacji o aktualnym stanie rzeczy, potem trzech Rosjanie bardzo wnikliwie wypytywali o szanse utrzymania Katalonii. Hidalgo de Cisneros, dobry oficer i osoba trzeźwo myśląca, nie wierzył, że mało realistyczne oczekiwania Negrína mogą stać się nawet przedmiotem dyskusji. Ku swemu zdumieniu usłyszał od Stalina krótkie: „Tak, ale widzę, że towarzysz Hidalgo chce nas rozbroić”. Ale Stalin natychmiast zadał kłopotliwe pytanie: „No, bardzo dobrze, ale jak to wszystko będzie zapłacone?” Niektóre opracowania podają, że to kluczowe pytanie zadał Woroszyłow. Hidalgo de Cisneros znalazł się w kłopotcie. Uważał życzenia Negrína za rojenia mitomana i nawet nie zapytał w Madrycie, jak i kiedy Republika zapłaci ZSRR za te hipotetyczne dostawy broni. Woroszyłow oszacował, że dostawy wedle życzeń Negrína warte byłyby 103 mln dolarów. Przez chwilę Rosjanie naradzali się w swoim języku w obecności zdezorientowanego Hidalgo de Cisneros i milczącej tłumaczki. Obu stronom było wiadomo, że kredyt depozytowy z tytułu transferu hiszpańskiego złota do ZSRR został wyczerpany. W końcu Woroszyłow powiedział do tłumaczki: „Teraz

proszę tłumaczyć, udzielimy naszym hiszpańskim towarzyszom kredytu”.

Już w luźnej, swobodnej atmosferze z udziałem pani Hidalgo de Cisneros odbyła się uroczysta kolacja na Kremlu. Niestety, podczas smakowania win Hidalgo de Cisneros fatalnie się zachował, nie popisał się talentem dyplomatycznym. Upierał się, że czerwone wino hiszpańskie z regionu la Rioja jest lepsze od najlepszego czerwonego wina z Gruzji. Stalin nie krył swego oburzenia, ale cóż, słowo się rzekło, Republika miała dostać swą ostatnią sowiecką szansę. Constanca również popełniła *faux pass*, gdyż podzieliła „po hiszpańsku” podaną rybę na dwie części. Oburzony Stalin wykrzyknął: „Właśnie pani zniszczyła najlepsze rybne danie rosyjskiej kuchni!” Wstał i fachowo wyłuskiwał ości ryby na talerzu pani Hidalgo de Cisneros. W ten sposób syn prymitywnego łatacza butów z prowincjalnego Tyflisu uczył dobrych manier dwie osoby z najlepszej hiszpańskiej arystokracji. Po kolacji gospodarze zaprosili gości na film. Hiszpanie powrócili do hotelu o 3.00 nad ranem.

Z końcem grudnia 1938 r. do Katalonii zaczęła trafiać nowa transza broni sowieckiej. W połowie stycznia przyleciało 30 albo 40 znakomitych samolotów I-15 bis, rozwijających prędkość 420 km/h i uzbrojonych w 4 karabiny maszynowe. Rzeczywiście, Rosjanie rychło wysłali z Murmańska konwój 6 statków z większą partią zamówionej broni, ale Francuzi nie zezwolili rosyjskim statkom na wejście do portu w Bordeaux.

Po zwycięstwie nacjonalistów nad Ebro Ramón Serrano Súñer oznajmił z patosem: „Teraz Barcelona jest w zasięgu naszych bagnetów”.

UPADEK KATALONII

Jesienią 1938 r. w okopach po obu stronach bardzo rozprzestrzeniła się plaga *Piojos verdes* – zielonych wszy. Te dokuczliwe insekty roznosiły straszliwą zarazę – tyfus. Ponieważ ta klęska dotknęła w równym stopniu obie walczące strony, jedynym sposobem na jej zwalczanie stały się środki chemiczne. Obie strony z konieczności w jednym czasie musiały opuścić okopy, aby nie zatruć się gazem. Podczas tego wymuszonego zawieszenia ognia dochodziło do fraternizacji wojsk. Dowiadujemy się o tym z listów żołnierzy republikańskich przechwyconych przez cenzurę oraz z raportów służb specjalnych i doniesień komisarzy politycznych. Strona powstańcza, lepiej zaopatrzona i lepiej zaprowiantowana, wymieniała z czerwonymi na przykład tytoń na bibułkę papierosową. Jeden z republikańskich żołnierzy w liście do rodziny pisał: „Drugiego dnia wymieniłem sweter z faszystą za mydło. Pogadaliśmy sobie, przez dwa dni obyło się bez jednego strzału”. Inny z żołnierzy donosił: „Jednemu z naszych faszyci za skarpetki dali kurczaka”. Z kolei komisarz polityczny raportował, że: „Żołnierze ze 150. republikańskiej brygady wielokrotnie się spotykali z faszystami, aby wspólnie śpiewać flamenco i dowcipkować”. Inny komisarz donosił: „W brygadzie 98. jeden z żołnierzy podszedł do stanowisk faszystowskich i faszysta poczęstował go papierosem”. W brygadzie 136. dochodziło to tego, że żołnierze z obu stron wychodzili z okopów i spotykali się na ziemi niczyjej. Obściskiwali się, gawędzili, częstowali papierosami i wspólnie spożywali posiłki. Ciekawe, że republikanie swoich wrogów wciąż nazywali dosadnie i tradycyjnie: „faszystami”, a powstańcy drugą stronę już bardziej pobłażliwie: *rojillos* – czerwiotkami^[344].

Już od początku wojny domowej w obliczu niedoborów wszystkiego, a szczególnie żywności, rząd republikański musiał zaprowadzić system reglamentacji żywności, wprowadzono kartki – *cartillas de racionamiento*. Wielkość przydziałów była zależna od terenu i czasu. Początkowo w Madrycie jednej osobie przysługiwało dziennie 1/4 litra mleka, 0,5 kg chleba i 100

g produktów mięsnych. W trakcie wojny koszty utrzymania w strefie republikańskiej wzrosły dramatycznie. Jeśli przyjmiemy, że w czerwcu 1936 r. w Barcelonie indeks cen podstawowych dóbr życia codziennego wynosił 100%, to w lutym 1938 r. poszybował do 372%. Na czarnym rynku, który w strefie republikańskiej rozkwitł na gigantyczną skalę, ceny żywności osiągnęły rozmiary wręcz księżycowe. Na przykład zimą 1937/1938 r. za tuzin jajek lub litr oliwy paskarze żądali 110 peset, za konserwę mięsną – 600 peset. Jesienią 1938 r. dobry obiad z winem i kawą w restauracji hotelowej kosztował od 100 do 120 peset. Skromny posiłek w barze to był wydatek rzędu 60-70 peset. Dwuosobowy pokój w hotelu kosztował 100 peset na dobę, przy średniej pensji niewiele przekraczającej 1000 peset miesięcznie. Wszystkiego brakowało, benzyna dla cywilów była niedostępna, głodne kobiety z Madrytu wyprawiały się 40 km po kilka kartofli. W Madrycie ponad pół miliona cywili musiało przetrwać zimę z 1938 na 1939 zadowolając się dobowym przydziałem żywności: 2 uncjami soczewicy, grochu lub ryżu. Sporadycznie można było kupić na kartki cukier i dorsza. Rząd republikański został zmuszony do pilnych zakupów żywności na rynkach europejskich, zaopatrywał się na przykład w Jugosławii, ale, oczywiście, po zawyżonych cenach. Soczewicę popularnie zaczęto nazywać „pigułkami zwycięstwa doktora Negrína”.

Szybko cofnięto się do wymiany towar za towar lub usługa za usługę. Najbardziej pożądaną walutą były papierosy, gdyż pola tytoniowe znalazły się w strefie powstańczej^[345], a fabryki papierosów pozostały na ziemiach republikańskich. Na randkę z dziewczyną szło się bez kwiatów, ale z papierosami. To, że na randki w czerwonym Madrycie chodzono, potwierdzają rejestry urzędu stanu cywilnego. Aktorom na scenę zamiast kwiatów rzucono papierosy. Mówiono, że za paczkę papierosów można kupić całą Barcelonę. Republikańska waluta *de facto* stawała się makulaturą. W roku 1937 jedna peseta odpowiadała 75 centimom francuskiego franka, pod koniec roku 1938 – 60 centimom, a po upadku Barcelony tylko 30 centimom.

Coraz gorzej działo się z gospodarką republikańską. Sytuacja była katastrofalna. Pierwsza fabryka Hiszpanii – Katalonia – totalnie się załamała. Gdy przyjąć za 100% produkcję tego regionu w lipcu 1936 r. to w sierpniu 1938 wynosiła ona już tylko 34%. Po klęsce nad Ebro za 1 pesetę powstańczą płacono aż 1,7 franka francuskiego. W czerwonej strefie pieniądź został wyparty przez handel wymienny. Na przykład za pochówek płacono 2 kg ryżu. Ta lukratywna w czasie każdej wojny branża została opanowana przez anarchistyczną centralę

CNT. Szczególnie w Katalonii odizolowanej od głównego trzonu Republiki, ceny za te same towary lub usługi były 12 do 15 razy wyższe niż w strefie powstańczej. Dla mieszkańców Barcelony głód był gorszy od bombardowań. Ceny były przerażająco wysokie. Na czarnym rynku, bo właściwie tylko taki działał, paskarze domagali się za kurczaka 200 peset, tuzin jajek wyceniali na 30, pęczek sałaty na nie niżej niż 5 peset. Za używane obuwie trzeba było zapłacić 1500-1600 peset.

Badacz hiszpański José Ángel Sánchez Asiaín dokonał bardzo wymownego zestawienia całościowego obrachunku wydolności ekonomicznej obu stref podczas wojny. Produkcję ze stycznia 1936 r. przyjął jako 100%, oczywiście uwzględnił podział na prowincje. Z zestawienia wynika, że podczas wojny w strefie republikańskiej nastąpił regres: na koniec roku 1936 – 37,6%, na koniec 1937 – 29,2%, a na koniec 1938 – 28,1%. W strefie powstańczej odnotował proces przeciwny: na koniec 1936 r. – 70,4%, na koniec 1937 – 84,7%, a na koniec 1938 – 95,7%.

Głód był powszechny w całej strefie republikańskiej, inaczej było w strefie powstańczej, gdzie zdarzało się, że ludzie, owszem, nie dojadali, ale na pewno nie umierali z głodu. Skala zgonów z głodu w strefie republikańskiej jest programowo przemilczana, ale na pewno można ją szacować na tysiące, wiele tysięcy.

Na ulicę czerwonego Madrytu 23 grudnia 1938 r. wyszły głodne kobiety i głodne dzieci, a w Barcelonie pan prezydent Azaña spokojnie udał się wieczorem do teatru. Ale najgorzej działo się z moralnością rządzących. Sam Azaña 9 września 1938 r. opisał takie zdarzenie. La Generalitat de Catalunya, czyli władze autonomiczne Katalonii, wysłały do Paryża skrzynię ze złotem i innymi walorami na sumę 5 mln franków francuskich. Skrzynia dotarła do Paryża, ale po 48 godzinach zapodziała się w tajemniczy sposób. Skrzynia znalazła się po jakimś czasie, ale już bez cennej zawartości. Azaña wskazuje, że za tą defraudacją stał osobiście Lluís Companys i Jover – szef rządu katalońskiego oraz ludzie z jego otoczenia.

Takich łajdactw i machlojek za pieniądze republikańskiego podatnika było mnóstwo. Na przykład Antonio Rexach, lotnik, przyjaciel Ramóna Franco, z czasów gdy Ramón był jeszcze dyrektorem generalnym (czyli dowódcą) lotnictwa morskiego Królestwa Hiszpanii „Aeronautica”, w trakcie wojny domowej został wysłany zagranicę przez władze republikańskie w celu zakupu samolotów. Zdefraudował państwowe fundusze i zbiegł do Kolumbii. Ścigany,

skończył w strzelaninie ulicznej w Meksyku.

W obliczu załamania się frontu i demontażu struktur państwa reżim republikański ustępował w kwestii zwalczania religii. W listopadzie 1938 r. w Barcelonie, wówczas *de facto* stolicy republikańskiej Hiszpanii, zezwolono na publiczne odprawienie mszy polowej w intencji republikańskich żołnierzy poległych w bitwie nad Ebro. Mszę odprawiono na Paseo de Gracia, uchodzącej wtedy za najpiękniejszą arterię Barcelony. Był piękny słoneczny dzień, przyszły wielotysięczne tłumy, władze republikańskie reprezentował minister spraw zagranicznych Julio Álvarez del Vayo, zaciekły antyklerykał i fanatyczny rusofil, który wielokrotnie bywał w ZSRR i zawsze powracał zachwycony Krajem Rad. Rozpisywał się o tym w swoich książkach.

Co bardzo ważne i co musi być dopowiedziane: Barcelona była kolebką katolicyzmu, a została bastionem hiszpańskiego antyklerykalizmu. To tutaj częściej niż w innych regionach Hiszpanii, tak gromko i z ogromną wściekłością wznoszono okrzyk *muerte a los curas!* – śmierć księżom!

Reżim republikański 9 grudnia 1938 r. ustanowił swój organ kontrolny – Generalny Komisariat Kultów (religijnych), coś w rodzaju urzędu ds. wyznań z czasów PRL-u. Jego szefem został szczerzy katolik doktor José María Bellido y Golferichs, kolega z uniwersytetu Negrína. W Katalonii władze przymknęły oko na nieśmiałą aktywność małej katalońskiej partii chadeckiej La Unió Democrática de Catalunya, której przewodzili Albert Manent, Hilari Ragner i profesor Palacio Atard. W Barcelonie mogła oficjalnie działać mała prywatna rzymskokatolicka kaplica, przeznaczona dla rezydujących w Barcelonie Basków. Ksiądz José María Torrent – wikariusz generalny Barcelony – mógł wyjść z ukrycia.

Znaczenie wyłącznie propagandowe miało zniesienie 8 grudnia przez rząd republikański zakazu dobijania statków do brzegów andaluzyjskich, znajdujących się w strefie powstańczej. Tym samym iluzoryczna już blokada morska powstańców na Morzu Śródziemnym, utrzymywana przez flotę republikańską od początku konfliktu, oficjalnie pękła.

To były gesty. O losach wojny miał rozstrzygnąć karabin. Do obrony Barcelony i *de facto* Katalonii republikanie zgromadzili 220 tys. ludzi bezpośrednio na froncie i ponad 100 tys. na tyłach. Stany ich artylerii polowej spadły o 50%. Ricardo de la Cierva^[346] pisze o 300 tys. ludzi na republikańskich liniach i 800 działach. Stosunek sił w powietrzu wynosił 5 : 3 na korzyść powstańców. Hugh Tomas ocenia siły powstańcze na ponad 330 tys. żołnierzy, około 500 czołgów,

1000 dział, ponad 1200 samolotów[347], z którymi powstańcy ruszyli na podbój Katalonii[348].

Z kolei Ricardo de la Cierva pisze tylko o 260 tys. żołnierzy i 1086 działach. Stany powstańczych dywizji były niepełne, bo tylko jedna włoska dywizja Littorio miała 100%, ze wszystkich sześciu korpusów, tworzących powstańcze zgrupowanie wojsk Północ: Ejército del Norte. Główna Kwatera Polowa generała Franco na czas operacji katalońskiej znalazła miejsce postoju w zamku Raymat w prowincji Lérida. Líster w pracy *Nasza wojna w liczbach* odnotował po republikańskiej stronie: Ejército de Este – 90 tys. ludzi, Ejército de Ebro – 80 tys., 250 armat, 100 czołgów i samochodów pancernych oraz 110 samolotów. Modesto napisał o 160-170 tys. walczących po stronie republikańskiej, 270 działach, 124 samolotach i 125 czołgach.

Powstańcze przygotowanie artyleryjskie rozpoczęło się 23 grudnia. Po nim poszło frontalne natarcie na całej linii frontu. Marokańczycy parli wzdłuż wybrzeża, Włosi z CTV wraz z karlistami walczyli w środku. Korpusy aragoński i nawarski atakowały na lewym skrzydle, na pogórzu. W Wigilię karliści zdobyli Maials, wioseczkę na południe od Lleidy / Leridy i od razu zgwałcili cztery kobiety. Jedną z nich gwałcili na oczach męża i 6-letniego synka, drugą zadźgali bagnietami, kwadrans potem zgwałcili jej matkę i także zabili. Ojca jednej z gwałconych kobiet zastrzelono, gdy stanął w obronie córki. W innej wiosce mąż zastrzelił żonę, chcąc uchronić ją przed gwałtem. W Callus karliści zabili mężczyznę, który mieszkał z żoną, córką i siostrzenicą. Następnie zgwałcili i zadźgali bagnietami wszystkie trzy kobiety. W wiosce niedaleko Marganell dwie kobiety zostały zgwałcone, a następnie karliści odpalili granaty, które zawiesili im pomiędzy nogami. Takie same okrucieństwa stosowali na odcinku ataku Marokańczyków.

Wojska republikańskie trzymały się przez tydzień, po czym poszły w rozsypkę. Kiedy 15 stycznia 1939 r. padła Tarragona, droga do Barcelony została otwarta. W katedrze odbyła się pompacyjna ceremonia z udziałem kompanii piechoty. Podczas kazania kanonik katedry w Salamance José Artero wykrzyknął: „Psy katalońskie, nie jesteście godni słońca, które was oświeśla!” Przystępując do szturm na stolicę Katalonii powstańcy najpierw odcięli główne źródła dostaw wody i zajęli centrum przesyłowe energii elektrycznej w Tremp (7 IV 1938), obchodząc miasto od północnego zachodu. Franco 16 stycznia wydał rozkaz, aby nie brać jeńców, nie okazywać litości. W ciągu trzech tygodni stycznia siły narodowe zajęły 3 tys. km². Barcelona była głodna, przemarznięta,

sterroryzowana nalotami. Nie było wody, elektryczności. Sklepy były zamknięte, z żywności można było kupić za paskarskie ceny jedynie podły chleb i kiepską soczewicę. Litr oliwy kosztował 150 peset. Aby się ogrzać, barcelończycy palili swoje biblioteki, cenne meble i obrazy.

Po Barcelonie 23 stycznia rozeszła się wieść, że wojska powstańcze osiągnęły rzekę Llobregat, czyli że znajdują się parę kilometrów od rogatek miasta. Wybuchła panika i zaczął się exodus. Manuel Azaña opuścił Barcelonę chyłkiem. Wieczorem 24 września Constancia de la Mora w salonie hotelu „Majestic”, w którym zgromadzili się korespondenci zagraniczni, zapowiedziała, że o północy odjeżdża ostatni ewakuacyjny samochód. Z każdym z dziennikarzy serdecznie się wyściskała. W Barcelonie pozostał jeden korespondent, Brytyjczyk Cedric Salter, pracujący dla prawicowego dziennika „The Daily Mail”, który był świadkiem naocznym wzięcia stolicy Barcelony przez powstańców.

Władze autonomiczne opuściły miasto 25 stycznia w nocy, kierując się do Girony. Szef rządu autonomicznego Lluís Companys po raz ostatni przejechał samochodem przez centrum miasta. Było opuszczone, na niektórych ulicach gromadzili się ostatni obrońcy republikańskiej Barcelony, głównie syndykaliści i anarchiści, którzy postanowili dalej bronić miasta. Ale oni nie stanowili już znaczącej siły. Powszechnie palono dokumenty i akta. W południe 25 stycznia rząd Negrína ewakuował się z zagrożonej Barcelony do nadgranicznego Figueres.

Młoda komunistka Teresa Pàmies^[349] opisała horrendalne sceny, jakich była świadkiem 26 stycznia. Ze szpitala Vallcarca wyszła upiorna kolumna rannych republikańskich żołnierzy i milicjantów, którzy zdawali sobie sprawę z tego, że powstańcy ich nie oszczędzą. Pomimo zimna ranni wlekli się półnaczy, krwawiący, co chwila któryś z nich padał martwy. W Barcelonie znajdowało się około 20 tys. rannych i chorych, ich los był tragiczny. Szacuje się, że ku granicy francuskiej wyruszyło w tragiczny exodus około 450 tys. osób – dzieci, kobiet, chorych, starców. Niemowlęta umierały po drodze z głodu i zimna, dzieci były tratowane, słabsi i kobiety spychani do rowów. Powszechnie był rabunki, gwałty i lincze. Zachowała się anonimowa relacja: „Obok drogi na drzewie wisiał człowiek, na jednej stopie miał sandał, druga była bosa. Pod tym wisielcem leżała walizeczka z niemowlęciem, które zmarło z zimna poprzedniej nocy”.

W piątek 26 stycznia Barcelona została zdobyta, a właściwie zajęta, bo nie było znaczącej obrony. Major Narciso Díaz Romanach, urodzony w nadgranicznym Figueras, dowódca 7. batalionu ckm poprowadził swoich ludzi przez centrum

miasta do placu Katalonii przy minimalnym oporze republikanów. Pierwsze do stolicy Katalonii wkroczyły wojska nawarskie z 5. Dywizji, czyli karliści dowodzeni przez generała Andrésa Solchagę. Moros generała Yagüe weszli 26 stycznia do zamku Montjuich uwalniając 1200 więźniów. W stolicy Katalonii odbyła się 28 lutego triumfalna defilada powstańczej armii. Barcelona była przez frankistów traktowana jak Sodoma wieku XX, miasto czerwone, zagłębienie anarchistów, separatystów i komunistów. Ramón Serrano Súñer, w tym czasie minister spraw wewnętrznych, ogłosił na łamach niemieckiego „Völkischer Beobachter”, mając na myśli mieszkańców Katalonii: „Ta ludność jest chora moralnie i politycznie”.

Na wiadomość o upadku Barcelony zareagowała paryska giełda. Pesetę narodową Franco wyceniła 60 razy wyżej od republikańskiej. W kinach strefy powstańczej szczyty oglądalności zdobywały dwa filmy: włoski *Scypion Afrykański* i amerykański *Chińskie morza* z Clarkiem Gable'em i Jean Harlow. Wenceslao González Oliveros, mianowany cywilnym gubernatorem Barcelony, przypomniał słowa filozofa de Unamuno: „Siły Franco przybyły, aby wyzwolić dobrych Hiszpanów, a nie dyskutować z wrogami Hiszpanii”. Do Burgos telegramy gratulacyjne z okazji zajęcia Barcelony nadesłali: były król Alfons XIII, jego syn don Juan i kardynał Segura.

Znów po lewej stronie szybko musiano znaleźć kolejnego kozła ofiarnego. Tym razem generał Rojo na winnego wybrał przyjaciela prezydenta Azañy generała Hernandeza Saravia, dowódcę zgrupowania wojsk regionu Orient, którego zdjęto z dowodzenia na linii walk, pod zarzutem szerzenia paniki. Jego następcą został generał Enrique Jurado. Oczywiście czerwona propaganda przedstawiała klęskę w Katalonii jako zwycięstwo taktyczne. Mieszano ludziom w głowach, pisząc o planowym skracaniu frontów, o tym, że władze zdecydowały się odstąpić od obrony Barcelony ze względów humanitarnych, że sukces rebeliantów jest przejściowy, że w Barcelonie grasuje krwawy oprawca major Lisardo Doval, kat Asturii z października 1934 r., który zresztą w Katalonii wcale się nie pojawił. Wojsko republikańskie na tej reszcie Katalonii rozsypywało się, topniało dosłownie w oczach. Tylko w jednym dniu, 24 stycznia, zdezerterowali: kapitan, porucznik, sierżant i 39 żołnierzy.

Od 30 stycznia służby prasowe i wywiadowcze ulotkami, radiem i szemraną propagandą w strefie republikańskiej zaczęły rozpowszechniać odezwę Franco, w której *el caudillo* deklarował „chleb, przebaczenie i sprawiedliwość równą dla wszystkich”.

Przy odgłosach artylerii wroga 1 lutego o 22.35 w piwnicach pałacu Las Illas w Figueres, z udziałem 62 deputowanych z 573, po raz ostatni na ziemi hiszpańskiej zebrał się republikański parlament – Las Cortes de la República. Przewodniczący Korteżów Diego Martínez Barrio zasiadł za stołem nakrytym sztandarem Republiki. Mównicę przystrojono w czerwony sztandar. Negrín, nieogolony, w brudnym ubraniu, przedstawił swoje trzy punkty pokojowe: zachowanie niepodległości Hiszpanii, zagwarantowanie narodowi hiszpańskiemu prawa do wyboru władz i zaprzestanie represji. Wszyscy obecni zdawali sobie sprawę, że jest to nierealne. Struktury państwowe Republiki uległy przyspieszonej erozji. Szczury z republikańskiej elity zaczęły porzucać tonący okręt. Azaña prawdopodobnie nie uczestniczył w tym tyleż upiornym, co groteskowym spektaklu. Obserwator tego ponurego wydarzenia, korespondent londyńskiego „The Times” Henry Buckley szepnął do Erenburga: „To miejsce to już grób”. Azaña i Negrín przenieśli się na wieś La Vajol. Byli osłaniani przez niedobitki szwadronu prezydenckiego i wierną garstkę karabinierów Negrína.

Powstańcze radio RNE z Burgos 2 lutego 1939 r. nadało zaszyfrowane informacje, posługując się trzema parokrotnie powtarzаныmi hasłami: „Szlachetne Oblicze ukazało się na niebie”, „Celia wciąż poszukuje Igora”, „Walencja, Ojciec, Syn i Duch Święty, wieże upadną!” Znaczyło to, że kontakt pomiędzy spiskowcami wewnątrz madryckiego obozu władzy a służbami specjalnymi powstańców i piątą kolumną w Madrycie został nawiązany. Następnego dnia jedna z tajnych radiostacji piątej kolumny i SIPM z La Torre de Esteban Hambrán odpowiedziała zaszyfrowaną depeszą: „Dziękuję, zrozumieliśmy, przystępujemy do działania”.

Począwszy od połowy stycznia na granicy francusko-hiszpańskiej w galopującym tempie zaczęła narastać fala uciekinierów, cywilów i wojskowych, którą do 9 lutego oszacowano na 400 tys. Pod presją międzynarodowej opinii publicznej 28 stycznia władze francuskie otworzyły wreszcie granicę. Tysiące głodnych, przemarzniętych ludzi tłoczyło się w Figueres, ostatnim hiszpańskim miastem przed granicą. Na domiar złego lotnictwo powstańcze, a szczególnie niemieckie, rozmyślnie bombardowało zatłoczone miasto. Figueres, w którym mieszkało 15 tys. osób napęczniało do ponad 100 tys.

Dziennikarz amerykański Herbert Matthews, umiarkowany sympatyk Republiki zapamiętał chwilę, kiedy ostatni *internacionales* opuszczali Hiszpanię przez most w Le Perthus: 750 Włochów śpiewało *La bandera rossa*, 170

Amerykanów, Brytyjczyków i Kanadyjczyków – *Międzynarodówkę*, 800 Niemców, Austriaków, Węgrów i Polaków swoje pieśni rewolucyjne. Wszyscy śpiewali naraz, każda grupa miała ambicje zakrzyczeć inne – to była międzynarodowa proletariacka kakofonia. Z francuskiego brzegu zaszalutował im Ignacio Hidalgo de Cisneros. Nie wszyscy zachowywali się jak rewolucjoniści. Jakiś Polak przed mostem na okrągło grał na skrzypcach *Nad pięknym modrym Dunajem* albo *Ostatnią różę tej wojny*, a któryś z Irlandczyków opiewał pijackim śpiewem najbardziej sfatygowaną część ciała pewnej dziewczyny. Ilja Erenburg zapamiętał zalegające na poboczach stosy porzuconej broni i sprzętu wojennego.

Już 29 stycznia granicę francuską przekroczył Francisco Largo Caballero. Po wcześniejszym zbombardowaniu miasta, 5 lutego Włosi i karliści weszli do Girony. „W niedzielę 5 lutego o godzinie 6.00 – wspominał Azaña – rozpoczęliśmy szlak tułaczki”. Kraj opuścili: Manuel Azaña, Diego Martínez Barrio^[350], Álvarez del Vayo – przewodniczący republikańskich Kortezów, liderzy autonomiczni Companys i Aguirre. Następnego dnia wciąż walczący kraj porzucił Negrín, trzy dni po nim generał Vicente Rojo Lluch. Azaña uciekł w wygodnym pociągu, a Negrín pieszo. Samochód kierowany przez Martíneza Barrio popsuł się. Negrín, który jechał w nim jako pasażer próbował go pchać, ale bez sukcesu. Wtedy Negrín zrezygnował z samochodu i jeszcze dzień pozostał tuż przy granicy. Przy tej okazji Azaña i Negrín odbyli swoją ostatnią bezpośrednią rozmowę. Prezydent martwił się losem skarbów z muzeum Prado: 500 obrazami, 300 gobelinami i 3 tys. manuskryptów, które wyprawiono do Genewy. Powiedział do premiera pamiętne słowa: „Muzeum Prado jest ważniejsze dla Hiszpanii niż monarchia i republika razem wzięte”. Azaña, jego żona Dolores, szwagier Cipriano Rivas Cherif i przyboczny minister oraz użyteczny premier José Giral poprzez Le Boubou i Perpignan pojechali na krótki wypoczynek do wiejskiego domku w Górnej Sabaudii. Negrín ostatnie chwile na hiszpańskiej ziemi spędził w Le Perthus, prawdopodobnie ten dom był ostatnim domem hiszpańskim, sąsiedni już należał do Francji. Podobno chciał wytrwać na posterunku do końca, ale uległ presji francuskiego generała Fagalde, który rzeczowo przedstawił mu bezsens takiej donkiszoterii.

W tych dniach lutowej paniki i exodusu André Marty ranny w głowę i na środkach farmakologicznych rozwalił kilku^[351] swoich współpracowników ze sztabu w Albacete (bazy szkoleniowej Brygad Międzynarodowych) w obawie, żeby nie wyszły na jaw jego maniackalne okrucieństwa i szaleństwa.

Azaña i Negrín rzekomo już nigdy się nie spotkali. Modesto uciekł z Hiszpanii

10 lutego bladym świtem, dosłownie w ostatniej chwili. Nie sam, wraz z resztkami swoich wojsk, którymi dowodził nad Ebro. Podobno istniał szalony projekt, aby tych jego żołnierzy przerzucić samolotami do Madrytu. Był ostatnim z większych dowódców republikańskich. Wraz z nim Hiszpanię opuścili Francisco Antón – komisarz polityczny, kochanek La Pasionarii, i Manuel Tagüeña Lacorte. Ostatnim punktem nad granicą francuską, jaki pozostał w rękach republikańskich, był przysiółek Molló, który utrzymały resztki 60. Dywizji.

Powstańczą banderę wywieszono 9 lutego o godzinie 11.35 w El Perthus, a o 14.10 tego samego dnia major Rafael Pomp, prowadzący szpicę nawarczyków, doszedł do przejścia granicznego. Zrzucił flagę republikańską i wywiesił powstańczą *rojigualda de Franco*. Cała Katalonia została opanowana przez siły powstańcze 10 lutego. Cztery powstańcze korpusy doszły do granicy państwa. Na wieść o tym pierwszy faszysta Hiszpanii, jak sam się określał, pisarz Ernesto Giménez Caballero twórczo sparafrazował słowa francuskiego króla Ludwika XIV: „Ostatecznie są jeszcze Pireneje”. Ostatnich *internacionales* wyprowadził z Hiszpanii przez zaśnieżone Pireneje polski major Henryk Toruńczyk. Byli to między innymi Niemcy Ludwig Renn^[352] i Heinrich Rau, Węgier Miklos Szalway, nazywany hiszpańskim Czapajewem, Włoch Giuliano Pajetta, Francuzi André Marty i prawdopodobnie André Malraux.

Od 5 do 10 lutego 250 tys. republikańskich żołnierzy poddało się powstańcom. Odwet zwycięzców był straszny. W ciągu następnych ośmiu miesięcy aresztowano 22 700 podejrzanych. Urządzono krwawe jatki: 1700 osób zabito w Barcelonie, 750 w Lleidzie, 703 w Tarragonie, 500 w Gironie. We wspomnianej już tutaj pracy Líster pisał, że granicę francuską przeszło 63 tys. republikańskich żołnierzy. Co do cywili dane są bardzo rozbieżne. Podaje się liczby od 230 do nawet 490 tys. Luis Romero odnotował: 170 tys. dzieci i kobiet, 60 tys. cywilnych mężczyzn, rannych co najmniej 10 tys.

Po drugiej stronie granicy na uciekinierów nie czekał raj. Francuzi byli przygotowani na udzielenie azylu dla 40 tys. osób, a z Hiszpanii, według ich szacunków, uciekło 400 tys. Francuzi potraktowali uchodźców zupełnie jak kryminalistów. Kobiety, starcy i dzieci trafiły do obozów przejściowych, żołnierze byli rozbrajani i gromadzeni nierzadko w szczerym polu, często na plażach. Do ich nadzoru kierowano oddziały Senegalczyków i Guard Mobile – francuską odpowiedniczkę Guardia Civil. Obie te formacje znane były z brutalności. Z braku kadr służb mundurowych do nadzoru nad uciekinierami

Francuzi musieli posiłkować się swoimi więźniami, którzy według wielu relacji „potrafili zachować się jak ludzie”. Wyjątkowo złą sławę miał obóz koncentracyjny w Barcarès. W tym obozie było takie zagęszczenie, że na jednego internowanego przypadało 47 cm². W baraku, szerokim na 8, a długim na 30 m upychano po 600 osób.

Inne obwarowane drutem kolczastym obozy, między innymi w Agde, Gurs, Fresnes[353], Argelès, Saint-Cyprien, Vernet de Ariège[354], też nie były lepsze. Internowani często wegetowali pod gołym niebem, spali bezpośrednio na gołej ziemi albo na blatach stołów. W jednym z takich łagrów na 25 tys. uchodźców przypadała tylko jedna latryna. W Argelès i Saint-Cyprien francuscy żandarmi dziennie przydzielali dla sześciorga internowanych (nieważne czy byli to dorośli, czy dzieci) jeden bochenek chleba i jedno wiadro brudnej wody do umycia się. W Argelès studenci tułacze wydawali od maja 1939 r. biuletyn informacyjno-artystyczny, podobnie w obozie Argelès-sur-Mer. W obozach prowadzono pracę oświatową, trwała działalność samokształceniowa, działały szkoły zwalczania analfabetyzmu (124 klasy), w których uczyło się ponad 1100 osób w różnym wieku.

Ponurą sławę zdobyło więzienie wojskowe wspólnie użytkowane przez gestapo i policję francuską w Paryżu Cherche-Midi, gdzie trafiali Hiszpanie podejrzani o współpracę z francuskim Resistance albo ci najbardziej krnąbrni. Obóz w Grenoble dla hiszpańskich uchodźców był utrzymywany także po upadku Francji, przejęli nad nim nadzór Niemcy.

Wskutek protestów znanych francuskich osobistości, między innymi Eduarda Herriota oraz kampanii prasowej, jeszcze przed upadkiem Francji los internowanych nieco się polepszył, tym bardziej że hiszpańskim biedakom zaczęli pomagać zwykli Francuzi, często umożliwiając im ucieczkę lub dostarczając koce i żywność.

Były także późniejsze obozy koncentracyjne, po marcu 1939 r., w Algierii. W Oranie pojawił się cały kompleks obozów w kilku miejscach, i w samym mieście, i wokół niego: w Djelfa na Saharze, w Bou Saada, w Bou Arfa. W tym ostatnim programowo głodzono. W upalnych klimacie, na pustyni, internowani ciężko pracowali przy robotach kolejowych. Dostawali jedną puszkę sardynek i koszyk kromek chleba – to był przydział dla pięciu ludzi. Na dobę otrzymywali 2 litry wody do picia i mycia[355].

W kwietniu 1940 r. Francuzi, zgodnie z dekretem generała Jeana Menarda – szefa obozów koncentracyjnych dla uchodźców z czerwonej Hiszpanii, podjęli

przygotowania do masowego odsyłania Hiszpanów do ojczyzny. Wywołało to furję weteranów Brygad Międzynarodowych w całym zachodnim świecie. Szczególnie ostro przed konsulatem francuskim w Nowym Jorku zaprotestowali weterani z Brygady im. Lincolna, kierowani przez Milтона Wolffa.

Niemiecki ambasador przy rządzie Franco, Eberhard baron von Stohrer, tak mówił o przyczynach sukcesu wojsk powstańczych w Katalonii:

Wyjaśnienie ostatecznego zwycięstwa Franco zasadza się na wyższym morale jego wojsk, które walczyło zmotywowane duchem narodowym, a także przewagą w powietrzu i lepszą artylerią oraz lepszym sprzętem wojskowym w całości.

Von Stohrer wiedział, co mówi – był nie tylko doskonale wykształconym dyplomata, ale znał dogłębnie Hiszpanię, jej język, kulturę, obyczaje, historię. Już podczas I wojny światowej był sekretarzem ambasady cesarskich Niemiec w Madrycie i zrobił bardzo dużo, aby Hiszpania wówczas zachowała neutralność.

AGONIA I VICTORIA

W styczniu 1939 r. dyplomata brytyjski akredytowany przy rządzie republikańskim tak przedstawił położenie wojskowe republikańców w raporcie do „Foreign Office”:

Sytuacja militarna [republikańców] jest poważna. Zasoby wojskowe są na wyczerpaniu. Artyleria została zredukowana do mniej niż tuzina dział na dywizję, a i tak sprzęt często nie nadaje się do użytku. W lotnictwie rządowym jeden sprawny samolot przypada na sześć wrogich. Nie mają dostatecznej ilości karabinów maszynowych.

U prezydenta Azañy pogłębił się morfinizm. Coraz bardziej izolował się, żył w euforycznym wyimaginowanym świecie, za to premier Juan Negrín poczuł przypływ energii. Azaña, który coraz gorzej znosił wybryki i zadufanie Negrína sterującego Hiszpanię w objęcia komunistów, planował zastąpienie go bardziej pragmatycznym Besteiro. Gdy w pałacu sybaryta Azaña wysypiał się na puchowych poduszkach i odurzał narkotykami, erotoman Juan Negrín obżerał się smakołykami i nurzał się w rozpuście. Czwarty i ostatni szef SIM – republikańskiej bezpieki – 22-letni socjalista Santiago Gracés dostarczał mu hurtowo kobiety^[356] na orgie, Gracés był w tym kierunku utelentowany, był sprawdzonym madryckim alfonsem i przyjacielem syna premiera Juanito.

Pomiędzy 10 a 27 lutego rząd powstańczy został uznany między innymi przez Irlandię, Urugwaj, Polskę i Peru.

Służby nasłuchowe Legionu Condor 25 lutego o 23.20 przechwyciły i odczytały zaszyfrowaną depezę z Madrytu, skierowaną do ambasadora republikańskiej Hiszpanii w Paryżu. Partie i centrale związkowe zablokowane w Frente Popular Nacional – Froncie Ludowym – siedem podmiotów prawnych – zaapelowały do prezydenta Azañy, aby powrócił do ojczyzny i stanął na czele walki zbrojnej na rodzinnej ziemi. Bezskutecznie, gdyż 27 lutego, pozując się na Napoleona, Manuel Azaña (podobno doszła do niego wiadomość, że Francja zaraz uzna rząd w Burgos) z Paryża zrzekł się urzędu prezydenta Hiszpanii. Po klęsce nad Ebro

i po upadku Katalonii Republika skurczyła się do 30% obszaru kraju z 8 mln mieszkańców. Hipotetyczny zmiennik Negrína, od zawsze jego rywal, Julián Besteiro miał wiele osobistych zalet, ale masę wad politycznych. Syn kupca, filozof, profesor, urodził się w Madrycie 21 września 1870 r. Był już kiedyś premierem i parokrotnie ministrem, ale w omawianym okresie miał już 67 lat. Nie był masonem, ale idee masońskie były mu bliskie, czyli masoni mogli go zaakceptować. Jako weteran ruchu socjalistycznego nie włączał się do walk frakcyjnych, jakie toczyli ze sobą Prieto, Caballero czy Negrín. W skromnej intelektualnie PSOE Besteiro był wybitnym teoretykiem marksizmu, ale tego w wersji akademickiej. Nie był trybunem wiecowym, dlatego nazywano go Antycaballero. W swoich najlepszych latach był wytrawnym graczem politycznym, teraz już tylko zmęczonym człowiekiem, zżeranym przez ciężką chorobę – gruźlicę. Na pewno nie był tchórzem. W listopadzie 1936 r., gdy wszyscy czerwoni wodzowie uciekali w zagrożonego Madrytu, on pozostał w mieście. Nie dał się złapać na pochlebstwa i zachęty komunistów stalinowców, którzy obiecywali mu premierostwo. W czasie wojny domowej zadowolił się katedrą logiki na uniwersytecie i kilkoma fasadowymi fotelami w gremiach tyleż doradczych, co dekoracyjnych, jak Rada Kształceniowa itp. Wielokrotnie wstawiał się za profesurą oskarżaną o sprzyjanie Franco. Marzył o Madrycie, jaki może odrodzić się po wojnie: pięknym zielonym mieście przyjaznym dla mieszkańców, które powinno zachować takie zielone strefy, jak Casa de Campo czy Monte del Pardo. Odrzucił ambasadorstwo w Argentynie, jakie mu zaoferował Negrín. Już od kwietnia 1937 r. utrzymywał kontakty z podziemiem frankistowskim bazującym na środowisku uniwersyteckim, zgrupowanym wokół młodego profesora prawa międzynarodowego Antonia Luny. Później albo nawet w tym samym czasie nawiązał kontakt z drugim filarem antyrepublikańskiej konspiracji^[357], falangistami drugiej madryckiej generacji, jak Salvador Lissarrague Novol, Eduardo Rodrigáñez, Serrano Novo, José María Alfaro. Jak pamiętamy, ta pierwsza generacja madryckich falangistów została wymordowana w sierpniu albo w listopadzie 1936 r. Kontakty na linii Besteiro–la Quinta Columna bardzo zdynamizowały się jesienią 1938 r. Wtedy do gry, już na całość, wszedł powstańczy wywiad SIPM (potem zintegrowany w SIFNE), kierowany przez wybitnego specjalistę pułkownika Ungríę.

Zona republikańska dogorywała ekonomicznie, była zrujnowana także militarnie. Generał Rojo ocenił bezbłędnie: „To jest zapaść państwa”. Rojo sprawdził się jako diagnosta, ale sam już nie wierząc w możliwość odwrócenia

fortuny, zagrał jeszcze raz *va banque*. Jego styczniowa próba (od 5 stycznia) przejęcia inicjatywy przez wojska republikańskie na kierunku Peñarroya (Andaluzja / Estremadura), napędzana ślełą wiarą, miała oczywiście swoją wymierną cenę: powstańcy stracili około 12 tys. ludzi, republikanie blisko 40 tys. Rojo próbował jeszcze desantu pod Mortil na tyłach linii wroga, gromadząc brygadę świeżego wojska w Murcji, lecz wywiad powstańczy SIPM wykrył przygotowania i Rojo odwołał całą operację. Jednocześnie usztywnili się komuniści, którzy kadrowo opanowali 75% stanu osobowego republikańskich sił bezpieczeństwa.

W obliczu klęski czerwonych podziemie narodowe dostało skrzydeł. W Katalonii pod koniec 1938 r. powstała Sexta Columna – szósta kolumna – która oprócz działań wywiadowczych i sabotażowych wyspecjalizowała się w przerzucaniu ludzi przez góry ze strefy republikańskiej do powstańczej, kierowana przez Magína Viniellesa. W Kastylii i Madrycie gleba do działań konspiracyjnych była bardziej żyzna. Ocenia się, że już w trakcie wojny populacja stolicy w 50% była przyjazna Franco. Szef podziemnej junty falangistowskiej w Madrycie Manuel Valdés Larrañaga^[358] stworzył w konspiracji małą podziemną armię złożoną z 5 legionów. Na jeden legion wchodziły 3 bataliony, które składały się z 3 centurii, czyli setek. Na bazie członków i sympatyków Falangi powstała tajna organizacja charytatywna Auxilio Azul – Niebieska Pomoc. Jednym z łączników Manuela Valdésa Larrañaga był Joseph Patrick Kennedy junior, najstarszy syn ambasadora USA w Londynie Josepha Kennedy’ego seniora, który przyjeżdżał do czerwonego Madrytu jako przedstawiciel Czerwonego Krzyża.

Karliści powołali odrębną siatkę pomocową o nazwie Socorro Blanco – Biały Ratunek, której komórki w terenie były bardzo aktywne poza stolicą, na przykład w Ciudad Real, Cuenca lub Guadalajara. Na czele agendy w Guadalajarze stał książę Carlos de Borbón y Rich, wnuk karlistowskiego generała Francisco de Borbón y Castellví. W Socorro Blanco bardzo czynne były kobiety, nazywane margarytkami: Isabela Oróñez, Gregoria Ágreda, María Antonia Mazón, Carmen Gil. Obie tajne organizacje pełniły identyczne zadania: rozdzielały zapomogi, lekarstwa, odzież etc. oraz działały jako tajne siatki, prowadząc akcje wywiadowcze i propagandowe.

Wszędzie, gdzie weszli powstańcy znajdowali spaloną ziemię i głodnych, schorowanych ludzi. Powstańcy tylko w lutym 1939 r. musieli wysłać do samej Barcelony 72 tys. ton węgla, 35 tys. ton zboża i mąki oraz wiele tysięcy ton

innego zaopatrzenia. Wystarczy powiedzieć, że do przewozu musiano użyć czterystu 30-wagonowych pociągów. Franco w trybie alarmowym zakupił w Argentynie 200 tys. ton pszenicy, 16 tys. ton jęczmienia 15 tys. ton kukurydzy. Franco – sprawny administrator – powołał 10 marca specjalne ciało zarządzające dystrybucją, magazynowaniem i skupem zbóż, zwłaszcza pszenicy. Był to Generalny Zarząd Zaprowiantowania i Transportu, na czele którego postawił rzutkiego generała Fernanda Moreno Calderóna. Brytyjski obserwator ekonomiczny Arthur F. Loveday po powrocie do Londynu przed nowym rokiem 1939 z obu jeszcze Hiszpanii napisał, że warto inwestować długoterminowo w Hiszpanię Franco.

W trakcie wojny republikanie znacjonalizowali mienie należące do obywateli brytyjskich, a powstańcy, którzy honorowali prawo własności również wobec cudzoziemców, szybko odnaleźli się w korzystnej dla nich rzeczywistości inwestycji zagranicznych. Ponadto deficyt wymiany handlowej podczas wojny na linii Wielka Brytania – Hiszpania (obie Hiszpanie) wyniósł 6,1 mld funtów.

Rok 1938 był rokiem złych zbiorów i pomimo znacznego importu zbóż urzędowa cena chleba w strefie powstańczej wzrosła o 5%. W strefie republikańskiej głód był zjawiskiem powszechnym. W prowincji Murcja za kilogram pszenicy trzeba było zapłacić 18 peset. Jak źle się działo, można przedstawić na przykładzie rzeźnika z Alicante, który w pierwszym kwartale 1939 r. zaszlachtował tylko dwie krowy, dwa wieprze i 193 zużyte konie kawaleryjskie i taborowe. Bydło, podobnie jak opał, w strefie republikańskiej było luksusem. Ostatnia korrida w całej strefie republikańskiej w Barcelonie odbyła się 12 października 1938 r., u powstańców korrida święciła ogromne sukcesy. Stada byków spod Salamanki i Sewilli rozwijały się, torrero Manuel Rodríguez Manolete nie był w stanie opędzić się od lukratywnych zaproszeń. *Notabene* Manolete był zaprzyjaźniony z wielkim fanem korridy, politykiem lewicy, Indalecio Prieto, który przebywał wówczas w Meksyku.

W drugiej połowie 1938 r. bardzo ożywiła się masoneria, która chciała się z tej przegranej wojny jakoś wyplątać. Szczególnie aktywni okazali się brytyjscy bracia fartuszkowi, którzy swych hiszpańskich kompanów nie pozostawili samym sobie. Takim eksponentem masońskich interesów był sir Philip Chetwoode, admirał w stanie spoczynku, który przybył latem 1938 r. do Hiszpanii i dokonał wymiany około tysiąca jeńców i zakładników. Brytyjscy dyplomaci, między innymi Cowan i Hillgarth, również byli wybitnymi masonami. Masoni wciąż stanowili siłę po obu stronach frontu. W samej tylko strefie

narodowej działało aktywnie 28 lóży i 11 warsztatów, grupujących 915 masonów. Masoni brytyjscy, którzy byli traktowani jako *longa manus* – długie ręce – brytyjskiej polityki zagranicznej już od XIX w., powołali specjalną lożę ratunkową w tak zwanej strefie militarnej po obu stronach frontu El Socorro Kadosh, której zadaniem było nieść pomoc zagrożonym fartuszkowym współbraciom, zarówno białym, jak i czerwonym. Liczono, że w Hiszpanii w tamtych czasach było już 16 tys. masonów, w tym jeden minister w rządzie Franco. Przed 18 lipca 1936 r. liczba masonów hiszpańskich oscylowała pomiędzy 10 a 15 tys.

Oficjalnie wciąż głównymi graczami po stronie republikańskiej byli: premier i minister wojny Juan Negrín i generał José Miaja Menant, bo to oni decydowali o losie dogorywającej Republiki. Generał Miaja, dowódca Zgrupowania Centrum-Południe, na wszelkie pytania miał jedną odpowiedź: „Jestem żołnierzem i tylko wykonuję rozkazy”. Otoczenie nazywało go świeżym komunistą. Dopiero w trzecim roku wojny (!!!) 23 stycznia 1939 r. generał Miaja wprowadził stan wojenny.

W tym czasie Miaja i Negrín mieli jeszcze do swojej dyspozycji, przynajmniej na papierze, 800 tys. ludzi pod bronią, zorganizowanych w 16 korpusach, liczących łącznie 50 dywizji, 500 czołgów i tankietek, 1200 dział, ponad 300 samolotów oraz silną eskadrę floty bazującą w Kartagenie. To są dane według Hugh'a Thomasa. Ricardo de la Cierva uzupełnia^[359], że tych 800 tys. ludzi było zgrupowanych w 4 korpusach: 50 dywizjach, 140 brygadach; w Kartagenie tkwiła eskadra potężnej floty: 3 nowoczesne krążowniki – „Méndez Núñez”, „Libertad” i „Miguel de Cervantes”, 8 nowoczesnych niszczycieli, 2 okręty podwodne, 8 kanonierek, 7 szybkich kutrów torpedowych i kilkadziesiąt mniejszych jednostek. Zarządzając pobór rocznika 1919 oraz dotąd niezmobilizowanych mężczyzn do 40. roku życia władze republikańskie sięgnęły do ostatnich rezerw kadrowych. Morale republikańskiego wojska było niskie, ale przynajmniej chociaż teoretycznie mogło jeszcze stawiać opór.

Naprzeciw skłóconego obozu republikańskiego stał jeden człowiek – Franco – mający pod swoimi rozkazami 1 mln 200 tys. żołnierzy^[360] (łącznie z oddziałami sojuszników), dobrze wyposażonych i o wysokim morale. W związkach taktycznych było to łącznie 60 dywizji, 22 tys. pistoletów maszynowych, 13 tys. karabinów maszynowych, 7600 moździerzy, 650 czołgów (w znacznej części produkcji radzieckiej, zdobytych na republikanach), 3244 jednostki broni artyleryjskiej, 469 samolotów i eskadra floty, złożona z 3 krążowników, 5 niszczycieli i 2 lub 3 okrętów podwodnych^[361]. Inne dane mówią, że na sprzęt

składało się 7600 moździerzy, 3244 działa, 641 czołgów i samochodów pancernych. Generał Alfredo Kindelán, dowódca powstańczego lotnictwa, i jego szef sztabu pułkownik Moreno Abella dysponowali 3 brygadami lotniczymi (dowódcy to pułkownicy: Galarza, Orleans – ksiązę Alonso Ali Burbon Orleański i Sáenz de Buruaga), liczącymi 469 maszyn, w ich składzie było: 197 myśliwskich, 93 zwiadowcze i łącznikowe, 179 bombardujących i 22 hydroplany.

Według Hugh'a Thomasa dane były nieco inne, oto one: na koniec 1938 r. Franco dysponował 61 dywizjami piechoty z 840 tys. żołnierzy, 15 323 szablami w kawalerii, 19 013 żołnierzami w artylerii, 119 594 we flocie, lotnictwie i służbach tyłowych, 35 tys. marokańskimi *moros*, 32 tys. Włochów z CTV i 5 tys. Niemców z Legionu Condor. W liczbach całkowitych, wraz z zapleczem i służbami tyłowymi, było to 1 065 941 żołnierzy, z czego dwie milicje – falangistowska i karlistowska – stanowiły ekwiwalent 11 dywizji. Falanga wystawiła do walki 72 608 ludzi w 96 batalionach, 23 niezależnych centuriach i 4 szwadronach kawalerii, zaś karliści 23 768 w 31 tercios i jednym szwadronie jazdy.

Na przełomie lat 1938 i 1939 Franco zgrupował swoje siły w trzech związkach taktycznych, które nosiły nazwę wojsk. Na północ od Madrytu zgromadził wojska Ejército del Norte, na kierunku środkowym Ejército del Centrum, a na Walencję miały ruszyć wojska Ejército del Sur. Dowódca Ejército del Norte, generał Luis Orgaz (jednocześnie dowódca Korpusu Levante), dysponował 4 korpusami i związkami taktycznymi wydzielonymi. Generał Andrés Saliquet Zumeta, dowodzący Ejército del Centrum, miał 4 korpusy i włoski CTV z generałem Gambarą oraz trzy związki wydzielone i 1. Dywizję kawalerii z generałem Monsterio. Generał Gonzalo Queipo de Llano, dowódca Ejército del Sur, prowadził 4 korpusy i korpus marokański z generałem Yagüe i 2. Dywizję kawalerii z generałem Gete.

A oto jak kształtowały się siły obu stron w trakcie wojny. Siły republikańskie liczyły w sierpniu 1936 r. od 1 mln do 1 mln 150 tys. żołnierzy. W grudniu 1938 r. liczba ta zmniejszyła się do 600-700 tys. W sierpniu 1936 r. lotnictwo republikańskie FARE (skrót od Fuerzas Aéreas de La Republica Española) liczyło 160 maszyn, we wrześniu 1937 – 215, a listopadzie 1938 – 250. Dane te są często podważane; wielu badaczy uważa, że są mocno zaniżone.

Inne dane podaje Pió Moa^[362]. Według niego w chwili wybuchu powstania lipcowego w rękach republikańskich pozostało 430 samolotów z ogólnej liczby 549, jakie były na wyposażeniu lotnictwa hiszpańskiego. Siły powstańcze

szacowano w sierpniu 1936 r. na 50-60 tys. żołnierzy, a w grudniu 1938 r. na 600-700 tys. (do tej liczby należy doliczyć ochotników niemieckich i włoskich). Lotnictwo powstańcze ze 120 samolotami w sierpniu 1936 r. rozrosło się do 455 we wrześniu 1937 r., a w listopadzie 1938 osiągnęło liczbę 662.

Na progu roku 1939 ponad 8% całej ludności Hiszpanii (łącznie w obu strefach) znajdowało się albo w wojsku, albo w więzieniach. Franco wzmocnił się też ekonomicznie, gdyż w marcu 1939 r. kurs waluty powstańczej wynosił 129 peset narodowych za 1 funta. Bardzo znamienne, że w maju 1939 r., tuż po zakończeniu wojny, za 1 funta, który miał wartość 4,68 dolara, trzeba było zapłacić już tylko 42 pesety narodowe. Banki i świat wielkich finansów zaufała Franco, uwierzył, że jego rządy będą stabilne i długotrwałe. Jednak zachodnioeuropejscy masoni postawili na innego człowieka, znajdującego się bardziej w cieniu, ale energiczniejszego i bezwzględniejszego, na ambitnego okularnika pułkownika Casado, oficera pragmatyka o końskim zgryzie.

Segismundo Casado López był synem oficera kawalerii. Urodził się w idyllicznej wsi w prowincji Segowia w roku 1893, być może nawet w tej samej, w której urodził się niegdyś cesarz rzymski Trajan. Mając lat 15 wstąpił w ślady swego ojca i zapisał się do Akademii Kawalerii. Zdolny, pracowity i umiejący się przypodobać przełożonym dostał skierowanie do Akademii Sztabu Generalnego. Casado był katolikiem, a jednocześnie masonem i z tych dwóch stron, od Kościoła i od masonerii, miał poparcie. Wyszedł z Akademii jako major i w roku 1935 przeszedł na służbę dwóch kolejnych prezydentów republiki: Alcalá Zamory i Azañy. Minister Negrina Mariano Ansó trafnie zdiagnozował relacje Azaña-Casado pisząc: „Oni się rozumieli idealnie, wprost telepatycznie, były takie chwile, że Azaña bez Casado nie mógł zrobić kroku”. Casado u Azañy został dowódcą konnej eskorty honorowej prezydenta, ale krótko, dłużej był szefem gabinetu wojskowego prezydenta. Gdy wybuchła wojna, Casado powrócił do pracy w Sztabie Głównym. Od 4 września 1936 r. był członkiem Sztabu Generalnego, niechętny Brygadam Międzynarodowym, został szefem wydziału operacyjnego. Potem awansował na komendanta Szkoły Wojennej przy Sztabie Głównym i generalnego inspektora kawalerii. Krótko dowodził w ofensywie na Brunete. W roku 1938 widzimy go jako dowódcę wojsk republikańskich w Andaluzji. Ale okopy zdecydowanie nie były jego żywiołem. Tłumaczył się, że w służbie dla Hiszpanii dorobił się wrzodów na dwunastnicy i demonstracyjnie pił tylko mleko.

Od maja 1938 r. był szefem sztabu Ejército del Centrum – Zgrupowania Wojsk

Centrum – a pod koniec roku wszedł na miejsce po generale Mii, został dowódcą zgrupowania Wojsk Centrum. W tym okresie jawnie już demonstrował swoją niechęć do komunistów (w mniejszym stopniu do anarchistów), a skrycie – awersje do premiera Negrína. Zresztą generał Rojo też nie znosił premiera dyletanta, który sam siebie obsadził na fotelu ministra wojny i dyrygował oficerami jak kelnerami. W gronie zaufanych ludzi Rojo wyraził się, że dla dobra Republiki należałoby czym prędzej Juana Negrína rozstrzelać.

Komuniści również za pułkownikiem Casado nie przepadali. La Pasionaria powiedziała o nim: „Trudno wyobrazić sobie kreaturę bardziej tchórzliwą i śliską jak Casado”. Inni określali go jako: *el caudillo negativo* – negatywny wódz albo „człowiek bez duszy”. Casado miał jednak poparcie wielkiego mistrza loży masońskiej, przewodniczącego Korteżów – Diego Martíneza Barrio. Dzięki swym masońskim koneksjom brytyjska marynarka ewakuowała go wraz z żoną na wyspy. Tam został współpracownikiem BBC i komentował wydarzenia z Hiszpanii pod pseudonimem Juan de Padilla. Inne kraje jego emigracji to Wenezuela, Kolumbia (tam miał dzieci). Do ojczyzny powrócił we wrześniu 1961 r. Został zrehabilitowany przez sąd wojenny. Zmarł w 1968 r. w Madrycie. W historii Hiszpanii Casado bywa określany jako człowiek Anglii. Zachowały się dokumenty w archiwach brytyjskich, mówiące że w decydującym okresie – w lutym 1939 r. – Casado co najmniej dwukrotnie spotkał się w Madrycie z brytyjskim agentem SIS i wysokiej rangi masonem Denisem Cowanem (oficjalnie dyplomata). Trzecie spotkanie odbyło się 13 marca z udziałem Juliána Besteiro. Ciekawe że Cowan, który przybył do Madrytu z zamiarem spotkania się z Negrínem, rozejrzawszy się na miejscu zignorował premiera i konferował z Casado. Mówi się, że to Anglicy powinni postawić pomnik temu historycznemu okularnikowi z katastrofalnie kelnerskim wąsikiem – jak go określali złośliwi.

W październiku 1938 r. wywiad powstańczy SIPM podjął pierwsze sondażowe kontakty z pułkownikiem Casado. Łącznikiem pomiędzy siatką Antonia Luny a falangistami był Antonio Bouthelier, który po zwycięstwie Franco został wybitnym specjalistą od tej małej wojny domowej lewicy Casado – komuniści plus Negrín z marca 1939. Pierwszy kontakt z Casado Antonio Bouthelier nawiązał przez żonę jakiegoś pułkownika. Niektórzy autorzy twierdzą, że mogła to być żona albo pułkownika Casado, albo pułkownika Caso. Równolegle SIPM dotarł do Casado przez jego przyjaciela, generała Manuela Matallana Gómeza.

Od początku 1938 r. siatką SIPM w Madrycie kierował podpułkownik wojsk republikańskich José Centaño de la Paz. Fachowiec, który zorganizował sieć

radiostacji w Madrycie i w regionie centralnym. Najsilniejsza radiostacja działała we wsi toledańskiej pod miasteczkiem Torrijos, kierował nią podpułkownik Francisco Bonel Huici. Druga zlokalizowana była na wyżynie Lozoyuela na podejściu do Sierra Guadarrama, szefował jej major Justo Ortoneda. Wiemy, że radiostacja w Madrycie miała kod wywoławczy EMM: Melilla, Madrid, España. Ta spod Torrijos była kodowana – RCT. Regularna komunikacja radiowa Burgos, stacje tajne wokół i w samym Madrycie, została podjęta 2 lutego 1939 r.

José Centaño stworzył siatkę, która się kodowała Lucero Verde – Zielona Jutrzenka / Gwiazda (podobno ten poetycki kryptonim wymyśliły córki Centaño). Centaño używał również kryptonimów: José Serrano Guerra i Don José. Był to także kod szefa siatki, stąd w literaturze przedmiotu mówi się raz o osobie, raz o organizacji. José Centaño pod koniec 1938 r. wytypował trzech możliwych przywódców puczu profrankistowskiego. Mieli nimi być pułkownik Casado, generałowie Miaja i Matallana. W dniu 9 października 1938 r. Centaño postawił na Casado, no i trafił w dziesiątkę. Już 29 grudnia Casado w swojej kwaterze polowej w La Alameda de Osuna na uroczystym obiedzie podejmował polityków lewicowych z Anglii: Clementa Attlee, Ralphi Stevensona, lidera II Międzynarodówki Emile'a Vandervelde, wielkiego pisarza z Francji Romain Rollanda. Przy winie Casado rozkleił się i wyznał, że w czarnych barwach widzi szanse uratowania Republiki. Już 31 grudnia tajna radiostacja SIMP z Madrytu przekazała szczegółowy raport o tym wydarzeniu do Burgos. José Centaño dodał od siebie, że nie wyklucza się spiskowego porozumienia pomiędzy Casado i Besteiro.

José Centaño urodził się 15 kwietnia 1883 r. Z wykształcenia był oficerem saperów. Gdy w roku 1931 Azaña zredukował armię, przeszedł do pracy na kierownicze stanowisko w zakładach produkcji materiałów wybuchowych w Aranjuez, a kiedy jego fabrykę przeniesiono do Madrytu, z żoną Felisą Fernández de la Fuente i pięcioma córkami zamieszkał w Madrycie. Do służby został przywrócony, kiedy wybuchła wojna domowa, ale nadal pracował w swoich zakładach i był jednocześnie dowódcą czwartego zgrupowania artylerii w Madrycie.

Siatka Lucero Verde była bardzo operatywna, aż do najdrobniejszych szczegółów. Nie tylko w Burgos wiedziano ile paliwa w swoich cysternach i kanistrach posiada zgrupowanie Wojsk Centrum (1500 tys. litrów). Wiedziano również o szczególnie tajnych podziemnych magazynach paliw koło Alicante, a nawet ile Zgrupowanie Wojsk Centrum ma na wyposażeniu nożyc do cięcia

drutu kolczastego (669 sztuk) oraz ile metrów samego drutu (82 500 mb).

Siatki SIMP i Lucero Verde działały bardzo operatywnie. Potrafiły umieścić swoją agenturę w tajnej republikańskiej szkole szpiegów w Walencji. Skutek był taki, że z 20 agentów, jakich wywiad republikański wysłał w tajnych misjach na powstańczą stronę, do centrali powróciło tylko trzech. A kiedy 12 lutego 1939 r. na powstańczą stronę pod Fuente de la Artesa przeniknął republikański patrol zwiadowczy – sierżant i czterech żołnierzy – złapano ich po godzinie.

SIMP od 1 stycznia 1939 r. podjął szkolenie swoich dywersantów w tak zwanej grupie C, mieli oni wykonywać tajnie misje na tyłach wroga. Zgłosiło się aż 90 ochotników, głównie karlistów. Założono, że będą się przekradać poprzez linię frontu i brać w niewolę dwie kategorie wrogów: *interbrigadistas* i doradców radzieckich. Taka akcja odbyła się 27 stycznia pod Garriga w Katalonii, lecz z uwagi na pomyślny dla powstańców rozwój sytuacji na froncie w szerszym zakresie nie zostali włączeni do gry. Lucero Verde samodzielnie przerzuciło na drugą stronę 397 oficerów i podoficerów oraz 2249 zagrożonych cywili. Ponadto sformowało oddział złożony z 332 ludzi, którzy walcząc przebili się przez linię frontu na powstańczą stronę w Sierra de Porcuna.

Po odprawie ze swoimi oficerami pułkownik Casado 21 stycznia zaprosił podpułkownika Merę, dowódcę 4. Korpusu, na obiad. Oficjalnym tematem spotkania miała być hipotetyczna wyprawa na Lewant, ale właściwym celem Casado było oswojenie Mery z możliwością udziału w spisku. Tym razem to Casado postawił na właściwego człowieka. Anarchista Cipriano Mera to był człowiek legenda tej wojny. Urodził się 4 listopada 1897 r. w Madrycie, w ogromnej biedzie. Już od 11 roku życia musiał na siebie zarabiać. Najpierw był pomocnikiem murarskim, potem murarzem. W 1931 r. przystąpił do milicji CNT. Wykazywał samorodny talent dowódczy, był szaleńczo odważny, już parokrotnie podczas tej wojny dawał przykłady wielkich umiejętności dowódczych i osobistego męstwa. Dzięki tym walorom był niezwykle popularny wśród swoich ludzi. Jego podwładni nazywali go z podziwem i miłością El Viejo – Starym – i poszliby za nim w ogień. Gdy powstańcy zajęli Madryt, Mera przekradł się do Walencji, skąd udało mu się zbiec do Oranu. Na emigracji powrócił do zawodu murarza lub pomocnika na budowach, żył w biedzie, ale godnie. Podczas II wojny światowej w lutym 1942 r. został wydany przez władze Vichy władzom frankistowskim. W Hiszpanii Franco sąd skazał go na 30 lat więzienia. W roku 1946 amnestionowany ponownie wyjechał do Francji, gdzie znowu zarabiał na chleb murarką. Zmarł w szpitalu Saint Cloud pod Paryżem 24 października 1975

r.

Akcje generała Miai po fiasku ofensywy w Estremadurze dramatycznie spadły, chociaż przyznano mu stanowisko Dowódcy Generalnego Strefy Wewnętrznej. To był typowy kopniak w górę, tym bardziej że jako nadzorcę w funkcji delegata Orden Público, czyli komisarza, otrzymał w osobie twardego komunisty pułkownika Ricardo Burillo. J. Salas napisał o Burillo: „Był anachronicznym starym purytaninem ze starego arystokratycznego rodu, zupełnie pozbawionym wyobraźni i rozsądku”. Podczas wojny dowodził jedną z jednostek Guardia de Asalto w Madrycie, wtedy jeszcze jako major Ricardo Burillo Stholle *vel* Stolle, czerwony arystokrata, antyklerykał i romantyk, który we właściwym momencie „nawrócił się” na komunizm. Sam w roku 1937 zdeklarował się wobec Azañy: „Będę lojalny w trzech kwestiach: wojska, partii komunistycznej i łoży masońskiej”.

Po zdobyciu Katalonii i wyjściu na granicę z Francją, Franco ewidentnie szykował się do zadania ostatecznego ciosu wojskom republikańskim w sektorze centralnym – w Madrycie i wokół niego. Słowem do wykonania *La Ofensiva General* – ofensywy generalnej. Franco miał świadomość, że w przypadku walk o miasto i działań wojennych w samym mieście szykuje się kolejna masowa rzeź. Oczywiście o tym, że koniec Republiki jest bliski, wiedziały także władze radzieckie, zakazując swoim statkom wpływania na wody Morza Śródziemnego od 28 stycznia 1939 r.

Sytuacja na froncie i rychła oraz pewna katastrofa Republiki były na tyle oczywiste, że konsul brytyjski w Palma de Mallorca, kapitan Allan Hillgarth, zgłosił 4 lutego swą pomoc w ewakuowaniu zagrożonych wojskowych i cywilów republikańskich krążownikiem HMS „Devonshire”. W Madrycie ludziom stale doskwierał głód. Racja przydziałowa chleba na dobę wynosiła już tylko 150 g dla walczących lub pracujących i 100 g dla pozostałych osób. Ludzie się burzyli, w prowincji Albacete doszło do zamieszek głodowych. Dlatego Franco równoległe do przemieszczania wojsk uaktywnił działania sekretne.

Gdy 5 lutego Azaña opuszczał Hiszpanię, pułkownik Casado tajnie przyjął w Madrycie szefa siatki wywiadu powstańczego podpułkownika José Centaño i łącznika piątej kolumny pomiędzy Madrytem a Walencją Manuela Guitiána. To bardzo ważne: pułkownik Casado był uczniem podpułkownika José Centaña. Casado przekazał wtedy swemu byłemu preceptorowi tajne informacje o patrolach pelengacyjnych i innych sposobach namierzania podziemnych radiostacji przez służby republikańskie. Po 5 lutego drugi kontakt Casado

z Burgos, już przez innego agenta, odbył się 15 lutego. Pułkownik Casado otrzymał list osobiście zredagowany przez Franco, ale sygnowany przez generała Fernanda Barróna Ortiza, przyjaciela Casado, jego kolegi z jednego rocznika z Akademii Kawalerii. List dotarł do Casado za pośrednictwem osobistego lekarza Ortiza doktora Diego Mediny. Franco zarysował w nim warunki pokoju, ale ich nie skonkretyzował. Lecz i Casado miał atuty w ręku. Trzecie spotkanie Casado-Centaño nastąpiło 22 lutego i jego zasadniczym tematem była sytuacja w Walencji.

Tymczasem od 8 do 11 lutego w Madrycie obradował Kongres PCE. Brało w nim udział 355 delegatów, przewodniczyła La Pasionaria. To gremium zdecydowanie potępiło ugodową politykę PSOE i opowiedziało się za walką aż do ostatecznego zwycięstwa. Do Walencji 10 lutego o 15.30 przyleciał z Tuluzy Juan Negrín. Towarzyszyły mu dwie osoby: Julio Álvarez del Vayo i Santiago Gracés – szef SIM. W Walencji Negrín spotkał się z generałami Miają i Matallaną. Właśnie tego dnia, 10 lutego, w Rzymie zmarł papież Pius XI (Achille Ratti). Konsul brytyjski w Madrycie, Godden, nadał do Londynu pilną depezę z zapytaniem, co ma zrobić w obliczu bliskiego załamania się republikańskiego zgrupowania Wojsk Centrum-Południe?

Doktor Juan Negrín z częścią rządu 12 lutego powrócił do Madrytu. Tego samego dnia przez cztery godziny konferował z pułkownikiem Casado. A było o czym, bo wielu żołnierzy republikańskich walczyło boso, nie miało co palić, a w mieście szerzyły się choroby i panował głód.

Szwajcaria 15 lutego uznała rząd w Burgos. To zapoczątkowało lawinę: 23 uznała go Rumunia, 24 Wenezuela, 25 Boliwia, 26 Argentyna, a 28 lutego Litwa.

Na południe i zachód od stolicy powstańcy zgromadzili 32 dywizje i co najmniej 600 samolotów. Po drugiej stronie frontu wojska republikańskie opanowała apatia, szerzyły się dezercje. Po załamaniu się ograniczonej ofensywy na froncie estremadurskim, począwszy od 5 stycznia wojska republikańskie na tym odcinku frontu albo się poddawały, albo opuszczały pozycje. Zaś Negrín, który już żył w świecie urojonym, próbował przekonać pułkownika Casado, że ZSRR wysłał na pomoc Republice 10 tys. ciężkich karabinów maszynowych, 500 dział i 600 samolotów, że konwój sowiecki już dopłynął do Marsylii. Obiecał pułkownikowi Casado, że awansuje go na generała i wyeliminuje komunistów z rządu.

Komuniści byli bardziej czujni i zaczęli konspirować przeciwko słabemu Negrínowi. Madryckiej konspiracji antynegrinowskiej przewodzili: Domingo

Giron, szef miejskiej organizacji PCE, pułkownik Tagüeña i Pedro Checa. Komuniści zagrali na dwóch fortepianach: gdy jedni spiskowali, inna ekipa, złożona z La Pasionarii, Pedra Checa i Manuela Delicada, 14 lutego złożyła Negrínowi propozycję: „Jeśli rząd jest zdeterminowany prowadzić walkę dalej, to komuniści go poprą; jeśli rozpocznie rokowania o zawieszeniu broni, to komuniści nie będą się sprzeciwiać”. Ale mieli i swoją propozycję: zamierzali przeorganizować aparat Ministerstwa Obrony obsadzając go ludźmi zaufanymi i sprawdzonymi, czyli komunistami, stworzyć El Ejército de Maniobra – Armię Manewrową – z Modestem jako dowódcą i Luisem Delage Garcíą jako komisarzem. Ich zdaniem należałoby wymienić dowództwo El Centrum. W tym komunistycznym rozdaniu dowodzić mieliby pułkownicy komuniści – Bueno i Barceló.

W dniu 23 lutego zebrało się biuro polityczne PCE. Przewodniczyła La Pasionaria, drugie skrzypce zagrali Pedro Checa, Vicente Uribe oraz Arturo Jiménez – sekretarz organizacyjny PCE w Madrycie. To bojowe gremium podjęło pompatyczną deklarację, zawartą w 26 punktach, sprowadzającą się do nawoływania do dalszej walki.

W „Boletín Oficial” – powstańczym „Monitorze” – 24 lutego w Burgos ukazało się rozporządzenie powstańczego ministra sprawiedliwości hrabiego de Rodezny^[363], „nakazujące w okresie 60 dni do zamiany imion egzotycznych i ekstrawaganckich, jak: Libertad, Acracia, Germinal, Lenin, na imiona patronackie – świętych z dnia urodzenia danej osoby”.

Do Burgos przybył francuski senator i eksminister Leon Berard w tajnej misji: miał negocjować warunki uznania powstańczej Hiszpanii przez Francję z powstańczym ministrem spraw zagranicznych i wicepremierem hrabią de Jordanem.

Według dziennika „ABC” 24 lutego Negrín po raz ostatni przewodniczył posiedzeniu swego kadłubowego gabinetu. Negrín miotał się, utracił kontakt z rzeczywistością. Wydał rozporządzenie, aby wszyscy mężczyźni w wieku od 17 do 55 lat stawili się do poboru, co oczywiście było niewykonalne i zostało zignorowane. Zachowywał się histerycznie, latał na różne odcinki frontu. Na lotnisku Los Llanos (kod Posición Lérida) pod Albacete 26^[364] lutego o 11.00 w południe Negrín zwołał odprawę najważniejszych republikańskich dowódców. Na wstępie zaapelował o wiarę w zwycięstwo, potem na przemian albo się przymilał, albo groził, albo szantażował, albo zastraszał, albo obiecywał złote góry. Jednak jego argumenty czy groźby trafiały w próżnię, premier nie

przekonał nikogo do kontynuowania wojny.

Pierwszy premierowi sprzeciwił się pułkownik Camacho – arystokrata i komunista, ale przeciwnik Negrína, reprezentujący lotnictwo. Rzeczowo poinformował premiera, że Republika dysponuje jeszcze 5 eskadrami bombowców i 25 myśliwcami oraz rezerwami paliwa na jeden rok wojny, ale zalecił pilnie podjęcie rokowań. Zdanie pułkownika Antonia Camacho o koniecznych rokowaniach podzielił przedstawiciel floty generał Carlos Bernal García, gubernator wojskowy Kartageny. Również trzech najważniejszych dowódców polowych wojsk republikańskich optowało za przerwaniem działań wojennych. Byli to: generał Leopoldo „Polito” Menéndez z frontu w Lewancie, mityczny generał Antonio Escobar Huertas^[365] z Estremadury i generał Domingo Moriones Larraga markiz de Oroquieta z Andaluzji. Początkowo Miaja Menant i Matallana Gómez – dwaj najwyżsi rangą dowódcy generałowie – milczeli. Nie wiadomo, czy na tej odprawie był obecny dowódca naczelny republikańskiego lotnictwa i gorący komunista generał Ignacio Hidalgo de Cisneros. Pułkownik Antonio Camacho Benítez został zmuszony do postawienia się premierowi przez swoją piękną żonę, arystokratkę i rojalistkę, gdyż ta oświadczyła, że ma dosyć tej głupiej wojny i zagroziła wyrzuceniem małżonka z alkowy. Zachęcony postawą pułkownika generał Manuel Matallana oświadczył wprost: „Jest szaleństwem kontynuowanie tej wojny”. Admirał Miguel Buiza (1898-1963) zagroził, że flota jest zdecydowana wypłynąć na wody międzynarodowe, jeśli szybko nie zostanie zawarty pokój.

Zdanie fachowców nie przekonało Negrína, którego rozsadzała wprost maniackalna energia. Ruszył między żołnierzy, zagrzewał do walki bezpośrednio w okopach, organizował wiece i mityngi, zachowywał się zupełnie niczym Aleksander Kiereński jesienią 1917 r. Nie chciał zauważyć, że dwie trzecie jego rządu jest już przeciwko niemu. Uroił sobie, że robi z Madrytu nową Numancję, bronioną przez bohatera z Madrytu generała Miaję. Ale siebie nie widział w roli męczennika. Dla swego rządu już wybrał bezpieczniejszą siedzibę: przemysłowe miasteczko Elda, odległe 30 km od Alicante i – co ważne – dysponujące lotniskiem.

Republika dogorywała i wypadki potoczyły się już lawinowo. Władza w Madrycie znalazła się na zdesperowanej i głodnej ulicy. Pułkownik Casado, dając dowód swojej impotencji, 23 lutego skonfiskował numer dziennika komunistycznego „Mundo Obrero”, w którym ukazał się jadowity paszkwil na Largo Caballera w związku z jego ucieczką z kraju. To, że upadek czerwonej

Hiszpanii jest już tylko kwestią czasu i że odpowiedni moment tego wybierze Franco – było właściwie jasne dla każdego.

José Quiñones de León – republikański dyplomata i szpieg – w połowie lutego zaczął likwidować zagraniczne aktywa rządu. W Londynie na przykład zamknął biura Mid-Atlantic Company, w Nowym Yorku – Hannover Sales, w Paryżu – francuską filię koncernu naftowego CAMPSA, polikwidował także kancelarie adwokackie obsługujące interesy czerwonej Hiszpanii.

W ambasadzie hiszpańskiej w Paryżu 25 lutego Francisco Méndez Aspe, republikański minister gospodarki i skarbu podpisał dwa dekryty odnoszące się do majątku Republiki znajdującego się poza granicami. Pierwszy umożliwił uwłaszczenie republikańskiej nomenklatury przez przekazanie mienia ruchomego i nieruchomego na konta spółek z ograniczoną odpowiedzialnością, drugi dekret ogłaszał scedowanie statków hiszpańskich, znajdujących się w portach sowieckich i na dalekich morzach, na rzecz skarbu ZSRR.

W czerwonym Madrycie 26 lutego weszły na ekrany dwa nowe filmy: *Róża Północy* i *Szanghaj*. W obu brylowała Loretta Young. Do okopów powstańczych dostarczono nowy numer tygodnika satyrycznego „La Ametralladora” – „Karabin Maszynowy” – z karykaturą Negrína jako demonicznego furiata wyzywającego się przed pustą salą Korteżów. Obie walczące strony odnotowały tego dnia: „Bez szczególnych wydarzeń na froncie”, ale republikańska bezpieka (SIM) odnotowała, że 23 lutego zatrzymano i rozstrzelano na froncie 24 dezertersów, defetystów i panikarzy, następnego dnia, 24 lutego zabito 20, a 25 lutego – 10.

Szczury nową falą zaczęły uciekać z tonącego okrętu. W ostatnich dniach lutego na lotniskach zlokalizowanych wokół Alicante rozpoczęła się seria tajnych uciezek prominentów republikańskich, ich rodzin i bliskich. Samoloty Air France przerzucały owych wybrańców losu głównie do Casablanki i Oranu, rzadziej do Tuluzy. Z chwilą uznania rządu powstańczego przez rząd francuski zaprzestano tego procederu.

Rządy Francji i Wielkiej Brytanii 28 lutego 1939 r. oficjalnie uznały rząd narodowy generała Franco z siedzibą w Burgos jako jedyne reprezentanta narodu hiszpańskiego. W Izbie Gmin za wnioskiem padły 344 głosy przeciw było 177. Labourzysta Clement Attlee głośno i bezskutecznie oponował. Do siedziby hiszpańskiej ambasady w Londynie jeszcze tego samego popołudnia wkroczył nowy lokator – książę Alba. Cały personel tej placówki – z jednym wyjątkiem majordomusa Keefe – przeszedł na służbę Franco.

Ambasadorem Francji, wysłanym jeszcze do Burgos, został leciwy marszałek

Pétain. Bullitt, ambasador USA we Francji, 28 lutego spotkał się oficjalnie z przedstawicielem Franco w Paryżu i jeszcze tego samego dnia rząd USA wezwał Bowersa, swego ambasadora w Madrycie, na pilne konsultacje do Waszyngtonu. Działanie takie zwykle poprzedza zerwanie stosunków dyplomatycznych.

To był ogromny podwójny sukces pod każdym względem. Szczególnie Francja była dla nowej Hiszpanii wyjątkowo ważna, co najmniej z czterech powodów. Po pierwsze, chodziło o zwrot zdeponowanego tam hiszpańskiego złota, po drugie, rychło wyłonił się problem powrotu internowanej hiszpańskiej floty z Bizerty i z Tunisu, po trzecie, w sprawie zwrotu obrazów z muzeum Prado, a po czwarte, chodziło o sposób dostawy opłaconej broni i innego wojskowego wyposażenia, wysłanego dla rządu Republiki przez ZSRR, a zatrzymanego we Francji w trakcie tranzytu, które chcieli przejąć powstańcy. Sukcesywnie, wraz z uznaniem dyplomatycznym dla nowych władz, do Hiszpanii powróciło z Francji 40 ton złota, zdeponowanego przez władze republikańskie. Następnie, częściowo przez i ze Szwajcarii, do Hiszpanii powróciły skarby muzeum i inne dobra kultury oraz pamiątki narodowe o nieoszacowanej wartości, na przykład 43 obrazy Velázquez, 43 płótna El Greco, 138 malowideł Goi i wiele, wiele innych.

W Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Wojny 4 marca ukazało się obwieszczenie o awansach najwyższych dowódców republikańskiej armii. Pułkownicy Modesto i Córdón zostali promowani na pierwszy stopień generalski, a podpułkownicy: Galán, Líster, Marquez, Bueno, Núñez de Prado i Matilla zostali pełnymi pułkownikami. Wszyscy awansowani byli członkami PCE.

W Madrycie 4 marca, pod nieobecność premiera, dokonano pełzającego zamachu stanu. Powstała Consejo Nacional de Defensa – Rada Obrony Narodowej. Miała ona dwa główne cele: wyeliminowanie komunistów z rządu oraz podjęcie rozmowy z Franco na zasadzie „jak żołnierze z żołnierzami”. W konsolidacji opozycji wobec komunistów i Negrína w Madrycie rozstrzygający był dzień 5 marca, gdy do puczu przyłączyli się biernie – generał José Miaja Menant, a czynnie – były szef PSOE Julián Besteiro, który nagle odkrył w sobie pokłady antykomunizmu. Komuniści natychmiast nazwali go „pokraczną mumią”. Aresztowano część czołowych miejscowych komunistów. Na czele Consejo de Defensa Nacional, nazywanej też juntą madrycką, która miała pełnić funkcje prezydenta i rządu, stanął nominalnie generał Miaja, dowódca zgrupowania republikańskich wojsk Centrum-Południe i jednocześnie wojskowy gubernator stolicy. Zaś *spiritus movens* puczu był pułkownik Segismundo Casado

López, który występował w oficjalnej deklaracji jako jej radca, czyli sekretarz. Politycznym szefem junty został weteran socjalistów Julián Besteiro.

Luis Romero napisał, że generał Miaja został na wyrost dokooptowany przez Casado i postawiony przed faktami dokonanymi. Z literatury przedmiotu dowiadujemy się, że generał Miaja *de iure* przewodniczył Radzie Obrony Narodowej do 28 marca.

Krótko po północy z 5 na 6 marca Rada Obrony Narodowej wyemitowała apel na falach dwóch rozgłośni Radia España i Radia Union. Było to wystąpienie duetu Casado–Besteiro, w którym stwierdzono: „Rząd doktora Negrína utracił legitymację prawną”. Apel skierowany był „do pracujących Hiszpanii, narodu antyfaszystowskiego”. Pierwszy przemówił Besteiro, po nim manifest junty odczytał lider Izquierda Republicana Miguel San Andrés. Wystąpił także Cipriano Mera, z niezbyt sprecyzowaną mową.

W poniedziałek 6 marca na czołówkach gazet w Madrycie ukazała się informacja o ukonstytuowaniu się Rady Obrony Narodowej. Pierwszy z jej członków został przedstawiony pułkownik Casado, reprezentujący Wojsko Ludowe, a potem kolejno: Julián Besteiro, Wencislao Carillo, Miguel San Andrés, Eduardo Val, Manuel González Marin. Nazwisko generała Miai jeszcze się nie pojawiło. Przywódcą zamachowców był *de facto* pułkownik Casado. Energicznemu Casado udało się odizolować ministrów wiernych Negrínowi od ich zaplecza wojskowego. Tych, co nie zbiegli wziął w areszt gabinetowy.

Następnego dnia rano Casado, pułkownik kawalerii, wydał rozkaz kierownictwu lotniska Barajas, aby zawrócono lądujący samolot z premierem, którym powracał z objazdu frontu. Douglas DC-3 z premierem na pokładzie jednak wylądował. W południe Casado poprosił telefonicznie Negrína, aby nie opuszczał lotniska w imię zachowania życia. O godzinie 18.00 Casado podstawił drugi samolot, którym mieli odlecieć ludzie wierni Negrínowi. Po godzinie oba samoloty z kompletem pasażerów odleciały do Eldy. Już z nowego miejsca zdezorientowany Negrín zadzwonił do Casado:

- Panie generale, co się dzieje w Madrycie?
- Ja się zbuntowałem – odpowiedział Casado.
- Przeciw komu? Przeciwko mnie?
- Tak, przeciwko panu!
- To jakieś szaleństwo, panie generale.
- Nie jestem generałem, jestem pułkownikiem i spełniam swój obowiązek jako Hiszpan i jako oficer – odpowiedział Casado.

W Walencji w jednym z pałacików zainstalował się sowiecki generał Borow, którego zadaniem było wyczyszczenie dowodów sowieckiego zaangażowania w wojnę hiszpańską. Bezpośrednie rozkazy wydawał Jesúsowi Hernándezowi Tomásowi, który na tę chwilę wyrósł z namaszczenia ZSRR na przywódcę komunistów. W ostatniej chwili generał Borow, nie troszcząc się, co może się stać, postanowił spalić dokumenty, których nie mógł już ewakuować. W tym celu rozpalił wielkie ognisko w salonie pałacyku i wyszedł. Zadzwoił do ostatnich liderów komunistycznych, którzy jeszcze trwali na posterunkach, telefonicznie rozmawiał z Negrínem, po czym na odchodnym, pakując się do samolotu, stwierdził: „Moja misja została zakończona, swoje zrobiłem. Teraz to już nie moja sprawa tylko Hiszpanów”.

Czołowi władcy czerwonej Hiszpanii, jak Líster, Modesto oraz La Pasionaria ze swoją sekretarką i powierniczką Irene Falcón ostatnie dni w Hiszpanii spędzili we wsi Petrer / Petrel^[366] pod Eldą w sielskiej dolinie, 32 km od Alicante, w zamienionym na hotel luksusowym wiejskim domu El Poblet (kod Posición Yuste) własności Marii Teresy León, żony poety komunisty Rafaela Albertiego.

Przed wylotem, 5 marca, czyli *de facto* przed ucieczką z kraju, Komitet Centralny PCE w okrojonym składzie odbył swoje ostatnie posiedzenie w obecności (a może pod nadzorem) Palmiro Togliattiego. Obecnie historycy hiszpańscy, z uwagi na udział w nim Negrína, traktują to zebranie jako ostatnie posiedzenie rządu republikańskiego na ziemi ojczystej. Sytuacja była na tyle groźna, że generał Líster osłaniał posiadłość, mając pod bronią 80 ludzi z 14. Korpusu. Rozchodziły się bowiem pogłoski, że powstańcy zbliżają się, że Alicante już znajduje się w rękach powstańców i że pułkownik Casado chce zrobić prezent Franco, podając mu prominentów komunistycznych na tacy. Taki telefon otrzymał z Alicante Negrín. Nie było ciepłej kolacji, nie było kawy, obsługa i pracownicy kuchni rozeszli się. Gdy Líster przechadzał się z automatem, podekscytowany, zupełnie inaczej zachowywał się Julio Álvarez del Vayo – spokojnie grał w szachy z Modesto. Również Modesto zachowywał zimną krew. Jak im się znudziły szachy, zaczęli grać w karty z jeszcze dwoma oficerami. Późnym wieczorem do gry włączyła się La Pasionaria.

Prawdopodobnie tego samego dnia we wsi Benimamet, w sztabie republikańskich akcji partyzanckich (bliżej Walencji), w luksusowym hotelu mieli tajne spotkanie El Campesino – chwilowo bez przydziału, Jesús Hernández Tomás, major José Recalde Vela – dowódca 47. Dywizji – i jeszcze kilku oficerów, twardych komunistów. Przy papierosach i kawie rozmawiano, a i kłócono się

prawdopodobnie, o podjęciu szaleńczej próby marszu na Madryt^[367]. Chodziło o wsparcie komunistycznych kontrpułkowników, którzy wystąpili przeciw juncie pułkownika Casado. Z odsieczą miał wyruszyć republikański 22. Korpus pułkownika Juana Ibarroli, który stacjonował wokół Walencji. Pomoc organizowali Jesús Hernández, Palmiro Togliatti i Fernando Claudín. Bez sukcesu, jako że żaden z pododdziałów 22. Korpusu nie pofatygował się, aby iść na odsiecz towarzyszom z Madrytu, ponieważ ci znajdowali się już w próżni społecznej. Samorzutnie powstające komitety mieszkańców i wojsko zatrzymywało przywódców i zajmowało siedziby PCE. Żołnierze republikańscy masowo kierowali broń przeciwko komunistom. Ludzie i żołnierze mieli dosyć wojny i głodu.

Opuszczając Posición Yuste La Pasionaria rozdała obsłudze swoje rzeczy: jedwabną apaszkę, dwie sukienki, jakieś obuwie i osobisty pistolet. Spaliła piękne wydanie powieści Blasco Ibañeza *La Barraca* [Chata] po to, aby zniszczyć dedykację, która mogłaby zaszkodzić nowemu właścicielowi. Przy śniadaniu powiedziała: „To jest już koniec tej wojny”.

Prominenci republikańscy przez sześć godzin czekali na przyłot zbawczych samolotów. Doczekali się przed północą. Rozpalili ogniska, była to bowiem bardzo zimna noc, pełna też grozy i niepewności. Zdawali sobie sprawę, co ich czeka, gdyby dostali się w ręce powstańców. Po północy do spacerującego po płycie lotniska Modesto podszedł Togliatti, przedstawiciel Kominternu i zapytał: „Towarzyszu Modesto czy nie pozostała nam żadna szansa walki?” Modesto zdecydowanie odpowiedział: „Żadna”. Po chwili milczenia Modesto dodał jeszcze: „Teraz jest dobry moment, aby wyrwać się stąd”. Togliatti pokręcił głową i powiedział: „Ja będę tym ostatnim, który opuści pokład okrętu”. Modesto nie tracił rezonu i jak odnotował Carlos Rojas: „we wspaniałym stylu najlepszego tancerza z Kadyksu” na płycie lotniska zaprezentował jeszcze pokazowe kroki flamenco. Irene Falcón oddała jednemu z żołnierzy ochrony swój pistolet i nie miała już niczego oprócz małej teczki, w której znajdowały się notatki z ostatniego posiedzenia KC PCE w Madrycie, któremu przewodniczyła La Pasionaria. Wtedy zaczęło się przejaśniać, od morza docierała delikatna jak jedwab bryza, samoloty mogły grzać silniki.

W nocy 6 marca o godzinie 3.00 z polowego lotniska Base Dakar, 3 km od Monóvar pod Eldą czmychnęła czołówka czerwonej władzy cywilnej – Juan Negrín, Dolores Ibárruri, Josep Moix, Jose Nuñez Maza, Julio Álvarez del Vayo, Vicente Uribe, Jesús Monzón – oraz wojskowej – Enrique Líster, Juan Modesto,

Antonio Cordón, Diego Hidalgo, Ignacio Hidalgo de Cisneros. Ten ostatni, generał i szef republikańskiego lotnictwa, zabezpieczał całą operację ewakuacji, tak utrzymuje Hugh Thomas. Luis Romero podaje, że trzy samoloty ewakuacyjne przesłał z lotnictwa Los Llanos pułkownik Camacho. Z kolei według Petera Wydena armada ewakuacyjna składała się z czterech transportowych douglasów i dwóch starych bombowców.

Do Oranu wraz generałem Antoniem Cordónem i La Pasionarią ewakuowała się jej sekretarka Irene Falcón – to nazwisko nosiła po mężu, peruwiańskim dziennikarzu Cesarze Falcón. Urodziła się jako Irene Levi Rodriguez, w rodzinie żydowskiej w Valladolid. W wieku 5 lat została osierocona przez ojca, ukończyła kolegium niemieckie w Madrycie. Znana też była jako Irene Toboso. Była sekretarką, lektorką i cieniem La Pasionarii. Chyba jednak nie jej nadzorczynią z polecenia Stalina, ponieważ z La Pasionarią powróciła do Hiszpanii.

Z lotniska wyleciały trzy samoloty: dwa skierowały się do Francji, a jeden do Oranu we francuskiej Algierii. Każdemu wchodzącemu na pokład samolotu Manuel Delicado, komunista z Sewilli, podając rękę wręczał banknot jednofuntowy, gdy zabrakło funtów, wręczał po 300 francuskich franków. Jednej z odlatujących osób Delicado podarował swój szwajcarski zegarek. W zamian odlatujący Castro Delgado rozdawał milicjantom grube pliki republikańskich banknotów, praktycznie już makulaturę. Do Oranu leciała mała maszyna De Havilland DH-89, więc musiano wykonać dwa rejsy.

W pierwszej turze odlatujących do Oranu znalazła się między innymi Dolores Ibárruri i delegat Kominternu Bułgar Stojan Muniew Iwanow, znany jako Stiepanow. W drugiej – francuski deputowany do francuskiego Zgromadzenia Narodowego Jean Catelas i małżeństwo Alberti. Gdy La Pasionaria wchodziła na pokład samolotu oddział milicjantów stanął na baczność i oddał honorową i zarazem pożegnalną salwę. Julio Álvarez del Vayo i Negrín odlecieli do Tuluzy.

Rozgoryczony Togliatti *alias* Alfredo 12 marca wysłał do La Pasionarii list pełen wyrzutów i goryczy. Nazwał uciekających prominentów republikańskich tchórzami. Także 12 albo 13 marca do ambasady ZSRR w Paryżu wysłał zaszyfrowany telegram: „Przyślijcie kartofle”, co znaczyło, żeby Rosjanie pilnie przysłali statki po uciekinierów do portów lewantyńskich. Ale żaden rosyjski statek nie przyłynął. Togliatti i jego żona Rita, podróżująca na paszporcie szwajcarskim, przez 10 dni tułali się i ukrywali pomiędzy Albacete a Walencją.

Komuniści pozostawili w kraju dwóch swoich przywódców: Larragaña i Pedra Checa z zadaniem zorganizowania czerwonego podziemia walczącego z władzą

frankistowską. Z kolei Fernando Claudín miał pokierować ewakuacją ostatnich z komunistycznych bonzów.

Togliatti zbiegł z Hiszpanii 25 marca, z lotniska San Pedro de Pinatar pod Murcją, bazy lotnictwa bombowego republikanów. Rzeczywiście był ostatnim, który opuszczał Hiszpanię. Znowu ucieczka odbyła się o świcie. Już od stuleci stało się zwyczajem europejskim, że wojny rozpoczyna się o brzasku, tak samo o świcie uciekają przegrani wodzowie. Natasza, bombowiec sowiecki, był pilotowany przez dwóch ostatnich pilotów komunistów. Skierował się do Oranu. Wraz z małżeństwem Togliattich ewakuowali się Pedro Checa i Jesús Hernández. Czasem spotyka się błędną informację, że Togliatti i Jesús Hernández uciekli już 18 marca z lotniska w Walencji. Kilka miejsc w samolocie pozostało wolnych. Na lotnisku piloci i obsługa naziemna z obojętnością przypatrywali się odlatującej maszynie. Oni już czekali na wejście wojsk generalissimusa Franco.

Właśnie, kim był ów Pedro Checa *vel* Cheka, który często jakby z tylnego siedzenia dyrygował poczynaniami komunistów, szczególnie w drugiej fazie wojny domowej? To dosyć tajemnicza postać. Urodził się w roku 1910 w Walencji, jako Pedro Fernández Checa. Wiemy, że pochodził z rodziny robotniczej i z zawodu był technikiem mechanikiem. Do PCE wstąpił stosunkowo późno, gdyż już po proklamowaniu II Republiki, ale już od roku 1935 został jej sekretarzem organizacyjnym. Był czynny we frakcji La Pasionarii. Podczas wojny domowej organizował komanda partyzanckie i dywersyjne w ramach 14. Korpusu. Pod koniec wojny skonfliktował się z Jesúsem Hernándezem, na którego aktualnie postawili Rosjanie, i został odstawiony na boczny tor. Pedro Checa zmarł w Meksyku w roku 1942.

Już w czwartek 2 marca admirał Miguel Buiza y Fernández Palacios, dowódca floty republikańskiej, patrzył przez palce na prawie jawne przygotowania do spisku. Zostały jednak zauważone przez republikańską bezpiekę SIM i Negrín odwołał generała Carlosa Bernala z funkcji komendanta bazy morskiej w Kartagenie. Jego miejsce zajął twardy komunistą pułkownik Francisco Galán, sprawdzony w bojach w Katalonii. Obie personalne zmiany ukazały się 3 marca, w piątek, sygnowane: Negrín, miejsce postoju – Posición Yuste.

Francisco Galán z CCVI[368] Brygadą Mieszaną[369], dowodzoną przez majora Artemio Precioso, objął najważniejsze punkty w Kartagenie. Był to sukces pozorny i chwilowy, gdyż w bazie uaktywniła się grupa oficerów profrankistowskich pod komendą kapitana marynarki Fernanda Oliva. Ta grupa, złożyły się na nią oddziały artylerii nadbrzeżnej i piechoty morskiej pod

rozkazami pułkownika Gerado Armentia, albo w sobotę 4 marca, albo dzień wcześniej (co do daty informacje są rozbieżne), około godziny 24.00 uwolniła około 30 oficerów podejrzewanych przez Galána o sympatie profrankistowskie. W samym mieście mieszkańcy zaczęli wywieszać banderę powstańczą *rojigualda*. Na ulice miast wybiegali cywile z okrzykami: „Niech żyje Hiszpania! Niech żyje Franco!”

W nocy z 4 na 5 marca podpułkownik (Luis Romero pisze, że major) Arturo Espá Ruiz przejął baterie nadbrzeżne i wyczekiwał na rozwój wypadków. Jego ludzie najpierw wzniesli okrzyki „Wiwat Republika!”, a wkrótce także *¡Viva Franco!* i *¡Viva España!* Równoległe około 200 frankistów i falangistów, już jawnie uzbrojonych, zaczęło przejmować kontrolę nad niektórymi ulicami miasta. Tej samej nocy, z soboty na niedzielę, rozgłosnia radiowa floty republikańskiej podała, że flota republikańska w Kartagenie oddaje się pod rozkazy generalissimusa. Komunikat zakończono hasłem: *¡Arriba España!* i rozpoczęto emisję pieśni falangistowskich i nacjonalistycznych.

Już w niedzielę 5 marca o godzinie 14.20 także z Kartageny wysłano radiogram do rządu w Burgos poniższej treści:

Dowództwo Garnizonu Floty w Kartagenie do Burgos. Niech żyje Hiszpania! (*¡Viva España! ¡Arriba España!*) generał Barrionuevo do Generalissimusa Wojsk Hiszpańskich. Przejętem w imieniu Waszej Ekscelencji dowództwo sił zbrojnych w Kartagenie. Wojska garnizonu i marynarka są połączone z wojskiem Zbawcy ojczyzny. Eskadra okrętów opuściła port i skierowała się z nieznanym kierunkiem.

Było to deklaracja znacznie na wyrost i zupełnie nieodpowiadająca realiom, bo okręty pod komendą republikańskich oficerów wciąż cumowały w porcie. W tym samym czasie w mieście trwały jeszcze utarczki o kontrolę nad bazą, jej artylerią nadbrzeżną i miastem.

Na wiadomość od generała Rafaela Barrionuevo Reyes, że Kartagena jest wolna, niedoinformowany Franco wysłał konwój^[370] złożony z 30 okrętów z 25 tys. ludzi (wojsko i załoga), w tym transportowiec „Castillo Olite”. W nocy 6 marca o godzinie 2.00 dotarł do Kartageny radiogram, informujący o puczu pułkownika Casado i powstaniu Consejo Nacional de Defensa. Pułkownik Francisco Galán spanikował i wraz z najwierniejszymi oficerami schronił się na pokładzie krążownika „Miguel de Cervantes”.

Trzon konwoju wysłanego przez Franco zatrzymał się na redzie portu. W wyniku wybuchu w kotłowni 7 marca rano „Castillo Olite” zatonął. Wybuch był spowodowany ostrzałem z baterii republikańskiej La Parajola, z góry

dominującej ponad miastem. Republikańska CCVI Brygada Mieszana strzelała celnie. Trzykrotnie trafiona jednostka zatонуła w okamgnieniu. Bilans ofiar był tragiczny: z 2112 ludzi (głównie żołnierzy z Galicji), którzy znajdowali się na pokładzie okrętu, zginęło 1476, rannych zostało 342, a do chwilowej niewoli dostało się 294.

W południe 7 marca siły propowstańcze, które całkowicie przejęły baterie artylerii nadbrzeżnej, wydały ultimatum flocie: okręty mają wygasić kotły i zacumować przed godziną 12.30. Zagrożono, że jeżeli nie zastosują się do postawionych warunków, zostanie do nich otwarty ogień. Pierwszą reakcją ze strony republikańskiej miał być atak, gdyż Bruno Alonso, delegat rządu do spraw floty, zamierzał odbić artylerię nadbrzeżną. Oświadczył, że osobiście poprowadzi atak i zaapelował o 200 ochotników. Zgłosiło się zaledwie 40, w tym sam admirał Buiza.

Widząc, że nie ma kim odbijać armat, pułkownik Francisco Galán w pierwszym odruchu postanowił wyprzedzić ogień artylerii nadbrzeżnej i zbombardować miasto z dział okrętowych. Gdy amunicja była już załadowana, przyszedł dalekopis od Negrína zabraniający dalszego przelewu krwi hiszpańskiej. Pod naciskiem Bruno Alonso, który już nieco ochłonął, popędliwy pułkownik Francisco Galán, ten ostatni raz wycofał szaleńczy rozkaz. Najwyżsi oficerowie floty spotkali się na pokładzie krążownika flagowego „Miguel de Cervantes” na naradę. Decydujący głos należał do czterech osób: admirała Buiza i komisarza generalnego floty Bruna Alonsa, pułkownika Francisco Galána i specjalnego wysłannika Negrína Antonia Ruiza. Ruiz ponownie przekazał wezwanie premiera, aby zrobić wszystko, co można w celu uniknięcia daremnego przelewu krwi. Zdecydowano, że eskadra powinna jak najszybciej wyjść w morze, mając na uwadze to, że na pokładach okrętów znalazło już schronienie ponad 600 zagrożonych cywilów. Jak pompatycznie powiedziano – „chcąc zachować okręty dla Hiszpanii” – admirał Buiza wydał rozkaz, aby okręty czym prędzej wyszły w morze i popłynęły do Algieru lub do Bizerty. Część autorów, między innymi Xavier Moreno Juliá, utrzymuje, że Buiza pierwotnie planował skierować eskadrę do Odessy, jednak dotarły do niego wieści, że Włosi są przygotowani do postawienia zapory lotniczej i morskiej pomiędzy Sycylią a Afryką. Ostatecznie po braku zgody na wejście do Algieru trzy krążowniki: „Miguel de Cervantes” – flagowy, „Libertad”, „Méndez Nuñez” oraz sześć niszczycieli: „Ulloa”, „Jorge Juan”, „Miranda”, „Escaño”, „Valdés” i „Antequera” przyplłynęły 7 marca do Bizerty. Francuzi cały zespół internowali. Na wysokości Oranu do admirała Buizy dotarł

radiogram z powstańczej już Kartageny, nakazujący powrót eskadry do bazy, ale Buiza go zignorował. Okręt podwodny C-4 samodzielnie skierował się do Oranu, a drugi C-2 pozostał w bazie z powodu zdekompletowanej załogi.

Właściwie można mówić, że dopiero 7 marca oddziały profrankistowskie siłami majora Joaguína Rodrígueza, dowódcy 11. Dywizji piechoty, zdusiły całkowicie opór komunistów i negrinistów w Kartagenie.

Już 8 marca klerem, czyli otwartym tekstem, o godzinie 6 minut 54 i 41 sekund wyszło radiowe oświadczenie z Bazy w Kartagenie:

Uwaga, uwaga, mówi flota hiszpańska bazująca w Kartagenie. Od tego momentu przechodzimy pod rozkazy Hiszpanii Narodowej generała Franco. Zostali zwolnieni wszyscy więźniowie i otwarte wszystkie więzienia. Ludność Kartageny z entuzjazmem oczekuje na nabrzeżach portu na przybycie okrętów. Oczekujemy na narodowe siły zbrojne. Franco! Franco! Franco! Niech żyje Hiszpania!

Do godziny 7.10 parokrotnie powtórzono tę deklarację.

Na peryferiach tej wojny 9 marca, za sprawą brytyjskiej mediacji, poddała się republikańska Minorka. Admirał Luis González Ubieta, dowódca sił republikańskich na wyspie, zupełnie stracił nie tylko chęć do dalszej walki, ale w ogóle do życia. Jego ciężarna żona popełniła samobójstwo wskutek ostrej depresji, jakiej się nabawiła na wiadomość o upadku Katalonii.

W odpowiedzi na wystąpienie radiowe duetu Casado i Besteiro o godzinie 24.00 z niedzieli 5 marca na poniedziałek Komisja Polityczno-Wojskowa PCE (drugi garnitur) zebrała się w willi Eloísa w Ciudad Lineal. Liczono się z groźbą, że Casado zbuntuje się przeciw rządowi oraz PCE i wpuści wojska Franco do stolicy. Ponieważ ci najważniejsi kierownicy PCE właśnie uciekali z kraju, ciężar wykonania kontruderzenia spoczął na komuniście majorze Guillermo Ascanio, dowódcy 8. Dywizji. Jednak on sam znajdował się w strefie walk El Pardoy i to pierwsze bezpośrednie wykonawstwo musiał przyjąć pułkownik Emilio Bueno y Núñez de Prado, również ideowy komunista.

Z Walencji 6 albo 7 marca przybył do Madrytu generał Miaja, który oficjalnie przejął kierownictwo junty Consejo Nacional de Defensa. Również 7 marca madrycka centrala CNT kierowana przez kolejarza Antonia Pérez Garcíę ogłosiła swoje poparcie dla działań junty madryckiej. W nocy 7 marca generał Miaja wystąpił przed mikrofonami radia madryckiego Union z ostrym oskarżeniem działalności komunistów.

Dzień 6 marca to również początek wojny domowej lewicy Madrytu (z mniejszym nasileniem w kilkunastu jeszcze innych miejscach), która trwała

tydzień, do wtorku 12 marca 1939 r. Stronami walk były siły wierne juncie madryckiej i komuniści zaciekle broniący rządu Negrína. Sam Ascanio miał ze swoimi wojskami zejść z linii frontu i skierować się do centrum miasta przez Hospital del Rey – Klinikę Królewską, aby zdobyć gmachy nowych ministerstw, a następnie przejąć pod swoją kontrolę jedną z głównych arterii miasta: Paseo de la Castellana. Atak sił Ascanio na nowe ministerstwa bronione przez CXII Brygadę z 65. Dywizji rozpoczął się o świcie, we wtorek 6 marca. Ludziom Ascanio udało się zdobyć zdecydowanie większość gmachów, jedynie jeden narożny budynek z ulicą Ríos Rosas udało się wojskom Casado utrzymać. Przy zajmowaniu ministerstw przez komunistycznych kontrpucczystów zginęło trzech oficerów – stronników Casado – i jeden działacz socjalistyczny. Komunista Luis Barceló zmobilizował przeciwko juncie 1. Korpus. Luis Barceló ogłosił się dowódcą Wojsk Zgrupowania Centrum. Nazwał działania pułkownika Casado kryminalnymi.

Organ komunistów „Mundo Obrero” 9 marca w swoim 1019 i ostatnim numerze zagrział:

Nie ma dowodów, że uciekli doktor Negrín, minister Álvarez del Vayo ani nasi towarzysze Pasionaria, Uribe, Modesto albo Líster. Wszyscy oni pozostali na swoich posterunkach.

Pułkownik Luis Barceló próbował zamknąć arterie wylotowe z miasta, a w samym mieście zajął większość strategicznych gmachów i opanował park Retiro. W ręce jego kontrpucczystów dostały się ważne koszary przy ulicy La Alameda i większość starych ministerstw. Do kontrpucczu przyłączyli się pułkownicy Emilio Bueno z 2. Korpusu i Ortega z 3. Korpusu^[371]. W południe jednostki 8. Dywizji pod pułkownikiem Antoniem Ortegą Guitiérrezem zajęły dzielnice urzędów Chamartín z kompleksem La Ciudad Lineal. W tamtejszej drukarni komuniści drukowali swoje „Mundo Obrero”, uszczuplone do jednej stronicy. Ciężkie walki toczyły się na alei Alcalá. Kontrpuccyści zbliżyli się na odległość strzału rewolwerowego do Pałacu Narodowego, byli blisko zdobycia stacji kolejowej Madrid–Atocha. Do godzin nocnych zdobyli Posición Jaca (kryptonim sztabu dowództwa Wojsk Centrum) – kwaterę pułkownika Casado, Ejército del Centro, gdzie w ich ręce dostało się kilku oficerów pułkownika Casado, razem z jego trzema adiutantami – pułkownikami Joaquinem Otero Ferrerą, José Pérezem Gazzolo i Arnoldem Fernandezem Urbano, którzy zostali później zamordowani przez grupę żołnierzy komunistów (bez wiedzy ich

przełożonych) w górach, w okolicach El Pardo. Sam Casado ukrył się w suterenie budynku Ministerstwa Skarbu przy ulicy Alcalá. Zajęli też budynek Radia Unión, które przez pewien czas nadawało ich audycje propagandowe.

Największe sukcesy komuniści odnieśli 8 marca. Były one na tyle znaczące, że 9 marca jeden z liderów puczu antynegrinowskiego, generał Manuel Matallana Gómez, ze łzami w oczach błagał agentów Franco, aby generalissimus natychmiast wkroczył do Madrytu, bo opanowanie stolicy przez komunistów pozostało w jego ocenie już tylko kwestią godzin. I tak przy ograniczonej, choć nie całkowicie biernej reakcji ze strony reszty wojska, większość śródmieścia Madrytu znalazła się w rękach zrewoltowanych komunistów. Od 9 marca lotnictwo wierne pułkownikowi Casado bombardowało dzielnice Chamartín, Fuencarrol, Canillejas zajęte przez komunistów, a 10 marca dokonało co najmniej 4 nalotów na pozycje komunistycznych kontrapuczystów, między innymi w parku Retiro. Komuniści, nie mając artylerii przeciwlotniczej, otworzyli do samolotów ogień z moździerzy. Wojska Casado wprowadziły do walki artylerię, zostało zniszczonych wiele zabytkowych budynków.

Aby opanować sytuację w stolicy, Casado potrzebował czasu, żeby ściągnąć posiłki z frontu, a czas działał na rzecz komunistów. Pomoc przysłała z zupełnie nieoczekiwanej strony. Otóż szef CNT, Cipriano Mera (1887-1975), 6 marca po południu pchnął swoje oddziały, głównie swój waleczny 4. Korpus (w składzie dywizje 12., 14., 17., 33.), z początkowym rozkazem wyparcia sił pułkownika Casado z miasta. To był pozór współdziałania z komunistami, komendant Mera bowiem „nie zwlekając zmienił się w silnego człowieka frakcji Casado, czując że ma poparcie swojego zastępcy komendanta, socjalisty Enrique’a Castro Delgado *vel* Paquito-Franusa^[372]. Decyzja komendanta Mery miała znaczenie rozstrzygające.

Dlaczego Mera przeszedł na stronę Casado? Było kilka przyczyn. Mera był prostym człowiekiem, ale na pewno inteligentnym i świetnym dowódcą. Widział, co się dzieje i nie chciał bezsensownie wykrwawiać swoich ludzi. Mera i jego otoczenie zapamiętali, jak anarchistami perfidnie posłużyli się komuniści w swojej rozgrywce z trockistami, generując krwawą łaźnię na lewicy w maju 1937 r., ażeby potem brutalnie spacyfikować chwilowo zwycięskie CNT. Pamiętali, że to komunista Líster ze swoją 11. Dywizją w okrutny sposób zniszczył komuny anarchistyczne w Aragonii – Arkadię *vel* Radę Aragońską. Liderzy CNT, José García Pradas – szef CNT w Madrycie, Juan López – weteran walk w Barcelonie z maja 1937, Diego Abad de Santillán, Horacio Martínez Prieto

- nowa gwiazda anarchosyndykalistów - dyszeli chęcią wendety. Jeszcze w grudniu 1938 r. trójka przywódców anarchistów: Horacio Martínez Prieto, Federica Montseny i Diego Abad de Santillán, nakłaniała prezydenta Azaña do zdymisjonowania Negrína i odcięcia się od komunistów.

Jednak nie wszyscy anarchiści posłuchali rozkazów Mery. Jedną z jego dywizji, numer 12., pod dowództwem Liberino Gonzáleza, złożoną z tych nieprzejednanych anarchistów, prowadziła swoje działania jakby równoległe do kontrpuczu komunistów. Ale taktycznie było to dla Casado korzystne. 12. Dywizja zajęła podmadryckie miejscowości Alcalá de Henares i Torrejón de Ardoz, czekając na dalszy rozwój wypadków. W Alcalá de Henares anarchiści rozbroili komunistów. W ten sposób przy pomocy sił Mery pułkownik Casado umocnił się w południowym i wschodnim sektorze stolicy.

Tymczasem część republikańskich żołnierzy z trzech frontów: Lewantu, Estremadury i Andaluzji, nie czekając na rozkazy swego dowództwa, wyruszyła na Madryt, aby wspomóc pułkownika Casado. Pułkownika czy już generała? Właśnie, albowiem już od 9 marca Casado zaczął podpisywać się stopniem generalskim^[373].

W zaistniałej sytuacji Franco mógł oczywiście ruszyć na stolicę i zająć ją bez większych trudności i strat, ale wolał patrzeć, jak lewica sama się wyrzyna. Z premedytacją przyjął taktykę wyczekiwania, podobną do tej, jaką w 1944 r. zastosował Stalin w stosunku do powstańczej Warszawy.

W sztabie powstańczym 10 marca flegmatycznie podano: „Wydaje się, że Casado stracił kontrolę nad sytuacją”. Tego samego dnia karta się odwróciła. Pierwszym z prowodyrów kontrpuczu, który się wyłamał, był pułkownik Ortega, który zaoferował swoje usługi mediacyjne. Za jego pośrednictwem generał Casado obiecał, że „wszyscy zbuntowani żołnierze, jeśli nie są kryminalistami, nie poniosą kary”. Żołnierze komunistyczni, pozbawieni zaopatrzenia i coraz bardziej świadomi postępującej izolacji, najpierw pojedynczo, a potem całymi pododdziałami zaczęli przechodzić na stronę generała Casado. Powszechnie było rozbrajanie przez nich własnych dowódców.

Agencja Reuters 10 marca o 10.30 donosiła z Walencji, że w mieście panuje absolutny spokój, że porządek utrzymują karabinierzy i Guardia de Asalto. Tego samego dnia o godzinie 19.00 Radio Unión euforycznie poinformowało: „Praktycznie bunt można uznać za stłumiony. Jeszcze niewielkie grupki stawiają opór na obrzeżach parku Retiro na peryferiach miasta”. Z kolei meldunek SIPM też z 10 marca (brak czasu emisji) nadany do Burgos przez tajną madrycką

radiostację SIE głosił: „Casado połączył się z IV Korpusem i kontroluje sytuację w Madrycie”.

Najdłużej zwolennikom pułkownika Casado stawiały opór resztki Żelaznej Kolumny i część 12. Dywizji piechoty pod dowództwem nieprzejednanego anarchisty Liberino Gonzáleza. Rano 12 marca komuniści zaczęli się masowo poddawać, całymi jednostkami. Wtedy też ogłoszono zawieszenie broni. Do wieczora tego dnia siły wierne Casado – według jego słów liczące 14 tys. ludzi – obsadziły wszystkie pozycje i budynki, jakie zajmowały 2 marca.

Nazajutrz na cmentarzu zostali rozstrzelani: Luis Barceló Jover – mason, jego komisarz polityczny José Conesa – komunista i jeszcze kilku czołowych prowodyrów kontrpuczu. Około 30 najbardziej aktywnych prowodyrów komunistycznego kontrpuczu albo zatrzymano w Madrycie, albo przewieziono do więzienia San Miguel de los Reyes w Walencji (w tym pułkownika Buenę, majora Ascanię i Domingo Giróna). Rozstrzelono za udział w buncie lub sprzyjanie kontrpuczystom: 11 zastępców dowódców dywizji, 27 dowódców brygad i 33 komisarzy dywizyjnych lub brygadowych. Niższych rangą rozstrzelanych nie udało się policzyć.

Ricardo de la Cierva podaje, że ostatnie ogniska komunistycznego kontrpuczu tliły się jeszcze 12 marca do godziny 11.30 w Madrycie w parku Retiro i pomiędzy Madrytem a Vicálvaro^[374]. W górach wokół El Pardo uwolniono około 500 zakładników przetrzymywanych przez komunistycznych rebeliantów. Oblicza się, że w różnych miejscach komuniści więzili ponad 3 tys. osób. Nawet w przybliżeniu nie można podać, ilu z tych uwięzionych zamordowali, to jest niemożliwe.

Walki i starcia pomiędzy komunistami a wojskiem wiernym Casado poza stolicą wystąpiły na przykład w Ciudad Libre (poprzednio i dziś Ciudad Real) i kilku innych punktach, głównie na kierunku do Walencji, mizerny pucz odnotowano też w Albacete. W Cuenca bunt, a właściwie zamieszki, opanowano 10 marca. W Ciudad Real buntowi komunistów przewodził deputowany do Kortezów komunista Martínez Carton. Komuniści oblegali chaotycznie gmach dowództwa anarchistycznego 4. Korpusu. Komuniści w Ciudad Real 10 marca zaczęli wywieszać białe flagi od 10.30, w Murcji kontruderzenie komunistyczne nieskutecznie organizował Pedro Checa.

Trudno oszacować, ile osób zginęło w tej kolejnej wojnie po stronie lewicy. Julián Casanova obliczył je na prawie 2 tys. ofiar po obu stronach. Jeszcze wyższe dane opublikowali Ángel Bahamonde i Javier Cervera Gil, dowodząc, że mogło

zginąć nawet do 20 tys. osób. Hugh Thomas podaje liczby ryzykownie niskie – 250 zabitych i 560 rannych – jednak jego dane odnoszą się wyłącznie do Madrytu. Tymczasem tylko Wojska Zgrupowania Centrum pułkownika/generała Casado oficjalnie odnotowały 233 zabitych i 564 rannych.

Na XVIII Zjeździe WKP(b) 10 marca 1939 r. Stalin zapowiedział, że: „ZSRR nie będzie wyciągał kasztanów z ognia w interesie podżegaczy wojennych”. Jego słowa odczytano jako deklarację porzucenia przez ZSRR czerwonej Hiszpanii i zgodę na zajęcie kadłubowej Czechosłowacji przez Hitlera.

W Madrycie, znów pod władzą generała Casado, wprowadzono nową rację przydziału chleba: dziennie 100 gramów na osobę.

W Walencji 18 marca zebrał się po raz ostatni na ziemi hiszpańskiej zarząd UGT. Posiedzenie zakończyło się ogólnym tumultem i wzajemną bijatyką. Oczywiście niczego nie uzgodniono. Także 18 marca z Burgos wyszło do puczystów pułkownika Casado twarde ultimatum: „Franco nie będzie negocjował warunków rozejmu, ale żąda bezwarunkowej kapitulacji”.

W połowie marca Franco, jak podsumował pułkownik Martínez Bande, miał pod swymi rozkazami: 51 dywizji piechoty, 2 dywizje kawalerii, 2 jednostki szkolno-rezerwowe, 4 jednostki tyłowe, dysponował również wspieranymi przez silną artylerię pododdziałami saperów, służbą zaplecza i 500 samolotami. No i miał skąd brać rekruta. Republikanie dysponowali wciąż, przynajmniej na papierze, 50 dywizjami (135 brygadami) piechoty, 20 grupami Guardia de Asalto, 250 czołgami albo wozami pancernymi, 2 brygadami i 1 pułkiem kawalerii, 800 działami, 25 batalionami wojsk inżynieryjnych i fortecznych. Samolotów w dniu 24 marca mieli 138: 12 bombowców, 54 rozpoznawcze i łącznikowe, 45 myśliwskich i 27 transportowych. Bezpośrednio nieba nad Madrytem broniło z lotniska Alcalá 10 maszyn myśliwskich.

Na lotnisku El Gamonal pod Burgos 23 i 26 marca doszło do dwóch spotkań pomiędzy wysłannikami madryckiej junty – pułkownikami Antoniem Garijo Hernándezem i Leopoldo Nieto Ortegą – a przedstawicielami Franco – pułkownikami Luisem Gonzalo Victoria i José Ungría. Wysłannicy madryckiej junty, których konwojowało z Madrytu trzech agentów Franco (jednym z nich był José Centaño de la Paz), mieli negocjować „pokój bez zbrodni”, czyli bez odwetu.

Szczególnie ważny okazał się ten drugi z powstańczych negocjatorów, podpułkownik dyplomowany José Ungría Jiménez, rodem z Barcelony, urodzony w 1890 r., syn urzędnika administracji lokalnej niższego szczebla. Zaciągnął się do wojska mając 15 lat. We Francji studiował w École Supérieure de Guerre,

w tym samym roku, co Charles de Gaulle. Jego trampoliną do kariery wojskowej stała się przyjaźń z generałem Molą. Kierownictwo powstańczych służb specjalnych przejął jesienią roku 1937, był dynamiczny. Ungría, 28 lutego 1938 r. połączył wywiad powstańczy El Servicio Información Militar (SIM) i inne pomniejsze służby tajne, na przykład SIFNE – wywiad zagraniczny – w jeden sprawny organ El Servicio Información y Policía Militar (SIPM). Hiszpański badacz Ricardo de la Cierva nazywał go szpiegiem w dobrym angielskim stylu – *Master Spy* – i utrzymuje, że Ungría stał się inspiracją dla kilku postaci literackich autorstwa Johna le Carré. José Ungría Jiménez zmarł latem w 1968 r., praktycznie do końca życia pozostał w utajeniu.

Na zarzuty pułkownika Ungríi, że delegaci republikańscy grają na czas, pułkownik Ortega odpowiedział, że wojska republikańskie wygrałyby tę wojnę, gdyby kierownictwo polityczne Republiki nie wtrącało się do spraw wojskowych. Jednak początkowo butnym wysłannikom junty pogarszająca się z godziny na godzinę sytuacja w Madrycie [\[375\]](#) wytrąciła wszystkie atuty z rąk. Szybko spuścili z tonu i potulnie przyjęli do wiadomości surowe warunki Franco. Praktycznie to były dwa punkty. W pierwszym Franco żądał wydania wszystkich samolotów: miały przelecieć na lotniska wskazane przez stronę powstańczą, a w drugim – bezwarunkowej i całkowitej kapitulacji.

Dokument jest bardzo szczegółowy, dotyczy wszystkich zagadnień, na przykład przekazania władzom powstańczym zasobów i depozytów magazynowych i pieniężnych, rozpisany na cztery stronicie, datowany na 23 marca 1939 r. – trzeciego roku tryumfu. Franco zażądał, aby samoloty republikańskie w dniu 25 marca w godzinach od 15.00 do 18.00 wylądowały na lotniskach: Badajoz, Cáceras, Kordoba, Mérida, Naval Moral, Teruel, bez bomb i amunicji, ale w kompletnym wyposażeniu i z całą załogą. To był dyktat. Negocjacji nie było. Zgodził się też wspaniałomyślnie, aby ci z republikanów, którzy czują się zagrożeni, ewakuowali się poza granice hiszpańskie z dwóch wskazanych przez niego portów na wybrzeżu lewantyńskim. Zapewnił, że nie będzie czynił przeszkód uciekającym. Jego przedstawiciele zapytali stronę republikańską, ile osób będzie chciało ewakuować się w ten sposób. Garijo odpowiedział, że 4 tys., a Ortega „podbił stawkę” do 10 tys. Obaj, jak to się mówi, strzelali.

W dniu 25 marca generał Casado wystosował hołdowniczą suplikę, tytułując Franco „Jego Ekszelencją” i „Generalissimusem”, a kończąc ją zwrotem: „Szczerze oddany Waszej Ekszelencji uniżony sługa Segismundo Casado”.

Nie wszystkie ustalenia mogły być zrealizowane dokładnie. Republikanie byli

bowiem zobowiązani do przekazania stronie powstańczej swoich samolotów 25 marca, ale warunki pogodowe uniemożliwiły wypełnienie tego zadania. Jednak, jak się potem okazało, z tą pogodą to była wymówka, bo tego właśnie dnia, 25 marca, sześć republikańskich samolotów wyleciało jednak do Francji z lotnisk madryckich, uwożąc kolejną partię zagrożonych funkcjonariuszy republikańskiego reżimu. Prawdopodobnie i po tej dacie pojedyncze republikańskie samoloty salwowały się ucieczką.

Rozsierdzony i nie bez powodu podejrzliwy Franco nie chciał słuchać żadnych wyjaśnień i wydał rozkaz ostatecznej rozprawy. Generał Yagüe od strony frontu z Estremadury zajął bez walki 2 tys. km² terenu i wziął 30 tys. jeńców. Wszędzie, gdzie wkraczały jego oddziały, witano je białymi flagami. Rano 26 marca generał Casado telegraficznie zapewnił Franco, że lotnictwo republikańskie przekaze swoje samoloty następnego dnia.

Franco 26 marca o 16.00 upublicznił drogą radiową z Burgos swoje żądania przekazane wysłannikom generała Casado 23 marca. Taki ruch ze strony generalissimusa został dobrze przyjęty przez doły republikańskie. Jeszcze tego samego dnia, tym razem na antenie Radia Madryt, sekretarz junty José del Rio poinformował radiosłuchaczy (a właściwie wygadał się) o wielu szczegółach negocjacji pod Burgos, także tych tajnych.

Wojska powstańcze 27 marca o 17.30 zdobyły legendarne kopalnie rtęci w Almadén. Również 27 marca szerokim frontem ruszyły z Toledo na stolicę. Karliści, Włosi i trzy korpusy wojsk powstańczych sforsowały Tag pod Aranjuez. Prawdopodobnie pierwsze szpice wojsk powstańczych jeszcze tego samego dnia po 21.00 dotarły na obrzeża Casa de Campo. Wojska powstańcze zaczęły obchodzić Madryt od północy, kierując się na Guadalajarę. Wchodziły w próżnię, bo ani jeden żołnierz republikański nie pozostał na pozycjach.

W tej ostatniej i najczarniejszej chwili resztki elity republikańskich władz wymknęły się z Madrytu bądź drogą powietrzną, bądź kierując się samochodami na południowy wschód kraju. Pierwszym z tych ważnych uchodźców był generał Miaja, a ostatnim z liderów reżimu republikańskiego, który opuścił Madryt 27 marca, był Santiago Carrillo. W obliczu całkowitego załamania się wojsk republikańskich, generał Casado rozkazał nowemu Szefowi Sztabu Zgrupowania Wojsk Centrum, pułkownikowi Adolfo Pradzie, aby podpisał kapitulację przed pierwszym dowódcą powstańczym, którego oddziały wkroczą do miasteczka uniwersyteckiego, a sam z żoną odleciał samolotem do Walencji. Niektóre bojówki anarchistów planowały kontynuowanie oporu, ale to już było czyste

szaleństwo.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, 27 marca nastąpiło zawieszenie ognia na wszystkich frontach. W stolicy i na froncie wojska republikańskie pod białymi flagami poddawały się całymi jednostkami. Trudno było z kimkolwiek walczyć, bo faktycznie 26 i 27 marca walki wygasły. Oddziały powstańcze 27 marca zaczęły zajmować bez przeszkód kolejne tereny i miasta. Wszędzie witały ich białe flagi, żołnierze republikańscy masowo porzucali broń i jak po skończonej grze rozchodzili się do domów.

Wczesnym świtem 28 marca 1939 r. powstańcze oddziały 1. Korpusu z kierunku Casa de Campo, czyli od zachodu, wkroczyły triumfalnie do Madrytu. Czołowymi oddziałami powstańczymi dowodził generał Eugenio Espinosa de los Monteros y Bermejillo (1880-1953), generał i dyplomata, który brał udział w spotkaniu Franco z Hitlerem 23 października 1940 r. w Hendaye (pierwszy frankistowski gubernator Madrytu). Jako szpica weszły do miasta jednostki zwiadu pułkownika Joaquína Ríos Capapé z 18. Dywizji, które poprzez most Toledański na rzece Manzanares wkroczyły do centrum Madrytu. Dowódca karlistów don Carlos de Borbón, podkomendny pułkownika Eduarda Losasa, zajął opuszczony gmach Capitolu – Ratusza miejskiego przy alei Gran Vía. Generał Eugenio Espinosa de los Monteros na swoją kwaterę wybrał gmach centrali telefonicznej firmy Telefonica. Natychmiast pojawili się pierwsi zagraniczni korespondenci: pierwszym był Kim Philby, a drugim, wówczas znacznie sławniejszym od Philby'ego, Julian Amery. Przez radio powstańcze RNE Ramón Serrano Suñer ogłosił: *Ya hemos pasado* – Już przyszliśmy.

Pierwsze i zarazem ostatnie spotkanie pułkownika Adolfa Prady Vaquero z dowódcą czołówki sił powstańczych odbyło się w szpitalu klinicznym [\[376\]](#) miasteczka uniwersyteckiego. Towarzyszyli mu kapitan Sztabu Głównego wojsk republikańskich Francisco García Viñales, kapitan Francisco Urziaz oraz znany nam już, powstańczy listonosz doktor Diego Medina, który był tym ostatnim ogniwem łączącym Casado z Quinta Columna.

Kapitulację pułkownika Prady w imieniu generała Manuela Matallany Gómeza, dowódcy republikańskiego Zgrupowania Centrum, odebrał pułkownik Eduardo Losas, dowódca 16. Dywizji powstańczej 28 marca o godzinie 11.00. To był pusty gest, bo wojska powstańcze dochodziły do centrum stolicy. Pułkownik Eduardo Losas w swym dzienniku służby odnotował ostatnie straty swej jednostki w tej wojnie: „Dwóch poległych oficerów, siedmiu zabitych szeregowców i 34 rannych”. Wkrótce jego jednostka, tylko w Madrycie, wzięta do niewoli 40 tys.

republikańskich jeńców.

Falangiści na wiele sposobów – ulotkami, plakatami, telefonami, audycjami, już nie podziemnych radiostacji – zaczęli nawoływać do zgromadzenia się na ulicy Serrano pod numerem 86, w miejscu zamieszkania śp. José Antonia Primo de Rivery.

O 11.50 agencja Reuters zadepeszowała z Madrytu:

Po prawie 2,5 roku oblężenia Madryt się poddał. Wszędzie się widzi białe flagi, chociaż jeszcze wojska generała Franco nie weszły do miasta. Generał Casado opuścił swą kwaterę główną. Wojska Zgrupowania Centrum skapitulowały pod komendą szefa jego sztabu pułkownika Prady. Powszechnie się wierzy, że 1 kwietnia generał Franco osobiście wkroczy do Madrytu.

W południe, o 13.30, Radio España zostało opanowane przez karlistów i zaczęło emitować programy i pieśni powstańcze. Większych incydentów zbrojnych nie odnotowano. Sędziwy dziennikarz i anarchista Mauro Bajatierra bronił się w swoim domu, ale nie przed powstańcami, tylko przed policją, która chciała go rozbroić. Lecz to był pojedynczy przypadek. Zwycięzcy wmaszerowali na puste ulice, które tak wyglądały, jakby wcześniej przeszła przez nie zaraza. Pozycje obrońców zastali opuszczone, uderzyła ich ogromna liczba białych flag. Ta pustka – jak wspominał jeden z wkraczających – przygnębiała. Nie było oficjalnej ani tym bardziej uroczystej kapitulacji, miasto wyglądało jak cmentarz. Cywilnym zarządcą miasta został Alberto de Alcocer.

Jednak są i inne przekazy, także ikonograficzne, pokazujące jak naprzeciw wkraczających wojsk wyszły kobiety i dzieci z kwiatami i podobiznami Franco. Na powstańców czekali wiwatujący i krzyczący ludzie: *¡han pasado!* – przyszli! Kobiety całowały po rękach księży, którzy wyszli na ulice w strojach liturgicznych. W kioskach z prasą w południe 28 marca obok jeszcze republikańskiej gazety: „La Libertad” – „Wolność” wyłożono już powstańcze: „Las Informaciones” – „Informacje”, kierowane przez José de la Cueva. Jedni się śmiali, inni płakali, legioniści w zakurzonych kurtkach wznosili tryumfalne toasty, dziewczęta z Auxilio Social rozdawały pieczywo, już zatrzymywano pierwszych podejrzanych.

Ostatnim militarnym akordem upadku czerwonego Madrytu było oddanie się samego generała Manuela Matallany Gómeza w ręce powstańców, po otrzymaniu gwarancji, że zachowa życie. Rzeczywiście, Matallana życie zachował. Zmarł w madryckim więzieniu w 1952 r., w wieku 58 lat. Część historyków uważa, że ambitny ponad miarę generał Matallana był od pewnego czasu frankistowską

wtyczką w naczelnym dowództwie wojsk Republiki, tym bardziej że cieszył się pełnym zaufaniem generała Rojo.

W lufy porzuconych przez wojska republikańskie dział na placu Hiszpańskim czyjeś ręce wetknęły flagi powstańcze. Kawaleria powstańcza przegalopowała przez centrum stolicy, pod końskie kopyta ludność rzucała kwiaty. Z ambasad wyszło ponad 7,5 tys. uciekinierów, którzy nierzadko od lipca 1936 r. w nich koczowali. Najliczniejsze kolonie tych białych robinsonów w czerwonym Madrycie znajdowały się w ambasadach: Chile, Norwegii i Argentyny. Zaczął się, ale już na znacznie mniejszą skalę, proces odwrotny. Zagrożeni republikańscy działacze polityczni i oficerowie chronili się na terenie placówek dyplomatycznych: do chilijskiej trafiło 17 osób, panamskiej 11, francuskiej 8, do brytyjskiej 3 itd. ...

Siły powstańcze 30 marca zakończyły ostatecznie zajmowanie stolicy. W Madrycie, zwłaszcza w dzielnicach robotniczych, panował głód. Ludzie byli chorzy, zawszeni, brudni. Nowe władze zareagowały natychmiast. W rejonach biedy pojawiły się ciężarówki (300 z żywnością i 90 z mlekiem) charytatywnej organizacji, afiliowanej przy Falandze Auxilio Social – Pomoc Socjalna. Rozdzielano odzież, lekarstwa i żywność, mleko w puszkach, czekoladę, biszkopty, potrawy do spożycia na zimno – dobra od dawna niewidziane. Ludność madrycką poddano masowym szczepieniom i odwszawianiu. Punkty medyczne i charytatywne często zakładano w zamkniętych dotąd świątyniach. Niszczono dwie plagi, które rozpanoszyły się w republikańskich czasach: palenie i spluwanie, gdzie tylko się da. Mężczyźni znów byli zobowiązani do codziennego golenia i zadbania o czystość obuwia. Na ulice hiszpańskich miast powrócili tak charakterystyczni dla pejzażu Hiszpanii pucybuci.

Uciekli wszyscy członkowie junty z jednym wyjątkiem: w stolicy pozostał Julián Besteiro, szef socjalistów, sędziwy gruźlik. Oddał się w ręce powstańców i jak typowy gruźlik euforycznie łudził się, że będzie dobrze traktowany. Został postawiony przed sądem i skazany na 30 lat więzienia. Idealista, któremu parokrotnie stworzono okazję, aby uciekł (na przykład w trakcie przewożenia z więzienia do więzienia), ale on z tych okazji nie skorzystał. Schorowany zmarł w więzieniu 27 września 1940 r.

Dla drugiej albo trzeciej fali uciekinierów z czerwonej wierchuszki hiszpańskimi Zaleszczykami po raz drugi stały się Walencja, Kartagena i Alicante. Franco dotrzymał słowa: nie zbombardował kolumn uciekinierów, zdążających do lewantyńskich portów. W Walencji, Kartagenie, Alicante i innych

miastach zgromadziło się 50 tys. przerażonych republikanów, pragnących uciec z kraju.

Generał Casado zainstalował się w Walencji, w byłym gmachu dowództwa okręgu. Spotkał się z wysłannikami piątej kolumny, chciał coś negocjować, podczas gdy w mieście ludzie na ulicach powszechnie witali się pozdrowieniem faszystowskim, a z balkonów zwisały powstańcze flagi. Jedno, co zrobił, było sensowne: drogą radiową Casado zaapelował o zachowanie spokoju i pojechał do Gandii, gdzie zaokrętował się na krążownik HMS „Galatea”. Brytyjczycy szybko przetransportowali małżonków Casado na okręt szpitalny „Maine”. Przez krótki czas, jak wspominał Casado, w grę wchodziła jego uroczysta kapitulacja przed Franco. Ale zwycięzca nie wyraził zainteresowania tym pustym gestem.

Ten drugi garnitur byłych władców republikańskiej Hiszpanii wystąpił o pomoc w ewakuacji do Francji i Wielkiej Brytanii, ale ani prezydent Lebrun, ani premier Chamberlain nie odpowiedzieli. W obliczu bezpośredniego zagrożenia, uciekinierzy przemieścili się do Alicante, pod ochronę konsulów Francji, Wielkiej Brytanii, Kuby, z konsulem Argentyny jako dziekanem korpusu konsularnego na czele. W Alicante o ratunek zabiegał francuski deputowany do Zgromadzenia Narodowego socjalista Charles Tillon *vel* Trillon. Dyplomaci utworzyli tak zwaną juntę ewakuacyjną.

W porcie Alicante 28 kwietnia 1939 r. podniósł kotwicę angielski statek węglowiec, „Stanbrook”, o ładowności 1500 BRT. Angielska jednostka zawinęła do Alicante z pierwotnym zamiarem załadunku szafranu i owoców cytrusowych. Jego kapitan, 47-letni socjalista^[377], Walijczyk Archibald Dickson^[378], widząc kłębiące się tłumy uciekinierów postanowił ewakuować ludzi, a nie ładować cargo. Na pokładzie „Stanbrooku” znalazło azyl 2638 ludzi zagrożonych fizyczną eliminacją, tak zwanych hiszpańskich *Los olvidados*. Więcej uciekinierów się nie zmieściło, bo statek, wyraźnie przeładowany, niebezpiecznie przybliżył się do linii zanurzenia.

Kapitan innego statku brytyjskiego, „Maritime”, znajdującego się w tym samym czasie w Alicante, początkowo odmówił ratowania ludzi. Ostatecznie jednak wyszedł w morze, zabierając grupę miejscowych prominentów republikańskich, którzy za sute łapówki uratowali głowy. Wśród tak ocalonych znalazł się gubernator cywilny Alicante socjalista Manuel Rodríguez z rodziną. Deputowany do Kortezów Ricardo Zabalza, który nie dał łapówki, pomachał odpływającym z nabrzeża. Jego los był tragiczny, powstańcy rozstrzelali go bez sądu.

Po 22 godzinach rejsu 29 marca „Stanbrook” podpłynął na portu Mazalquivir

pod Oranem we francuskiej Algierii. Nie było to pełna ucieczka, ale w pewnym sensie odroczenie wyroku, gdyż Francuzi większość uciekinierów przetransportowali do obozu koncentracyjnego w Boghazi, na pustyni saharyjskiej, pod nadzór gwardzistów senegalskich. Prawdopodobnie około 300 z nich zmarło na tej „specyficznej francuskiej gościnie”, przy budowie kolei transsaharyjskiej. Trzeba dodać, że uciekinierzy z „Stanbrook” przywieźli ze sobą do Algierii tyfus i wszy.

Wczesnym ranem 30 marca wojenna flota włoska i trzy powstańcze trałowce zablokowały port w Alicante, które desantowały część żołnierzy z batalionów 122. i 123. (lub 131.) piechoty. Na nabrzeże portowe przepuszczano uciekinierów jedynie pod konwojem dyplomatów. W tym samym dniu po południu, na lotnisku w Alicante, niespodziewanie wylądował francuski samolot rejsowy Oran-Tuluza. Były w nim dwa wolne miejsca. Jedno przydzielono poważnie chorej córce alkada Madrytu Rafaela Henche de la Plata, to drugie przypadło lekarzowi, kapitanowi Luisowi Fumagallo, gdyż posiadał aktualną wizę francuską, ale wyleciał bez osobistego bagażu. Luis Romero odnotował, że na tego trzeciego ocalonego, czyli bezczelnie, wepchnął się komunistyczny deputowany do Kortezów Pascual Tomás, który obiecał, że w Tuluzie spotka się ze sprzyjającym republikanom francuskim ministrem lotnictwa Pierre'em Côté i zorganizują ewakuację pozostałych.

Jeszcze tego samego dnia wczesnym wieczorem czołówki włoskiego wojska lądowego z Dywizji Littorio, pod dowództwem generała Gastone'a Gambary, wkroczyły do Alicante. A wojska powstańcze weszły do Jaén, Ciudad Real, Cuenca, Sagunto. Walencję bez walki zajął generał Antonio Aranda Mata, bo wcześniej falangiści całkowicie opanowali miasto przy minimalnym oporze resztek sił republikańskich. Kobiety i dzieci wyszły na powitanie żołnierzy, wiwatowały i całowały ich po rękach. Balkony były przystrojone kwiatami, w mieście zapanowała euforia. W Walencji na trybunie honorowej podczas defilady zwycięskich wojsk powstańczych znalazł się uradowany noblista Jacinto Benavente.

W tym dniu triumfu, 30 marca, Franco nie był obecny w swojej kwaterze. Zachorował i z tego powodu nie spotkał się z admirałem Wilhelmem Canarisem^[379]. Był to ten jeden jedyny dzień w trakcie wojny, gdy Franco był chory. Dopadła go banalna grypa połączona z nadzwyczaj wysoką gorączką.

Do Alicante 31 marca przyplłynął tylko jeden statek francuski, który – pod presją dyplomatów – zdołał ewakuować 400 osób. Jeszcze kilka tysięcy zdołało

zbiec, ale ponad 20 tys. ludzi z Alicante i najbliższych okolic trafiło do frankistowskich obozów koncentracyjnych. Tylko z Alicante 3 tys. osób hurtem znalazło się w obozach reedukacyjnych.

Rano 31 marca powstańcy zajęli bez walki Almerię, Murcję i Kartagenę.

Kiedy 31 marca w pałacu La Isla w Burgos Franco spożywał obiad z najbliższymi, punktualnie o godzinie 13.00 zameldował się podekscytowany adiutant z informacją, że wojska powstańcze opanowały wszystkie wyznaczone cele i zajęły wszystkie wskazane obiekty. Franco nawet nie wstał od stołu, tylko po chwili milczenia powiedział: „To bardzo dobrze, dziękuję bardzo”.

Ze swej kwatery głównej 31 marca 1939 r. Franco wydał ostatni wojenny rozkaz. Ogłosił z dniem 1 kwietnia 1939 r. zakończenie wojny. Sam zredagował ostatni rozkaz tej wojny, według niektórych przekazów dokonał tego w łóżku. Napisał lakonicznie (dosłownie) gęsim piórem:

Dziś jest dzień, kiedy wojska narodowe pokonały i rozbroiły czerwone wojska, siły narodowe osiągnęły swoje ostatnie cele wojskowe. Wojna została zakończona.

Burgos, Pierwszy Kwietnia 1939 – w roku Zwycięstwa.

El Generalísimo: Franco.

Ten ostatni wojenny rozkaz Franco, z ulicy Espólon w Burgos, na falach powstańczego radia odczytał aktor i spiker Fernando Fernández de Córdoba 31 marca 1939 r. o godzinie 23.15^[380] w obecności dyrektora radia Antonia Tovarą.

Następnego dnia – 1 kwietnia – żona Franco zobaczyła swego małżonka płaczącego ze szczęścia. Trzęsły mu się ramiona i nie mógł wymówić słowa.

Rząd powstańczy w Burgos 31 marca uznały: Dania, Finlandia, Norwegia, Szwecja. Telegramy gratulacyjne Franco nadesłali król Włoch i kanclerz Hitler. Rządy Republiki Dominikańskiej, Haiti, Panamy, Kolumbii i USA uznały 1 kwietnia 1939 r. władze powstańcze i ustanowiły z nimi pełne stosunki dyplomatyczne. Do porzuconej przez Bowersa ambasady wkroczył Joseph Joe Kennedy jr., starszy brat przyszłego prezydenta USA Johna Fitzgeralda, znany ze swej sympatii dla Franco. Joe Kennedy jr. ukończył Harvard *cum laude* za pracę *Interwencja w Hiszpanii*, postulującą przejście USA na stronę powstańców.

Po mszach, w ciepły dzień, przy pięknym słońcu, 100 tys. ludzi przeszło w euforii ulicami centrum stolicy wznosząc zakazane przez ponad 2,5 roku okrzyki: *¡Arriba España! ¡Franco!*

W dniu 1 kwietnia o godzinie 6.00 włoski generał Gambarà w Alicante

uformował kolumnę złożoną z ponad 2 tys. jeńców. Zatrzymano marksistowskich dowódców (tak meldowano Franco) Ricarda Burrilla oraz Emilia Bueno w Alicante i Joaquina Pérez Salasa w Kartagenie. Pułkownik Leopoldo Nieto Ortega – ów negocjator, Burillo i Pérez Salas zostali rozstrzelani jeszcze tego samego dnia. Do Burgos dotarł telegram z gratulacjami i błogosławieństwem od papieża Piusa XII. Na okładce dziennika „ABC” z dnia 1 kwietnia znalazła się fotografia madryckich dzieci bawiących się na tle rzeźby Cibeles^[381] z podpisem: „Zakończyła się wojna w Hiszpanii”, z której usunięto osłony zabezpieczające przed bombami i odłamkami. W imieniu byłego króla Alfonsa XIII powinszowania dla Franco z okazji zajęcia stolicy 2 kwietnia nadesłał infant don Juan.

Wojska powstańcze 7 kwietnia odkryły w Tomelloso składy 60 mln nabojów karabinowych. Do 29 kwietnia republikanie stawiali jeszcze sporadyczny opór pod Alicante i w kilku wioskach pod Almerią. Według Luisa Romero ostatnie strzały tej wojny padły we wsi Laroles, a według Ricardo de la Ciervy we wsi Laroya w Sierra Nevada. Być może chodzi o tę samą wieś. Przyjmuje się, że w skali całego kraju na przełomie marca i kwietnia 1939 r. siły powstańcze wzięły do niewoli ponad 270 tys. jeńców.

KRAJOBRAZ PO BITWIE

Hiszpańska wojna domowa trwała 2 lata, 8 miesięcy i 15 dni. Jej koszty po stronie powstańczej mieszczą się w przedziale od 697 do 716 mln ówczesnych dolarów. W momencie jej zakończenia katastrofalny był stan zdrowia narodu hiszpańskiego – głodnego i schorowanego. Szacuje się że ponad 30% ludności kwalifikowało się do natychmiastowego leczenia klinicznego. Gruźlica, tyfus, dyfteryt, szkorbut, świerzb, wszawica, kołtun, anemia, wszystkie możliwe choroby wieku niemowlęcego, jak krzywica czy chroniczne niedożywienie, były powszechnymi plagami. Pojawił się nawet trąd, niewystępujący w Hiszpanii od czasów baroku. A były jeszcze setki tysięcy kontuzjowanych, kalek, ofiar nalotów, sierot, ludzi złamanych psychicznie itp.

Podczas wojny zburzonych zostało 250 tys. domów, 183 miejscowości praktycznie zniknęły z powierzchni ziemi. Park samochodowy nie przekraczał 132 tys. maszyn, z czego 16 tys. znajdowało się w Madrycie. Zburzonych mostów i uszkodzonych dróg nikt nie policzył. Wojna pochłonęła 50% taboru kolejowego. Tylko we flocie handlowej straty szacuje się na 250 tys. BRT. W strefie republikańskiej wycięto na opał tysiące hektarów lasów. Straszyły puste pastwiska, drastycznie spadło pogłowie bydła, świń, dużo mniej było pszczoł. Na przykład stan stad krów obniżył się o jedną trzecią, powierzchnia uprawy zbóż zmniejszała się o 900 tys. hektarów. Przyjmuje się że ta wojna kosztowała Hiszpanię 30 mld peset (straty i ubytki), licząc po kursie z roku 1935, co przekłada się na 2,6 bln peset z roku 1982.

A ile istnień ludzkich pochłonęła? W tej kwestii są tak rozbieżne dane i szacunki, że poważny badacz na tak postawione pytanie może tylko odpowiedzieć przedstawiając obliczenia rzetelnych, kluczowych naukowców wywodzących z różnych orientacji politycznych.

W korespondencji dla „New York Times’a” 7 grudnia 1936 r. William P. Carney, znany jako generał Bill, pracujący w obu strefach, donosił^[382]: „Całkowicie zanikły jakiegokolwiek formy demokratycznego państwa w Hiszpanii. 25 tysięcy

duchownych, zakonnic i księży zostało zamordowanych przez radykałów”.

Jeszcze w ogniu wojny sam Franco 18 lipca 1938 r. oświadczył w Burgos, że republikanie w Madrycie wymordowali 70 tys. osób, w Katalonii 54 tys., w Walencji 20 tys., a łącznie w całej Hiszpanii 470 tys.

Pierwszy zewnętrzny szacunek po ustaniu walk, dotyczący strat ludzkich w trakcie wojny i rozmiarów represji zwycięzców, pochodzi od Włocha. Otóż 10 lipca 1939 r. na pokładzie krążownika „Eugenio di Savoia” do Barcelony przybył hrabia Ciano, który w swoich wspomnieniach napisał, że: „od 200 do 250 postrepublikanów rozstrzeliwuje się dziennie w Madrycie, a 150 w Barcelonie”. To dobre i wiarygodne źródło. Galeazzo hrabia Ciano, minister spraw zagranicznych i zięć Mussoliniego, osoba bardzo bystra, inteligentna. Ciano świetnie mówił po kastylijsku, z typowym dla Włochów argentyńskim akcentem, znał realia hiszpańskie.

Hugh Thomas^[383], autor bodaj czy nie najlepszej anglojęzycznej dwutomowej historii hiszpańskiej wojny domowej, parokrotnie tu powoływanej, podaje następujące liczby: ogółem około 500 tys. zabitych, w tym ponad 200 tys. to polegli żołnierze po obu stronach, a około 245 tys. to ofiary represji politycznych z obu stron. Praca Thomasa wydana została po raz pierwszy w 1961 r., potem była jeszcze parokrotnie publikowana, a jej uzupełniona i poszerzona wersja z 1977 r. jest fundamentalnym źródłem wiedzy o tej wojnie.

Paul Preston^[384], brytyjski badacz uchodzący za lewicowego, a jeszcze bardziej za wpływowego, w swojej bardzo obszernej i doskonale udokumentowanej pracy *El holocausto español* podaje następujące liczby: na froncie straciło życie co najmniej 300 tys. ludzi. Liczby osób, głównie cywilnych, które zginęły wskutek bombardowań, represji, głodu, chorób itp. nie był w stanie oszacować. Preston podaje również rozbieżne dane co do liczby ofiar eksterminacji przeciwników politycznych po obu stronach. Według jego oceny w jednym tylko okresie – w ostatnich dniach marca 1939 r. – zostało zabitych około 20 tys. republikanów.

Stanley G. Payne, rzetelny badacz z USA, mający opinię najbardziej kompetentnego, tak pisze na temat strat: „Niewiele ponad 200 tys. zginęło w wyniku walk (niektóre źródła podają 70 tys. nacjonalistów i 100 tys. lub więcej republikanów), ale o 100 tys. więcej zginęło w politycznych egzekucjach. W sumie była to liczba co najmniej 300 tys. cywilów zamordowanych przez obie strony”. Ponadto Payne stwierdził, że na koniec roku 1939 w więzieniach frankistowskich więziono 270 719 osób. Liczba więźniów obniżyła się w roku 1941 do 43 812, zaś w końcówce roku 1950 spadła do 30 610.

Zbliżony do frankizmu Juan Pablo Fusi pisze o 140 tys. zabitych tylko w trakcie walk, a ofiary represji po obu stronach oblicza na 160 tys. osób. César Vidal, sympatyk prawicy, w pracy *Checas de Madrid*[\[385\]](#), liczbę cywilnych ofiar reżimu republikańskiego szacuje na 110 905. Ta liczba nie uwzględnia ofiar kleru zakonnego – 2514 osób – ani kleru świeckiego, seminarzystów – 4352. Następnie zamieszcza listę ofiar republikańskich organów bezpieczeństwa (imiona i nazwiska) w okresie od lipca 1936 do marca 1939 r. tylko w samym Madrycie i podaje ich liczbę – 11 705. Drobiazgowy Vidal informuje – jeszcze według podziału na zawody – że czerwony reżim zamordował 180 dziennikarzy.

Najmniej wiarygodny jest ostro lewicowy Gabriel Jackson, który najpierw w latach 60. podał liczbę 400 tys. cywilnych ofiar działań wojennych, a w roku 2003 obniżył ją do 200 tys. Ponadto utrzymywał, że 200 tys. zwolenników Republiki zostało rozstrzelanych lub uwięzionych w obozach koncentracyjnych po zakończeniu wojny. Alberto Reig Tapia w publikacji *Violencia y terror*[\[386\]](#) pisze, że całkowita liczba zabitych, pomordowanych w całej wojnie to 600 tys., z czego 300 tys. to ofiary bezpośrednio związane z działaniami wojennymi. Napisał też, że w strefie powstańczej orzeczono 6 tys. wyroków kary śmierci, z czego wykonano 1,5 tys.

Ramón Salas Larrazábal wymienia następującą liczbę ofiar represji: 72,5 tys. w strefie republikańskiej i 35,5 tys. w strefie nacjonalistycznej (dane te nie dotyczą poległych na wojnie żołnierzy). Z kolei Santos Juliá, uwzględniając podział Hiszpanii na prowincje, podaje, że w 22 prowincjach strefy republikańskiej zamordowano 37 843 osób, a w 24 prowincjach strefy nacjonalistycznej w trakcie wojny i po niej zginęło 81 045 osób. Konserwatysta Ricardo de la Cierva oszczędnie oszacował liczbę rozstrzelanych republikanów na 8 tys. Skrupulatny Pío Moa Rodríguez podaje liczbę 25 tys. ofiar frankistowskiego odwetu w latach 1939-1945. Przez lewicowych badaczy jest on uważany za czołowego rewizjonistę prawicowego, który skutecznie burzy ich wykreowany, z trudem wyidealizowany obraz strony republikańskiej.

Ksawery Pruszyński, który przebywał w tamtym czasie w czerwonym Madrycie i widział rzeź hiszpańskiego kleru napisał: „Pierwszą hekatombą ofiar rewolucji francuskiej byli arystokraci i dworacy, rosyjskiej – właściciele ziemscy, hiszpańskiej – księża”.

Raz jeszcze warto podkreślić, że wielce dokładny Pío Moa przekazuje dane dotyczące prześladowań religijnych w tej wojnie w rozdziale, który zatytułował: „Największe prześladowania religijne w historii”. Zginęło 7 tys. kleru, 13

biskupów i 3 tys. laikatu. Dalej wymienia liczne przykłady bestialskich zniszczeń świątyń i innych obiektów sakralnych. Na przykład madrycka katedra św. Izydora, prawdziwe muzeum sztuki z arcydziełami malarzy włoskich i hiszpańskich, została totalnie ograbiona i całkowicie spalona. W bibliotece klasztoru Kapucynów w Barcelonie czerwoni fanatycy spalili 50 tys. unikatowych rękopisów i bezcennych woluminów^[387]. Według innych danych w ciągu całej wojny i tuż przed nią zamordowano 12 biskupów i 26 tys. kleru, w znacznej mierze „spontanicznie”.

W kontekście mordów dokonanych przez republikanów na klerze katolickim Paul Preston napisał oględnie, że nadużycia seksualne (czyli gwałty) popełniono na około tuzina zakonnice^[388], a zabitych mniszek doliczył się 296, co stanowi nieco ponad 1,3% całości hiszpańskiego żeńskiego kleru w tamtej epoce. Zakonników zginęło 2365 z ogólnej liczby 150 tys., a księży 4184 z 55 tys. Ten sam badacz dokonał podziału strat hiszpańskiego kleru na strefy i okazało się, że w strefie republikańskiej życie straciło 18% mnichów i 30% księży. Carlos Rojas, badacz, a bardziej publicysta o orientacji jednoznacznie lewicowej, podejrzanie precyzyjnie obliczył, że podczas całej wojny domowej z rąk republikańskich poniosło śmierć 6832 księży, biskupów, zakonników i zakonnice. Prawicowy Ricardo de la Cierva^[389] pisze o zamordowanych 13 biskupach, prawie 8 tys. księży, zakonników i zakonnice. Jego zdaniem reżim czerwonych wymordował ponad 10% hiszpańskiego kleru. Wskutek działań republikanów oraz w znacznie mniejszym zakresie bezpośrednich działań wojennych zniszczeniu uległo ponad 2 tys. kościołów i kaplic.

Wiadomo, że za nadmierne sprzyjanie stronie republikańskiej powstańcy zamordowali około 20 duchownych protestanckich. W zasadzie świątynie protestanckie nie ucierpiały podczas wojny i rządów republikańskich, były otwarte dla 6 tys. wiernych w całej Hiszpanii, gdyż duchowni wyznań protestanckich cieszyli się ich specjalnymi względami.

Bardziej precyzyjnie oszacowali swoje straty masoni. Otóż według ich obliczeń w walce lub wskutek represji po stronie republikańskiej zginęło 32 synów oficerów, a po stronie powstańczej 36.

Franco 26 kwietnia 1940 r. powołał specjalne ciało prokuratorskie La Causa General – śledztwo prokuratorskie, które miało zbadać skalę mordów i zbrodni po stronie republikańskiej. Pracowano bardzo skrupulatnie i śledztwo zakończono konkluzją, że liczba zamordowanych wyniosła 85 940 osób. Tylko w Katalonii zidentyfikowano z pełnych danych personalnych 8352 ofiary

republikańskich represji, dokonanych na zapleczu frontu już w trakcie wojny. Późniejsze hiszpańskie źródła informują, że z wyroków republikańskich Trybunałów Ludowych podczas całej wojny zginęło 60 tys. osób, w tym 6832 duchownych i 2670 wojskowych, głównie oficerów wyższej rangi. Daniel Davis, opierając się na źródłach rządowych z 1944 r., stwierdził, że rząd frankistowski w ciągu kilku lat po zakończeniu wojny domowej dokonał 192 684 egzekucje więźniów republikańskich.

Jeńców z wojsk republikańskich i pojmanych ochotników z Brygad Międzynarodowych frankiści zgromadzili w obozach koncentracyjnych i więzieniach specjalnie przeznaczonych dla więźniów politycznych. Pierwszym z powstańczych obozów koncentracyjnych był ten utworzony w Miranda del Ebro, 80 km na południe od Bilbao, na wysokości 460 m p.p.m., w niezdrowym terenie, w budynkach byłej cukrowni, które przejęła fabryka nawozów sztucznych. Warunki były więcej niż koszmarne. Do 1943 r. na kilkanaście tysięcy więźniów w tym obozie czynny był tylko jeden punkt czerpalny wody pitnej. Teren obozu był ogrodzony częściowo 4-metrowym murem, na wieżach strażnicy ustawili załadowane karabiny maszynowe. Miranda del Ebro był najbardziej zaważonym i zapchlonym tego rodzaju obiektem penitencjarnym w Hiszpanii. Ten obóz stopniowo likwidowano, a całkowicie zamknięto w 1947 r. W czasie II wojny światowej przetrzymywano w nim także osoby zatrzymane na zielonej granicy, które próbowały dostać się do Hiszpanii, w tym sporo Polaków, zdążających na Wyspy Brytyjskie.

Kolejnym co do starszeństwa był kompleks więziennie-obożowy w Zamorze. Uwięzionych z tego obozu zatrudniano przy morderczych robotach melioracyjnych. Inne więzienia mieściły się między innymi w Los Amendros – pośród górzystego pustkowia, w Albaterra – uchodzącym za najmniej zagęszczony, bo przetrzymywano w nim „tylko” około 20 tys. więźniów, dalej w zamienionym na kacet byłym sanatorium w Portacolli pod Walencją, w El Molino de Batán, w Campasancos, w Figuerirido, Higuera de Calatrava, Los Merinales, w Tarragonie i w obozie Villa Cisneros na Saharze Hiszpańskiej. To są oczywiście tylko przykłady, takich miejsc było przecież znacznie więcej. Duży spadek uwięzionych nastąpił po roku 1953. Byli uwięzieni „postrepublikańscy” opuszczali więzienia ze zszarganą kartoteką, nie mogli dostać pracy, skazywano ich na wegetację lub co najwyżej na dogorywanie w przytułkach i żebraninę.

Do wojennego i odwetowego upustu krwi należy dodać ciemną liczbę ofiar eksterminacji hiszpańskiego republikańskiego wychodźstwa we Francji,

dokonaną przez SS i Gestapo po czerwcu 1940 r. Tutaj zwykle podaje się liczbę od 5 do 9 tys. uchodźców hiszpańskich, którzy wpadli w ręce niemieckie bezpośrednio po załamaniu się francuskiej armii w roku 1940. Wydaje się jednak, że jest to liczba zaniżona. Pewna grupa hiszpańskich republikanów walczyła przeciwko Niemcom po stronie francuskiej. Niemcy zwrócili się do Franco z żądaniem, aby zabrał ich sobie do Hiszpanii. Franco odmówił, wobec czego Niemcy wysłali ich do obozów koncentracyjnych, głównie do Mauthausen, w którym do końca wojny dożyło 3 tys. z 7 tys. jeńców. W Oranienburgu zmarło 90% z 5 tys. uwięzionych czerwonych Hiszpanów.

Ale ucieczka nie załatwiała wszystkiego, trzeba było jeszcze jakoś przeżyć. W samej tylko Francji z powodu niedożywienia, chorób, zimna, wskutek porachunków partyjnych i samobójstw zmarło, według oficjalnych danych francuskich, 15 tys. osób, a szacunki niezależne mówią nawet o 50 tys. Líster oszacował, że 10 tys. uchodźców republikańskich zginęło w niemieckich obozach koncentracyjnych.

Co prawda pierwszy garnitur reżimu republikańskiego uratował się, ale na terenie Francji na pewno zginęło 35 byłych deputowanych socjalistycznych i komunistycznych, w tym trzech byłych ministrów. Do listy strat trzeba dopisać masowe wychodźstwo, w znacznej mierze dotyczące inteligencji i osób w najlepszym wieku produkcyjnym. W ostatnim okresie wojny domowej i tuż po jej zakończeniu od 300 do 500 tys. osób opuściło lub – częściej – zbiegło z Hiszpanii. W roku 1940 komisja francusko-meksykańska oszacowała, iż exodus z Hiszpanii objął 300 tys. osób. Rząd francuski ogłosił, że na jego terytorium znalazło się 140 tys. osób. Tylko do Brazylii przed odwetem powstańców udało się zbiec ponad 50 tys. osobom, głównie intelektualistom i sierotom wojennym, do ZSRR trafiło 5300 osób. Przyjmuje się, że jedna trzecia emigrantów w różnym czasie powróciła do Hiszpanii.

Szczególnie ciężki był los dzieci, głównie sierot po republikańskich żołnierzach i działaczach, które w trakcie całej wojny zostały ewakuowane poza Hiszpanię w kilku falach. O tak zwanych „baskijskich dzieciach” już wcześniej pisano. Na tułaczkę z Hiszpanii skazanych było 14 799 dzieci, licząc łącznie z „dziećmi baskijskimi”. Według danych zebranych przez Juana Manuela Fernandez Sorię do Francji trafiło 2683 dzieci, do Anglii 4 tys., do Belgii 3500, tyle samo do ZSRR, a do Meksyku 500. Pedro Altabella utrzymuje, że do ZSRR ewakuowano tylko 1700 dzieci. Należy jeszcze zaznaczyć, że te dane nie obejmują dzieci, które znalazły azyl w innych niż Meksyk krajach Ameryki Łacińskiej.

Najwyżsi prominenci pokonanego reżimu zawczasu zadbali o swoje interesy i swoje wygodne życie na emigracji. To nie miała być uciążliwa tułaczka biednych pokonanych, ale wieczne wakacje. Skąd mieli na to środki? Oczywiście najlepiej i najłatwiej z rabunku własnego narodu, a konkretnie – z grabieży jego skarbów narodowych, takich jak złoto i inne precjoza, arcydzieła sztuki sakralnej i świeckiej, bezcenne pamiątki narodowej historii, których przed wojną Hiszpania miała tak wiele.

Licząc się z przegraną, już 1 sierpnia 1938 r. w Southampton rząd republikański zakupił spacerowy jacht dalekomorski za 100 tys. funtów szterlingów. Jacht nazywał się „Argosy” i był zwodowany w Kilonii w 1931 r. Hiszpanie zmienili jego nazwę na „Vita”, czyli „Życie”, a jego kapitanem został José Ordorika. Na jachcie „Vita”, który wypłynął z francuskiego Boulogne do Meksyku 31 marca 1939 r. Negrín *et consortes* zgromadzili niewiarygodnie wartościowe precjoza i niebotyczne skarby, jak na przykład depozyty z Banku Hiszpanii, najbardziej cenne numizmaty, skrzynie złota dukatowego, worki ze złotymi i srebrnymi monetami, bezcenny relikwiarz z katedry w Tortosie, przedmioty kultu z katedry w Toledo (m.in. legendarny płaszcz ze 100 tys. pereł), wyposażenie liturgiczne kaplicy królewskiej w Madrycie, relikwiarz z gwoździem z krzyża, na którym skonał Zbawiciel itp. Nadzór nad załadunkiem zrabowanych narodowi skarbów sprawował zaufany człowiek Negrína, marksista socjalista Amaro del Rosal (ur. 1904, Gijón, zm. 1991, Madryt), działacz PSOE, historyk, pisarz i publicysta, niegdyś działacz związkowy. Nad przewozem skarbów trzymał pieczę były rektor uniwersytetu w Walencji, lekarz, naukowiec i osobisty agent Negrína, doktor José Puche Álvarez (1895-1979), który zmarł w Meksyku.

Jacht „Vita” bez przeszkód i przygód szczęśliwie dobił do meksykańskiego portu Tampico. Ledwo jacht zarzucił cumy, a już rozgorzała się kolejna wojna na lewicy o te niewyobrażalne skarby pomiędzy Negrínem a Prieto, który w Meksyku znalazł się już w roku 1938 i był mocniej osadzony w masońskiej hierarchii. Ostatecznie wygrał Prieto, którego poparł faktyczny dysponent skarbu prezydent Meksyku Lázaro Cárdenas. Prieto przejął skarb już w porcie i za zgodą władz meksykańskich zdeponował go w Banco de Mexico. Potem rozpoczął proces wyprzedaży hiszpańskich skarbów przez Banco de Mexico, głównie do USA. Tylko w latach 1939-1941 na sumę 11 mln meksykańskich peset, a dodać jeszcze trzeba, że po znacznie zaniżonej cenie i w bardzo niekorzystnym momencie.

Jeszcze jedno warto, a może należy, dopowiedzieć. Otóż już w wieku XIX

Bismarck powiedział o Hiszpanach:

Są niezrównani w samounicestwieniu, ale brakuje im w tych działaniach niemieckiej konsekwencji. Gdyby zaniechali tego samobójczego procederu, staliby się pierwszym narodem w świecie.

PRZYPISY

[1] Uwaga. Wszystkie cytaty, głównie z języka hiszpańskiego, mniej z angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego, są tłumaczone przez autora, chyba że są inaczej sygnowane.

[2] Nazwa Complutense pochodzi od określenia mieszkańca miasta pod Madrytem Alcalá de Henares (urodzili się w nim Miguel Cervantes i Manuel Azaña). W tym mieście działał uniwersytet, który w XIX w. został przeniesiony do Madrytu, ale jego nazwa pozostała. Ta uczelnia jest uważana za hiszpański Oxford. Obecnie w Alcalá de Henares mieści się nowszy uniwersytet, w którym co roku 23 kwietnia król Hiszpanii wręcza prestiżową Nagrodę im. Cervantesa największym pisarzom języka hiszpańskiego. W roku 2014 otrzymała ją Elena Poniatowska, lewicowa pisarka z Meksyku, urodzona w Paryżu, ponoć potomkini ostatniego króla polskiego.

[3] Wśród kobiet w regionie Murcji analfabetyzm w roku 1975 sięgał aż 49%.

[4] Pierwsza fala strajków nastąpiła w roku 1917. Kulminacją był ogólnokrajowy strajk powszechny, który zorganizowano 13 sierpnia. Kierowany był przez Besteira Largo Caballera, Anguiana, Saborito, wówczas socjalistów. Tego roku w Asturii odbyło się pierwsze powstanie górników.

[5] Edward Fitzgerald, znany jako Gerald Brenan, urodził się 7 kwietnia 1894 r. na Malcie, w rodzinie anglo-irlandzkiej, zmarł pod Malagą 19 stycznia 1987 r. Brytyjski pisarz, poeta i iberysta, autor słynnej pracy *Hiszpański labirynt*, opisującej dosyć obiektywnie genezę hiszpańskiej wojny domowej. Był oryginałem, w czasie I wojny światowej służył w 48. batalionie cyklistów i wtedy, gdy inni uganiali się za pielęgniarkami, on zaczytywał się barokową poezją. W zasadzie przeciwnik rządów frankistowskich.

[6] Zarzuela – hiszpańska operetka.

[7] Tytuł don, jak angielski sir, dawniej przysługiwał w Hiszpanii osobom ze szlachty, obecnie przydaje mu się go praktycznie każdemu starszemu.

[8] Wzorem był madrycki klub „Ateneo”, który powstał na początku XIX w. i propagowano w nim idee liberalne.

[9] Ramón Franco wcześniej trenował „na sucho” naloty na pałac królewski.

[10] Guardia Civil, w skrócie GC. Zwykle się to przekłada na Gwardia albo Straż Obywatelska. Nazywana jest też Benemérita – Dobrze Zasłużona. Jest to korpus żandarmerii powstały 13 marca 1844, podległy Ministerstwu Obrony, którego głównym zadaniem była obrona Hiszpanii jako jednolitego państwa. Ponadto Guardia Civil zwalczała i zwalcza najgroźniejsze przestępstwa: produkcję i obrót narkotykami, fałszerstwa pieniędzy i dokumentów, terroryzm, handel żywym towarem. Uczestniczy w zwalczaniu klęsk żywiołowych. W momencie rozpoczęcia wojny domowej GC miała w swoich szeregach 33 tys. Ludzi w batalionach piechoty i 9 szwadronach kawalerii. Głównie operowała w rejonach wiejskich. Jej trzon kadrowy stanowili byli żołnierze i oficerowie, którzy wówczas nosili zielone mundury, trójgraniaste kapelusze, strzelali z karabinów mauser. Członek GC (i tak jest do dziś) nie mógł służyć w tej części Hiszpanii, w której się urodził. Gwardziści z GC słyną z okrucieństwa i sprawności, a jednocześnie żyją w izolacji od ludności miejscowej. Ich koszary wciąż wyglądają jak twierdze wojsk okupacyjnych podczas wojny.

[11] Królowa Wiktoria Eugenia była wnuczką królowej Wiktorii I (1819-1901) i Polki Julii Hauke (1825-1895).

[12] Przed królewskim mariażem Alfonsa XIII w dzienniku „ABC” czytelnicy typowali kandydatury na jego małżonkę w takim zestawie: Wiktoria Eugenia Battenberg – 18 427 głosów, Patrycja Connaught (też wnuczka królowej Wiktorii, typowana na pierwszą angielską narzeczoną Alfonsa XIII, szybciej przejrzała króla określając go „doskonale odrażający”) – 13 719, Wiktoria Luisa z Prus – 12 902, Luiza Orleańska – 10 675, Maria Antonia z Meklemburgii – 7040, Beatrycze z rodu Saksonia Coburg – 4093, Olga Cumberland – 2112, Witrude Bawarska – 1488 głosów. Wniosek: hiszpańscy czytelnicy mieli gust i intuicję, król Alfons XIII im się nie udał, za to królową mieli doskonałą.

[13] Znacznie więcej informacji o królewskiej rodzinie i jej perypetiach na emigracji znajdzie czytelnik w mojej pracy, zob. Tadeusz Zubiński, *El Rey. Król Juan Carlos i jego Hiszpania*, Toruń 2014.

[14] Ucieczkę królowej i jej dzieci zorganizowała Pilar Primo de Rivera, siostra José Antonia Primo de Rivery.

[15] César Vidal, *Los masones*, Barcelona 2005, s. 289.

[16] La Magna Carta Republicana.

[17] Pedro Segura y Saenz (4 XII 1880-8 V 1957) – jeden z najbardziej

konserwatywnych hierarchów Kościoła hiszpańskiego w XX. Będąc biskupem Sewilli zakazał swoim wiernym tańców i kina.

[18] Markiz Vilallonga opisuje dialog państwa Franco w sypialni na ten temat, w książce z roku 1997 pt. *El sable del Caudillo* [Szabla wodza].

[19] José María Gil-Robles (22 XI 1898-14 IX 1980), prawnik i polityk katolicki.

[20] Co ciekawe, armatorem tej jednostki był admirał w stanie spoczynku, monarchista Ramón Carranza.

[21] Całość górniczej braci w Asturii liczyła w tym czasie ponad 20 tys.

[22] Stał za nim bezpośrednio Indalecio Prieto, który walczył z frakcją Largo Caballera o przejęcie kontroli nad PSOE. Miał to być także sprzeciw wobec wejścia trzech ministrów z CEDA do rządu.

[23] Belarmino Tomás był tym, który poddał miasto generałowi Ochoi, unikając jeszcze większych zniszczeń i strat.

[24] López de Ochoa nadał swojej córeczce imię Libertad – Wolność. Premier Lerroux, wówczas ateista, pobłogosławił wyruszającego na rozprawę ze zbuntowaną Asturią generała słowami: „Niech Pan wyrusza w imię Boże, generale!”

[25] Główne siły to 15 tys. żołnierzy, 400 koni, 24 działa i 80 ckm-ów oraz 3 tys. karabinierów i gwardzistów z GC.

[26] Badacze lewicowi mówią nawet o 30 tys.

[27] Els Mossos d'escuadra – kataloński odpowiednik ogólnokrajowej Guardia Civil – korpusu żandarmerii.

[28] W samym Madrycie ponad 400, w tym Francisco Largo Caballera, który w stolicy proklamował strajk generalny.

[29] Od 4 października 1934 r.

[30] Już szykowali się do uruchomienia drugiego kasyna na Majorce.

[31] W tym także adoptowanego syna premiera Lerroux, który dodatkowo był uwikłany w aferę korupcyjną, związaną z firmą Telefonica.

[32] Andrzej w dwóch językach: kastylijskim i katalońskim.

[33] Walter G. Kriwicki to pseudonim polskiego Żyda, urodzonego w Podwołoczyskach na Podolu 28 czerwca 1899 r. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Samuël Ginzberg. Stary bolszewik został szefem wywiadu wojskowego ZSRR, tak zwanego IV Zarządu Sztabu Generalnego Armii Czerwonej na Europę Zachodnią w latach 1935-1937. Gdy sytuacja militarna w Hiszpanii nie rozgrywała się po myśli Stalina, Kriwicki, czując pismo nosem, odmówił powrotu

do ZSRR, bo spodziewał się, że w Kraju Rad zostanie zlikwidowany. Przeniósł się do USA, gdzie zaczął prowadzić działalność demaskatorską, udzielał licznych wywiadów prasowych etc. Opublikował *Yo fui un agente de Stalin* także po angielsku. W przekładzie na język polski książka wydana została przez Instytut Literacki w Paryżu. Ostatecznie i prawdopodobnie Kriwicki stał się ofiarą skrytobójczego zamachu agentury sowieckiej w Nowym Jorku 10 lutego 1941 r.

[34] José Diaz Ramos urodził się w Sewilli w 1895 r. Był piekarzem jak jego ojciec. W marcu 1935 r. wybrano go na genseka PCE. W roku 1937 rozchorował się na raka żołądka i został przetransportowany na leczenie do ZSRR. Podobno popełnił samobójstwo w Tbilisi w 1942 r., ale bardziej prawdopodobne jest, że funkcjonariusze NKWD wyrzucili go z piątego piętra sanatorium.

[35] Manuel Azaña był premierem od 19 lutego do 10 maja 1936 r., od 13 maja prezydentem. W dniach 10-13 maja krajem administrował rząd pod prezesurą Augusta Barcii, a 13 maja ostatnim niewojennym premierem II Republiki został Santiago Casares Quiroga.

[36] Diego Martínez Barrio był przewodniczącym parlamentu od 1 marca 1936 r.

[37] Król Ferdynand tak zdecydował już w roku 1830.

[38] Są inne daty pojmania generała Vareli.

[39] „Ale naród nie jest językiem ani rasą, ani terytorium. Jest jednością i losem, które nazywa się Hiszpanią” – powiedział José Antonio Primo de Rivera.

[40] Manuel Machado, ten subtelny i wybitny poeta, był także przez pewien czas dyrektorem madryckiego więzienia de Ventas.

[41] Miguel de Maura Gamara urodził się i zmarł w Madrycie (13 XII 1887-3 VI 1971). Pisarz polityczny, poseł do Korteżów, minister kilku resortów, po 1939 r. na emigracji we Francji, do kraju wrócił w roku 1953. Wywodził się z arystokracji.

[42] Ormelle zastąpił Augusto Barcia Trelles (5 III 1881-19 VI 1961 – Buenos Aires), pisarz, prawnik i polityk. W maju 1936 r. przez trzy dni (10-13) był premierem przejściowym Hiszpanii.

[43] Gil-Robles wyjechał na wypoczynek do Biarritz. Może to nieco dziwić, bo sesja parlamentu oficjalnie miała się zakończyć 15 lipca. Gil-Robles tłumaczył się potem, że chciał zdążyć na imieniny żony Carmen (16 lipca), która już wypoczywała we francuskim kurorcie.

[44] Niektóre przekazy podają numer 89.

[45] Tutaj są sprzeczne źródła, gdyż jedne podają, że Condés był rzeczywiście kapitanem GV, a inne temu zaprzeczają. Ponadto spotyka się inną wersję jego

nazwiska, a mianowicie: Fernando Condés Romero.

[46] Peter Wyden podaje czwarte miejsce, ławka trzecia.

[47] Inna z wersji utrzymuje, że zabójcą Calvo Sotelo owszem, był człowiek o nazwisku Cuenca, ale był to Victoriano Cuenca, były goryl dyktatora kubańskiego Gerardo Machado.

[48] José del Rey stanął przed trybunałem frankistowskim i zeznając podał wiele szczegółów mordy.

[49] Druga osoba co do znaczenia w hierarchii masonerii hiszpańskiej.

[50] Juan Marichal, *La vocación de Manuel Azaña*, Madrid 1968, s. 29.

[51] Hugh Thomas, *La guerra civil española*, Paris 1967, s. 202.

[52] Juan Valera (1824-1905) – wybitny hiszpański prozaik.

[53] Amerykański dziennikarz, korespondent wojenny (1901-1970), specjalizował się w wywiadach ze znaczącymi osobistościami swojej epoki.

[54] Federico Jiménez Losantos, *La última salida de Manuel Azaña*, Barcelona 1994, s. 178.

[55] José Luis de Vilallonga, *La cruda y tierna verdad*, Debolsillo 2001, s. 181.

[56] Podobno młodzi falangiści z Madrytu w nocy z 18 na 19 lipca rzeczywiście planowali wtargnąć do Pałacu Narodowego i zabić Azañę. Jednak nad ranem przepłoszył ich patrol GC.

[57] Przyznaję, że poległem przy lekturze tej książki. Styl mętny, wywody mocno chybione, drastycznie upolitycznione dziełko, ale wielu Hiszpanom się podoba.

[58] Pierre-Maria Thèas (14 IX 1894-3 IV 1977) biskup, antynazista i judofil.

[59] Zwykle już wtedy opuszczało się w tytule tego dziennika: de Sewilla, dziennik „ABC” to była solidna i opiniotwórcza firma od 1905 r. Tak naprawdę w omawianym czasie to był już madrycki tytuł. W tym okresie ukazywał się równoległe i w Madrycie dziennik „ABC de Madrid” – republikański. Obecnie wychodzi ten dawny „ABC”, jedynie sewilski, ale redakcja jest już w Madrycie.

[60] Arcybiskup Westminsteru jest jednocześnie prymasem Kościoła rzymskokatolickiego Anglii i Walii.

[61] Ten konkretny typ samolotu: DH-89 – „Dragon Rapide” – o znakach rozpoznawczych: G-ACYR, подарowano Franco po II wojnie światowej. Obecnie znajduje się w Muzeum Lotnictwa pod Madrytem.

[62] Na początku XXI w. restauracja była jeszcze czynna, ale ceny w niej bajońskie!!!

[63] March był klientem tego banku, a chyba także cichym udziałowcem do 1930

r.

[64] March był pierwszym bankierem generała Franco. Był Żydem z grupy przechrztów żydowskich, którzy tajnie utrzymywali swoją tożsamość żydowską (po kastylijsku *Los chuetas*, po katalońsku: *xueta/es*). Osiedli na wyspie Majorce w wieku XVII.

[65] Mogło być tak, że Pollard wyszedł oficjalnie z wojska jako major, a pracując dla wywiadu został pułkownikiem.

[66] Hugh Thomas, *La guerra civil española*, Barcelona, Buenos Aires, Mexico D.F. 1976, s. 228.

[67] Wypatrzył go markiz Mérito, który – jak zanotował Bolín – miał wzrok rysia.

[68] *La baraka* to po arabsku szczęście, La Baraka – Szczęściarzem – od czasów wojen marokańskich nazywano generała Franco.

[69] Stanley G. Payne pisze, że stało się to 12 lipca.

[70] Sama równina El Llano Amarillo znajduje się u podnóża Małego Atlasu, jakieś 260 km od Melilli, przy wzgórzach Ketama.

[71] *Guerra y revolución en España, 1936-1939*, praca zbiorowa, Moskwa 1966-1971, s. 113-114.

[72] Pewne hiszpańskie źródła awansują pułkownika Solansa na generała już w lipcu 1936 r.

[73] Z Tetuanu nadeszły sprzeczne sygnały. Jednak Franco uznał, że już nie może się wycofać.

[74] Czyli już przekroczył prawo, gdyż formalnie miał komendę tylko nad częścią Wysp Kanaryjskich.

[75] Pułkownik Lorenzo Martínez Fuset (23 XII 1899-1981), prawnik, prokurator wojskowy, notariusz, członek Rotary Club, opiekun żony i córki generała Franco. Osoba bardzo korzystnie ustosunkowana na Wyspach Kanaryjskich.

[76] Niektóre przekazy mówią o białym lub seledynowym garniturze. Luis Romero pisze parokrotnie o ciemnoszarym.

[77] Urodzony na Kubie w 1893 r., generał, zmarł w roku 1964.

[78] Jaime Camino Vega de la Iglesia urodził się w Barcelonie 11 czerwca 1936 r. Ceniony scenarzysta, pisarz, krytyk. Nakręcił kilka znaczących filmów o wojnie domowej, zrealizował także film o pobycie Fryderyka Chopina i George Sand na Majorce pt. *Un invierno en Mallorca* [Jutrzenka: Zima na Majorce]. Ceniony scenarzysta, pisarz, krytyk.

[79] Więcej o Franco, także jako osobie, zob. Tadeusz Zubiński, *Generał Franco*

i jego Hiszpania (1892-1975), Warszawa 2014.

[80] Paul Preston, *Juan Carlos. El rey de un pueblo*, Barcelona 2003, s. 177.

[81] Manuel Vazquez Montalbán, *Autobiografía del general Franco*, Barcelona 1993.

[82] Z tego samego portu wyruszył Krzysztof Kolumb do swego pierwszego rejsu zakończonego odkryciem Ameryki.

[83] W części literatury figuruje 9 IV, a nawet 2 VI 1900 jako data urodzin Carmen.

[84] Iście magnacka posiadłość Franco w Galicji. Dar od narodu.

[85] O narzeczeństwie można mówić od roku 1918.

[86] Juan Pablo Fusi, *Franco*, Santillana 1995, s. 55.

[87] José Luis de Vilallonga, *La cruda y tierna verdal*, podpis pod zdjęciem numer 20.

[88] Javier Paniagua, *España: siglo XX (1931-1939)*, Madrid 1988.

[89] Stanley G. Payne, *Franco. El perfil de la Historia*, Madrid 1992, s. 11.

[90] Enric Pla i Deniel urodził się w zamożnej barcelońskiej rodzinie 19 grudnia 1876 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 25 lipca 1900 r. Biskup Salamanki od 1935 r., kardynał, arcybiskup Toledo i prymas Hiszpanii od 3 października 1941 r. Zmarł 5 lipca 1968 r. Popierał powstanie lipcowe i rządy Franco.

[91] John T. Whitaker, *We Cannot Escape History*, New York 1943, s. 105.

[92] José Luis de Vilallonga, *La cruda y tierna verdal*, s. 235.

[93] Spotyka się też pisownię Muguiro. Hiszpanie wręcz piszą o pałacu, a nie willi. Hiszpańskie wille są tak bogate i obszerne, że wiele z nich my nazwalibyśmy pałacami.

[94] Prawdopodobnie Portugalczycy przymknęli oko na te powietrzno-polityczne eskapady.

[95] Solans w trakcie wojny doszedł do stopnia generalskiego. W końcówce wojny dowodził siłami powstańczymi w Estremadurze.

[96] Carlos Asensio Cabanillas (1896-1969), późniejszy generał i minister, weteran wojen marokańskich. Nie należy mylić z Miguelem Cabanellas Ferrerem (1872-1938), wówczas już generałem i byłym masonem.

[97] Hugh Thomas, *La guerra civil*, s. 242.

[98] Ciudad lineal – to ciąg budynków wzdłuż obecnej ulicy im. Arturo Sorii – architekta i projektodawcy arterii. Arteria ma szerokość 40 m i 6,1 km długości.

[99] Luis Romero w swej pracy *Días de Julio*, wydanej w Barcelonie 1976 r. na

- s. 40, 41, 42 pisze, że do dziś nie udało się rozszyfrować, kim byli Lucas i Étienne.
- [100] Znów ciekawa informacja: trzej synowie i zięć generała walczyli po powstańczej stronie jako oficerowie.
- [101] Radio Ceuta retransmitowało w znacznej mierze program Radia de Tenerife z Wysp Kanaryjskich.
- [102] Diego Martínez Barrio urodził się 25 listopada 1883 r. w Sewilli, zmarł w Paryżu 1 stycznia 1962 r. Oddany człowiek Azañy, mason.
- [103] José Luis de Vilallonga, *La cruda y tierna verdad*, s. 199.
- [104] Francisco Agramunt Lacruz, *Arte y represión en la guerra civil española*, Salamanka 2005, s. 125.
- [105] Manuel Medina to biskup męczennik. Został wyniesiony na ołtarze i jest świętym Kościoła katolickiego.
- [106] Ricardo de la Cierva, *1939. Agonia y victoria*, Barcelona 1989, s. 60.
- [107] Leon Blum (1872-1950) – socjalista, Żyd, dwukrotny premier (1936-1937 i marzec-kwiecień 1938).
- [108] Cabanellas był maniakiem seksualnym na podłożu masochistycznym. Luis de Vilallonga w *La cruda y tierna verdad*, s. 251, rozpisuje się na temat jego praktyk orgastycznych, nazywanych masońskimi, w Saragossie, w burdelu niejakiej Pauli, Katalonki, z użyciem kalesonów generała i jego pasa głównego. To właśnie Saragossa stała się centrum prostytucji w okresie wojny domowej po stronie powstańczej, republikańską stolicą nierzędu została Walencja.
- [109] Wkrótce na winiecie dziennika pojawił się podtytuł *Camino de la victoria* [Droga zwycięstwa].
- [110] Franco zaprzeczał po latach, że taka Akademia kiedykolwiek powstała, ale wiele faktów wskazuje, że jednak Fal Conde co najmniej poczynił starania, ażeby ją powołać. Mówi się, że Fal Conde miał znacznie większe ambicje i przymierzał się do puczu antyfrankistowskiego.
- [111] Chociaż pierwsze świadectwa języka hiszpańskiego przechowane są w klasztorze Santo Domingo de Silos w Burgos i La Rioja (San Millán de la Cogolla), panuje stereotyp, że najczystszym hiszpańskim, czyli kastylijskim, mówi się w Valladolid.
- [112] Dionisio Ridruejo Gómez, poeta, mistyk, nacjonalista, słabego zdrowia. Urodził się 12 października 1912 r. w ubogiej wielodzietnej rodzinie chłopa, w Burgo de Osma w prowincji Soria, jednej z biedniejszych i jednej z najbardziej kastylijskich. Wychowanek najpierw ojców marianów, potem jezuitów, ostatecznie ukończył prawo. Wraz ze swoimi trzema siostrami wstąpił do

Falangi.

[113] Dionisio Ridruejo, *Casi unas memorias*, Barcelona 1976, s. 121, 122.

[114] Po latach Franco napisał wstęp go głównej pracy Victora Pradery z 1935 r. pt. *Nowe państwo*.

[115] Salcedo, uczestnik wojen marokańskich, był monarchistą i przyjacielem generała Sanjurjo.

[116] Jego hiszpański tytuł brzmiał pompatycznie *el comisario general de Orden Público* – komisarz generalny porządku publicznego.

[117] Manuel Tarín-Iglesias, *Los años rojos*, Barcelona 1985.

[118] Tak podaje Carlos Rojas, *La guerra civil vista por los exiliados*, Barcelona 1975, s. 166. Wielu autorów jest przekonanych, że spiskowców jednak w Barcelonie było znacznie, znacznie mniej.

[119] Generał Goded urodził się w San Juan na wyspie Puerto Rico w roku 1882.

[120] Escobarowi i okolicznościach jego śmierci został poświęcony film z roku 1984 pt. *Memorias del general Escobar* w reżyserii José Luisa Madrida. Rola tytułową zagrał doskonale Antonio Ferrandis. Hiszpanie bardzo starannie dobierają aktorów do odgrywania historycznych postaci pod względem fizjonomii. U nich Daniel Olbrychski grający Piłsudskiego byłby nie do pomyślenia. W starszych pracach spotyka się pełne nazwisko pułkownika Escobra w wersji: Escobar Huertas.

[121] Carlos Rojas, *La guerra civil vista por los exiliados*, s. 171.

[122] *El pregonero* – zawodowy krzykacz, wiejski lub miejski herold, który krzyżąc odczytywał rozporządzenia władz, komunikaty o zaginionych lub poszukiwanych przez prawo. Trzeba pamiętać, że w tamtych czasach znaczna część Hiszpanów to wciąż byli analfabeci.

[123] Symbolem tego nadmorskiego kurortu jest krzepki i pożywny karczoł.

[124] W Polsce ten ród papieża i trucicielki jest znany w wersji włoskiej – Borgia.

[125] Pierwszy markiz San Fernando de Varela urodził się 17 kwietnia 1891 r. w Kadyksie, zmarł w Tangerze (wówczas Maroko Hiszpańskie) 24 marca 1951 r.

[126] Śmierci tego artysty jest poświęcona powieść dziennikarza i pisarza z Sewilli Nicolás Salasa z 1986 r. pt. *Morir en Sevilla* [Umrzeć w Sewilli].

[127] Enklawę Ifni powstańcy przejęli najpóźniej. Nawet rząd republikański nosił się z zamiarem użycia miejscowych żołnierzy po swojej stronie. Przełożoną nad Atlantykiem na południu Maroka enklawą Hiszpanie formalnie zarządzili od roku 1884, w 1969 powróciła do Maroka.

[128] Enrique Moradiellos, 1936. *Los mitos de la guerra civil*, Barcelona 2004.

[129] Pistolet Astra 400 był konstrukcją hiszpańskiego inżyniera Pedro Careaga. Od 1919 do 1946 r. wyprodukowano 105 tys. jednostek tej broni. Był eksportowany do wielu krajów, na przykład do Chile i Niemiec.

[130] Pisząc „kadry” mam na myśli pełne stany osobowe poszczególnych rodzajów wojsk – szeregowych, podoficerów, oficerów – liczone łącznie.

[131] Gąbczasty, włóknisty, miękki, rozlazły etc.

[132] Pió Moa, *Los mitos de la guerra civil*, s. 268.

[133] Peter H. Wyden, *La guerra aposionada*, Barcelona 1997, s. 118 i 119.

[134] Pió Moa, *Los mitos de la guerra civil*, s. 267, podaje imię Carmelo, nie Cándido Cabello, ale być może chodzi o dwie różne osoby.

[135] Pewne źródła mówią, że był dowódcą milicji republikańskiej w Toledo.

[136] Było to już szóste wezwanie do kapitulacji, wszystkie zostały zignorowane.

[137] Luis zwracał się do ojca: papa. Ten zwrot w hiszpańskim nie ma takiego infantylnego znaczenia, jak w polskim, i znaczy dosłownie ojciec.

[138] Pío Moa twierdzi, że stało się to dopiero 22 sierpnia. Tego dnia wojska powstańcze znajdowały się 150 km od Alkazaru, w Navalmoral.

[139] Margarita Nelken Mansberger, urodziła się w Madrycie 5 lipca 1894 r. w bardzo bogatej rodzinie. Jest typowym przykładem zblazowanej czerwonej buntowniczkę z burżuazyjnego domu. Oboje rodzice wywodzili się z niemieckich Żydów. Miała kilka artystycznych i towarzyskich talentów: pisarka, tłumaczka Kafki na hiszpański, publicystka, feministka, krytyczka sztuki (między innymi znawczyni fresków Goi). Jej siostra, Carmen Eva Nelken (1906-1966), występująca jako Magda Donato, była pisarką, dziennikarką i artystką. Margarita Nelken wstawiła się szczególnie komunizowaniem hiszpańskiego chłopstwa w Andaluzji i Estremadurze przed lipcem 1936. W omawianych czasach posłanka Nelken brylowała w Kortezach: elegancka, w długiej i drogiej sukni cocktailowej z koronkami, ze złotym łańcuszkiem na szyi, biegle władająca francuskim i niemieckim, erudytka. Prowadziła głośny salon literacko-artystyczno-polityczny. W gorącym czasie walk o Madryt w listopadzie 1936 r. Nelken, jak utrzymywał Julián Zugazagoitia Mendieta, praktycznie zamieszkała w Ministerstwie/Komisariacie Obrony i bezpośrednio dyrygowała pułkownikiem Rojo. Jej poglądy polityczne były tak skrajne, że wydalono ją z PCE w 1942 r. za krańcowy radykalizm. Jej syn zginął jako żołnierz Armii Radzieckiej w 1944 r. Ta hiszpańska Róża Luksemburg zmarła w mieście Meksyk w Meksyku 9 marca 1968 r.

[140] Luis Quintanilla Isasi urodził się w Santander w roku 1893. Malarz, rysownik, rytownik, grawer studiował w Paryżu, przyjaźnił się z czołówką intelektualistów lewicowych tamtych czasów, do których na przykład należeli: Pablo Picasso, Ernest Hemingway, John Dos Passos, Sinclair Lewis, Henri Matisse, Tomasz Mann. Brał udział w powstaniu w Asturii w 1934 r. Zmarł w roku 1978.

[141] Trzecie znaczenie słowa *akademia* to junta, buntownicy.

[142] Aby dokładnie, czyli topograficznie przedstawić obronę Alkazaru, konieczny jest plan Toledo z omawianego okresu.

[143] *La terraza* to taras i płaski dach.

[144] Gerardo Diego Condoya (1896-1987) urodził się w Santander, zmarł w Madrycie. Wybitny poeta w roku 1979 otrzymał najwyższy hiszpański laur literacki: Nagrodę im. Cervantesa.

[145] Miguel Cabanellas Ferrer urodził się w Kartagenie 1 stycznia 1872 r., zmarł w Madrycie 14 maja 1938 r.

[146] Jedyne głos wstrzymujący się należał do generała Cabanellas.

[147] *Oriamendi* (*Marcha de Oriamendi*) – nazwa hymnu pochodzi od miejsca rozegranej bitwy w 1837 r., podczas pierwszej wojny karlistowskiej.

[148] Obecnie hiszpańscy republikanie ożywczy fiolet często zastępują monotonnym błękitem.

[149] Riego z *Himno de Riego* to Rafael del Riego, Asturyjczyk (7 IV 1774-7 XI 1823), liberał, mason i generał, który 1 stycznia 1820 r. wszczął w Sewilli bunt przeciwko królowi Ferdynandowi VII. Został rozstrzelany w Madrycie, a po śmierci ucięto mu głowę. Słowa hymnu napisał Evaristo de San Miguel (1785-1862), muzykę skomponował prawdopodobnie José Melchor Gomis (1791-1836). Pierwsza zwrotka zaczyna się od słów: „Żołnierze, ojczyzna nas wzywa do walki, przysięgaliśmy jej zwyciężyć albo zginąć!”.

[150] I taka ciekawostka: nazwisko García, najpopularniejsze w Hiszpanii, jest pochodzenia baskijskiego.

[151] Luis Rosales Camacho urodził się w Granadzie 31 maja 1910 r. Od roku 1930 studiował w Madrycie filozofię i literaturę. W tym okresie intensywnie współpracował z magazynem „Cruz y Raya”, kierowanym przez Pablo Nerudę i José Bergamína. Politycznie jako katolik związał się z ugrupowaniem CEDA i w mniejszym stopniu z Falangą. Od roku 1937 podjął współpracę z falangistowskim czasopismem „Jerarquía”. Stał się czołowym poetą i eseistą ery frankizmu. Otrzymał największe nagrody literackie, łącznie z tą

najważniejszą im. Cervantesa w roku 1982. Zmarł w Madrycie 26 kwietnia 1992 r.

[152] Oskarżając Lorcę Ruiz Alonso prawdopodobnie ratował swoją skórę i kierował się swoimi osobistymi porachunkami z braćmi Rosales, a w mniejszym stopniu z samym Lorcą.

[153] Ian Gibson, *Vida, pasión y muerte de Federico García Lorca (1898-1936)*, Barcelona 1998, s. 552, 553.

[154] To szczególne miejsce opiewał już poeta arabski Abdul Barakat al. Batafiqi, który zmarł w 1372 r.

[155] José Robles Pazosa przetłumaczył na przykład *Manhattan Transfer* Johna Dos Passosa.

[156] Pazosa już w trakcie wojny domowej pracował także w cenzurze republikańskiej.

[157] Ten obraz został zainspirowany wypadkiem samochodowym, jakiemu artysta uległ w Sierra de Guadarrama.

[158] Francisco Agramunt Lacruz, *Arte y represión en la Guerra Civil española*, Salamanka 2005, s. 73-87.

[159] Chodzi o finał II aktu *Walkirii*, u nas znany jako *Czar Ognia*. Od listopada 1936 r. stosowano inny kryptonim – Guido.

[160] Peter Wyden, *La guerra apasionada*, s. 86.

[161] Drugim szefem sztabu Legionu Condor był podpułkownik Hermann Plocher.

[162] Profesor Willy Messerschmitt zaprojektował ten typ myśliwca w roku 1935. Była to doskonała konstrukcja. W różnych wersjach wyprodukowano 33 tys. egzemplarzy tego typu, to nie pobity dotąd rekord światowy.

[163] Stuka – skrót od *Sturzkampfflugzeug* – bombowiec nurkujący. Wszedł do masowej produkcji w 1938 r.

[164] Powstańcze MSW ładnie się nazywało, tak uspokajająco: Ministerstwo Porządku Publicznego.

[165] *Littorio*, inaczej *fascis*, to symbol faszyzmu. Kołczan upleciony z 30 różg z toporem, tzw. różgi liktorskie. Dywizja Littorio po powrocie z wojny została przemianowana na 133. Dywizję Pancerną.

[166] Królewskie Włoskie Lotnictwo Wojskowe.

[167] Amadeo III książę d'Aosta urodził się 21 października 1898 r., zmarł w niewoli brytyjskiej w Nairobi 3 marca 1942 r.

[168] Franco użył czasownika *plantar* – sadzić, w znaczeniu ogrodniczym, jakby chodziło o kartofle.

[169] António de Oliveira Salazar (28 IV 1889-24 VII 1970) – profesor prawa, stary kawaler, bigot, skrajny prawicowiec od 18 kwietnia do 29 lipca 1951 r. Prezydent Republiki, a przede wszystkim premier rządu w latach 1932-1968, dyktator, wybitny ekonomista, asceta.

[170] Viriato – bohater plemion luzytańskich praprzodków Portugalczyków. Walczył z Rzymianami w II w. przed naszą erą.

[171] Wszyscy wymienieni dobrowolnie zbiegli z czerwonej strefy.

[172] Czasopismo „Czasovoj” ukazywało się we Francji, kosztowało 3 franki.

[173] Ten szczyt znajduje się w Sierra de Cazorla w prowincji Jaén, obecnie jest to teren parku narodowego.

[174] O udziale Polaków i polskich wątkach zaangażowania w tej wojnie po stronie powstańczej pisałem w mojej wcześniejszej pracy pt. *Generał Franco i jego Hiszpania 1892-1975*.

[175] Prezydentem Meksyku był wówczas generał Lazaro Cardenas, mason i wielki wróg religii.

[176] Irun padł 5 września 1936 r.

[177] Posługuje się kastylijskimi bądź katalońskimi nazwami miast, rzek itp., stąd mój kataloński Figueres to kastylijski Figueras.

[178] Komunistyczna Partia USA nawet w szczycie Wielkiego Kryzysu w pierwszych latach 30. XX w. nigdy nie osiągnęła 100 tys. członków. Ludność USA liczyła wówczas 150 mln.

[179] Oczywiście wcześniej udział w walce wzięli pojedynczy ochotnicy po stronie republikańskiej, ale w ramach jednostek hiszpańskich.

[180] Na cześć komunisty niemieckiego Edgara Andre, który został w tym czasie zamordowany przez gestapo w Berlinie.

[181] Fernando Schwartz, *La internacionalización de la guerra civil española*, Barcelona 1972, s. 193.

[182] Oczywiście noże to też są sztucce, ale w tym zakładzie wyrabiano nie tylko noże kuchenne, ale także noże rzeźnicze, myśliwskie, rybackie, a także białą broń – bagnety, szpady etc. W Albacete znajduje się słynne na całą Hiszpanię muzeum sztucców.

[183] W grudniu 1936 r. Karol Świerczewski ps. Walter został skierowany przez Stalina do Hiszpanii, gdzie najpierw był dowódcą francusko-belgijskiej XIV Brygady Międzynarodowej, potem dowódcą dywizji m.in. na froncie madryckim.

Realizował tam działania zlecone i nadzorowane bezpośrednio przez sowiecki wywiad zagraniczny. W maju 1938 r. został odwołany do ZSRR – był w dyspozycji Ludowego Komisariatu Obrony.

[184] Rosselliego i jego brata rozstrzelali Francuzi, podobno aby się przypodobać Włochom.

[185] W polskich opracowaniach spotyka się błędną informację, że był to tytuł wyłącznie Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego. Była to jedynie polska mutacja ogólnego organu prasowego BI.

[186] César Vidal, *Las Brigadas Internacionales*, Madrid 2006, s. 72.

[187] Tamże, s. 123.

[188] Peter Wyden, *La guerra apasionada*, s. 266.

[189] César Vidal, *Las Brigadas Internacionales*, s. 480.

[190] Peter Wyden, *La guerra apasionada*, s. 235.

[191] Tych kwalifikowano często raz jako Polaków, raz jako Belgów lub Francuzów. Stąd takie rozbieżności liczbowe.

[192] Najpierw Josip Broz w Hiszpanii używał pseudonimu Tomanek, chociaż wielu autorów podważa tezę, że Tito w ogóle walczył w Hiszpanii. Pewne jest, że organizował nabór ochotników do BI w Jugosławii.

[193] W sierpniu 1944 r. wyzwalał Paryż.

[194] César Vidal, *Las Brigadas Internacionales*, s. 11.

[195] *Rubias* to po hiszpańsku blondynki.

[196] Niemieccy i włoscy agenci w Stambule skrupulatnie odnotowali każdy podejrzany rejs.

[197] Według niektórych miał doradzać podczas ofensywy pod Brunete.

[198] Od wrzośca – krzewu, nie od wrzosu – krzewiny. Ang. *briar*.

[199] W robocie dywersyjnej pomagała mu żona Zofia. Ale to z kolei temat na opowieść bardziej buduarową niż szpiegowską.

[200] Ernest Elmhurst, *The World Hoax*, Asheville 2011, s. 157.

[201] Peter Wyden, *La guerra apasionada*, s. 300 i 301.

[202] Inne źródła podają że były jedynie 62 Katusze.

[203] Model bardzo przydatny przy bombardowaniu z małej wysokości oraz do działań rozpoznawczych.

[204] Myśliwce sowieckie były kopiami amerykańskich maszyn firm: Curtiss i Boeing.

[205] Dwupłatowiec Chato to tylko 350 km/h i 4 karabiny maszynowe plus udźwig kilku 12 kg bomb.

[206] Jednopłatowiec Mosca (Mucha) nazywany przez powstańców także *rata* – szczur, uzbrojony był w 4 karabiny maszynowe i rozwijał już szybkość 480 km/h. Oba samoloty wyszły z biura projektowego Polikarpowa.

[207] Peter Wyden w *La guerra apasionada* podaje, że miał na imię Semen.

[208] 35 km od Kartageny.

[209] W hiszpańskiej praktyce politycznej zwykle tak jest, że resort gospodarki łączy się z finansami państwa. Stąd nazwa Ministerio de Hacienda – Ministerstwo Finansów.

[210] „Komsomoł” 13 października dostarczył tajnie do Kartageny pierwszą dostawę sprzętu wojskowego i pierwszych 30 sowieckich czołgistów.

[211] Według międzynarodowego standardu przewozu złota skrzynka ze złotem ważyła 60 kg, stąd mogą wynikać te rozbieżności wagowe.

[212] Peter Wyden, *La guerra apasionada*, s. 149.

[213] Aby zilustrować katastrofę gospodarczą Republiki, warto powiedzieć, że jej długi wyniosły ponad 85% wartości całego majątku strefy republikańskiej.

[214] W Izbie Reprezentantów 406 głosów było za, a tylko jeden przeciw.

[215] Fernando Schwartz, *La Internacionalización de la guerra civil española*, s. 26.

[216] Rafael Calvo Sotelo urodził się w 1916 r. w Walencji. Działacz katolicki, członek Opus Dei, dziennikarz, wykładowca akademicki, filozof, historyk. W roku 1971 zmuszony do emigracji. We Francji współpracował z Santiago Carrillo. Odważył się powrócić do Hiszpanii w 1976 r. – zbyt wcześnie, został bowiem uwięziony. Zmarł w 1988 r.

[217] Herbert Rutledge Southworth (1908-1999) dziennikarz z przypadku, stał się guru lewicowych badaczy hiszpańskiej wojny domowej, między innymi Paula Prestona. Southworth podczas wojny domowej pracował dla „Washington Post”, ale w samej Hiszpanii nie był.

[218] Osobisty przyjaciel Bolína, konserwatywny katolik, absolwent Harrow School.

[219] Były to propagandowe audycje skierowane do francuskich słuchaczy.

[220] Jorge M. Reverte, *La batalla del Ebro*, Barcelona 2005, s. 517.

[221] Najwybitniejsze dzieło Miguela de Unamuno, *O poczuciu tragiczności życia wśród ludzi i wśród narodów*, Warszawa 1984, zostało wpisane na indeks dzieł

zakazanych we frankistowskiej Hiszpanii.

[222] Peter H. Wyden, *La guerra apasionada*, s. 324, 325.

[223] W roku 1937, po powrocie z ZSRR, zmienił poglądy o 180 stopni.

[224] Lilian Hellman (1905-1984), amerykańska komunistka i pisarka pochodzenia żydowskiego, przebywała w Hiszpanii w październiku 1937 r., relacjonując na żywo w radiu Madryt naloty na stolicę. Kochanka pisarza i scenarzysty Dashiella Hammetta, autora *Sokoła maltańskiego*.

[225] Arthur Koestler (1905-1983) został pojmany w Madrycie w 1937 r. przez wojska powstańcze i włoskie. Skazano go na karę śmierci. Dzięki temu, że był korespondentem „London News-Chronicle”, przy pomocy Szwajcara Marcela Junoda, delegata MCK w Hiszpanii, wymieniono go – małego Węgra – za żonę – piękną sewillankę – asę powstańczego lotnictwa Carlosa de Haya, którą uwięzili republikanie w Walencji.

[226] Pisarz niemiecki, autor głośnej pacyfistycznej powieści z czasów I wojny światowej pt. *Der Krieg* [Wojna].

[227] Paul Preston, *Idealistas bajo las balas*, Barcelona 2007, s. 205.

[228] Brał udział w konstrukcji gigantycznego samolotu sowieckiego „Maksym Gorki”.

[229] Maria Osten miała romans z Ignacio Hidalgo de Cisneros.

[230] Z Zagłębia Sary w styczniu 1935 r., które właśnie przechodziło w ręce nazistów, Kolcow z narażeniem życia wywiózł sierotę po komuniście górniku, 12-letniego Huberta l'Hoste, którego w ZSRR formalnie usynowił.

[231] W okresie od czerwca 1934 do czerwca 1936 r. Fischer przebywał parokrotnie w Polsce i pisał artykuły o naszym kraju do prasy amerykańskiej.

[232] Kim to imię bohatera powieści Rudyarda Kiplinga, szpiega operującego w Indiach.

[233] Paul Preston podaje jej inne nazwisko: Friedman.

[234] Edith Suschitzky była żoną doktora Alexa Tudora Harta, który walczył w Brygadach Międzynarodowych.

[235] Peter H. Wyden, *La guerra apasionada*, s. 67 i 68. Autor urodził się w Berlinie w rodzinie żydowskiej jako Peter Weidenreich w roku 1923. Amerykański pisarz i dziennikarz. Zmarł w roku 1998.

[236] Martha Gellhorn publicznie nazwała go idiotą i gównem.

[237] Ilse Barea-Kulcsar (20 IX 1902-1 I 1973), austriacka pisarka i dziennikarka, komunistka.

[238] Jean Lacouture, *André Malraux*, Valencia 1992, s. 289.

[239] Johan Brouwer później zmienił jej tytuł na *W cieniu śmierci*. Ta powieść wyszła po kastylijsku dopiero w 2014 r. w przekładzie Isabel-Clary Lorda Vidal. Brouwer został rozstrzelany przez Niemców 1 lipca 1943 r. po nieudanym ataku na archiwum miejskie w Amsterdamie. Atakującym chodziło o zniszczenie kartoteki żydowskiej.

[240] W 1984 r. bazylikę odwiedził Jan Paweł II.

[241] W tej świątyni spoczywa generał José Palafox Melci, bohaterski obrońca Saragossy z 1808 r.

[242] Jedna bomba wylądowała na dachu świątyni.

[243] Luis Buñuel, *Mi último suspiro*, Barcelona 1982, s. 170.

[244] Do rządu weszli wówczas dwaj komuniści: Vicente Uribe wziął tekę ministra rolnictwa, a Jesús Hernández objął resort oświecenia publicznego.

[245] Javier Reverte, *El tiempo de los héroes*, Barcelona 2013, s. 112.

[246] Czyli także szefa MSW.

[247] Niektórzy autorzy podają datę zgonu generała Rojo: 14 VI 1966 r.

[248] Kompleks więzienny Modelo znajduje tuż przy miasteczku uniwersyteckim, stąd autorzy, którzy piszą że Durruti odniósł śmiertelną ranę w miasteczku uniwersyteckim też mają rację.

[249] Pierwszą informację z wieloma szczegółami o wykonaniu wyroku na José Antoniu i czterech innych, już poprawną czasowo, podał dziennik „El Día”, wychodzący w Alicante 20 listopada.

[250] Ofiary przewieziono ciężarówką skonfiskowaną klubowi piłkarskiemu Hércules, C.F.

[251] Giulio Douhet (1869-1930), generał włoski, teoretyk wojskowości, twórca teorii o decydującej roli lotnictwa w przyszłej wojnie.

[252] W polskiej literaturze przedmiotu powszechnie powtarzana jest teza, że to generał Varela dowodził atakiem na Madryt. Otóż generał Varela jedynie wykonywał rozkazy generała Moli.

[253] Najlepszą pracą dotyczącą tego epizodu wojny domowej jest *El cerro de los héroes* – [Szczyt bohaterów] – autorstwa Julio de Urrutii, wydana w Madrycie w 1965 r.

[254] De Haya był bardzo roslym mężczyzną, wielu się zastanawiało, jak się mieści w kabinie samolotu. Zaliczył podczas całej wojny 300 lotów bojowych.

[255] W roku 1940 w Madrycie opublikowano jego bardzo interesującą książkę

wspomnieniową pt. *Guerra en el aire* [Wojna w powietrzu].

[256] Tak utrzymywał sowiecki dziennikarz i kamerzysta Roman Karmen.

[257] Uwaga, nie wolno mylić Kolcowa ps. Pedro Cheka *vel* Checa z autentycznym liderem komunistów Hiszpanem Pedrem Checa (1910-1942).

[258] César Vidal w swojej pracy z 2005 r. porównuje Paracuellos do Katynia, nawet taki nadał jej tytuł: *Paracuellos-Katyń*.

[259] Juan Eslava Galán, *La década que nos dejó sin aliento*, Barcelona 2011, s. 338-339.

[260] Ian Gibson, *Paracuellos: cómo fue*, Madrid 1983.

[261] Tak utrzymuje w swojej książce wspomnieniowej *El único camino* Dolores Ibárruri (s. 374).

[262] Flagę Zjednoczonego Królestwa.

[263] Najmłodszy w tym znaczeniu, że służyli w nim żołnierze metrykalnie najmłodszy.

[264] Hugh Thomas podaje wyjściową liczbę 550 żołnierzy ochotników batalionu Brygady im. Lincolna.

[265] César Vidal w swej obszernej pracy *Las Brigadas Internacionales* (s. 140) utrzymuje, że poległo ich równo 200.

[266] Żołnierze tej dywizji statystowali w scenach masowych w filmie *Scypion Afrykański*.

[267] Chodziło o bezpieczeństwo własnych piechurów, którzy w wypadku awarii czy wywrócenia się tankietki sami łatwo staliby się ofiarami płomieni.

[268] Jedną z tych maszyn (pomalowaną na żółto) pilotował André Malraux – tak przynajmniej głosi jego legenda.

[269] Opis na podstawie relacji José Luisa de Vilallonga, *La cruda y tierna verdad*, s. 246-248.

[270] Zob. Javier Reverte, *El tiempo de los héroes*, s. 217.

[271] Pierwszą myślą duce było rozstrzelanie przegranych generałów, ale od tych radykalnych rozwiązań odwiódł go generał Gastone Gambarà.

[272] Carlos Rojas, *La guerra civil vista por los exiliados*, s. 186.

[273] Juan Pablo Fusi utrzymuje, że w 1929 r.

[274] Negrína na premiera forsowała partia komunistyczna i ZSRR, z mniejszym zaangażowaniem także PSOE.

[275] Właściwie jego resztki. Totemiczne drzewo Basków zostało już zniszczone podczas wojen napoleońskich. Zachował się fragment pnia, z którego po latach

zaczęły wyrastać odrosty. Pierwsze pojawiły się wiosną 1937 r. Wiek dębu ocenia się na 650 lat.

[276] Nazwisko Ibárruri to jedno z najbardziej starożytnych baskijskich nazwisk, oznacza osobę znad (morskiego) brzegu.

[277] To były głównie kopalnie żelaza. Baskonia w tym czasie dostarczała 2/3 hiszpańskiego wydobycia rud tego minerału.

[278] Teresa Pámies, *Una española llamada Dolores Ibárruri*, Barcelona 1976, s. 13.

[279] Ibidem, s. 60.

[280] W polskiej literaturze przedmiotu kursują słowa La Pasionarii: „Ten człowiek przemawiał dziś po raz ostatni” (błędne, gdyż nie jest to żadne tłumaczenie z hiszpańskiego).

[281] Zachowały się w komplecie, obecnie znajdują się w Bibliotece Katalońskiej w Barcelonie.

[282] José Luis de Vilallonga, *La cruda y tierna verdad*, s. 188.

[283] Hugh Thomas, *La guerra civil española*, s. 31.

[284] Andres Sorel, *Dolores Ibárruri Pasionaria memoria humana*, Madrid 1989, s. 31-33.

[285] Fabada to fasola z kiełbasą. Mnie to danie nie smakuje.

[286] W Tuluzie znajdowała się centrala komunistycznej partyzantki.

[287] Część hiszpańskich autorów podaje imię arcybiskupa Gregorio.

[288] Carmen Díaz, *Mi vida con Ramón Franco*, Barcelona 1981, s. 168.

[289] Juan Manuel Fernández Soria, *Educación y cultura en la Guerra Civil. España 1936-1939*, Walencja 1984, s. 107.

[290] Nauczycielka, publicystka, feministka, heroina Komuny Paryskiej (1830-1905) ps. Clemence. W roku 1873 deportowana na Nową Kaledonię. Czerwona Dziewica z Montmartre'u.

[291] Przy Republice pozostała trzecia część tej prowincji.

[292] Luis Buñuel, *Mi último suspiro*.

[293] W Wielki Piątek 29 marca 1640 r. wieśniakowi – żebrakowi z tego miasteczka – Juanowi Miguelowi Pellierowi (ur. 25 III 1617), odrosła amputowana dwa lata wcześniej prawa noga. Stało się tak za cudownym wstawiennictwem Nuestra Señora del Pilar – Matki Boskiej od Kolumny z Saragossy.

[294] César Vidal, *Nuevos enigmas históricos al descubierto*, Barcelona 2003,

s. 216.

[295] Była to posiadłość ziemska, którą porzucił właściciel i na swoje cele przejęli ją Rosjanie. Stąd nazwa: La Villa Rusa.

[296] Zestaw sił republikańskich podaje za generałem Vicente Rojo, *España heroica*, Barcelona 1975, s. 95.

[297] Spotyka się też pisownię Guilluoto lub Guillouto, ale na grobie Modesto, na cmentarzu w Madrycie wykuto Guilloto.

[298] Pracownik, który zwykle na zapleczu szynku rozlewa wino, składa, selekcjonuje etc.

[299] Z Lísterem, Gálanem, Campesino i Modesto maszeruje cały kwiat Hiszpanii, najbardziej czerwony ze wszystkich w całej Hiszpanii.

[300] Według Javiera Reverte, autora powieści osnutej na kanwie losów Modesta, pt. *El tiempo de los héroes*, w Alicante został uwięziony przez puczystów pułkownik Casado, co by się kłóciło z innymi przekazami.

[301] Antonio Cordón (1895-1969), zawodowy wojskowy i komunista był zastępcą komisarza obrony w rządzie Negrína. Zmarł na emigracji.

[302] Juan Pablo Fusi, *Franco*, s. 73.

[303] Rojas pisze, że republikanie utrzymali Quijorna, lecz wielu innych autorów podaje, że Quijorna przeszło w ręce powstańcze 24 lipca. Carlos Rojas, *La guerra civil*.

[304] José Solchaga Zala (1881-1953) rodem z Nawarry, generał, w roku 1949 przeszedł do rezerwy.

[305] Michel Lefebvre, *Kessel-Moral, Dos reporteros en la guerra civil española*, Barcelona 2008.

[306] W euskera, czyli w baskijskim *lehendakari*, znaczy prezydent, czyli głowa państwa, szef rządu, premier.

[307] Liczba 100 tys. jest mało prawdopodobna, ale trzeba pamiętać, że w wojsku baskijskim służyli nie tylko Baskowie. Także osoby o republikańskim nastawieniu, ale wierzące, których drażnił wrogi stosunek do religii innych republikańskich formacji.

[308] Legion Condor dysponował wówczas 100 maszynami.

[309] A Pío Moa utrzymuje, że wcześniej Durango zbombardowali Włosi, zabijając od 170 do 200 ludzi. Nie podaje daty dziennej, ale prawdopodobna data to 30 marca.

[310] 4 tys. ludzi.

[311] César Vidal, *Enigmas históricos al descubierto*, Barcelona 2005, s. 184-185.

[312] Inżynier Alejandro Goicoechea w 1951 r., przy finansowym wsparciu bankiera José Luisa Oriola, wypróbował pod Valladolid prototyp superszybkiego pociągu Talgo swojego pomysłu i konstrukcji, który osiągnął prędkość 140 km/h. Jednak konstrukcja ta była zbyt droga w eksploatacji jak na tamte biedne czasy. Dziś pociągi systemu AVE, które są rozwinięciem konstrukcji Talgo z 1951 r. kursują po Hiszpanii z prędkością do 350 km/h. Wkrótce ruszy budowa super szybkiej kolei na pustyni w Arabii Saudyjskiej na trasie: Mekka – Medyna. Saudyjczycy zapłacą Hiszpanom za ten cud na piasku 6736 mln euro.

[313] Zarówno bazujących w samej Asturii, jak i dolatujących na pole walki z głębi kraju.

[314] W polskich publikacjach spotykamy błędną datę upadku Gijón: 23 października.

[315] Wacław Komar, metrykalnie Mendel Kossoj (1909-1972), polski komunista żydowskiego pochodzenia, bezpieczeniak i szef wywiadu PRL-u. W Hiszpanii znany jako Wacek Komar, ojciec Michała Komara.

[316] W roku 1935 liczyło 3812 mieszkańców.

[317] Pewne źródła mówią o 3 tys. obrońców Belchite.

[318] Propaganda republikańska znacznie zaniżała swoje straty: 120 zabitych i 160 rannych w samych walkach w Belchite, w rzeczywistości były one wyższe co najmniej dwukrotnie. Również między bajki należy włożyć tezę, że straty powstańcze były pięciokrotnie większe.

[319] Zmarł w czerwcu 2014 r. w Tuluzie w wieku 97 lat.

[320] Załogę pancernika stanowiło 850 ludzi, pancernik miał długość 139,88 m, szerokość 24,0 m, był uzbrojony w 8 dział Vickersa 305 mm.

[321] Dwa angielskie niszczyciele „Boreas” i „Kempenfelt” występowały jako obserwatorzy i świadkowie bitwy. Zginął też od bomby zrzuconej przez republikański samolot jeden angielski marynarz.

[322] Paul Preston, *Juan Carlos*, s. 23.

[323] Antoniowi Lunie zawdzięcza życie lider socjalistów Julián Besteiro. Luna na procesie bardzo skutecznie wybronił go od kary śmierci.

[324] Książka ukazała się w Hiszpanii w wydawnictwie La Esfera de los Libros w Madrycie w 2002 r.

[325] Hiszpańskie „h” zawsze jest nieme.

[326] To był jeden z nielicznych wyższych oficerów zawodowych, którzy nie przyłączyli się do spisku. Walczył w listopadzie 1936 r. w obronie Madrytu.

- [327] Siedzibą diecezji obejmującej Teruel jest Albarracín.
- [328] Ostatnie ogniska republikańskiego oporu w Teruelu wygasły 22 lutego.
- [329] W literaturze uzasadnia się, że żółć i czerwień to barwy sycylijskie, które z Neapolu przywiózł król Karol III.
- [330] Część źródeł pisze o 500 maszynach, ale część podaje, że nie było ich więcej niż 150.
- [331] Camilo Alonso Vega (1889-1971) to krajan Franco. Absolwent Akademii Piechoty w Toledo, weteran wojen marokańskich, potem szef akcji antypartyzanckich, pełnił kilka funkcji ministerialnych.
- [332] José María García, *Historia política de las dos Españas*, Madrid 1969, s. 1670.
- [333] Podobno Franco zakazał Włochom bombardowania miast, ale ci jego polecenie zignorowali.
- [334] Pierwsza nazwa tego miasta po katalońsku, druga po kastylijsku.
- [335] Wcześniej, jak już wspomniano, to 1 maja 1938 r. (cóż za niezręczność czasowa), premier Negrín opublikował swój 13-punktowy plan zakończenia wojny, zignorowany przez powstańców.
- [336] Stanowiło to dokładnie 10% żywych sił zbrojnych Republiki.
- [337] Ignacio Hidalgo de Cisneros, *Cambio de rumbo. Diario de Alcala*, t. II, Barcelona 1977, s. 294.
- [338] Jorge M. Reverte, *La batalla del Ebro*, s. 143.
- [339] Dla przykładu: front zachodni w 1918 r. liczył tylko 650 km.
- [340] Jorge M. Reverte, *La batalla del Ebro*.
- [341] Z Gandesy uciekła połowa mieszkańców.
- [342] Są badacze, którzy podają daty 18 lub 20 sierpnia.
- [343] Jorge M. Reverte, *La batalla del Ebro*, s. 271. Z numeracją batalionów BI jest kłopot, gdyż miały dwa różne numery. Jeden w BI, a drugi, ten inny, w Ejército Popular – Wojsku Ludowym – np. Batalion im. Dąbrowskiego był w BI numerem 4, a w Wojsku Ludowym – 49.
- [344] Ricardo de la Cierva, 1939. *Agonía y victoria*, s. 36.
- [345] Połowę hiszpańskiej produkcji tytoniu dostarczała estremadurska prowincja Cáceres.
- [346] Ricardo de la Cierva, 1939. *Agonía y victoria*, s. 20.
- [347] Powstańcy mogli liczyć na wsparcie Legionu Condor i lotnictwa włoskiego, stąd taka wysoka liczba maszyn.

[348] Uważa się, że Franco planował najpierw uderzyć na Walencję, ale uległ presji Niemców.

[349] Teresa Pàmies y Bertran, urodzona w 1919 r. w prowincji Lleida, Katalonka, członek zarządu milicji JSU podczas wojny domowej, po 1939 r. na emigracji w Ameryce Łacińskiej, Czechosłowacji, Francji. Pisarka i publicystka, do Hiszpanii powróciła w 1971 r.

[350] Ricardo de la Cierva, 1939. *Agonía y victoria*, s. 80, pisze, że Barrio wyszedł z Hiszpanii 6 lutego. Niektórzy autorzy, na przykład Hugh Thomas, podają, że Azaña też wyjechał z kraju 6 lutego.

[351] Gustaw Regler wspominał, że ofiar było około 10, według Marty'ego byli to trockiści i antyrewolucjoniści.

[352] Peter H. Wyden, *La guerra aposionada*, s. 487 pisze, że Renn, komisarz Brygady im. Thälmana opuścił Hiszpanię na noszach przed 9 lutego.

[353] Fresnes miał charakter obozu karnego, znajdował się na obrzeżach Paryża. Był traktowany przez Niemców jako przesiadkowy do obozów koncentracyjnych, do Auschwitz, Dachau albo Mauthausen.

[354] Do Vernet de Ariège trafili pisarze Arthur Koestler i Max Aub. Komendanci tego obozu, kapitan Verdier i porucznik Combs, byli prawdziwymi sadystami.

[355] Francisco Agramunt Lacruz, *Arte y represión en la guerra civil española*, s. 763.

[356] Ricardo de la Cierva, 1939. *Agonía y victoria*, s. 60.

[357] Ibidem, s. 50, 51.

[358] Był członkiem tej antycznej pierwszej junty FE.

[359] Ricardo de la Cierva, 1939. *Agonía y victoria*, s. 96.

[360] Ibidem.

[361] Dwoch lub trzech, bo części przekładano z jednego do drugiego.

[362] Pió Moa, *Los mitos de la guerra civil*, Madryt 2006, s. 211.

[363] Tomás Domínguez Arevalo (26 X 1882-10 VIII 1952) VII książę de Rodezno, grand Hiszpanii, miał wiele tytułów arystokratycznych, dlatego występuje też jako *el conde de Rodezno* – hrabia de Rodezno. Pisarz, heraldyk, historyk, szczególnie karlizmu.

[364] Luis Romero pisze, że stało się to 26 albo 27 lutego. Zob. Luis Romero, *El final de la guerra*, Barcelona 1976, s. 150.

[365] Bohater powieści Andre Malraux, *L'Espoir* pod nazwiskiem Ximénez.

[366] Dziś ten obiekt jest kompletną ruiną, niegdyś była to wspaniała posiadłość.

[367] Luis Romero, *El final de la guerra*, s. 279.

[368] Niektóre źródła podają numerację CCLXI.

[369] Niektórzy autorzy utrzymują, że trzon tej brygady nie wszedł do centrum miasta, tylko pozostał na podejściu do miasta, we wsi Los Dolores. Brygada mieszana była to formacja złożona z piechoty, artylerii, saperów kawalerii i żandarmerii naraz.

[370] Konwój został sformowany na wodach pod Malagą już 48 godzin wcześniej.

[371] Trzeba pamiętać, że te korpusy miały szczątkowe stany kadrowe.

[372] Hugh Thomas, *La guerra civil*, s. 973.

[373] Ricardo de la Cierva, 1939. *Agonía y victoria*, s. 235. Nie wiadomo, na jakiej podstawie, bo nie znalazłem w źródłach informacji kto go awansował.

[374] Ibidem, s. 251.

[375] Głód, brak amunicji, apatia wojska, masowe dezercje, akty gwałtów i grabieży, całkowita izolacja.

[376] W tym samym, w którym w listopadzie 1936 r. trwały najbardziej krwawe walki, często wręcz i na białą broń.

[377] Czeski pisarz i ochotnik BI Arthur G. London napisał, że Dickson był już wcześniej wynajęty przez Międzynarodówkę Socjalistyczną.

[378] Kapitan Dickson, to ironia losu, zginął podczas II wojny światowej, dowodząc na Morzu Północnym brytyjskim frachtowcem, który został storpedowany przez niemieckiego U-boota, którego kapitan Claus Korth w czasie hiszpańskiej wojny domowej torpedował statki republikańskiej Hiszpanii.

[379] Canaris, świetnie znający język i realia hiszpańskie, bywał parokrotnie podczas wojny domowej w Hiszpanii. Posługiwał się pseudonimem Guillermo – Wilhelm.

[380] Luis Romero, *El final de la guerra*, s. 453.

[381] Kamienna boginka pędząca w karocy ciągniętej przez lwy.

[382] Paul Preston, *Idealistas bajo las balas*, s. 67.

[383] Hugh Swynnerton Thomas, baron Thomas of Swynnerton (ur. 21 X 1931), brytyjski pisarz, historyk. Jego praca została przetłumaczona na 15 języków.

[384] Paul Preston (ur. 1946, Liverpool), bardzo płodny autor kilkunastu prac o Hiszpanii XX w., m.in. obszernej biografii króla Jana Karola I (2003) i historii hiszpańskiej wojny domowej (2006). Częsty komentator zagadnień iberyjskich w telewizjach hiszpańskiej i brytyjskiej.

[385] César Vidal (*Checas de Madrid. Las cárceles republicanas al descubierto*, Barcelona 2003, s. 301-303) autor aktualnych politycznych komentarzy do uchodzącego za prawicowy dziennika „La Razón”, w którym znajdują się takie kalumnie, jak „polskie obozy koncentracyjne” (np. w numerze z czwartku 24 kwietnia 2014).

[386] Alberto Reig Tapia, *Violencia y terror*, s. 126 i 127.

[387] Dane dotyczące liczby zamordowanego kleru pochodzą od Antonia Montero Moreno, arcybiskupa Méridy-Badajoz, autora pracy *Historia de la persecución religiosa en España (1936-1939)*, Madrid 1961.

[388] Paul Preston, *El holocausto español*, Barcelona 2011, s. 26.

[389] Ricardo de la Cierva, *1939. Agonía y victoria*, s. 36.

1936 r.



1938 r.



1939 r.





Mieszkańcy Pozoblanco oczekujący na wkroczenie wojsk frankistowskich do swojego miasta, 1936 r.



Oddział milicji republikańskiej złożony z kobiet i mężczyzn, początek wojny domowej w Hiszpanii, lipiec 1936 r.



Radziecka defilada w Madrycie.



Republikańskie samoloty bombowe Bréguet 19 bombardują drewniany most na rzece. Początek wojny.



Oddział kawalerii republikańskiej w Sierra de Guadarrama.



Samoloty bombowe Savoia-Marchetti SM-81 podczas nalotu na Madryt, listopad 1936 r.



Oblężenie Alkazaru w Toledo, lipiec 1936 r.



Kobiety ostrzeliwujące kościół San Antonio de la Florida, Madryt 1936 r.



Milicjantka trenująca strzelanie na plaży w Barcelonie, 1936 r.



Ludność cywilna ukrywająca się w tunelu metra podczas bombardowań Madrytu, grudzień 1936 r.



Republikańska Straż Obywatelska, Guadalajara, lipiec 1936 r.



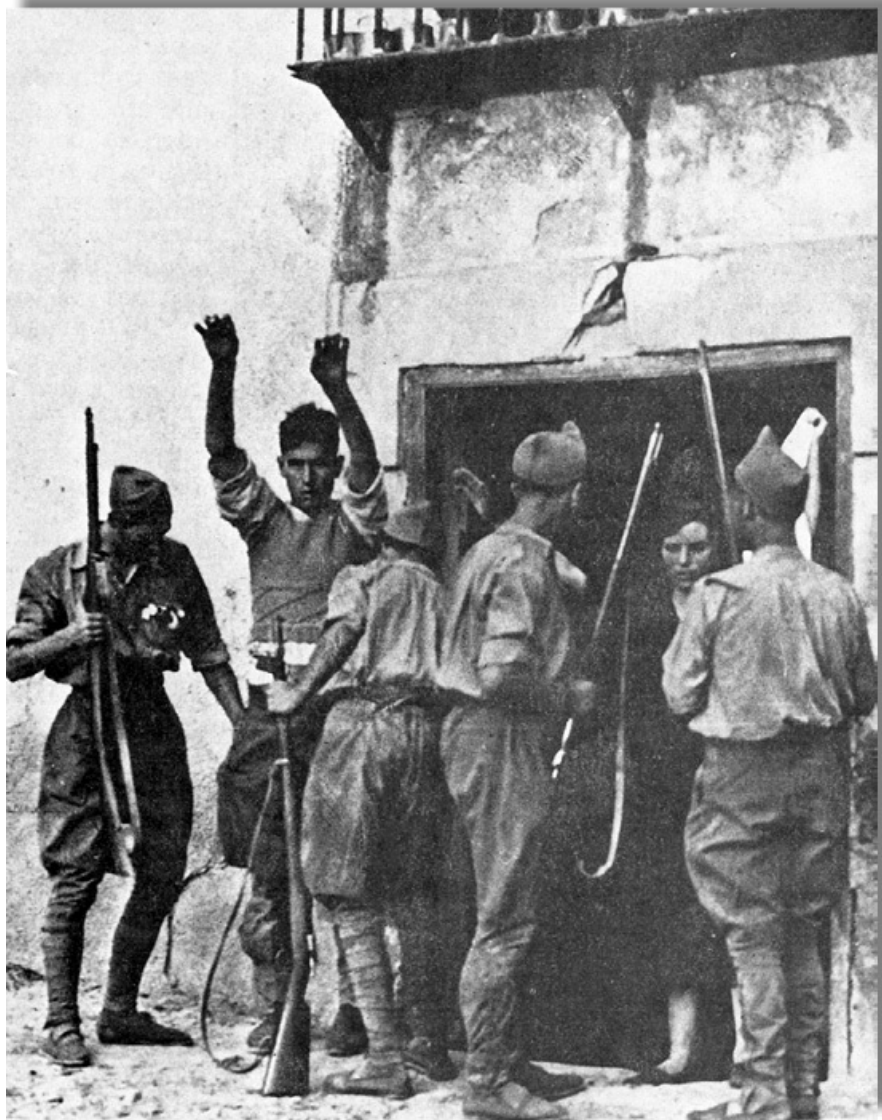
Frankiści zamierzali sterroryzować ludność Madrytu ostrzałem artyleryjskim, październik 1936 r.



Milicja republikańska na własnoręcznie wykonanym czołgu, Barcelona, 28 sierpnia 1936 r.



Frankistowscy ochotnicy witają się z mieszkańcami Zamory, lato 1936 r.



Aresztowanie zwolenników republikanów, Burgos 1937 r.



Komisarz polityczna z oddziałów Lístera defiluje przed generałem Miają, maj 1937 r.



Guernica po bombardowaniu, 1937 r.



Republikańscy jeńcy na Plaza de Toros w Santander, 1937 r.



Hołd piłkarzy dla Brygad Międzynarodowych, Madryt 1937 r.



Żołnierze w maskowaniu zimowym w Sierra Nevada, styczeń 1938 r.



Oddziały republikańskie forsują rzekę Ebro, 1938 r.



Oddział Brygad Międzynarodowych, Casa de Campo, Madryt.



Obóz nacjonalistów.



Kobiety z oddziałów republikańskich w wolnym czasie robią swetry dla swoich towarzyszy.



Nacjonałiści z Barakaldo.



Oddział nacjonalistycznych ochotników, Plaza del Castillo, Pampeluna.



Oddziały republikańskie w zdobytym kościele.



Martwa zakonnica, Barcelona.



Obie strony popełniały zbrodnie wojenne. Szczególnym okrucieństwem wslawiły się oddziały marokańskie.



Artyleria frankistowska przygotowuje się do ostrzału pozycji wojsk republikańskich, Guadalajara.



Wieża radzieckiego czołgu BA-6.



Radziecki czołg T-26 zdobyty przez nacjonalistów.



Dowódca I Mieszanej Brygady Wojska Ludowego Enrique Lister (w środku) i La Pasionaria (pierwsza z prawej) na pierwszej linii Frontu Centralnego.



Generał Varela i jego sztab.



Francisco Franco i Emilio Mola Vidal, przywódcy nacjonalistów hiszpańskich.



Madryt po kapitulacji. Mieszkańcy przeszukują ruiny swojego domu.



Barykady na ulicach Madrytu.



Defiladę w Barcelonie z okazji zakończenia działań wojennych odbiera generalissimus Franco.



Rozstrzelanie żołnierzy republikańskich przez oddział nacjonalistów w pobliżu Hueski.



Hiszpańskie dzieci bawią się w rozstrzeliwanie jeńców.